JERZY ŁOJEK

GENEZA I OBALENIE KONSTYTUCJI 3 MAJA

POLITYKA ZAGRANICZNA RZECZYPOSPOLITEJ 1787–1792

WYDAWNICTWO LUBELSKIE

Opracowanie graficzne
ZBIGNIEW CZARNECKI

Indeks nazwisk
JADWIGA KALISZUK

Redaktor
JADWIGA KALISZUK

Redaktor techniczny
ZBIGNIEW MAREK

Fotografie ze zbiorów Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie i Gabinetu Rycin Biblioteki Narodowej w Warszawie

Na obwolucie: reprodukcja obrazu Jana Matejki *Konstytucja 3 Maja*.

ISBN 83-222-0313-6

© Copyright by Wydawnictwo Lubelskie
Lublin 1986

Od autora

Książka ta ma swoją szczególną historię, którą — dla zrozumienia powodów wydania jej w kształcie oryginalnym dopiero w wiele lat po napisaniu — czytelnik znać powinien.

Badania nad historią położenia międzynarodowego Polski i Litwy (zwłaszcza stosunków między Rzecząpospolitą a Rosją) oraz polskiej polityki zagranicznej w czasach Stanisława Augusta zacząłem w połowie lat pięćdziesiątych, a od roku 1962 podjąłem dalsze poszukiwania w licznych archiwach i bibliotekach krajowych i zagranicznych, zmierzając do pełniejszego wyjaśnienia spraw stosunkowo mało znanych, a dla dziejów genezy i obalenia Konstytucji 3 Maja podstawowych: uwarunkowań, możliwości, szans i powodów niepowodzenia polskiej polityki zagranicznej w dobie Sejmu Czteroletniego. Badania te trwały lat kilkanaście. Wynikiem ich było zgromadzenie obszernej, w znacznej części uprzednio nie znanej lub przynajmniej nie wykorzystanej dokumentacji źródłowej, dotyczącej wpływu sytuacji międzynarodowej na przygotowanie i ogłoszenie Ustawy Rządowej, stosunku do tej Ustawy trzech dworów sąsiedzkich, przede wszystkim dworu rosyjskiego, polityki polskiej wobec Rosji po dniu 3 maja 1791 roku, rozwoju poglądów na sprawę polską w Petersburgu między 3 maja 1791 a 23 lipca 1792 roku, genezy interwencji rosyjskiej w Rzeczypospolitej w maju 1792 roku, wreszcie polityki obronnej czynników w Warszawie decydujących w czasie wojny polsko-rosyjskiej 1792 roku.

Szeroko — na miarę realnych możliwości — zakrojona kwerenda przyniosła wyniki nieoczekiwane. Okazało się bowiem, że utrwalone dotychczas w historiografii polskiej poglądy na położenie międzynarodowe Rzeczypospolitej i szanse polskiej polityki emancypacyjnej w latach 1788—1792 były oparte w znacznym stopniu na zbyt nikłej znajomości faktów i dokumentów, że tylko niektórzy spośród dawniej-

szych badaczy dostrzegli momenty przełomowe, istotne wydarzenia i problemy, że wiele spraw rozumianych było w sposób przesadnie uproszczony, a tendencja do uznawania położenia Polski w okresie Sejmu Czteroletniego za beznadziejne wobec ówczesnej sytuacji międzynarodowej, a co za tym idzie — do potępiania wszelkich prób odrodzenia narodowego i usamodzielnienia politycznego Rzeczypospolitej — rozwijała się w związku z nieznajomością, lekceważeniem lub przeoczeniem wielu ważnych czynników określających byt Rzeczypospolitej.

Powstała więc obszerna, trzyczęściowa monografia, wyposażona w szczegółowy aparat dokumentacyjny i wzbogacona kilkunastu aneksami źródłowymi, przedstawiającymi problemy i dokumenty uprzednio w ogóle przez historiografię polską pod uwagę nie brane. Pracę nad tym dziełem zakończyłem ostatecznie w 1975 roku.

Wydawałoby się, że praca na temat bezspornie tak ważny dla politycznych dziejów Rzeczypospolitej w epoce rozbiorów, oparta na źródłach w znacznej części uprzednio nie wyzyskanych i skrupulatnie udokumentowana, powinna spotkać się ze znacznym i życzliwym zainteresowaniem środowisk naukowo-historycznych w Polsce, zyskując dzięki temu szansę prędkiej publikacji w całości. Stało się inaczej. Pewna część nielicznego skądinąd środowiska naukowego, zainteresowanego okresem rozbiorów Rzeczypospolitej (okresem nazywanym zresztą najczęściej i w sposób bardzo znamienny „epoką Stanisława Augusta"), nie tylko nie przyjęła do wiadomości nowych ustaleń w tym zakresie, usilnie obstając przy poglądach tzw. szkoły krakowskiej z ostatniej ćwierci XIX wieku i jej dzisiejszych kontynuatorów, ale — co więcej — skłonna była dołożyć wielu starań, aby w ogóle uniemożliwić publikację wyników badań historycznych, które okazywały się sprzeczne lub przynajmniej w znacznej części niezgodne z dawniejszymi poglądami i z przyjętymi apriorycznie tezami o „beznadziejności międzynarodowej sytuacji Rzeczypospolitej" w czasach Sejmu Czteroletniego. (...) Fakt, że z nowych badań wynikało jasno, iż w latach 1791—1792 stanowisko środowisk politycznych Rosji w sprawie Konstytucji 3 Maja nie było bynajmniej jednolite, a w Petersburgu ujawniły się ówcześnie poglądy, że Konstytucję 3 Maja można by uznać przy powrocie Polski do współpracy sojuszniczej z Rosją, nie odgrywał tu żadnej roli, tym bardziej że tradycyjna, a podtrzymywana usilnie przez część historyków teza o jednolicie antypolskiej postawie Petersburga (a tym samym o beznadziejności polskiej obrony i prób porozumienia z Rosją) wydawała się bardziej przekonywająca.

Momentem krytycznym sporu naukowego między mną a sporą częścią specjalistów o innych poglądach jest ocena postawy i roli politycz-

nej Stanisława Augusta w ogóle, a jego polityki zagranicznej w okresie Sejmu Czteroletniego i wojny 1792 roku w szczególności.

Jak wiadomo, po Drugiej Wojnie Światowej Stanisław August stał się w polskiej historiografii i publicystyce historycznej naczelną postacią (...). Nie wpłynęły na to żadne nowe odkrycia źródłowe ani jakiekolwiek wzbogacenie wiedzy o „ostatnim królu Rzeczypospolitej" (jak określił Stanisława Augusta zaciekły jego zwolennik, historyk-amator Otton Rudziański w książce *Stanisław August w pierwszym okresie swego panowania 1764—1773*, Warszawa 1927). Do 1939 roku Stanisław August był w sferze swoich działań i zaniechań politycznych oceniany — z nielicznymi wyjątkami — bardzo surowo, chociaż niektórzy historycy i publicyści skłonni byli uznać za decydujące kryterium oceny tej postaci nie sprawy polityczne, ale zasługi monarchy w dziedzinie kultury, oświaty i nauki. W latach 1939—1945 stan wiedzy o Stanisławie Auguście nie uległ żadnej zmianie; zmieniła się natomiast — z powodu tragedii i klęsk kraju w tym okresie — perspektywa widzenia działań i decyzji politycznych Stanisława Augusta (...).

W dwa lata po wojnie w szeroko czytywanym miesięczniku popularnonaukowym „Problemy" wybitny historyk Adam M. Skałkowski (zresztą jeden z nielicznych wybitnych znawców epoki rozbiorów, który jeszcze przed wojną pozytywnie oceniał postawę moralno-polityczną i politykę króla) ogłosił słynny artykuł *Rehabilitacja Stanisława Augusta* (1947, nr 4, s. 218—226), w którym przejrzyście sugerował pozytywną ocenę postaci Stanisława Augusta (...), prześlizgując się zresztą jakby mimochodem nad sprawami lat 1791—1792. Zapoczątkowało to okres usilnego budowania legendy niepokalanej doskonałości polityki wewnętrznej i zagranicznej Stanisława Augusta, zwłaszcza w okresie Sejmu Czteroletniego. Zaczęły się ukazywać dzieła historyczne (rzadziej naukowe, przede wszystkim popularnonaukowe), w których król przedstawiany był od strony wyłącznie pozytywnej, przy tuszowaniu wszystkich negatywnych aspektów jego działalności politycznej jako szefa państwa polskiego przez tezę o „nieuchronnej konieczności" lub też tezę o rzekomo identycznej i solidarnej z królem postawie w sprawach polityki wobec Rosji i Prus bezspornie patriotycznych sił Rzeczypospolitej. Zaangażowanie emocjonalne w budowanie legendy Stanisława Augusta osiągnęło takie natężenie, że u wielu autorów zanikł zupełnie jakikolwiek krytycyzm naukowo-historyczny wobec tej postaci. (...) O zgodność tej wizji z dokumentacją źródłową przestano się troszczyć.

W tej sytuacji duża monografia naukowa, ujawniająca rozstrzygający niekiedy wpływ wielu decyzji lub zaniechań Stanisława Augusta na

klęskę sprawy polskiej w latach 1791—1792, (...) godziła w tezę, jakoby wszystko, co stało się w latach 1792—1793, było nieuchronnym skutkiem nierozważnej i lekkomyślnej postawy zwolenników naprawy i emancypacji Rzeczypospolitej w latach 1788—1791, i przynosiła dowody, że istniały wówczas realne szanse polskiego sukcesu, utracone wskutek niewłaściwej polityki i chwiejności czynników w Warszawie decydujących, wśród których Stanisław August odgrywał bezspornie naczelną rolę. Świadectwo nowo przywołanych źródeł wydawało się niepotrzebne, jeżeli w ich świetle musiało nastąpić „odbrązowienie" z takim wysiłkiem wyniesionej na piedestał postaci króla.

Nasilona akcja zwolenników utrzymania legendy Stanisława Augusta doprowadziła do przekreślenia możliwości opublikowania dzieła, które politykę króla po dniu 3 maja przedstawiało krytycznie i ujawniało znaczne rozbieżności między stanowiskiem Stanisława Augusta i jego najbliższych współpracowników a stanowiskiem czołowych przywódców stronnictwa patriotycznego — zwłaszcza w kwestii polityki obronnej w 1792 roku. W tej sytuacji złożoną z trzech części monografia musiała być podzielona na dwie z pozoru odrębne książki, aby uzyskać szansę jakiejkolwiek publikacji. Części II i III otrzymały tytuł *Upadek Konstytucji 3 Maja* i wyszły pod firmą Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk (!) w Wydawnictwie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (Wrocław 1976), w nakładzie ograniczonym do 2300 egzemplarzy. Część I została doraźnie zatytułowana *Przed Konstytucją 3 Maja — Z badań nad międzynarodowym położeniem Rzeczypospolitej w latach 1788—1791* i ukazała się nakładem Instytutu Wydawniczego „PAX" (Warszawa 1977) w liczbie 3000 egzemplarzy. Praktycznie rzecz biorąc, obu tych książek w sprzedaży prawie wcale nie było. Istnieją tylko bibliograficznie i w niektórych bibliotekach, niedostępne dla większości zainteresowanych nimi czytelników.

Ukazanie się (mimo wszystko) drukiem książki *Upadek Konstytucji 3 Maja* wzmogło irytację zwolenników budowania i utrzymywania mitu Stanisława Augusta, zagrożona została bowiem teza o doskonałości polityki zagranicznej króla oraz legenda jednolicie antypolskiego stanowiska dworu petersburskiego w latach 1791—1792. Szkodliwa wydawała się przedstawiona z obszerną dokumentacją źródłową nowa teza, że kontynuowanie w 1792 roku oporu zbrojnego i niezależnej polityki Rzeczypospolitej było ówcześnie i możliwe i konieczne dla ułożenia z Petersburgiem stosunków na zasadzie kompromisu, dającego Polsce jakąś realną szansę, co przekreśliła przedwczesna i paniczna kapitulacja Stanisława Augusta dnia 23 lipca 1792 roku.

Jest znamienne, że *Upadek Konstytucji 3 Maja* był kilkakrotnie recenzowany na łamach zagranicznych czasopism naukowych, natomiast w czołowych periodykach historycznych w Polsce recenzji fachowej, obejmującej całość poruszonych w tej książce problemów, nigdy się nie doczekał. Zamiast recenzji młoda historyczka, związana ze środowiskiem lansującym legendę Stanisława Augusta, przygotowała obszerną (obejmującą około dwóch arkuszy druku) „polemikę" z jednym tylko aspektem dzieła, polemikę utrzymaną w tonie gwałtownym, nie praktykowanym w sporach naukowych, którą uznała za właściwe ogłosić redakcja „Przeglądu Historycznego" (t. 69:1978, z. 2, s. 317—336). Usiłując podtrzymać tezę niektórych historyków o rzekomej jednomyślności króla i przywódców stronnictwa patriotycznego przez cały okres wojny 1792 roku, autorka tej szczególnej (i bezprzykładnej na łamach poważnych czasopism naukowych) polemiki posunęła się w desperacji aż do negowania bezspornych faktów i uznawania za godne uwagi tylko świadectw źródłowych zgodnych z poglądami zwolenników legendy króla, kwestionowania zaś wszystkich dokumentów nie pasujących do przyjętej *a priori* tezy o doskonałości polityki Stanisława Augusta. Polemika uzyskała odpowiedź w jednym z następnych zeszytów „Przeglądu Historycznego"; sama przez się jest warta uwagi tylko jako kuriozalny przykład zacietrzewienia w obronie legend i tez historycznych (...), niemożliwych jednak do utrzymania w świetle pełnej analizy istniejących źródeł. Warto w tym miejscu dodać, że część I niniejszej książki, wydana osobno pt. *Przed Konstytucją 3 Maja*, na łamach polskich czasopism historycznych została całkowicie przemilczana.

W tej sytuacji konieczne i celowe było sporządzenie pełnej oryginalnej wersji monografii dla przedstawienia jej w całości zainteresowanym czytelnikom. Niniejsze — pierwsze integralne — wydanie ukazuje się mniej więcej w dziesięć lat po zakończeniu pracy nad ostatecznym kształtem dzieła. Z pewną satysfakcją zauważam, iż w ciągu tego okresu nie ukazało się żadne opracowanie dotyczące tych właśnie, jakże słabo znanych uprzednio spraw, a co więcej — nie ukazała się żadna publikacja wzbogacająca w czymkolwiek wiedzę o faktach lub mogąca zmienić interpretację problemów przedstawionych w tej książce.

J. Ł.

Warszawa, 15 sierpnia 1982

Wstęp: Dziedzictwo historiografii

Dzieje Sejmu Czteroletniego, jego geneza, przebieg obrad, perspektywy polityczne, a w końcu klęska i likwidacja wszystkich osiągnięć związane były ściśle z międzynarodową sytuacją europejską w latach 1787—1792, z korzystną dla Polski koniunkturą trwającą do wiosny 1791 roku, a potem ze zmianami w układzie sił międzynarodowych i reorientacją polityki Prus, Wielkiej Brytanii i Austrii w latach 1791—1792. Twierdzenie to jest już dzisiaj pewnikiem, uznanym powszechnie przez całą historiografię. Tym bardziej zastanawia więc fakt, że w ciągu ostatnich stu lat tylko kilku historyków polskich zajęło się dziejami polityki zagranicznej Rzeczypospolitej na tle rozwoju sytuacji europejskiej w latach 1787—1792, a cały, dość jednak skąpy dorobek wiedzy w tej dziedzinie zawdzięczamy paru zaledwie badaczom, działającym zresztą w większości na przełomie XIX i XX wieku.

Zapoczątkował te badania Walerian Kalinka (1826—1886), który pierwszy dotarł do austriackich i (w mniejszym zakresie) rosyjskich archiwów dyplomatycznych, a także do korespondencji Stanisława Augusta, której znaczna część znajdowała się wówczas, w drugiej połowie XIX wieku, w posiadaniu krakowskiej rodziny Popielów i w zbiorach Czartoryskich. Kalinka był pierwszym badaczem, który przedstawił w ogólnym zarysie międzynarodową grę polityczną wokół sprawy polskiej w okresie poprzedzającym drugi rozbiór Rzeczypospolitej. Trzy jego dzieła: opatrzony obszernym wstępem zbiór materiałów źródłowych *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* (Poznań 1868), zwięzła rozprawa *Polityka dworu austriackiego w sprawie Konstytucji 3 Maja* (Kraków 1873), a wreszcie monumentalny *Sejm Czteroletni* (Kraków i Lwów 1880—1881) — stały się fundamentem wiedzy o położeniu międzynarodowym Polski w okresie reform i prób ustabilizowania odzyskanej na krótko suwerenności. Aczkolwiek jest już od

dawna oczywiste, że Kalinka łączył znaczną erudycję źródłową i faktograficzną z bardzo uproszczoną interpretacją skomplikowanych zjawisk i procesów historycznych, z dość jednostronnym widzeniem sprawy polskiej jako jedynie przedmiotu rozgrywki między trzema dworami sąsiedzkimi, prowadzącymi wobec Rzeczypospolitej politykę rzekomo stałą, konsekwentną i niezmienną, poglądy jego oddziałały bardzo silnie na następne pokolenia historyków i żywe są właściwie po dzień dzisiejszy. Szczególnie atrakcyjny dla niektórych późniejszych historyków okazał się konserwatywny pesymizm Kalinki, z którego wywodziło się totalne potępienie całej polityki zagranicznej stronnictwa patriotycznego, zwłaszcza zaś traktatu między Rzecząpospolitą i Prusami z dnia 29 marca 1790 roku, uznanego przez Kalinkę za pruską prowokację od samego początku rokowań między Warszawą a Berlinem, prowokację zmierzającą do skłócenia Rzeczypospolitej z dworem petersburskim i spowodowania w ten sposób nowego rozbioru, z czego nie zdawali sobie sprawy rzekomo naiwni przywódcy większości sejmowej, a co pojmował podobno dalekowzroczny i trzeźwy politycznie, choć zawsze zbyt słaby i chwiejny Stanisław August.

W ślady Waleriana Kalinki poszedł Bronisław Dembiński (1858—1939), starając się znaleźć w archiwach pruskich (prawie przez Kalinkę nie tkniętych) niewątpliwe dowody złej woli dworu poczdamskiego wobec Rzeczypospolitej od początku obrad Sejmu Czteroletniego. Po ogłoszeniu bogatego zbioru *Źródeł do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski* (ukazał się tylko tom pierwszy, obejmujący okres 1788—1791, Lwów 1902) Dembiński przedstawił obszernie swoje ustalenia i poglądy w pokaźnym dziele *Polska na przełomie* (Lwów 1913), również doprowadzonym tylko do dnia 3 maja 1791 roku. Książka ta zyskała przez krótki okres znaczny rozgłos i dużą poczytność, do której zapewne przyczyniła się przede wszystkim okazała szata graficzna dzieła. Oparta na licznych i cennych źródłach, ale pretensjonalna i zbyt rozgadana praca Dembińskiego — w której problemy najważniejsze pomieszane są ze sprawami błahymi, trzeciorzędnymi i zupełnie incydentalnymi, a poglądy rzeczywistych kierowników polityki pruskiej prezentowane są na równi z prywatnymi opiniami polityków odsuniętych od władzy i pozbawionych wszelkiego wpływu — przedstawia sporo faktów dotyczących rozwoju sytuacji międzynarodowej w Europie do wiosny 1791 roku, ale ogólny wgląd na to zagadnienie daje bardzo niedokładny, a w niektórych miejscach nawet opaczny. Wpływ koncepcji Dembińskiego na historiografię polską okazał się nieporównanie mniejszy niż wpływ idei Kalinki, ale pamiętać trzeba, iż autor *Polski na przełomie* w znacznym stopniu powtarzał tylko po-

glądy swego wielkiego poprzednika. Wszelako jako nowy impuls do rozwoju pesymistycznych opinii na temat polityki zagranicznej Sejmu Czteroletniego dzieło Dembińskiego odegrało znaczną rolę.

Po Bronisławie Dembińskim do przedstawicieli „pesymizmu historycznego" spośród poważnych badaczy polskiej polityki zagranicznej w latach 1787—1792 można by zaliczyć chyba tylko Józefa Dutkiewicza, a to z racji jego rozprawy *Prusy a Polska w dobie Sejmu Czteroletniego w świetle korespondencji dyplomatycznej pruskiej* („Przegląd Historyczny" t. 33:1936, z. 1, s. 59—88). Później zainteresowania badawcze międzynarodowym położeniem Polski w czasach poprzedzających drugi rozbiór prawie zupełnie wygasły, może właśnie dlatego, że tezy Kalinki zyskały uznanie większości historyków, co wiązało się z przekonaniem, iż dalsze badania nad całością tego zagadnienia nie są już potrzebne. Jest faktem znamiennym, że w ciągu ostatniego półwiecza poglądy Waleriana Kalinki przejęła w zasadzie bez zastrzeżeń większość badaczy dziejów politycznych Sejmu Czteroletniego.

Nurt „optymistyczny" w badaniach nad polityką zagraniczną Sejmu Czteroletniego był zawsze dużo słabszy, chociaż jego rzeczywistym twórcą jest jeden z najsławniejszych historyków polskich — Szymon Askenazy (1867—1935). Jeśli chodzi o umysłowość badacza, Askenazy reprezentował typ zupełnie odmienny od Kalinki i Dembińskiego. Askenazy traktował rzeczywistość historyczną syntetycznie i porównawczo. Interesował się nie ilościowymi proporcjami faktów, świadczących na rzecz tej czy przeciwnej tezy, ale tendencją rozwojową zjawisk i punktami zwrotnymi w układzie sił i stosunków międzynarodowych. Doszedł też do zupełnie odmiennej niż Kalinka oceny sojuszu Rzeczypospolitej z dworem berlińskim, którą przedstawił w zwięzłej rozprawie *Przymierze polsko-pruskie* (Lwów 1900). Naczelną tezą dzieła Askenazego jest pozytywna ocena polityki zagranicznej stronnictwa patriotycznego jako jedynie możliwej w europejskiej sytuacji międzynarodowej lat 1788—1791. Polityka ta zmierzała do zabezpieczenia niepodległości Rzeczypospolitej przez udział . Polski w formującej się wielkiej koalicji państw „północnych" — Anglii, Prus, Holandii i Szwecji, wspierających Turcję w wojnie z dwoma państwami „cesarskimi" — Rosją i Austrią. Przymierze z Polską nie było — zdaniem Askenazego — prowokacją dworu berlińskiego; w początkach swej egzystencji pomyślane było jako sojusz rzeczywisty, mający odegrać ważną rolę w spodziewanym konflikcie zbrojnym Prus najpierw z dworem wiedeńskim w 1790 roku, a potem z dworem petersburskim w początkach 1791 roku. Dopiero zupełna zmiana

sytuacji międzynarodowej w połowie 1791 roku pozbawiła przymierze polsko-pruskie realnego znaczenia i skłoniła dwór berliński do zdrady sojusznika.

Poglądy Askenazego nie zyskały powszechnego uznania wśród historyków polskich. W latach międzywojennych opinie te podzielała raczej część społeczeństwa interesująca się historią niż badacze-specjaliści. Później tezy autora *Przymierza polsko-pruskiego* zostały całkowicie zlekceważone. Autor niniejszej książki jest chyba jedynym współczesnym historykiem badającym dzieje Sejmu Czteroletniego, który poparł stanowisko Askenazego w przekonaniu, iż przy wszystkich niedostatkach jego słynnego dzieła, wynikających z niedostępności w tamtych czasach wielu ważnych źródeł, jest to dotychczas najtrafniejsza i najbliższa prawdy interpretacja szans sprawy polskiej w międzynarodowej sytuacji lat 1788—1791, jaką można znaleźć w polskiej historiografii. Świadomym nawiązaniem do nurtu „optymistycznego" i dorobku badawczego Szymona Askenazego była moja pierwsza próba ukazania w nowym świetle stosunków polsko-rosyjskich i rozwoju polityki petersburskiej wobec Polski w czasach Sejmu Czteroletniego — w książce *Misja Debolego w Petersburgu w latach 1787—1792* (Wrocław 1962).

Zważywszy jednak, iż poważniejsze zainteresowanie sytuacją międzynarodową Polski w okresie Sejmu Wielkiego okazali w początkach XX wieku tylko trzej wyżej wspomniani badacze (Kalinka, Dembiński, Askenazy) i że problemów tych nie badali dwaj pozostali wybitni historycy zajmujący się wówczas dziejami Polski w dobie Oświecenia — Tadeusz Korzon i Władysław Smoleński — trzeba stwierdzić, że stan badań nad tymi zagadnieniami byłby bardzo nikły, gdyby nie dzieło historyka amerykańskiego Roberta Howarda Lorda (1885—1954) *The Second Partition of Poland* (Cambridge 1915), stanowiące po dziś dzień ostatnie słowo nauki historycznej w tej dziedzinie[1]. Studium R. H. Lorda, oparte na licznych materiałach z archiwów moskiewskich, petersburskich, wiedeńskich, berlińskich i drezdeńskich, przedstawia wszechstronny i wnikliwy obraz gry dyplomatycznej wokół sprawy polskiej od okresu poprzedzającego Sejm Czteroletni aż do drugiego rozbioru i Sejmu Grodzieńskiego. Lord — który nie badał zresztą źródłowo polityki polskiej tego okresu, skupiając swą uwagę na polityce innych państw wobec Polski, a także nie mógł poświęcić dostatecznie wiele czasu studium nad stosunkami politycznymi wewnątrz ówczesnej Rosji — nie dostrzegł, co prawda, znacznego zaktywizowania polityki zagranicznej Rzeczypospolitej w latach 1791—1792, niemniej wnioski, do jakich doszedł, są znamienne i ważne. Warto zwrócić

uwagę na fakt, że w podstawowych sprawach szans polityki polskiej w latach 1790—1791 R. H. Lord poparł poglądy Szymona Askenazego. Interesujące jest również, że wnioski R. H. Lorda zgadzają się z poglądami wybitnego historyka angielskiego Johna Hollanda Rose'a (1855—1942), który badał brytyjską politykę zagraniczną w latach kryzysu wschodniego 1787—1792 i w pracach swoich, zwłaszcza w dziele *William Pitt and National Revival* (London 1911), przedstawił szczegółową analizę między innymi tych momentów, które trzeba uznać za najważniejsze również z polskiego punktu widzenia, przede wszystkim perspektyw konfliktu dyplomatycznego tzw. Potrójnej Koalicji z Rosją w początkach 1791 roku.

Problemy, o których mowa w niniejszej pracy, dotyczą najbardziej dramatycznego i krytycznego okresu dziejów Rzeczypospolitej w XVIII wieku. Próby emancypacji międzynarodowej i modernizacji ustroju społeczno-politycznego Polski, podjęte w czasach Sejmu Czteroletniego, skończyły się ostatecznie klęską: drugim, potem trzecim rozbiorem i wreszcie całkowitą likwidacją samodzielnego państwa polskiego. Oddając sprawiedliwość reformom ustrojowym, wprowadzanym przez stronnictwo patriotyczne, historiografia polska skłonna jest obciążać jego przywódców odpowiedzialnością za całą — rzekomo zupełnie błędną — politykę zagraniczną. W związku z tą sprawą trzeba więc zauważyć, że ludzie podejmujący w latach 1788—1792 wielkie dzieło przebudowy ustrojowej i usamodzielnienia Rzeczypospolitej, za cel główny i ostateczny w dziedzinie polityki zagranicznej uważali powrót do przyjaznych stosunków z dworem petersburskim i ustanowienie w przyszłości realnej współpracy ze wschodnim sąsiadem, opartej na zasadach partnerstwa i wzajemnego poszanowania. Wszystkie manewry w zakresie polityki zagranicznej, z pozoru sprzeczne z tym głównym, dalekosiężnym celem, miały charakter przede wszystkim taktyczny; zmierzały do skorzystania z doraźnej koniunktury międzynarodowej dla zabezpieczenia dzieła reformy ustrojowej i umocnienia Rzeczypospolitej. Trzeba ponadto pamiętać — o czym historiografia polska zbyt często zapomina — że w ówczesnym Petersburgu istniały poważne siły polityczne, sprzyjające idei powrotu do przyjaznej współpracy z odrodzoną Rzecząpospolitą i odrzucające pomysły współdziałania rozbiorowego Rosji z Prusami. Siły te poniosły klęskę (w znacznym stopniu z powodu błędnej polityki Stanisława Augusta na przełomie lat 1791 i 1792, kiedy to król zaniedbał prawie zupełnie bezpośrednie rokowania z Petersburgiem). Zwyciężyła klika faworyta Katarzyny II Płatona Zubowa, skłócona ze środowiskiem Rady Państwa i Kolegium Spraw Zagranicznych, w których dominowały poglądy Aleksandra Bezborodki,

wówczas przychylnego projektowi uznania przez Rosję Konstytucji 3 Maja.

Zanim to jednak nastąpiło, ogólny kryzys międzynarodowy w Europie bardzo skomplikował wzajemne stosunki między Warszawą a Petersburgiem. Bez względu na to, jak będziemy oceniać z historycznego punktu widzenia ówczesną politykę polską i rosyjską (i jej ostateczny wynik — tragiczny dla Polski, ale w ostatecznym rozrachunku historycznym niekorzystny także dla Rosji Katarzyny II), trzeba przede wszystkim wyjaśnić sposób myślenia ówczesnych kierowników polityki zagranicznej głównych państw zaangażowanych w międzynarodowy konflikt, przedstawić fakty, zanalizować układ sytuacji. Te właśnie cele — przede wszystkim faktograficzne w dziedzinie po dziś dzień zbyt słabo znanej — przyświecają niniejszej pracy. Przedstawiając w świetle nowych badań dzieje obalenia Konstytucji 3 Maja autor pragnął ujawnić te przede wszystkim aspekty sprawy, których nie zdołał wyjaśnić ani R. H. Lord, ani wcześniej Władysław Smoleński (1851—1926), autor klasycznych już dzieł *Ostatni rok Sejmu Wielkiego* (Kraków 1896) i *Konfederacja Targowicka* (Kraków 1903).

CZĘŚĆ PIERWSZA

MIĘDZY ROSJĄ A POTRÓJNĄ KOALICJĄ 1787–1791

I. Początek wojny rosyjsko-tureckiej (1787—1788)

Pierwszy rozbiór Polski dokonany został w okresie, gdy solidarna współpraca trzech mocarstw sąsiadujących z Rzecząpospolitą wydawała się trwała i nienaruszalna. Zgodna akcja Rosji, Prus i Austrii przeciwko osamotnionej i osłabionej Rzeczypospolitej uniemożliwiała jakiekolwiek skuteczne przeciwdziałanie przemocy, a nikt wówczas nie sądził, że stosunki między trzema państwami rozbiorowymi lub proporcje sił między Polską a jej sąsiadami mogą w przyszłości ulec zmianie. W latach siedemdziesiątych wydawało się, że sytuacja międzynarodowa jest dla Rzeczypospolitej nie tylko wybitnie niekorzystna, ale także — w ówczesnym układzie sił — naturalna i stabilna.

Podstawą takiego układu sił w Europie Środkowej był tzw. system północny, określający kierunek rosyjskiej polityki zagranicznej po 1764 roku. Kończyła się właśnie wojna siedmioletnia (1756—1763), w czasie której wojska rosyjskie zadały bolesne ciosy armii Fryderyka Wielkiego, gdy nagła śmierć imperatorowej Elżbiety i wstąpienie na tron Piotra III (5 stycznia 1762 roku) położyły kres udziałowi Rosji w koalicji antypruskiej. Po zamachu stanu w dniu 9 lipca 1762 roku nowa władczyni Rosji, Katarzyna II, utrzymała w zasadzie zainicjowany po śmierci Elżbiety nowy kierunek polityki zagranicznej, polegający na zbliżeniu i współdziałaniu z dworem berlińskim, chociaż nie podzielała entuzjazmu swego męża i niefortunnego poprzednika, Piotra III, dla państwa pruskiego i jego monarchy. Zwolennikiem i głównym rzecznikiem tej polityki był między innymi Nikita Panin, najbliższy wówczas współpracownik imperatorowej, twórca rosyjsko-pruskiego traktatu sojuszniczego, podpisanego w dniu 11 kwietnia 1764 roku. Traktat ten położył podwaliny pod „system północny" w polityce rosyjskiej. Swojego rodzaju uzupełnieniem tego aliansu było następnie pewne zbliżenie między Rosją a Wielką Brytanią (od chwili „odwróce-

nia przymierzy" w 1756 roku sprzymierzoną z Prusami), umożliwiające podpisanie w 1766 roku rosyjsko-brytyjskiego traktatu handlowego[2].

Dwór wiedeński przyjął spokojnie tę istotną zmianę w polityce rosyjskiej, chociaż zbliżenie prusko-rosyjskie z natury rzeczy było dla Austrii niekorzystne i niebezpieczne. Na politykę trzech państw rozbiorowych wobec Rzeczypospolitej nowy układ przymierzy nie wywarł pozornie żadnego wpływu. W latach 1775—1787 system trójrozbiorowy wydawał się jeszcze w miarę trwały i silny, ale wkrótce miało się okazać, że system wspólnej polityki trzech dworów sąsiedzkich wobec Rzeczypospolitej na dłuższą metę jest niemożliwy do utrzymania. Podkopywało go nie tylko nierówne zainteresowanie trzech partnerów w utrzymaniu nabytych drogą rozbioru ziem polskich. Istotną słabością tego systemu był stały konflikt pomiędzy dwoma jego uczestnikami — dworem wiedeńskim i dworem berlińskim, datujący się od czasów wojny o sukcesję austriacką (1740—1748), a mający trwać z mniejszym lub większym nasileniem aż do wojny 1866 roku i klęski Austrii pod Sadową. Konflikt ten był powodem, że dla Rosji rzeczywistym sprzymierzeńcem mogła być albo Austria, albo Prusy, nigdy zaś oba te państwa jednocześnie. Z natury rzeczy zbliżenie rosyjsko-pruskie zmuszało Austrię do pewnego uniezależniania swojej polityki, między innymi na odcinku polskim; z kolei zbliżenie rosyjsko-austriackie alarmowało Prusy i skłaniało Berlin do większego zainteresowania Polską jako potencjalnym narzędziem dywersji przeciwko Austrii lub Rosji. Ten zmieniający się wielokrotnie w ciągu stu kilkudziesięciu lat układ „dwóch przeciwko jednemu, jeden przeciwko dwóm" dawał sprawie polskiej pewne szanse, nie tylko zresztą w XVIII i XIX wieku. Warto bowiem zauważyć, że chociaż w zmienionych warunkach, to jednak właśnie z tego układu wyrosła w znacznym stopniu geneza Drugiej Rzeczypospolitej. Gdy w latach sześćdziesiątych XIX wieku wygasł ostatecznie konflikt prusko-austriacki, a po 1878 roku zaczęły formować się podstawy aliansu berlińsko-wiedeńskiego, wówczas partnerem trójsystemu rozbiorowego, usuniętym na pozycję państwa osamotnionego, stała się z kolei Rosja. Pierwsza Wojna Światowa doprowadziła do kulminacji konflikt w układzie 2:1 wśród państw rozbiorowych, dając sprawie polskiej wyjątkową szansę, zrealizowaną przez utworzenie niepodległej Drugiej Rzeczypospolitej; wszelako w wyniku Pierwszej Wojny Światowej cały ten układ sił międzynarodowych, trwający w Europie Środkowej przez półtora stulecia, został zupełnie unicestwiony wskutek upadku i zlikwidowania mocarstwowej Austrii.

„System północny" był zabezpieczeniem wspólnych interesów Rosji i Prus na obszarze Rzeczypospolitej. Na tym jednakże kończyła się jego użyteczność dla dworu petersburskiego, a w miarę jak wpływy rosyjskie w Polsce coraz mocniej się gruntowały, malała jego atrakcyjność w oczach imperatorowej i petersburskiego Kolegium Spraw Zagranicznych. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XVIII wieku dwór petersburski zaczął bowiem orientować się coraz bardziej na ekspansję w kierunku południowym. Głównym rzecznikiem tej polityki był wszechwładny eks-faworyt Katarzyny II, Grzegorz Potemkin, faktyczny wielkorządca wszystkich południowych obszarów imperium rosyjskiego, twórca wielkiego planu likwidacji państwa ottomańskiego, wyparcia Turków z Europy, odbudowy w Konstantynopolu wschodniego Cesarstwa Rzymskiego, którego tron przeznaczono z góry młodszemu z dwóch wnuków Katarzyny II, wielkiemu księciu Konstantemu. Ten gigantyczny plan wojenno-polityczny (kryły się zresztą za nim osobiste nadzieje Potemkina na stworzenie z części ziem Rzeczypospolitej i imperium ottomańskiego, z Ukrainy, Mołdawii i Wołoszczyzny, odrębnego państwa pod nazwą „Dacja", na którego tronie chciał w przyszłości sam zasiąść[3]) decydował o kierunku polityki zagranicznej dworu petersburskiego w latach 1780—1792. W tej sytuacji „system północny" tracił dla Rosji wszelką użyteczność. Jeżeli bowiem wojna z Turcją i opanowanie całego basenu Morza Czarnego miały być głównym zadaniem polityki rosyjskiej w końcu XVIII wieku, to naturalnym i jedynym aliantem stawał się dla dworu petersburskiego znowu tylko dwór wiedeński. Położenie geograficzne Austrii czyniło ją w razie konfliktu z Turcją użytecznym sprzymierzeńcem Rosji, podczas gdy położenie Prus wykluczało jakiekolwiek współdziałanie tego państwa z Rosją w przyszłej wojnie na Bałkanach i nad Morzem Czarnym.

Z pozoru sojusz prusko-rosyjski wydawał się przez wiele lat w pełni żywotny. W 1777 roku przedłużono go na dalsze osiem lat. Ale nadchodził już zmierzch „systemu północnego", a widocznym tego objawem był postępujący upadek wpływów Nikity Panina na dworze petersburskim i rosnąca rola zwolenników przymierza z Austrią, których głównym przedstawicielem był przyszły wieloletni kierownik rosyjskiej polityki zagranicznej, Aleksander Bezborodko. Potemkin nie pragnął, co prawda, zupełnego zerwania z dworem pruskim; zakusy na ziemie Rzeczypospolitej skłaniały go do podsycania rozbiorowych nadziei Berlina; od 1779 roku parokrotnie podsuwał dyplomatom pruskim pomysły nowego rozbioru Rzeczypospolitej[4], możliwe do realizacji tylko pod warunkiem ścisłego współdziałania dworu petersburskiego z dworem berlińskim. Wszelako odnowienie przymierza z Austrią sta-

wało się zadaniem naczelnym, przed którym ustąpić musiały wszystkie inne względy polityczne. Śmiertelny cios zadała „systemowi północnemu" wiadomość o zgonie cesarzowej Marii Teresy w listopadzie 1780 roku[5]. Współpanujący z nią dotychczas, a obecnie wyłączny już władca Austrii, Józef II, skłaniał się wyraźnie ku sojuszowi z Rosją. W początkach 1781 roku nawiązano potajemne negocjacje między dworem wiedeńskim a dworem petersburskim. Austriacko-rosyjski traktat sojuszniczy stał się faktem po wymianie specjalnych listów między imperatorową a cesarzem austriackim w maju i czerwcu 1781 roku[6].

Sojusz rosyjsko-pruski istniał formalnie do 1788 roku, ale stracił faktycznie wszelkie znaczenie wraz z ujawnieniem przymierza między Rosją a Austrią. Dwór berliński znalazł się nagle w izolacji. Naturalnym jego sojusznikiem — jak w czasach wojny siedmioletniej — stawała się teraz Wielka Brytania, której oferty przymierza zostały odrzucone przez dwór petersburski. Co prawda, rząd brytyjski gotów był początkowo pogodzić się z przyszłą ekspansją rosyjską na południe, byle tylko imperatorowa przyznała znaczne ulgi kupcom angielskim i szkockim, prowadzącym z Rosją handel niezbędny dla gospodarki brytyjskiej, ale obciążony ogromnymi opłatami celnymi. Jeszcze w 1787 roku premier William Pitt twierdził, iż sojusz z Rosją byłby dla Wielkiej Brytanii znacznie korzystniejszy niż sojusz z Prusami[7]. Nadzieje na dojście z dworem rosyjskim do jakiegoś korzystnego dla obu stron *modus vivendi* wygasły ostatecznie w Londynie dopiero w połowie 1789 roku, ale wspólna polityka prusko-brytyjska zaczęła się kształtować znacznie wcześniej. Utrzymaniem w całości imperium tureckiego dwór pruski nie był bynajmniej zainteresowany, ale wobec groźby wybuchu zbrojnego konfliktu między Portą a dworem rosyjskim począł demonstrować poważne zaniepokojenie zaborczymi planami Rosji i Austrii na Bałkanach i w basenie Morza Czarnego. Okazało się, że na tym odcinku polityka pruska jest w znacznym stopniu zgodna z interesami brytyjskimi.

Latem 1787 roku wybuchła wojna rosyjsko-turecka. Wkrótce potem (w lutym 1788 roku) przystąpiła do niej Austria. Armie rosyjskie i austriackie z wielkim wysiłkiem i powoli spychały w głąb kraju zaciekle broniące się wojska tureckie. Wojna z Turcją okazała się przedsięwzięciem o wiele trudniejszym, niż to wyobrażano sobie uprzednio w Petersburgu; jednakże w ostateczne zwycięstwo i realizację wielkich zamierzeń inkorporacyjnych nikt w Rosji nie wątpił. Ale te właśnie plany przyłączenia do Rosji znacznych obszarów w rejonie Morza Czarnego, należących przed wojną do Turcji, spowodowały energiczny protest Wielkiej Brytanii. Zawiedziony w swych nadziejach

na sojusz z Petersburgiem Londyn wystąpił teraz gwałtownie przeciwko naruszaniu w Europie dotychczasowej równowagi sił. Zasada, że przyszły traktat pokojowy między Turcją a Rosją i Austrią może być zawarty tylko na podstawie terytorialnego *status quo ante bellum*, stała się wytyczną polityki angielskiej wobec Rosji, co siłą rzeczy ustawiło również w tym kierunku politykę pruską.

Koalicja antycesarska, grupująca państwa zaniepokojone polityką Rosji i Austrii, uformowała się szybko. W kwietniu 1788 roku zawarty został w Berlinie układ z Holandią, zapewniający Prusom na wypadek wojny znaczne subsydia pieniężne. W kilka miesięcy później, dnia 13 sierpnia 1788 roku, podpisano traktat sojuszniczy między Prusami a Wielką Brytanią, którego celem miało być przywrócenie pokoju w Europie i skłonienie Turcji i obu dworów cesarskich do przyjęcia „mediacji" aliantów. Traktat przewidywał między innymi zakrojone na dużą skalę współdziałanie militarne obu państw w wypadku konieczności przystąpienia do działań wojennych[8]. W ten sposób stała się faktem angielsko-prusko-holenderska tzw. Potrójna Koalicja (*Triple Alliance*), popierająca Turcję w walce przeciwko Rosji i Austrii, a po części także Szwecję, znajdującą się od maja 1788 roku również w stanie wojny z Rosją. Po raz pierwszy od chwili rozbioru Polski mocarstwa sąsiadujące z Rzecząpospolitą znalazły się w przeciwstawnych sojuszach militarnych.

Zbliżająca się wojna między dworem cesarskim a Portą Ottomańską wzmagała napięcie opinii publicznej na ziemiach Rzeczypospolitej. Nie jest naszym zadaniem przedstawianie ewolucji nastrojów społeczeństwa szlacheckiego w przededniu sejmu 1788 roku; problem ten po dziś dzień nie jest zresztą wystarczająco zbadany, wiadomo jednakże, iż od zakończenia sejmu 1786 roku powszechne napięcie i oczekiwanie zasadniczych zmian w sytuacji politycznej kraju wzmagało się (bardziej nawet na prowincji niż w stolicy) w tempie niezwykłym. Nadzieje były nieokreślone, postulaty jeszcze niewyraźne, spodziewano się jednak, iż nadchodzi właściwy moment działania, moment naprawy ustroju Rzeczypospolitej, a chociaż kierunku oczekiwanych przemian nikt jeszcze wyobrazić sobie w pełni nie umiał, to jednak nieuchronność wielkiego przeobrażenia była w powszechnym odczuciu oczywista. Rzeczpospolita musiała porzucić politykę swojej dotychczasowej bierności, gdyż stan opinii publicznej kraju uniemożliwiał bezczynne przetrwanie kryzysu międzynarodowego, który rozpoczął się w 1787 roku. Ten stan polskiej opinii publicznej w przededniu Sejmu Czteroletniego jest faktem równie obiektywnym jak ogólna sytuacja międzynarodowa tego okresu czy proporcje sił między Rzecząpospolitą a jej sąsiadami.

Trudno więc przy ocenie polityki Sejmu Czteroletniego brać pod uwagę tylko te ostatnie czynniki, a lekceważyć pierwszy. Na sejmie 1788 roku musiało nastąpić odrodzenie aktywnej polityki polskiej i zerwanie z dotychczasowym systemem rządów „królewsko-ambasadorskich", polegających na podejmowaniu przez Stanisława Augusta wszelkich decyzji politycznych czy personalnych tylko z wiedzą i uprzednią aprobatą Stackelberga; a chociaż kierunek tej polityki wyznaczony został ostatecznie przez zbieg wielu okoliczności, to jednak jej rozmach i natężenie wynikały z emocjonalnego i intelektualnego potencjału społeczeństwa polskiego pod koniec lat osiemdziesiątych. Czynników stymulujących polską opinię publiczną można by wskazać wiele. Podłożem całej sytuacji był niewątpliwie nadchodzący w piętnaście lat po sejmie rozbiorowym 1773—1775 roku przełom pokoleniowy, pojawienie się w życiu społecznym i politycznym kraju nowej generacji, o świadomości już nie obciążonej osobistym udziałem w klęskach czasów Baru i pierwszego rozbioru. Zasadniczą rolę odgrywały jednak wysiłki propagandowe: z jednej strony opozycji magnackiej, usiłującej wyzyskać dogodny (jak sądzono) moment do zadania decydującego ciosu znienawidzonemu monarsze; z drugiej zaś Stanisława Augusta, który nową wojnę rosyjsko-turecką i czynny w niej udział Polski po stronie dworu rosyjskiego uważał za niepowtarzalną szansę dla kraju, w przekonaniu — jak pisał — „że tymi jedynymi, a żadnymi inszymi drzwiami wynijść możemy z upodlenia aktualnego i z tej bezwolności, która nas wystawia bezbronnych na każde uzurpacje inszych sąsiadów"[9].

Geneza królewskich planów antytureckiego aliansu polsko-rosyjskiego nie jest całkowicie jasna. Sięga w każdym razie dalej w przeszłość, niż przez wiele lat przypuszczano. Nie jest wykluczone, iż pomysł zrodził się pierwotnie w Petersburgu; podobno wkrótce po wybuchu pierwszej, za panowania Katarzyny, wojny rosyjsko-tureckiej (1768) imperatorowa proponowała Stanisławowi Augustowi za pośrednictwem swego ambasadora w Warszawie, Nikołaja Repnina, zawarcie z Rosją traktatu sojuszniczego i objęcie naczelnego dowództwa połączonych wojsk na froncie bałkańskim; rzekomo król wymówił się jednak stanowczo od przyjęcia tej propozycji[10]. W każdym razie pomysł udziału Polski w wojnie z Portą Ottomańską pojawił się z kolei w Warszawie już w kilka lat po pokoju w Kuczuk-Kajnardżi (1774). W 1783 roku, gdy wobec dążenia przez Rosję do aneksji całego Krymu spodziewano się wybuchu nowej wojny, król zaproponował imperatorowej alians z Rzecząpospolitą[11]; wobec załagodzenia konfliktu nie doszło jednak do poważniejszych negocjacji. Do pomysłu tego Stanisław

August powrócił na przełomie 1786 i 1787 roku, kiedy nowy konflikt zbrojny na Bałkanach zbliżał się już nieuchronnie.

Królewskie plany ofensywnego aliansu z Rosją przeciwko Turcji oceniane były w historiografii rozmaicie i sprzecznie. Kalinka pochwalał je i przyznał im walor wielkiego dzieła politycznego. „Jakiekolwiek zdanie można by mieć o tym przymierzu z Rosją, zaprzeczyć się nie da, że myśl pociągnięcia Rzeczypospolitej do wojny była w zasadzie zbawienną — pisał. — Korzystać z okazji, jaką wojna podaje, aby władzę rządową wzmocnić, powiększyć armię, zahartować ją w boju, zdobyć na nowo uznanie i poszanowanie imienia polskiego w Europie, wprowadzić Rzeczpospolitą do traktatów europejskich i w końcu odzyskać, o ile to podobna, część utraconych prowincji lub jakieś za nie wynagrodzenie — to były aż nadto usprawiedliwione powody owych dążeń królewskich."[12] Odmienne stanowisko zajął Askenazy, potępiając inicjatywę Stanisława Augusta zarówno z politycznego, jak i moralnego punktu widzenia. „Przede wszystkim stwierdzić należy stanowczo i bezwarunkowo, że kraj, że Rzeczpospolita od projektowanego sojuszu nie mogła oczekiwać korzyści zgoła żadnych, ani nabytków terytorialnych, ani naprawy rządu, ani nawet podniesienia ducha wojennego narodu pod narodową komendą — dowodził autor *Przymierza polsko-pruskiego*. — Trzeba było prowadzić samotrzeć wojnę zdobywczą przeciw bezbronnej Porcie, a prowadzić do spółki z dwoma mocarstwami rozbiorowymi. Cóż w takiej wojnie mogło być «lojalnego»? Jakiż mógł być jej wpływ «oczyszczający», uzdrawiający dla narodu![13] [...] Krótko rzekłszy: udział Rzeczypospolitej w rozbiorze Turcji byłby najdoskonalszą sankcją własnego jej rozbioru."[14]

Podnosząc aspekt moralny całego przedsięwzięcia, Askenazy starał się zbijać Kalinkę za pomocą jego własnych argumentów, gdyż autor *Sejmu Czteroletniego* kładł zawsze olbrzymi nacisk na problemy moralności w polityce międzynarodowej, przypisując jej upadkowi wszystkie klęski, jakie spotkały Europę w XVIII wieku[15]. Istota rzeczy kryła się jednak w czymś zupełnie innym. Jak się wydaje, w opinii Katarzyny II plany Stanisława Augusta były zupełnie nie do przyjęcia, w każdym razie nie do przyjęcia w postaci wzajemnej wymiany korzyści, choćby nawet dla obu stron zdecydowanie nierównych[16]. Dzieje negocjacji polsko-rosyjskich w latach 1787 i 1788, a zwłaszcza ich zakończenie, budzą w tym zakresie sporo refleksji.

Co do realności szans traktatu polsko-rosyjskiego opinie historyków były równie podzielone jak w sprawie oceny moralno-politycznej tegoż przymierza. Kalinka wierzył głęboko, iż „imperatorowa rosyjska pragnęła mocno aliansu", z czym w jego przekonaniu nie kłóciły

się bynajmniej cytowane nieco wyżej w tym samym dziele fragmenty listów Katarzyny II, stwierdzające między innymi, iż „nie masz dla Rosji korzyści ani potrzeby, aby Polska stała się czynniejszą"[17]. Tezę Kalinki poparł R. H. Lord, opierając się wszakże tylko na analizie rozumowej znanych od dawna faktów[18]. Wydaje się jednak, iż jedynie trafnie ujął tę rzecz Askenazy: „Cesarzowa Katarzyna — należy to stwierdzić z naciskiem — ofiarowanemu sobie przymierzu nie sprzyjała. [...] Ten projekt, wbrew jej chęci, był jej narzucony; nie odmawiając wprost, uchylała go jak mogła, zatrzymywała w szczegółach, puszczała w odwłokę [...]"[19].

Dlaczego tak się działo, łatwo pojąć po bliższym poznaniu treści propozycji królewskich. Ogólną ideę przymierza przekazał Stanisław August imperatorowej w czasie krótkiego, ograniczonego przez Katarzynę do minimum spotkania w Kaniowie w dniu 6 maja 1787 roku. Propozycja ta została przyjęta chłodno i niechętnie, co zresztą nie zraziło optymistycznie nastrojonego polskiego monarchy. Oficjalny tekst proponowanego traktatu wysłany został z Warszawy do Petersburga dnia 7 października 1787 roku. Do niedawna znany był tylko z obszernego omówienia w korespondencji króla z posłem polskim w Petersburgu Augustynem Debolim. Dopiero przed kilkunastu laty Emanuel Rostworowski odnalazł jeden z odpisów tego proponowanego traktatu[20], dzięki czemu dotychczasowe informacje w tej sprawie zostały uściślone i wzbogacone. Projekt traktatu przewidywał wieczysty sojusz między Rosją a Polską, wzajemną gwarancję przez oba państwa nienaruszalności swoich terytoriów, wystawienie przez Polskę w razie potrzeby armii posiłkowej dla Rosji w sile 20 tysięcy żołnierzy, aukcję wojsk Rzeczypospolitej do 45 tysięcy żołnierzy, zaopatrzenie tej armii w broń z fabryk rosyjskich w podwójnej ilości, wypłacenie przez skarb rosyjski odpowiednich subwencji na utrzymanie korpusu posiłkowego, wreszcie zgodę dworu petersburskiego na dokonanie pewnych ulepszeń w strukturze i funkcjonowaniu władz Rzeczypospolitej. Armia polska miała być gotowa do akcji na froncie w sześć miesięcy po otrzymaniu przez Polskę broni i subwencji pieniężnych z Rosji. Wreszcie załączony do traktatu tajny *l'article séparé* przewidywał udział Rzeczypospolitej w wojnie z Turcją oraz zagwarantowanie Polsce przy podpisywaniu przyszłego traktatu pokojowego aneksji sporej części Besarabii i Mołdawii, to jest obszaru ograniczonego rzekami Seret, Dniestr i Dunaj, z portem czarnomorskim Akerman.

Pomyślany w ten sposób alians polsko-rosyjski był dla dworu petersburskiego oczywiście nie do przyjęcia. Co do tego zgadzają się wszyscy historycy, którzy kiedykolwiek tym problemem się zajmowali.

Niektórzy (m.in. Lord) byli jednak zdania, że chociaż tak korzystnego dla Rzeczypospolitej przymierza imperatorowa nie mogła zaaprobować, to jednak traktat z Polską gotowa była podpisać, byle tylko Stanisław August zgodził się na warunki bardziej umiarkowane.

Otóż trzeba stwierdzić, że takie postawienie sprawy omija istotę problemu. Imperatorowej nie chodziło bynajmniej o warunki przymierza. Sprawa była dużo poważniejsza. Ludzie decydujący wówczas o polityce dworu petersburskiego nie mogli zaaprobować żadnego układu z Polską o charakterze traktatu sojuszniczego, a więc dającego Rzeczypospolitej prawo do udziału w przyszłej konferencji pokojowej na równi ze wszystkimi innymi uczestnikami konfliktu zbrojnego. Na przyznanie Polsce takiego statusu Katarzyna II zdecydować się nie mogła, gdyż byłoby to sprzeczne z całą jej polityką wobec Polski od roku 1763/64. Traktat sojuszniczy i udział w wojnie z Turcją — na jakichkolwiek warunkach, byle na podstawie układu międzynarodowego — przywracałyby Rzeczypospolitej (przynajmniej w opinii rządów najważniejszych państw Europy) rangę państwa suwerennego, sprzymierzonego z Rosją, ale występującego w polityce międzynarodowej jako czynnik samodzielny. Dlatego też rezygnacja z nabytków terytorialnych w Mołdawii i Besarabii (czy nawet z rosyjskich subwencji pieniężnych bądź dostaw broni), przy zachowaniu jednakże postulatu czynnego udziału Polski w wojnie z Turcją, niczego nie załatwiała. Dwór rosyjski zdecydowany był utrzymać Polskę w stanie zupełnie pasywnym, uznając to za korzyść polityczną przewyższającą nieporównanie pożytki z ewentualnej czynnej pomocy polskiej w wojnie z Portą.

Proste odrzucenie przez Petersburg propozycji Stanisława Augusta nie było jednakże możliwe. Przez pewien czas popierał je — mając na widoku własne interesy — ciągle jeszcze potężny, choć obserwowany już podejrzliwie przez Petersburg Grzegorz Potemkin. Ale włączenie się do inspirowanej przez Potemkina akcji opozycji magnackiej, która proponowała zawiązanie prowincjonalnej konfederacji i dostarczenia Rosji — poza plecami króla — korpusu posiłkowego w sile co najmniej 12 tysięcy kawalerii narodowej, skomplikowało poważnie sytuację w Rzeczypospolitej[21]. Król był oparciem dla całego systemu petersburskiej kontroli politycznej nad Polską, nie można więc było odstręczać go zupełnie od współdziałania ze Stackelbergiem. Dlatego też dwór rosyjski zdecydował się na unicestwienie niepożądanej i kłopotliwej inicjatywy Stanisława Augusta drogą stopniowego zniechęcania króla do pomysłu antytureckiego przymierza z Rosją[22]. Już w połowie 1787 roku, zanim jeszcze projekt traktatu wysłany zo-

stał z Warszawy, poseł polski w Petersburgu, Deboli, zauważył dziwne zwlekanie ministrów rosyjskich z podjęciem negocjacji o alians z Polską, a w ciągu następnych kilkunastu miesięcy obserwował szczególną ich niechęć do poruszania sprawy przymierza w czasie zwykłych spotkań dyplomatycznych. Chociaż odpowiedź na projekt polski można było oczywiście wystosować w ciągu kilku tygodni, Petersburg odkładał załatwienie tej sprawy przez wiele miesięcy i dopiero w czerwcu 1788 roku Stanisław August otrzymał wreszcie upragniony rosyjski kontrprojekt traktatu. Treść tego dokumentu skonstruowana została w taki sposób, aby ostatecznie zniechęcić króla do jakiegokolwiek czynnego wiązania Rzeczypospolitej z Rosją. W kontrprojekcie rosyjskim nie było więc mowy ani o udziale Polski w koalicji prowadzącej wojnę z Turcją, ani o nabytkach terytorialnych nad Morzem Czarnym, ani też o jakichkolwiek przeobrażeniach ustroju Rzeczypospolitej. Położony był natomiast mocny nacisk na utrzymanie w mocy traktatów z 1768 i 1775 roku, z wszystkimi elementami gwarancji, co oczywiście zobowiązywałoby Polskę do utrwalenia dotychczasowego ustroju i porzucenia raz na zawsze wszelkich planów jakiejkolwiek reformy systemu państwowego. Nowe porozumienie polsko-rosyjskie polegać miało na wzajemnym obowiązku dostarczenia stronie żądającej pomocy korpusu posiłkowego w sile 12 tysięcy żołnierzy, złożonego w przypadku Polski w całości z kawalerii narodowej, podzielonej na trzy brygady, uzbrojone i utrzymywane na koszt Rosji, z tym że wypłata subsydiów na ten cel miała się rozpocząć dopiero w pół roku po zakończeniu aktualnej wojny[23]. Zapewne w przekonaniu rosyjskiego Kolegium Spraw Zagranicznych taka odpowiedź na polski projekt przymierza była najlepszym wyjściem z kłopotliwej sytuacji; rozpatrując całą kwestię w kategoriach interesu politycznego trudno było bowiem przypuścić, że Stanisław August, stwierdziwszy stanowcze odrzucenie przez imperatorową wszystkich najważniejszych punktów swojej propozycji, nadal będzie przy niej obstawał.

Dwór petersburski przeliczył się jednak w swoich rachubach. Wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu król nie dał się odstraszyć warunkami kontrprojektu. Chociaż było rzeczą oczywistą, że podpisanie z Rosją traktatu na warunkach petersburskiego kontrprojektu nie przyniesie Polsce najmniejszych nawet korzyści, Stanisław August gotów był pertraktować dalej z imperatorową, robiąc dobrą minę do złej gry i przyjmując warunki kontrprojektu bez dalszej dyskusji. W tej sytuacji dwór petersburski musiał z konieczności uciec się do argumentów ostatecznych — musiał dowieść, że przymierze polsko-rosyjskie jest w ogóle niemożliwe do zrealizowania z powodu zdecydo-

wanego protestu przynajmniej jednego z pozostałych mocarstw rozbiorowych.

Decydujący argument negatywny Katarzyna II miała pod ręką: nietrudno było przewidzieć, że Berlin uzna sojusz polsko-rosyjski za zagrożenie pruskich interesów i wystąpi z protestem. Dla dworu pruskiego zaktywizowanie polityczne i militarne Rzeczypospolitej na korzyść Rosji i Austrii było niebezpieczeństwem bardzo poważnym: nie tylko przekreślało nadzieje Berlina na uzyskanie w przyszłości upragnionych nabytków terytorialnych na zachodnich i północnych obszarach Polski, ale powodowało całkowite zwichnięcie równowagi sił w tym rejonie Europy. Protest pruski miał znaczenie o tyle, o ile chciała się z nim liczyć imperatorowa. Gdyby Petersburg zdecydował się w 1788 roku na zawarcie korzystnego dla obu stron przymierza z Rzecząpospolitą, pruskie protestacje nie zdałyby się na nic. Berlin mógł, co prawda, liczyć na część opozycji magnackiej w Rzeczypospolitej, mógł planować zawiązanie w zachodnich województwach — gdyby przymierze polsko-rosyjskie doszło do skutku — rekonfederacji wspartej ewentualnie przez Prusy jakąś namiastką demonstracji militarnej[24], ale o poważnym konflikcie z Rosją i Austrią nie mógł wówczas jeszcze myśleć. Dla Petersburga protesty pruskie nie były w rzeczywistości żadnym problemem — imperatorowa mogła je całkowicie zlekceważyć, gdyby naprawdę zmierzała do aliansu z Rzecząpospolitą. Jakakolwiek poważna akcja pruska przeciwko aliansowi polsko-rosyjskiemu musiałaby doprowadzić do zbrojnej konfrontacji rosyjsko-pruskiej i prusko-austriackiej, bez najmniejszego wsparcia Prus przez Wielką Brytanię czy Holandię, a takiej ewentualności Berlin w ogóle nie mógł brać w rachubę. Dla rosyjskiego Kolegium Spraw Zagranicznych wszystko to było zapewne jasne. Nic jednak nie stało na przeszkodzie, by wyolbrzymić groźbę pruskich protestacji i w ten sposób wyjść bez większych komplikacji z rozpoczętych i zawikłanych wbrew woli Petersburga negocjacji z Warszawą. Trudność polegała na tym, że warunkiem powodzenia całej operacji był dostatecznie wczesny protest dworu berlińskiego, a więc uprzedzający jakiekolwiek jawne zaangażowanie się Petersburga w negocjacje z Polską. Gdyby bowiem Katarzyna II zakomunikowała urzędowo dworowi pruskiemu, iż zamierza wejść z Polską w układ sojuszniczy, pruskie protestacje i sprzeciwy byłyby nieuchronne, ale z całej afery wyplątać się byłoby trudno wobec zaangażowania w sprawie traktatu z Rzecząpospolitą międzynarodowego prestiżu imperatorowej; natomiast bez takiego komunikatu nie można było oczekiwać jakiejkolwiek akcji pruskiej. Dyplomacja rosyjska stawała więc wobec zadania

bardzo trudnego, niemal niewykonalnego: trzeba było umiejętnie zachęcić dwór berliński do akcji dyplomatycznej przeciwko negocjacjom polsko-rosyjskim — bez ujawnienia tych negocjacji w jakimkolwiek dokumencie o istotnym znaczeniu politycznym.

W Petersburgu znaleziono jednak sposób. Na przełomie sierpnia i września 1788 roku dyplomacja rosyjska przeprowadziła wyjątkowo zręczną operację polityczną. Wicekanclerz rosyjski Iwan Ostermann począł z pozoru ustępować wobec żądań posła polskiego w Petersburgu, Augustyna Debolego, aby dwór rosyjski zakomunikował wreszcie oficjalnie dworowi pruskiemu swój zamiar podpisania z Polską traktatu sojuszniczego. W początkach września Ostermann oświadczył polskiemu dyplomacie, iż od kilku dni zamierza zaprosić do siebie posła pruskiego Dorotheusa Kellera i wręczyć mu w imieniu imperatorowej notę, uroczyście anonsującą przyszły traktat z Polską; jednakże poseł pruski choruje i przybyć na konferencję nie może. Nie jest to zresztą kwestia pilna, gdyż w Warszawie Stackelberg rozmawiał już (27 sierpnia) z posłem pruskim Ludwigiem Buchholtzem i nieoficjalnie ujawnił mu plany dworu petersburskiego. Berlin jest więc właściwie powiadomiony, a sprawa niemalże załatwiona. Z urzędową notyfikacją można więc poczekać do zupełnego wyzdrowienia Kellera[25].

Ani w Warszawie, ani w Berlinie nie zrozumiano wówczas istotnego sensu tej kombinacji petersburskiego gabinetu. Buchholtz natychmiast zawiadomił swój dwór o „niedyskrecji" rosyjskiego ambasadora, co wywołało w Poczdamie prawdziwą konsternację. Dnia 3 września Fryderyk Wilhelm II wysłał swemu ministrowi w Warszawie polecenie energicznego zaprotestowania wobec Stanisława Augusta i Stackelberga przeciwko pomysłom traktatu, który w przekonaniu dworu berlińskiego godził najwyraźniej w interesy Prus[26]. Rozpoczęła się hałaśliwa akcja dyplomatyczna, obserwowana z największą satysfakcją przez dwór rosyjski. Reakcja dworu pruskiego była paniczna i nie przemyślana; jeżeli jesienią 1788 roku Berlin rzeczywiście brał pod uwagę możliwość posłużenia się przeciwko Rzeczypospolitej jakąś prowokacją, to przez swoje wrześniowe protestacje wyzbył się najlepszego po temu pretekstu. Zbyt późno zorientowano się, że przecież imperatorowa nigdy i nigdzie nie ujawniła oficjalnie swojego zamiaru zawarcia z Polską jakiegoś militarnego przymierza; że w interpretacji rosyjskiej były to jedynie sugestie Stanisława Augusta, nieobowiązująco rozważane przez gabinet petersburski. Dwór rosyjski osiągnął swój cel: nie angażując się bynajmniej wobec Rzeczypospolitej, pozyskał decydujący argument przeciwko kontynuowaniu negocjacji o alians z Polską. Dnia 28 września 1788 roku Stackelberg otrzymał

z Petersburga nowe instrukcje imperatorowej. Katarzyna II stwierdzała, że z powodu stanowiska Prus „nie chce naglić teraz" o zawarcie przymierza z Polską, chociaż w przyszłości być może powróci do tej myśli. Na razie polecała jednak ambasadorowi przerwać natychmiast wszelkie pertraktacje w tej sprawie[27].

Tak oto — niemal w przededniu otwarcia sejmu 1788 roku — runęły ostatecznie królewskie plany przymierza z Rosją. Skutki polityczne tego odtrącenia przez Katarzynę II wyciągniętej ręki Stanisława Augusta były decydujące dla przyszłości Rzeczypospolitej. Chociaż nie można lekceważyć kształtującej się wyraźnie przed Sejmem Czteroletnim pruskiej orientacji w obozie opozycji magnackiej, której głównym wyrazicielem był Ignacy Potocki[28], to jednak nie ulega wątpliwości, że powszechna ewolucja opinii publicznej Rzeczypospolitej w kierunku filopruskim byłaby niemożliwa, gdyby w początkach Sejmu Czteroletniego istniały realne perspektywy współdziałania polsko-rosyjskiego na takich zasadach i w takim zakresie, jak postulował Stanisław August w swoim projekcie traktatu z października 1787 roku. Opinia publiczna w Polsce Prusom nie ufała, natomiast we współdziałaniu z Rosją widziała istotny interes kraju. Powszechny wzrost nastrojów antypetersburskich w Polsce, nad którym ubolewał Kalinka, pisząc o „tyranii opinii w sejmie i na ulicy"[29], nastąpił dopiero w konsekwencji zatrzaśnięcia przez imperatorową owych „drzwi petersburskich", którymi Stanisław August chciał wyprowadzić Rzeczpospolitą z „upodlenia" i „bezwolności". Wbrew własnym intencjom i oczekiwaniom Katarzyna II pchnęła Polskę ku „drzwiom berlińskim".

U progu Sejmu Czteroletniego istniały realne szanse skierowania całej energii społeczeństwa polskiego ku współdziałaniu sojuszniczemu z Rosją i Austrią — pod warunkiem, że dwór petersburski zdecydowałby się na przekształcenie Rzeczypospolitej w swojego aktywnego i realnego sprzymierzeńca. Okazało się jednak, że w pojęciu Katarzyny II i petersburskich koterii dworskich taka ewolucja polityczna Polski była absolutnie nie do przyjęcia. O polityce rosyjskiej wobec Polski nie decydowały wówczas bynajmniej rzeczywiste interesy międzynarodowe imperium — te bowiem powinny były skłaniać do życzliwego poparcia wewnętrznego odrodzenia Rzeczypospolitej, wiążącej się przecież z Rosją trwałym przymierzem — ale irracjonalne uprzedzenia imperatorowej, interesy petersburskich klik dworskich, wreszcie prywatna polityka Potemkina. W tej sytuacji Rzeczpospolita z konieczności poczęła wchodzić na drogę zupełnie nie chcianego i sprzecznego z polską racją stanu konfliktu z dworem petersburskim.

Przed z górą osiemdziesięciu laty Szymon Askenazy pisał: „Przesilenie wschodnie stawiało Rzeczpospolitą, stawiało sejm i naród wobec nieodzownego obowiązku decyzji i czynu. Trzeba było nie przepuścić tej jedynej pomyślnej konstelacji. Trzeba było wydobyć się nareszcie z bezwładzy, z nieruchomej, biernej agonii, z nicości. Trzeba było albo z dworami cesarskimi pójść na Turcję [...], albo też trzeba było pójść na dwory cesarskie, a tędy pójść było można jedynie z Prusami. Dylemat był prosty. Żadna dzisiejsza hiperkrytyka dziejopisarska, żadne dziejopisarskie *esprit d'escalier*, żadne niewczesne, spóźnione rekryminacje nie są zdolne zaciemnić tego najprostszego dylematu, stawianego przez najprostszy ludzki rozsądek. Prawda: można było ten dylemat całkiem ominąć, można było nic nie robić. Tylko że w takim wypadku karygodna bezczynność, niezaradne opuszczenie rąk, wygodna i trwożliwa apatia najniezawodniej byłyby się doczekały nierównie cięższych i nieskończenie słuszniejszych rekryminacji i zasłużonego potępienia"[30].

Askenazy dobrze uchwycił istotę rozumowania przywódców stronnictwa patriotycznego. W 1788, 1789, 1790 i 1791 roku nie można było „nic nie robić". Stan opinii publicznej w Rzeczypospolitej taką ewentualność zupełnie wykluczał.

Odrzucenie przez dwór petersburski sojuszu z Polską, a więc przekreślenie szansy naprawy ustroju i politycznego uaktywnienia Rzeczypospolitej przy pomocy Rosji, zmuszało do podjęcia tej próby we współpracy z Potrójną Koalicją państw antycesarskich. Pierwszym krokiem na drodze zbliżenia Rzeczypospolitej do tej koalicji były negocjacje z Prusami.

II. Geneza i istota traktatu z dworem berlińskim

Przeciwko kierownikom polityki zagranicznej Sejmu Czteroletniego i autorom traktatu z Prusami z 1790 roku wylano w naszej historiografii, a zwłaszcza w publicystyce historycznej, całe morze zaprawionego żółcią atramentu. Oskarżono ich o lekkomyślność i krótkowzroczność, o szaleńczy idealizm i rozumowanie kategoriami pobożnych życzeń, o naiwne uleganie złudzeniu, iż inicjatywy pruskie wobec Polski mogły mieć inny cel niż sprowokowanie nowego, całkowitego rozbioru Rzeczypospolitej. Pomijano zupełnie realia międzynarodowej sytuacji w Europie w latach 1788—1791. Zapominano, iż zbieg okoliczności wytworzył wówczas szczególną koniunkturę: w ciągu tych kilku lat dworowi berlińskiemu musiało zależeć na przyjaznych stosunkach z Rzecząpospolitą, Warszawa mogła zaś korzystać z tego układu rzeczy dla wzmocnienia kraju i odzyskania prestiżu międzynarodowego, umożliwiającego w przyszłości nawiązanie stosunków i przymierzy zgodnych z rzeczywistymi interesami państwa. Alians z Prusami był z natury rzeczy koniunkturalny i przejściowy, pamiętać jednak trzeba, iż wspólne zainteresowanie — choćby przejściowe — dwóch układających się stron w utrzymaniu jakiejś koniunktury międzynarodowej jest dobrą podstawą ich czasowego współdziałania. Każdy traktat zawierany jest oczywiście — jak mówiono w XVIII wieku — przy uznaniu zasady *rebus sic stantibus*; zmiana sytuacji kładzie kres jego znaczeniu, bez względu na formalny termin jego ważności. Aby jednak zrozumieć sens jakiegoś porozumienia międzynarodowego, trzeba dobrze wniknąć w całość układu sił i w stosunki między wszystkimi zainteresowanymi państwami w momencie jego powstawania. Inaczej grożą znaczne uproszczenia w interpretacji układów międzynarodowych, jakich dopuścił się na przykład Walerian Kalinka, którego zdaniem dążenie dworu berlińskiego do sojuszu z Rzecząpospolitą i „podżeganie

Polaków ze strony Prus nie miało innego celu jak rozjątrzyć dwory cesarskie i skłonić je do groźnego względem Polski wystąpienia, co by króla pruskiego upoważniło do zajęcia Polski zachodniej swą armią"[31]. Ta ocena sensu tzw. przymierza polsko-pruskiego przemówiła do przekonania znacznej części historyków i publicystów, a powtarzana jest właściwie po dziś dzień, chociaż już przeszło osiemdziesiąt lat temu Askenazy zgromadził liczne dowody dla wykazania, że jest to interpretacja całkowicie dowolna, sprzeczna z faktami i wynikająca z braku rozeznania w ogólnym układzie stosunków i tendencji w europejskiej polityce międzynarodowej lat 1788—1791. Kalinka miał zresztą poważne trudności z interpretacją faktów świadczących na niekorzyść tej tezy; tak na przykład nie potrafił wytłumaczyć, dlaczego mimo prowokacyjnego rzekomo celu swojego zbliżenia z Polską dwór berliński w 1789 roku nie tylko nie pobudzał społeczeństwa polskiego do wystąpień antypetersburskich, ale starał się nawet hamować usilnie takie zapędy, chociaż — wydawałoby się — w jego interesie powinno było leżeć właśnie jak najśpieszniejsze sprowokowanie interwencji rosyjskiej w Rzeczypospolitej[32].

Dzieje przymierza polsko-pruskiego wyjaśnił dość dokładnie Askenazy i do jego dzieła na ten temat trzeba odesłać czytelnika, rezygnując w tym miejscu z omawiania genezy i znaczenia traktatu z 1790 roku. Warto natomiast dodać, że po ukazaniu się *Przymierza polsko-pruskiego* (1900, trzecie i ostatnie dotąd wydanie: 1918) stan badań w tej sprawie rozwijał się w dość szczególny sposób. Próbował — jak wyżej wspomnieliśmy — podważyć tezy Askenazego i dowieść prowokacyjnych od samego początku zamierzeń dworu berlińskiego Bronisław Dembiński w swojej *Polsce na przełomie* (Lwów 1913), ale materiał dokumentacyjny, który przytoczył w tym dziele, nie usprawiedliwiał powrotu do tez Kalinki. Równolegle z Dembińskim prowadził swoje badania — na nieporównanie jednak szerszą skalę — Amerykanin Robert Howard Lord, którego dzieło pt. *The Second Partition of Poland* wyszło w 1915 roku, w momencie, gdy autor nie znał jeszcze pracy Dembińskiego. Z niezrozumiałych powodów autor *Polski na przełomie* dopatrzył się w książce R. H. Lorda poparcia swoich opinii i wielokrotnie ujawniał wobec swoich uczniów i współpracowników satysfakcję z powodu owego rzekomego sukursu przeciwko poglądom Askenazego. Otóż przeświadczenie Dembińskiego wynikało najwyraźniej z jakiegoś nieporozumienia, być może z niedokładnego wczytania się w tekst dzieła R. H. Lorda, gdyż autor *Drugiego rozbioru Polski* poparł właśnie w całej rozciągłości tezę Askenazego[33]. W zakończeniu rozdziału omawiającego przymierze polsko-pruskie Lord pisał: „Przy-

mierze zostało więc zawarte przez obie strony w dobrej wierze z określonych, praktycznych przyczyn. Nie było ono czczą formalnością ani pustą formułą słowną. Można je interpretować jako obronne z litery, a zaczepne z ducha, zawarte wobec perspektywy wielkiego wspólnego przedsięwzięcia. Było to przymierze czynu, którego celem miało być sprostanie wielkiemu wyzwaniu losu"[34]. Wystarczy porównać ten fragment z odpowiednim sformułowaniem Askenazego: „Traktat został zawarty. Zawarty przez Rzeczpospolitą w dobrze zrozumianym interesie własnym. Zawarty przez Prusy nie dla pustego brzmienia, lecz z istotnej potrzeby, w chwili przełomowej, dla nieodwłocznego czynu"[35]. Zbieżność jest tu całkowita, a nawet można by dopatrywać się u Lorda umyślnego powtórzenia pewnych sformułowań Askenazego dla podkreślenia swojej z nim solidarności.

Mimo to pogląd Askenazego nie został przyjęty przez większość historiografii polskiej. Nadal pojawiały się wątpliwości dotyczące założeń i istotnych celów polityki stronnictwa patriotycznego wobec Prus w latach 1788—1790. Dziwnie uparty żywot mają próby interpretowania traktatu polsko-pruskiego z 1790 roku jako rzekomego zamiaru oparcia ówczesnej polityki polskiej tylko na pomocy dworu berlińskiego. A przecież już w rok po upadku Konstytucji 3 Maja jej twórcy ujawnili intencje, jakimi kierowali się przy podpisywaniu traktatu z dnia 29 marca 1790 roku, stwierdzając, że po stronie polskiej pamiętano wówczas przede wszystkim „o wielkim przedsięwzięciu potężnej federacji, która by ogniwem spólnych związków zająwszy Portę, Prusy, Anglię, Polskę, Szwecję, Stany Holenderskie i niektóre Rzeszy Niemieckiej książęta tamowała od północy i wschodu dumne i przeważne zamysły dwóch cesarskich dworów"[36]. Uznając tę interpretację za najwłaściwszą, Askenazy już w 1900 roku wykazał, że traktat polsko-pruski był w swoim brzmieniu wzorowany ściśle na traktacie prusko-brytyjskim z 1788 roku i miał stanowić tylko jedno z ogniw wielostronnego przymierza, przez udział w którym Rzeczpospolita mogła przynajmniej na kilka lat uzyskać międzynarodową gwarancję swej całości i niepodległości[37]. Jednakże te bezsporne fakty nie zostały docenione przez ogół specjalistów i nadal spotykamy się z wypowiedziami na temat lekkomyślnego rzekomo oparcia całej polityki Sejmu Czteroletniego na kruchym przymierzu z Prusami, pochopnego zawierzenia „kuszeniom pruskim" itd., itp.

Trzeba przeto raz jeszcze zwrócić uwagę na fakt, że traktat z 1790 roku był tylko pierwszym krokiem w kierunku wykorzystania dla celów polskich koniunktury międzynarodowej, wytworzonej przez politykę tzw. Potrójnej Koalicji, której główną osią był sojusz prusko-

-brytyjski. Przymierze polsko-pruskie było jedynie pierwszym etapem na drodze do zbliżenia Polski do tej koalicji. Przywódcy stronnictwa patriotycznego zamierzali dążyć do zawarcia analogicznego przymierza między Rzecząpospolitą a Wielką Brytanią oraz utrzymania przez kilka przynajmniej lat rzeczywistego zainteresowania Prus aktualną koniunkturą międzynarodową. Oba te cele uwarunkowane były odpowiednim ułożeniem stosunków polsko-pruskich w dziedzinie handlowej i terytorialnej; oba też nie zostały osiągnięte wskutek nie dość elastycznej polityki Stanisława Augusta i stronnictwa patriotycznego. To już jednak inna sprawa. Do realizacji dalszych układów międzynarodowych nie doszło, a nie całkiem umocniona Potrójna Koalicja uległa rychło rozkładowi. Rozkład ten był wszelako wydarzeniem zupełnie niespodziewanym i zaskoczył przywódców stronnictwa patriotycznego w takim samym stopniu, jak wszystkie dwory europejskie. „Z pewnością Polacy nie byli jedynym narodem — pisał R. H. Lord — który błędnie oceniał konsekwencje powszechnego kryzysu europejskiego; Prusacy, Belgowie, Szwedzi i Turcy zostali tak samo oszukani. Jedyną różnicą było to, że Polska miała w tej grze nieporównanie więcej do stracenia [...][38] Nieporozumieniem jest więc wysuwany dość często w historiografii polskiej zarzut, jakoby przywódcy stronnictwa patriotycznego cały los Rzeczypospolitej oparli lekkomyślnie na wątpliwej uczciwości dworu pruskiego. Dobre czy złe intencje tego dworu wobec Rzeczypospolitej nie miały większego znaczenia, póki Berlin skazany był przez układ stosunków międzynarodowych na ścisłe współdziałanie z Londynem przeciwko dwom państwom cesarskim. Istotnym problemem jest natomiast fakt, że dobrze pomyślana polityka polska zawiodła wskutek niekonsekwencji i opieszałości w jej realizacji, wskutek poszukiwania za wszelką cenę przez jej promotorów niemożliwego w istocie rzeczy kompromisu z reakcyjną opozycją sejmową. Kierownicy polityki zagranicznej Sejmu Czteroletniego (a wina obciąża tu przede wszystkim Ignacego Potockiego i Stanisława Augusta) wybrawszy na rozstajnej drodze właściwy kierunek marszu, posuwali się jednak nowo obranym szlakiem niechętnie, powoli, zbyt często oglądając się na swoich politycznych przeciwników. Nie rozumiano, że sprzyjająca Rzeczypospolitej koniunktura międzynarodowa z natury rzeczy jest układem chwiejnym i przemijającym, że trzeba uczynić wszystko, aby ją przedłużyć i należycie wyzyskać. Przywódcy stronnictwa patriotycznego ulegli tradycyjnemu w społeczeństwie szlacheckim umiłowaniu pacyfizmu i neutralizmu; nie umieli wyciągnąć ostatecznych wniosków ze swoich założeń politycznych; nie pojmowali, że utrzymanie choćby jeszcze przez czas jakiś sprzyjającej Polsce koniunktury mię-

dzynarodowej warte jest wszelkich poświęceń i ofiar — nawet wbrew emocjom większości opinii publicznej. Tylko nieliczni wśród działaczy stronnictwa patriotycznego wyznawali pogląd, że możliwie największe zaostrzenie sytuacji międzynarodowej i doprowadzenie nawet do wojny europejskiej leżało wówczas w interesie Rzeczypospolitej. Do zupełnych wyjątków należeli ci, którzy zauważyli moment, kiedy polityka polska na takie zaostrzenie mogła w istotny sposób wpłynąć. W każdym razie ludzie decydujący o polityce zagranicznej Sejmu Czteroletniego w latach 1790—1791 (przede wszystkim Stanisław August, a w mniejszym stopniu Ignacy Potocki) tych skrajnych poglądów bynajmniej nie podzielali.

Sprawa była bardzo skomplikowana wobec konieczności przejściowego, koniunkturalnego współdziałania z dworem berlińskim — a tymczasem wobec Prus polska opinia publiczna była tradycyjnie podejrzliwa i nieufna. Prusy usiłowały wykorzystać ówczesną sytuację międzynarodową dla wymuszenia na Polsce sporych ustępstw terytorialnych drogą porozumienia między Warszawą a Berlinem. Głównym celem politycznym dworu berlińskiego było w końcu XVIII wieku uzyskanie niezbędnego — z punktu widzenia pruskiej racji stanu — uzupełnienia terytorialnego kosztem Rzeczypospolitej Polskiej. Pierwszy rozbiór urzeczywistnił upragnione przez dwór berliński od początku stulecia połączenie terytorialne Prus Wschodnich z Brandenburgią i Pomorzem. Z pruskiego punktu widzenia nie było to jednakże wystarczające; w posiadaniu polskim pozostała bowiem eksklawa toruńska, która wydawała się Berlinowi niezbędna dla zabezpieczenia swoich granic; pozostała cała prawie Wielkopolska, przez którą biegło „naturalne połączenie" między zdobytym na Austrii w 1742 roku Dolnym Śląskiem a Prusami Wschodnimi; pozostał wreszcie nominalnie Gdańsk, co prawda otoczony zewsząd ziemiami państwa pruskiego i odcięty od Polski, formalnie jednak nadal przynależny do Rzeczypospolitej. Już u schyłku lat siedemdziesiątych dwór berliński starał się znaleźć sposoby pozyskania tych dodatkowych obszarów. Jednocześnie — po części dla wywarcia nacisku politycznego na Rzeczpospolitą, po części ze względów czysto ekonomicznych — władze pruskie nakładały spore cła na przechodzące tranzytem przez ich terytorium towary eksportowane przez Polskę lub do Polski importowane, które przy słabej stosunkowo ekonomice polskiej były dla części przynajmniej wytwórców rolnych i kupców Rzeczypospolitej poważnym problemem. Ponieważ Rzeczpospolita nie miała po pierwszym rozbiorze praktycznie żadnego dostępu do Morza Bałtyckiego (krótki odcinek wybrzeża w rejonie Żmudzi z małym i zamulonym portem

Połągą praktycznie się nie liczył), więc pruskie cła tranzytowe, obciążające towary transportowane przez porty Gdańska i Królewca, drażniły niesłychanie szlachecką opinię publiczną. Używamy sformułowania „drażniły", kładąc nacisk raczej na subiektywną niż obiektywną stronę skutków pruskiej polityki celnej dla społeczeństwa Rzeczypospolitej, gdyż porównanie ceł pruskich (12 % wartości towarów) z opłatami celnymi stosowanymi w innych państwach dowodzi, że nie były to cła o jakiejś wyjątkowej wysokości. Niemniej w stosunkach polsko-pruskich problem ceł i postulowanej później powszechnej ich regulacji miał bardzo duże znaczenie.

Ze względu na swoje dążenia aneksyjne polityka pruska miała w okresie międzyrozbiorowym ostrze wyraźnie antypolskie. Bez współdziałania z innymi sąsiadami Rzeczypospolitej dwór berliński nie mógł jednak w decydujący sposób zaszkodzić interesom państwa polskiego jako całości. Wynikało to po prostu z faktu, że Prusy były państwem terytorialnie i ludnościowo niewielkim, którego ambicje zaborcze były limitowane przez obiektywne możliwości integracji nowo nabywanych terenów z resztą kraju. Porównanie celów i możliwości polityki trzech mocarstw rozbiorowych wobec Rzeczypospolitej prowadzi do ciekawych wniosków.

Austria zagarnęła w czasie pierwszego rozbioru obszar największy i dla Polski najcenniejszy — jeśli wziąć pod uwagę jego znaczenie gospodarcze, ludnościowe i kulturalne, uczyniła to jednakże pod naciskiem dążeń aneksyjnych dwóch pozostałych mocarstw, obawiając się zwichnięcia w tym rejonie Europy „równowagi sił" — i nie przywiązywała do posiadania Galicji większego znaczenia, a dwór wiedeński rozważał nawet parokrotnie możliwość zwrotu Polsce tego obszaru, gdyby oba pozostałe dwory skłonne były uczynić to samo ze swoimi nabytkami[39].

Strata terytorium scedowanego na rzecz Rosji miała dla Rzeczypospolitej najmniejsze znaczenie z uwagi na obcość etniczną tych ziem. Istota trudności w stosunkach z dworem petersburskim polegała na tym, że wśród państw zaborczych jedynie ten dwór pretendował do utrzymania kontroli nad całym państwem polskim — przy niedopuszczaniu (po roku 1775) do korzystnych dla kraju reform społecznych, gospodarczych czy polityczno-ustrojowych. Co gorsza, w systemie tak zwanych „rządów królewsko-ambasadorskich" w latach 1775—1788 dwór petersburski miał wszelkie możliwości realizacji swojej polityki, o której kierunku — wbrew opiniom znacznej części rosyjskich sfer dworskich — decydował przede wszystkim nastrojony proprusko Potemkin.

Ze strony Prus natomiast niebezpieczeństwo było szczególnego rodzaju. Dwór poczdamski zagarnął w 1772 roku obszar niewątpliwie bardzo cenny, jeżeli wziąć pod uwagę jego kluczowe usytuowanie geograficzne, ale najmniejszy i z najmniejszą liczbą ludności. Co więcej — cała potęga Prus nie była w stanie zagrozić niepodległemu bytowi Rzeczypospolitej. Prusy osamotnione, bez współdziałania z Rosją i Austrią, mogły pokusić się najwyżej o pewne dalsze aneksje terytorialne, nigdy jednak o utrzymanie Polski w stałej od siebie zależności.

Niektórzy przywódcy stronnictwa patriotycznego rozumieli, iż Rzeczpospolita — po długim okresie bezwładu politycznego, anarchii i zacofania — znalazła się w tak niekorzystnym położeniu międzynarodowym, że utrzymać swojej egzystencji państwowej w obrębie nienaruszonego terytorium, nawet w granicach ustalonych w 1772 roku, już nie mogła. Mogła natomiast przetrwać jako państwo na nieco zmniejszonym obszarze, jeżeli zyskałaby szansę dogłębnych przeobrażeń wewnętrznych w zakresie ustroju społeczno-ekonomicznego i prawno-politycznego. A ponieważ pod kontrolą dworu petersburskiego takie przeobrażenia były w ogóle niemożliwe, siłą rzeczy politykom stronnictwa patriotycznego narzucało się inne rozwiązanie: trzeba emancypować się całkowicie spod tej kontroli i dokonać niezbędnej dla ocalenia bytu narodowego reformy wewnętrznej przy czasowym współdziałaniu z tym spośród państw zaborczych, które miało jeszcze wobec Polski pretensje terytorialne, lecz którego żądania można było zaspokoić i które — rzecz najważniejsza — skłonne było przeciwstawić się wówczas, choćby chwilowo, najgroźniejszemu z zaborców. Sytuacja międzynarodowa (konflikt Potrójnej Koalicji z państwami cesarskimi) dawała realną szansę wykorzystania tej okazji. Po dokonaniu niezbędnych reform wewnętrznych i utrwaleniu swojej nowej pozycji międzynarodowej, jako państwo w pełni niepodległe, Rzeczpospolita wróciłaby zapewne do współpracy z dworem petersburskim, a także — rzecz jasna — z dworem wiedeńskim. Wynikało to z logiki sytuacji i układu sił w Europie Środkowej. Gdyby plan ten się powiódł, zyskałyby prawdopodobnie znacznie Rosja i Polska, może również Austria, w ostatecznej konsekwencji straciłyby Prusy. Trudność polegała na tym, że w sytuacji 1790—1791 roku niezbędne manewry polityczne wymagały ze strony polskiej wyjątkowej zręczności, a przede wszystkim wyjątkowego zdecydowania i gotowości do chwilowych ofiar. Stronnictwo patriotyczne wybrało słuszną drogę, ale wstrzymało się w jej połowie, co spowodowało najtragiczniejsze dla Rzeczypospolitej skutki.

Nowe nabytki terytorialne na ziemiach polskich Berlin mógł uzyskać dwojaką drogą: albo przez porozumienie rozbiorowe z Petersburgiem, albo przez porozumienie z Polską bez udziału dworu petersburskiego. Pierwsze rozwiązanie musiało zadać Rzeczypospolitej cios śmiertelny. Drugie było operacją niewątpliwie dla kraju bardzo bolesną, ale w okresie 1789—1791 dawało za to szansę utrzymania sprzyjającej koniunktury politycznej. Najważniejszym skutkiem załatwienia pretensji pruskich na zasadzie układu między Berlinem a Warszawą, przy naturalnym pośrednictwie Londynu, byłoby bowiem zablokowanie na wiele lat możliwości porozumienia rozbiorowego między dworem berlińskim a petersburskim. Oczywiście z polskiego punktu widzenia istotny był zasięg terytorialny pretensji pruskich; po przekroczeniu przez Berlin pewnej granicy żądań ustępstwa na rzecz Prus byłyby nie do pogodzenia z emocjami społeczeństwa szlacheckiego, nawet jeżeli udałoby się przekonać jego większość o politycznej celowości takiej ofiary. Trzeba bowiem brać pod uwagę, że w końcu XVIII wieku nie rozumiano jeszcze (i to miało może znaczenie decydujące), iż prawa rozwoju gospodarczego i demograficznego zmieniłyby w ciągu następnych kilkudziesięciu lat tak dalece proporcję sił między Prusami a Polską, oczywiście na korzyść Rzeczypospolitej, że odzyskanie ustąpionych terytoriów musiałoby nastąpić nieuchronnie w ciągu nie więcej niż ćwierćwiecza. Polsce potrzebne było za wszelką cenę zabezpieczenie niepodległego bytu na 10 lub 15 lat, który to okres — biorąc pod uwagę wyraźnie zaznaczone w czasach Sejmu Czteroletniego tendencje rozwojowe — wystarczałby do stworzenia potencjału umożliwiającego oparcie się naciskowi zewnętrznemu o własnych siłach, nawet po ustaniu korzystnej koniunktury międzynarodowej. Nawiasem można dodać, że aczkolwiek od polityków Sejmu Czteroletniego nie można było wymagać politycznego jasnowidzenia, wybiegającego w przyszłość znacznie poza granice rozwoju zaznaczonych już wówczas tendencji w polityce międzynarodowej, to jednak dzisiejszy historyk nie może zapominać, że utrzymanie sprzyjającej Polsce koniunktury tylko przez lat dziesięć dawało już pewność doczekania koniunktury nowej, znacznie dla Polski korzystniejszej — epoki wojen napoleońskich.

Granicę pruskich apetytów terytorialnych wyznaczała obiektywnie ówczesna struktura ludnościowa państwa Hohenzollernów. Rosja — jako największe państwo europejskie — mogłaby wchłonąć całą ówczesną Rzeczpospolitą bez większych dla siebie problemów; dla Prus niemożliwe było przyłączenie — realnie rzecz biorąc — nawet połowy ziem polskich. Zwichnięcie na dłuższy okres proporcji ludnościowej państwa pruskiego — między żywiołem niemieckim a słowiań-

skim — miałoby dla dworu berlińskiego skutki bardzo niebezpieczne. Okazało się to wyraźnie po trzecim rozbiorze, w latach 1796—1806. Po upadku Insurekcji Kościuszkowskiej dwór poczdamski do tego stopnia stracił poczucie realizmu, że ogarnięty nagle gorączkową żądzą aneksji możliwie największej części ziem polskich, zdołał zagarnąć — mimo energicznego powstrzymywania jego zapędów przez Rosję i Austrię — tak znaczną część byłej Rzeczypospolitej, iż ludność polska poczęła stanowić prawie połowę całego zaludnienia państwa Hohenzollernów. Skutki tego stanu rzeczy dały się boleśnie odczuć już po kilku latach; rezultaty dezintegracji narodowej Prus ujawniły się między innymi pod Jeną i Auerstadtem. Trzeba jednak pamiętać, że ekspansjonizm pruski rozwijał się stopniowo i w miarę dostrzegania zaniku sił społeczeństwa i państwa polskiego. W latach 1789—1791, w okresie odrodzenia i znacznego wzrostu potencjału Rzeczypospolitej, pretensje pruskie były o wiele bardziej umiarkowane; o możliwości aneksji tak wielkiej części ziem polskich, jakiej dokonał w końcu dwór berliński w latach 1793—1795, kilka lat wcześniej nie tylko nie wspominano, ale w najtajniejszych nawet planach i zamierzeniach politycznych tego dworu nie brano w ogóle pod uwagę. Tak więc z ogólnej sytuacji i proporcji sił w czasach Sejmu Czteroletniego wynikało, że najdalej nawet idące poświęcenia terytorialne na rzecz Prus nie objęłyby wówczas więcej niż 10—12% obszaru Rzeczypospolitej w jej granicach po 1772 roku. W każdym razie państwo polskie po takiej operacji zachowałoby pełną żywotność, posiadając około 90% dotychczasowego terytorium, jeśli nawet nie brać pod uwagę rekompensat terytorialnych w Galicji, które w 1790 roku byłyby w takiej sytuacji zupełnie realne. Zyskiwało zaś kilka lat niepodległości, a więc czas na dalszą przebudowę wewnętrzną i umocnienie swojego potencjału obronnego, co w ówczesnej sytuacji mogło mieć znaczenie rozstrzygające. Rzeczpospolita mogłaby nawet — w warunkach pełnej niepodległości — zdecydować się jeszcze na znaczne ustępstwa terytorialne wobec Rosji. Utrata nawet kilkudziesięciu procent terytorium była oczywiście lepsza niż rozbiór całkowity i likwidacja państwa, do czego w końcu doszło. Ale utrzymanie niepodległości uwarunkowane było niedopuszczeniem do porozumienia między Berlinem a Petersburgiem; dwór berliński mógł zaś utrzymać swoją politykę rywalizacji i konfrontacji z Katarzyną II tylko wtedy, gdyby pomocy rosyjskiej już do niczego nie potrzebował i gdyby jego roszczenia na terenie dorzecza Wisły i Odry zostały całkowicie zaspokojone.

Z pozoru nowe nabytki terytorialne na obszarze Rzeczypospolitej dwór berliński mógł uzyskać najłatwiej właśnie przez porozumienie

z Rosją. W Petersburgu istniały poważne siły polityczne, które wbrew opinii czynników umiarkowanych zmierzały od dawna do całkowitego podziału Rzeczypospolitej. Ich czołowym przedstawicielem był Potemkin. Przez pewien czas (jeszcze w 1788 roku) dwór pruski łudził się, że Katarzyna II za cenę zapewnienia pruskiej neutralności zgodzi się na odstąpienie Fryderykowi Wilhelmowi II upragnionych skrawków ziemi polskiej. Być może do ugody prusko-rosyjskiej doszłoby już na przełomie 1787 i 1788 roku, gdyby nie dwór wiedeński, z którego interesami taka ugoda była całkowicie sprzeczna. Austria nie życzyła sobie zbliżenia między Petersburgiem a Berlinem, nie życzyła sobie nade wszystko wzmocnienia Prus przez nowy rozbiór Rzeczypospolitej W tej sprawie stanowisko Wiednia było zdecydowane i nieugięte — aż do początków 1792 roku. W maju 1788 roku dwór wiedeński zażądał od imperatorowej gwarancji, iż w żadnym wypadku nie ustąpi ona przed naciskiem pruskim. Imperatorowa zmuszona była spełnić żądania austriackie. Dopóki wojna turecka nie została rozstrzygnięta, dopóki Austria była cennym i użytecznym sprzymierzeńcem Rosji, dopóty życzenia dworu wiedeńskiego musiały być respektowane. Dnia 10/21 maja 1788 roku trzej członkowie rosyjskiego Kolegium Spraw Zagranicznych: wicekanclerz Iwan Ostermann, Aleksander Bezborodko i Arkady Morkow, z rozkazu imperatorowej podpisali i wręczyli ambasadorowi austriackiemu Ludwigowi Cobenzlowi oświadczenie gwarantujące, iż „jeśli król pruski zechciałby skorzystać z aktualnych okoliczności, aby owładnąć jakimikolwiek terytoriami Rzeczypospolitej, Jej Cesarska Mość nie zawaha się połączyć natychmiast z Jego Cesarską Mością [Józefem II], aby poczynić wspólnie jak najenergiczniejsze przedłożenie wobec tego monarchy w celu odwrócenia go od zamysłu całkowicie niezgodnego z zasadą porozumienia i bezpiecznego współistnienia między krajami sąsiedzkimi, a także z duchem traktatów. Jeżeli zaś przedłożenia te okazałyby się bezskuteczne, imperatorowa działając wspólnie z cesarzem użyje dla przeszkodzenia realizacji takiego zamysłu wszystkich sił i środków, jakie konieczność zapewnienia bezpieczeństwa własnemu państwu i przeciwstawienia się aktualnemu nieprzyjacielowi, Porcie Ottomańskiej, pozostawi w jej dyspozycji"[40].

Deklaracja rosyjska przez kilka lat utrzymywana była w tajemnicy, ale jej treść uwidoczniła się w znacznym usztywnieniu polityki rosyjskiej wobec Prus od połowy 1788 roku. W ten sposób nadzieje pruskie na uzyskanie pożądanych ziem polskich drogą układu z Rosją całkowicie przepadły — co prawda nie bezpowrotnie. Od tej chwili realizacja ambicji pruskich nastąpić mogła tylko przez porozumienie z Rzeczą-

pospolitą, przy wejściu Berlina w otwarty konflikt z Wiedniem i Petersburgiem. Polska zyskała szansę długotrwałego przeciwstawienia dworu poczdamskiego obu dworom cesarskim. Fakty dokonane musiały jednak nastąpić prędko, póki nie osłabło zainteresowanie Rosji współdziałaniem sojuszniczym z Austrią. Jak się okazało, rozwój sytuacji międzynarodowej pozostawił Polsce znacznie mniej czasu, niż wynikałoby to tylko z ewolucji stosunków między Wiedniem a Petersburgiem. Rewolucja Francuska miała wkrótce wstrząsnąć podstawami porządku europejskiego. W 1792 roku Austria zdecydowała się ostatecznie na zbrojną interwencję we Francji; przedsięwzięcie to przerastało wszelako jej własne siły. W tej sytuacji porozumienie z Berlinem stało się konieczne, co zdecydowało o rezygnacji dworu wiedeńskiego z dotychczas konsekwentnego oporu przeciwko nabytkom pruskim w Polsce. Zakłócone, ale nie zerwane stosunki prusko-rosyjskie można było wtedy odbudować, tym razem dla zagłady Rzeczypospolitej.

Na razie było jednak do tego dość daleko. Sytuacja międzynarodowa rozwijała się niepomyślnie dla państw cesarskich, a Prusy aktywizowały swoją politykę, zmierzając do odegrania decydującej roli w przesileniu wschodnim celem wyciągnięcia istotnych dla siebie korzyści. Krzyżowały się w Berlinie sprzeczne tendencje — wojenne i pokojowe, powstawały pomysły wykorzystania pruskiego potencjału militarnego bądź do uderzenia w sprzyjającym momencie na państwa cesarskie, bądź też do narzucenia stronom walczącym „pokojowej mediacji". Grupa zwolenników wojny zyskiwała na dworze berlińskim coraz większe znaczenie, partia zwolenników rozstrzygnięcia pokojowego traciła siły. Główny jej rzecznik, minister Ewald von Hertzberg, wierzył jednak niezmiennie w możliwość realizacji korzystnych dla Prus pokojowych operacji zamiennych, które wykoncypował w przygotowanym już od czasów wojny o sukcesję bawarską (1778—1779)[41] swoim projekcie politycznym, znanym później jako „plan Hertzberga".

Po różnych modyfikacjach, wynikających ze zmiany ogólnej sytuacji europejskiej, plan Hertzberga w latach 1789—1790 przedstawiał się następująco: korzystając ze swojej roli mediatora między państwami w stanie wojny (oczywiście jeżeli taka mediacja zostałaby przyjęta) Prusy miały skłonić Portę Ottomańską do odstąpienia Mołdawii i Wołoszczyzny dworowi wiedeńskiemu, a Besarabii i okolic Oczakowa — Rosji, w zamian za co Turcja uzyskałaby międzynarodową gwarancję nienaruszalności reszty swojego terytorium. Z kolei Austria miała zwrócić Rzeczypospolitej Galicję (całą lub część, to pozostawało do uzgodnienia), a na koniec Polska odstąpiłaby Prusom Gdańsk, Toruń i pewne obszary nadgraniczne, których wielkość nie była wyraźnie

określona i wahała się — zależnie od wzrostu lub spadku nadziei pruskich — od całych dwóch województw (kaliskiego i poznańskiego) do kilku zaledwie powiatów wielkopolskich. Ta szczególna operacja miała być przeprowadzona drogą pokojową, oczywiście przy uwzględnieniu roli armii pruskiej, która swoją milczącą obecnością nad granicami Austrii i Rosji skłaniać miała wszystkie zainteresowane strony do skwapliwych ustępstw. Hertzberg był jednak przeświadczony, że groźba użycia siły jest w polityce międzynarodowej skuteczniejsza niż jej wykonanie, wierzył więc głęboko, że do wojny w Europie Środkowej wskutek lansowania jego pomysłu dojść nie może.

Osławiony plan zamienny Hertzberga doczekał się w historiografii niemal jednomyślnej oceny negatywnej. „Gdyby tej jedynej w swoim rodzaju korespondencji dyplomatycznej [dotyczącej planu Hertzberga] nie dochowały się dotąd oryginalne akta — stwierdzał Kalinka — można by nie wierzyć w jej autentyczność. Tyle chciwości i prostoduszności zarazem, tyle wyrafinowania i niepojętej łatwowierności, tyle ostrożności, aby się w niczym nie skompromitować, obok pewności, że w danej chwili wszystko ulegnie przed samą pogróżką miecza pruskiego, niełatwo spotkać w głowie jednego i tegoż samego dyplomaty..."[42] Askenazy uznał, że „ta wielka polityka, chimeryczna i śmieszna, mająca świat przekształcić za pomocą pióra i kałamarza, musiała swego twórcę niebawem doszczętnie skompromitować w Europie"[43], a najniemiłosierniej wyszydził ów niezwykły plan polityczny R. H. Lord, stwierdzając, że „pomysł, aby trzy z pięciu mocarstw z własnej woli zgodziły się na to, by je obrabowano, a czwarte z lekkim sercem przyjęło obcy dyktat dla korzyści piątego, które nie uczyniło nic poza wymyśleniem tego wspaniałego panaceum, mógł zrodzić się jedynie w głowie starzejącego się pedanta, który wyobraził sobie, że jego memoriały są nie do odparcia i który, według słów Mirabeau, nie dostrzegł niczego innego pod słońcem jak tylko Hertzberga i Prusy"[44]. Wszelako, mimo tak znacznej jednomyślności historyków, sprawa nie wydaje się aż tak oczywista, jak wynikałoby to z ich dosadnych wypowiedzi.

Rozróżnić trzeba przede wszystkim dwa aspekty zagadnienia: realność planu Hertzberga i jego polityczną użyteczność z punktu widzenia strony, która nas interesuje — Rzeczypospolitej Polskiej. Szanse na realizację tego planu były rzeczywiście nikłe, przede wszystkim dlatego, że głównym jego założeniem było pokojowe, a nie zbrojne wymuszenie ustępstw na Rosji i Austrii. Z tego też powodu plan ten nie był nigdy brany poważnie w Berlinie za podstawę politycznego działania i został wkrótce w najważniejszym punkcie zmodyfikowany

(zresztą przez konkurentów i przeciwników Hertzberga) przez rezygnację z zamiaru realizowania wymiany terytorialnej drogą pokojową i przez uznanie działań wojennych za jedyny środek prowadzący skutecznie do celu. Natomiast kwestia opłacalności planu Hertzberga dla Rzeczypospolitej wygląda chyba inaczej, niż sądzili wszyscy niemal badacze dziejów Sejmu Czteroletniego. Trudno zrozumieć, w jaki sposób np. Dembiński dopatrzył się w ewentualnej realizacji planu Hertzberga ciosu w Rzeczpospolitą, przez który „miała przygotować się zależność Polski od Prus"[45]. Prosta analiza założeń tego planu wskazuje, że po jego realizacji na warunkach optymalnych i kompromisowych Polska uzyskałaby powiększenie swego terytorium, ludności i potencjału gospodarczego mniej więcej o 20%, a może nawet o 30%. Odzyskanie Galicji rekompensowałoby co najmniej w dwójnasób straty poniesione przez cesję pewnych terytoriów na rzecz dworu berlińskiego. Tak więc z punktu widzenia interesów polskich plan Hertzberga na potępienie nie zasługiwał. Rzecz jasna, iż ewentualne odstąpienie sąsiedniemu mocarstwu jakichkolwiek obszarów polskich, nawet w zamian za restytucję innych ziem, utraconych przed kilkunastu laty, ale w przekonaniu społeczeństwa i tak bezspornie Polsce należnych, musiało niesłychanie irytować opinię publiczną w czasach Sejmu Czteroletniego; irytowało zresztą jeszcze w sto lat później historyków badających to zagadnienie. Niemniej trzeźwy rachunek polityczny skłania do pozytywniejszej oceny ewentualnych skutków całej tej nierealnej skądinąd operacji zamiennej[46].

O zawarciu z Polską traktatu polityczno-wojskowego przesądził w Berlinie zwrot ku nastrojom wojennym. Dwór pruski od połowy 1789 roku nastawił się zdecydowanie na wojnę z Austrią, a w razie konieczności również z Rosją. Sytuacja międzynarodowa sprzyjała takiemu rozwiązaniu konfliktu europejskiego i wydawała się wyjątkowo dla Prus korzystna. Nad Morzem Czarnym i na Bałkanach zaangażowane były wszystkie niemal siły imperium rosyjskiego i Austrii. Połączone armie cesarskie z trudem dawały sobie radę z armią turecką, zmobilizowaną do rozmiarów ponad 300 tysięcy żołnierzy i ku zdumieniu całej Europy nie ustępującą bynajmniej walorami bojowymi wojskom Katarzyny II i cesarza Józefa II. W Europie Środkowej armia pruska miała więc nad potencjalnym przeciwnikiem wyraźną przewagę. Wsparciem Prus był sojusz z Wielką Brytanią i z Holandią, zabezpieczeniem — przygotowywany sojusz z Polską. Przy czynnym współdziałaniu Rzeczypospolitej Prusy mogły rozstrzygnąć wojnę na swoją korzyść jednocześnie na dwóch frontach — austriackim i rosyjskim, a rozwiązanie takie w początkach 1790 roku brane było poważnie pod

uwagę. Wiosną tego roku specjalny wysłannik dworu pruskiego w Warszawie, Lucchesini, obliczał istniejące już realnie siły polskie na 23 900 kawalerii, 16 300 piechoty, zaś z doliczeniem oddziałów specjalnych i artylerii łącznie na 43 600 żołnierzy i 132 działa[47]. Zdaniem Askenazego były to obliczenia zbyt optymistyczne; opinia taka wydaje się jednak przesadnie ostrożna, zważywszy, iż Tadeusz Korzon, który zbadał dokładnie źródła odnoszące się do tego zagadnienia, doszedł do wniosku, iż w 1790 roku armia koronna i litewska liczyły łącznie już około 56 tysięcy żołnierzy[48]. (Warto zwrócić uwagę na znamienny fakt, że główny wysiłek aukcyjny Rzeczypospolitej przypadł na lata 1789—1790; od połowy 1790 roku do chwili wybuchu wojny w maju 1792 roku siła bojowa wojsk polskich wzrosła bardzo nieznacznie). W spodziewanej wojnie armia polska mogła więc odegrać dość istotną rolę. Po zwycięstwie nad Austrią urealniłyby się oczywiście upragnione przez Berlin zamiany terytorialne w Europie Środkowej i ten właśnie wzgląd przesądził o zmianie polityki pruskiej, o decyzji Berlina sprowokowania konfliktu zbrojnego.

Dnia 31 stycznia 1790 roku podpisany został w Stambule traktat prusko-turecki o przymierzu zaczepno-odpornym, zobowiązujący dwór berliński do wypowiedzenia wojny Rosji i Austrii w możliwie najkrótszym terminie. Dnia 20 lutego 1790 roku zmarł nagle cesarz Józef II, a tron objął po nim jego brat, Leopold II, którego o wielkie talenty polityczne wówczas jeszcze nie podejrzewano. Wojna wisiała na włosku; podpisanie traktatu sojuszniczego z Polską stawało się więc dla Berlina problemem politycznym o największym znaczeniu.

Większość sejmowej Deputacji Interesów Cudzoziemskich podzielała przekonanie przywódców stronnictwa patriotycznego o konieczności zawarcia z Prusami przymierza obronnego. Jednakże znaczna część opozycji, osławionych „zelantów hetmańskich", występowała zdecydowanie przeciwko wchodzeniu z dworem berlińskim w układy polityczne, póki nie zostanie załatwiona ostatecznie sprawa traktatu handlowego, zabezpieczającego nieskrępowany tranzyt towarów polskich przez terytoria pruskie. Sprawa *iunctim* politycznego między traktatem sojuszniczym a traktatem handlowym stała się nagle poważnym problemem, znacznie utrudniającym rokowania między Warszawą a Berlinem.

Wytworzyła się zarówno na dworze berlińskim, jak i w sejmie warszawskim dość szczególna sytuacja: czynniki dążące z obu stron do zawarcia przymierza — przywódcy stronnictwa patriotycznego w Polsce i zwolennicy wojny w Prusach — rozdzielały tę sprawę na dwie osobne kwestie; czynniki dążące do zwichnięcia rokowań polsko-

-pruskich — w Berlinie np. minister Hertzberg, w Warszawie przedstawiciele inspirowanej przez ambasadę rosyjską opozycji i przez pewien czas Stanisław August[49] — traktowały ją z uporem łącznie, uważając za niezbędny warunek traktatu politycznego uprzednie zawarcie porozumienia handlowego, w interpretacji pruskiej związanego integralnie z porozumieniem o cesjach terytorialnych. Upłynęło kilka tygodni, zanim cały problem został rozwiązany po myśli zwolenników czynnego współdziałania prusko-polskiego.

Stanowisko Fryderyka Wilhelma II było jasne: należy zawrzeć z Polską osobno traktat polityczny, osobno zaś terytorialno-handlowy. Traktat polityczny, zabezpieczający współdziałanie militarne obu państw w czasie wojny z Austrią lub Rosją, dwór berliński gotów był podpisać i ratyfikować bez jakichkolwiek warunków wstępnych. Natomiast traktat handlowy, regulujący cały system celny w dorzeczu Wisły, Odry, Pregoły i Niemna, przy obniżeniu ceł tranzytowych z 12% do symbolicznej wysokości 2% , a najwyżej 3% . Berlin skłonny był zawrzeć z Rzecząpospolitą tylko pod warunkiem cesji terytorialnych, przede wszystkim Gdańska, ale również Torunia i kilku powiatów nadgranicznych. W tej sprawie stanowisko Prus było konsekwentne i bezwzględne, co z natury rzeczy niesłychanie irytowało polską opinię publiczną. Słusznie (rzecz jasna) uważano stanowisko dworu berlińskiego za swojego rodzaju szantaż polityczny; pozostawało jednak faktem, że tymi brutalnymi metodami dwór berliński usiłował realizować swoje podstawowe interesy polityczne i gospodarcze, które decydowały w tym okresie o całej polityce pruskiej. Uzyskanie kosztem Polski „zaokrąglenia terytorialnego" było dla Prus celem najważniejszym, dla którego dwór berliński gotów był na znaczne ryzyko polityczne i wojenne, trudno więc było oczekiwać, że Fryderyk Wilhelm II wyrzeknie się najsilniejszego swojego argumentu w momencie, gdy realizacja upragnionego celu Berlina stawała się coraz bardziej realna.

Traktat handlowo-terytorialny był dla Prus znacznie ważniejszy niż przymierze militarne z Polską, ale jego zawarcie było bez porównania trudniejsze, obie układające się strony miały bowiem zupełnie przeciwstawne koncepcje co do jego założeń i warunków. Dość powiedzieć, że ze strony polskiej spodziewano się generalnego ustępstwa Prus w sprawie celnej bez jakichkolwiek cesji terytorialnych; uważano, że traktat militarny z Rzecząpospolitą sam przez się jest dla dworu berlińskiego tak wielkim sukcesem, iż powinien być opłacony ową upragnioną regulacją ceł. Dwór pruski pojmował to odwrotnie: Rzeczpospolita — skoro już weszła na drogę zatargu z obu państwami cesar-

skimi — potrzebuje pomocy pruskiej znacznie bardziej niż Prusy pomocy polskiej, powinna więc za tę pomoc jakoś zapłacić. Miało się wkrótce okazać, iż to zasadnicze nieporozumienie między obu partnerami traktatu z dnia 29 marca 1790 roku było jednym z głównych powodów załamania się sprzyjającej dla Polski koniunktury międzynarodowej w latach 1789—1791.

Dyplomacja brytyjska usiłowała przekonać koła polityczne Rzeczypospolitej, że ustępstwo wobec Prus w kwestii terytorialnej, przy jednoczesnym zawarciu wielostronnego traktatu handlowego, regulującego system celny w Europie Środkowej, jest ze wszech miar pożądane, w równym stopniu z punktu widzenia interesów polskich, co brytyjskich. Poseł brytyjski w Warszawie Daniel Hailes czynił rozpaczliwe wysiłki, aby wyłożyć jasno swoje racje królowi, Deputacji Interesów Cudzoziemskich i całemu sejmowi. Polityką brytyjską w latach 1790—1791 zajmiemy się nieco niżej, trzeba jednakże w tym miejscu zauważyć, iż z wielu względów regulacja systemu celnego w Europie Środkowej, która mogła wpłynąć decydująco na zmianę ukierunkowania brytyjskiego handlu zagranicznego, miała dla ówczesnej polityki Wielkiej Brytanii znaczenie kluczowe. Dwór londyński nie był oczywiście zainteresowany przejściem Gdańska pod panowanie pruskie, nawet przeciwnie — suwerenność Rzeczypospolitej w Gdańsku była z brytyjskiego punktu widzenia o wiele korzystniejsza niż suwerenność pruska, ale realistyczna ocena sytuacji zmuszała go do liczenia się z nieugiętym stanowiskiem Berlina. Rząd premiera Pitta był głęboko przekonany, że do regulacji ceł w dorzeczu Wisły można dojść tylko przez kompromisowy układ z dworem pruskim i zalecał takie ustępstwo władzom Rzeczypospolitej, zwracając uwagę, że uzyskane dzięki temu umocnienie koniunktury zabezpieczającej niepodległość Polski warte jest nieskończenie więcej niż kilkaset mil kwadratowych nadgranicznego terytorium i port pozbawiony całkowicie łączności z krajem. Na zarzuty ze strony polskiej, że cesja terytorialna jest aktem jednorazowym i nieodwracalnym, system celny zaś można w każdej chwili zmienić i reaktywować dawne bariery, utrudniające handel polski, Brytyjczycy odpowiadali, iż w utrzymaniu nowego systemu celnego Wielka Brytania zainteresowana będzie co najmniej w takim samym stopniu jak Rzeczpospolita, a więc Polska może w tej sprawie liczyć na brytyjską gwarancję. Zapewnienia te uchodziły jednak w Warszawie za jałowe obietnice bez pokrycia, składane dla doraźnych celów politycznych, toteż nie uważano ich za poważne.

W końcu marca 1790 roku zawarto więc z Prusami tylko przymierze polityczne; traktat handlowy odłożono na później. Najważniejszy dla

Rzeczypospolitej artykuł VI traktatu sojuszniczego stwierdzał dobitnie: „W razie, gdyby jakieś obce mocarstwo chciało na mocy aktów lub umów poprzednich, albo ich własnej interpretacji przyznawać sobie prawo mieszania się do spraw wewnętrznych Rzeczypospolitej lub jej krajów zależnych, w jakimkolwiek czasie i w jakikolwiek bądź sposób, JKMość król pruski zaoferuje najpierw swoje najbardziej energiczne *bona officia* dla zapobieżenia działaniom wojennym z powodu tego rodzaju pretensji. Gdyby zaś te *bona officia* nie odniosły skutku, a przeciwko Polsce podjęte by zostały w tej sytuacji działania wojenne, JKMość król pruski uzna ten wypadek za spełniający warunek realizacji sojuszu i udzieli Rzeczypospolitej pomocy według brzmienia artykułu IV niniejszego traktatu". Artykuł IV zobowiązywał Prusy do udzielenia Polsce pomocy początkowo w sile 30 tysięcy żołnierzy, gdyby zaś pomoc ta okazała się niewystarczająca, do użycia w tym celu wszystkich swoich sił zbrojnych[50].

Sens powyższych stypulacji traktatowych był oczywisty; dwór pruski przyjął na siebie obowiązek przyjścia Polsce z czynną pomocą w wypadku interwencji dworu petersburskiego. Jeżeli z obowiązku tego miał się wywiązać, musiałby zaangażować na terenie Rzeczypospolitej swoje zasadnicze interesy polityczne. Mówiąc prościej: za gwarancję pomocy w wypadku jakichkolwiek działań zbrojnych na terenie Polski Berlin oczekiwał rekompensaty. Mimo natychmiastowej ratyfikacji przymierze polsko-pruskie było w rzeczywistości tylko swojego rodzaju aktem preliminarnym, przewidującym utworzenie realnego sojuszu w chwili, gdy powstaną przesłanki równomiernego zainteresowania obu państw w utrzymaniu na terenie Europy Środkowej nowego układu sił. Litera traktatu w założeniu antycypowała jego rzeczywiste znaczenie. W ten sposób Polska znalazła się w sytuacji bardzo trudnej i wymagającej poważnych ofiar. Była to sytuacja dłużnika, który zaciągnął kredyt krótkoterminowy, nie licząc się w ogóle z koniecznością jego spłacenia i nie zabezpieczając w tym celu żadnych środków. Co prawda, obiektywne możliwości tej spłaty Rzeczpospolita miała, społeczeństwu polskiemu brakowało jednak psychicznej gotowości do wywiązania się z tak daleko idących zobowiązań.

Przymierze zostało zawarte, a jego twórcom ze strony polskiej wydało się, że akt ten ostatecznie zabezpieczył Rzeczpospolitą, że należy teraz przycichnąć, nikogo nie drażnić, do wielkiej polityki europejskiej się nie mieszać, ustrój Rzeczypospolitej śpiesznie reformować, ponieważ jakiekolwiek uczestnictwo w europejskim konflikcie zbrojnym mogłoby ściągnąć na kraj groźbę srogiego odwetu. Przy zachowaniu przez Polskę neutralności król pruski i tak — sądzono — będzie musiał

Rzeczypospolitej w razie jakiegoś zagrożenia bronić, skoro zobowiązał się do tego traktatem przymierza.

Wojna przeciwko Austrii wydawała się coraz bliższa. Galicja podminowana była szlachecką konspiracją. W chwili rozpoczęcia działań wojennych na froncie prusko-austriackim spodziewano się zawiązania powszechnej konfederacji galicyjskiej i wybuchu powstania od Wisły aż do Zbrucza[51]. Celem tych akcji miało być oczywiście zjednoczenie zaboru austriackiego z Rzecząpospolitą. Wobec takiej perspektywy czynniki wojskowe pruskie poczęły rozważać możliwość użycia sił zbrojnych Rzeczypospolitej do operacji w Galicji oraz wspólnego z częścią armii pruskiej zaatakowania pogranicznych obszarów imperium Katarzyny II. Wkrótce po zawarciu przymierza z Polską przybył do Warszawy generał Kalkreuth, jeden z najwybitniejszych dowódców pruskich, sondując możliwości mobilizacji wojsk polskich i użycia ich dla energicznego rozstrzygnięcia kampanii na obszarze Rzeczypospolitej. Wszelako napotkał w Warszawie na wyjątkową niechęć i opory. Przywódcy stronnictwa patriotycznego nie chcieli bynajmniej angażować kraju w konflikt zbrojny, który groził wystawieniem na hazard całkowicie bezpiecznej — jak sądzono — pozycji Rzeczypospolitej. Deboli powtarzał w listach do króla i Ignacego Potockiego słyszane często w Petersburgu ostrzeżenia ministrów rosyjskich, aby Rzeczpospolita nie dała się „ułowić Galicją"; łudzono stamtąd króla i władze Rzeczypospolitej nawet nadzieją powrotu do sojuszu z Rosją i Austrią, gdyby w momencie wybuchu wojny Polska nagle „przekabaciła się na stronę dworu petersburskiego"[52]. Toteż neutralność wydawała się zarówno królowi, jak i leaderom stronnictwa patriotycznego najlepszą polityką w momencie kulminacji kryzysu. Kalkreuth wyjechał z Warszawy przeświadczony o zupełnej praktycznie bezużyteczności dla Prus świeżo podpisanego traktatu z Polską; w Berlinie postanowiono prowadzić wojnę na własny tylko rachunek, bez współdziałania z armią polską[53]. W ten sposób powstała pierwsza rysa na chwiejnym gmachu przymierza polsko-pruskiego[54].

Dzieje nieudanej prowokacji wojennej Prus z czerwca i lipca 1790 roku znane są z wielu opracowań, poświęconych sławnemu porozumieniu prusko-austriackiemu w Reichenbach. Z polskiego punktu widzenia badali ją wszyscy wzmiankowani powyżej historycy, zajmujący się międzynarodowym położeniem Polski w czasach Sejmu Czteroletniego. Pierwszy zarys tego zagadnienia dał Kalinka[55], przedstawiając dość trafnie, choć z nierównomiernym naświetleniem istotnych problemów, przebieg negocjacji między dworem berlińskim a wiedeńskim, które niespodziewanie zakończyły porozumieniem pokojowym cały brzemien-

ny w poważne skutki konflikt. Z kolei Askenazy położył silny nacisk na wydobycie rzeczywistych intencji pruskich, zwracając uwagę, jak niespodziewanym i dotkliwym ciosem dla całej polityki dworu berlińskiego było to rzekome zwycięstwo dyplomatyczne[56]. Dembiński zajął się przede wszystkim drugorzędnym aspektem negocjacji w Reichenbach: misją polskiego obserwatora, Tadeusza Morskiego[57], przez co stracił z pola widzenia najistotniejsze problemy tego kryzysu. Najlepszy, zwięzły, a zarazem pełny i wszechstronny zarys zagadnienia dał R. H. Lord[58]; jego opis i analiza wydarzeń na Śląsku, w Czechach i na Morawach latem 1790 roku są po dziś dzień nieprześcignione, chociaż w kwestii, czy Fryderyk Wilhelm świadomie dążył do wojny — jak utrzymywał Askenazy — czy też raczej wahał się do końca między rozstrzygnięciem pokojowym a militarnym i dał się zaskoczyć przez rozwój wypadków — jak utrzymywał autor *Drugiego rozbioru Polski* — więcej racji przemawia chyba za tezą Askenazego.

W czerwcu 1790 roku wzdłuż granicy prusko-austriackiej skoncentrowane były dwie armie. W Czechach zbierała się armia austriacka, licząca około 150 tysięcy żołnierzy, złożona przeważnie z regimentów rezerwowych i formacji o małej wartości bojowej, które pozostały do dyspozycji dworu wiedeńskiego po zaangażowaniu na froncie tureckim najlepszych sił cesarstwa. Na Śląsku stała gotowa do uderzenia 160-tysięczna armia pruska, której siła ofensywna w tym rejonie Europy była wówczas bezkonkurencyjna. Austria szarpana była klęskami na froncie tureckim, konspiracją w Galicji, powszechnym wrzeniem na Węgrzech, które w chwili wybuchu nowej wojny groziło otwartym powstaniem. Na domiar złego dwór petersburski ostrożnie, ale wyraźnie, uświadomił przed paru miesiącami swego wiedeńskiego sojusznika, iż w wypadku wojny z Prusami nie powinien się on spodziewać jakiejś realnej pomocy rosyjskiej. Prusy były natomiast spokojne i zjednoczone, nie zaangażowane w żaden inny konflikt, a co więcej, w wypadku nagłej potrzeby mogły (a w każdym razie zdawało się, że mogły) liczyć na 50-tysięczną armię polską. W takiej właśnie sytuacji w małym miasteczku dolnośląskim Reichenbach (dzisiaj Dzierżoniów) rozpoczęły się 27 czerwca jedne z najważniejszych w nowożytnych dziejach Europy negocjacje polityczne. Ledwo delegaci obu państw — Hertzberg ze strony pruskiej, a minister Spielmann i ambasador w Berlinie Reuss ze strony austriackiej — zdołali zrobić niewielkie postępy w pertraktacjach, nadeszła wiadomość jeszcze bardziej przygnębiająca Austriaków: 14 lipca zmarł nagle wódz naczelny ich armii, feldmarszałek Laudon.

W pierwszej fazie negocjacji Hertzberg próbował przede wszystkim

wytargować realizację którejś z licznych wersji swojego planu zamiennego. Podejmował tę inicjatywę na własną rękę, nie bardzo rozumiejąc, a może nie przyjmując po prostu do wiadomości, rzeczywistych intencji swego monarchy, któremu — jak zgodnie ustalili prawie wszyscy badacze tego kryzysu — chodziło w tej chwili jedynie o znalezienie wygodnego pretekstu do natychmiastowego wszczęcia działań wojennych. Austriacy zdawali się nawet skłaniać do przyjęcia propozycji Hertzberga, szło jednak o rozmiary terytorialnych ekwiwalentów. Hertzberg proponował dworowi wiedeńskiemu aneksję znacznej części obszarów należących dotychczas formalnie do Turcji, łącznie z Chorwacją i częścią Bośni, w zamian za to żądał odstąpienia Polsce mniej więcej połowy Galicji, a dla Prus zastrzegał aneksję kosztem Rzeczypospolitej Gdańska, Torunia i kilku powiatów nadgranicznych w Wielkopolsce. Stron najbardziej tą transakcją zainteresowanych, tzn. Porty Ottomańskiej i Rzeczypospolitej, związanych przecież z dworem berlińskim traktatami przymierza, Hertzberg o zdanie nie pytał, co musiało oczywiście poderwać zaufanie obu tych krajów do polityki pruskiej. Korzystając z okazji Kaunitz pośpieszył zawiadomić poufnie Portę o propozycjach jej pruskiego alianta, co dotknęło do żywego rząd i dwór turecki; w Polsce natomiast opinia publiczna uznała oferty Hertzberga za podstępny zamach na suwerenne prawa narodu, co w dużym stopniu przyczyniło się do wzmożenia nastrojów antypruskich i umożliwiło potem niefortunną uchwałę sejmową o „nierozdzielności krajów Rzeczypospolitej" z dnia 6 września 1790 roku. Austriacy proponowali ze swej strony znacznie mniejsze ustępstwa terytorialne, ale w końcu zaczęli ulegać. Hertzbergowi wydało się, że jest u progu wielkiego sukcesu; natomiast Fryderyk Wilhelm II spostrzegł, iż minister, na którego upór i nierozwagę liczono poważnie w Berlinie jako na idealne narzędzie prowokacji wojennej, może nagle pozbawić dwór pruski jedynej szansy decydującego rozstrzygnięcia z bronią w ręku narastającego od lat konfliktu z Wiedniem.

Postanowiono więc zmienić całkowicie linię polityczną, zdezawuować Hertzberga. Pomysł podsunęła zresztą dyplomacja brytyjska, a konkretnie poseł dworu londyńskiego w Berlinie Joseph Ewart, który stanowczo ostrzegał dwór pruski, iż Londyn sprzeciwi się zdecydowanie jakimkolwiek wymianom terytorialnym kosztem Turcji i żądać będzie od Austrii zawarcia z Portą pokoju na zasadach ścisłego *status quo ante bellum*. Podchwycenie tej idei wydało się nagle w Berlinie znakomitym wybiegiem. Spodziewano się, iż dwór wiedeński nie przystanie na zakończenie wojny bez żadnych korzyści i rekompensat, a więc tym łatwiej będzie można znaleźć pretekst do wojny, zachowując

zarazem pełne prawo do żądania pomocy brytyjskiej. Dnia 15 lipca zdezorientowany i zgnębiony Hertzberg przedłożył negocjatorom austriackim nową deklarację, stwierdzającą, iż jego monarcha rezygnuje całkowicie z dyskutowania zasięgu i rozmiarów ewentualnych ekwiwalentów terytorialnych, zdając sobie sprawę, że ani Polska, ani Turcja nie zgodzą się na żadne cesje swoich obszarów. Wraca więc do zasady utrzymania w Europie Środkowej i na Bałkanach ścisłego *status quo*, żądając od dworu wiedeńskiego natychmiastowego zawarcia pokoju z Portą Ottomańską bez żadnych aneksji.

Zdawało się, że dwór pruski osiągnął swój cel. Delegaci austriaccy zaprotestowali ostro przeciwko niespodziewanym roszczeniom strony przeciwnej. W przekonaniu wszystkich zebranych w Reichenbach dyplomatów było pewne, że kurierzy wysłani do Wiednia wrócą z cesarską decyzją zerwania negocjacji i że lada moment rozpoczną się działania wojenne. Rozkazy Fryderyka Wilhelma II — jeszcze nie rozesłane, ale gotowe do ogłoszenia — nakazywały armii pruskiej wtargnięcie na ziemie Czech i Moraw w dniu 25 lipca 1790 roku. I nagle — dokładnie na jeden dzień przed spodziewanym wybuchem wojny europejskiej — dwór pruski otrzymał cios nieoczekiwany i decydujący: 24 lipca kurier cesarski przywiózł do Reichenbach odpowiedź Leopolda II. Cesarz przyjął wszystkie bez wyjątku żądania króla pruskiego, zgodził się na zakończenie wojny, na *status quo strictum*, na zobowiązanie, że nie udzieli w przyszłości żadnej pomocy dworowi rosyjskiemu... Austria uchyliła się od pruskiego uderzenia, nie przyjęła wyzwania. Kosztowna mobilizacja pruska poszła na marne, nadzieje na łatwe zwycięstwo całkowicie przepadły, misterna prowokacja zawiodła.

Decyzja Leopolda II, podjęta przez cesarza zupełnie samodzielnie, wbrew opinii austriackich kół politycznych i wojskowych, ocaliła — jak stwierdza jednomyślnie cała historiografia — monarchię Habsburgów przed druzgocącą klęską i zupełnym rozkładem. Zdaniem J. H. Rose'a trudno jest wątpić, że gdyby znany z uporu i lekkomyślności poprzednik Leopolda, Józef II, żył choćby o kilka miesięcy dłużej, kryzys 1790 roku zakończyłby się dla Austrii utratą nie tylko Belgii, ale również całej Galicji i może nawet Czech, nie biorąc już pod uwagę dalszych poważnych konsekwencji wewnątrz imperium[59].

Porozumienie prusko-austriackie, podpisane w Reichenbach dnia 27 lipca 1790 roku, było z pozoru sukcesem dworu berlińskiego, w rzeczywistości jego bolesną porażką, a wielkim zwycięstwem dyplomatycznym Austrii, która jednym posunięciem unikała wojny i wyplątywała się z niefortunnej spółki sojuszniczej z Rosją. Było zarazem porażką pol-

ską, gdyż podkopywało jeden z najważniejszych fundamentów przymierza polsko-pruskiego. Od tej chwili los korzystnej dla Polski koniunktury międzynarodowej zależeć będzie wyłącznie od przebiegu konfliktu Potrójnej Koalicji z dworem petersburskim. Sytuacja międzynarodowa była, co prawda, nadal poważna, gdyż w zmuszeniu Rosji do pokoju z Turcją na zasadach *status quo ante bellum* w równym stopniu zainteresowane były dwory berliński i londyński. Bezkrwawe załatwienie konfliktu z Austrią tym bardziej skłaniało Berlin do usztywnienia swej polityki wobec Petersburga, wzmagało jego nadzieję, że pozbawiony sojusznika dwór rosyjski będzie musiał albo ulec presji dyplomatycznej ze strony państw Potrójnej Koalicji, albo narazić się na klęskę militarną, zmieniającą cały układ sił w Europie Środkowej i pociągającą za sobą zastąpienie dotychczasowej hegemonii dworu rosyjskiego na tym obszarze hegemonią pruską. Rozwój sytuacji międzynarodowej zależał jednak w znacznym stopniu od zdecydowania, odwagi i konsekwencji polityki polskiej. Niewiele z pozoru znaczące akty sejmu Rzeczypospolitej miały dla ewolucji ogólnej sytuacji europejskiej znaczenie o wiele większe, niż sądzono w Warszawie na przełomie 1790 i 1791 roku.

Przełomowe znaczenie układu w Reichenbach zrozumiano, co prawda, w Polsce dość prędko. Próbowano więc umocnić przymierze polsko-pruskie, wskazując dworowi berlińskiemu nowe perspektywy współdziałania obu państw. Memoriał marszałka sejmu Stanisława Małachowskiego, złożony na ręce Lucchesiniego dnia 5 sierpnia 1790 roku, przeznaczony oczywiście dla samego Fryderyka Wilhelma II, przedstawiał poglądy stronnictwa patriotycznego na sytuację międzynarodową, zaistniałą po odstąpieniu Austrii od czynnego współdziałania z Rosją, akcentował celowość wzmożenia w tym momencie nacisku na dwór petersburski. „Czyliż kiedykolwiek istniała pomyślniejsza chwila, aby powstrzymać nareszcie ambitne widoki mocarstwa dążącego zawsze do wszechdominacji [w Europie], aby usprawiedliwić zaufanie króla szwedzkiego, aby po wszystkie czasy zabezpieczyć Polskę i Turcję od niespokojnego sąsiada?"[60] Stawiając to retoryczne pytanie, przywódcy stronnictwa patriotycznego pomijali jednak milczeniem problem ceny, jaką skłonni byliby zapłacić za utrzymanie dotychczasowej koniunktury. Turcja walczyła czynnie o zabezpieczenie swego bytu narodowego i ponosiła w imię tego wielkiego celu ogromne ofiary. Rzeczpospolita zdawała się oczekiwać, że obce dwory bez jej udziału i bez żadnych poświęceń z jej strony zabezpieczą społeczeństwu polskiemu niepodległość i szansę rozwoju.

Być może konieczność poświęceń na rzecz przyszłości państwa

dotarłaby w końcu do świadomości znacznej części członków sejmu i być może polityka polska w drugiej połowie 1790 roku zostałaby oparta na rozsądku i dalekowzrocznym przewidywaniu, a nie na emocjach i pobożnych życzeniach. Wtedy jednak w Warszawie miało miejsce wydarzenie, które wstrząsnęło całą polityką Sejmu Czteroletniego i uniemożliwiło posunięcia warunkujące zbliżenie Rzeczypospolitej do Potrójnej Koalicji. Z dużym prawdopodobieństwem można się domyślać obcej ręki w inspirowaniu poczynań hałaśliwej i demagogicznej opozycji, która dała znać o sobie w sejmie w początkach września 1790 roku i spowodowała jedno z najfatalniejszych posunięć Sejmu Czteroletniego: uchwałę „o nierozdzielności krajów Rzeczypospolitej".

III. Sprawa cesji terytorialnych

Stanisław August rozumiał doskonale, że dalsze układy międzynarodowe, zabezpieczające Rzeczpospolitą przed nagłym załamaniem się korzystnej koniunktury, zależą teraz od porozumienia między Warszawą a Berlinem. Posłowie Wielkiej Brytanii i Holandii, Hailes i Reede, już od chwili traktatu w Reichenbach zupełnie jasno przedstawiali królowi i przywódcom stronnictwa patriotycznego stanowisko swoich dworów. Powtarzane wielokrotnie wypowiedzi Hailesa tak streszczał Stanisław August w jednym ze swoich listów do Debolego: „My z wami politycznego aliansu nie zrobimy — mówił dyplomata brytyjski — jeżeli naprzód nie będziemy pewni tych awantażów handlowych, których dostąpić inaczej nie możemy, tylko przez ulgę ceł na Wiśle i uwolnienie portu gdańskiego. Te zaś dwie kondycje zdają się niepodobne do uzyskania od króla pruskiego inaczej, jak tylko przez ustąpienie jemu Gdańska, bez którego nawet ani tranzyt nasz do Saksonii, ani wolny handel w Śląsku, lubo zawarowane traktatem 1773 [roku], nie będą nigdy uskutecznione, jak nie były dotąd, dlatego że nie było i nie będzie prócz nas żadnej potencji, która by się szczerze i silnie za wami interesowała do króla pruskiego. My dwie [Anglia i Holandia] jesteśmy koniecznie potrzebne królowi pruskiemu. Musi dla nas uczynić więcej niż dla inszych, bo z całym swoim wojskiem bez aliantów ostać się nie może. Bo Francji jakby nie było, a do cesarza ani do Moskwy nie trafi, chyba wtedy, gdybyśmy i my same do Moskwy się wróciły, gdy obaczymy, że z wami, Polakami, nie masz co robić, ponieważ i swoich interesów zagranicznych nie rozumiecie, i do silnego i trwałego rządu nie zabieracie się wcale, albo tak leniwo i z takimi trudnościami, że prawie po ludzku się go i spodziewać nie można".

Uwaga o powolnym postępie prac sejmu nad nowym ustrojem

Rzeczypospolitej była raczej osobistym wtrętem Stanisława Augusta, któremu przyszła konstytucja leżała na sercu o wiele bardziej niż ówczesna polityka zagraniczna; można wątpić, czy rzeczywiście Hailes kładł jednakowy nacisk na sprawę porozumienia celno-terytorialnego z dworem berlińskim i na kwestię nowego ustroju władz Rzeczypospolitej. Natomiast dalsze jego słowa, cytowane przez króla, są niewątpliwie przekazane wiernie i dokładnie, zgadzają się bowiem doskonale z ogólną linią polityki Londynu w tym okresie.

Poseł brytyjski mówił: „Nasza chęć teraźniejsza włączenia Polski w ową wielką federację ma w obiekcie dlatego ocalenie i zasilenie was, abyście nie byli odtąd przechodnią kamienicą dla Moskwy, jakeście byli dotąd; bo nam to wcale nie na rękę, żeby ten olbrzym moskiewski co dwadzieścia lat przychodził aż wśród Niemiec dyktować prawie losy Europy. A gdy ten olbrzym już nie będzie miał tej wygodnej przez wasz kraj drogi, to on sobie będzie spokojniej spoczywał w północy i na wschodzie; a wam, Polakom, też będzie z tym dobrze, bo zostaniecie w domu swoim własnym wolnymi panami. Jeśli wy zaś tego nie chcecie znać i z nami się nie złączycie prędko, i waszego rządu nie umocnicie nieodwłocznie, to my z tym olbrzymem moskiewskim będziemy musieli jak tak ugadzać się i ubiegać się właśnie z naszymi rywalami o olbrzyma przyjaźń, choćby też i z waszą polską najgorszą szkodą. Więc wszystko dependuje od waszej polskiej prędkiej determinacji, bo wkrótce będzie może za późno"[61].

„Determinacja" ta polegać miała na decyzji poniesienia przez stronę polską bolesnych ofiar na rzecz ostatecznego porozumienia z dworem berlińskim, a z konieczności takiego kroku król świetnie zdawał sobie sprawę. Trzeba zresztą zauważyć, że chociaż Stanisław August wzdrygał się nadal przed myślą o ustąpieniu Prusom eksklawy toruńskiej i nadgranicznych powiatów wielkopolskich, to jednak utratę Gdańska uważał już od dawna za sprawę w rzeczy samej przesądzoną, której załatwienie po myśli żądań pruskich będzie musiało prędzej czy później nastąpić. Jeszcze w 1788 roku, pod wpływem sugestii Stackelberga, iż — być może — imperatorowa ustąpi w końcu wobec nalegań Fryderyka Wilhelma II, król pisał do Debolego: „Nam nie przystoi pierwszym gadać o tym i nawet zrazu wstręt poniekąd okazywać powinniśmy na takowe propozycje. Ale na koniec przecie coś istotnego dla ulepszenia handlu naszego, a może i ziemi kawałek uzyskamy nazad za ten Gdańsk, który *tandem* przez codzienne pogarszanie stanu swego umniejsza także corocznie to, co winien jest dawać Rzeczypospolitej i mnie"[62]. Poglądy króla w tej sprawie zgadzały się całkowicie z opiniami Debolego, który wielokrotnie ostrzegał Stanisława Augusta:

„Nie spodziewaj się WKMość pomocy rosyjskiej do ocalenia nam Gdańska; musi się to miasto wyślizgnąć z naszych rąk, chodzi tylko o wytargowanie najlepszych, jakie będzie można, kondycji"[63]. Toteż już w pierwszym roku sejmu król doszedł do ostatecznego wniosku, z którym publicznie, co prawda, nie występował, ale który poufnie sformułował następująco: „Nie taję, że w tej sytuacji, jak są rzeczy, w tak małych korzyściach, jak mamy z Gdańska, w umniejszaniu corocznym i tych korzyści, które jeszcze mamy, dla coraz bardziej upadającego handlu gdańskiego przez coraz większe agrawacje pruskie, nie taję — mówię — przed WPanem, że dla tych przyczyn nie byłbym ja dalekim od przyjęcia za Gdańsk jakowej słusznej kompensacji od Prusaków"[64].

Tą „słuszną kompensacją" miała być w sytuacji 1790 roku powszechna regulacja ceł tranzytowych. Co prawda, dwór berliński oczekiwał za to ustępstwo znacznie poważniejszych cesji terytorialnych ze strony Polski i ostateczny kompromis nie wydawał się łatwy; do jakiejkolwiek ugody w tej sprawie dojść można było z pewnością tylko po zawziętych i długotrwałych targach. Istotne znaczenie miał jednak fakt, iż co do zasady ustępstw terytorialnych Stanisław August zgadzał się całkowicie z przywódcami stronnictwa patriotycznego. Wniesienie tej sprawy pod obrady sejmowe było oczywiście ryzykowne, gdyż można było spodziewać się opozycji ze strony nie tylko „zelantów hetmańskich", ale i znacznej części posłów o uczciwych intencjach patriotycznych, którzy oburzali się na myśl o „kupowaniu przyjaźni pruskiej" za cenę tak ogromnych i nieodwracalnych — zdawało się — ofiar. Król jednakże rozważał tę kwestię od dawna, gdyż traktat handlowy z Prusami uważał za jedną z najpilniejszych potrzeb Rzeczypospolitej, spodziewając się — nie bez racji — iż dzięki ułatwieniu tranzytu przez terytorium pruskie nastąpi wielokrotne zwiększenie wymiany handlowej między Polską a Wielką Brytanią, co dla przyszłości gospodarczej kraju będzie miało zasadnicze znaczenie.

Stanisław August nie zauważył wszelako znacznie bliższych i poważniejszych konsekwencji politycznych, jakie wywołałoby zawarcie wielostronnego traktatu handlowego, regulującego system ceł w Europie Środkowej i tym samym otwierającego nowe poważne rynki zbytu i źródła surowców dla przemysłu brytyjskiego. Konsekwencje te miała jednak od dawna na uwadze dyplomacja rosyjska. Toteż bezpośrednio po układzie w Reichenbach, gdy stało się jasne, że nacisk dyplomatyczny w sprawie pokoju na zasadach *status quo* i groźba konfrontacji zbrojnej z państwami Potrójnej Koalicji zawiśnie z kolei nad Rosją, dyplomacja petersburska zareagowała natychmiast akcją w Warsza-

wie, dzięki której załatwiała jednocześnie dwie poważne sprawy: utrudniała ewentualne czynne współdziałanie prusko-polskie i zmniejszała zainteresowanie dworu berlińskiego sojuszem z Wielką Brytanią oraz pozbawiała rząd brytyjski najistotniejszej broni w walce politycznej z opozycją, reprezentującą sfery finansowe i przemysłowe, zaangażowane dotąd poważnie w handel z Rosją.

Aczkolwiek pozytywnych dowodów rosyjskiej inspiracji wystąpień opozycyjnych w sejmie przeciwko ustępstwom terytorialnym na rzecz Prus nie udało się dotąd znaleźć, to jednak zbieżność czasowa tych wydarzeń z przełomowymi momentami sytuacji międzynarodowej jest znamienna i uderzająca. W początkach lipca 1790 roku, zaledwie sejm wznowił obrady po tradycyjnej przerwie świętojańskiej, poseł wołyński Benedykt Hulewicz, korzystając z kilku niejasnych zdań zawartych w relacjach posłów polskich za granicą, przedstawionych sejmowi do wglądu przez Deputację Interesów Cudzoziemskich, wystąpił z nieoczekiwanym wnioskiem, aby natychmiast zagwarantowano konstytucją, iż nigdy nie będzie wolno odstępować żadnego obszaru Rzeczypospolitej jakiemukolwiek państwu sąsiedzkiemu; aby zaś sens takiego wniosku był całkowicie jasny, zażądał również upewnienia przez władze Rzeczypospolitej magistratów Gdańska i Torunia, że miasta te nigdy nie zostaną przekazane pod obce panowanie. Miało to miejsce dnia 15 lipca 1790 roku. Mniej więcej od miesiąca wybuch wojny prusko-austriackiej zdawał się nieuchronny, a od 18 dni toczyły się właśnie w Reichenbach rokowania między dworami berlińskim i wiedeńskim. Był to akurat wystarczający upływ czasu, aby informacje ze Śląska dotarły do Petersburga i na Ukrainę, spowodowały tam odpowiednie reakcje dworu i Kolegium Spraw Zagranicznych lub Potemkina i wróciły do Warszawy razem z odpowiednimi instrukcjami dla miejscowej ambasady rosyjskiej. Kim zaś był Hulewicz, tego specjalnie przypominać nie trzeba: serdeczny przyjaciel Szczęsnego Potockiego, gorliwy sympatyk dworu petersburskiego, później — w dniu 3 maja 1791 roku — jeden z najzacieklejszych opozycjonistów przeciwko nowej konstytucji, a w 1792 roku jeden z najczynniejszych działaczy Konfederacji Targowickiej.

Wniosek Hulewicza, który — jak słusznie stwierdził Kalinka — „godził rażąco w dwór pruski, i to w chwili, gdy wcale nie było wiadomo, czy on nie podniesie jeszcze oręża na Austrię"[65], został w lipcu odrzucony dzięki zdecydowanej kontrakcji posłów patriotycznych, a także rozsądnej postawie Stanisława Augusta. Opozycja nie dała jednak za wygraną, a można także sądzić, że nowa sytuacja międzynarodowa zdopingowała dyplomację petersburską do ponowie-

nia sekretnej inspiracji w środowisku warszawskich sympatyków Katarzyny II pod koniec sierpnia 1790 roku[66].

W pierwszych dniach września rozpoczęła się w sejmie dyskusja nad prawami kardynalnymi, które stać się miały podstawą przyszłego ustroju Rzeczypospolitej. Artykuł piąty tychże praw, gwarantujący „nienaruszony związek i całość" ziem Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, stał się dla niektórych posłów opozycyjnych pretekstem do wznowienia sprawy Gdańska i Torunia. Poseł wołyński Świętosławski zażądał wprowadzenia do praw kardynalnych wyraźnej gwarancji, iż „nie będzie się godziło na żadnym sejmie ani komukolwiek bądź żadnej części [kraju] zamieniać, tym bardziej od ciała Rzeczypospolitej oddzielać, ustępować lub oddzielanie albo zamianę przedsiębrać"[67]. Postulat ten został natychmiast uzupełniony przez posła podolskiego Mierzejewskiego wnioskiem, aby w ustawie wyraźnie wymieniono Gdańsk i Toruń.

W ten sposób w dniu 3, a następnie 6 września 1790 roku rozpoczęła się w sejmie dyskusja, w czasie której nieliczna, ale krzykliwa grupa opozycyjnych „zelantów hetmańskich" zdołała niespodziewanie sterroryzować rozsądnie myślącą część Izby. Próbowali wprawdzie opanować sytuację co przytomniejsi członkowie stronnictwa patriotycznego, dowodząc absurdalności żądania, aby przez specjalną ustawę ograniczać rząd Rzeczypospolitej w zakresie polityki zagranicznej i pozbawić go z góry możliwości manewru, od którego w przyszłości, choćby najodleglejszej, zależeć przecież może los kraju. Przeciwko wnioskom opozycjonistów „mądrze i logicznie" — jak stwierdził Kalinka[68] — wystąpił Ignacy Potocki; zabrał również głos Stanisław August, usiłując przemówić do rozsądku rozszalałym demagogom. Jednakże wysiłki przeciwników lekkomyślnego zamknięcia drogi do porozumienia z dworem pruskim były dziwnie słabe i nieskuteczne. Bez wątpienia położenie stronnictwa patriotycznego było w tym momencie bardzo trudne. Nawet część posłów aktywnie zaangażowanych po stronie polityki „pruskiej" uległa dezorientacji i poczęła brać za dobrą monetę demagogiczne argumenty opozycjonistów. Racje króla i przywódców stronnictwa patriotycznego były ściśle poufne: obawy i rachuby polityczne, skłaniające ich do odrzucenia wniosku opozycji, nie mogły być ujawnione w publicznej dyskusji, natomiast utajeni czy jawni sympatycy dworu petersburskiego mogli w tym momencie apelować do szlachetnych emocji patriotycznych mniej zorientowanych w tajnikach gry politycznej członków sejmu; mogli straszyć całe zgromadzenie oburzeniem opinii publicznej, powoływać się na najwyższe racje moralne, przypominać tragedię rozbioru z 1772 roku.

Wszystko to jednak nie wyjaśnia w pełni dezorientacji i słabości ówczesnych kierowników polityki zagranicznej Rzeczypospolitej, którzy zbyt łatwo dali się zepchnąć do defensywy i zbyt prędko zrezygnowali z obrony swojego stanowiska, mimo że zdawali sobie sprawę z niesłychanej wagi decyzji, która miała zapaść w wyniku tej dyskusji.

Charakterystycznym aspektem całej debaty sejmowej w dniu 6 września jest fakt, że stronnictwo patriotyczne ustępowało krok po kroku ze swoich pozycji pod presją nielicznej, choć aktywnej grupy opozycyjnych demagogów, ani razu nie próbując rozstrzygnąć sporu przez głosowanie. Największa odpowiedzialność za tę tragiczną w skutkach ustępliwość obciąża Ignacego Potockiego, który pod koniec debaty najwyraźniej skapitulował w obliczu zaciekłego nacisku opozycjonistów i chwiejnej postawy znacznej części swoich zdezorientowanych zwolenników, odradzając nawet królowi ujawnienie przy drzwiach zamkniętych (*semotis arbitris*) istotnych motywów politycznych, skłaniających go do odstąpienia Gdańska dworowi pruskiemu, na co Stanisław August w rzadkim u siebie przypływie desperacji w końcu się zdecydował[69]. Wydaje się, że przy bardziej zdecydowanej i solidarnej postawie króla i marszałka litewskiego wnioski opozycji mogły być tego dnia odrzucone jeżeli nie w jawnym, to przynajmniej w tajnym głosowaniu; a zresztą negatywny wynik głosowania nie byłby w niczym gorszy od przyjęcia wniosku Świętosławskiego bez wotowania, a więc jednomyślnie, na co sejm w końcu przystał.

Uchwała „o nierozdzielności krajów Rzeczypospolitej" — przyjęta wówczas z triumfem przez wszystkich przeciwników „polityki pruskiej" — mimo swego patriotycznego z pozoru charakteru niewielu historyków wprowadziła w błąd. Przyszłość polityczna jej głównych promotorów była bardzo znamienna; mówcy, którzy w dniu 6 września 1790 roku z największą zaciekłością domagali się unieważnienia jakichkolwiek układów o cesję Gdańska — Benedykt Hulewicz, Wojciech Świętosławski, Wojciech Suchodolski, Józef Mierzejewski, Franciszek Mikorski, znani zresztą od dawna ze swych ścisłych powiązań z hetmanem Branickim — w dwa lata później mieli się odznaczyć aktywnym zaangażowaniem po stronie Targowicy, a w 1793 roku prędko i bez większych oporów pogodzili się z cesjami na rzecz dworu berlińskiego obszarów wielokrotnie większych, skoro tylko usankcjonowanie drugiego rozbioru nakazała „najjaśniejsza imperatorowa". Toteż tylko u Bronisława Dembińskiego znajdujemy naiwne zachwyty nad „instynktem narodu", który tak stanowczo odparł „zamach na Gdańsk i Toruń", zachwyty nad sejmem, który „zerwał się do protestu i okazał

niespodzianą samodzielność, budzącą poszanowanie", który „zwyciężył, idąc za narodowym natchnieniem" i „pokonał wrogie zamachy na całość" Rzeczypospolitej[70]. Wszyscy pozostali badacze — chociaż różnie oceniali rzeczywiste konsekwencje uchwały z dnia 6 września (Askenazy na przykład niemal ją zlekceważył[71]) — uznali jednomyślnie tę antypruską manifestację za poważny błąd polityczny.

Najtrafniej i najwszechstronniej scharakteryzował ten nieszczęsny i brzemienny w tragiczne konsekwencje akt ustawodawczy Kalinka, który oceniając pesymistycznie ogólne perspektywy polityczne Rzeczypospolitej dobrze rozumiał konsekwencje i wymogi każdej konkretnej sytuacji kraju. „Sejm zerwał z Rosją, sprzymierzył się z Prusami — pisał. — Błędny to był system, ale przyjąwszy go, należało przyjąć także jego następstwa. Z przykrością, jak widzieliśmy, zniósł to dwór berliński, że gdy się na wojnę z Austrią sposobił, Rzplita nie odpowiedziała jego oczekiwaniom. Byłoż roztropnym zniechęcać go jeszcze więcej, uchwalać prawo, które chciwego sąsiada musiało przekonać, że już niczego od Rzplitej spodziewać się nie może, że gdzie indziej powinien szukać tego, co mu przez sejm zostało odmówione?" Kalinka pierwszy zwrócił uwagę — a fakt to znamienny, że ten właśnie fragment wywodów autora *Sejmu Czteroletniego* nie przypadł do gustu jego epigonom — iż uchwała z dnia 6 września była tym większą pomyłką, że dla ratowania bytu państwa polskiego tak czy owak musiała zostać pogwałcona przez władze Rzeczypospolitej, jeżeli miało się zapobiec skierowanemu przeciwko całości kraju porozumieniu między sąsiedzkimi dworami. „Konstytucja sejmowa z dnia 6 września wszelkim układom z Prusami o cesję Gdańska i Torunia zamykała drogę. A jednak przez tę drogę trzeba było przejść koniecznie i Prusom bądź co bądź Gdańsk oddać, bo inaczej cały system polityczny, który sejm zainaugurował, tracił swą podstawę i Rzplita pozbawiała się jedynego sprzymierzeńca, który miał jej zapewnić odrodzenie wewnątrz, bezpieczeństwo i jakieś stanowisko na zewnątrz". Tak więc — zdaniem Waleriana Kalinki — „należało zdobyć się na ofiarę Gdańska i Torunia; interes publiczny nakazywał to wyraźnie, chociażby uczucie się sprzeciwiało..."[72]

Pojmował to dobrze Stanisław August i z głębokim żalem wspominał przez następne kilka tygodni dzień 6 września. „Względem Gdańska — pisał w październiku do Debolego — zawsze jedno mówić mi przychodzi, to jest, że chwalić trzeba cnotliwy i patriotyczny powód tych, którzy przy zachowaniu jego tak mocno obstają, ale oraz dołożyć trzeba, że prawo takie, jakieśmy zrobili, nie zgadza się z dobrą polityką. Gdyby nie to prawo, tobyśmy do tej godziny podobno już mieli

taki traktat handlowy, przez który do nas by wchodziły te miliony angielskie, które teraz wchodzą co rok do Moskwy"[73].

Owe utracone „miliony" angielskie były z polskiego punktu widzenia niewątpliwie bardzo ważne, a trzeba przyznać królowi rację, że również — gdyby nie 6 września — całkowicie realne. Ale nie utrata perspektyw handlowych ani nawet nie fakt, że — jak pisał Kalinka — „uchwała 6 września pogrzebała przyjaźń pruską", zaważyły najciężej na losach Polski. Najdonioślejsze były bowiem skutki pośrednie: wpływ zniweczenia ostatniej realnej szansy podpisania wielostronnego porozumienia handlowo-celnego między Prusami, Wielką Brytanią i Polską na zasadniczą zmianę polityki brytyjskiej wobec Rosji w początkach 1791 roku.

IV. Polityka brytyjska na przełomie 1790 i 1791 roku

„Britain's foreign policy is British trade." Ta osławiona zasada, która stała się niemal przysłowiem, częściej powtarzanym, zresztą w złośliwej intencji, na kontynencie niż na wyspach brytyjskich, okazała się dość zręcznym i trafnym skrótem myślowym, charakteryzującym mechanizm polityki zagranicznej Wielkiej Brytanii w XVIII wieku i przez całe następne stulecie. Rzeczywiście interesy handlowe w znacznym stopniu decydowały o powiązaniach międzynarodowych i sojuszach Wielkiej Brytanii, chociaż poglądy na istotę tych interesów były pod koniec XVIII wieku dość rozbieżne zarówno w kołach handlowych i bankierskich Londynu czy Edynburga, jak i w brytyjskich sferach rządowych, parlamentarnych i dworskich. Stwierdzając duże nasilenie wymiany towarowej między Wielką Brytanią a Rosją w drugiej połowie XVIII wieku, poważna część badaczy zajmujących się dziejami kryzysu międzynarodowego na przełomie 1790 i 1791 roku oraz tak zwanego „Russian armament" w Wielkiej Brytanii, doszła do pochopnego, choć pozornie logicznego wniosku, iż naprężenie w stosunkach między Londynem a Petersburgiem było wówczas tylko przejściowym zakłóceniem naturalnej współpracy między obu państwami, a jakikolwiek poważniejszy brytyjsko-rosyjski konflikt zbrojny był w tym okresie zupełnie niemożliwy z powodu dużego zainteresowania angielskich i szkockich sfer przemysłowych i handlowych wymianą towarową z Rosją, niezbędną dla rozwoju gospodarki brytyjskiej.

Rozumowanie takie miałoby pewien sens, gdyby Rosja była ówcześnie dla Wielkiej Brytanii nie tylko dostawcą surowców o podstawowym znaczeniu przemysłowym i strategicznym, ale również poważnym rynkiem zbytu. W rzeczywistości Wielka Brytania sprowadzała z Rosji w dużych ilościach surowce, które były potrzebne przede wszystkim dla jej przemysłu okrętowego: wysokowartościowe drewno budowlane,

len, konopie, wosk, skóry, a także oczywiście zboże — eksportowała natomiast bardzo niewiele. Od 1766 roku znaczenie importu z Rosji ciągle wzrastało; brak jakiejkolwiek poważniejszej konkurencji w zakresie tego rodzaju dostaw skłaniał wielu brytyjskich kupców i przemysłowców do mniemania, iż mimo nieopłacalności handlu z Rosją utrzymanie importu surowców z tego rejonu jest niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania gospodarki kraju. Ten stereotyp myślenia, uformowany w ciągu kilkunastu lat i trudny do prędkiego przełamania, okazał się wiosną 1791 roku jednym z powodów niechętnego stosunku znacznej części angielskiej opinii publicznej do planów premiera Pitta.

Import surowców z Rosji powodował jednakże ogromny deficyt handlowy, który Wielka Brytania zmuszona była pokrywać w swojej walucie. Taka sytuacja, w której kraj o silnie rozwiniętym przemyśle nie mógł importu niezbędnych surowców przynajmniej zrównoważyć eksportem swoich wyrobów — była nienaturalna i trudna do zniesienia, z czego rząd Williama Pitta, mimo pogodzenia się z tym stanem rzeczy przez część środowiska kupieckiego, zdawał sobie doskonale sprawę. W ówczesnej publicystyce brytyjskiej często zwracano uwagę na fakt, że Rosja kupuje towary angielskie i szkockie jedynie za nikłą część swego eksportu do tego kraju. Dane liczbowe, które podajemy przykładowo tylko dla dwóch lat, są bardzo wymowne:

	Import z Rosji	Eksport do Rosji	Deficyt handlu brytyjskiego
1785:	Ł 1 419 589	Ł 233 998	Ł 1 185 591
1791:	Ł 1 548 677	Ł 573 356	Ł 975 321

Co prawda, z roku na rok deficyt brytyjski zmniejszał się — głównie z powodu zakupywania w Wielkiej Brytanii w coraz większych ilościach artykułów zbrojeniowych przez rosyjskich dostawców armii i floty — pozostaje jednak faktem, że Wielka Brytania do handlu z Rosją dopłacała przez wiele lat około miliona funtów rocznie[74] (w przeliczeniu na ówczesną walutę polską około 40 milionów złp.), powiększając w ten sposób wydatnie rezerwy walutowe społeczeństwa i skarbu rosyjskiego.

Ten nieustanny deficyt drażnił rząd londyński, tym bardziej że był skutkiem drastycznej polityki protekcjonizmu celnego, stosowanej przez dwór petersburski wobec eksporterów brytyjskich w przekonaniu, iż wskutek monopolistycznej, niezastąpionej — jak się wydawało — pozycji Rosji jako producenta niezbędnych dla Wielkiej Brytanii

surowców przemysłowych ta ostatnia *nolens volens* będzie musiała godzić się na współpracę handlową z Rosją na każdych warunkach. Warunki te były rzeczywiście bardzo niekorzystne. Wielka Brytania zakupywała w tym okresie od 75 do 80% całej produkcji eksportowej Rosji i to z reguły na zasadach udzielanego kupcom rosyjskim długoterminowego kredytu, gdyż za dostawy wszelkich surowców trzeba było uiszczać należność na wiele miesięcy wcześniej; zazwyczaj już zimą zakontraktowane i opłacone były wszelkie dostawy, które miały nastąpić dopiero następnego lata[75]. Natomiast towary brytyjskie sprowadzane do Rosji obłożone były cłami o wyjątkowej dużej wysokości, wynoszącymi co najmniej 20% ich pierwotnej ceny, przy czym opłaty celne podnoszone były systematycznie, zwłaszcza po 1782 roku, osiągając w niektórych wypadkach ogromne — jak na owe czasy — stawki: 100% wartości towarów[76]. Co gorsza, protekcjonistyczna polityka celna Katarzyny II, wielokrotnie pomnażająca deficyt handlowy Wielkiej Brytanii, nie była jednak stosowana konsekwentnie wobec wszystkich eksporterów zagranicznych (np. kupcy francuscy korzystali w latach osiemdziesiątych ze znacznych przywilejów, które stopniowo zapewniały im coraz większą przewagę nad kupcami angielskimi i szkockimi).

Nic więc dziwnego, iż rząd londyński badał od dawna możliwości wzmożenia importu niezbędnych surowców z innych obszarów, należących do państw o liberalniejszym systemie celnym. W pierwszym rzędzie zwrócono uwagę na Rzeczpospolitą Polską. Między innymi konsul angielski w Królewcu, James Durno, już od 1787 roku informował swe władze, iż Polska produkuje te same, co Rosja, surowce i artykuły rolne, i to nawet lepszej jakości[77]. Zauważono w końcu, iż znaczna część drewna okrętowego, wosku, lnu, konopi, skór, pszenicy i innych produktów, które importowano z Rosji do Wielkiej Brytanii, była po prostu zakupywana przez przedsiębiorczych kupców rosyjskich bardzo tanio na terenie Litwy, Białorusi i Ukrainy, a następnie z olbrzymim zyskiem eksportowana na Zachód przez Rygę i inne porty bałtyckie.

Plany nowego ukierunkowania brytyjskiego handlu zagranicznego na obszarze Europy Środkowej i Wschodniej przez rezygnację z importu surowców rosyjskich i zastąpienie ich surowcami pochodzącymi głównie z Polski, za które Wielka Brytania mogłaby wreszcie płacić przede wszystkim eksportem swoich wyrobów przemysłowych, znalazły między innymi wyraz w usztywnieniu polityki brytyjskiej wobec Rosji w 1790 roku. Ówczesne sondaże możliwości produkcyjnych Rzeczypospolitej nie wynikały bynajmniej z rachub koniunkturalnych, związa-

nych jedynie ze spodziewanym czasowym przerwaniem dostaw rosyjskich w okresie zbrojnej konfrontacji, oczekiwanej w początkach 1791 roku — jak interpretowali je potem niektórzy badacze[78]. Szło o coś więcej — o radykalne uwolnienie raz na zawsze gospodarki brytyjskiej od deficytu handlowego, powodowanego przez nieopłacalny import surowców rosyjskich. Rozwój handlu z Polską uwarunkowany był jednak załatwieniem sprawy powszechnej regulacji ceł w rejonie Bałtyku. Z kolei sprawa ta wiązała się ściśle z kwestią nacisku mediacyjnego Wielkiej Brytanii na Rosję, gdyż rząd londyński nie mógł ryzykować zbrojnej konfrontacji z dworem petersburskim, zanim nie zostałyby nawiązane i zabezpieczone na odpowiednio dużą skalę kontakty handlowe Wielkiej Brytanii z Polską i innymi krajami Europy Środkowej.

Omawiając te sprawy należy mieć na uwadze, że chociaż William Pitt i jego najbliżsi współpracownicy przywiązywali wielką wagę do kwestii uregulowania stosunków Wielkiej Brytanii z Europą Wschodnią, to jednak brytyjska opinia publiczna nie uważała tych problemów za sprawy najwyższej wagi. W 1790 roku uwagę Brytyjczyków przyciągała przede wszystkim sytuacja w Indiach, gdzie Anglicy uwikłani byli w kłopotliwy konflikt polityczny i militarny z Tippoo Sahibem, władcą znacznej części terytorium ówczesnych Indii. Latem 1790 roku opinią Wielkiej Brytanii wstrząsnęła ponadto sprawa konfliktu z Hiszpanią na tle zatargu w zatoce Nootka Sound, na zachodnim wybrzeżu Kanady. Jak wiadomo, zatrzymanie przez Hiszpanów kilku statków brytyjskich, prowadzących w tym rejonie handel futrami, spowodowało tak znaczne napięcie w stosunkach między obu krajami, że oczekiwano powszechnie wybuchu wojny. Wielka Brytania rozpoczęła zakrojone na znaczną skalę zbrojenia morskie, które doprowadziły do skoncentrowania sporej floty wojennej. Nie użyto jej co prawda przeciwko Hiszpanii, gdyż konflikt został w końcu załagodzony. Incydent w zatoce Nootka przyczynił się jednak nieoczekiwanie do usztywnienia stanowiska Wielkiej Brytanii w konflikcie wschodnim. Skoro przygotowania wojenne były już przeprowadzone, można było pomyśleć o wykorzystaniu zgromadzonej floty na innym obszarze[79]. William Pitt brał to poważnie pod uwagę. Pozostawał jednak do rozwiązania problem zasadniczy: czy brytyjska opinia publiczna uzna interesy polityczne i ekonomiczne w rejonie Europy Wschodniej za wystarczająco ważne, aby ryzykować konflikt zbrojny z dworem petersburskim.

Ekspansja Rosji na południe zmuszała rząd brytyjski do energicznej akcji, przeciwdziałającej naruszeniu w Europie dotychczasowej równowagi sił. Powody tego zostały wyłożone jasno w jednym z memoriałów, przygotowanych z polecenia premiera Pitta zapewne dla przedstawie-

nia ich parlamentowi w momencie spodziewanej decydującej debaty w sprawach polityki zagranicznej. Autor tego memoriału stwierdził dobitnie, że jeżeli rozwój handlu i żeglugi rosyjskiej na Bałtyku można uznać za zgodny z interesami Wielkiej Brytanii, gdyż wymiana handlowa w tym rejonie odbywa się przede wszystkim za pośrednictwem kupców brytyjskich, a nad całym obszarem marynarka brytyjska może sprawować pewną kontrolę — to umocnienie się Rosji nad Morzem Czarnym, opanowanie przez nią portów leżących między Krymem a ujściem Dunaju i twierdz je zabezpieczających (zwłaszcza Oczakowa) musi pociągnąć za sobą katastrofalne z brytyjskiego punktu widzenia skutki, gdyż z natury rzeczy zasadnicza część handlu rosyjskiego skierowałaby się wtedy w rejon śródziemnomorski, gdzie dominują wpływy Francji i Hiszpanii, dając mocarstwom rywalizującym z Wielką Brytanią znacznie większe niż dotychczas możliwości ekspansji. Dlatego też zmuszenie Rosji do rezygnacji z ambitnych planów aneksyjnych w rejonie Morza Czarnego było warunkiem *sine qua non* zabezpieczenia podstawowych interesów brytyjskich[80].

Plan radykalnego powstrzymania ekspansji rosyjskiej w rejonie środkowej i południowo-wschodniej Europy wiąże się z nazwiskiem premiera brytyjskiego Williama Pitta młodszego (1759—1806), chociaż nie był on bynajmniej głównym jego twórcą. Jesienią 1790 roku, umocniwszy pozycję swego gabinetu w wyniku nowych wyborów parlamentarnych po korzystnym załatwieniu zatargu z Hiszpanią, Pitt stał u szczytu swojej krótkiej dotychczas, ale błyskotliwej kariery politycznej[81]. Urodzony w 1759 roku, odziedziczywszy po swoim ojcu, głośnym polityku Williamie Pitcie starszym, skromny wprawdzie majątek, ale wielki talent polityczny, młody prawnik rozpoczął karierę parlamentarną w 1781 roku, uzyskując po raz pierwszy mandat do Izby Gmin. W dwa lata później był już lordem ministrem skarbu i strażnikiem pieczęci, a wkrótce potem, mając niespełna 25 lat — jako leader odrodzonej partii torysów — został premierem rządu brytyjskiego. W ciągu następnych kilku lat „Pitt uzdrowił finanse, przywrócił państwu prestiż w kraju i za granicą, rozpoczął budowę nowego Imperium Brytyjskiego na ruinach starego [...]"[82] Na przełomie 1790 i 1791 roku 31-letni premier brytyjski podjął największe w swej dotychczasowej działalności zadanie w zakresie polityki zagranicznej.

Z uwagi na fakt, że plan Pitta nie wszedł nigdy w fazę realizacji, jego podstawowe założenia nie są w pełni jasne i tylko z rozproszonych, choć licznych wypowiedzi w brytyjskiej korespondencji dyplomatycznej z tej epoki możemy wnioskować o ostatecznym celu, do którego pragnął zmierzać szef rządu Jego Królewskiej Mości Jerzego III.

Chodziło więc przede wszystkim o doprowadzenie w Europie do powszechnej pacyfikacji, o skłonienie — czy nawet o zmuszenie — mocarstw prowadzących wojnę z Turcją, czyli obu dworów cesarskich, a od połowy 1790 roku w praktyce już tylko Rosji — do zawarcia pokoju na zasadach *status quo ante bellum*, bez żadnych aneksji terytorialnych. Należało jednocześnie (chociaż w rzeczy samej realizacja tego drugiego celu warunkowała akcję zmierzającą do osiągnięcia pierwszego) doprowadzić do powszechnej regulacji systemu celnego na obszarze całej Europy Środkowej, między Odrą a Dnieprem i między Bałtykiem a Morzem Czarnym, i wejść na ten obszar z handlem brytyjskim, wielokrotnie zwiększając eksport angielskich i szkockich wyrobów przemysłowych oraz import polskich surowców, aby ostatecznie uwolnić się od koniecznej dotychczas wymiany z Rosją, pogłębiającej brytyjski deficyt, natomiast pomnażającej rosyjskie zasoby finansowe. Wreszcie jako trzeci, najważniejszy zapewne etap planu Pitta — przewidziane było wzmocnienie dotychczasowego *„Triple Alliance'u"*, łączącego Wielką Brytanię, Prusy i Holandię, przez wprowadzenie do tej „federacji" przynajmniej Turcji, Polski i Szwecji. Trwały sojusz łączący tych sześć państw, rodzaj systemu bezpieczeństwa zbiorowego *avant la lettre*, stanowić miał gwarancję, iż jakiekolwiek próby dalszej ekspansji dworu petersburskiego lub (co było już znacznie mniej realne) ekspansji austriackiej spotkają się z natychmiastowym czynnym przeciwdziałaniem silnej koalicji[83].

Pitt spodziewał się, że wymuszenie na Rosji pokoju na zasadach *status quo* będzie można osiągnąć bez działań wojennych, jeżeli tylko państwa Potrójnej Koalicji okażą swe zdecydowanie w dążeniu do tego celu; w sytuacji, gdy wszystkie niemal siły rosyjskie zaangażowane były na froncie południowym, okupując zresztą swoje sukcesy ogromnymi stratami, zbrojna demonstracja nad granicą Rosji silnej armii pruskiej oraz zablokowanie Petersburga i Kronsztadu przez flotę brytyjską powinny były — zdaniem premiera — wystarczyć do złamania uporu Katarzyny II. Nawiasem należy tutaj dodać, że rachuby Pitta były zapewne mylne; chociaż bowiem pogląd brytyjskiego premiera podzielany był wówczas przez całą niemal Europę, wiemy dzisiaj, że imperatorowa gotowa była przyjąć raczej nową wojnę na swoich północno-zachodnich granicach, niż ulec bez walki w obliczu zbrojnego nacisku prusko-brytyjskiego. Dalszy rozwój wypadków zależał od stanowiska dworu pruskiego. Stanowisko to było jednakże jasne. Dwór pruski był wówczas zdecydowany podjąć ryzyko wojny i czekał tylko na ostateczne decyzje rządu brytyjskiego.

Polityka tego rządu w sprawach Europy Wschodniej zależała

w 1790/91 roku w znacznym stopniu od sugestii posła w Petersburgu, Whitwortha. Charles Whitworth (1752—1825), człowiek młody i pełen energii, pomysłowy i wnikliwy dyplomata, objął swoje stanowisko w Petersburgu po krótkim pobycie na placówce dyplomatycznej w Warszawie, a w okresie konfliktu wschodniego stał się zdecydowanym zwolennikiem radykalnej i bezwzględnej polityki Wielkiej Brytanii wobec dworu petersburskiego. Przez ręce Whitwortha przechodziły w Petersburgu wszystkie noty i memoriały dyplomatyczne dotyczące zakończenia konfliktu wschodniego. Dobre świadectwo inteligencji Whitwortha wystawia fakt, że bardzo rychło zorientował się, iż wymuszenie na Katarzynie II pokoju z Portą Ottomańską na zasadach *status quo ante bellum* było — bez wojny — zupełnie nieprawdopodobne. Whitworth relacjonował szczegółowo swoje negocjacje z przedstawicielami dworu petersburskiego. Dnia 10 stycznia 1791 roku pisał na przykład do Londynu na temat swojej ostatniej konferencji z wicekanclerzem rosyjskim Ostermannem:

„[...]powtarzał on nieustannie, i z największym naciskiem, że jego monarchini — mogę być o tym przekonany — nigdy nie zaakceptuje zasady status quo [...]. Wydaje się więc oczywiste, że nie ma żadnej zmiany w stanowisku tego dworu, a wobec tego i w mojej opinii, że imperatorowa nigdy nie zgodzi się na sugestie aliantów, chyba że zmuszona do tego przez absolutną konieczność. [...] Nie waham się więc przedstawić swojego poglądu, że będzie konieczne (aczkolwiek sprzeczne z uczuciami Jego Królewskiej Mości) posunąć się do kroków ostatecznych wobec tego państwa [*to proceed to extremities against this country*], jeżeli mamy zamiar wytrwać w swojej postawie. [...] Kiedy mowa o posunięciach radykalnych (*violent measures*), jest oczywiście zrozumiałe, że nasza flota musi się pojawić na Bałtyku na wiosnę, jak najwcześniej możliwe, i że król pruski musi wypełnić swoje zobowiązania wobec Porty. [...] W stanie wyczerpania, w jakim znajduje się obecnie ten kraj [Rosja], nie można się spodziewać, aby imperatorowa mogła się przeciwstawić tak potężnej akcji; musi jej ulec, lecz nastąpi to dopiero w obliczu ostatecznej konieczności. [...] Opuszczona przez sojuszników, pozbawiona wewnętrznych i zewnętrznych zasobów, bez ufności w osobach, które musi postawić na czele swojej floty i armii, a które są zupełnie niezdolne do przeciwstawienia się nieprzyjacielowi, dodając do tego wielkie niezadowolenie z rządu i jego posunięć, przeważające w całym kraju, jakże można by przypuszczać, że w takich okolicznościach duma i upór mogłyby utrzymać swoje podstawy? To są wszelako jedyne motywy, które kierują dworem petersburskim"[84].

W sześć tygodni później Whitworth jeszcze bardziej zdecydowanie ujawnił swoje przeświadczenie, że Wielka Brytania powinna (razem z Prusami) zdecydować się na otwartą konfrontację z Katarzyną II. Pisał do brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, księcia Leeds:

„[...]nasze powodzenie w negocjacjach zależy w wielkim stopniu od poglądu, jaki tutejszy dwór wyrobi sobie na temat naszych intencji. Powinni być przeświadczeni, że jesteśmy w stanie krańcowej determinacji [*that we are in earnest*] i że tylko zgoda na żądanie Jego Królewskiej Mości oraz jego aliantów może odwrócić burzę, która im zagraża. Jest dlatego konieczne, aby przygotowania wojenne były prowadzone z całą mocą i żeby flota była gotowa do wyruszenia na morze w połowie kwietnia. [...] Wasza Ekscelencja zna doskonale odrazę, z jaką myślę o uciekaniu się do przemocy [*coercive measures*] wobec tego kraju [...], ale jest możliwe, że nie będziemy mieli innego wyjścia. W takim wypadku jestem zdania, że nie powinniśmy w niczym się ograniczać [*we should keep no measures*]; skoro doprowadzają nas do ostateczności, musimy pokazać, że nieprzyjaźń Wielkiej Brytanii jest równie straszna jak jej przyjaźń korzystna. Musimy uderzyć w samą podstawę przy użyciu maksymalnych środków, aby zniszczyć ich flotę, co może być dokonane bez wielkiego trudu. [...] W tym celu polecałbym, aby w momencie, gdy nasza flota wysłana będzie na Bałtyk, gdzie Rosja wystawi 37 okrętów liniowych i proporcjonalną liczbę fregat, niewielka eskadra skierowana została w rejon Archangielska, gdzie znajduje się najwyżej osiem lub dziewięć okrętów liniowych i parę fregat, gotowych do odpłynięcia i połączenia się z flotą na tych morzach. Okręty te nie mają dział na pokładach, gdyż otrzymują je dopiero w Kronsztadzie. Archangielsk jest również pozbawiony środków obrony. Operację tę można więc wykonać bez większego ryzyka i przy użyciu nieznacznych sił. Zadając mocny cios w rejonie Bałtyku (który z pewnością będzie ostateczny, jeżeli będą mieli odwagę spotkać nas na morzu; jeżeli nie, nic łatwiejszego, niż ścigać ich aż do portów Rewla i Kronsztadu), niszcząc to wszystko, co znajdzie się w porcie Archangielska, unicestwimy Rosję jako mocarstwo morskie na Północy. Co do Morza Czarnego, w porcie Sewastopola znajduje się 11 lub 12 okrętów liniowych i tyle samo fregat; wszystkie, jak mnie zapewniają, w bardzo złym stanie. Jest to cała siła morska Rosji, mało znacząca jako taka, ale zdatna do znacznych ulepszeń i zdolna stać się z czasem nawet niebezpieczną dla tych, którzy dotychczas poświęcali mało lub wcale uwagi jej rozwojowi"[85].

Takie były sugestie, jakie w początkach 1791 roku otrzymywał rząd brytyjski od swojego przedstawiciela w Petersburgu. Miało to

wszystko tym większe znaczenie, że równie radykalne opinie nadchodziły wówczas z Berlina.

Trudne i niewdzięczne zadanie utrzymania harmonijnej współpracy między dworem pruskim a rządem brytyjskim powierzone było ówczesnemu posłowi Wielkiej Brytanii w Berlinie, Josephowi Ewartowi. Warto nieco bliżej scharakteryzować tę ciekawą postać, gdyż — jak się okazało po latach — właśnie Ewart był głównym twórcą planu przeciwstawienia się ekspansji Katarzyny II w Europie Środkowej oraz nad Morzem Czarnym i on to przede wszystkim dostrzegał i wskazywał skutki, jakie miałoby dla Wielkiej Brytanii zaniechanie akcji, zmierzającej do uchronienia tej części Europy przed hegemonią dworu petersburskiego[86].

Joseph Ewart był rówieśnikiem premiera Pitta, starszym od niego dokładnie o cztery tygodnie. Cała jego kariera dyplomatyczna wiązała się z dworem berlińskim. Był sekretarzem misji brytyjskiej za czasów Johna Stepneya, od 1787 roku pełnił funkcję *chargé d'affaires*, a 5 sierpnia 1788 roku mianowany został posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym przy dworze pruskim. Miał wtedy 29 lat. Z rozkazu Pitta zabiegał następnie o współdziałanie Prus na terenie Holandii dla obalenia tam rządu rewolucyjnego i przywrócenia do władzy księcia Oranii, z czego wywiązał się znakomicie[87]. Uważany powszechnie za jednego z najbardziej utalentowanych i rokujących największe nadzieje dyplomatów brytyjskich, Ewart odznaczał się w tym środowisku umysłowością zupełnie wyjątkową: dostrzegał tendencje rozwojowe w ich odległej perspektywie, nie rozumował bynajmniej kategoriami doraźnego interesu polityki brytyjskiej, nie zamykał oczu na skutki, jakie ta czy owa decyzja o poważnym znaczeniu dla sytuacji międzynarodowej mogła mieć za kilka czy kilkanaście lat. Miał w Londynie i Berlinie wielu wrogów. W Wielkiej Brytanii zwalczali jego koncepcje zawistni konkurenci oraz zwolennicy utrzymania za wszelką cenę przyjaznej współpracy z Rosją (rzadko zresztą działający z bezinteresownych pobudek). Na dworze pruskim usiłowali podkopać jego pozycję ludzie tego samego pokroju, to znaczy rzecznicy porozumienia rozbiorowego z dworem rosyjskim i przeciwnicy wojennych pomysłów Fryderyka Wilhelma II, przede wszystkim Hertzberg, z którym Ewart pozostawał od dawna w bardzo naprężonych stosunkach. Nawiasem można dodać, że sytuacja ta niepokoiła wielce Stanisława Augusta, który jesienią 1790 roku wyraził w jednym ze swoich listów zdumiewającą opinię, iż z powodu stałych konfliktów Ewarta z Hertzbergiem trzeba posła brytyjskiego w Berlinie uważać raczej za nieprzyjaciela sprawy polskiej[88]. Na szczęście, a zapewne ku zmartwieniu króla,

Ewart nie dał się pognębić koterii Hertzberga. W kilka miesięcy później, w przełomowych momentach 1791 roku, gdy w Londynie Ewart obserwował zbliżanie się batalii parlamentarnej, która miała rozstrzygnąć o losach jego wielkiego planu, Hertzberg był już politycznie zupełnie zdruzgotany, pozbawiony łaski królewskiej i wszelkiego wpływu na losy państwa.

Z premierem Pittem łączyły Ewarta stosunki przyjazne, wsparte niewątpliwie wzajemną sympatią, wynikającą nie tylko ze wspólnoty idei politycznych, ale również z więzi pokoleniowej między tymi ludźmi[89]. Do 1791 roku Pitt miał zresztą zwyczaj osobistego podejmowania decyzji w sprawach polityki zagranicznej, często z pominięciem Foreign Office; pisywał bezpośrednio do posłów brytyjskich akredytowanych przy obcych dworach, wydawał im polecenia, które nieraz zaskakiwały członków gabinetu[90]. Pogłębiało to oczywiście jego wzajemne zrozumienie z tymi dyplomatami, którzy pojmowali sens szeroko zakrojonych planów politycznych premiera, a tego rodzaju stosunki z Ewartem, jako współtwórcą całego planu, odgrywały naturalnie szczególną rolę. Z drugiej jednak strony te zwyczaje Pitta przyczyniały się do ochłodzenia jego stosunków z formalnym szefem Foreign Office, którym był ówcześnie Francis Osborne markiz of Carmarthen, znany później jako duke of Leeds, raczej wytworny *bon vivant* niż polityk czy dyplomata, w rzeczy samej dyletant, tyle że obdarzony rzadkimi wówczas wśród członków Izby Lordów cechami charakteru: siłą woli, ambicją i konsekwencją w postępowaniu. Ten brak odpowiedniego podziału kompetencji i ścisłego porozumienia między premierem a ministrem spraw zagranicznych odegrał pewną rolę w przełomowych dniach marca i kwietnia 1791 roku.

Jeżeli sam Pitt miał jakieś wątpliwości, czy proponowana przez Ewarta i popierana przez posła brytyjskiego w Petersburgu Charlesa Whitwortha akcja, zmierzająca do wymuszenia na Katarzynie II pokoju bez aneksji, jest realna i może być przeprowadzona bez niepożądanych konsekwencji wojennych, to w wątpliwościach tych umacniało go niewątpliwie wiele okoliczności dodatkowych. Przede wszystkim sytuacja jego rządu wewnątrz kraju była dość niezwykła. Pitt miał poparcie większości parlamentarnej, ale większość ta nie była wówczas zorganizowana w zdyscyplinowaną partię, a wynik każdego głosowania zależał zawsze od wielu czynników przypadkowych. Zaufanie, jakim młody premier cieszył się u króla Jerzego III, było niewątpliwe, ale sytuacja ta była nietrwała z powodu nawrotów choroby umysłowej monarchy, które zakłócały poważnie bieg spraw państwowych. W wypadku zaostrzenia choroby Jerzego III władza królewska musiałaby

przejść w ręce regenta, księcia Walii (przyszłego króla Jerzego IV), a z tej okazji mogła natychmiast skorzystać faworyzowana przez następcę tronu whigowska opozycja, kierowana przez znanego polityka i konkurenta Pitta, Charlesa Jamesa Foxa, skądinąd warchoła i demagoga, osławionego z powodu hulaszczego trybu życia, który liczył na obalenie w tak sprzyjającej sytuacji rządu torysów i na otrzymanie wreszcie z rąk regenta misji tworzenia nowego gabinetu. Każde zaostrzenie wewnętrznych sporów mogło grozić skutkami niebezpiecznymi dla pozycji króla, a w konsekwencji spowodować odnowienie kryzysu politycznego, przez jaki przeszła Wielka Brytania w latach 1788—1789[91]. Dlatego też drażnienie opozycji było niewskazane, a na zrozumienie przez nią rzeczywistych interesów politycznych Wielkiej Brytanii trudno było liczyć, zważywszy, iż partia whigów od dawna pozbawiona była jakiegokolwiek konstruktywnego programu i korzystała z każdej okazji, by atakować rząd torysowski bez względu na sens jego polityki. Fakt, że Pitt kierował się przede wszystkim podstawowymi interesami gospodarczymi Wielkiej Brytanii[92], do świadomości Foxa i jego adherentów w ogóle nie docierał.

Na potencjalne możliwości opozycji brytyjskiej tym bardziej zwracała baczną uwagę ambasada rosyjska w Londynie. Jest bardzo znamienne, że już w grudniu 1788 roku Katarzyna II wydała swemu ambasadorowi Siemionowi Woroncowowi — a był to dyplomata wyjątkowo utalentowany — polecenie nawiązania ścisłej współpracy z Charlesem Foxem i jego adherentami celem inspirowania ich do wystąpień przeciwko polityce Pitta[93]. Osobowość leadera opozycji brytyjskiej, jego stałe zadłużenie i niezwykła rozrzutność pozwalały żywić uzasadnioną nadzieję, iż uda się go nakłonić do odgrywania roli rzecznika ścisłej współpracy brytyjsko-rosyjskiej — i przyznać trzeba, że aż do 1792 roku Petersburg nie zawiódł się ani razu na swoim sprzymierzeńcu. Fox nie był zresztą wyjątkiem, a inspiracja ambasady rosyjskiej nie ograniczała się bynajmniej do środowisk opozycyjnych, lecz ogarniała także poważny odłam partii torysów, w tym wielu członków rządu.

Dla polityki zagranicznej Williama Pitta niebezpieczeństwem znacznie poważniejszym niż wystąpienia opozycji whigowskiej były jednak częste protesty przeciwko jego planom wzmożenia nacisku na Rosję, wychodzące od niektórych członków gabinetu i własnych jego zwolenników w Izbie Gmin i w Izbie Lordów. Wśród ówczesnych członków rządu i brytyjskiej służby zagranicznej była zapewne pewna liczba osobistości zdezorientowanych, słabo obeznanych z realiami ekonomicznymi, geograficznymi i politycznymi Europy Wschodniej. Jednakże nastroje sprzeczne z polityką premiera w partii torysów i wśród dość

licznych przedstawicieli dyplomacji brytyjskiej najczęściej rodziły się bynajmniej nie spontanicznie i nie bezinteresownie. Znajdowała w nich wyraz wieloletnia, uparta, cicha, a niesłychanie sprawna i skuteczna działalność doskonale zorganizowanej i świetnie kierowanej ambasady rosyjskiej w Londynie, a po części również ambasad rosyjskich w innych krajach. Warto już w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, iż ambasada imperatorowej Katarzyny II w Londynie z dużym powodzeniem stosowała metody wypróbowane już przez dyplomację petersburską na przestrzeni kilkudziesięciu lat w innych krajach, początkowo w Szwecji, potem w Polsce, a nawet w Turcji i Austrii. Stałe inspirowanie nieprzyjaciół rządu czy dworu do wystąpień parlamentarnych i publicystycznych przeciwko polityce sprzecznej z interesami imperium rosyjskiego — to była tylko jedna strona medalu. Z drugiej bowiem strony ambasador Siemion Woroncow — jeden z najwybitniejszych dyplomatów w dziejach Rosji, arystokrata o wielkiej inteligencji i nieskazitelnych manierach dżentelmena — zabiegał stale o jak najściślejsze kontakty prywatne z członkami rządu brytyjskiego i leaderami parlamentarnej większości, a w jego ślady szli inni dyplomaci rosyjscy, akredytowani w różnych stolicach na kontynencie europejskim. Wytworne przyjęcia i partie wista, w czasie których posłowie rosyjscy z przedziwną łatwością przegrywali do swoich wyspiarskich kolegów ogromne sumy, służyły urabianiu zarówno w kołach rządowych, jak i w opinii publicznej Wielkiej Brytanii atmosfery przyjaznej dworowi rosyjskiemu, a niekiedy werbowaniu do stałej współpracy wybitniejszych osobistości, które następnie z powodu groźby kompromitacji lub w przekonaniu, że ich prywatny interes tego wymaga, w krytycznych momentach gotowe były działać zgodnie z „prośbami" ambasadora „najjaśniejszej imperatorowej".

Wszystko to wyjaśnia, dlaczego koncepcje Josepha Ewarta były przyjmowane niechętnie przez pewnych członków gabinetu brytyjskiego i dlaczego niektórzy jego koledzy ze służby dyplomatycznej usilnie starali się zniechęcać do tych koncepcji premiera Pitta. Głównym przeciwnikiem Ewarta był ambasador brytyjski w Hadze, William Eden, bardziej znany jako lord Auckland. We wszystkich swoich raportach do Londynu z końca 1790 i z początków 1791 roku Auckland dowodził niepodobieństwa jakiejkolwiek antyrosyjskiej akcji zbrojnej, usiłował przekonać Pitta, iż król pruski w rzeczy samej wcale do wojny się nie pali i ostrzegał przed niebezpiecznymi skutkami ewentualnych przygotowań wojennych Wielkiej Brytanii[94]. Źródłem tego nastawienia lorda Aucklanda były w znacznym stopniu stosunki z posłem rosyjskim w Hadze, a pamiętać trzeba, że interesów petersburskich w stolicy

Holandii strzegł wówczas dyplomata o niemałej indywidualności: Stiepan Aleksiejewicz Kołyczew (1746—1805), późniejszy wicekanclerz imperium, a wreszcie ambasador rosyjski w Paryżu za czasów konsulatu Bonapartego. Oddziaływały jednakże na postawę Aucklanda również sugestie władz holenderskich. Sprzymierzona formalnie z Prusami i Wielką Brytanią Holandia nie była bynajmniej zainteresowana w zrywaniu stosunków z Rosją, zważywszy, że banki haskie i amsterdamskie udzielały dworowi rosyjskiemu od wielu lat często tak dużych pożyczek, iż ogólne zadłużenie skarbu rosyjskiego w Holandii w 1791 roku osiągnęło zawrotną sumę 42 milionów florenów holenderskich (to jest około 180 milionów złp lub 4,5 miliona funtów szterlingów)[95]. Oczywiście Prusy i Wielka Brytania miały nad Holandią tak ogromną przewagę, iż rząd haski musiałby *nolens volens* przystąpić do wspólnej akcji antyrosyjskiej, gdyby rząd londyński i dwór berliński rzeczywiście ją podjęły; stanowisko rządu holenderskiego nie miałoby więc w praktyce poważniejszego znaczenia. Problem polegał jednak na tym, iż Auckland, któremu powierzono reprezentowanie interesów brytyjskich w bardzo ważnym ośrodku dyplomatycznym, gdzie znajdowało się wówczas centrum przekazywania informacji dla całej niemal Europy, po prostu sabotował politykę swego rządu, fałszywie naświetlając w Holandii istotny sens planów Pitta, a z drugiej strony w krytycznych momentach błędnie premiera informując.

Największe szkody wynikały jednak z przyjaznych kontaktów i stałej wymiany korespondencji między Aucklandem a Williamem Grenvillem, bliskim współpracownikiem Williama Pitta, w którym premier pokładał ogromne, chociaż — jak się wydaje — bezpodstawne zaufanie. William Wyndham Grenville rozpoczął swoją karierę polityczną u boku Pitta w 1782 roku i używany był przez niego do różnych misji dyplomatycznych specjalnej wagi (między innymi w 1787 roku został on wysłany do Holandii celem zorganizowania współdziałania z Prusami, a w roku 1788 odegrał znaczną rolę przy formowaniu Potrójnej Koalicji). W początkach 1789 roku Grenville został na krótko speakerem Izby Gmin, a już w czerwcu tegoż roku objął urząd sekretarza stanu w Home Office, wchodząc po raz pierwszy do rządu jako pełnoprawny członek gabinetu. Otóż na ręce tego właśnie polityka lord Auckland od lipca 1790 roku aż do późnej wiosny 1791 roku słał nieustannie listy, zawierające liczne argumenty przeciwko podejmowaniu jakiejkolwiek akcji czy choćby demonstracji militarnej, zmierzającej do wywarcia nacisku na dwór rosyjski[96]. Wszystkie te argumenty Grenville przekazywał Pittowi, co oczywiście musiało pomnażać wahania i zmniejszać determinację premiera brytyjskiego.

Pitt w dalszym ciągu zgadzał się raczej z argumentami Ewarta, ale najwyraźniej zdawał sobie sprawę, jak trudno będzie przekonać angielską opinię publiczną o konieczności zastosowania radykalnych środków wobec dworu rosyjskiego, jeżeli nie będzie mógł przedstawić społeczeństwu dowodów, iż w wypadku zbrojnej konfrontacji z Rosją ewentualne straty handlowe będzie można rychło zrekompensować na innych terenach. Znowu wracała więc sprawa regulacji systemu celnego między Bałtykiem a Morzem Czarnym, warunków stawianych w tej kwestii przez Prusy i oporu władz Rzeczypospolitej. We wrześniu 1790 roku nadeszły do Londynu wiadomości o demonstracyjnej uchwale sejmu polskiego dotyczącej „nierozdzielności krajów Rzeczypospolitej". Ponieważ stanowisko Prus było nadal nieugięte, a z racjami sojusznika trzeba było się liczyć, losy przyszłej debaty parlamentarnej, która tak czy owak musiała poprzedzić jakąkolwiek ostateczną akcję przeciwko dworowi petersburskiemu, poczęły zapowiadać się bardzo niepomyślnie.

Wszelako można było się spodziewać, iż rząd warszawski będzie usiłował znaleźć jakieś rozsądne wyjście z trudnej sytuacji. Było oczywiste, że interesy Rzeczypospolitej powinny skłaniać króla i przywódców większości sejmowej do bezpośredniego poufnego porozumienia z rządem brytyjskim, z pominięciem oficjalnych dróg dyplomatycznych, aby jakoś obejść niefortunną uchwałę i nie blokować akcji, od której zależało przecież także i bezpieczeństwo Rzeczypospolitej.

Nagle w drugiej połowie grudnia 1790 roku premier brytyjski otrzymał wiadomość, której zapewne od dawna oczekiwał: w Londynie zjawił się specjalny wysłannik rządu polskiego, poseł króla i Rzeczypospolitej w Hadze — Michał Kleofas Ogiński. Należało przypuszczać, że przybywa zapewne ze specjalnymi, daleko idącymi pełnomocnictwami, aby jak najprędzej nawiązać bezpośrednie rokowania między rządem polskim a rządem brytyjskim. Przybycie jego sygnalizował już Auckland[97], a premier wiedział, że wysłannik polski spotkał się już uprzednio z Ewartem w Bath, gdzie dyplomata brytyjski przywracał nadwątlone zdrowie. Ogiński złożył dwie wizyty księciu Leeds, prezentowany był na dworze, ale do spotkania z premierem jakoś się nie spieszył. Pitt, zapewne nieco zdumiony, wysłał do Ogińskiego specjalny list, a nie otrzymawszy odpowiedzi, ponowił zaproszenie. Wtedy dopiero pan miecznik litewski Michał Ogiński raczył pofatygować się na Downing Street.

V. Misja Ogińskiego w Londynie w grudniu 1790 roku

W dziejach politycznych Sejmu Czteroletniego misja Ogińskiego w Londynie w grudniu 1790 roku zajmuje miejsce szczególne. Jest to bowiem wydarzenie z pozoru doskonale znane, przedstawione we wszystkich niemal opracowaniach dotyczących polityki brytyjskiej wobec Polski i Rosji na przełomie 1790 i 1791 roku, a jednak — jak się obecnie okazuje — zupełnie błędnie dotychczas relacjonowane i rozumiane. Mamy więc do czynienia z ciekawym przykładem konieczności dokonania po wielu latach istotnej rewizji faktów w sprawie poczytywanej już dawno za ostatecznie wyjaśnioną, z przykładem wskazującym, do jak przykrych niespodzianek może prowadzić zbyt pochopne uznanie za nie budzącą żadnych zastrzeżeń wersji wypadków znanej tylko z jednego źródła — i to wątpliwej wartości.

Wywodzący się z głośnej rodziny magnackiej miecznik litewski Michał Kleofas Ogiński — urodzony w 1765 roku (w czasie swojej misji w Londynie miał więc 25 lat), zmarły we Florencji w 1833 roku jako znany działacz polityczny i sławny kompozytor — został mianowany w początkach 1790 roku posłem króla i Rzeczypospolitej w Hadze i w czerwcu tegoż roku wyjechał w podróż na swoją pierwszą w życiu placówkę dyplomatyczną w towarzystwie świeżo poślubionej żony, sekretarza osobistego Mateusza Nielubowicza, sekretarza misji Augustyna Middletona oraz kapelana księdza Konderskiego. Dnia 18 lipca poseł polski dotarł do Holandii, złożył listy uwierzytelniające wielkiemu pensjonariuszowi Stanów Generalnych Holandii, van der Spiegelowi, i rozpoczął swoją normalną (bardzo zresztą krótką i nieudaną) działalność dyplomatyczno-propagandową na terenie państwa, z którym Rzeczpospolita pragnęła wówczas zacieśnić tradycyjnie przyjazne stosunki polityczne i handlowe. Wkrótce potem, 9 grudnia 1790 roku z powodów, które po dziś dzień nie zostały dostatecznie

wyjaśnione, przez Antwerpię, Brukselę, Calais i Dover Ogiński wyruszył w podróż do Wielkiej Brytanii.

Misja Ogińskiego przeszła do historii przede wszystkim dlatego, że były miecznik litewski pod koniec życia (w latach 1826—1827) napisał po francusku i natychmiast wydał w Szwajcarii i we Francji swoje obszerne, czterotomowe pamiętniki, w których zamieścił między innymi dość obszerną i szczegółową relację o swojej podróży do Londynu i rozmowach z Williamem Pittem w grudniu 1790 roku[98]. Trzeba od razu stwierdzić, że przez półtora stulecia było to jedyne źródło (z uwagi na publikacje w języku francuskim dostępne zresztą nie tylko polskim historykom), z którego mogli korzystać i korzystali z pełnym zaufaniem wszyscy badacze zajmujący się interesującym nas zagadnieniem. Relację pamiętnikarską Ogińskiego powtórzyli więc kolejno: Walerian Kalinka, Felix Salomon, Szymon Askenazy, John Holland Rose, Bronisław Dembiński, Robert Howard Lord i inni. Rzecz szczególna, że nawet badacze angielscy, mający dostęp do archiwów brytyjskich, papierów Pitta i dokumentów Foreign Office z 1790/91 roku, nie próbowali odszukać jakichkolwiek innych sprawozdań dotyczących negocjacji premiera brytyjskiego z polskim wysłannikiem (czy takie dokumenty w ogóle istniały, a więc czy poszukiwania mogły być uwieńczone powodzeniem, to już inna sprawa), kontentując się wiernym streszczaniem opowiadania Ogińskiego.

Na ich usprawiedliwienie można dodać, iż wersja pamiętnikarska Ogińskiego tak doskonale pokrywała się z ustaleniami dotyczącymi ogólnego kierunku polityki brytyjskiej wobec Polski w tym okresie, opartymi na powszechnie już znanych w XIX wieku źródłach i opracowaniach, że z pozoru nie wymagała żadnej koroboracji. Toteż relacja spisana przez autora *Mémoires...* w 35 lat po tych ważnych wydarzeniach nie wzbudziła niczyich wątpliwości — i właściwie trudno się temu dziwić.

Co prawda dociekliwy i podejrzliwy badacz mógłby już sto lat temu znaleźć dowody, iż pamiętnikom Ogińskiego zbytnio ufać nie należy. Dokładna analiza ich treści w odniesieniu do wielu dobrze zbadanych problemów wskazuje, że jest to źródło nadzwyczaj bałamutne, w wielu miejscach po prostu kłamliwe. Zresztą już w parę lat po ukazaniu się *Mémoires...* dawny sekretarz miecznika litewskiego, Mateusz Nielubowicz, napisał obszerne uwagi recenzyjne na ich temat, dowodząc, w ilu miejscach autor umyślnie rozminął się z prawdą lub przemilczał istotne fakty. Recenzja ta opublikowana została już w kilkanaście lat później[99], ale przeszła zupełnie bez echa i nie wpłynęła na wzrost krytycyzmu wobec pamiętników Ogińskiego jako źródła do

dziejów politycznych Polski w końcu XVIII wieku. Nas interesują te przemilczenia Ogińskiego, które dotyczą okresu jego pobytu na placówce dyplomatycznej w Hadze — a są to przemilczenia dotyczące faktów wcale niebłahych, ukazujących postać ambitnego, ale niefortunnego dyplomaty w bardzo negatywnym świetle. Przede wszystkim należy więc zauważyć, że w okresie poprzedzającym swój wyjazd na placówkę do Holandii miecznik litewski, spodziewając się w przyszłości spadku po swoim żyjącym jeszcze stryju, kuchmistrzu litewskim Ksawerym Ogińskim, właścicielu rozległych dóbr położonych na ziemiach, które od czasów pierwszego rozbioru należały do Rosji, zabiegał o nabycie praw poddanego imperatorowej Katarzyny II, gdyż tylko w takim charakterze mógłby te dobra w przyszłości objąć w posiadanie. Władze rosyjskie żądały w związku z tą sprawą osobistego stawienia się Ogińskiego na Białorusi, w końcu — za radą Debolego[100] — miecznik litewski wystarał się o zgodę na złożenie przysięgi wiernopoddańczej w Hadze, na ręce Kołyczewa, i formalności tej dopełnił w Holandii jesienią 1790 roku, będąc już oficjalnie akredytowanym posłem króla i Rzeczypospolitej przy holenderskich Stanach Generalnych[101]. O tym kompromitującym polskiego dyplomatę akcie hołdowniczym wiedział tylko Stanisław August; przed sejmem i przywódcami stronnictwa patriotycznego zachowano w tej sprawie ścisłą tajemnicę. Jeśli pominąć nawet aspekt prestiżowo-polityczny tego wydarzenia, pozostaje faktem bezspornym, że składając przysięgę wiernopoddańczą imperatorowej rosyjskiej Ogiński przyjął na siebie zarazem obowiązek wykonywania instrukcji wszystkich dyplomatów rosyjskich w miejscach swego pobytu za granicą. Nasuwa to poważne podejrzenie, że opieszałe działanie Ogińskiego w Londynie, jego późniejsze — jak zobaczymy — zatajenie przez okres kilku tygodni ważkich propozycji rządu brytyjskiego i doniesienie o nich władzom w Warszawie właściwie już poniewczasie, spowodowane były stosowaniem się do odpowiednich zaleceń Stiepana Kołyczewa lub Siemiona Woroncowa. Wydaje się również prawdopodobne, że Kołyczew otrzymał od Ogińskiego dokładne sprawozdanie z jego misji w Londynie wcześniej niż Deputacja Interesów Cudzoziemskich, ale dowodu na to trzeba by już szukać w archiwach rosyjskiej służby zagranicznej z czasów Katarzyny II. W końcu podejrzane zachowanie się Ogińskiego w 1791 roku[102] również doskonale się tłumaczy jego powiązaniami z dyplomacją rosyjską.

O przysiędze złożonej na ręce Kołyczewa Ogiński w swoich pamiętnikach w ogóle nie wspomniał. Nie wspomniał także o innym kompromitującym go fakcie. Otóż korzystając z możliwości, jakie dawało mu stanowisko posła Rzeczypospolitej Polskiej, zaciągnął dla celów

prywatnych na prośbę swego przyrodniego brata, znanego bankiera Prota Potockiego, pożyczkę w banku holenderskim Piotra de Haana w wysokości 200 tysięcy dukatów, zabezpieczając ją na hipotece swoich dóbr, których wielokrotnie przesadzoną wartość stwierdził niezgodnym z prawdą atestatem kanclerz litewski Aleksander Sapieha[103]. Tego rodzaju spekulacje z pewnością nie licowały z powagą reprezentacji dyplomatycznej, jaką władze Rzeczypospolitej zleciły posłowi polskiemu w Hadze.

Nielubowicz zapowiadał na wstępie swojej recenzji ujawnienie również nie znanych szczegółów dotyczących pobytu Ogińskiego w Londynie[104], ale z obietnicy tej się nie wywiązał, nad czym należy szczególnie ubolewać, gdyż przepadły w ten sposób jedyne możliwości realnego zweryfikowania interesującego nas fragmentu opowieści pana miecznika litewskiego. Być może Nielubowicz mógłby rzucić jakiejś światło na genezę londyńskiej ekspedycji Ogińskiego, którą miecznik dziwnie w swoich pamiętnikach zawikłał.

Według wersji pamiętnikarskiej Ogiński sam zaproponował Deputacji Interesów Cudzoziemskich swój wyjazd do Londynu i otrzymał na to zgodę razem z instrukcją, aby starał się wyjaśnić stanowisko władz brytyjskich w sprawie cesji Gdańska i Torunia, jako warunku zawarcia wielostronnego porozumienia celnego oraz polsko-brytyjskiego traktatu handlowego. Po co w ogóle potrzebne było takie wyjaśnienie, skoro poseł brytyjski w Warszawie Hailes wielokrotnie i dobitnie sformułował stanowisko rządu londyńskiego; na miejscu w Londynie miał wszelkie możliwości badania sytuacji poseł polski przy dworze św. Jakuba — Franciszek Bukaty; Deputacja nie upoważniała zaś miecznika do żadnych ustępstw czy nowych propozycji[105] — tego niestety pamiętnikarz nie wytłumaczył. Dziwny poza tym wydaje się brak jakichkolwiek dokumentów dotyczących misji Ogińskiego w pochodzących z 1790 roku papierach króla i władz Rzeczypospolitej. Nie ma żadnego śladu, aby o przygotowywaniu misji zleconej Ogińskiemu Stanisław August w ogóle wiedział — a to trzeba uznać za co najmniej zastanawiające. W każdym razie w korespondencji króla z posłem w Petersburgu Debolim, w której poruszano wszystkie, nawet bardzo błahe kwestie polityczne, nagły wyjazd Ogińskiego do Londynu nie został wspomniany. Brak również informacji o podróży miecznika czy o jakichkolwiek udzielonych mu instrukcjach w papierach Ignacego Potockiego. Nie można, co prawda, wykluczyć możliwości zaginięcia tych dokumentów w ciągu półtorawiekowej burzy dziejowej. Wszelako fakt, że wszystkie inne sprawy polityczne z tej epoki, nawet o znacznie mniejszym znaczeniu historycznym, mimo wszystko mają zawsze jakąś do-

kumentację, skłania do sceptycyzmu, gdy idzie o przypisanie braku w polskich archiwach materiałów dotyczących misji Ogińskiego li tylko przypadkowi. Zastanawiający jest przecież fakt, że gdyby nie *Mémoires...*, o negocjacjach Ogińskiego z Pittem w ogóle by dotąd nie wiedziano. Dlatego też, pisząc o misji Ogińskiego w Londynie, dzisiejszy historyk, mimo znacznego w ciągu ubiegłego stulecia postępu badań nad dziejami Sejmu Czteroletniego, nadal nie jest w stanie wyjaśnić kwestii zasadniczej: kto, po co i z jakimi instrukcjami wydelegował Ogińskiego w tajemniczą podróż do Wielkiej Brytanii?

O podróży tej Ogiński rozpisał się dość obszernie. Według jego relacji pamiętnikarskiej pobyt w Wielkiej Brytanii i rozmowy z Pittem przebiegały następująco:

Przybywszy do Londynu zastał tutaj list Ewarta (który pośredniczył w przygotowaniu spotkania z Williamem Pittem), informujący, że sprawa została już odpowiednio załatwiona. Uzgodnił z posłem polskim w Londynie Franciszkiem Bukatym, że spotka się z premierem dopiero po złożeniu wszystkich wizyt formalnych. Był więc prezentowany na dworze królowi, królowej i rodzinie królewskiej. Po upływie kilku dni napisał list do Pitta z prośbą o audiencję i otrzymał przychylną odpowiedź. Z premierem brytyjskim odbył dwie rozmowy (kiedy, tego nie wiadomo, gdyż Ogiński żadnych dat nie podał; w każdym razie około Bożego Narodzenia 1790 roku). W czasie pierwszej konferencji Pitt wysłuchał cierpliwie tego wszystkiego, co poseł miał mu do powiedzenia na temat stanowiska polskiego w kwestii odstąpienia Prusom Gdańska i Torunia. Ogiński przedstawił przy okazji premierowi brytyjskiemu obszerny memoriał, zredagowany w Holandii, a dostarczający argumentów przeciwko przekazaniu Gdańska i Torunia pod panowanie pruskie, prezentując go zresztą jako wyraz stanowiska polskiej opinii publicznej i nie wspominając, skąd pochodzi; dodał jednakże, iż Deputacja Interesów Cudzoziemskich nie całkiem zgadza się z krajową opinią publiczną, czego dowodem jest fakt, że bada nadal poglądy rządu brytyjskiego. Prosił wszelako, aby Pitt wziął pod uwagę trudną sytuację władz polskich. Premier brytyjski wysłuchał tego wszystkiego z wielką uwagą i zaproponował następne spotkanie za kilka dni. W czasie drugiej konferencji (w trzy dni później) Pitt poinformował Ogińskiego, że liczni kupcy londyńscy również wypowiadają się przeciwko odstępowaniu Prusom portu gdańskiego. Wszelako jego własnym, Pitta zdaniem posiadanie Gdańska i Torunia nie przynosi Polsce żadnych realnych korzyści. Król pruski w zamian za cesję obu tych miast daje Rzeczypospolitej szansę wyjścia ze stanu zależności od sąsiedniego mocarstwa, a to jest warte pewnych ofiar. Nie można

zresztą nazywać cesji ofiarą, skoro Prusy zrzekają się jednocześnie wysokich ceł, co już samo rekompensuje utratę tych niewielkich terytoriów. Traktaty handlowe z Wielką Brytanią i Holandią, których podpisanie uwarunkowane jest zgodą na cesje terytorialne, warte są pewnych ustępstw, a gwarancja Wielkiej Brytanii i Holandii zapewni respektowanie przez Prusy wszelkich zobowiązań. Pitt rozwodził się podobno szeroko nad możliwościami eksportu surowców polskich do Wielkiej Brytanii, wykazując doskonałą znajomość ekonomiki Rzeczypospolitej. Wskazywał także możliwości założenia nowego portu morskiego w rejonie Połągi. Przekonywał Ogińskiego, że wzajemna wymiana handlowa między Polską a Wielką Brytanią leży w interesie obu krajów. Na tym stwierdzeniu konferencja podobno się zakończyła. Przed opuszczeniem Wielkiej Brytanii Ogiński spotkał się z grupą kupców londyńskich, którzy nalegali nań, aby Rzeczpospolita nie odstępowała Gdańska i Torunia dworowi pruskiemu, gdyż utrudni to wielce wymianę handlową między Wielką Brytanią a Polską. Odwiedził także przywódców opozycyjnej partii whigów, Burke'a i Foxa, którzy winszowali mu energii, z jaką Polska odzyskała pełną niepodległość, ostrzegając wszelako przed pokładaniem przesadnych nadziei w królu pruskim. Z Londynu Ogiński wysłał raport do Deputacji Interesów Cudzoziemskich, informując o stanowisku Pitta, a następnie przez Bath (gdzie złożył wizytę choremu Ewartowi) i zapewne przez Dover powrócił na kontynent.

W tej długiej i szczegółowej relacji wszystko na pozór zgadzało się idealnie. Pitt podtrzymywał konsekwentnie dotychczasowe stanowisko rządu londyńskiego w sprawach polskich, żadnych nowych propozycji nie wysunął; Ogiński dzielnie reprezentował poglądy władz Rzeczypospolitej, a następnie zawiadomił bezzwłocznie swoich mocodawców o wynikach rozmów z premierem brytyjskim. Nic więc dziwnego, że relacja pamiętnikarska Ogińskiego została zaakceptowana bez najmniejszych wątpliwości przez całą historiografię.

Badaniami historycznymi często rządzi jednak przypadek. Przypadek też sprawił, że autor niniejszej książki, wertując w 1967 roku w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie nie tykane dotąd przez nikogo papiery misji polskiej w Hadze z czasów Sejmu Czteroletniego, natknął się niespodziewanie na raport Michała Ogińskiego do Deputacji Interesów Cudzoziemskich, przedstawiający szczegółowo przebieg jego konferencji z premierem Williamem Pittem. Wtedy nie znane były jeszcze fakty, które udało się ustalić dopiero w 1976 roku, a mianowicie, że w połowie listopada 1790 roku, w czasie poufnego spotkania Pitta z Ewartem w Londynie, postanowiono ostatecznie zaproponować

Polsce przystąpienie do systemu koalicyjnego; że William Pitt nakazał Ewartowi zbadanie ewentualnej reakcji dworu berlińskiego na taką sugestię wobec Polski i że dwór ten odniósł się do perspektywy włączenia Rzeczypospolitej do Potrójnej Koalicji bardzo przychylnie. O tych aspektach całej sytuacji Ogiński naturalnie wiedzieć nie mógł. Jednakże raport jego jest dokumentem bardzo zastanawiającym. Mniejsza już o to, że był on datowany w Hadze dnia 25 stycznia 1791 roku[106], a więc okazało się, że Ogiński bynajmniej nie śpieszył się ze swoim sprawozdaniem i zabrał się do pisania dopiero po powrocie do Holandii, równo w miesiąc po spotkaniu z brytyjskim premierem. O wiele ważniejszy jest fakt, że relacja zawarta w raporcie z 1791 roku różni się zasadniczo od relacji pamiętnikarskiej, i to tak dalece, że oba te dokumenty wzajemnie się wykluczają. Jeden z nich jest z całą pewnością bałamutny, z czego zresztą nie wynika, iż drugi zawiera całą prawdę. Powstaje więc pytanie, której z dwóch relacji można bardziej zaufać?

Rozstrzygamy tę wątpliwość bezwzględnie na korzyść odnalezionego niedawno raportu z 1791 roku. Jest bowiem oczywiste, że relacja spisana równo w trzydzieści dni po ważnym wydarzeniu jest o wiele wiarygodniejsza od relacji odtwarzanej mozolnie z pamięci w 35 lat po opisywanych wypadkach. Zresztą — jak się niżej okaże — przeinaczenia i pomyłki w pamiętnikach Ogińskiego dają się łatwo wytłumaczyć po prostu niedostatkami pamięci autora, bez obciążania go zarzutami umyślnego zakłamania, które — przynajmniej w tym wypadku — nie leżało chyba w jego interesie.

Tak więc spróbujemy poniżej przedstawić rzeczywisty przebieg rozmów Michała Kleofasa Ogińskiego z premierem Williamem Pittem na podstawie raportu miecznika litewskiego ze stycznia 1791 roku. Czynimy to zastrzegając się, iż wartość tej relacji, aczkolwiek bezspornie eliminującej wersję pamiętnikarską, jest również względna, pochodzi bowiem od tego samego autora, podejrzanego — jak wyżej stwierdziliśmy — o nielojalność wobec swoich mocodawców. Jeżeli jednak negocjacje polsko-brytyjskie z grudnia 1790 roku przedstawiane były dotychczas w historiografii bez żadnych wahań na podstawie tylko pamiętników Ogińskiego, to nie możemy odmówić pewnego zaufania raportowi tego samego autora, powstałemu w warunkach przesądzających o wielokrotnie wyższym stopniu jego wiarygodności.

Ogiński donosił więc Deputacji Interesów Cudzoziemskich, iż poprzedzony rekomendacją lorda Aucklanda rozpoczął w Londynie swoje negocjacje z przedstawicielami rządu brytyjskiego od dwóch kolejnych rozmów z ministrem spraw zagranicznych księciem Leeds (Carmarthenem). Do wypowiedzi tego ministra nie przywiązywał (i chyba słusz-

nie) większej wagi, jako że wiadomo było powszechnie, iż powtarza on tylko poglądy premiera lub przekazuje ustalone opinie całego gabinetu.

Premier Pitt, zdziwiony najwidoczniej niezrozumiałą opieszałością polskiego wysłannika, dwukrotnie wysłał do niego zaproszenie na konferencję w swoim domu. Ogiński zjawił się wreszcie na Downing Street (daty tego spotkania w raporcie również nie znajdujemy) i odbył z premierem rozmowę, trwającą dwie godziny i kwadrans. Konferencja była tylko jedna, ale podczas niej Pitt wystąpił z propozycjami, których znaczenie można docenić jedynie w kontekście całej ówczesnej sytuacji międzynarodowej.

Rozmowa zaczęła się od licznych pytań Pitta, dotyczących możliwości eksportu polskiego w dziedzinie surowców o dużym znaczeniu dla Wielkiej Brytanii. Premier wspomniał, że w sprawie tej odbył już konferencję z Ewartem i rzeczoznawcami handlowymi, starając się ustalić możliwości zastąpienia handlu z Rosją przez podobny handel z Polską. Dało to Ogińskiemu okazję do dłuższego wywodu na temat produkcji rolnej, leśnej i kopalnianej ziem polskich, wspartego danymi z tablic statystycznych, w które uprzednio poseł przezornie się zaopatrzył. Być może, że rozmowa doszłaby następnie do najważniejszego punktu spornego, to znaczy cesji Gdańska i Torunia na rzecz Prus, ale Pitt przerwał *exposé* Ogińskiego stwierdzając, że rozumie doskonale znaczenie rozwoju wzajemnych stosunków handlowych zarówno dla Polski, jak i dla Wielkiej Brytanii. Następnie postawił zasadnicze pytanie: jakie są rzeczywiste intencje władz Rzeczypospolitej wobec Wielkiej Brytanii w aktualnej sytuacji międzynarodowej?

Wydaje się, że miecznik litewski nie całkiem zrozumiał, o co chodziło brytyjskiemu premierowi. Pitt domagał się prawdopodobnie wyjaśnienia, jakie stanowisko zamierza zająć Rzeczpospolita wobec spodziewanej konfrontacji zbrojnej między Rosją a państwami Potrójnej Koalicji. Ogiński znalazł się w trudnej sytuacji, gdyż w instrukcji otrzymanej przez niego z Warszawy nie było najwidoczniej w tej kwestii żadnych wskazówek. Zaczął więc rozwodzić się szeroko o zainteresowaniu Polski zacieśnieniem stosunków z Wielką Brytanią i z kolei sam zapytał, „do jakiego stopnia Polska może liczyć na przyjaźń Anglii".

Odpowiedź Pitta była dość ostrożna. Stwierdził on, że zawarcie z Polską traktatu przymierza politycznego i traktatu handlowego rząd brytyjski uważa za sprawę zasadniczej wagi, której załatwienie nie powinno być zbyt długo odwlekane, ale oświadczył zarazem, że w Londynie wolano by, aby to właśnie rząd polski wystąpił z odpowiednią

propozycją[107]. Ogiński przytoczył wtedy całą listę trudności, uniemożliwiających stronie polskiej podjęcie takiej inicjatywy: wzgląd na ewentualną reakcję dworu berlińskiego, niepewność przewidywań co do rozwoju aktualnej sytuacji międzynarodowej, przyzwyczajenie polskiej opinii publicznej do systemu neutralistycznego, obawy przed kompromitacją z powodu zerwania negocjacji w wypadku zbyt daleko idących rozbieżności między obu stronami, wreszcie trudności nakłonienia sejmu do decyzji przesądzającej o związaniu Rzeczypospolitej nowym traktatem przymierza. „Skończyłem mówiąc, że powinno być to zadaniem gabinetu londyńskiego i że inicjatywa, jaką Wielka Brytania podjęłaby w tej sprawie, zostałaby doceniona jako dowód jej przyjaźni i zaufania".

Możemy sądzić, że w tym momencie William Pitt zdecydował się na jedno ze swoich radykalnych posunięć, którymi zaskakiwał często gabinet i przesądzał o rozstrzygnięciu skomplikowanych problemów polityki wewnętrznej lub zagranicznej. Nie wspominając w ogóle o kwestii Gdańska i Torunia, stwierdził mianowicie, iż rząd brytyjski gotów jest wystąpić wobec Rzeczypospolitej z propozycją natychmiastowego zawarcia traktatu handlowego i traktatu sojuszniczego bez żadnych (jak możemy sądzić z kontekstu jego wypowiedzi) warunków wstępnych[108], jeżeli będzie miał pewność, że propozycja taka zostanie w Warszawie dobrze przyjęta. Dodał też, że dla uzyskania tej pewności nie musi i nie chce czekać na odpowiedź z Warszawy. Jeżeli Ogiński zapewni go kategorycznie, iż alians z Wielką Brytanią i polsko-brytyjski traktat handlowy zostaną zaakceptowane przez króla i sejm Rzeczypospolitej, gabinet londyński natychmiast wyśle do Warszawy odpowiednią propozycję.

Było to oświadczenie zmieniające całkowicie dotychczasową politykę Wielkiej Brytanii wobec Rzeczypospolitej. Londyn dążył dotychczas konsekwentnie do sojuszu i porozumienia handlowego z Warszawą, ale pod warunkiem, iż Rzeczpospolita uprzednio zaspokoi pruskie żądania terytorialne. Gabinet brytyjski nie chciał bowiem drażnić dworu berlińskiego i stwarzać pozorów formowania poza jego plecami dodatkowej osi Warszawa—Londyn. W czasie rozmowy z Ogińskim Pitt, zgodnie z ustaloną uprzednio w rozmowach z Ewartem zmianą polityki brytyjskiej, zdecydował się na „otwarcie" wobec Polski, które zmierzało do zawarcia z Rzecząpospolitą sojuszu bez żadnych warunków dodatkowych, mimo nie załatwionej dotąd sprawy regulacji ceł i ustępstw terytorialnych na rzecz Prus. Powody tego są jasne. Premier brytyjski zdawał sobie sprawę, że nadal brakuje mu wyraźnych argumentów, którymi mógłby się posłużyć w czasie przyszłej debaty parla-

mentarnej, jaka nieuchronnie musiała poprzedzić ostateczną konfrontację z dworem petersburskim. Decydującym kontrargumentem przeciwko zarzutom opozycji, iż zerwanie z Rosją grozi ruiną brytyjskiemu handlowi i przemysłowi, mogło być właśnie ujawnienie faktu, iż pomiędzy Wielką Brytanią a Rzecząpospolitą istnieje już realne porozumienie polityczne i traktat handlowy, dający rządowi brytyjskiemu poważny wpływ na decyzje władz polskich, a więc i pewność, że w przyszłości sejm warszawski zgodzi się na porozumienie celno-terytorialne z dworem berlińskim — tym samym zaś gwarancję, że straty w dziedzinie handlu z Rosją zostaną rychło i z nawiązką zrekompensowane przez handel z Polską. Ewentualny traktat z Polską nie miał zapewne w przekonaniu Pitta żadnego istotnego znaczenia militarnego, mógł natomiast odegrać ogromną, decydującą rolę propagandową w rozgrywce wewnątrzpolitycznej i parlamentarnej rządu z opozycją, mógł stać się koronnym argumentem w momencie przesilenia przed ostateczną próbą sił między Rosją a Potrójną Koalicją. Dlatego też zawarcie tego traktatu Pitt uznał za cel usprawiedliwiający wszelkie ustępstwa.

Trzeba od razu stwierdzić, że propozycja Williama Pitta wynikała z nieporozumienia. Premier brytyjski potraktował mianowicie swojego polskiego interlokutora jako wysłannika dyplomatycznego o najwyższej randze politycznej, wyposażonego w wyjątkowe pełnomocnictwa i zorientowanego we wszystkich tajnikach polityki stronnictwa patriotycznego, a w końcu przysłanego do Londynu właśnie po to, aby dojść jak najprędzej do ostatecznego porozumienia sojuszniczego z rządem brytyjskim. Ogiński odpowiedział mu jednak po prostu, iż żądanych gwarancji udzielić nie może, tym bardziej że występuje „nie oficjalnie, ale jako zwykły obywatel polski", dodając, że dopiero po powrocie do Holandii będzie mógł przekazać propozycję premiera Deputacji Interesów Cudzoziemskich — co zabrzmiało już zupełnie niepoważnie wobec ogromnej wagi politycznej złożonego przed chwilą oświadczenia szefa rządu Wielkiej Brytanii.

Trudno mieć oczywiście pretensje do Ogińskiego, że postąpił ostrożnie i nie pośpieszył wobec Pitta z gwarancjami, do udzielenia których nie był przez króla i rząd Rzeczypospolitej bynajmniej upoważniony. Wszelako miecznik litewski zachował się w tej sytuacji w sposób całkowicie dyskwalifikujący go jako dyplomatę. Naturalnym jego odruchem powinna być w tej syfuacji prośba o zawieszenie rokowań na kilkanaście dni i natychmiastowe, bezzwłoczne wysłanie z Londynu najszybszym dostępnym wówczas środkiem komunikacji specjalnego kuriera do Stanisława Augusta i Ignacego Potockiego z dokładną informacją o treści i kontekście propozycji Williama Pitta oraz z żąda-

niem szczegółowych instrukcji i możliwie najdalej idących pełnomocnictw. Był to koniec grudnia 1790 roku. Kurier mógł dotrzeć do Warszawy najpóźniej 10 stycznia, wrócić do Londynu dnia 25 tego miesiąca[109]. Decydująca debata w sprawie polityki zagranicznej miała rozpocząć się w parlamencie brytyjskim dopiero w dwa miesiące później.

Zupełnie osobny problem stanowi oczywiście kwestia, czy przekazany w takim tempie raport Ogińskiego wpłynąłby na podjęcie przez króla i przywódców stronnictwa patriotycznego jakichkolwiek decyzji zmierzających do związania Polski z Wielką Brytanią sojuszem militarnym i traktatem handlowym. Propozycje Pitta zostały przecież w końcu do Warszawy przekazane, niewątpliwie za późno, aby mogły odegrać jakąkolwiek poważniejszą rolę, niemniej jednak władze Rzeczypospolitej zostały o nich poinformowane, powinny więc były jakoś zareagować. Rzecz charakterystyczna — nie zareagowały wcale[110]. W Warszawie nadal trzymano się utartego szlaku powolnych, bezskutecznych pertraktacji z Hailesem, jakby nie dostrzegając wskazanej przez Pitta — może niezbyt wyraźnie, ale jednak zrozumiale — innej drogi: bezpośredniego porozumienia przez specjalnych pełnomocników. Nasuwa to przypuszczenie, że Ogiński zachował się prawidłowo, to znaczy zgodnie z rzeczywistymi intencjami ówczesnych władz Rzeczypospolitej — odwlekania układu z Wielką Brytanią, póki nie wyjaśni się ostatecznie, jaki obrót przybierze sprawa nacisku mediacyjnego Potrójnej Koalicji na dwór petersburski.

Reakcja Ogińskiego otworzyła oczywiście oczy premierowi brytyjskiemu. Zmienił natychmiast ton. Upoważnił, co prawda, posła polskiego do zakomunikowania swojej propozycji władzom Rzeczypospolitej, raz jeszcze stwierdzając, że traktat z Polską „leży mu bardzo na sercu", ale o kontynuowaniu rzeczowej dyskusji nie było już mowy, zwłaszcza że Ogiński — zresztą realizując zapewne niefortunne zalecenia Deputacji Interesów Cudzoziemskich — rozpoczął długi wywód na temat potrzeby udowodnienia przez Wielką Brytanię przyjaznego stosunku wobec Rzeczypospolitej przez wymuszenie na państwach zaangażowanych w aktualny konflikt międzynarodowy zgody na udział przedstawiciela Polski w przyszłym kongresie pokojowym, kończącym wojnę z Turcją. Pitt usiłował wytłumaczyć Ogińskiemu bezpodstawność i zresztą bezcelowość tego rodzaju roszczeń, ale widząc upór posła, rzekł w końcu: „Jeśli naprawdę uważa pan tę sprawę za tak wielkiej wagi dla pańskiego narodu i jeśli traktuje pan poparcie Wielkiej Brytanii w tej kwestii jako dowód przyjaźni i szacunku tego kraju dla narodu polskiego, obiecuję panu wnieść tę sprawę pod obra-

dy gabinetu, tak aby otrzymał pan zadowalającą odpowiedź na notę, którą przedstawił już nam pan Bukaty[...]".

Na tym skończyła się konferencja pana miecznika litewskiego z premierem Wielkiej Brytanii. Skutek jej okazał się żaden. Negocjacje polsko-brytyjskie wróciły na dawne tory, Hailesowi instrukcji nie zmieniono i dalej obstawał on przy cesji przynajmniej Gdańska jako warunku wstępnym podpisania traktatów między Wielką Brytanią a Polską. Najbardziej tragikomicznym momentem całej tej historii okazał się jednak fakt, iż Ogiński do końca życia nie zrozumiał, o jakiej wagi politycznej problem otarł się wtedy w Londynie. Minęły lata, Rzeczpospolita zniknęła z mapy świata, przewaliły się przez Europę wojny napoleońskie, a w świadomości Michała Kleofasa Ogińskiego coraz bardziej blakła pamięć o ówczesnych wypadkach, o roli politycznej, której wtedy, na przełomie roku 1790/91, omal nie odegrał.

Raz jeszcze musimy wrócić do porównania obu relacji Ogińskiego, z 1791 i 1826 roku, aby zwrócić uwagę na istotne między nimi różnice i wyjaśnić prawdopodobne przyczyny tak poważnego pomieszania faktów przez ich autora w 35 lat po konferencji z Pittem. Stan faktyczny przedstawiał się według obu dokumentów następująco:

MÉMOIRES... (pisane w 1826 roku)	RAPORT (pisany w 1791 roku)
Brak jakiejkolwiek wzmianki o konferencjach z księciem Leeds.	Odbył dwie konferencje z Carmarthenem — księciem Leeds przed spotkaniem z Pittem.
Odbył dwie konferencje z premierem brytyjskim.	Odbył tylko jedną konferencję z premierem.
Zasadnicza rozmowa dotyczyła głównie problemu cesji Gdańska i Torunia na rzecz Prus. W zamian za to ustępstwo Pitt kusił wizją korzyści handlowych dla Polski.	Rozmowa dotyczyła głównie problemów politycznych, a zasadniczym jej momentem była propozycja Pitta zawarcia sojuszu i traktatu handlowego z Polską bez żadnych warunków wstępnych. O Gdańsku i Toruniu w ogóle nie wspomniano.
Pitt opowiadał o korzyściach, jakie Polska i Wielka Brytania mogą uzyskać dzięki intensyfikacji wza jemnych stosunków handlowych.	To właśnie Ogiński przedstawiał Pittowi te korzyści. W pamiętnikach Ogiński włożył w usta Pitta swoje własne wypowiedzi z 1790 roku.

Wydaje się, że cały problem wyjaśnia pominięcie w *Memoires...* dwóch konferencji Ogińskiego z księciem Leeds. Po 35 latach autor pamiętał przede wszystkim to, że odbył z jakimś ministrem brytyjskim dwie konferencje i że w czasie tych rozmów poruszano sprawę cesji Gdańska i Torunia. Wspomnienie to wzmacniane było przez istotny bodziec: powszechną już wtedy znajomość faktu, że w latach 1789—1791 pruskie żądania terytorialne były ważną przeszkodą na drodze zbliżenia polsko-brytyjskiego. Zapewne Ogiński znaczną część swoich dwóch dyskusji z księciem Leeds przypisywał konferencji z Williamem Pittem, będąc zresztą po latach przekonany, że dwukrotnie pertraktował właśnie z premierem. Jest oczywiste, że Leeds przedstawiał punkt widzenia gabinetu brytyjskiego od dawna już ustalony i znany władzom Rzeczypospolitej, natomiast do radykalnej zmiany założeń polityki brytyjskiej w tym zakresie w czasie jednej rozmowy o dużym — jak się wydawało — znaczeniu politycznym był uprawniony i zdolny tylko William Pitt. Ale o zasadniczej propozycji Pitta Ogiński po 35 latach już nie pamiętał po prostu dlatego, że propozycje te nie miały żadnych dalszych konsekwencji.

Trudno w tym miejscu bawić się w rozważania, co by się stało, gdyby oferty Pitta zostały szybko przekazane królowi i przywódcom stronnictwa patriotycznego i gdyby zostały przez nich z odpowiednią energią podchwycone. Być może, doszłoby wtedy, na jakiś miesiąc przed marcową debatą w parlamencie brytyjskim, do zawarcia traktatu sojuszniczego między Rzecząpospolitą a Wielką Brytanią. Być może, fakt ten przeważyłby wahania samego Pitta i stał się w jego rękach decydującą bronią propagandową w czasie wewnętrznego kryzysu politycznego w Wielkiej Brytanii. W każdym razie Rzeczpospolita na traktacie sojuszniczym z Wielką Brytanią na pewno by nie straciła. Tego rodzaju związki polityczne mogłyby odegrać jakąś rolę w 1792 roku, dając rządowi brytyjskiemu oficjalny tytuł do mediacji między Warszawą a Petersburgiem. Wreszcie gdyby ewentualne przymierze z Wielką Brytanią miało tylko walor moralny w tym sensie, że ośmieliłoby Stanisława Augusta do bardziej zdecydowanej postawy w czasie wojny 1792 roku, już i tak jego rola historyczna byłaby olbrzymia.

Do przymierza tego — jak wiadomo — nie doszło. Dnia 25 stycznia 1791 roku Hailes przedstawił, co prawda, oficjalną propozycję swojego dworu, aby oba państwa weszły w ściślejsze związki polityczne i handlowe, po staremu jednakże warunkując oba traktaty uprzednim porozumieniem z dworem pruskim[111]. Anglicy usiłowali zresztą przekonać Prusaków, aby w zamian za ustępstwo w kwestii celnej

kontentowali się już tylko samym Gdańskiem; jednakże propozycja ta nie przypadła do gustu dworowi berlińskiemu, a w Polsce nadal spotykała się z oporem[112]. Istotna trudność w zbliżeniu polsko-brytyjskim polegała bowiem nie tyle na żądaniach Londynu, by Polska doszła wreszcie do porozumienia z dworem pruskim — gdyż tę sprawę gabinet brytyjski stawiał coraz słabiej i wyraźnie był gotów w ogóle z tego warunku zrezygnować[113] — ile na wyraźnej i mocno zakorzenionej niechęci króla i po części przywódców stronnictwa patriotycznego do wiązania się z Wielką Brytanią w momencie, gdy państwo to stało u progu konfliktu z Rosją. Przez cały pierwszy kwartał 1791 roku Deputacja Interesów Cudzoziemskich prowadziła z Hailesem rokowania w sposób wyraźnie obliczony na jak najdłuższe ich zwlekanie. Wojna Potrójnej Koalicji z Katarzyną II była w opinii Stanisława Augusta sprzeczna z interesami Rzeczypospolitej i w listach królewskich coraz częściej pojawiały się wówczas westchnienia: oby tylko do wybuchu nie doszło! „Utrzymać naszą Polskę w pokoju nikt bardziej nie życzy nade mnie" — zwierzał się monarcha Debolemu w początkach lutego 1791 roku. I dodawał z odcieniem satysfakcji: „Z Hailesem postępku dalszego negocjacji jeszcze nie uczyniono, bo i też jego, widzę, trzyma Prusak jeszcze na wodzy, a my tu tak zajęci jesteśmy sejmowymi rzeczami, że też prawdziwie i czasu, i sił nie staje[...]"[114].

Tego „czasu i sił" nie stawało na prowadzenie negocjacji, których skutkiem mogło być pobudzenie do działania czynników zdolnych utrzymać choćby na pewien czas aktualną koniunkturę międzynarodową. Prawdą jest, że swój czas i siły król oraz przywódcy stronnictwa patriotycznego poświęcali wówczas na kładzenie podwalin pod dzieło 3 maja. Konstytucja mogła jednak poczekać jeszcze na swoje narodziny. Sprzyjająca Polsce koniunktura międzynarodowa była natomiast śmiertelnie zagrożona. Wydawało się w Warszawie, że walka o pokój na zasadach *status quo* prowadzona jest przede wszystkim dla ocalenia Porty Ottomańskiej. Zbyt późno zrozumiano, że — jak napisał po latach John Holland Rose — niezależnie od intencji Londynu, Berlina i Hagi w rzeczywistości „rozstrzygał się wtedy nie tyle los Turcji, ile właśnie los Polski[...]"[115].

VI. Ultimatum brytyjsko-pruskie z marca 1791 roku

Pierwsza „prośba" dwóch sprzymierzonych dworów — londyńskiego i berlińskiego, aby imperatorowa zgodziła się zawrzeć z Turcją pokój na tych samych co Austria zasadach, z jednoczesnym przypomnieniem propozycji usług mediacyjnych Prus, Wielkiej Brytanii i Holandii w czasie przyszłych rokowań z Portą, złożona została w Petersburgu przez posła brytyjskiego Charlesa Whitwortha i pruskiego Karla Aleksandra von Goltza w końcu sierpnia 1790 roku. Odpowiedź była grzeczna, ale zdecydowanie odmowna. W ciągu następnych miesięcy sprzymierzone dwory kilkakrotnie ponawiały swoje żądanie, z tym samym oczywiście skutkiem. Pod koniec 1790 roku Wielka Brytania i Prusy zdecydowały się na ustępstwo, które — zdaniem ministrów obu tych państw — powinno było skłonić Katarzynę II do przyjęcia ich propozycji: uznając, że mediacja obcych dworów może w oczach imperatorowej nie godzić się z prestiżem jej państwa, zrezygnowały z tego warunku, domagając się jedynie pokoju na zasadach *status quo ante bellum*, który dwór rosyjski miał negocjować z Portą już bez żadnej kontroli międzynarodowej. I na to jednakże imperatorowa nie przystała[116]. Tak więc pozostały Potrójnej Koalicji tylko dwa wyjścia: albo skapitulować całkowicie — nie bacząc na uszczerbek prestiżowy i poważne straty polityczne — i pozwolić Rosji na kształtowanie losów południowo-wschodniej i środkowej Europy całkowicie według woli dworu petersburskiego, albo też skorzystać ze związania prawie wszystkich sił militarnych Rosji w rejonie Morza Czarnego na froncie tureckim i spróbować siłą narzucić Katarzynie II warunki pokojowe.

Już na przełomie 1790 i 1791 roku Charles Whitworth uznał politykę tzw. ograniczonego nacisku na dwór petersburski za nie rokującą żadnych nadziei powodzenia i wprost stwierdził: „Musimy uznać te wysiłki za bezowocne i wystąpić z ultimatum, które jeśli nie są oni [ministrowie imperatorowej] całkowicie pozbawieni rozsądku,

powinno odnieść pożądany skutek"[117]. W parę tygodni później poseł brytyjski stwierdził w liście do ministra spraw zagranicznych: „Opinia moja brzmi, że nic poza absolutną siłą nie nakłoni tutejszej monarchini do przyjęcia zasady *status quo*, nawet zmodyfikowanej, chyba że propozycja nadejdzie ze strony jawnego nieprzyjaciela zamiast po prostu od aliantów. Wasza Ekscelencja zdaje sobie sprawę, że oczywistym powodem tych odmów jest ciągle dziwaczne przekonanie, iż dla utrwalenia pokoju musi być on zawarty na warunkach niesprawiedliwych i uciemiężających [*it must be unjust and oppressive*]; takie rozumowanie spotyka się tylko na dworze petersburskim, ale już do tego od dawna przywykłem i tego oczekiwałem"[118].

Gospodarcza i militarna sytuacja Rosji na przełomie 1790 i 1791 roku była tego rodzaju, że ujmując całość sytuacji z punktu widzenia zdrowego rozsądku trudno było wątpić w to, że Rosja ustąpi przed dyplomatycznym i militarnym naciskiem Potrójnej Koalicji, jeżeli wchodzące w jej skład państwa okażą niewątpliwą determinację przyjęcia raczej wojny niż rosyjskich warunków pokoju z Turcją. Twierdził to bez wahania Charles Whitworth; popierał jego poglądy Joseph Ewart[119]. Opinię tę podzielały koła dyplomatyczne w całej właściwie Europie. Podzielał ją również w Warszawie Stanisław August, który w połowie stycznia 1791 roku pisał do Debolego: „Jeżeli Pitt będzie miał dość odwagi i kredytu, aby hazardował znowu kilka milionów na ekspedycję na morza Bałtyckie i tureckie, to ja rozumiem, że w takim razie imperatorowa się ugnie"[120].

Jak wyżej stwierdziliśmy, przekonanie tego rodzaju było najprawdopodobniej mylne, ale dla dalszego rozwoju sytuacji nie miało to większego znaczenia. Gdyby konfrontacja między obu stronami przekroczyła pewną granicę, jej skutkiem byłyby zapewne otwarte działania zbrojne. Wojna skończyłaby się prawdopodobnie (co do tego, jak dalej wykażemy, nie mieli złudzeń sami Rosjanie) klęską imperium rosyjskiego. Nic więc dziwnego, że nad odwróceniem groźby tej wojny usilnie pracować miała w początkach 1791 roku cała dyplomacja rosyjska.

Jednakże przekonanie, iż nacisk militarny na Rosję doprowadzi do sukcesu politycznego bez konieczności prowadzenia rzeczywistych działań wojennych, wywoływało w Londynie skutki o całkowicie sprzecznych konsekwencjach: z jednej strony ośmielało bowiem do kroków bardziej zdecydowanych, z drugiej jednak osłabiało tempo i energię przygotowań wojennych i zabiegów polityczno-propagandowych. Zwłaszcza w tej ostatniej dziedzinie zaniedbania rządu Williama Pitta miały rychło spowodować ogromne powikłania polityczne.

Ujawniły się zresztą obiektywne trudności, które osłabiały determinację premiera Wielkiej Brytanii. Między innymi poważnym problemem była postawa dworu szwedzkiego. Przed kilku miesiącami Gustaw III zakończył wreszcie pokojem w Werelä (14 VIII 1790) swoją dwuletnią wojnę z Katarzyną II, prowadzoną ze zmiennym szczęściem militarnym, ale z racji ogólnych skutków politycznych całkowicie dla Szwecji zwycięską. Państwa Potrójnej Koalicji życzyły sobie oczywiście, aby w wypadku rozpoczęcia na Bałtyku i w rejonie Inflant, Kurlandii i Estonii działań militarnych wymierzonych przeciwko dworowi petersburskiemu Szwecja przyłączyła się do tej akcji lub przynajmniej udzieliła flocie brytyjskiej baz i niezbędnego zaopatrzenia. Tego właśnie obawiała się Katarzyna II, toteż wszelkimi możliwymi sposobami starała się usidlić kapryśnego monarchę szwedzkiego, łudząc go wspaniałymi perspektywami sojuszu między Sztokholmem a Petersburgiem i podsycając jego szczególne ambicje objęcia naczelnego dowództwa zjednoczonych sił antyrewolucyjnych w razie zbrojnej interwencji we Francji. Imperatorowa była zresztą pod specyficznym urokiem swojego niedawnego przeciwnika; Gustaw III, który nie bacząc na ogromną dysproporcję sił między Rosją a Szwecją, nie wahał się uderzyć na imperium Katarzyny, prowadził przeciwko Rosji działania ofensywne i nie troszczył się bynajmniej, czy imperatorowa rozgniewa się z tego powodu lub poweźmie śmiertelną urazę, najwyraźniej Katarzynie imponował i był w jej oczach monarchą godnym równoprawnego z nią przymierza. Wszystko to dawało królowi szwedzkiemu możność ciągłego lawirowania (po zakończeniu wojny) między dworem petersburskim a państwami Potrójnej Koalicji. Mile przyjmując oferty Petersburga, prowadził jednocześnie z Londynem rokowania o wznowienie działań wojennych przeciwko Rosji, żądając jednak za tę usługę wielkich subwencji — w wysokości 10 milionów ryksdalerów za pierwszą kampanię i 7 milionów za następną. Ze swojej strony straszył Brytyjczyków trudnościami, jakie mogą napotkać na Bałtyku ich eskadry okrętów wojennych w razie odmówienia im przez Szwecję pomocy w zaopatrzeniu[121]. Niepokoiło to bardzo Pitta, chociaż premier nie tracił nadziei, że uda mu się jednak pozyskać pomoc Gustawa III za bardziej umiarkowaną cenę. Ze swej strony w sprawie tej naciskał bardzo mocno Charles Whitworth, wyrażając opinię, że dla sukcesu operacji przeciwko Katarzynie II współdziałanie na Bałtyku floty i baz zaopatrzeniowych Gustawa III jest nieomal niezbędne[122].

Jest faktem godnym uwagi, że decydując się na operacje wojenne przeciwko Rosji (chociaż dając zarazem pewien posłuch wezwaniom Aucklanda do zaniechania wszelkiej akcji zbrojnej przeciwko imperium

Katarzyny II), William Pitt nie podejmował żadnych starań o odpowiednie urobienie brytyjskiej opinii publicznej, jakby w przekonaniu, że jakikolwiek poważniejszy sprzeciw jest z tej strony zupełnie nieprawdopodobny. Ten zupełny spokój premiera brytyjskiego pod koniec 1790 roku i początkach 1791 roku wspiera dodatkowo hipotezę, że gwałtowny wybuch opozycji przeciwko *„Russian armament"* w marcu i kwietniu 1791 roku nie był bynajmniej spontanicznym odruchem znacznego odłamu opinii publicznej Anglii i Szkocji (gdyż w takim wypadku rząd brytyjski zawczasu przewidziałby te protesty i podjął w należytym terminie odpowiednie przeciwdziałanie propagandowe), lecz spowodowany został nagłą i bardzo intensywną akcją polityczno-propagandową ambasady rosyjskiej. Co więcej, Pitt — który w grudniu 1790 roku okazał tyle troski o zdobycie argumentów zdolnych wytrącić broń z rąk parlamentarnej opozycji, mogącej protestować przeciwko ryzyku utraty rosyjskich źródeł zaopatrzenia w surowce strategiczne — z niezrozumiałych powodów zlekceważył zarazem przygotowanie dokumentacji, która mogłaby unaocznić parlamentowi i opinii publicznej, jakich aneksji kosztem Porty Ottomańskiej domaga się dwór petersburski. Fakt to niemal niewiarygodny: w czasie marcowej i kwietniowej debaty parlamentarnej w Londynie miało się okazać, że nikt z członków rządu nie jest w stanie wyjaśnić Izbie Gmin i Izbie Lordów, jakich właściwie obszarów i punktów strategicznych domaga się Rosja od Turcji. Dało to oczywiście przeciwnikom akcji zbrojnej możliwość utrzymywania, że chodzi tu właściwie o małe skrawki pustynnego zupełnie obszaru, a więc o terytoria bez znaczenia, o które nie warto spierać się z dworem petersburskim.

Współpracujący z posłem rosyjskim w Hadze Kołyczewem lord Auckland ze swej strony nie zaniedbywał starań, aby sugerować brytyjskiemu premierowi swoje poglądy. W lutym 1791 roku zawiadomił Pitta, że ma pod ręką w Hadze znakomitego eksperta, który może ocenić rzeczywistą wartość strategiczną żądanych przez Rosję nabytków terytorialnych. Premier poprosił natychmiast (7 III 1791) o szczegółowe informacje.

Znakomitym ekspertem okazał się nie byle kto, bo sam głośny żeglarz holenderski Jan Hendrik van Kinsbergen (1735—1819), wówczas w randze kontradmirała, dowódca eskadry holenderskiej przeznaczonej do współdziałania z flotą brytyjską w wypadku wojny, autor wielu pism poświęconych historii wojen morskich i taktyki walk na morzu, już od wielu lat uznany za pierwszorzędny autorytet w dziedzinie kartografii morskiej, wsławiony później jako wybitny dowódca floty holenderskiej. Rzecz w tym, iż Kinsbergen swoją wiedzę o geografii

północnego wybrzeża Morza Czarnego nabył w okolicznościach, które czyniły go ekspertem o dość dziwnych kwalifikacjach, gdy szło o bezstronne poinformowanie rządu brytyjskiego w kwestii obchodzącej jak najmocniej zagrożony klęską dwór petersburski. Mianowicie w czasie poprzedniej wojny rosyjsko-tureckiej Kinsbergen zwerbowany został na służbę Katarzyny II i spędził w Rosji pięć lat (1770—1775), darzony wielkimi względami przez imperatorową i hojnie wynagradzany za oddane dworowi petersburskiemu usługi. Usługi były rzeczywiście znaczne, bowiem Kinsbergen, dowodząc sporą częścią floty rosyjskiej, odniósł parę efektownych zwycięstw nad Turkami i przygotowywał nawet pod koniec wojny plan bezpośredniego zaatakowania Stambułu. Po jego powrocie do Holandii imperatorowa nie straciła nadziei, że uda jej się nakłonić tego świetnego specjalistę do przybycia po raz drugi do Rosji i osiedlenia się tu na stałe, a zachęty swoje ubierała w formę, którą trudno nazwać wyróżnieniem czysto honorowym. Wydaje się niemożliwe, aby Pitt nie wiedział o daleko idących powiązaniach Kinsbergena z dworem rosyjskim, niemniej jednak uznał jego ekspertyzę za wskazaną i przydatną. Otrzymał ją w terminie zdumiewająco krótkim. Według opinii Kinsbergena (przekazanej do Londynu w liście Aucklanda z dnia 15 marca 1791 roku) Oczaków nie miał żadnej wartości strategicznej i nie był w stanie przeszkodzić swobodnej nawigacji rosyjskiej na Morzu Czarnym (po co w takim razie dwór petersburski tak się o twierdzę oczakowską targował, tego już kontradmirał nie wyjaśnił). Wartość Chersonu jako portu morskiego była znikoma (o tym, że przez ostatnie lata Potemkin ładował w ten port ogromne sumy, skupiając tam większość inwestycji rosyjskich na południu kraju, kontradmirał jakoś zapomniał). Wreszcie ogólna wartość i zaludnienie terytorium, o którego aneksję Rosja się ubiegała, były — zdaniem Kinsbergena — tak nikłe, że nie mogły w istotny sposób powiększyć siły czy swobody działania dworu rosyjskiego w rejonie czarnomorskim[123].

Zapewnieniom holenderskiego eksperta Pitt całkowicie przekonać się nie dał, chociaż — być może — po lekturze tej wypowiedzi pozostał w jego umyśle jakiś osad wątpliwości[124]. Zresztą istotnym podłożem nieprzyjaznej konfrontacji między Wielką Brytanią a Rosją była nie tylko kwestia *status quo*, lecz również jeszcze ważniejsza potrzeba uwolnienia gospodarki brytyjskiej od stałej zależności od dostaw surowców z Rosji. Przekonanie premiera o nikłej wartości anektowanych przez Rosję obszarów czarnomorskich niekoniecznie musiałoby więc przesądzić o jego rezygnacji z planów nacisku zbrojnego na dwór petersburski. Ale nawet w sprawach *status quo* Pitt na opiniach Aucklanda

zbytnio nie polegał, o czym świadczą przygotowane w tym czasie z jego polecenia memoriały dla Parlamentu, sugerujące zagrożenie interesów Wielkiej Brytanii w wypadku mocnego usadowienia się Rosji nad Morzem Czarnym.

Pitt nie zadbał wszelako o poważniejsze zweryfikowanie na miejscu ekspertyzy Kinsbergena w kwestii położenia, rozmiarów i wartości strategicznej terytorium, o którym miano tak gwałtownie dyskutować w Parlamencie na przełomie marca i kwietnia 1791 roku, chociaż były po temu doskonałe możliwości. Między innymi proponował swój wyjazd nad Morze Czarne i zapoznanie się tam z obszarem, który Katarzyna II pragnęła zaanektować, młody kapitan brytyjskiej marynarki wojennej, wsławiony już jako doskonały znawca rejonu Morza Śródziemnego, William Sidney Smith[125]. Z propozycji tej rząd brytyjski nie skorzystał, chociaż przypominano ją jeszcze w sierpniu 1791 roku, zupełnie już poniewczasie[126].

Wezwanie do przekroczenia Rubikonu nadeszło nagle z Berlina. Dnia 11 marca 1791 roku, po zapoznaniu się z wynikami zakończonej właśnie tajnej misji specjalnego wysłannika dworu berlińskiego do Wiednia, pułkownika Bischoffwerdera, Fryderyk Wilhelm II własnoręcznie skreślił następujący list do swojego posła w Londynie, Rederna: „Mając podstawy do całkowitego przekonania, iż dwór austriacki pragnie związać się ściślej ze mną i moimi sojusznikami i że cesarz oświadczył imperatorowej rosyjskiej, iż nie będzie w stanie udzielić jej pomocy w razie wybuchu wojny, spowodowanej odrzuceniem przez nią pokoju na warunkach *status quo*, chciałbym, aby rząd Wielkiej Brytanii rozważył, czy nie byłoby najwłaściwsze skłonienie Rosji do pójścia za przykładem cesarza — przez użycie siły, zarówno na morzu, jak i na lądzie? Jeżeli Anglia nie zdecyduje się na podjęcie tak energicznej akcji, nieuchronnym tego skutkiem będzie ustąpienie [Rosji] Oczakowa. Wydaje mi się bezsporne, że przez opanowanie tego punktu Rosja osiągnie nad Turcją taką przewagę, że może to stać się niebezpieczne nawet dla interesów brytyjskich. Ponieważ zbliża się moment decydujący, oczekuję ostatecznej deklaracji w tej sprawie"[127].

List króla pruskiego przedstawiony został przez Rederna brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych księciu Leeds dnia 19 lub 20 marca 1791 roku[128]. W ten sposób sprawa, o której od niejakiego czasu rozprawiano w Wielkiej Brytanii jako o możliwym, ale bynajmniej nie nieuchronnym obrocie wypadków, została postawiona nagle na ostrzu noża. Ambasada rosyjska spodziewała się tego od dawna i była doskonale do przyjęcia takiego wyzwania przygotowana. Rząd brytyjski nie przewidywał konieczności tak prędkiego podjęcia osta-

tecznej decyzji, ale i on w swej większości skłaniał się już od pewnego czasu do akcji proponowanej przez dwór berliński.

To wszystko, co zaszło w łonie gabinetu brytyjskiego po nadejściu propozycji pruskiej w końcu marca i w początkach kwietnia 1791 roku, znane jest dobrze historiografii anglosaskiej (chociaż było lekceważone dotąd całkowicie przez polską) dzięki ogłoszonemu jeszcze w 1884 roku dziennikowi księcia Leeds[129]. Brytyjski minister spraw zagranicznych przedstawił w jednym z fragmentów tych notatek dokładną relację o wydarzeniach z ostatnich dni sprawowania swojego urzędu.

W poniedziałek 21 i we wtorek 22 marca 1791 roku gabinet brytyjski konferował przez wiele godzin na temat propozycji pruskich. W czasie tej narady wszyscy ministrowie (z wyjątkiem Grenville'a, sprawującego wówczas urząd sekretarza stanu do spraw wewnętrznych) opowiedzieli się za wspólną z dworem pruskim akcją przeciwko Rosji. Po krótkiej dyskusji gabinet postanowił dnia 22 marca „zawiadomić króla pruskiego o naszej decyzji wysłania floty złożonej z 35 do 40 okrętów liniowych na Bałtyk oraz eskadry złożonej z 10 do 12 okrętów liniowych na Morze Czarne dla wspomożenia Turków; wyrazić także nadzieję, że nasze wysiłki na północy, połączone z marszem wojsk pruskich nad granicę Inflant, spowodują pożądany efekt". Dwór pruski otrzymać miał do aprobaty tekst ultimatum, które po akceptacji przez Fryderyka Wilhelma II miało być niezwłocznie wysłane do Petersburga i tam wręczone natychmiast przez Whitwortha i Goltza rosyjskiemu Kolegium Spraw Zagranicznych. Gabinet stwierdził również, że jak najśpieszniej należy doprowadzić do podpisania porozumienia celno-handlowego z Polską[130].

Ultimatum brytyjskie (którego zachowany tekst brulionowy pisany jest w całości ręką Williama Pitta[131]) miało formę „przedłożenia" (*representation*) stwierdzającego, że skoro zasada *status quo* przyjęta została przez Austrię jako podstawa traktatu pokojowego z Turcją oraz przez Rosję przy zawieraniu pokoju ze Szwecją, jest pożądane, aby dwór petersburski przyjął ją również w czasie negocjacji pokojowych z Portą Ottomańską. Sprzymierzone dwory są zdania, że jakiekolwiek nabytki terytorialne kosztem Turcji nie są dla Rosji niezbędne, natomiast naruszyłyby poważnie równowagę sił między obu tymi państwami. Z tego powodu oba dwory żądają od imperatorowej wyraźnej deklaracji, iż przyjmuje zasadę *status quo* jako przesłankę rokowań pokojowych z Turcją. Brak pozytywnej odpowiedzi w ciągu dziesięciu dni od wręczenia ultimatum uważany będzie za jego odrzucenie. „Przedłożenie" brytyjskie nie zawierało wyraźnego stwierdzenia, co w ta-

kim razie dalej nastąpi. Z ogólnego tonu tej wypowiedzi wynikało jednak niedwuznacznie, iż konsekwencją odrzucenia przez Rosję żądań brytyjsko-pruskich będzie wszczęcie przeciwko niej działań wojennych przez siły lądowe i morskie obu tych państw w rejonie Petersburga.

W piątek 25 marca książę Leeds przedstawił tekst ultimatum i noty do dworu pruskiego królowi Jerzemu III i uzyskał monarszą aprobatę. Tego samego dnia obie izby Parlamentu zostały powiadomione, że w poniedziałek 28 marca przesłane im zostanie orędzie królewskie w sprawie akcji wojennej przeciwko Rosji, następnego zaś dnia odbędzie się w tej sprawie debata parlamentarna. W nocy z soboty na niedzielę 27 marca 1791 roku specjalny kurier dyplomatyczny wyruszył w drogę na kontynent, wioząc dokumenty, które *chargé d'affaires* brytyjski w Berlinie, Jackson (zastępujący Ewarta, przebywającego wówczas w Wielkiej Brytanii), miał przedstawić królowi pruskiemu, a następnie wyekspediować je do Petersburga.

Można by w tym miejscu (choć z niewątpliwą przesadą) stwierdzić, że wybuchowi wojny europejskiej w 1791 roku zapobiegła jedynie niedoskonałość XVIII-wiecznych środków komunikacji i korespondencji. Gdyby w 1791 roku istniało między Petersburgiem a Londynem jakieś połączenie telegraficzne, już następnego dnia Whitworth złożyłby zapewne ultimatum swego rządu rosyjskiemu Kolegium Spraw Zagranicznych — i nic nie byłoby w stanie zapobiec dalszemu rozwojowi wypadków... Kilka dni, które kurier dyplomatyczny musiał zużyć na podróż z Londynu do Berlina, dało ambasadzie rosyjskiej czas na zmobilizowanie do natychmiastowej akcji wszystkich swoich utajonych sprzymierzeńców: w prasie brytyjskiej, w Parlamencie, a przede wszystkim w łonie rządu.

VII. Dwór petersburski w obliczu wojny z Potrójną Koalicją

Nie bacząc na związanie wszystkich niemal sił rosyjskich na froncie tureckim Katarzyna II gotowa była przyjąć raczej drugą wojnę na północy, niż ustąpić w czymkolwiek pod naciskiem Berlina i Londynu, nakazała więc przygotowanie na północno-zachodnich kresach imperium możliwie najsilniejszej obrony przeciwko spodziewanemu atakowi wojsk pruskich i floty brytyjskiej. W lutym i marcu 1791 roku dyplomaci akredytowani w stolicy Rosji zauważyli znaczne ruchy wojsk rosyjskich w kierunku granicy polskiej[132]. Rosyjski plan obrony przed agresją prusko-brytyjską nie był zresztą tajemnicą. W końcu marca 1791 roku Whitworth przekazał jego ogólny zarys swojemu rządowi: „Stosownie do najlepszych informacji mogę przedstawić plan działań w wypadku pojawienia się floty brytyjskiej na tutejszych wodach. Wydaje się, że [Rosjanie] mają zamiar połączyć w Kronsztadzie dwie eskadry, z Rewla i Kronsztadu, oraz zablokować przejście przez zatopienie starych okrętów liniowych, nie używanych od wielu lat, oddając dowództwo flotylii galerowej księciu de Nassau, który będzie miał pod swoją komendą około dwudziestu galer i około dwustu do trzystu łodzi działowych. Ma to na celu uczynić zbliżenie się do brzegu jeśli nie niemożliwym, to przynajmniej niesłychanie ryzykownym i trudnym. Dlatego więc konieczna staje się pomoc króla szwedzkiego, aby zająć się tą flotyllą i odwrócić niebezpieczeństwo jakiegoś przedsięwzięcia przeciwko [naszej] wielkiej flocie"[133]. Plan rosyjski wykorzystywał doskonale terytorialne możliwości obrony w rejonie Zatoki Fińskiej, ale nie brał pod uwagę groźnej ewentualności: pojawienia się w Inflantach i w pobliżu Petersburga silnej armii pruskiej.

Żywiono jednak wówczas w Petersburgu także dość złudne nadzieje na rozbicie aliansu prusko-brytyjskiego przez ukazanie Prusom perspektywy powrotu do przymierza z Rosją. W tym celu dnia 14/25 marca

1791 roku została wysłana z Petersburga na ręce posła rosyjskiego w Berlinie Alopeusa poufna propozycja pod adresem dworu pruskiego, którą (zdaniem Katarzyny II) Fryderyk Wilhelm II powinien był przyjąć zgoła entuzjastycznie. Imperatorowa proponowała znienawidzonemu przez siebie „grubemu Wilhelmowi" przywrócenie harmonii i porozumienia między Berlinem a Petersburgiem oraz podpisanie tajnego układu preliminarnego, poprzedzającego formalny sojusz między obu państwami, na który trzeba było co prawda poczekać aż do zawarcia pokoju z Portą Ottomańską. Formę tego wstępnego porozumienia Katarzyna II gotowa była pozostawić do uznania dworu pruskiego; godziła się również na pośrednictwo pruskie przy swoich rokowaniach pokojowych z Turcją, domagając się jednakże, aby dwór berliński użył swoich wpływów w Stambule i nakłonił Turków do odstąpienia Rosji żądanych przez dwór petersburski obszarów. W liście imperatorowej nie było najmniejszej wzmianki o Wielkiej Brytanii ani o zobowiązaniach wynikających z udziału Prus w Potrójnej Koalicji, co ujawniało istotny cel tej propozycji. Propozycja rosyjska nadeszła jednak do Berlina dopiero w kilka dni po otrzymaniu tam noty brytyjskiej i tekstu ultimatum przygotowanego w Londynie po posiedzeniu rządowym dnia 22 marca, już po decyzjach wojennych podjętych przez Fryderyka Wilhelma II w dniu 7 kwietnia. Trafiła na atmosferę zupełnie nie sprzyjającą i trudno się dziwić, że Alopeus nie odważył się oficjalnie jej zakomunikować[134]. Próba rozbicia porozumienia prusko-brytyjskiego skończyła się fiaskiem. Pozostawało więc (w przekonaniu Katarzyny II) już tylko stawić zbrojnie czoło atakowi floty brytyjskiej i armii pruskiej, który mógł nastąpić w ciągu kilku najbliższych tygodni.

Ponieważ wiadomości o wydarzeniach w Londynie docierały do Petersburga dopiero po kilkunastu dniach, rosyjskie przygotowania obronne były kontynuowane z pełnym natężeniem jeszcze na przełomie kwietnia i maja 1791 roku, kiedy niebezpieczeństwo jakiegokolwiek zbrojnego nacisku państw Potrójnej Koalicji na Rosję było już całkowicie zażegnane. Pod koniec kwietnia został opracowany z polecenia imperatorowej plan obrony lądowej zachodnich obszarów imperium. Przewidywał on (poza skupieniem resztek floty rosyjskiej wokół Kronsztadu dla odparcia ataku napływających eskadr brytyjskich) zabezpieczenie w miarę możliwości granicy fińskiej (na wypadek, gdyby rosyjskie kuszenie Gustawa III okazało się bezskuteczne) oraz przygotowanie dwóch korpusów (nad Dźwiną i w pobliżu Kijowa) dla odparcia spodziewanej ofensywy wojsk pruskich i polskich. Trzeci korpus, skoncentrowany wokół Benderu, miał zasłaniać tyły głównych sił rosyjskich walczących na froncie tureckim. W chwili wybuchu

wojny Katarzyna II stawiała przed tymi trzema korpusami zadanie wtargnięcia w głąb Rzeczypospolitej, rozbicia wojsk polskich i uderzenia na tyły armii pruskiej posuwającej się w głąb Inflant, w kierunku Petersburga[135].

Decyzja prowadzenia wojny na dwa fronty w takiej sytuacji, w jakiej znajdowała się Rosja pod względem militarnym, gospodarczym, wewnątrzpolitycznym i międzynarodowym wiosną 1791 roku, wynikała z charakterystycznego uporu Katarzyny II i podjęta została wbrew opinii petersburskich kół politycznych i wojskowych. Dla nich było jasne, że uderzenie potężnej floty brytyjskiej na znacznie słabsze siły morskie Rosji w Zatoce Fińskiej skończy się zagładą floty imperatorowej, a nadzieje na powstrzymanie ofensywy pruskiej skierowanej w stronę Petersburga lub na wtargnięcie słabych korpusów rosyjskich w głąb Rzeczypospolitej (gdy na froncie tureckim, mimo zdobycia przez Rosjan Izmaiłu w końcu 1790 roku, wciąż trwały jeszcze zacięte walki) były niebezpiecznym złudzeniem. Z trudnego położenia militarnego Rosji w obliczu spodziewanej ofensywy prusko-brytyjskiej zdawało sobie doskonale sprawę petersburskie Kolegium Spraw Zagranicznych. Rzeczywisty kierownik rosyjskiej polityki zagranicznej w tym okresie, Aleksander Bezborodko, pisał dnia 7/18 marca 1791 roku do ambasadora rosyjskiego w Londynie (a swojego przyjaciela i politycznego sprzymierzeńca), Siemiona Woroncowa: „Wie Pan dobrze, iż na morzu mieliby oni [Anglicy] całkowitą przewagę. Gdybyśmy mieli choćby jednego admirała, który mógłby dowodzić po połączeniu flot! Ale na naszych trudno liczyć [...]. Król pruski bardzo łatwo może nas zaskoczyć [...] gdyż u nas, w Inflantach i na Białorusi, nie ma teraz żadnych sił oprócz trzech pułków strzeleckich, dwóch pułków kirasjerów i jednego piechoty. Około czerwca dopiero przybędą tam cztery pułki piechoty, cztery bataliony jegrów, dziesięć szwadronów dragonii, pięć szwadronów kozaków regularnych, pięciuset dońskich oraz tysiąc Baszkirów i Mieszczeraków. Konnicy i wszelkiej lichoty [*drjani*] sporo, ale piechoty i dwa razy tyle byłoby za mało. Nadzieja w tym, że jeśli u was [w Anglii] się nie ruszą, to król pruski będzie spokojniejszy[...]"[136]

Warto w tym miejscu zauważyć, iż z fatalnego stanu lądowych sił zbrojnych imperatorowej na północno-zachodnich rubieżach Rosji dyplomacja brytyjska nie całkiem zdawała sobie sprawę. Powyższe dane, zawarte w poufnym piśmie Bezborodki, są znacznie niższe od liczb podawanych przez Whitwortha w początkach 1791 roku. Opracowane przez posła brytyjskiego zestawienie wszystkich sił zbrojnych Katarzyny II, nie zaangażowanych wówczas na froncie tureckim, suge-

rowało stan znacznie większy. Whitworth był zdania, że trzy mogące przeciwstawić się Prusakom zgrupowania wojsk rosyjskich liczyły wówczas:

Armia w Inflantach: 14 pułków piechoty, 7 pułków kawalerii, artyleria — łącznie 48 950 ludzi;

Armia na Białorusi: 15 pułków piechoty, 9 pułków kawalerii, artyleria — łącznie 53 315 ludzi;

Armia na Ukrainie: 8 pułków piechoty, 9 pułków kawalerii, bez artylerii — łącznie 35 806 ludzi.

Charakterystyczne jest, że Whitworth liczył wszystkie jednostki w pełnej liczbie etatowej żołnierzy (pułk piechoty 2424, pułk strzelecki 1106 itd.), chociaż było wówczas powszechnie wiadomo, iż w armii carskiej rzeczywisty stan pułku nigdy nie przekraczał 60—70% liczby etatowej[137]. W każdym razie nawet to wszystko, co liczył poseł brytyjski, było siłą niewielką w porównaniu z siłą wojsk pruskich, zwłaszcza iż istniało wówczas prawdopodobieństwo, że po ich stronie staną w przyszłym konflikcie także wojska Rzeczypospolitej.

Rozumiejąc doskonale bezpodstawność nadziei imperatorowej na skuteczne stawienie oporu wojskom pruskim i flocie brytyjskiej, Bezborodko i jego współpracownicy nie zdawali sobie jednak sprawy z wszystkich niebezpieczeństw, jakie groziły imperium rosyjskiemu w wypadku rozpoczęcia nowej wojny w Inflantach, na Białorusi i może nawet na Ukrainie. Okazuje się bowiem, iż sytuacja wewnątrzpolityczna na Ukrainie groziła poważnym wybuchem, mogącym przekształcić się prędko w powstanie przeciwko władzy carskiej. Jest to sprawa mało znana, w historiografii rosyjskiej w ogóle nie tknięta, w polskiej ledwo zaznaczona. Warto więc zwrócić uwagę na ten ważny aspekt całej trudnej dla Rosji sytuacji 1791 roku.

Już od połowy 1789 roku konsul polski w Chersonie Antoni Zabłocki (którego siedzibę przeniesiono na okres wojny z rozkazu Potemkina do Mirhorodu) informował króla i Deputację Interesów Cudzoziemskich w Warszawie o poważnym wzburzeniu wśród ludności na rosyjskiej Ukrainie, spowodowanym głównie bezwzględną eksploatacją ekonomiczną tych obszarów przez Potemkina w celu zaopatrzenia wojsk rosyjskich na froncie tureckim; informował również (co ważniejsze) o poważnym fermencie politycznym wśród zamożniejszych grup kozactwa i szlachty ukraińskiej, dopatrujących się w nowym układzie stosunków międzynarodowych szansy na wyzwolenie się spod władzy carskiej. Kryzys międzynarodowy, poprzedzający układ w Reichenbach, podniósł nadzieje miejscowej szlachty na zmianę panowania na wschodniej Ukrainie. W połowie sierpnia 1790 roku Zabłocki tak oceniał ogólną

sytuację na tym obszarze: „Małorosja wzdycha do Boga, aby Polska onę z tej dzisiejszej oswobodzić mogła niewoli; która oprócz jednego zapewnienia religii, o nic więcej ze strony naszej nie jest troskliwa. Ale co do religii, Boże broń wojny, ja bym na siebie gotów przyjąć obowiązek misjonarza w zapewnieniu Małej Rosji nie tylko o tolerancji, ale gdyby — i o protekcji religii ich. Wiele bo w tej materii traktowałem z ludźmi słusznymi, a zawsze znalazłem nam sprzyjających, bo dopiero po utraceniu swobód swoich, prawami jeszcze polskimi zabezpieczonych, poznali ciężar niewoli[...]". Na wypadek wojny Zabłocki proponował sformowanie na rosyjskiej Ukrainie ochotniczego korpusu kozackiego w sile 6000 ludzi, złożonego „z samych gospodarzów lub synów gospodarskich", na czele którego miał nadzieję wesprzeć narodowy ruch powstańczy na Ukrainie, który — zdaniem konsula — rozwinąłby się niechybnie na znaczną skalę wobec opozycyjnych nastrojów znacznej części miejscowej szlachty[138].

Takie pomysły sprowokowania (w razie wybuchu wojny) zbrojnego powstania na Ukrainie przeciwko panowaniu Katarzyny II musiały oczywiście przerazić nastrojoną pacyfistycznie i neutralistycznie Deputację Interesów Cudzoziemskich, nie mówiąc już o Stanisławie Auguście. Raport Zabłockiego z odnośnymi propozycjami nadszedł zresztą do Warszawy w miesiąc po austro-pruskiej konwencji w Reichenbach, gdy niebezpieczeństwo wojny zostało chwilowo zażegnane, nic więc dziwnego, że nie wzbudził większego zainteresowania. Nie przypomniano jednak i nie podjęto propozycji mirhorodzkiego konsula nawet wiosną 1791 roku. Przesądziły o tym oczywiście nadzieje na utrzymanie Rzeczypospolitej w neutralności przez cały okres spodziewanego konfliktu zbrojnego. Trzeba jednak dodać, że na zlekceważenie obserwacji i sugestii Zabłockiego wpłynęły niewątpliwie również znane dobrze w Warszawie jego cechy umysłowości: konsul był człowiekiem niezbyt poważnym, raporty jego zdradzały słabą orientację w ogólnych problemach politycznych Rzeczypospolitej i Europy (chociaż z upodobaniem sztukował je rozwlekłymi dywagacjami na temat np. perspektyw rozwoju sytuacji międzynarodowej), zgłaszał często pomysły ewidentnie naiwne i nierealne, usiłował odgrywać rolę znacznie przerastającą jego skromne stanowisko urzędowe[139]. Mogło to oczywiście nasuwać podejrzenie, iż wszystkie przejawy fermentu politycznego na Ukrainie istniały wówczas tylko w fantazji konsula i że na jakikolwiek ukraiński ruch konspiracyjny czy powstańczy nie można było realnie liczyć.

Podobne wątpliwości nasuwają się także dzisiejszemu historykowi. Wszelako opinie Zabłockiego znajdują niespodziewane, a bardzo mocne

potwierdzenie w pewnym tajemniczym wydarzeniu z kwietnia 1791 roku, znanym jako tzw. misja Kapnista w Berlinie. Wydarzenie to odkrył Bronisław Dembiński jeszcze w 1896 roku, przedstawiając ważne materiały źródłowe i interesujące wnioski[140]. Rzecz ciekawa, że po Dembińskim nikt już tej sprawy przez 80 lat nie tknął, chociaż jest to wydarzenie naprowadzające na ślady nadzwyczaj ważnych zjawisk i tendencji politycznych na Ukrainie w końcu XVIII wieku.

W drugiej połowie kwietnia 1791 roku przybył *incognito* do Berlina pewien szlachcic z Ukrainy i zażądał audiencji u króla lub kompetentnych przedstawicieli najwyższych władz państwowych. Przedstawił się jako Kapnist. Nazwisko to niewiele mówiło ówczesnym dygnitarzom pruskim, chociaż dla późniejszych historyków zabrzmiało rewelacyjnie. Wasyl Wasyliewicz Kapnist (1757—1823) był bowiem nie byle kim: znakomity pisarz rosyjski (uważający się jednak za Ukraińca), autor licznych dramatów i satyr, cieszył się znaczną poczytnością i popularnością w całej Rosji. Spędził młodość w Petersburgu, w 1783 roku wystąpił jednak ze służby państwowej i osiadł w majątku rodzinnym na Ukrainie. Był dyrektorem manufaktury jedwabiu w Kijowie, w styczniu 1785 roku wybrany został marszałkiem szlachty w guberni kijowskiej[141]. Uważany był za zdecydowanego opozycjonistę, a w jego domu skupiali się ziemianie ukraińscy, niezadowoleni z rządów Potemkina. Z racji swojego autorytetu moralnego i pozycji społecznej mógł uchodzić za naturalnego przywódcę niezależnie myślącego odłamu ówczesnej szlachty ukraińskiej.

Kapnist przyjęty został przez ministra Hertzberga, przed którym wystąpił jako reprezentant opozycyjnych i niezadowolonych z panowania carskiego środowisk na Ukrainie, upoważniony do działania przez znaczny odłam szlachty „małorosyjskiej". Obszernie przedstawił swemu rozmówcy ciężką sytuację ukraińskiej ludności chłopskiej, kozactwa i szlachty, ucisk stosowany przez administrację potemkinowską i eksploatację tych ziem dla celów imperialnej polityki rosyjskiej. Mówił, że mieszkańcy Ukrainy są „do ostatniej przyprowadzeni rozpaczy". Pytał wreszcie, czy „na wypadek wojny mogą liczyć na protekcję" ze strony państw sprzymierzonych przeciwko dworowi petersburskiemu. Jeżeli uzyskanie realnej pomocy z tej strony jest możliwe, ludność Ukrainy gotowa byłaby zrzucić panowanie Rosji[142].

Gdyby Kapnist przybył do Berlina trzy tygodnie wcześniej, być może zostałby tam potraktowany znacznie poważniej i bardziej zachęcająco. Jego rozmowa z Hertzbergiem miała jednak miejsce między 20 a 24 kwietnia[143], w momencie, gdy już od tygodnia co najmniej było jasne, że Wielka Brytania zrezygnowała ze zbrojnego nacisku na dwór

petersburski. Przyjęcie go tylko przez Hertzberga (zupełnie już wówczas odsuniętego od wpływów politycznych) i odmowa audiencji u króla dowodzą, że wysłannik ukraińskich środowisk opozycyjnych został od razu potraktowany niechętnie i podejrzliwie. Hertzberg udzielił mu odpowiedzi wymijającej i zniechęcającej (co zostało przez Fryderyka Wilhelma II całkowicie zaaprobowane); Kapnist wyjechał w końcu z Berlina, nie uzyskawszy żadnych gwarancji ani nawet żadnej zachęty do czynu.

Trzeba przyznać, że była to misja tak niezwykła, iż nie bez podstaw mogło się nasunąć ministrom pruskim przypuszczenie, że Kapnist jest prowokatorem nasłanym przez dwór petersburski. Podejrzenie to brał pod uwagę także odkrywca całej tej historii, Dembiński, dochodząc jednak (i słusznie) do wniosków całkowicie oddalających takie przypuszczenie. Kapnist mógł bowiem być prowokatorem tylko przy założeniu, iż jakimś wpływowym czynnikom państwowym w Petersburgu lub w głównej kwaterze Potemkina zależało wówczas nie na powstrzymaniu, ale właśnie na sprowokowaniu niezwłocznego ataku Prus na Rosję. Porównanie ustaleń Dembińskiego z raportami konsula Zabłockiego dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że istniała wówczas na Ukrainie konspiracja szlachecka (jak dalece rozgałęziona, to już inna kwestia), gotowa do zbrojnego wystąpienia przeciwko panowaniu Katarzyny II w razie zachwiania się jej potęgi po rozpoczęciu ofensywy w kierunku Petersburga przez flotę brytyjską i armię pruską. Zupełnie od siebie niezależne świadectwa źródeł pruskich i polskich wzajemnie się tutaj weryfikują, nie pozostawiając miejsca na wątpliwości co do trafności relacji Zabłockiego i autentyczności misji Kapnista.

Jak się wydaje, w Petersburgu o wrzeniu na Ukrainie zupełnie nie wiedziano. Taił je oczywiście z wielkim staraniem Potemkin. Niemniej ogólna sytuacja Rosji już od początku 1791 roku skłaniała Kolegium Spraw Zagranicznych do intensywnych działań dyplomatycznych, w większości o charakterze zupełnie poufnym i nieoficjalnym.

Jest faktem znamiennym, chociaż niewątpliwie budzącym pewne zdumienie, że petersburskie czynniki polityczne i wojskowe przywiązywały znaczną wagę do utrzymania Polski w neutralności podczas spodziewanej rychło wojny, wyraźnie obawiając się niebezpiecznych dla Rosji skutków czynnego udziału Rzeczypospolitej po stronie Potrójnej Koalicji. Kilka inicjatyw dyplomacji petersburskiej z początków 1791 roku dowodzi, że powstrzymanie Polski od poparcia przez nią Prus i Wielkiej Brytanii w momencie przekształcenia się kryzysu międzynarodowego w otwarty konflikt zbrojny było w opinii decydujących kół politycznych Rosji zadaniem pierwszorzędnym.

Negocjacje z Hailesem w sprawie ewentualnego traktatu przymierza i traktatu handlowego między Polską a Wielką Brytanią poczęły właśnie zaprzątać co nieco uwagę króla i Deputacji Interesów Cudzoziemskich, gdy nagle, dnia 24 lutego 1791 roku, zgłosił się do Stanisława Augusta z prośbą o poufną audiencję osławiony awanturnik Szymon Kossakowski, w nieodległej przyszłości hetman litewski z nominacji targowickiej, wówczas jeszcze tylko generał w służbie rosyjskiej, blisko związany zarówno z Potemkinem, jak i z koterią faworyta imperatorowej Płatona Zubowa. Po dość nieokreślonych wstępnych dywagacjach Kossakowski zaczął perswadować królowi, iż Potemkin, który dawniej żywił znaczną sympatię do Ignacego Potockiego, teraz przekonał się całkowicie do Stanisława Augusta i oświadczył nawet niedawno, że „wszystko skombinowawszy, lepiej jest dla Moskwy wspierać króla i partię jego w Polszcze" niż — jak łatwo było się domyślić — hetmańskich opozycjonistów, od dawna z księciem Taurydzkim powiązanych. Po tak zachęcającym wstępie Kossakowski przeszedł do rzeczy. „Nie jestem żaden minister akredytowany — mówił — ale doznasz WKMość prawdę słów moich za dwa lub trzy tygodnie, że tu przyjdzie od Moskwy ofiara Polszcze, aby cała ta część Mołdawii i Wałachii, która jest teraz w ręku moskiewskich, dostała się Polszcze, a mianowicie Akerman. Moskwa zaś sobie rezerwować chce jedynie tę część ziemi, która leży między Dnieprem a Dniestrem, od suchej granicy aż do Czarnego Morza, to jest właściwie to, co nazywano Tatarszczyzną Oczakowską, w której aktualnie teraz niezmierną liczbę ludzi i osad stanowi Potemkin". To nieoczekiwane oświadczenie, próbujące wskrzesić najśmielsze nadzieje króla z 1787 roku, Kossakowski podbudował aluzją do głęboko skrywanych, ale zawsze żywych i aktualnych planów dynastycznych Stanisława Augusta: „Wiemy i o tym, że WKMość szukasz ożenić księcia Stanisława z księżniczką kurlandzką, ale temu będzie przeszkoda, bo Würtemberg, brat tutejszego, daleko od niego grzeczniejszy, a w służbie moskiewskiej będący, ma tenże zamysł i będzie silnie wsparty". Jednakże — dawał do zrozumienia Kossakowski — przy pomocy Petersburga dałoby się może zmienić te plany matrymonialne na korzyść księcia Stanisława Poniatowskiego. W końcu generał zapytał wprost króla, co może odpowiedzieć na te propozycje.

Stanisław August zachował się ostrożnie i uchylił się od wyraźnej odpowiedzi na pytanie Kossakowskiego, stwierdzając jedynie, że „jakieżkolwiek byłyby oferty moskiewskie, ja ani mniej, ani więcej nie przyjmę, ani zechcę uczynić, tylko wspólnie z większością narodu mego, od której nigdy się nie odpiszę, choćby nawet przeciwnie zda-

niom i radom moim ta większość przedsiębrała takie zamiary, w których ja bym moją osobistą widział zgubę[...]". Wydaje się jednak, że Stanisław August uznał sugestie Kossakowskiego za rzeczywisty sondaż dyplomatyczny dworu rosyjskiego i najwidoczniej czekał na zapowiedziane przez generała dalsze inicjatywy petersburskie[144]. Mimo to podjęta przez Kossakowskiego, zapewne z inspiracji jadącego wówczas do Petersburga Potemkina, próba akcji politycznej w Warszawie poważniejszych skutków nie miała, chociaż nie można wykluczyć, że przyczyniła się w pewnym stopniu do zwolnienia ze strony polskiej tempa rokowań z Hailesem.

W dwa miesiące później wysiłki Petersburga, aby chociaż doraźnie powstrzymać Polaków od udziału w wojnie koalicyjnej, przybrały bardziej skonkretyzowany charakter. Szczególną rolę odegrał tu poseł sprzymierzonego z Rosją dworu duńskiego Burke, współpracujący poufnie z Bułhakowem. W końcu kwietnia 1791 roku zjawił się on u marszałka Stanisława Małachowskiego, przekazując mu nieoficjalne, ale rzekomo autentyczne sugestie dworu rosyjskiego w sprawie odbudowy sojuszu między Rosją a Rzecząpospolitą. Zdaniem Burke'a dwór petersburski był gotów zwrócić Polsce ziemie białoruskie, przyłączone do Rosji w czasie rozbioru w 1772 roku, pod warunkiem, że sejm przyzna następstwo sukcesyjnego tronu polskiego w. ks. Konstantemu. Duńczyk utrzymywał (i powtarzał to wielokrotnie w warszawskim towarzystwie), iż oficjalne propozycje w tej sprawie Bułhakow złoży w najbliższym czasie, byle tylko Rzeczpospolita powstrzymała się od udziału w wojnie. Marszałek Małachowski wysłuchał tej niezwykłej wiadomości z wielką rezerwą i odmówił odpowiedzi w najbardziej obchodzącej dyplomację rosyjską kwestii, a mianowicie ewentualnego czynnego udziału Polski w akcji zbrojnej przeciwko dworowi petersburskiemu[145]. Informacje Burke'a były tak nieprawdopodobne, że na jakikolwiek poważniejszy posłuch w Warszawie poseł duński i stojący za nim Bułhakow nie mogli liczyć. W każdym jednak razie próby takie są interesującym świadectwem wysiłków, podejmowanych przez Petersburg dla rozbicia formującej się wówczas szerszej koalicji antyrosyjskiej.

Jednakże zabiegi na terenie Polski miały mimo wszystko znaczenie drugorzędne. Główną działalność propagandową i inspiracyjną rosyjska służba dyplomatyczna rozwinęła na terenie Wielkiej Brytanii. Miejsce ofensywy wybrane zostało trafnie i umiejętnie. Londyn był osią całej Potrójnej Koalicji, a jednocześnie jej słabszym politycznie skrzydłem. Na zmianę determinacji króla pruskiego trudno było liczyć, natomiast wywołanie fermentu politycznego w Wielkiej Brytanii mieściło się

w granicach możliwości doskonale wyposażonej i świetnie znającej swój teren ambasady rosyjskiej w Londynie.

O wielkiej rosyjskiej operacji dyplomatyczno-propagandowej w Wielkiej Brytanii wiosną 1791 roku, która zwichnęła plany wojenne Koalicji i ocaliła imperium Katarzyny II przed nieuchronną klęską, po dziś dzień niewiele wiadomo. Zajął się pokrótce tą sprawą Szymon Askenazy (w 1900 roku)[146], poparł jego ustalenia i poglądy R. H. Lord (w 1915 roku)[147]. Historycy brytyjscy nie poświęcili temu problemowi większej uwagi — i trudno się im dziwić: z brytyjskiego punktu widzenia znaczenie kryzysu międzynarodowego w 1791 roku było niewielkie; wkrótce potem przesłoniła tę sprawę znacznie poważniejsza kwestia francuska, która po dziś dzień dominuje w historiografii brytyjskiej, gdy mowa o polityce zagranicznej Wielkiej Brytanii w latach 1791—1795. Kryzys 1791 roku zmalał po dwóch prawie stuleciach — jak każda sytuacja dziejowa, brzemienna w poważne, ale wówczas nie ziszczone konsekwencje — do rangi chwilowego zatargu międzynarodowego, którym nie warto poważniej się zajmować.

Głównym źródłem do wyjaśnienia zabiegów politycznych i propagandowych ambasady rosyjskiej w Londynie wiosną 1791 roku pozostają więc papiery Siemiona Woroncowa[148]. Część tych dokumentów ogłoszono w latach 1876—1879 w cennym rosyjskim wydawnictwie źródłowym, zatytułowanym *Archiw knjazja Woroncowa*. Nie weszły jednak do tej publikacji dokumenty najbardziej poufne, jeszcze w drugiej połowie XIX wieku uznawane przez władze rosyjskie za nie nadające się do ujawnienia. Nie opublikowano ich po dziś dzień i jeżeli nawet przetrwały burze dziejowe XX wieku, są nadal dla badaczy niedostępne. Niemniej nawet ta część papierów Siemiona Woroncowa, którą ogłoszono w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, pozwala w znacznym stopniu wyjaśnić rzeczywisty mechanizm gwałtownego wybuchu w Wielkiej Brytanii opozycji przeciwko tzw. *Russian armament* rządu Pitta.

W swojej spisanej po latach autobiografii Woroncow ujawnił zasięg swoich poufnych zabiegów propagandowych w Wielkiej Brytanii. Korzystając z poważnych funduszów dyspozycyjnych ambasady[149] zdołał pozyskać dla dworu rosyjskiego około dwudziestu redakcji gazet angielskich, rozmaitej zresztą rangi i znaczenia[150]. Ofensywa propagandowa tych pism przeciwko podejmowaniu jakiejkolwiek akcji antyrosyjskiej musiała wywrzeć znaczny wpływ na nastroje angielskiej i szkockiej opinii publicznej. Na zamówienie Woroncowa przygotowano jednocześnie szereg broszur propagandowych, które rozpowszechniano intensywnie na terenie Wielkiej Brytanii.

W swoich listach, kierowanych wówczas do Petersburga, ambasador scharakteryzował bliżej niektórych autorów tychże publikacji[151] oraz paru agentów, którzy oddali mu znaczne usługi. Okazuje się, że wśród ówczesnych współpracowników ambasady rosyjskiej w Londynie były osobistości o dość poważnej pozycji społecznej, co naturalnie podnosiło skuteczność ich wysiłków. Między innymi znaczną rolę odegrał kupiec londyński nazwiskiem Jackson — „który roznamiętnia całą giełdę, który roznosi artykuły do gazet i który codziennie zyskuje nam nowych prozelitów" — jak wylewnie rekomendował go Woroncow swoim przełożonym w Petersburgu[152]. Innym bardziej zasłużonym dla imperatorowej Katarzyny II poddanym króla Jerzego III był młody poseł do Izby Gmin, Dimsdale, syn znanego lekarza angielskiego Thomasa Dimsdale'a. W tym wypadku związki z Petersburgiem przeszły na posła drogą swojego rodzaju sukcesji rodzinnej. Ojciec jego (zresztą jeszcze wówczas żyjący, zmarł bowiem dopiero w 1800 roku) został wezwany w 1768 roku do Petersburga, aby na życzenie imperatorowej dokonać szczepienia ospy u następcy tronu w. ks. Pawła. Za ten udany zabieg otrzymał ogromne wynagrodzenie: dziedziczny tytuł barona, 10 tysięcy funtów gotówką, dożywotnią rentę w wysokości 500 funtów rocznie, nie licząc 2 tysięcy funtów na koszta podróży. Doktor Thomas Dimsdale zaszczepił ospę również wnukom Katarzyny, Aleksandrowi i Konstantemu, w czasie drugiej swojej podróży do Rosji w 1784 roku[153]. Mając przed oczyma dowody tak znacznej lukratywności wszelkiego rodzaju usług oddawanych rosyjskiej imperatorowej, syn barona Dimsdale'a postanowił poświęcić się również służbie hojnej monarchini. Pisywał więc między innymi do swych przyjaciół na prowincji liczne listy, strasząc ich utratą zyskownego handlu z Rosją i ogromnymi podatkami, jakimi miano rzekomo obłożyć kraj dla sfinansowania operacji wojennej przeciwko dworowi petersburskiemu[154]. Wreszcie do współpracowników ambasady rosyjskiej należał człowiek, który cieszył się wówczas w Wielkiej Brytanii znacznym autorytetem naukowym: znany lingwista, przyjaciel i współpracownik słynnego doktora Johnsona, John Paradise (1743—1795)[155]. Syn Anglika i Greczynki, urodzony w Salonikach, wyznawca religii prawosławnej, Paradise związany był od dawna z ambasadą rosyjską, a w latach 1790—1791 zwalczał zawzięcie politykę Pitta. Na zlecenie Woroncowa napisał znaczną liczbę artykułów dla prasy brytyjskiej, zajmował się również redagowaniem i tłumaczeniem broszur propagandowych na podstawie materiałów, które dostarczała mu ambasada rosyjska. „Słów mi braknie, aby opisać, jak służył mi i służy — unosił się zachwytem nad operatywnością swego uczonego agenta

Siemion Woroncow. — Do końca życia będzie ogromnie użyteczny i dla mnie, i dla moich następców. Nie można było tu znaleźć lepszego pióra, ni człowieka bardziej gorliwego w naszej służbie [...]"[156] Współpracowników mniejszego kalibru ambasada rosyjska miała oczywiście znacznie więcej.

Zorganizowana przez Woroncowa kampania propagandowa zmierzała do przekonania opinii publicznej i wpływowych osobistości życia politycznego Wielkiej Brytanii do trzech zasadniczych tez: 1) Rzeczpospolita nigdy nie będzie mogła zastąpić Rosji jako dostawca surowców dla Wielkiej Brytanii[157]; 2) Rozpoczynając wojnę z Rosją Wielka Brytania straci chłonny rynek zbytu, na którym lokuje corocznie swoje towary na sumę około 15 milionów rubli, przywożone przez około 1000 statków brytyjskich[158]; 3) Tak niewielki skraweczek terytorium, jaki stanowi Oczaków z okolicami, nie wart jest wojny. Woroncow starał się poza tym przekonać Anglików, iż cały problem polega tylko na zachowaniu lub naruszeniu *status quo* w rejonie Oczakowa i że aneksja tego obszaru przez Rosję w niczym nie zmieni równowagi sił w Europie[159].

Kampania propagandowa ambasady rosyjskiej w Londynie odniosła niespodziewanie duży sukces. Brytyjska opinia publiczna została znacznie poruszona, chociaż nieuzasadnione wydają się przypuszczenia, iż większość tej opinii oraz kół politycznych Anglii i Szkocji wystąpiła przeciwko antyrosyjskim zbrojeniom. Hałaśliwa akcja zaangażowanych przez Woroncowa lub związanych z whigowską opozycją publicystów była dość efektowna i robiła oczywiście na ówczesnych obserwatorach duże wrażenie, jednakże wyniki głosowań w Parlamencie (którymi niżej się zajmiemy) nie usprawiedliwiają tezy, iż na przełomie marca i kwietnia 1791 roku przeciwnicy wojny z Rosją zyskali w Wielkiej Brytanii znaczną, a choćby i jakąkolwiek przewagę. Nie ulega raczej wątpliwości, że gdyby Woroncow mógł liczyć tylko na swoich propagandystów, Pitt nie miałby powodu do rezygnowania z akcji zbrojnej przeciwko dworowi petersburskiemu.

Siemion Woroncow miał jednak do dyspozycji znacznie mocniejsze środki działania niż akcja prasowa czy propagandowa za pomocą broszur i przekazywanych z ust do ust informacji. To wszystko tworzyło tylko efektowną dekorację, na tle której mogła się dopiero rozwinąć cicha, poufna, ale jedynie skuteczna praca, dzięki której ambasador miał zamiar osiągnąć swój cel polityczny.

Jedną stroną tej akcji było pobudzenie do jak najgwałtowniejszego działania przywódców whigowskiej opozycji. Tu sprawa była względnie łatwa. Wiecznie głodny zagranicznych subwencji i zarazem żądny

władzy Charles Fox chętnie dawał posłuch sugestiom rosyjskiego ambasadora. Z innych może powodów, ale z nie mniejszą energią gotów był działać Edmund Burke[160]. Jednakże skłonienie do politycznej ofensywy przywódców opozycji nie wystarczało. Opozycja była z natury rzeczy mniejszością w Parlamencie, a jeśli nawet zdołałaby zgromadzić przeciwko Pittowi znaczną liczbę głosów i bardzo uszczuplić większość, na której opierał się rząd, to i tak nie musiało to przesądzić o rezygnacji Pitta z planów operacji wymierzonej przeciwko Katarzynie II.

Wszelako Woroncow miał w zanadrzu jeszcze jedną, najsilniejszą kartę, którą zdecydowany był się posłużyć w momencie decydującej rozgrywki. Kartą ową były poufne stosunki ambasady rosyjskiej z niektórymi członkami gabinetu brytyjskiego. Woroncow rozumiał, że jeśli wybuch opozycji w Parlamencie i znaczne poruszenie opinii publicznej w kraju przeciwko *„Russian armament"* dostarczą odpowiednio mocnego pretekstu, niektórzy przynajmniej członkowie rządu zdecydują się ulec jego kuszeniom i wystąpić przeciwko pomysłom premiera. Niespodziewany rozłam w łonie własnego gabinetu i sprzeciw części jego członków wobec decyzji uprzednio już aprobowanych — to była tajna i bardzo skuteczna broń, którą Siemion Woroncow miał nagle zaskoczyć Williama Pitta.

VIII. Kryzys polityczny w Londynie

William Pitt przystępował do decydującej debaty parlamentarnej z uczuciem zwątpienia w celowość swoich zamierzeń. W kilka godzin po wysłaniu do Berlina kuriera z tekstem ultimatum dla dworu petersburskiego, w niedzielę dnia 27 marca, gabinet brytyjski otrzymał bowiem dwie wiadomości, które poważnie nadwątliły wojenną determinację premiera i jego zwolenników. Z Kopenhagi nadeszła informacja, że dwór duński podjął się nieoficjalnego pośrednictwa między Rosją a Potrójną Koalicją i otrzymał już nawet od Katarzyny II zapewnienie, że jej żądania terytorialne zostaną znacznie złagodzone i to do tego stopnia, iż będzie można zawrzeć pokój na zasadach *status quo modifié*, które odbiegały co prawda od żądanego uprzednio przez aliantów *status quo stricte*, ale były jeszcze do przyjęcia[161]. Wkrótce potem okazało się wprawdzie, że sugestie dworu duńskiego miały charakter dywersji dyplomatycznej, gdyż o żadnych ustępstwach imperatorowej nie było już dalej mowy, ale nie pomniejszyło to roli informacji kopenhaskich jako czynnika osłabiającego stanowisko premiera w okresie przełomowej debaty parlamentarnej. Jednocześnie nadeszła z Hagi do lorda Aucklanda depesza o szczególnej treści: ambasador brytyjski zawiadomił mianowicie swój rząd, iż w jakichś bliżej nie wyjaśnionych okolicznościach udało mu się zobaczyć i przeczytać szyfrowaną depeszę Fryderyka Wilhelma II do posła pruskiego w Londynie, Rederna, wysłaną dnia 12 marca, a więc dokładnie nazajutrz po cytowanej wyżej depeszy z dnia 11 marca, która przesądziła o wojennych decyzjach gabinetu brytyjskiego. W tej swojej późniejszej o jeden dzień depeszy król pruski zaprzeczał rzekomo wszystkiemu, co na temat dyspozycji dworu austriackiego kazał uprzednio zakomunikować oficjalnie gabinetowi Williama Pitta, ujawniał wielki niepokój z powodu wojennych nastrojów Leopolda II i donosił, że cesarz gotów jest podobno zerwać konwencję zawartą

w Reichenbach i podjąć zbrojną konfrontację z Prusami. W tej sytuacji król pruski — informował Auckland — uprzedza Rederna, iż będzie musiał zwrócić swoją uwagę przede wszystkim na południe[162]. Akcja przeciwko Katarzynie II stawała więc pod znakiem zapytania.

Wszystko, co wiemy dotychczas o sytuacji międzynarodowej w marcu 1791 roku, skłania do przypuszczeń, iż całe to sensacyjne odkrycie dyplomatyczne było po prostu zmyśleniem Aucklanda (być może wynikłym z poufnych jego konsultacji z posłem rosyjskim w Hadze, Kołyczewem), obliczonym na doraźne pohamowanie Pitta w momencie, gdy decydowały się ostatecznie losy zbrojnego nacisku na dwór petersburski[163]. Wydaje się, że premier nie przyjął bynajmniej z pełnym zaufaniem tak niezwykłych wiadomości, trudno jednakże wątpić, iż zachwiał się trochę w swoim dotychczasowym przekonaniu o możliwości i konieczności podjęcia akcji militarnej przeciwko Katarzynie II.

Debata parlamentarna nad polityką zagraniczną rządu rozpoczęła się w Izbie Lordów rankiem 29 marca 1791 roku. Kilku członków tej Izby, związanych z whigowską opozycją, wystąpiło z gwałtowną krytyką zamiarów gabinetu, żądając zarazem utrzymania przyjaznych stosunków z Petersburgiem. Padały w dyskusji słowa bardzo ostre i zdecydowane. Kilku mówców gwałtownie potępiło wojenne przygotowania rządu. Niemniej wynik głosowania był dla Pitta niespodziewanie pomyślny: stosunkiem głosów 97:34 rząd uzyskał aprobatę swojej polityki zagranicznej[164].

Tego samego dnia sprawa weszła pod obrady Izby Gmin. William Pitt osobiście przedstawił cały problem. „Jest niewątpliwie źródłem naszego wielkiego żalu — mówił — że przedstawienia rządu JKMości, czynione łącznie z sojusznikami w celu odbudowy i oparcia na trwałej podstawie pokoju w Europie, okazały się dotychczas bezskuteczne; jeśli jednak Izba zdaje sobie sprawę z korzyści, jakie niesie ze sobą system aliansów obronnych, tak powszechnie zaaprobowany, ufam, że będzie również zdania, iż okresowe wydatki mogą być rozsądne i usprawiedliwione dla zapobieżenia jakimkolwiek zmianom we wzajemnym układzie sił wśród mocarstw europejskich, które mogłyby poważnie zagrozić bezpieczeństwu, jakie spodziewaliśmy się osiągnąć dzięki temu systemowi". Wzmianka o wydatkach dotyczyła oczywiście kosztu zbrojeń dla przeprowadzenia operacji morskich w rejonie Bałtyku i Morza Czarnego. Mówiąc o sytuacji imperium ottomańskiego, Pitt stwierdził: „Jakikolwiek byłby wynik wojny, w którą państwo to jest tak nieszczęśliwie zaangażowane, jeżeli wyniknie z tego wzmożenie potęgi Rosji, skutek nie ograniczy się do stosunków między tymi dwoma mocarstwami; odczuje go cała Europa [...]".

Pitt nie wspomniał wyraźnie, jakie działania przeciwko dworowi petersburskiemu chce podjąć dwór brytyjski; wszyscy rozumieli jednak doskonale, o co chodzi, a w czasie całej dyskusji mówiono po prostu o wojnie przeciwko Rosji. Mowa premiera wzburzyła niesłychanie whigowską opozycję. Kilku mówców wystąpiło z energicznymi protestami, wskazując bezcelowość i polityczny bezsens jakiejkolwiek akcji przeciwko Katarzynie II. Leader opozycji, Charles Fox, zaopatrzony przez Woroncowa w obszerną dokumentację całego zagadnienia[165], poprosił o głos dopiero pod koniec debaty. Przemówienie jego było dobrze skonstruowane i apelowało do wszystkich istotnych uczuć i obaw brytyjskiej opinii publicznej.

Fox przypomniał przede wszystkim Izbie, że „jest to trzecie już zbrojenie w ciągu niewielu lat" — po mobilizacji z 1787 roku w celu wspomożenia Holandii, po akcji z 1790 roku spowodowanej konfliktem z Hiszpanią. „Szlachetny dżentelmen, który przedstawił adres królewski [mowa była o premierze] spowił się tajemniczością i powagą, ale w rzeczy samej nie wyjaśnił niczego. Wspominając równowagę sił jako powód do zbrojeń, powinien był wykazać, w jaki sposób jest ona zagrożona". Otóż, zdaniem Foxa, nic nie groziło w 1791 roku europejskiej równowadze sił. Natomiast — stwierdził leader opozycji — „cała Europa jest przekonana, że obecna wojna została spowodowana właśnie intrygami dworów londyńskiego i berlińskiego, które pobudziły Turków do rozpoczęcia działań wojennych przeciwko imperatorowej. [...] Czy sir Robert Ainslie, wówczas nasz ambasador w Konstantynopolu, mógłby oświadczyć, że otrzymał instrukcję, aby sam lub łącznie z posłem pruskim zniechęcał Portę do zamiaru zaatakowania Rosji?" Powodem całego aktualnego napięcia międzynarodowego był — zdaniem Foxa — brytyjski upór w odmawianiu Katarzynie II rejonu Oczakowa, który dwór petersburski pragnął uzyskać od Turcji. Oczaków zaś jest zupełnie pozbawiony wszelkiej wartości. Fox nie próbował wyjaśnić, dlaczego — jeżeli tak było — imperatorowa stanowczo żądała aneksji tego obszaru; postawił po prostu retoryczne pytanie: „czy jest rozsądne wpychać ten kraj w wojnę z Rosją dla odzyskania pojedynczego miasta, które w ciągu paru dni mogłoby być całkowicie zburzone, a które w przyszłych latach i tak nie mogłoby przeszkodzić nawigacji między Chersonem a Morzem Czarnym?" Zwrócił wreszcie uwagę Izby na handlowy aspekt całej sytuacji. „Nasz eksport do Rosji wynosi rocznie około 400 tysięcy funtów. Import z Rosji sięga 2,5 miliona[166], [...] wielka część naszego importu z Rosji składa się z zaopatrzenia wojennego [*implements for war*], materiałów okrętowych [*naval stores*] i z surowców dla fabryk

[...] nie moglibyśmy narazić na wojnę naszego handlu z Rosją bez wystawiania kraju na ryzyko w najwyższym stopniu. Dlatego też, jak najdalsi od życzenia sobie wojny, powinniśmy życzyć raczej Rosji sukcesu na tych obszarach, do których Turcy, przynajmniej przez ostatnie pięćdziesiąt lat, nigdy nas nie dopuszczali, a gdzie niemal monopol handlu mieli Francuzi[...]".

Premier odpowiedział natychmiast, iż „nie chce ukrywać, że jeśli zawiodą nasze wysiłki, zmierzające do przywrócenia pokoju i zapobieżenia takiej zmianie sytuacji w Europie, która mogłaby zagrozić celom naszego systemu obronnego, skutkiem tego musi być wojna [*war must be the consequence*]. [...] Wzrost roli Rosji i pomniejszenie Turcji muszą wpłynąć na nasze interesy polityczne i gospodarcze. [...] Czy ktokolwiek może sądzić, że wzrost Rosji nie dotknie rzeczywiście innych państw? Że nie wywoła zmiany w sytuacji Polski, wielce niebezpiecznej dla Prus? [...] Cóż warte będzie tak dobre zabezpieczenie Prus [przez udział w Potrójnej Koalicji], jeżeli dopuści się do umocnienia nad ich granicami potężnego i ambitnego sąsiada? Na jakież bezpieczeństwo liczyć może wtedy Polska? Na jakie Dania lub Szwecja, jeśli Prusy nie będą już w stanie im dopomóc? Bezpieczeństwo całej Europy może być zagrożone, jeżeli tak ambitne cele będą nadal utrzymywane". Wspominając problem handlu z Rosją, Pitt oświadczył: „Otrzymujemy z Rosji wiele towarów, przede wszystkim surowców dla przemysłu, lecz wiele spośród tych artykułów można uzyskać w innych krajach, na przykład w Polsce; dlatego też w interesie naszym leży rozwijanie handlu z Polską i przeszkodzenie Rosji w uzyskaniu tak zdecydowanej kontroli nad towarami, których potrzebujemy, że mogłaby je dostarczać lub wstrzymywać ich dostawy wedle swojego uznania".

Sprawa handlu z Polską zajęła w mowie Pitta niewiele miejsca. Miała to być odpowiedź na zarzuty opozycji, iż zbrojny konflikt z dworem petersburskim musi spowodować natychmiastowe przerwanie dostaw surowców rosyjskich niezbędnych dla przemysłu Anglii i Szkocji. Argumenty premiera zabrzmiały jednak słabo, bo rzeczywiście Pitt nic konkretnego powiedzieć w tej sprawie nie mógł. Prawdę mówiąc, opozycja miała rację: skoro sejm polski nieugięcie podtrzymywał swoje stanowisko, że o jakichkolwiek cesjach terytorialnych na rzecz Prus nie może być mowy; skoro ze swej strony dwór berliński równie uparcie uzależniał od tych cesji przystąpienie do wielostronnego porozumienia handlowego, regulującego w rejonie Bałtyku system celny — nie było dla Wielkiej Brytanii żadnych nadziei na zastąpienie dotychczasowego (niewygodnego i uciążliwego, ale przecież niezbędnego) handlu z Rosją podobnym handlem z krajami Europy Środkowej[167].

Wrażenie mowy premiera zostało znacznie pomniejszone przez wystąpienie słynnego mówcy, polityka i publicysty opozycyjnego Edmunda Burke'a. Zainteresowanie rządu obszarem czarnomorskim niesłychanie Burke'a irytowało, gdyż — jego zdaniem — należało przede wszystkim dołożyć wszelkich starań, aby pohamować postępy rewolucji we Francji. Dlatego też wybuchnął pod adresem rządu Pitta z oskarżeniami o popieranie „dzikusów" (*savages*) przeciwko Katarzynie II, monarchini równie pełnej cnót jak sławnej z powodu ducha chrześcijańskiego, który patronuje całemu jej panowaniu. „Czyż można utrzymywać — mówił Burke — że równowaga sił w Europie może być przez Rosjan zwichnięta z powodu posiadania przez nich jednego małego miasta lub nawet całego okręgu? Czyż zwichnęło równowagę sił opanowanie przez poprzedniego króla pruskiego [Fryderyka II] całego Śląska, czy zwichnęły ją jego uzurpacje na obszarze Polski? [...] Dlaczego miałoby nas niepokoić zajęcie przez Rosjan jednego małego miasta? Państwo tureckie nie ulega wskutek tego żadnemu rozbiorowi. My posiadamy Gibraltar, a Hiszpania nie jest przecież z tego powodu podzielona[...]". Kończąc swoje przemówienie Burke stwierdził dobitnie: „Rosja jest naszym naturalnym sprzymierzeńcem, najużyteczniejszym, w sensie stosunków handlowych, jakiego kiedykolwiek posiadaliśmy". Te gorące perswazje nie mogły pozostać bez skutku. Opozycja skonsolidowała się wewnętrznie i poczęła gotować się do ostatecznego uderzenia na rząd torysowski.

Biorąc to wszystko pod uwagę, trudno bez zdziwienia zanotować fakt, że dnia 29 marca 1791 roku William Pitt odniósł jednakże w Izbie Gmin całkowite zwycięstwo. Okazało się, że politykę zagraniczną Pitta atakowali jednak tylko przedstawiciele mniejszości; „milcząca większość" poparła rząd bez najmniejszego wahania. W ostatecznym głosowaniu polityka zagraniczna rządu została zaaprobowana przez Izbę znaczną większością głosów (228:135). Zawiedziona opozycja nie zrezygnowała jednak z walki. Debata nad polityką zagraniczną gabinetu kontynuowana była na dwóch dalszych posiedzeniach Izby Gmin w dniach 12 i 15 kwietnia. Znowu posypały się pod adresem premiera i księcia Leeds gwałtowne oskarżenia, między innymi o ślepe uleganie antyrosyjskiej fobii dworu berlińskiego, o maszerowanie na pasku Berlina w takt pruskich bębnów werbunkowych etc. Opozycja jeszcze dwukrotnie zażądała głosowania nad wotum zaufania dla rządu w związku z jego polityką zagraniczną, przede wszystkim polityką wobec Rosji. Dwukrotnie William Pitt to wotum zaufania otrzymał: 12 kwietnia stosunkiem głosów 253:173, dnia 15 kwietnia — 254:162. W ten sposób zamierzona akcja zbrojna przeciwko dworowi petersburskiemu uzyska-

ła w ciągu dwóch tygodni aż trzykrotną aprobatę Izby Gmin i to znaczną przewagą głosów (większość rządowa wynosiła kolejno 93, 80 i 92 głosy)[168].

Z pozoru wszystkie wątpliwości powinny były zostać w ten sposób wyjaśnione, a plan nacisku zbrojnego na Katarzynę II powinien być realizowany bez jakichkolwiek wahań. A jednak William Pitt już w dwa dni po pierwszym starciu parlamentarnym wstrzymał całą akcję, a wkrótce potem zupełnie z niej zrezygnował. Jest to w historii państw parlamentarnych jedyny bodaj wypadek rezygnacji rządu z przeprowadzenia proponowanej przez siebie operacji, która zyskała aż trzykrotną wyraźną aprobatę Parlamentu. Przyczyny tej rezygnacji są po dziś dzień niejasne i nasuwają wiele wątpliwości. W każdym razie w historiografii anglosaskiej już od stulecia uchodzi za pewnik, że o kapitulacji Pitta zdecydował bynajmniej nie wybuch opozycji w Parlamencie, ale niespodziewany rozłam w łonie rządu, którego powody nie są łatwe do wyjaśnienia.

Nazajutrz po sukcesie rządu, odniesionym w Izbie Lordów i Izbie Gmin, w środę dnia 30 marca 1791 roku, jeden z członków gabinetu, lord Richmond, zaczepił w gmachu Parlamentu księcia Leeds i na osobności wyłożył mu obszernie swoje obawy, iż plan Pitta jest w ogóle niemożliwy do realizacji, a więc należy jak najprędzej zrezygnować z jego popierania. To niezwykłe „załamanie się" Richmonda było niewątpliwie skutkiem jakichś narad z Foxem[169], a może i z Woroncowem w nocy z 29 na 30 marca. Wieczorem tego samego dnia doszło na posiedzeniu rządu brytyjskiego do znamiennego podziału opinii: d konsekwentnie przeciwnego operacji na Bałtyku i Morzu Czarnym Grenville'a (o jego powiązaniach z Aucklandem już wyżej pisaliśmy przyłączyli się lord Richmond i lord Stafford[170]. Lord Chatham, książę Leeds i kanclerz Edward Thurlow poparli Pitta, który wyraził pogląd, że plan operacji wojennej może w swej realizacji napotkać niejakie trudności, ale że rezygnacja z niego przyniosłaby nieporównanie więcej strat. Żadnej nowej decyzji tego wieczoru jeszcze nie podjęto, jednakże niespodziewany konflikt w łonie rządu stawiał pod znakiem zapytania wspólną akcję zbrojną państw Potrójnej Koalicji[171].

Następnego dnia (31 III 1791) odbyła się ciekawa rozmowa między ministrem spraw zagranicznych a premierem. Pitt był poważnie zirytowany sporami wewnątrz gabinetu, ale odrzucił myśl, aby utrzymać dotychczas przyjętą linię polityki zagranicznej bez względu na stanowisko gabinetowej mniejszości. Zwrócił uwagę księciu Leeds, że mogłoby to mieć fatalne skutki zarówno dla rządu, jak i dla zagrożonego ciągle chorobą umysłową króla[172].

Ujawnia się w tym miejscu rzeczywisty powód tak prędkiej kapitulacji brytyjskiego premiera. Sytuacja, jaka wytworzyła się w Londynie po głosowaniu w Izbie Lordów i w Izbie Gmin oraz po sprzeciwie kilku członków gabinetu wobec popartej przez Parlament polityki rządu, zmuszała Pitta albo do kompromisu (a więc do rezygnacji z planu, który był przyczyną konfliktu), albo do radykalnej reorganizacji gabinetu. Możliwe było tylko drastyczne rozwiązanie: należało usunąć z rządu tych jego członków, którzy sprzeciwiali się polityce premiera oraz powołać nowy gabinet, oparty na wyraźnie zaznaczonej większości w Izbie Gmin, złożony wyłącznie z ministrów podzielających w dziedzinie polityki zagranicznej poglądy Williama Pitta i Josepha Ewarta. Musiałoby to jednak doprowadzić do kryzysu politycznego, którego ostatecznego wyniku nie można było przewidzieć. Na taką okazję czekała bowiem od dawna whigowska opozycja z Foxem na czele, który ufny w protekcję księcia regenta, liczył zawsze na ubezwłasnowolnienie Jerzego III i otrzymanie w nowej sytuacji stanowiska premiera. Trudno było wykluczyć możliwość powtórzenia się sytuacji z przełomu 1788 i 1789 roku, gdy nagła demencja Jerzego III (22 X 1788), spowodowana tajemniczą chorobą (dzisiaj wiemy, że była to *porphyria*, dziedziczne zaburzenie metabolizmu z okresowymi skutkami m.in. w świadomości), postawiło kraj wobec perspektywy regencji, sprawowanej przez zaprzyjaźnionego z Foxem księcia Walii, do czego nie doszło tylko dzięki nagłemu powrotowi króla do zdrowia w lutym 1789 roku. Ale opozycja nadal liczyła poważnie na taką szansę i na możliwości ponownej demencji króla budowała swoje plany polityczne. Lęk przed koniecznością ewentualnego przezwyciężenia wewnętrznego kryzysu politycznego skłonił w końcu Pitta do rezygnacji ze swojego planu[173].

Tego samego dnia, 31 marca, odbyło się decydujące posiedzenie gabinetu brytyjskiego. Grupa zwolenników Rosji znowu się powiększyła. Stafford, Richmond i Grenville ponownie wystąpili z ostrym atakiem na politykę premiera, wsparci przez paru nowych adherentów. Kanclerz Thurlow wyraził zdziwienie, że dżentelmeni ci nie ujawniali żadnych wątpliwości przed wysłaniem kuriera na kontynent. a pretensje swoje zgłosili dopiero po dokonaniu posunięć wiążących Londyn wobec Berlina. Wyjaśnienia oczywiście nie otrzymał, gdyż wymagałoby ono szczerości zbyt kompromitującej przeciwników premiera. Posiedzenie przerwano po południu i wznowiono wieczorem. Odbywało się ono w atmosferze po części irytacji, po części zaś rezygnacji i zobojętnienia. Wysunięto w końcu propozycję, aby wysłać do Berlina drugiego kuriera z rozkazem wstrzymania ekspedycji ultimatum do Petersburga. Zaczął się spór, czy ma to być ostateczne odwołanie całej akcji, czy

też jedynie chwilowe jej wstrzymanie do wyjaśnienia wszystkich okoliczności — ale w istocie rzeczy negatywna decyzja już zapadła. O godzinie pierwszej w nocy z 31 marca na 1 kwietnia posiedzenie gabinetu zostało zakończone. O trzeciej nad ranem kurier dyplomatyczny z nowymi poleceniami dla Jacksona wyruszył śpiesznie do Berlina[174].

Zaczęło się teraz zwlekanie zdumiewające całą Europę, która oswoiła się już uprzednio z myślą, że prowadzone z dużym hałasem przygotowania Wielkiej Brytanii do wysłania eskadr wojennych na Bałtyk i Morze Czarne doprowadzą rychło do akcji zbrojnej przeciwko dworowi petersburskiemu. Wahania londyńskie i przedłużający się postój w Berlinie kuriera brytyjskiego (wiozącego ultimatum do Petersburga) skłaniały do rozmaitych przypuszczeń, z których najmniej prawdopodobne wydawało się to, że Londyn w ogóle porzucił myśl o wejściu w otwarty konflikt z dworem rosyjskim. Z Warszawy obserwowano pilnie dziwną bezczynność dyplomatyczną i militarną Londynu i Berlina. Stanisław August pod koniec kwietnia tak informował w tej sprawie posła polskiego w Petersburgu: „Kurier ów, mający być piorunującym z Berlina do Petersburga, jeszcze nie wyszedł był 12 *Aprilis* z Berlina. Suponują, że jest to skutkiem kuriera angielskiego świeżo przybyłego, który kazał Jacksonowi, sprawującemu tam teraz interesa angielskie, [...] wstrzymać jeszcze podpis nowej konwencji jakiejś, już wcale bliskiej, z dworem berlińskim". I dodawał w parę dni później: „Kurier ów, prawie mający do Petersburga jechać, nie ruszył z Berlina i dnia 16 *Aprila*, i racji dotąd nie wiemy; armowania pruskie jednak się kontynuują. Nie wiemy takoż, co by miało wstrzymać Anglię, ponieważ piątego *Aprila*[175] i w powtórnym ataku parlamentarnym Pitt wygrał wielką większością właśnie w materii tej imprezy przeciw Moskwie"[176].

Ten właśnie fakt — wahanie, a potem rezygnacja rządu brytyjskiego mimo wyraźnego poparcia jego polityki przez zdecydowaną większość parlamentu — zdumiewał obserwatorów we wszystkich stolicach Europy. Niemniej rezygnacja Pitta była faktem. Chwilowe z pozoru wstrzymanie akcji przeciwko Rosji musiało skończyć się całkowitą kapitulacją Wielkiej Brytanii przed dworem petersburskim. Zdaje się, że Pitt w początkach kwietnia nie był jeszcze całkiem przekonany o konieczności tego ustępstwa. Dnia 6 kwietnia Ewart, przebywający na krótkiej kuracji w Buxton i spokojnie oczekujący zaplanowanego doskonale — jak zdawało się — rozwoju wypadków, zaalarmowany został listem z Londynu, donoszącym o poważnym zagrożeniu, jeżeli nie o całkowitej klęsce przygotowanej akcji. Pośpieszył do stolicy i dnia 10 kwietnia odbył dłuższą rozmowę z premierem. Pitt był roz-

drażniony i zdenerwowany, z żalem mówił o opozycji, która wystąpiła przeciwko jego polityce zagranicznej. Stwierdził, że rozłam w łonie rządu był największym umartwieniem, jakiego w życiu doświadczył, ale zarazem upewnił posła, że nie zamierza jeszcze rezygnować z akcji przeciwko dworowi petersburskiemu, że nie wydał dotąd rozkazu przerwania zbrojeń. Przygotowania wojenne trwają nadal, a po niewielkiej modyfikacji dotychczasowego planu uda się zapewne zrealizować podjęte zamierzenia[177]. Jednakże o wysłaniu floty brytyjskiej na Bałtyk przestano mówić w Londynie już w połowie kwietnia, a tym samym groźba wybuchu wojny została ostatecznie zażegnana.

Po decydującym posiedzeniu w dniu 31 marca rząd brytyjski nie zbierał się w ogóle przez dziesięć dni. Następne posiedzenie (10 IV 1791) odbyło się już w całkowicie pokojowej atmosferze. Zdecydowano wysłać do Petersburga specjalnego urzędnika Foreign Office, który miał ustalić z dworem rosyjskim warunki przyszłego pokoju, teraz już takie, jakie były „do przyjęcia" z punktu widzenia imperatorowej. Tę niezbyt przyjemną misję otrzymał urzędnik służby dyplomatycznej (*clerk to the Privy Council*) William Augustus Fawkener[178]. Tym samym ślady zamierzeń wojennych rządu brytyjskiego zostały całkowicie wymazane.

Dnia 21 kwietnia książę Leeds na znak protestu przeciwko zmianie polityki zagranicznej Wielkiej Brytanii złożył swój urząd. Następcą jego został (formalnie dopiero 8 czerwca) William Wyndham Grenville — „ultrareakcyjny, francuzożerczy i rusofilski", jak go dosadnie scharakteryzował Szymon Askenazy[179] — którego linia polityczna zatriumfowała całkowicie. Poprzedniego dnia (20 IV 1791) Joseph Ewart otrzymał rozkaz powrotu do Berlina, aby tam wytłumaczyć Fryderykowi Wilhelmowi II, że wojna z Katarzyną II jest w aktualnej sytuacji wewnątrzpolitycznej Wielkiej Brytanii zupełnie niemożliwa, a więc należy zrezygnować ze wspólnej akcji obu dworów, zmierzającej do wymuszenia na dworze petersburskim pokoju na zasadach *status quo*[180].

Ewart przybył do Berlina dnia 29 kwietnia. Zadanie jego nie było łatwe. Dwór berliński już od dwóch tygodni obserwował z irytacją żałosną rejteradę rządu brytyjskiego, sądził jednak, iż po krótkotrwałych wahaniach gabinet Pitta będzie nadal realizował dotychczasowy plan akcji. Musiało upłynąć trochę czasu, zanim w Berlinie zrozumiano, iż odwrót Anglików jest ostateczny. Po raz drugi od 1790 roku pruskie przygotowania wojenne miały się okazać niepotrzebne i zmarnowane.

IX. Pruskie przygotowania wojenne

Sprawa gotowości Prus (pod koniec 1790 i w pierwszej połowie 1791 roku) do czynnego wystąpienia w sojuszu z Wielką Brytanią przeciwko dworowi petersburskiemu była przedmiotem poważnych kontrowersji w historiografii polskiej, chociaż historycy niemieccy i zachodnioeuropejscy nie mieli z reguły żadnych wątpliwości co do zamiarów Fryderyka Wilhelma II posunięcia się w tym okresie *ad extremum* w swojej polityce wobec Katarzyny II. Gotowość Prus do zbrojnego wystąpienia przeciwko Rosji w początkach 1791 roku podał po raz pierwszy w wątpliwość Kalinka, a poglądy jego podzielił Dembiński. Zdaniem Kalinki Fryderyk Wilhelm II „naprawdę nie życzył sobie nigdy tej wojny". Do decyzji wojennych, krystalizujących się już od przełomu 1790 i 1791 roku, a ostatecznie podjętych dnia 7 kwietnia 1791 roku, król pruski został zmuszony gwałtownym naciskiem rządu brytyjskiego wbrew swoim intencjom i pragnieniom. Kalinka utrzymywał, że dwór berliński nigdy nie brał w ogóle pod uwagę możliwości wojny z Rosją. „Nieszczęściem dla niego Anglia poszła naprzód i zawezwała sprzymierzeńca do stanowczego kroku". Skoro jednak Londyn zrezygnował ze zbrojnego nacisku na Katarzynę II, „królowi pruskiemu ciężki kamień spadł z serca". Natychmiast wycofał się z radością z całej afery[181]. Tezę tę wsparł mocno Bronisław Dembiński, z dużą fantazją malując obraz zmieszanego i zdezorientowanego króla pruskiego, który dworowi petersburskiemu „groził tak długo, aż stanął przed ostatecznością, przed wojną z Rosją. Na radzie korony[182] zapadła decyzja, aby działać zgodnie z Anglią przeciw Rosji. Z ciężkim sercem, pod naciskiem konieczności, wprost dla salwowania swej powagi jako mocarstwa, wypadło rzucić kość[183], a raczej podjąć kość rzuconą przez Anglię"[184].

Jak słusznie zauważył Szymon Askenazy[185], cała ta kombinacja

dziejopisarska, składająca odpowiedzialność za dążenie do wojny na Wielką Brytanię, a za jej zaniechanie na Prusy, polega na odwróceniu *à rebours* rzeczywistej sytuacji z wiosny 1791 roku. Błąd wynikł z bezkrytycznego zaufania przez Kalinkę i Dembińskiego relacjom posła rosyjskiego w Berlinie, Maksyma Alopeusa (który umyślnie wprowadzał w błąd swoich petersburskich mocodawców, usiłując odwrócić uwagę Katarzyny II od pruskich przygotowań wojennych) oraz relacjom ambasadora austriackiego w Petersburgu, Ludwiga Cobenzla, który z kolei powtarzał to wszystko, co wyczytał w pokazywanych mu przez ministrów rosyjskich depeszach Alopeusa. Utrwaleniu błędu sprzyjał fakt, że Kalinka wykorzystał wtórne w swej treści raporty Cobenzla ćwierć wieku wcześniej, niż Dembiński dotarł do raportów Alopeusa, a więc wprowadzenie w obieg naukowy (w 1902 roku) relacji posła rosyjskiego w Berlinie z 1791 roku trafiło już na grunt dobrze przygotowany, stanowiąc pozorne potwierdzenie znanych już dawno i uznanych niemal powszechnie twierdzeń Kalinki. Na fakt, że nie są to źródła wzajemnie się potwierdzające, gdyż treść pierwszego powtarza jedynie treść drugiego, a oba zawierają informacje błędne, zwrócił dopiero uwagę Askenazy. Historyk ten ustalił zresztą istotne źródło błędnych informacji Cobenzla, którym bezkrytycznie zaufał Kalinka jeszcze przed opublikowaniem przez Dembińskiego raportów Alopeusa[186].

Askenazy wprowadził do historiografii polskiej interpretację stanowiska dworu pruskiego wobec Rosji wiosną 1791 roku, pokrywającą się w zasadzie z poglądami upowszechnionymi w historiografii niemieckiej i zachodnioeuropejskiej w drugiej połowie XIX wieku. Zauważył, że chociaż istniały w Berlinie znaczne rozbieżności poglądów w sprawie ewentualnego konfliktu zbrojnego z Rosją, to jednak czynniki przeważające i decydujące (przede wszystkim sam Fryderyk Wilhelm II) już u schyłku 1790 roku zdecydowały się na zbrojną konfrontację z dworem petersburskim i wymuszenie siłą na Katarzynie II pokoju na zasadach *status quo*. Zimą i wczesną wiosną 1791 roku trwały w Prusach przygotowania wojenne zakrojone na tak znaczną skalę, że trudno uważać je za niegroźną w skutkach, propagandową jedynie demonstrację. Stroną inicjującą zaostrzenie polityki koalicyjnej wobec Rosji był wyraźnie król pruski i pod jego to naciskiem — a nie odwrotnie — dojrzewały wojenne zamiary gabinetu londyńskiego[187]. Poglądy Askenazego wsparł następnie R. H. Lord, podbudowując źródłowo hipotezę o wiodącej roli Berlina i wtórnej roli Londynu w czasie wiosennego kryzysu międzynarodowego 1791 roku[188].

Przejawem decydującego zwrotu polityki pruskiej ku rozstrzygającej konfrontacji z Rosją była tzw. pierwsza misja Bischoffwerdera

w Wiedniu w lutym 1791 roku. Dembiński uznał ją za „zagadkową" i długo rozwodził się nad niejasnymi motywami Fryderyka Wilhelma II, które były źródłem tej inicjatywy[189]. Sprawę tę przedstawił jednak dokładnie R. H. Lord, dzięki czemu misja Bischoffwerdera stała się jasna w kontekście całej ówczesnej polityki zagranicznej dworu berlińskiego[190].

Zaufany doradca Fryderyka Wilhelma II, pułkownik Johann Rudolf Bischoffwerder, w początkach lutego zniknął nagle z życia towarzyskiego i dyplomatycznego Berlina. Przez cały miesiąc losy jego były nie znane; opowiadano nawet o niespodziewanej niełasce królewskiej, która miała dotknąć dotychczasowego ulubieńca monarchy. Tymczasem — jak się później okazało — Bischoffwerder w największej tajemnicy wysłany został do Wiednia. Przybył tam 18 lutego 1791 roku, a w dwa dni później rozpoczął potajemne konferencje z wicekanclerzem austriackim Philipem Cobenzlem.

Propozycje króla pruskiego, które Bischoffwerder przywiózł do Wiednia, zaskoczyły dwór austriacki. Fryderyk Wilhelm II sugerował mianowicie zawarcie między Austrią a Prusami sojuszu politycznego, do którego miałyby przystąpić następnie Wielka Brytania i Holandia, w końcu zaś Turcja i — być może — inne państwa, z wyłączeniem jednakże Rosji. Celem tego porozumienia miał być taki pokój na Bałkanach, który uchroniłby Turcję przed niebezpieczeństwem dalszej ekspansji imperium rosyjskiego. Jako następne cele Bischoffwerder wymienił położenie kresu prowadzeniu przez dwór petersburski jakiejkolwiek własnej polityki na terenie Niemiec, a wreszcie całkowite i ostateczne usunięcie wpływów rosyjskich z obszaru Rzeczypospolitej Polskiej. Kryły się za tym również pruskie plany aneksji terytorialnych. Bischoffwerder wspominał Cobenzlowi o Gdańsku i Toruniu, z których Berlin oczywiście nie zrezygnował; zaproponował także wzajemną wymianę usług między obu dworami, polegającą na poparciu przez Berlin austriackich zamysłów opanowania części Bawarii (w razie śmierci aktualnie panującego elektora), w zamian za co Wiedeń poparłby z kolei dążenia pruskie do aneksji margrabstw Ansbachu i Baireuthu oraz Łużyc (gdyby wygasła męska linia Wettynów). Doraźny cel proponowanego porozumienia miał jednak ostrze wyraźnie antyrosyjskie. Fryderyk Wilhelm II zmierzał do ostatecznego rozerwania sojuszu rosyjsko-austriackiego, do przeciwstawienia Petersburgowi bloku dwóch największych państw niemieckich — popartych przez Wielką Brytanię — rozciągających swoje wpływy na Turcję, Polskę i Szwecję.

Zapoczątkowane w lutym 1791 roku negocjacje między Berlinem

a Wiedniem miały w przyszłości doprowadzić do antypolskiego porozumienia trzech dworów, które umożliwiło drugi rozbiór Rzeczypospolitej. Stało się to jednak w zmienionej sytuacji międzynarodowej 1792 roku, po całkowitym rozkładzie Potrójnej Koalicji i po obaleniu przez zbrojną interwencję Rosji ustroju państwowego Rzeczypospolitej, opartego na Konstytucji 3 Maja. Jak często bywało w historii układów międzynarodowych, pertraktacje między dworem pruskim i austriackim doprowadziły w końcu do skutków, których inicjatorzy tych negocjacji zupełnie nie przewidywali i nie mieli początkowo na celu, chociaż później poczęli do nich dążyć ze znaczną energią.

W lutym 1791 roku chodziło przede wszystkim o zapewnienie całkowitej neutralności dworu wiedeńskiego wobec zbliżającej się konfrontacji zbrojnej między państwami Potrójnej Koalicji a dworem rosyjskim. Cel ten został — praktycznie rzecz biorąc — osiągnięty, chociaż propozycję przymierza, wyłączającego całkowicie Rosję, ministrowie austriaccy zdecydowanie odrzucili. W czasie audiencji Bischoffwerdera u cesarza (25 II 1791) Leopold II spróbował nawet odwrócić *à rebours* sens propozycji berlińskich, sugerując możliwość zawarcia aliansu prusko-austriackiego, ale z utrzymaniem istniejącego przymierza austro-rosyjskiego. Idea ta, która w kilkanaście miesięcy później miała zrealizować się ze śmiertelnymi dla Polski konsekwencjami, w początkach roku 1791 była jednak zupełnie obca dworowi berlińskiemu. Bischoffwerder pomysł ten uznał za nierealny[191]. Wyjeżdżając z Wiednia miał jednak całkowitą pewność, że w razie wojny z Rosją Austria nie będzie dla Prus żadnym zagrożeniem. Była to cicha zemsta ministerium wiedeńskiego za rok 1790, kiedy to, w przededniu przewidywanego ataku Prus na Austrię, Petersburg pozostawił swojego sprzymierzeńca bez nadziei na pomoc, otwarcie deklarując, iż w razie ofensywy pruskiej dwór wiedeński nie powinien liczyć na żadne wsparcie ze strony wojsk rosyjskich. Dnia 10 marca 1791 roku Bischoffwerder był z powrotem w Berlinie; po południu konferował z królem. Dnia 11 marca Fryderyk Wilhelm II wysłał do swego posła w Londynie, Rederna, omówiony powyżej list z żądaniem ostatecznej deklaracji rządu brytyjskiego w sprawie wspólnej polityki wobec Rosji.

W czasie misji Bischoffwerdera w Wiedniu zaszło wydarzenie, które jest przekonywającym dowodem ostatecznego zdecydowania się dworu berlińskiego na wojnę z Rosją. Pod koniec lutego 1791 roku przybył do stolicy Prus specjalny wysłannik Porty Ottomańskiej z osobistym pismem sułtana do króla, wzywającym go w myśl łączącego oba państwa traktatu przymierza do czynnego wystąpienia przeciwko Rosji[192]. Dnia 2 marca 1791 roku Fryderyk Wilhelm II od-

powiedział Selimowi III własnoręcznie skreślonym pismem. Stwierdził, że jego niezłomnym zamiarem jest rozpoczęcie kampanii wojennej przeciwko Rosji w momencie, gdy na Bałtyku pojawi się brytyjska eskadra, blokująca flotę Katarzyny II. Wzywał sułtana do jednoczesnego podjęcia ofensywy na Bałkanach przy użyciu armii w sile co najmniej 150 tysięcy żołnierzy. Zwracał wreszcie uwagę na brak gotowości wojennej Rzeczypospolitej, proponując, aby sprzymierzone państwa kontentowały się na razie przyjazną neutralnością Polski.

Ten kapitalnej wagi dokument historyczny, podstawowy dla oceny rzeczywistych perspektyw rozwoju sytuacji międzynarodowej wiosną 1791 roku, znany był historykom już w drugiej połowie XIX wieku. Wprowadził go ostatecznie do historiografii europejskiej badacz francuski J. H. Creux w 1886 roku, omawiając obszernie cały kontekst historyczny tej poufnej, ale niedwuznacznej deklaracji wojennej dworu pruskiego[193]. W ten sposób wszystkie wątpliwości powinny były zniknąć ostatecznie i całkowicie. Przy największej nawet podejrzliwości wobec skomplikowanej gry dyplomatycznej Prus żaden badacz obeznany ze zwyczajami dyplomatycznymi XVIII wieku i znaczeniem politycznym wszelkiej osobistej deklaracji panującego monarchy nie może bowiem odmówić istotnego znaczenia własnoręcznemu pismu Fryderyka Wilhelma II, które przesłane zostało sułtanowi i Porcie Ottomańskiej. Tego rodzaju wiążący prestiżowo dokument mógł być przekazany rządowi sprzymierzonego i prowadzącego wojnę państwa tylko pod warunkiem, że sygnujący ten akt monarcha był w momencie jego podpisywania całkowicie przekonany, iż w niedługim czasie sam do tej wojny przystąpi. Biorąc to pod uwagę, trzeba uznać za znamienne, iż w swoim obszernym dziele *Polska na przełomie* Dembiński pominął milczeniem pisemną deklarację wojenną króla pruskiego z dnia 2 marca 1791 roku, aczkolwiek dokument ten był mu znany[194].

W marcu 1791 roku pruskie przygotowania wojenne obserwowane były z Warszawy ze wzrastającym niepokojem. Zamiar Fryderyka Wilhelma II zaatakowania wspólnie z Wielką Brytanią Rosji uważany był przez Stanisława Augusta i jego współpracowników, podobnie jak przez większość działaczy stronnictwa patriotycznego, za poważną groźbę dla Rzeczypospolitej. Lękano się głównie przemarszów obcych wojsk przez ziemie polskie i litewskie, rekwizycji, rabunków, a nade wszystko zakłócenia pracy sejmu i uwikłania Polski w międzynarodowy konflikt zbrojny. Poseł polski w Berlinie niepokoił się w początkach marca 1791 roku, że wojna wybuchnie „niestety w naszym sąsiedztwie"[195]. Stanisław August donosił z trwogą prymasowi Poniatowskie-

mu, iż dyplomaci pruscy w Warszawie mówią o wojnie jako o wydarzeniu nieuniknionym[196]. Obawy tego rodzaju i usilne pragnienie, aby pokój został uratowany, były charakterystycznym przejawem jednomyślnego niemal stanowiska polskich kół politycznych wiosną 1791 roku.

Tymczasem pruskie przygotowania wojenne prowadzone były ze znacznym rozmachem. Nad zachodnią granicą i w Prusach Wschodnich skoncentrowano armię uderzeniową o sile około 88 tysięcy żołnierzy. W Mitawie zorganizowano wielkie magazyny żywności, amunicji i zaopatrzenia. Ponieważ wojska Fryderyka Wilhelma II musiały maszerować do Inflant przez ziemie Rzeczypospolitej (przez Litwę), wczesną wiosną 1791 roku Komisja Wojskowa wyznaczyła dla armii pruskiej odpowiedni szlak przemarszu ku granicy Rosji i na prośbę dworu berlińskiego rozstawiła na tym szlaku polskich oficerów łącznikowych (odwołani zostali oni ze swoich posterunków dopiero rozkazem Stanisława Augusta z dnia 12 lipca 1791 roku)[197]. Stało się to w największej tajemnicy, najwidoczniej z powodu kilkakrotnie powtarzanych przez Debolego sugestii petersburskich, że „gdyby nawet nie przez zezwolenie wyraźne, ale kondyktownie przyszło do przejścia wojsk pruskich przez jakiś kawałek naszego kraju, wtenczas popierając naszą neutralność powinniśmy *pro forma* uczynić protestację o ten przechód"[198]. Jak się wydaje, mimo oddania do pruskiej dyspozycji drogi przemarszu i oficerów łącznikowych taką ewentualną „protestację *pro forma*" król i przywódcy stronnictwa patriotycznego brali poważnie w rachubę.

Plan militarny pruski[199] był (jak można wnioskować z zachowanych szczątkowych dokumentów) dobrze opracowany. Przewidywał użycie przeciwko Rosji trzech korpusów w łącznej sile około 100 tysięcy żołnierzy. Sztabowcy pruscy liczyli także na współdziałanie wojsk polskich — mimo bardzo negatywnej oceny całej postawy politycznej władz Rzeczypospolitej, które posądzano o skryte sprzyjanie Rosji i gotowość do antypruskiej dywersji, a nawet do jawnego wystąpienia po stronie dworu petersburskiego w wypadku niepowodzenia Prusaków na froncie rosyjskim. Mimo to plany Berlina zakładały działania zaczepne w rejonie Kurlandii i Inflant, oblężenie Rygi i ofensywę w kierunku północno-wschodnim. Po zdobyciu Rygi zamierzano prawdopodobnie kontynuować marsz w stronę Petersburga. Linie operacyjne planowanych działań pruskich prowadziły wzdłuż wybrzeży Bałtyku przy zapewnieniu ścisłego współdziałania z flotą brytyjską (której pojawienie się w tym rejonie było warunkiem *sine qua non* rozpoczęcia całej operacji), przy doskonałym zabezpieczeniu linii komunikacyj-

nych i szlaków zaopatrzeniowych — prosto w stronę bezbronnej od południowego zachodu stolicy Katarzyny II.

Trzeba przyznać, że w obliczu takiego zagrożenia położenie Rosji było bardzo trudne. Prawie wszystkie zdolne do boju wojska imperatorowej zaangażowane były na froncie południowym, nad Morzem Czarnym i na Bałkanach. Nawet decyzja wycofania części wojsk z frontu tureckiego nie umożliwiłaby użycia tych sił przeciwko armii pruskiej, gdyż przy ówczesnych środkach komunikacji translokacja ludzi i sprzętu przez całą Rosję trwałaby około roku. Siły rosyjskie w Inflantach, na Białorusi i wokół Petersburga były znikome. Gdyby urzeczywistniły się nadzieje aliantów na wznowienie wojny z Rosją przez Szwecję, Petersburg zostałby prawdopodobnie zajęty w ciągu kilku tygodni. Ale nawet bez tego zagrożenia nie zdołałby utrzymać się dłużej niż parę miesięcy. Flota brytyjska mogła od razu przeciąć wszelkie kontakty Rosji z Europą Zachodnią. Biorąc to wszystko pod uwagę, trudno nie uznać dumnego uporu imperatorowej za bluff bez pokrycia. Wydaje się zresztą, iż Katarzyna II nie całkiem pojmowała grozę sytuacji, której świadomi byli wówczas w Petersburgu jedynie członkowie rosyjskiej Rady Państwa i Kolegium Spraw Zagranicznych z Bezborodką na czele. Trudno się też dziwić Fryderykowi Wilhelmowi II, że uznał sytuację międzynarodową z wiosny 1791 roku za jedyną okazję do położenia podwalin pod hegemonię pruską w Europie Środkowej.

Natężenie pruskich przygotowań wojennych wzmogło się wyraźnie po wysłaniu do Londynu listu z dnia 11 marca, w którym Fryderyk Wilhelm proponował przejście od akcji dyplomatycznej do akcji zbrojnej. W nocy z 3 na 4 kwietnia 1791 roku przybył do Berlina kurier angielski, wiozący odpowiedź gabinetu brytyjskiego i ultimatum dla dworu rosyjskiego. Berlin wprawiony został — jak stwierdził R. H. Lord — w gorączkowe podniecenie[200]. Dnia 7 kwietnia 1791 roku Fryderyk Wilhelm II zwołał w Poczdamie decydującą konferencję, z udziałem między innymi ministra Hertzberga, ministra Schulenburga i feldmarszałka Möllendorffa. Zakomunikował im swoją decyzję przystąpienia razem z Wielką Brytanią do działań militarnych przeciwko Rosji. Hertzberg zaczął oponować przeciwko ryzyku, jakie pociągało za sobą wejście w otwarty konflikt zbrojny z Rosją, ale król zbeształ go tak brutalnie, iż niefortunny minister po opuszczeniu Poczdamu poważnie się rozchorował. Fryderyk Wilhelm II postanowił wyjechać rychło do Królewca, a wkrótce potem udać się na front w towarzystwie dwóch swoich synów i feldmarszałka Möllendorffa[201]. Ekwipaże królewskie polecono wysłać natychmiast w drogę na wschód.

Przebieg konferencji w dniu 7 kwietnia, od dawna całkowicie już

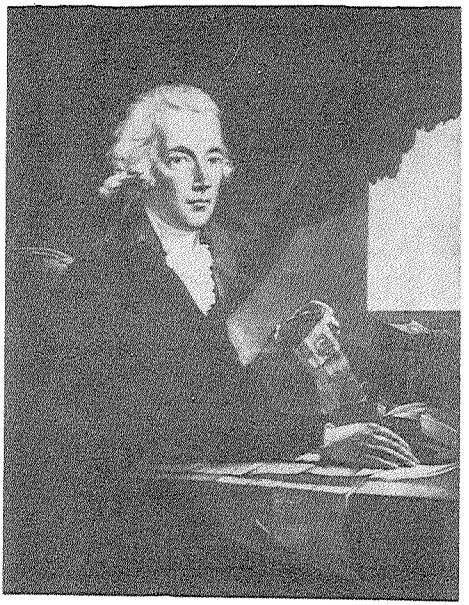

William Pitt the Younger (autor nie znany)

Katarzyna II w parku w Carskim Siole

J. Walker, *Grzegorz Potemkin* (mezzotinta)

Jan Józef Pitschmann, *Stanisław August*

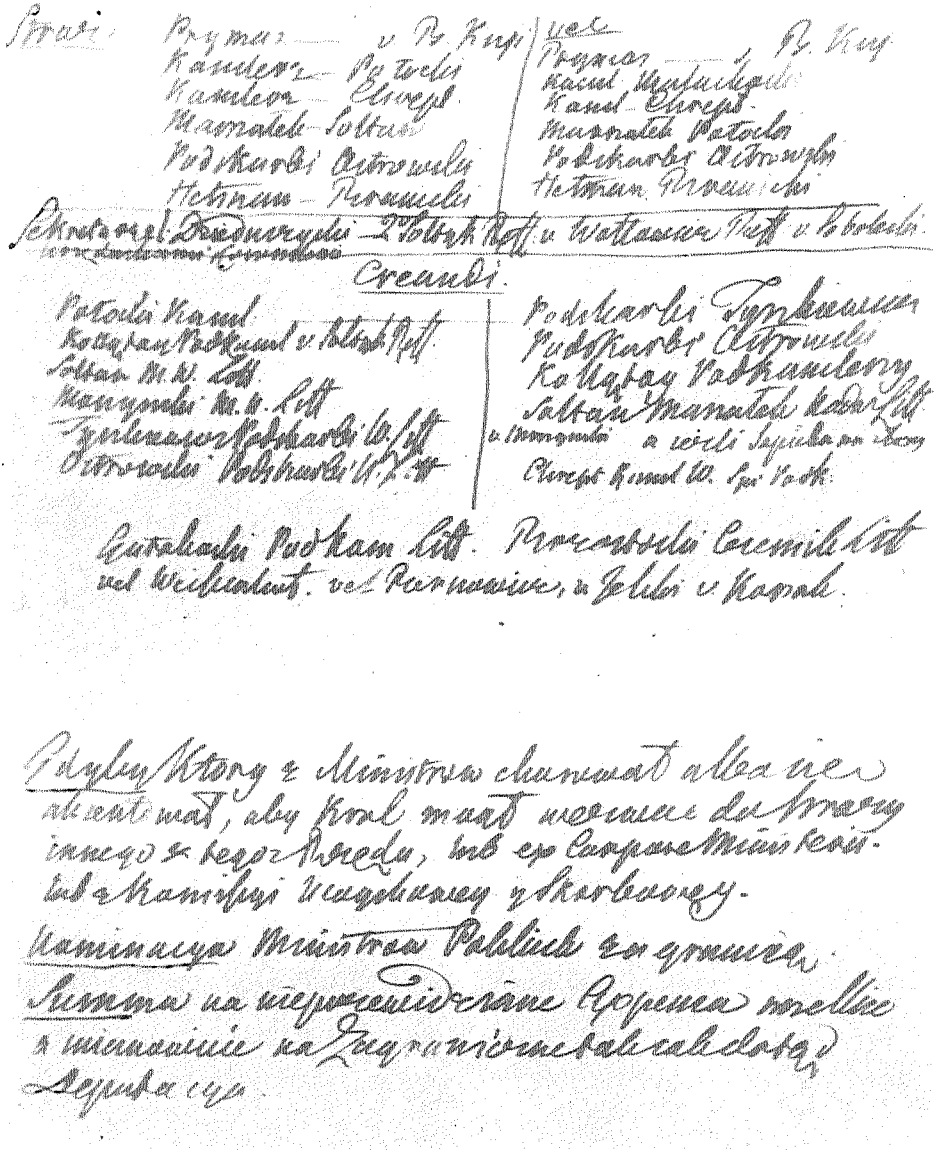

Alternatywny skład Straży Praw. Autograf Stanisława Augusta (ok. 5 V 1791)

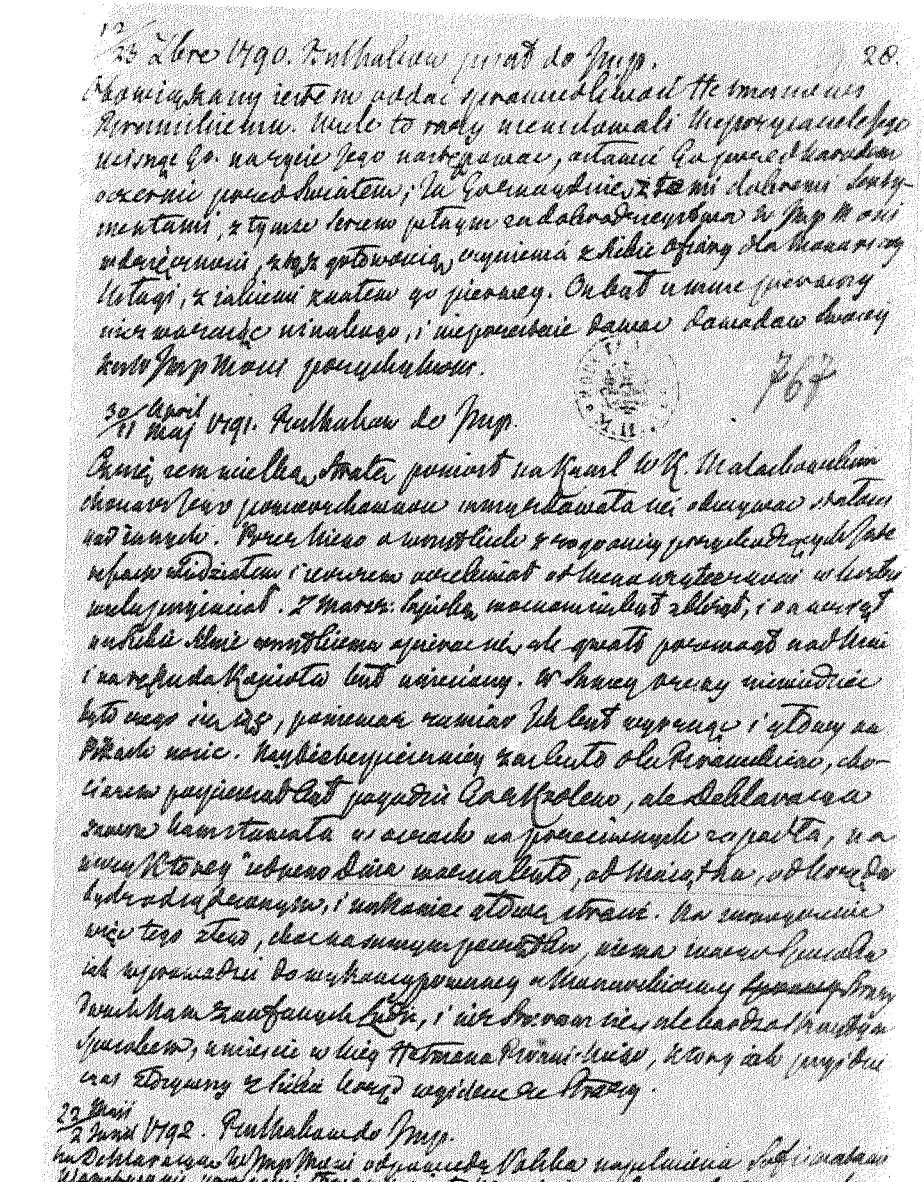

Wypis w tłumaczeniu polskim fragmentów przechwyconej korespondencji Jakowa Bułhakowa z 1790, 1791 i 1792 r. Autograf Stanisława Augusta

Alegoria pokoju w Jassach (1792)

Jakow Bułhakow (autor nie znany)

R o m n e y, *Siemion Woroncow*

S c h m i d t, *Aleksander Woroncow*

Iwan Ostermann (autor nie znany)

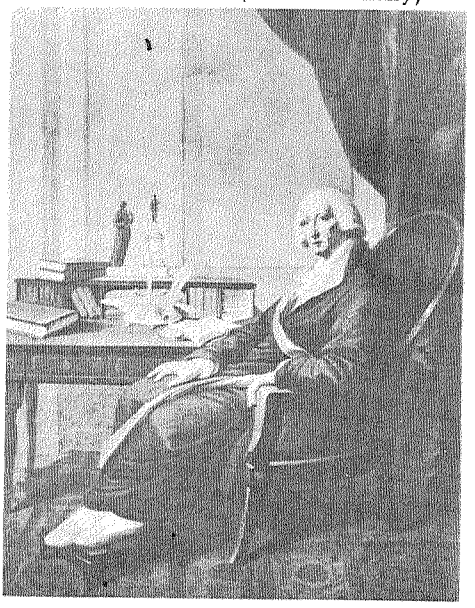

J. Lampi, *Aleksander Bezborodko*

Marcello Bacciarelli, *Stanisław Kostka Potocki*

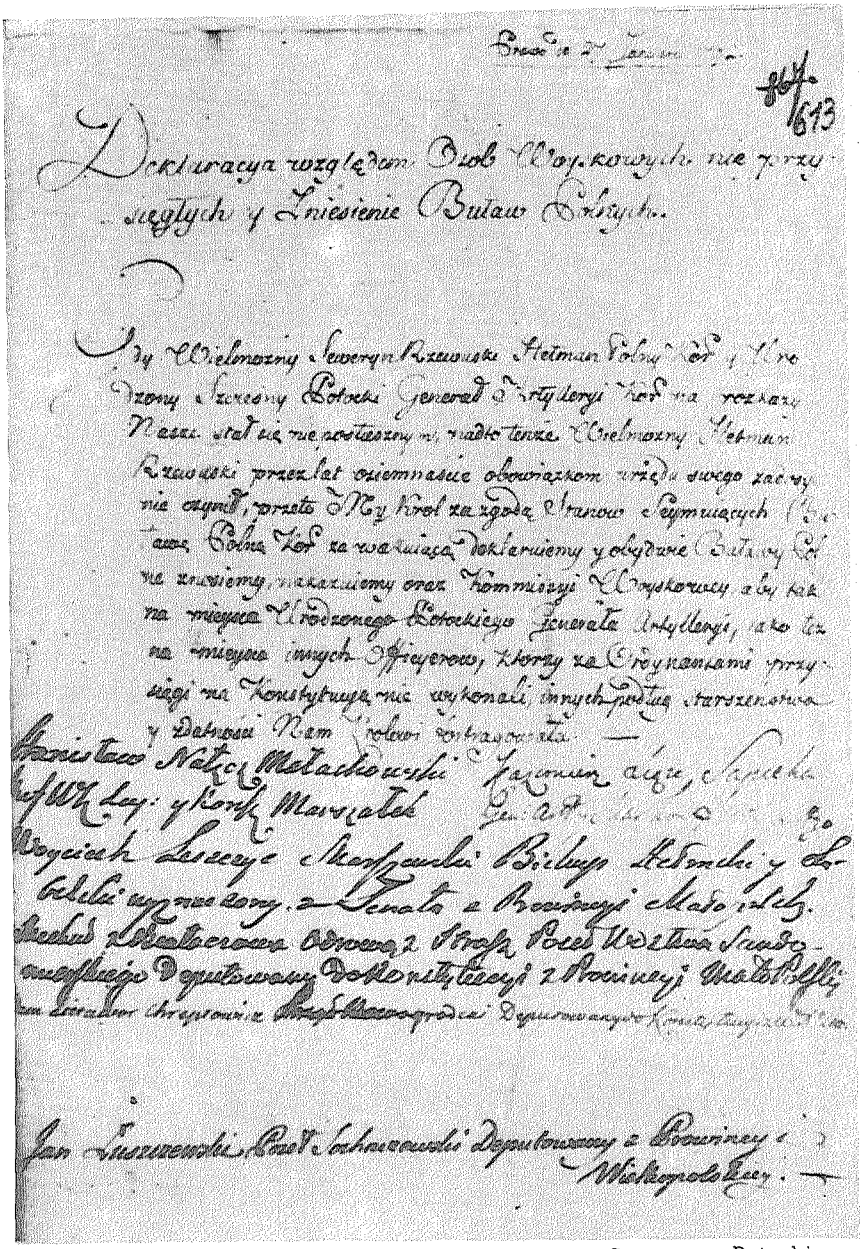

Oryginał aktu sejmowego, pozbawiającego Stanisława Szczęsnego Potockiego i Seweryna Rzewuskiego godności państwowych (27 I 1792)

D. Cunego, *Stanisław Szczęsny Potocki* (1783)

Edmond, *Franciszek Ksawery Branicki* (pod koniec życia)

F. S. Engelhardt, *Seweryn Rzewuski* (staloryt)

A. Regulski, *Augustyn Antoni Deboli*

wyjaśniony, nie nasuwa żadnych wątpliwości co do stanowiska, jakie zajęli poszczególni uczestnicy tej narady. Trudno zakwestionować realność decyzji wojennych podjętych tego dnia przez króla pruskiego. Mimo to część historyków polskich za bardziej miarodajne uznała stanowisko Hertzberga oraz jego wcześniejsze i późniejsze prywatne enuncjacje na temat ewentualnej wojny z Rosją niż kategoryczne rozkazy Fryderyka Wilhelma II.

Hertzberg był niewątpliwie przeciwny konfliktowi z Rosją, czemu dał wyraz w swoich licznych wypowiedziach, ale był w tym okresie — po części właśnie z powodu swojego stanowiska w tej sprawie — zupełnie pozbawiony wpływów i możliwości podejmowania decyzji i całkowicie odsunięty od najważniejszych spraw państwowych. Przyznają to wszyscy badacze sytuacji politycznej Prus w 1791 roku[202]. Do roli politycznej, jaką odgrywał do 1790 roku, nigdy już nie wrócił. Bezpodstawne są więc stwierdzenia, jakoby poglądy Hertzberga na spodziewany konflikt Prus z Rosją były najbardziej miarodajnym przejawem stanowiska dworu berlińskiego wiosną 1791 roku. W sprawie agresji przeciwko dworowi petersburskiemu negatywne opinie Hertzberga nie mogły mieć i nie miały żadnego znaczenia.

Kurier brytyjski, który miał wyruszyć z Berlina do Petersburga, wioząc ultimatum i wspólną deklarację prusko-brytyjską, nieoczekiwanie zakończył swoją podróż w stolicy Prus. Po trzech dniach (8 IV 1791) dopędził go w Berlinie drugi kurier, wysłany z Londynu w nocy z 31 marca na 1 kwietnia, przywożąc rozkaz wstrzymania ekspedycji do Petersburga, definitywnie czy tylko chwilowo — tego nowe rozkazy gabinetu londyńskiego jeszcze nie wyjaśniały. Jest wszelako bardzo znamienne, że Fryderyk Wilhelm II potraktował to zatrzymanie kuriera jako jedynie chwilowe opóźnienie całej akcji i nie dopatrzył się bynajmniej w tym posunięciu rządu angielskiego całkowitego wycofania się ze wspólnych działań. R. H. Lord zauważa z naciskiem, iż król pruski przez cały kwiecień i aż do końca maja 1791 roku uważał akcję zbrojną przeciwko dworowi petersburskiemu za nieuchronną i nadal spodziewał się wysłania floty brytyjskiej na Bałtyk, co miało być dla niego sygnałem rozpoczęcia ze swojej strony działań na lądzie. Nawet zmodyfikowane propozycje angielskie wobec Rosji, które zakomunikował mu Ewart po powrocie do Berlina w dniu 29 kwietnia, wymagały — zdaniem Fryderyka Wilhelma II — poparcia ich demonstracją siły na morzu i na lądzie, jeżeli miało się uzyskać od imperatorowej jakiekolwiek istotne ustępstwa[203]. Przez cały kwiecień Hertzberg żalił się w listach do swoich byłych i aktualnych współpracowników na wojenną determinację monarchy[204]. Aż do końca kwietnia trwały

w Prusach przygotowania wojenne i ruchy wojsk w kierunku wschodniej granicy państwa[205].

Pod koniec maja zaszło w stolicy Prus dość błahe, ale znamienne wydarzenie. Jak informował Stanisława Augusta poseł polski w Berlinie, Stanisław Jabłonowski, kilkunastu Anglików wszczęło burdę na ulicy; wówczas pospólstwo berlińskie „hurmem się na nich rzuciło i do kozy ich zaprowadziło, szkaradnie potraktowanych. Powiadają, że ludzie mordując ich, mówili do siebie: — Bijcie ich, bo ich flota nie wyszła[...]"[206]. Nastroje berlińskiej ulicy były w tym wypadku niewątpliwie odbiciem poglądów i emocji środowisk urzędowych i dworskich. Irytacja z powodu rejterady rządu brytyjskiego, która wpędziła Prusy w bardzo kłopotliwe położenie, w niższych warstwach społecznych znajdowała ujście w postaci żywiołowych (a być może i skrycie inspirowanych) odruchów quasi-patriotycznych.

O nieodwracalności tej rejterady Fryderyk Wilhelm II nie był jeszcze w tym momencie całkowicie przekonany. W końcu maja 1791 roku król pruski nadal wierzył w możliwość wojny z Rosją[207]. Tłumaczy to doskonale aprobatę dzieła 3 maja, którą Fryderyk Wilhelm II przekazał za pośrednictwem posła pruskiego Goltza na ręce władz polskich w Warszawie, a którą powtórzył osobiście wysłannikowi króla polskiego, Stanisławowi Kostce Potockiemu, w dniu 21 maja 1791 roku w Poczdamie[208]. Wkrótce potem król pruski miał już żałować tego kroku jako niepotrzebnego i dającego stronie polskiej argumenty moralno-polityczne, utrudniające wyparcie się zobowiązań wynikających z przymierza 1790 roku. Ale w końcu maja 1791 roku liczono jeszcze w Berlinie na wojnę z Rosją, a w tej sytuacji utrzymanie dobrych stosunków z Polską było konieczne.

Fryderyk Wilhelm II zorientował się w zmianie sytuacji — fakt to paradoksalny — o miesiąc później niż Katarzyna II. Dopiero w początkach czerwca 1791 roku dwór pruski zrozumiał, iż rząd Wielkiej Brytanii odżegnał się całkowicie od pomysłów jakiegokolwiek wymuszania siłą ustępstw na imperatorowej Wszechrosji. Tym samym o wojnie nie było już mowy. Potrójna Koalicja rozpadła się. Przymierze prusko-brytyjskie straciło wszelki sens. Pokój w Europie został uratowany. Przyjęto to z ulgą w większości stolic Europy, również w Warszawie. Mało kto zdawał sobie tutaj sprawę ze skutków zasadniczego przełomu w międzynarodowym położeniu Polski, z zupełnie nowej sytuacji Rzeczypospolitej wobec mocarstw sąsiedzkich.

X. Debata sejmowa w sprawach polityki zagranicznej

Próba zneutralizowania skutków uchwały sejmowej z dnia 6 września 1790 roku „o nierozdzielności krajów Rzeczypospolitej" podjęta została w Warszawie dopiero w ostatnich dniach marca 1791 roku. Podjęta została późno, zbyt późno, jeżeli jej celem miało być usunięcie trudności piętrzących się na drodze do skonsolidowania chwiejnej Potrójnej Koalicji. Przypadek sprawił, że wznowienie debaty sejmowej w sprawach traktatu handlowego z Prusami i Wielką Brytanią przypadło w dniu, kiedy losy Koalicji zostały ostatecznie przesądzone: 31 marca, gdy w Londynie odbywało się posiedzenie rządu brytyjskiego, na którym zapadła decyzja wstrzymania kuriera wiozącego do Petersburga „piorunujące" ultimatum.

W lutym i marcu nie śpieszono się w Warszawie z przygotowaniem gruntu w celu ostatecznego załatwienia tej sprawy, bardzo niepopularnej, wymagającej bowiem dla jakiegokolwiek istotnego popchnięcia jej naprzód powrotu do kwestii ustępstw terytorialnych na rzecz Prus. Było to tym trudniejsze, że uchwała z dnia 6 września zamykała faktycznie drogę do debatowania nad jakimkolwiek układem handlowo-celnym, który byłby uwarunkowany jednoczesną zmianą granicy państwowej. O naruszeniu obszaru Rzeczypospolitej nie było więc już mowy. Pozostawała do dyskusji jedynie kwestia Gdańska, który wskutek swego specyficznego statusu prawno-politycznego i położenia (po pierwszym rozbiorze) w eksklawie terytorialnej, nie mającej żadnej łączności z ziemiami Rzeczypospolitej, uchodził — w myśl ówczesnych poglądów — raczej za coś w rodzaju „prowincji stowarzyszonej" niż za integralną część państwa polsko-litewskiego. Rokowania, którym patronował poseł angielski w Warszawie Daniel Hailes, zmierzały w kierunku usatysfakcjonowania dworu berlińskiego już tylko przez przeniesienie suwerenności państwowej nad Gdańskiem z Rzeczypospolitej na Prusy,

bez jakichkolwiek innych ustępstw terytorialnych, których Berlin domagał się uprzednio w zamian za przystąpienie do ogólnego porozumienia handlowo-celnego. Gdyby alians prusko-brytyjski był nadal w pełni żywotny, a sprawa nacisku zbrojnego na dwór petersburski w pełni aktualna, być może dwór berliński ustąpiłby pod presją Londynu i zgodził się na przystąpienie do międzynarodowego porozumienia handlowo-taryfowego jedynie za cenę Gdańska. Rzecz w tym, że na przełomie marca i kwietnia 1791 roku na załatwienie tej sprawy było już za późno. Stanisław August i przywódcy stronnictwa patriotycznego wracali do kwestii Gdańska w momencie, gdy żadne ustępstwa polskie wobec Prus i Wielkiej Brytanii nie mogły się już przyczynić do podtrzymania ówczesnej koniunktury międzynarodowej. Trzy, a nawet dwa miesiące wcześniej można było jeszcze rzucić na szalę międzynarodowej rozgrywki dyplomatycznej radykalną decyzję polską: ustępstwo terytorialne w zamian za natychmiastową regulację ceł w dorzeczu Odry, Wisły, Pregoły i Niemna — co mogło ewentualnie oddziałać w jakiś sposób na brytyjską opinię publiczną i stanowisko rządu brytyjskiego, zanim doszło w Londynie do marcowego kryzysu politycznego. W chwili gdy Pitt odwołał akcję Royal Navy na Bałtyku, co pociągnęło za sobą wstrzymanie również pruskich działań militarnych, wszelkie ustępstwa na korzyść Berlina były już spóźnione i bezcelowe. Debata sejmowa w dniach 31 marca i 1 kwietnia 1791 roku wynikła z braku orientacji króla i patriotycznych kół sejmowych w zachodzącej właśnie zmianie sytuacji międzynarodowej, co było zresztą nieuchronnym skutkiem powolnego obiegu informacji politycznych w ówczesnej Europie. Dwudniowa burzliwa debata sejmowa w sprawie Gdańska i traktatu handlowego z Wielką Brytanią i Prusami jest więc dla historyka interesująca tylko jako przejaw dawnej i zasadniczej kontrowersji poglądów w łonie sejmu, której decydujące (choć z początku niewidoczne) skutki nastąpiły już znacznie wcześniej; nie można jej natomiast uznać za wydarzenie przełomowe, chociaż z pozoru dopiero ta debata zamknęła okres starań o umocnienie przymierza polsko-pruskiego jakimś ustępstwem ze strony Rzeczypospolitej.

Debata zaczynała się zresztą w bardzo niekorzystnej i rozdrażniającej umysły atmosferze. Spowodowało ją wydarzenie, które wprawdzie po dziś dzień nie zostało całkowicie wyjaśnione, ale nosi wyraźne cechy prowokacji dyplomatycznej. Otóż dnia 2 marca 1791 roku poseł polski w Wiedniu, Franciszek Ksawery Woyna, skądinąd człowiek najlepszych patriotycznych intencji, choć nie zawsze należycie zorientowany w zawiłościach gry dyplomatycznej, wysłał sztafetą do Warszawy raport o niepokojącej informacji, którą uzyskał właśnie w stolicy Austrii,

nie precyzując zresztą, od kogo i w jakich okolicznościach. Powiadomiono go mianowicie, iż poseł pruski przy dworze austriackim, Constans Philipp von Jacobi-Klöst, oświadczył rzekomo dworowi wiedeńskiemu, że „gdyby cesarz jmć nie przeciwił się zamiarom jego pana w akwizycji Gdańska i Torunia, to i król jmć pruski nie trudniłby cesarzowi szukania ekwiwalentu na jakiejś części kraju polskiego"[209]. Miała to być formalna propozycja nowego rozbioru Rzeczypospolitej, tyle że na razie bez udziału Rosji. Stanisław August uznał tę wiadomość za co najmniej przesadzoną, jeżeli nie zupełnie fałszywą. Deputacja Interesów Cudzoziemskich postanowiła raport Woyny utaić, aby niepotrzebnie nie podniecać sejmu i opinii publicznej. Wiadomość o rzekomych propozycjach rozbiorowych Prus przeciekła jednak do ogółu posłów i wzburzyła ogromnie sejm i koła polityczne Warszawy. Dnia 15 marca doszło w sejmie do gorzkich wystąpień przeciwko Deputacji, którą oskarżano o tajenie wiadomości, mających najistotniejsze znaczenie dla całego kraju. „Tymczasem — donosił Debolemu Stanisław August — Hailes i Goltz pisali do Berlina pytając się, czyli to prawda, i dodając, że jeśli prawda, to niech Berlin ani się spodziewa, żeby negocjacja rozpoczęta przez Hailesa mogła się tu udać, widząc ferment wzniecony przez tę nowinę"[210].

Urzędowa odpowiedź dworu berlińskiego w tej sprawie została przedstawiona sejmowi dnia 28 marca. Fryderyk Wilhelm II z ogromnym oburzeniem odrzucił insynuację, jakoby proponował dworowi austriackiemu nowy rozbiór Rzeczypospolitej. „Wiadomość ta — pisał król pruski do swojego posła w Warszawie, Goltza — jest złośliwie wymyślona dla poróżnienia mnie z sejmem i wzbudzenia do mnie nieufności w narodzie polskim. Śmiało zapewniam, że nikt nie potrafi okazać najlżejszego dowodu, który by mógł usprawiedliwić takowe podejrzenie"[211]. Jak stwierdził Kalinka (w 1881 roku) — „zaprzeczenie Fryderyka Wilhelma było tym razem prawdziwe, oburzenie szczere"[212]. Rzeczywiście, sytuacja, w jakiej miała nastąpić ta rzekoma inicjatywa pruska, całkowicie wyklucza jej prawdopodobieństwo. Tym bardziej zastanawia źródło wiadomości przekazanej przez Woynę do Warszawy i to z tak ogromną wiarą w jej autentyczność.

Spróbował wyjaśnić tę kwestię Kalinka i hipotezę jego musimy uznać w zasadzie za słuszną. Otóż zdaniem autora *Sejmu Czteroletniego* źródłem informacji Woyny były umyślnie przeinaczone pogłoski o tajnych negocjacjach Bischoffwerdera w Wiedniu. Wysłannik króla pruskiego bawił w stolicy Austrii od 18 lutego do 5 marca; pobyt jego w Wiedniu trzymany był jednak w ścisłej tajemnicy i korpus dyplomatyczny w stolicy Austrii (z wyjątkiem ambasady rosyjskiej) o rokowaniach

jego z wicekanclerzem Philipem Cobenzlem nic nie wiedział. Woyna powiadomiony został o rzekomych propozycjach Berlina już w kilka dni po pierwszych rozmowach Bischoffwerdera z wicekanclerzem austriackim. Pozostaje tajemnicą — przez kogo? Kalinka sądził, że informatorem posła polskiego był sam kanclerz Kaunitz, a domniemania swoje oparł na obliczeniu, że dwór petersburski nie zdążyłby tak prędko zareagować na wiadomość o pobycie Bischoffwerdera w Wiedniu[213]. Przypuszczenie to wydaje się jednak nieuzasadnione. Rzeczywiste źródło przekazanej posłowi polskiemu insynuacji widzielibyśmy raczej w ambasadzie rosyjskiej w stolicy Austrii. Poseł rosyjski Andrej Razumowski nie musiał czekać na instrukcje z Petersburga. Skoro tylko poinformowany został przez ministrów austriackich o propozycjach króla pruskiego, mógł od razu przekazac przeinaczoną wiadomość o tym fakcie łatwowiernemu Woynie, najpewniej zresztą przez osoby trzecie i w postaci bardzo niejasnej, zapewne aluzyjnej. Fakt, że Woyna nie wiedział nawet, iż nowe propozycje Fryderyka Wilhelma II (jakakolwiek była ich treść) przywiózł specjalny wysłannik Bischoffwerder i przypisał je Jacobiemu, stałemu posłowi pruskiemu w stolicy Austrii, dowodzi, że zaufał bezkrytycznie wiadomości otrzymanej z drugiej lub trzeciej ręki i zręcznie przefiltrowanej przez jakieś ogniwo pośrednie.

W aferze tej widzimy jedno z kolejnych ogniw całego łańcucha zabiegów dyplomatycznych Petersburga, zmierzającego wówczas do przeszkodzenia czynnemu współdziałaniu Rzeczypospolitej z Prusami i Wielką Brytanią w razie przeistoczenia się międzynarodowego kryzysu politycznego w konfrontację zbrojną. Zabieg ten okazał się w końcu niepotrzebny, bowiem planowana akcja Potrójnej Koalicji załamała się już w Londynie, ale jego skuteczność wkrótce potem dowiedziona została eksperymentalnie. Mimo zaprzeczeń Fryderyka Wilhelma II pozostał w Warszawie osad nieufności wobec Prus, co znalazło wyraz w czasie debaty sejmowej w dniach 31 marca i 1 kwietnia 1791 roku.

Opisując przebieg tych dwóch sesji Kalinka i Dembiński mogli oprzeć się tylko na relacjach fragmentarycznych (na listach Stanisława Augusta, posła austriackiego w Warszawie Benedykta de Cachégo i posła pruskiego Augusta Friedricha von Goltza), toteż przedstawili je niezbyt dokładnie, omijając często najważniejsze momenty[214]. Dzisiaj jesteśmy w lepszej sytuacji, dysponujemy bowiem udostępnionym niedawno historykom polskim, co prawda niepełnym i przetrzebionym, Archiwum Sejmu Czteroletniego, w którym ocalało około dwóch trzecich oryginalnych protokołów sejmowych z lat 1788—1792. Na tej podstawie można zrekonstruować przede wszystkim nie znaną Kalince

i Dembińskiemu mowę Stanisława Augusta, wygłoszoną dnia 31 marca, w której król starał się (co prawda poniewczasie) przekonać upartą większość sejmową, iż ścisły związek Rzeczypospolitej z państwami Potrójnej Koalicji jest w aktualnej sytuacji jedyną nadzieją ocalenia niepodległości.

Tego dnia poseł Tadeusz Matuszewicz przedstawił (przy drzwiach zamkniętych) w imieniu Deputacji Interesów Cudzoziemskich ówczesną sytuację międzynarodową i stan negocjacji z Wielką Brytanią i Holandią. „Ukazywał cesję Gdańska — pisze Kalinka — jako jedyny środek, który żądane porozumienie tak z Prusami, jak z Anglią i Holandią uskutecznić zdoła. Jasno i dobitnie przedstawiał, że jeżeli Rzeczpospolita nie zgodzi się na oddanie Gdańska, to nie tylko żadnych ułatwień w żegludze na Wiśle spodziewać się nie powinna, ale wyrzec się musi wszystkich pożytków z istniejącego od roku przymierza z Prusami, wyrzec się traktatu z Anglią; że zagrodzi sobie drogę do ligi federacyjnej, pozbawi się pomocy sprzymierzeńców dworu berlińskiego i że na koniec od wszystkich opuszczona, zniewoloną będzie wrócić" pod wpływy dworu petersburskiego[215]. Przemawiali następnie Ignacy Potocki i Adam Kazimierz Czartoryski. Wreszcie zabrał głos Stanisław August.

Mowa królewska była w argumentacji bardzo wyważona, spokojna, obliczona wyraźnie na przekonanie nawet najbardziej zawziętych opozycjonistów. Zaczął więc król od stwierdzenia, że co prawda śpieszyć się z cesją Gdańska nie należy, że trzeba przygotować najpierw układ wielostronny, w którym uczestniczyłyby Wielka Brytania i Holandia (to oświadczenie królewskie dowodzi, jak dalece nie dostrzegał Stanisław August nietrwałości ówczesnej koniunktury międzynarodowej), ale nie należy obstawać przy zatrzymaniu Gdańska za wszelką cenę. Nie można bowiem zrywać rozpoczętych już negocjacji, nie wolno zrażać Londynu i Hagi. Jeżeli Rzeczpospolita zawrze odpowiedni traktat z Prusami, Wielką Brytanią i Holandią, otworzą się dla kraju ogromne możliwości eksportu produktów rolnych, leśnych i hodowlanych. Kraje morskie na potrzeby swoich flot importują surowce z Rosji i Szwecji wartości około 4 milionów funtów rocznie. Polska może przejąć znaczną część tego eksportu. Na przeszkodzie stoi już tylko nie uregulowana dotąd sprawa ceł tranzytowych przez terytorium pruskie. „Nie zgadza się więc z kalkulacją pożytków naszych — mówił Stanisław August — powiedzieć: nie chcemy pozwalać na żadne traktowanie względem Gdańska, który już tylko imieniem, nie rzeczą jest naszym, podatku prawie żadnego (bo w rzeczy samej żadnego) Rzeczypospolitej nie daje. Ten Gdańsk przez awantaże, które król pruski

Elblągowi użycza, codziennie ubożeje i dojść może do tego, że za lat kilka kupcy gdańscy będą przymuszeni porzucić uciążliwy handel i Gdańsk pustym zostawić. Pytam, co za korzyść będzie natenczas Rzeczpospolita miała? Będzie to (wziąć mogę podobieństwo) kawał lodu, który w rękach naszych stopnieje i na nic się nie przyda, a dziś ma jeszcze cokolwiek wartości i można coś za niego wytargować[...]". Następnie przeszedł król do zasadniczej kwestii politycznej[216]: „Zawsze trzeba aliantów. Mamy wprawdzie już jeden związek z królem jmcią pruskim, ale mamy daleko większe jeszcze przed sobą [zadania], to jest: trzeba zawrzeć takie traktaty, co by wyrównały potędze tych potencji, które by równoważność w Europie, a mianowicie naszą egzystencję wywrócić usiłowały. Już powiedziano, że jest żądaniem Anglii i Holandii, a może i Szwecji, i Turków zrobić ligę, czyli federację generalną, która by naszą independencję ubezpieczyła, a której by inne potencje nie zdołały osłabić lub obalić. Ale do tego nie przyjdziemy, gdy Anglia i Holandia nie będzie widziała własnego interesu, wynikającego z handlu, zawierać z nami taki związek. Traktat z nimi handlowy, a z nimi i drugimi mocarstwami i polityczny, będzie to węzeł tak mocny, że go rozstrzygnąć[217] żadna moc nie zdoła. Ale do tej federacji nie dojdziemy aż po [traktacie] handlowym[...]"[218].

Koncepcja polityczna, którą przedstawił sejmowi Stanisław August, była dobrze przemyślana, tyle że już nieaktualna. Gdyby nawet dnia 31 marca zapadły w Warszawie decyzje jak najbardziej sprzyjające porozumieniu z Wielką Brytanią, Holandią i Prusami, wiadomość o tym mogłaby dojść do Londynu dopiero w połowie kwietnia. W tym czasie już żadna siła nie mogłaby skłonić rządu brytyjskiego do podjęcia akcji zbrojnej przeciwko imperium Katarzyny II. A od powodzenia akcji przeciwko dworowi petersburskiemu zależało umocnienie Potrójnej Koalicji i przeistoczenie jej w trwałe przymierze, rodzaj systemu bezpieczeństwa zbiorowego. Debata sejmowa zaczęła się co najmniej o miesiąc za późno.

Ale i wcześniejsze jej przeprowadzenie zapewne nie zmieniłoby biegu wypadków, zważywszy upartą niechęć większości sejmowej do jakichkolwiek ustępstw w sprawie Gdańska. Niekorzystny zbieg okoliczności: nierozumny, choć z zacnych intencji wynikający upór części posłów kierujących się emocjami patriotycznymi, zła wola inspirowanych przez obce czynniki hetmańskich malkontentów, wreszcie kunktatorstwo i brak odwagi politycznej króla i przywódców stronnictwa patriotycznego, którzy zaniedbali starań o odpowiednie przygotowanie opinii publicznej i opinii sejmowej — wszystko to spowodowało zaprzepaszczenie jedynej i ostatniej w dziejach dawnej Rzeczypospolitej

możliwosci oddziałania przez politykę polską na układ stosunków międzynarodowych, który dawał jakąś szansę zabezpieczenia całości i niepodległości państwa polsko-litewskiego.

Dnia 31 marca większość wystąpień poselskich wymierzona była zdecydowanie przeciwko propozycjom Deputacji Interesów Cudzoziemskich. Tylko nieliczni posłowie poparli poglądy króla i przywódców stronnictwa patriotycznego. Zanotować tu przede wszystkim należy znakomitą mowę posła nurskiego Aleksandra Zielińskiego, który zwrócił uwagę sejmu na nietrwałość sprzyjającej dotychczas Polsce koniunktury międzynarodowej i groźbę przywrócenia nad Rzecząpospolitą gwarancji dworu petersburskiego — który nie wyrzekł się bynajmniej swoich wpływów w tej części Europy — jeżeli niepodległość kraju nie zostanie zabezpieczona trwałym udziałem Polski w koalicji państw antycesarskich. Przestrogi Zielińskiego, że upór malkontentów doprowadzić może do powrotu sytuacji sprzed roku 1788, i to w znacznie gorszym wydaniu, brzmiały jak polityczne jasnowidzenie[219]. Nie oddziałały jednak na sejmową większość, dla której niebezpieczeństwo grożące krajowi było nierealne i odległe, realna natomiast i drażniąca była perspektywa utraty tytułu prawnego, który łączył jeszcze Gdańsk z Rzecząpospolitą.

Sesja w dniu 31 marca zakończyła się klęską przywódców stronnictwa patriotycznego. Skutek był taki, że sama Deputacja Interesów Cudzoziemskich zachwiała się w swoim dotychczasowym zdecydowaniu. Większość (do której należeli Ignacy Potocki i Stanisław Małachowski) chciała przedstawić sejmowi do aprobaty już tylko wniosek o kontynuowanie negocjacji w sprawach traktatu handlowo-taryfowego, bez wyraźnego precyzowania stanowiska w sprawie cesji Gdańska. Mniejszość (m.in. marszałek Kazimierz Nestor Sapieha, kanclerz Jacek Małachowski, podkanclerzy Joachim Chreptowicz) żądała natomiast wyraźnego stwierdzenia, że Gdańsk nigdy od Rzeczypospolitej odłączony nie zostanie. Z tak podzielonymi opiniami stawili się członkowie Deputacji na dalszy ciąg debaty w dniu 1 kwietnia.

Tego dnia sesja miała odbywać się również przy drzwiach zamkniętych, ale na wniosek posła podolskiego Józefa Zajączka (głośnego później jakobina) pozostawiono „arbitrów" na sali. Zaczął się zawzięty spór w sprawie dwóch propozycji Deputacji Interesów Cudzoziemskich, gdyż większość tej komisji nie zdołała nawet przeprowadzić przyjęcia swojego wniosku za jedyną podstawę do debaty. Na sali obrad zapanowało rozdrażnienie. Z uwagi na obecność publiczności Ignacy Potocki powtórzył swoją mowę z dnia poprzedniego. Rozwścieczeni malkontenci poczęli chwytać za szable; podniosły się głosy, że marszałek litew-

ski dawno już jakimś tajnym porozumieniem zaprzedał Gdańsk królowi pruskiemu. Argumenty rzeczowe przestały odgrywać w dyskusji jakąkolwiek rolę. Doszły do głosu emocje; ze strony malkontentów padały pompatyczne deklaracje, złorzeczono dworowi berlińskiemu i zwolennikom przymierza polsko-pruskiego. Zabrał w końcu głos Józef Zajączek i stwierdził „spokojnie a z rozmysłem, że opozycja przeciw zdaniu większości Deputacji pochodzi jedynie z kabały moskiewskiej"[220]. Zarzut ten zirytował ogromnie opozycyjnych malkontentów, spośród których największym oburzeniem zapałali ci najbardziej znani ze stałych wizyt w pałacu Bułhakowa. Kasztelan Piotr Ożarowski (ten sam, który jako notoryczny kolaborant w trzy lata później skończyć miał swój żywot na insurekcyjnej szubienicy) bluznął pod adresem Zajączka niewybrednymi wymysłami. Kanclerz Jacek Małachowski zerwał się z gniewem, pozując na obrażoną niewinność. Demonstracje nielicznych, ale bardzo aktywnych opozycjonistów do tego stopnia zakłóciły tok obrad, że Stanisław August z trudem zdołał ubłagać „znieważonych", aby się uspokoili, obiecując, że ich Zajączek przeprosi. Sterroryzowani członkowie stronnictwa patriotycznego nie śmieli już żądać głosowania. W końcu stanęło na tym, że bez wotowania sejm zgodził się na poinstruowanie Deputacji Interesów Cudzoziemskich, „aby na konferencjach swoich ichmość panom posłom angielskiemu i holenderskiemu doniosła, że nie mając od Stanów rezolucji względem cesji Gdańska, ma zlecenie kontynuować negocjacje rozpoczęte względem związków politycznych i handlowych"[221].

Postawienie w ten sposób całej sprawy było oczywiście nonsensowne, ale taka czy inna decyzja nie miała już w dniu 1 kwietnia 1791 roku żadnego realnego znaczenia. Fryderyk Wilhelm II jeszcze, co prawda, przez dwa następne miesiące wierzył w możliwość wojny i zabiegał o przyjaźń Rzeczypospolitej, niemniej złudzenia te miały się rozproszyć w ciągu kilku najbliższych tygodni. Gdyby nawet między 1 kwietnia a końcem maja zdołano doprowadzić do skutku wielostronne porozumienie handlowo-taryfowe z udziałem Polski, Prus, Holandii i Wielkiej Brytanii, to „przyjaźń pruska" (jak nazywał Kalinka system polityczny, oparty na przymierzu 1790 roku) i tak zostałaby pogrzebana najpóźniej w czerwcu 1792 roku.

Jednakże inspirowani przez Bułhakowa malkontenci sejmowi mniemając, iż Rzeczpospolita za cenę Gdańska może się jeszcze wkupić w realne przymierze skierowane przeciwko dworom cesarskim, pilnie baczyli, aby operacja taka nie została przeprowadzona. Dnia 4 kwietnia postawili wniosek, aby władze Rzeczypospolitej formalnie upewniły magistrat gdański o stałej swojej opiece nad miastem. Opieka ta

oczywiście była fikcją; istotne znaczenie miało tylko rzucenie taką uchwałą wyzwania dworowi berlińskiemu. Stronnictwo patriotyczne w milczeniu uległo presji malkontentów. Dnia 7 kwietnia kanclerz Jacek Małachowski „z prawdziwym upodobaniem" wystosował odpowiednie pismo do władz gdańskich, formułując je w taki sposób, aby dwór pruski zrozumiał, że negatywna decyzja sejmu w sprawie cesji miasta i portu jest już ostatecznie przesądzona[222].

Rokowania polsko-brytyjskie powoli wygasały. Co prawda jeszcze w połowie czerwca 1791 roku Stanisław August pisał z zadowoleniem do posła polskiego w Petersburgu, objawiając jakieś niepojęte złudzenia: „Hailes wypełnił rozkaz dworu swego w oświadczeniu mi, że Anglia z ukontentowaniem w rewolucji naszej [Konstytucji 3 Maja] upatruje większą sposobność i więcej bezpieczeństwa zawierania związków z Polską handlowych i innych, do których ma chęć trwałą bez odnowienia propozycji o Gdańsk"[223]. Ale w tym okresie rząd brytyjski starał się już tylko o przebłaganie Katarzyny II i zatarcie w umyśle imperatorowej nieprzyjemnych wspomnień z marca i kwietnia 1791 roku. Skoro zaś konflikt z Rosją miał być złagodzony, więc i o żadnym traktacie z Rzecząpospolitą nie było już mowy.

XI. Brytyjska misja Fawkenera w Petersburgu

Godząc się na wysłanie Fawkenera do Petersburga, William Pitt w jego osobie udawał się niejako *per procuram* do Canossy. Fawkener miał, co prawda, żądać od dworu petersburskiego, aby na przyłączonym do Rosji terytorium, które miała odstąpić Porta Ottomańska, nie wznoszono żadnych umocnień o znaczeniu militarnym, ale postulat ten skazany był z góry na odrzucenie, skoro jednocześnie wysłannik rządu londyńskiego miał poinformować imperatorową, iż flota brytyjska nie wpłynie ani na Bałtyk, ani na Morze Czarne, „aby uniknąć wszelkich pozorów groźby"[224].

Fawkener przybył do Petersburga dnia 24 maja i zastał stolicę Rosji w radosnym upojeniu. Petersburskie koła dworskie i rządowe potraktowały go drwiąco i pogardliwie; z przedstawiciela rządu brytyjskiego szydzono tym chętniej, im bardziej wychodziły na jaw nie wykorzystane militarne możliwości brytyjsko-pruskie, mimo których Londyn zrezygnował z planowanej akcji na Bałtyku. Nieszczęsny wysłannik Grenville'a i Pitta dość długo oczekiwał na audiencję u imperatorowej. Przyjęty został wreszcie podczas wielkiego balu dworskiego. Katarzyna II raczyła podzielić się z brytyjskim dyplomatą swoimi uwagami na temat Rewolucji Francuskiej, z żalem wspominała, że tak wielki mąż stanu, jakim jest Charles Fox, sympatyzuje z wypadkami w Paryżu, pochwaliła Burke'a — ale ostentacyjnie pominęła sprawy, dla załatwienia których Fawkener przybył do Petersburga. W czasie następnych spotkań Anglik na próżno usiłował wydobyć cokolwiek z imperatorowej. Katarzyna II odpowiadała mu drwiącymi aluzjami do osławionego niezdecydowania rządu brytyjskiego, z którym — dawała do zrozumienia — liczyć się nie ma potrzeby. Całą Europę obiegła wtedy anegdota o małym piesku, który niespodziewanie wyskoczył z krzaków parku w Carskim Siole i zaczął oszczekiwać imperatorową,

Potemkina, Fawkenera i jakieś towarzyszące im małe dziecko, które z przestrachem przytuliło się do sukni Katarzyny. Imperatorowa powiedziała wtedy z jadowitą słodyczą w głosie, spoglądając wymownie na brytyjskiego dyplomatę: „Biedne dziecię! Nie wie jeszcze, że psy, które najbardziej szczekają, wcale nie gryzą"[225]. Raczony takimi sentencjami Fawkener dopiero pod koniec czerwca doczekał się konferencji na tematy polityczne, w czasie których stał już oczywiście na zupełnie straconej pozycji.

Tymczasem 17 czerwca przybył niespodziewanie do Petersburga inny wysłannik brytyjski, wyekspediowany bynajmniej nie przez londyński Foreign Office. Był nim niejaki Robert Adair, znany przyjaciel i współpracownik Foxa, a ponadto (co wówczas było jeszcze tajemnicą) częsty gość w domu Siemiona Woroncowa w Londynie i autor napisanych na zlecenie rosyjskiego ambasadora paru broszur propagandowych, zwalczających politykę Pitta. Ten młody człowiek[226] wyjechał z Londynu jeszcze przed Fawkenerem, odwiedził uprzednio Berlin i Wiedeń, a wreszcie dotarł do Petersburga. Tajemnicza misja Adaira wzbudziła w 1791 roku duże zaciekawienie i wiele wątpliwości w całej Europie. Już wówczas podejrzewano, że Adair wysłany został przez Foxa w celu wzmocnienia stanowiska dworu petersburskiego i niedopuszczenia do ustępstw, których domagał się od Katarzyny II rząd brytyjski. Sprawę tę poruszył publicznie (w 1797 roku) Edmund Burke w jednym ze swoich opublikowanych listów. Gdy w 1821 roku ukazała się w Londynie biografia Williama Pitta pióra biskupa George'a Tomline'a, w której autor przypomniał aferę Adaira z 1791 roku, oburzony z powodu tych „oszczerstw" sir Robert Adair zażądał sprostowania, utrzymując, że Charles Fox nie miał nic wspólnego z jego wyjazdem, gdyż podróż do Petersburga odbył właściwie bez żadnego powodu, tak sobie, dla celów turystycznych... Dopiero pod koniec XIX wieku odnaleziono dokumenty, które obaliły całkowicie wersję Adaira.

Pracownicy ambasady brytyjskiej w Petersburgu okazali się bowiem na tyle podejrzliwi, iż otwierali wysyłane przezeń listy do Londynu, adresowane do osób z pozoru bez znaczenia, w rzeczywistości przeznaczone dla Foxa. Adair był tak nieostrożny, że listy swoje wysyłał za pośrednictwem brytyjskiej poczty dyplomatycznej, co dało jej oczywiście szansę kontrolowania i kopiowania jego korespondencji. Listy Adaira były częściowo szyfrowane; szyfru tego — jak się wydaje — złamać nie zdołano, niemniej cały sens korespondencji okazał się łatwy do uchwycenia. Wyszło na jaw, że Adair usilnie przekonywał w Petersburgu ministrów rosyjskich, aby nie ustępowali wobec żądań gabinetu londyńskiego. Sugerował między innymi odrzucenie żądań

Pitta w sprawie wolnej żeglugi na Dniestrze, która mogłaby dać Polsce szansę wyjścia ze swym handlem zagranicznym na Morze Czarne; wskazywał, że wiąże się to z zamysłami Pitta włączenia Rzeczypospolitej do „konfederacji państw alianckich", co — jak utrzymywał — byłoby sprzeczne z interesami imperatorowej. Wiadomość o tej niesłychanej próbie prowadzenia przez opozycję własnej polityki zagranicznej, i to polegającej na dywersji przeciwko własnemu rządowi na korzyść nieprzyjaznego mocarstwa, przekazano niezwłocznie Pittowi. Jednakże premier powstrzymał się od ujawnienia i wyzyskania tej sprawy w walce z opozycją. Po dziś dzień historiografia brytyjska nie doszła do zgodnego wniosku, dlaczego tak właśnie postąpił. Badacz brytyjski John Ehrman jest zdania, iż Pitt nie chciał zadawać Foxowi zbyt bolesnego ciosu i kompromitować go w opinii publicznej, gdyż — w nowej sytuacji po klęsce akcji Potrójnej Koalicji — widział w nim kandydata do rządu koalicyjnego, wspólnego rządu torysów i whigów. Być może chciał także uciszyć sprawę niedoszłej do skutku konfrontacji z Rosją, gdy powrócono do polityki współpracy handlowej z tym państwem. W każdym razie Adair nie poniósł żadnych konsekwencji swej niecodziennej misji. Charakter i treść jego negocjacji w Petersburgu utajono tak dokładnie, że dopiero po upływie stulecia cała ta sprawa została w ogólnych zarysach wyjaśniona (chociaż szczegóły pozostały niejasne po dziś dzień)[227].

Adair przybył do Petersburga wyposażony przez Woroncowa w gorące listy polecające do najwyżej postawionych dygnitarzy dworu rosyjskiego, a przez paru arystokratów angielskich do Whitwortha. Doszło więc do tego, że ambasador brytyjski oficjalnie przedstawił go na dworze rosyjskim, specjalnie rekomendując przybysza imperatorowej, co było zresztą niepotrzebne, gdyż Katarzyna II od razu obdarzyła Adaira rzadko spotykanymi w Petersburgu względami. Przyjęty został przez imperatorową natychmiast, nie musiał — jak Fawkener — oczekiwać na tę łaskę przez wiele dni. Przyjmowany wszędzie z nadzwyczajną godnością, Adair traktowany był w stolicy Rosji jak najwyższej rangi oficjalny przedstawiciel dyplomatyczny sprzymierzonego mocarstwa. Imperatorowa zaszczycała go często rozmową w czasie przyjęć, pytała go głośno — tak, aby słowa te słyszało wyraźnie całe otoczenie — kiedy wreszcie Pitt wyśle swoją flotę na Bałtyk, uśmiechając się zarazem porozumiewawczo do zachwyconego tymi łaskami młodego Anglika. Kiedy Fawkener i Adair zjawiali się razem w jednym miejscu, wyróżniano umyślnie przedstawiciela opozycji, traktując jednocześnie oficjalnego wysłannika rządu lekceważąco i pogardliwie — jakby z zamiarem umyślnego obrażenia jego mocodawców. Popiersie Foxa

Katarzyna II kazała umieścić uroczyście w swoim gabinecie, między popiersiami Demostenesa i Cycerona (zdjęto go, co prawda, po cichu w rok później, kiedy whigowie poczęli protestować przeciwko akcji wojsk imperatorowej w Polsce). Gdy w początkach sierpnia 1791 roku Adair opuszczał Petersburg, obsypany został hojnymi darami; między innymi otrzymał pierścień z miniaturą imperatorowej, co było wyróżnieniem bardzo intymnym i wyjątkowym.

W tym samym czasie nie zapomniano jednak w Petersburgu o niedawnych zamiarach rządu brytyjskiego. W celu ostatecznego zapobieżenia planom akcji na Bałtyku dwór petersburski powziął zamysł zniszczenia floty brytyjskiej, zebranej w Portsmouth dla ekspedycji w stronę Zatoki Fińskiej. W początkach lipca zaniepokojony Whitworth informował swój rząd, iż do Wielkiej Brytanii skierowano kilku agentów wywiadu rosyjskiego z zadaniem podpalenia floty skoncentrowanej w Portsmouth[228]. Do akcji tej nie doszło, gdyż ostateczne porozumienie brytyjsko-rosyjskie z lipca 1791 roku uczyniło ją niepotrzebną. Jest ona jednak dowodem, jak wielką wagę przywiązywał dwór petersburski do brytyjskich zamiarów interwencji w rejonie Bałtyku.

W takiej to atmosferze Whitworth i Fawkener, słabo wspierani przez posła pruskiego Goltza, prowadzili rokowania z rosyjskimi ministrami. Krok za krokiem przedstawiciele nie istniejącej już Potrójnej Koalicji wycofywali się z zajmowanych stanowisk. Naiwne żądania, które przywiózł Fawkener, Rosjanie ze wzgardą odrzucili. Wielka Brytania i Prusy musiały zgodzić się na wszystko, czego żądała Katarzyna II. Dnia 26 lipca 1791 roku podpisano protokół końcowy, mocą którego Londyn, Berlin i Haga uznały wszystkie pretensje dworu petersburskiego i zgodziły się na wszelkie aneksje kosztem Turcji, których domagała się imperatorowa.

Rozkład Potrójnej Koalicji pociągnął za sobą niełaskę rzeczywistego autora idei systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, czyli — jak nazywano to wówczas — „wielkiej federacji europejskiej", Josepha Ewarta. Losy tego polityka pod koniec 1791 roku są znamienne i bezprzykładne. Nowy zwierzchnik Ewarta, lord Grenville, z wyjątkową zaciekłością począł prześladować posła w Berlinie. Obciążył Ewarta odpowiedzialnością za niepomyślny dla Wielkiej Brytanii wynik negocjacji z Rosją, co było oczywistym absurdem, niemniej jednak skłoniło dyplomatę do wniesienia prośby o dymisję. Grenville odwołał wtedy Ewarta z Berlina i przeniósł go natychmiast w stan spoczynku, usuwając tym samym ze służby zagranicznej. Pozbyto się w ten sposób młodego, bo liczącego dopiero 32 lata, dyplomaty, cieszącego się opinią człowieka o wyjątkowych uzdolnieniach politycznych. Ewart

opuścił Berlin dnia 3 listopada. Następcą jego mianowany został... Morton Eden, rodzony brat lorda Aucklanda!

Przypadek zdarzył, że Ewart niedługo był już kłopotem dla nowego szefa Foreign Office. Dnia 27 stycznia 1792 roku zmarł nagle w Bath wskutek, jak się wydaje, zapalenia wyrostka robaczkowego[229]. Natychmiast po jego śmierci funkcjonariusze Foreign Office wdarli się do mieszkania byłego posła w Berlinie i skonfiskowali wszystkie jego papiery. Obawiano się najprawdopodobniej, że mogą się między nimi kryć dokumenty ujawniające istotne przyczyny i przebieg rozłamu w łonie rządu w marcu i kwietniu 1791 roku oraz kontakty niektórych członków gabinetu brytyjskiego z ambasadą rosyjską w Londynie[230].

Chociaż rozkład Potrójnej Koalicji nie dla wszystkich krajów miał jednakowe konsekwencje, jednak z brytyjskiego punktu widzenia był porażką bardzo poważną. William Pitt boleśnie przeżył niepowodzenie swoich planów[231]. Od tego momentu przestał zajmować się polityką zagraniczną, która odgrywała poprzednio w jego zainteresowaniach rolę najważniejszą, przekazując te sprawy całkowicie lordowi Grenville'owi. Zresztą już jesienią 1792 roku zaczęły się między premierem a szefem Foreign Office poważne spory o kierunek i metody polityki zagranicznej[232]. Jeżeli rok 1791 nie pozostawił w tradycji angielskiej wspomnienia poważnej klęski, to głównie dlatego, że wkrótce opisane wyżej wydarzenia tego roku zostały usunięte w cień przez znacznie bardziej absorbujące uwagę opinii publicznej problemy Rewolucji Francuskiej. W każdym razie historiografia anglosaska uznała rezygnację z akcji zbrojnej na Bałtyku w 1791 roku za poważny błąd rządu brytyjskiego.

Przyczyn załamania się wojennych planów Wielkiej Brytanii na wiosnę 1791 roku było wiele, ale możemy tutaj wskazać bez trudu najważniejsze. Pierwszą była niewątpliwie zdumiewająca, fenomenalna operatywność ambasady rosyjskiej w Londynie i całej zresztą dyplomacji rosyjskiej w tym krytycznym dla carskiego imperium momencie. Trzeba tu podkreślić z naciskiem, że inteligencja, aktywność, sprawność i zaangażowanie dyplomatów rosyjskich tego okresu w służbie swojego kraju budzą najwyższy podziw. W końcu XVIII wieku (i zresztą nie tylko wówczas) służba zagraniczna żadnego państwa europejskiego nie mogła równać się z dyplomacją rosyjską. Czujność i poświęcenie dyplomatów rosyjskich w walce o zabezpieczenie interesów swojego państwa były bezprzykładne. Jeden fakt jest bardzo charakterystyczny: Rosja XVIII-wieczna, podobnie zresztą jak i Rosja wieku XIX, znana była z korupcji aparatu administracyjnego. Korupcja ta omijała tylko

jedną dziedzinę służby państwowej: dyplomację. Z wyjątkiem Alopeusa (który zresztą nie był Rosjaninem) nie znamy w końcu XVIII wieku żadnych wypadków sprzedajności wśród dyplomatów rosyjskich, podczas gdy korupcją przeżarte były wówczas służby zagraniczne wszystkich niemal krajów europejskich, z angielską na czele. Nic więc dziwnego, że nie armia, ale właśnie dyplomacja była najmocniejszym i najskuteczniejszym orężem Rosji na przełomie XVIII i XIX wieku. Trudno się też dziwić, że w walce politycznej z Wielką Brytanią Rosja odniosła zwycięstwo, które byłoby skądinąd całkiem nieprawdopodobne, gdyby konflikt przerodził się wówczas w konfrontację zbrojną. Był to sukces ogromny, gdyż rosyjska służba zagraniczna uchroniła w 1791 roku swoje państwo przed ciosem, który mógł mieć nieobliczalne skutki dla całej przyszłości imperium i jego roli międzynarodowej. Przyczyniło się, co prawda, do tego również niezdecydowanie i wahanie Williama Pitta, który nie bardzo wiedział, jakie konsekwencje wyciągnąć z faktu, że jego polityka zagraniczna trzykrotnie zyskała zdecydowane poparcie Parlamentu.

Na drugim jednakże miejscu wśród przyczyn klęski Williama Pitta postawić należy politykę króla i przywódców stronnictwa patriotycznego Rzeczypospolitej. Jeżeli do wojny europejskiej wiosną 1791 roku nie doszło, przypisać to należy w znacznym stopniu pacyfistycznej i neutralistycznej polityce czynników wewnętrznych decydujących wówczas o losach Rzeczypospolitej. Pokojowa polityka Warszawy przyczyniła się wybitnie do zapobieżenia wybuchowi ogólnego konfliktu, który mógł zmienić radykalnie układ sił w tej części Europy. Sejm polski przeciwstawił się zdecydowanie ustępstwom terytorialnym na rzecz Prus, którymi dwór poczdamski warunkował przystąpienie do układu celnego, umożliwiającego z kolei Wielkiej Brytanii zyskanie na terenie Europy Środkowej rynku surowcowego, uniezależniającego ją od dostaw rosyjskich. Nieugięta postawa sejmu polskiego uniemożliwiła rozwój sytuacji europejskiej w 1790—1791 roku w kierunku zaostrzenia konfliktu międzynarodowego, a w końcu i wybuchu wojny państw Potrójnej Koalicji z dworem petersburskim. Tym samym polityka polska przyczyniła się wybitnie do uchronienia imperium Katarzyny II przed konsekwencjami zbrojnego starcia z Wielką Brytanią i Prusami w czasie, gdy większość sił zbrojnych Rosji zaangażowana była nadal na froncie tureckim.

Trzeba stwierdzić, że dalszego rozwoju sytuacji przywódcy stronnictwa patriotycznego raczej nie przewidywali. W ich przekonaniu uratować Rzeczpospolitą jako państwo niepodległe mógł w 1791 roku tylko udział w planowanym przez Pitta systemie bezpieczeństwa zbioro-

wego, do którego należeć miała Wielka Brytania, Holandia, Prusy, Polska, Szwecja, Turcja i niektóre kraje Rzeszy Niemieckiej. Póki Rewolucja Francuska nie stała się dla mocarstw europejskich najważniejszym problemem międzynarodowym, poważnie łagodzącym konflikty między dworami cesarskimi a Prusami i Wielką Brytanią (a więc przynajmniej do dnia 20 czerwca 1791 roku, do nieudanej ucieczki Ludwika XVI z Paryża), póty utworzenie i umocnienie tego systemu było jeszcze możliwe. Usunięcie przeszkód na drodze do stworzenia „federacji" sześciu państw „niecesarskich" było więc celem, któremu — przy konsekwentnym realizowaniu polityki stronnictwa patriotycznego — powinny być podporządkowane wszystkie inne i na rzecz którego warto było ponieść nawet duże ofiary. Jednym z warunków powstania tego systemu (oczywiście nie wystarczającym, ale koniecznym) było umożliwienie reorientacji handlu brytyjskiego przez zastąpienie importu niezbędnych dla Wielkiej Brytanii surowców rosyjskich analogicznym importem z obszaru Europy Srodkowej. Zależało to od przystąpienia Prus do wielostronnego układu handlowo-taryfowego, to zaś z kolei od zgody władz polskich na upragnione przez dwór berliński aneksje terytorialne.

Niechętny jakimkolwiek ustępstwom na rzecz Prus stan opinii publicznej w Polsce był jednak faktem, którego trudno było nie brać pod uwagę. Niewątpliwie rola przywódców stronnictwa patriotycznego i Stanisława Augusta, gdy przyszło im przekonywać sejm o celowości cesji terytorialnych, była bardzo niewdzięczna. Żądane od sejmu ustępstwo wydawało się zapoczątkowaniem przez samych Polaków nowego rozbioru Rzeczypospolitej. Trudno było wówczas uświadomić sobie w pełni to, co z odległej perspektywy dziejowej, po dokładnym zbadaniu ówczesnych procesów rozwoju społeczno-gospodarczego, stało się jasne, mianowicie że wszelkie ówczesne ustępstwa terytorialne na rzecz Prus byłyby ustępstwami czasowymi — i to nawet krótkoterminowymi. Jeżeli w 1791 roku udałoby się zabezpieczyć pełną samodzielność państwową Rzeczypospolitej, to naturalne procesy wzrostu demograficznego, gospodarczego i społecznego ziem polsko-litewskich w ciągu następnego ćwierćwiecza tak zasadniczo zmieniłyby proporcje sił między Polską a Prusami, iż odzyskanie zamieszkanych przez ludność polską ziem zachodnich musiałoby nieuchronnie nastąpić. Prawdą jest, że ludzie Sejmu Czteroletniego nie mogli jeszcze dostrzec tej perspektywy. Byli wśród nich jednak tacy, którzy rozumieli, iż należało przede wszystkim ratować za wszelką cenę korzystną dla Polski koniunkturę międzynarodową. Zarówno Stanisław August, jak i przywódcy stronnictwa patriotycznego zaniedbali jednak całą sprawę, nie przygotowu-

jąc należycie sejmu do obu debat: wrześniowej 1790 i wiosennej 1791 roku.

Ten brak gorliwości kierowników polskiej polityki zagranicznej w 1791 i 1792 roku nie był jednak przypadkowy. Wynikał ze zdecydowanego przeświadczenia, iż w interesie Rzeczypospolitej leży niedopuszczenie do rozszerzenia wojny, a zwłaszcza przeszkodzenie agresji prusko-angielskiej przeciwko dworowi petersburskiemu. Rychły powrót Warszawy do przyjaznej współpracy z Petersburgiem uważany był nie tylko za możliwy, ale wręcz za nieuchronny. Toteż w miarę swoich nie największych, ale jednak realnych ówczesnych możliwości polityka polska nastawiła się na przeszkodzenie wybuchowi wojny Potrójnej Koalicji z Rosją. Można przypuszczać, iż między innymi chodziło o uchronienie dworu petersburskiego przed porażką czy nawet klęską, która mogłaby w przyszłości utrudnić nawiązanie z nim w pełni przyjaznych stosunków.

Pisząc o rozkładzie Potrójnej Koalicji Dembiński przekonywał przed laty (w 1913 roku): „Przyczyna chwiejności sprzymierzonych potęg tkwiła nie w uchwale polskiej z dnia 1 kwietnia, tylko w ich własnej polityce. Na sejm polski żadna nie spada odpowiedzialność za zwrot europejskiej polityki"[233]. To stwierdzenie Dembińskiego ma pewien sens, jeżeli odnieść je tylko do wydarzeń z dnia 31 marca i 1 kwietnia 1791 roku. Rzeczywiście wszystko, co zaszło (albo raczej nie zaszło) w ciągu tych dwóch dni w Warszawie, nie miało najmniejszego wpływu na zwrot w sytuacji europejskiej. Nie znaczy to jednak, że równie bez wpływu na tę sytuację było stanowisko sejmu polskiego między sierpniem 1790 a marcem 1791 roku.

Interesujące są opinie, jakie na temat ówczesnej sytuacji międzynarodowej wyrażali niektórzy politycy polscy. Między innymi dnia 11 stycznia 1791 roku poseł polski w Petersburgu Augustyn Deboli pisał do króla: „Anglia wstrzymywana przez uwagę na swój z Rosją handel, który by trzeba przerwać, wchodząc z tą potencją w wojnę, może by usunęła tę konsyderację, gdyby na to miejsce ułożył się handel z nami; ale my ten (w czym zaprzeczyć prawie nie można zdaniu WKMości, któreś mi już dawniej w tej mierze wyraził) samochcąc z rąk wypuścimy, kiedy chcącej Anglii przez nasz handel zastąpić ewektę tutejszą i żądającej na ten koniec dowieść nas do ustąpienia Gdańska królowi pruskiemu, odmówimy w tej mierze prawdziwie przez upór i nierozmyślność[...]". A przedstawiając prawdopodobne skutki ówczesnej polskiej polityki zagranicznej, Deboli stwierdził w przystępie jakby politycznego jasnowidzenia: „Zabruździmy całe teraźniejsze i dla nas tak szczęśliwe systema, gdy się przy Gdańsku uprzemy.

Anglia zachwieje się w swojej rezolucji nalegania na Rosję o przyjęcie *status in quo*; okoliczności teraźniejsze miną, nasz handel zostanie obarczony, a potem wyjdzie po staremu na to, że my z hańbą Gdańsk stracimy"[234].

List ten otrzymano w Warszawie dnia 22 stycznia 1791 roku. Postanowiono tutaj jednak nie popierać polityki Williama Pitta. Wypadki potoczyły się dokładnie tak, jak przewidział Deboli. Gorzej nawet. W dwa lata później Rzeczpospolita straciła nie tylko Gdańsk, a po czterech latach zniknęła w ogóle z mapy Europy. Ale i drugi, i trzeci rozbiór były już skutkiem błędów i zaniedbań następnych kilkunastu miesięcy. Rozkład Potrójnej Koalicji nie oznaczał bynajmniej, że już w maju 1791 roku nieuchronnym przeznaczeniem Rzeczypospolitej była całkowita likwidacja odrębnego państwa polsko-litewskiego. Można było wówczas jeszcze ocalić własny byt państwowy, całość, a przynajmniej zasadniczy trzon ówczesnego terytorium, część choćby najważniejszych reform ustrojowych, powiększoną do 60 czy 70 tysięcy armię i warunki dalszego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. Można było — przy uszanowaniu tych zasad — dojść z dworem petersburskim do porozumienia przywracającego w Polsce jego wpływy, ale gwarantującego Rzeczypospolitej wystarczające możliwości egzystencji i rozwoju. Szanse na taki rozwój sytuacji istniały przynajmniej do końca 1791 roku. Pojawiły się nawet w czasie wojny 1792 roku. Jednakże wyprowadzenie Rzeczypospolitej z trudnej sytuacji i śmiertelnego zagrożenia zależało od odwagi, zdecydowania i elastyczności polityki polskiej w ciągu następnych pięciu kwartałów po dniu 3 maja 1791 roku. Klęska Rzeczypospolitej w tym okresie spowodowana została przez błędy polityki polskiej, przede wszystkim przez błędy Stanisława Augusta.

CZĘŚĆ DRUGA

ZAGROŻENIE DZIEŁA 3 MAJA 1791–1792

I. Układ sił politycznych w Warszawie po 3 maja 1791 roku

Obrona dzieła 3 maja 1791 roku — a więc zarówno ustroju opartego na nowej konstytucji, jak i całej sytuacji politycznej Polski powstałej w wyniku polityki Sejmu Wielkiego — przed zagrożeniem zewnętrznym i wewnętrznym (to drugie było, praktycznie rzecz biorąc, zupełnie nierealne, chociaż ówcześnie traktowano je bardzo poważnie) zależała od układu sił politycznych w sejmie i od utrzymania ścisłej kontroli stronnictwa patriotycznego nad królem i władzami wykonawczymi Rzeczypospolitej przede wszystkim w zakresie polityki obronnej i polityki zagranicznej. W dotychczasowej literaturze historycznej w zasadzie nie zwrócono uwagi na fakt, że po wejściu w życie Konstytucji 3 Maja samodzielność polityczna króla i niektórych władz rządowych Rzeczypospolitej wzrosła ogromnie, do tego stopnia, że — jak niżej wykażemy — w dziedzinie polityki zagranicznej i przygotowań obronnych król uzyskał w praktyce władzę zupełnie przez sejm nie kontrolowaną, pozostając od połowy maja 1791 roku aż do chwili swojego akcesu do Targowicy dnia 23 lipca 1792 roku w obu dziedzinach czynnikiem wyłącznie decydującym i całkowicie samodzielnym. Miało to z natury rzeczy ogromny wpływ na losy Rzeczypospolitej w tym przełomowym okresie.

Zanim jednak zajmiemy się bliżej sprawą organizacji i obsady personalnej władz Rzeczypospolitej, kierujących polityką zagraniczną i obronną Polski po dniu 3 maja, musimy zwrócić uwagę na pewne nieporozumienia, jakie narosły wokół problemu stronnictwa patriotycznego jako siły politycznej w łonie Sejmu Czteroletniego i poza sejmem.

Póki nie zostaną przeprowadzone dokładne badania źródłowe nad składem personalnym Sejmu Czteroletniego, nad dziejami indywidualnymi poszczególnych jego członków przed 1788 i po 1792 roku, póki nie zostaną ujawnione łączące ich wzajemnie stosunki pozasejmo-

we, póty trudno będzie przedstawić mechanizm tworzenia się i funkcjonowania w łonie sejmu tej jego części, którą nazwano umownie „stronnictwem patriotycznym". Jedno jest wszelako oczywiste: stronnictwo to ulegało w ciągu czterech lat pracy sejmowej poważnym przemianom. Układ sił w sejmie zmieniał się wyraźnie już w pierwszym dwuleciu 1788—1790, a po akcesie do konfederacji sejmowej posłów kadencji 1790—1792 roku proces przemian w postawach politycznych znacznej części członków zgromadzenia jeszcze się przyśpieszył. Wielu z tych, którzy w roku 1788 zaczynali swoją działalność poselską na pozycjach „patriotycznych", skończyło następnie w prorosyjskim obozie malkontentów i w Targowicy. Były i wypadki odwrotne: przejście z pozycji „hetmańskich" na prawdziwie patriotyczne, których naczelnym przykładem jest marszałek konfederacji litewskiej Kazimierz Nestor Sapieha. W każdym razie sejmowe stronnictwo patriotyczne (jeżeli nawet pominiemy wspierające patriotów pozasejmowe grupy polityczne) było ugrupowaniem niejednorodnym i niejednolitym, pozbawionym centralnego kierownictwa, spontanicznie jednoczącym się do akcji i równie łatwo rozdzielającym się na odłamy i swojego rodzaju frakcje, w każdym razie złożonym z ludzi, których determinacja działania i gotowość do czynnej, wymagającej poświęceń walki w obronie nowego systemu politycznego Rzeczypospolitej była bardzo rozmaitej próby i nasilenia. Wydaje się, że w latach 1790—1792 za rzeczywiste jądro stronnictwa patriotycznego możemy uznać tylko stosunkowo nieliczną, choć dość aktywną grupę posłów (pociągających często za sobą niezbyt ruchliwą i dość opieszałą większość sejmu), którą można by nazwać frakcją radykalną tego stronnictwa.

Kryterium przynależności do stronnictwa patriotycznego w latach 1790—1792 wyraźnie się sprecyzowało. Przed rokiem 1788 podziały polityczne w kraju były dość proste: istniał dość dobrze zorganizowany obóz królewski, współpracujący ściśle z ambasadorem Stackelbergiem, a pośrednio z dworem petersburskim, istniała z drugiej strony liczna i silna opozycja antydworska, szukająca ze swojej strony zbliżenia z Petersburgiem, kierująca swoją działalność przede wszystkim przeciwko królowi. Kryterium podziału było jasne: za dworem warszawskim lub przeciwko temu dworowi. Hasła „patriotyczne" były przy tym własnością (co prawda, moralnie dość wątpliwą) obozu opozycyjnego. W początkach sejmu nastąpiła jednakże zasadnicza reorientacja polityczna. Przede wszystkim zwarty dotąd obóz opozycyjny pękł na dwie części. Na pozycjach malkontenckich pozostali zwolennicy hetmańscy, poplecznicy hetmana Franciszka Ksawerego Branickiego, a także adherenci Szczęsnego Potockiego i cała, dość luźna zresztą,

grupa miłośników „starego porządku" w Rzeczypospolitej. Na pozycje reformatorsko-patriotyczne przeszli dawni opozycjoniści młodszego pokolenia z Ignacym Potockim na czele, a spośród kontynuatorów tradycji „Familii" Czartoryskich — książę generał ziem podolskich Adam Kazimierz Czartoryski. Obóz królewski uległ również swoistej, chociaż mniej widocznej dekompozycji. Wyodrębniła się w jego ramach dość wyraźna grupa zwolenników reformy i emancypacji politycznej (których naczelnym przykładem może być szef gabinetu królewskiego Pius Kiciński). Z drugiej strony utrzymała się na dawnych pozycjach grupa zwolenników ścisłego poszanowania gwarancji petersburskiej (do której zaliczyć musimy przede wszystkim prymasa Michała Poniatowskiego i podkanclerzego litewskiego Joachima Chreptowicza). Z połączenia reformatorskiej frakcji obozu królewskiego z kierowaną przez Ignacego Potockiego częścią dawnej opozycji powstało sejmowe stronnictwo patriotyczne. Natomiast ta część dawnego obozu dworskiego, która kierowała się przede wszystkim sympatiami dla dworu petersburskiego, poczęła zbliżać się wyraźnie do grupy hetmańskich „malkontentów", przyszłych targowiczan. Jeżeli przed rokiem 1788 zasadniczym kryterium rozbieżności politycznych w kraju był stosunek do króla i dworu warszawskiego, w czasach Sejmu Czteroletniego, a zwłaszcza po roku 1790, zasadniczym kryterium podziałów politycznych w Polsce, w sejmie i poza sejmem, stał się stosunek do dworu petersburskiego, do naczelnej kwestii utrzymania i zabezpieczenia niezależności Rzeczypospolitej.

W latach 1790—1792 zmienił się również zasadniczo stosunek Stanisława Augusta do opozycjonistów i malkontentów. Obecnie nie byli to już w jego oczach bezwzględni przeciwnicy, lecz raczej w znacznym stopniu obiektywni sprzymierzeńcy, z którymi łączyły króla liczne subiektywne sympatie i przekonania, a także wyraźne interesy polityczne. Była to więc teraz siła polityczna, która w nowych warunkach mogła się okazać całkiem dlań użyteczna, stanowiąc pożądaną przeciwwagę dla leaderów stronnictwa patriotycznego, przede wszystkim dla zbyt groźnego (w pojęciu króla) Ignacego Potockiego, pretendującego rzekomo do rozciągnięcia nad Stanisławem Augustem swojego rodzaju politycznej kurateli; a także dla nasilających się coraz bardziej w Warszawie i w całym kraju tendencji radykalno-patriotycznych, wiązanych najczęściej z nazwiskiem Hugona Kołłątaja.

Tradycje polityczne, które wpływały w latach 1790—1792 na ludzi stronnictwa patriotycznego, były dość skomplikowane. Z jednej strony dawało jeszcze znać o sobie dziedzictwo polityczne „Familii" Czartoryskich, za pośrednictwem nieżyjącego już od roku 1783 marszałka

Stanisława Lubomirskiego przekazane przede wszystkim jego zięciom — młodym Potockim (Ignacemu i Stanisławowi Kostce), przy czym w tradycji tej dominowała wyraźnie idea naprawy ustroju, przy silnym zarazem akcentowaniu niezawisłości Rzeczypospolitej. Przejawiały się również w ideologii stronnictwa patriotycznego bardzo silne tradycje starosarmackie i barskie — niechęć wobec króla i dworu warszawskiego, wrogość wobec dworu petersburskiego. Na tej właśnie tradycji opierały się ogólne sympatie prosaskie, które doprowadziły do desygnowania domu Fryderyka Augusta na dynastię dziedzicznie zasiadającą na tronie polskim. Wyraźna była również trzecia tradycja, reprezentowana przez członków dawnego stronnictwa dworskiego (Pius Kiciński, poza sejmem na przykład poseł polski w Petersburgu Augustyn Deboli) — z tej strony główny nacisk kładziono na sprawę reformy ustroju i reform społecznych, ale z silniejszym akcentowaniem praw monarchy. Tendencje antymagnackie występowały wyraźnie wśród posłów wywodzących się ze średniej szlachty. Tutaj dużą rolę odgrywała grupa inflancko-litewska, z jednej strony związana, co prawda, ściśle z marszałkiem Ignacym Potockim, ale z drugiej współpracująca z kołami radykalno-patriotycznymi poza sejmem, z ludźmi „Kuźnicy Kołłątajowskiej", ze środowiskami drobnej szlachty i mieszczaństwa, gdzie zaczynały się już szerzyć poglądy prejakobińskie.

Wszystkie te tendencje składały się razem na ideologię polityczną stronnictwa patriotycznego, ale pojętego *sensu largo*, jako grupa zwolenników pewnych reform ustrojowych, niekoniecznie zresztą zwolenników zdecydowanej obrony nowej sytuacji kraju wszelkimi dostępnymi środkami. Konieczne wydaje się więc wyodrębnienie w łonie sejmu i poza sejmem siły politycznej, którą w sytuacji roku 1791—1792 można nazwać stronnictwem patriotycznym *sensu stricto* — a więc grupy reprezentującej najbardziej zdecydowany stosunek do naczelnej kwestii politycznej: obrony nowego ustroju i nowej sytuacji Rzeczypospolitej przed zagrożeniem zewnętrznym. W ten sposób stronnictwo patriotyczne *sensu stricto* możemy określić jako grupę posłów o nastawieniu zdecydowanie antypetersburskim, przede wszystkich posłów litewsko-inflanckich, kierowanych przez Ignacego Potockiego i jego najbliższe otoczenie, z dodaniem pozasejmowej grupy Hugona Kołłątaja i innych reprezentantów tendencji radykalno-patriotycznych. W obrębie tej grupy dominowały wyraźnie poglądy sprzyjające zdecydowanej obronie kraju przed zagrożeniem zewnętrznym, a więc z punktu widzenia najważniejszego kryterium ówczesnych podziałów politycznych ten właśnie odłam możemy uznać za rzeczywiste stron-

nictwo patriotyczne. Na terenie sejmu była to przede wszystkim wspomniana wyżej frakcja radykalna.

Geneza tzw. grupy litewsko-inflanckiej w łonie sejmu (którą można by nazwać również grupą „Gazety Narodowej i Obcej", jako że naczelną rolę odgrywali w niej redaktorzy organu prasowego patriotów, posłowie Julian Ursyn Niemcewicz i Józef Weyssenhoff oraz kasztelan Tadeusz Mostowski), będącej w latach 1791—1792 najaktywniejszą patriotyczną „grupą nacisku", jest dość niejasna i zawikłana. Jest faktem dość znamiennym, że najbardziej radykalni i konsekwentni patrioci uzyskali mandaty poselskie na sejm 1788 roku nie bez udziału i protekcji Potemkina, pragnącego w ten sposób dokuczyć królowi, i zwolennikom Stackelberga[1]. Nie miało to jednakże wpływu na dalszą działalność większości tej grupy. Wszyscy niemal posłowie inflanccy i litewscy, wybrani na sejmikach zdominowanych przez antykrólewskich opozycjonistów (Niemcewicz, Kublicki, Michał Zabiełło *etc.*) należeli później do najbardziej radykalnych i zdecydowanych działaczy patriotycznych.

Niemniej grupa ta była w obrębie sejmu niewielką mniejszością. Znaczna większość zwolenników Konstytucji 3 Maja, którzy w sytuacji bezkonfliktowej i nie wymagającej politycznego ryzyka opowiadali się za nowym ustrojem Rzeczypospolitej, nie była bynajmniej zdecydowana na obronę dzieła 3 maja w chwili, gdy ujawniło się realne jego zagrożenie. Wyraźne wskazanie tego faktu jest potrzebne do dalszych rozważań nad przyczynami klęski politycznej Rzeczypospolitej w 1792 roku.

Jeżeli traktować Sejm Czteroletni jako zgromadzenie reprezentacyjne podzielone w zasadzie na dwa wielkie ugrupowania polityczne: stronnictwo patriotyczne oraz konserwatywną opozycję (przy czym oba miały swoje przedłużenia poza sejmem, różnie zresztą zakorzenione w poszczególnych środowiskach społecznych), to Stanisława Augusta umieścić musimy w tej konfiguracji politycznej gdzieś w połowie drogi między obu partiami sejmu. Podkreślenie tego faktu jest tym potrzebniejsze, że w ostatnich latach pojawiły się próby zupełnie mylnego interpretowania roli politycznej króla w latach 1791—1792 przez przypisanie go do najbardziej konsekwentnego skrzydła stronnictwa patriotycznego. Jest to skutkiem uznania za decydujące kryterium ówczesnych podziałów politycznych sprawy, która w tamtej sytuacji miała znaczenie drugorzędne — mianowicie stosunku poszczególnych osobistości do zagadnienia reform społecznych. Łączy się z tym zupełne zlekceważenie kwestii znacznie ważniejszej, to jest sprawy

stosunku konkretnych postaci i całych ugrupowań do zewnętrznego zagrożenia Rzeczypospolitej.

Wybitny znawca dziejów Sejmu Czteroletniego napisał przed kilkunastu laty: „Strukturę obozu reform w ostatnim roku Sejmu Czteroletniego określał oparty na kompromisie sojusz Zamku Królewskiego, Klubu Przyjaciół Konstytucji i Magistratu Starej Warszawy". Pogląd swój na miejsce króla w ówczesnym układzie sił politycznych autor ten sformułował następująco: „Podkreślając stosunkową zwartość obozu konstytucyjnego jako *novum* w życiu politycznym kraju, nie możemy zapominać o istnieniu rozbieżności między prawicą stronnictwa patriotycznego a otoczeniem króla i Kuźnicą Kołłątajowską"[2]. W ten sposób Stanisław August przypisany został do najbardziej radykalnego, prejakobińskiego skrzydła stronnictwa patriotycznego, przy czym stwierdzono dobitnie, że ludzie tego typu co Ignacy Potocki lub Adam Kazimierz Czartoryski (zważywszy ich opozycyjną postawę w latach 1785—1786) doszli do stronnictwa patriotycznego zupełnie przypadkowo — „nie byli siłą napędową postępowego ruchu politycznego, ale płynęli na jego fali, szli za swoimi emancypującymi się klientami szlacheckimi, jak Czartoryski za Niemcewiczem"[3].

Otóż próba uczynienia ze Stanisława Augusta *sui generis* jakobina na tronie, ściśle związanego z najbardziej radykalnymi elementami w kraju (których — jak wiadomo — w rzeczywistości lękał się panicznie), próba politycznego skojarzenia go z Kołłątajem (którego król nienawidził całym sercem na długo przed ukazaniem się dzieła *O ustanowieniu i upadku konstytucji polskiej 3 maja 1791 r.*) należy do najmniej udanych hipotez badawczych w całej historiografii Sejmu Wielkiego. Pogląd, iż w łonie stronnictwa patriotycznego do elementów najbardziej radykalnych i konsekwentnych należeli pospołu Stanisław August i Hugo Kołłątaj z garścią innych jakobinów, a do „prawicy", do odłamu najbardziej chwiejnego, m.in. marszałek Stanisław Małachowski i faktyczny przywódca całego ruchu — marszałek Ignacy Potocki, wynika z przeświadczenia, że najważniejszym problemem politycznym Rzeczypospolitej w roku 1791/92 były sprawy polityki wewnętrznej (m.in. sprawy reformy mieszczańskiej), podczas gdy wszystkie fakty wskazują bezspornie, iż sprawy pierwszoplanowe mieściły się w obrębie polityki zagranicznej (gdyż w pojęciu znacznej większości patriotów reformy ustrojowe były w rzeczy samej przede wszystkim narzędziem ustabilizowania odzyskanej niepodległości, a „uobywatelnienie" mieszczaństwa miało wzmocnić zainteresowanie tej warstwy społecznej losem Rzeczypospolitej); a więc rzeczywiste podziały polityczne wynikały ze stosunku do reakcyjnej opozycji i dworu petersbur-

skiego, do spodziewanego zagrożenia zewnętrznego Rzeczypospolitej. Zresztą elementy najbardziej pod względem społecznym radykalne reprezentowały ówcześnie stanowisko najbardziej konsekwentne również w dziedzinie obrony narodowej, a w tym zakresie Stanisław August odchylał się „na prawo" dalej niż najbardziej nawet chwiejni i umiarkowani działacze patriotyczni w łonie sejmu. W najważniejszej dziedzinie politycznej, tzn. w sprawie stosunków z dworem petersburskim, Stanisława Augusta łączyło wiele wspólnych poglądów z prymasem Poniatowskim, z podkanclerzym Chreptowiczem, z hetmanem Branickim, niewiele jednak z najbardziej nawet umiarkowanymi działaczami stronnictwa patriotycznego. Przez cały rok 1791/92 usilne zabiegi Stanisława Augusta zmierzały do uzyskania pozycji ponadpartyjnej, tzn. stanowiska „mediatora" między reakcyjną opozycją a patriotami, bez wyraźnego angażowania się po żadnej stronie, aczkolwiek ze względów taktycznych król podkreślał często swoje przywiązanie do dzieła 3 maja.

W cytowanych powyżej wypowiedziach profesora Emanuela Rostworowskiego wspomniany został m.in. tzw. Klub Przyjaciół Konstytucji, znany także pod nazwą Zgromadzenie lub Towarzystwo Przyjaciół Konstytucji. Instytucja ta cieszy się od pewnego czasu dość znaczną popularnością wśród badaczy dziejów Sejmu Czteroletniego, przy czym przypisuje się jej z reguły przesadne znaczenie, dopatrując się w niej pierwszej polskiej nowoczesnej partii politycznej — „zorganizowanego stronnictwa politycznego"[4].

Sprawa ta jest o tyle istotna, że wiąże się z kwestią pierwszorzędnej wagi: czy Konstytucja 3 Maja miała w kraju oparcie w dostatecznie silnej i zorganizowanej grupie politycznej, skłonnej do zdecydowanej obrony nowego ustroju i nowej sytuacji politycznej Rzeczypospolitej w obliczu zewnętrznego ich zagrożenia? Jeżeli zaś organizacja taka istniała, dlaczego w momencie największego niebezpieczeństwa (tzn. w czasie wojny 1792 roku) zaniechała ona wszelkiej w ogóle działalności?

Istniała w pamiętnikarstwie polskim i utrzymuje się do dzisiaj w historiografii bezpodstawna zupełnie tendencja do utożsamiania Zgromadzenia Przyjaciół Konstytucji z polskim klubem jakobinów, tzn. do przypisywania tej instytucji skrajnie radykalnego charakteru politycznego i traktowania jej jako przejawu wybitnego nasilenia tendencji społecznie postępowych i politycznie radykalnych wśród znacznej części szlachty i oświeconego mieszczaństwa ówczesnej Polski. Jest to oczywiście poważnym nieporozumieniem. Zgromadzenie Przyjaciół Konstytucji było bowiem organizacją społecznie i politycznie bardzo niejedno-

litą, mieszczącą w swoim obrębie wszystkie nurty i tendencje polityczne, jakie występowały w łonie sejmowego stronnictwa patriotycznego. Z pewnymi zastrzeżeniami można by traktować tę instytucję jako rodzaj nieco poszerzonego i usamodzielnionego klubu parlamentarnego, złożonego z adherentów linii patriotycznej sejmu, o bardzo jednakże rozbieżnych poglądach na zasadnicze kwestie polityki wewnętrznej i zagranicznej.

Upewnia o tym skład personalny tego niezwykłego zgromadzenia czy stowarzyszenia. Działalność Towarzystwa Przyjaciół Konstytucji badał (1930) znany historyk Adam Skałkowski[5], opierając się na materiałach zachowanych w Bibliotece Kórnickiej[6], które obejmują, niestety, tylko rok 1791 i nie dają żadnych podstaw do wniosków dotyczących działalności klubu w roku 1792. Otóż celem Towarzystwa, sformułowanym w jego „prawidłach", było „ugruntowanie konstytucji gorliwie w dniach 3-im i 5-tym miesiąca maja uchwalonej", jednakże bez wyraźnego sprecyzowania środków, jakimi to ugruntowanie miało się dokonywać. Do Towarzystwa należało ogółem 213 znanych z nazwisk członków, w tym 14 senatorów i 125 posłów oraz 74 tzw. arbitrów sejmowych (widzów zasiadających w ławach dla publiczności), którzy wspierali stronnictwo patriotyczne. Posiedzenia tego Towarzystwa (które wyłoniło się ze wcześniejszych, nie ujętych w ramy organizacyjne prac „klubowych") miały miejsce zazwyczaj w pałacu Radziwiłłowskim przy ul. Krakowskie Przedmieście, a pierwsze zebranie po przyjęciu statutu odbyło się dnia 21 maja 1791 roku. Sprawy poruszane na kolejnych sesjach były dokładnym odbiciem problematyki obrad sejmowych. Ostatnia sesja znana Skałkowskiemu odbyła się 14 grudnia 1791 roku. Skądinąd wiemy obecnie (m.in. na podstawie cytowanych niżej raportów Lucchesiniego), że Towarzystwo rozwijało swoją działalność jeszcze wiosną 1792 roku, chociaż wydaje się pewne, że aktywność jego zamarła całkowicie wraz z limitą sejmu w końcu tegoż roku. W każdym razie zupełnie bezpodstawne są wyrażane niekiedy opinie, jakoby to właśnie Towarzystwo Przyjaciół Konstytucji było organizatorem rozruchów w Warszawie po akcesie króla do Konfederacji Targowickiej w końcu lipca 1792 roku[7].

Towarzystwo Przyjaciół Konstytucji działało wyłącznie w Warszawie, nie miało żadnej organizacji terenowej ani stałego systemu władz, obejmującego cały kraj — i to przede wszystkim skłania do odmówienia temu zrzeszeniu miana pierwszej polskiej partii politycznej w znaczeniu nowoczesnym. Klub ten, ściśle związany z sejmem, był właściwie przedłużeniem sejmowego stronnictwa patriotycznego, nie zaś samodzielną organizacją polityczną, znajdującą swoich wyrazicieli mię-

dzy innymi w sejmie. Skład personalny Towarzystwa był dokładnym odbiciem składu patriotycznej części sejmu. Należeli więc do klubu ludzie związani bezpośrednio ze Stanisławem Augustem (Marcin Badeni, Joachim Chreptowicz, Jan Augustyn Cichocki, Antoni Dzieduszycki, adiutant królewski Gołkowski, ks. Józef Poniatowski, Mikołaj Wolski itd.), należeli z drugiej strony ludzie najbardziej radykalnej grupy litewsko-inflanckiej (Tadeusz Mostowski, Julian Ursyn Niemcewicz) oraz radykałowie z innych środowisk (jak np. Józef Zajączek). Członkiem Towarzystwa był Hugo Kołłątaj, jak również Ignacy Potocki, ale nie należał do „klubu" marszałek Stanisław Małachowski, chcący najwidoczniej przy przewodniczeniu obradom sejmu zachować status pełnej niezależności. Większość członków Towarzystwa składała się z ludzi, którzy niczym się nie odznaczyli, którzy ani przedtem, ani potem nie zabłysnęli specjalnym radykalizmem czy konsekwentną postawą patriotyczną. Toteż jako środowisko organizujące społeczeństwo do obrony niepodległości Towarzystwo Przyjaciół Konstytucji nie odegrało i nie mogło, niestety, odegrać żadnej wybitniejszej roli.

Inspirujący później Mikołaja Wolskiego Stanisław August widział, co prawda, te sprawy nieco inaczej i dowodził piórem swego famulusa: „Posłowie i arbitrowie, którzy wchodzili do tego klubu, roztrząsali materie, które miały iść potem do decyzji sejmu; zaręczali sobie nawzajem jak najuroczyściej, iż co się na nim zadecyduje większością lub jednomyślnością, będzie nieodstępnie w Izbie sejmowej popieranym. Klub ten był sejmem nad sejmem, ani nie było w tym sekretu, że co było na klubie uchwalonym, stanie się na sejmie prawem. Uskarżali się na to w Izbie posłowie do klubu nie wchodzący, ale ich zwano nieprzyjacielami Ojczyzny, moskiewskimi duchami"[8]. Ten demoniczny obraz „klubu" nie ma jednak pokrycia w rzeczywistości, jak dowodzi choćby przebieg pamiętnej sesji sejmowej w dniu 27 stycznia 1792 roku (na której rozstrzygano losy reakcyjnych malkontentów, spiskujących w Jassach), kiedy to „klub" do głosowania za wnioskiem Niemcewicza nie zdołał zmobilizować nawet połowy tych członków sejmu, którzy formalnie byli również członkami Towarzystwa.

Opinia Stanisława Augusta dotycząca „klubu" zgadza się natomiast całkowicie z poglądami reakcyjnych malkontentów. Jeszcze Towarzystwo nie uformowało się ostatecznie w statutową organizację, jeszcze trwały dopiero niezbyt zorganizowane spotkania, a już jeden z agentów Szczęsnego Potockiego donosił swemu mocodawcy: „Zawsze w wigilię sesji, na której mają co zrobić, p. Lanckoroński arbiter zbiera partyzantów [zwolenników] do radziwiłłowskiego pałacu; tam pod prezydencją gorącego ponczu przeczytają Kołłątajowski projekt i za okrzyk-

nieniem «*vivat!*» następuje zgoda, zaklęcia oraz uroczyste [przyrzeczenia] utrzymania projektu. *Tandem* zachodzą podpisy na gołym papierze tych, którzy nic do stracenia nie mając w Ojczyźnie, śmiało dają cyrografy. Na ten blankiet przenoszą potem projekt do upodobania, a świętość przyrzeczenia to nawet popiera, czego pierwej nie czytano. Nazajutrz już nikomu przeciwnie mówić nie wolno; wypadnie tylko dwóch, trzech mówców z oracjami. Najczarniejszemu dziełu dadzą piękną farbę. Głowa się odezwie: Tak chcę, tak być musi!, a już ci jest prawo"[9].

Gdyby dyscyplina i organizacja Towarzystwa Przyjaciół Konstytucji wyglądały i funkcjonowały naprawdę w ten sposób, jak je przedstawiali wrogowie nowego systemu Rzeczypospolitej, szanse skutecznej obrony Rzeczypospolitej w roku 1792 byłyby znacznie poważniejsze, niż to w rzeczywistości się okazało. Wydaje się jednak, że najtrafniejszy obraz „klubu" dał w swoich pamiętnikach jeden z posłów na Sejm Czteroletni, Michał Czacki: „Takiego stowarzyszenia, to jest klubu tak rozgałęzionego jak francuski, nikt w Warszawie nie widział. Były istotnie w stolicy tajemne zebrania ekscentrycznych opinii patriotów i rozprawiano tam w materiach społeczno-politycznych, o prawach człowieka, o potrzebie zrównania stanów i wyrzucenia nawet wyrazu „stan" z narodowego słownika, a nadania wszystkim bez wyjątku na ziemi naszej żyjącym nazwy obywateli. Wreszcie zaledwo nie wszystkie różnobarwne utopie rewolucjonistów francuskich rozbierane tam były. Samąż nawet Konstytucję 3 Maja i inne ustawy z nią łączne i przez sejm uchwalone uważano jako wypadki tymczasowe, przygotowujące tylko umysły do wyższej doli dla całej społeczności. W tych zebraniach najczęściej przewodzić miał ksiądz Jezierski[10], powiernik Kołłątaja i prawa jakoby jego ręka w ciągu tworzącej się konstytucji. Zwykłe w końcu jego przemów były słowa: Co było na górze, będzie na dole, a co było na dole, będzie na górze. W tym to wyrażeniu cała dążność społecznej rewolucji zwykła się objawiać"[11].

Tak też zapewne wyglądały w rzeczywistości prace „klubu": dużo teoretycznych rozważań i jałowych dyskusji, mało praktycznych decyzji, żadnych możliwości realnego wpływania choćby tylko na członków Towarzystwa w kierunku solidarnego i konkretnego działania. Towarzystwo Przyjaciół Konstytucji nie było więc poważną siłą zdolną mobilizować społeczeństwo do walki w obronie konstytucji i niepodległości, a tym bardziej wpływać realnie na króla czy na nowe, pomajowe władze Rzeczypospolitej.

Właściwie chodziłoby tutaj o wpływanie tylko na króla, gdyż pomajowe czynniki rządowe Rzeczypospolitej, czyli mówiąc ściślej —

Straż Praw, w ciągu swojej trzynastomiesięcznej egzystencji nie odgrywały w życiu państwa żadnej istotnej roli, a całość władzy i cała polityka polska tego okresu pozostawały w praktyce w rękach Stanisława Augusta. Bardzo ważne jest zwrócenie uwagi na fakt, że przez cały czas swojej działalności (od pierwszego swojego posiedzenia po ukonstytuowaniu się dnia 19 czerwca 1791 roku do ostatniego przed akcesem króla do Targowicy w dniu 18 lipca 1792 roku) Straż Praw zajmowała się niemal wyłącznie beznadziejnymi drobiazgami, roztrząsała podania pojedynczych obywateli, załatwiała postulaty komisji rządowych w sprawach zupełnie szczegółowych itd. Zachowany po dziś dzień oryginalny protokół posiedzeń Straży Praw[12] ujawnia 820 spraw (opatrzonych kolejną numeracją), które w ciągu 13 miesięcy swego funkcjonowania załatwiał ten — formalnie rzecz biorąc — rząd państwa polskiego.

Otóż wśród tych spraw nie ma prawie ani jednego problemu, który miałby istotne znaczenie dla Rzeczypospolitej; ani jedna sprawa o poważnym znaczeniu politycznym w okresie między uchwaleniem a upadkiem Konstytucji 3 Maja nie weszła pod obrady tego teoretycznie najwyższego organu władzy wykonawczej w Rzeczypospolitej. Jedynym wyjątkiem jest tu sprawa odpowiedzi na deklarację Bułhakowa o wkroczeniu do Polski wojsk carskich, którą Straż Praw zajęła się dnia 19 maja 1792 roku[13], z tym jednakże zastrzeżeniem, iż posiedzenie to miało charakter czysto formalny, gdyż polegało na zatwierdzeniu decyzji podjętej już wcześniej przez króla. Wszystkie sprawy o istotnym znaczeniu dla państwa polskiego były w tym okresie rozstrzygane i załatwiane wyłącznie przez Stanisława Augusta, a rzeczywiste funkcje ministerstw rządowych pełniły ówcześnie odpowiednie działy gabinetu królewskiego.

Aparat urzędniczy Straży Praw był dość dobrze rozbudowany. Na pierwszym jej posiedzeniu w dniu 19 czerwca 1791 roku powołano dwie główne kancelarie Straży: spraw wewnętrznych (na czele której stanął ksiądz Andrzej Wołłowicz) oraz spraw zagranicznych (którą kierował zaufany pracownik gabinetu królewskiego Antoni Dzieduszycki). Kancelaria spraw wewnętrznych dzieliła się na pięć wydziałów, odpowiadających poszczególnym urzędom ministerialnym: edukacji, policji, pieczęci, wojska i skarbu. Na czele każdego wydziału stał regent. W lipcu 1791 roku powstał projekt powołania dla spraw wojskowych osobnej, trzeciej kancelarii Straży Praw z wydziałami kawalerii, infanterii oraz artylerii i wojsk inżynieryjnych[14]. Projekt ten nie został jednakże zrealizowany. Natomiast obie istniejące kancelarie w praktyce nie robiły właściwie nic. Sprawy bieżące załatwiały poszczególne komisje

rządowe, sprawy o znaczeniu ogólnopaństwowym do wiadomości Straży w ogóle nie były podawane. Stanisław August taił je starannie i załatwiał we własnym zakresie. Szczególnie mocno uwidocznia się ten stan rzeczy w zakresie spraw obrony narodowej i polityki zagranicznej, którymi to zagadnieniami Straż Praw właściwie wcale się nie zajmowała, gdyż pełnię kompetencji w tym zakresie zatrzymał dla siebie Stanisław August, a wszystkie istotne sprawy załatwiano poprzez gabinet królewski.

Zachował się do dzisiaj specjalny „Protokół interesów zagranicznych w Straży traktowanych od dnia 19 czerwca 1791 roku"[15]. W protokole tym, prowadzonym przez 13 miesięcy, znajdujemy jedynie sprawy tak drobiazgowe, iż zdumienie wywołuje fakt, że plenarne posiedzenia rządu Rzeczypospolitej w ogóle mogły być im poświęcone. W „Protokole interesów zagranicznych..." notowane są najczęściej sprawy konsularne osób prywatnych. Przez marzec i kwiecień 1792 roku nie ma właściwie żadnej wzmianki o stosunkach polsko-rosyjskich, nic o działalności w Petersburgu reakcyjnych malkontentów. Co więcej: w okresie wojny polsko-rosyjskiej 1792 roku w owym niezwykłym „Protokole interesów zagranicznych Straży" nie została zanotowana żadna istotna sprawa. Ostatni raz sprawy *sui generis* „zagraniczne" poruszono na sesji Straży nr 83 w dniu 19 lipca 1792 roku. Potem wszystko działo się już nawet bez pozorów udziału rządu Rzeczypospolitej. Zachowany jest również „Protokół dzienny gabinetu do ekspedycji zagranicznych od czasu nominacji jw. Chreptowicza podkanclerzego litewskiego na ministra interesów zagranicznych", czyli właściwie owej kancelarii Straży do spraw zagranicznych, którą kierował Antoni Dzieduszycki[16]. Znajdujemy tam pod kolejnymi datami drobne wydarzenia z życia urzędu, notowane zwyczajowo przez sekretarzy. Wysłano list, odebrano raport od tej czy owej misji zagranicznej itd., itd. Sprawy o jakimkolwiek znaczeniu politycznym w ogóle w tym protokole nie zostały zaznaczone.

Biorąc to wszystko pod uwagę, trzeba stwierdzić, że zupełnie bezpodstawne wydają się późniejsze żale Stanisława Augusta, ubolewającego wielokrotnie, że w dziedzinie obrony narodowej i spraw zagranicznych miał po dniu 3 maja 1791 roku nadal związane ręce, że dopiero w połowie kwietnia 1792 roku (za późno!) kompetencje jego nieco poszerzono. W praktyce bowiem król miał w ciągu 14 miesięcy od dnia uchwalenia Ustawy Rządowej w obu tych dziedzinach kompetencje wyłączne i ogromne. Z nikim się tymi kompetencjami nie dzielił, sprawy dotyczące obu tych dziedzin polityki załatwiał sam, nie informując o najważniejszych problemach Rzeczypospolitej ani sejmu,

ani Straży Praw. Jeżeli jakieś kwestie z dziedziny polityki zagranicznej lub obrony narodowej stawały w końcu na forum sejmu, to działo się to zawsze z inicjatywy poselskiej, nigdy króla.

Dzisiejszy historyk, pragnący zbadać istotne problemy polityczne Rzeczypospolitej z lat 1791—1792, musi sięgać przede wszystkim do dokumentów pozostałych po gabinecie królewskim, między innymi do korespondencji króla z posłami polskimi za granicą. Papiery pozostałe po oficjalnych magistraturach rządowych Rzeczypospolitej (włączając w to urzędową korespondencję zagraniczną ministra interesów cudzoziemskich m.in. z misjami polskimi przy obcych dworach) niczego właściwie nie wnoszą, są źródłami trzeciorzędnymi, o bardzo nikłej wartości merytorycznej. Ta rozmaita wartość źródeł z lat 1791—1792 jest dokładnym odzwierciedleniem różnic w roli politycznej, jaką odgrywał ówcześnie król w porównaniu ze Strażą Praw i oficjalnymi władzami Rzeczypospolitej.

Działo się tak po prostu dlatego, że skład personalny Straży Praw dobrany został (z inicjatywy i wskutek starań króla) tak misternie, iż ciało to zostało w praktyce zupełnie sparaliżowane. Po dziś dzień niewiele wiemy o ostrych kontrowersjach dotyczących kandydatur do Straży Praw, które poprzedziły ostateczne nominacje. Zgodnie z Konstytucją w skład Straży Praw wchodzili — poza królem i prymasem jako głową duchowieństwa, który jednocześnie nadzorował sprawy edukacji narodowej — ministrowie: policji, pieczęci, wojny, skarbu i spraw zagranicznych. Brał także udział w posiedzeniach Straży, choć bez prawa głosu, marszałek sejmu[17].

Tych pięciu ministrów mianowanych być powinno spośród szesnastu dygnitarzy Rzeczypospolitej, posiadających rangę ministerialną. O skład Straży Praw zaczęły się toczyć po dniu 3 maja gwałtowne spory zakulisowe między królem a przywódcami stronnictwa patriotycznego, które nie znalazły, niestety, odpowiedniego odbicia w dokumentach pisanych i o których wnioskować dzisiaj możemy ze źródeł zupełnie szczątkowych. Problem polegał na tym, że Stanisław August usiłował wprowadzić do Straży Praw w równej liczbie zwolenników i przeciwników nowej Ustawy Rządowej i nowego systemu Rzeczypospolitej, oficjalnie motywując to troską o utrzymanie jedności narodowej, w rzeczywistości zaś pragnąc zapewne w ten sposób odsunąć członków rządu od istotnych problemów politycznych i zatrzymać dla siebie wszystkie rzeczywiste kompetencje rządowe. Zabiegi królewskie całkowicie się powiodły, co dla przyszłości Rzeczypospolitej miało skutki bardzo niepomyślne.

Jednakże zaraz po dniu 3 maja król przeżył chwile znacznego nie-

pokoju. Otóż znany ze swoich reakcyjnych i propetersburskich poglądów kanclerz wielki koronny Jacek Małachowski na znak protestu przeciwko nowej Ustawie Rządowej złożył swój urząd i zapowiedział całkowite odsunięcie się od spraw państwowych. Stanisław August przeraził się ogromnie tą utratą jednego z czołowych malkontentów i rozpoczął intensywne zabiegi zmierzające do skłonienia Małachowskiego do powrotu do Warszawy oraz przyjęcia nominacji do Straży Praw. W tym celu wykorzystywał pośrednictwo zatroskanego postępkiem rodzonego brata marszałka sejmowego Stanisława Małachowskiego. Kanclerz obstawał na razie przy swojej rezygnacji. Jako kandydat na jego miejsce zgłosił się generał ziem podolskich Adam Kazimierz Czartoryski. „Jego widok w tym jest ten, żeby miał pretekst pozorny wyjścia ze służby militarnej austriackiej bez obrazy cesarza. A po kilku tygodniach chce się pomieniać z marszałkiem Potockim na ministeria" — pisał Stanisław August do posła w Petersburgu[18]. Taka kombinacja nie przemawiała jednak królowi do przekonania, gdyż w tym nowym układzie sił całkowitą większość w Straży mieliby zwolennicy polityki patriotycznej, a jeden tylko osamotniony hetman Branicki musiałby przeciwważyć ich stanowisko swoją postacią malkontencką i filopetersburską. W końcu udało się jednak namówić Małachowskiego do wycofania dymisji, Ignacy Potocki kanclerzem wielkim koronnym nie został, „równowaga sił" między malkontentami i patriotami została ocalona.

W powoływanej do życia Straży Praw dwa urzędy miały oczywiście znaczenie najważniejsze: urząd ministra wojny i urząd ministra spraw zagranicznych. W kompetencjach ich leżały sprawy dla bytu Rzeczypospolitej najistotniejsze. Jest bardzo charakterystyczne, że Stanisław August postarał się, aby obie te funkcje dostały się w ręce zdecydowanych zwolenników dworu petersburskiego, chociaż były oczywiście pod ręką lepsze kandydatury.

Dnia 5 maja 1791 roku miało miejsce w Zamku charakterystyczne wydarzenie: do króla podszedł marszałek sejmu z ramienia konfederacji litewskiej Kazimierz Nestor Sapieha, siostrzeniec hetmana Branickiego, który to hetman w dniu 3 maja odmówił przysięgi na konstytucję i pozostał w sali obrad, gdy większość sejmu udała się do katedry świętojańskiej dla złożenia przysięgi na Ustawę Rządową. Nawiązując do dymisji Małachowskiego, Sapieha oświadczył: „Jeden minister, kanclerz, uciekł; ale ja za to przyprowadzam WKMości drugiego w osobie hetmana Branickiego". „Jakoż przyszedł — pisał król — oświadczył, że już chce być z nami, a jam go natychmiast zaprosił do Straży za ministra wojny"[19].

W kilka lat później Stanisław August tak tłumaczył motywy swego postępku piórem Mikołaja Wolskiego: „Trzeciego dnia po uchwaleniu nowej konstytucji przyszedł hetman Branicki niezwłocznie do króla z oświadczeniem, że z dobrej woli przystaje na tę konstytucję i chce na nią przysiąc. [...] Należałoż wtedy odesłać Branickiego bez odpowiedzi, chociażby nie było zupełnej słowom jego ufności? Nie byłoż przyzwoiciej przywiązaniem onego do tejże konstytucji pomnożyć dla niej stronników, a przeciwnym przez to samo umniejszyć nadziei, którą w obcej mocy zakładali?"[20] Można by przyjąć to rozumowanie pod warunkiem, że ufność królewska w rzekome nawrócenie się Branickiego była szczera, choć obiektywnie nawet bezzasadna. Ale nieszczęściem dla Stanisława Augusta istnieje dowód, iż król wiedział już w maju 1791 roku o dywersyjnej roli Branickiego i wkrótce po zaproszeniu go do Straży mógł zdać sobie w pełni sprawę z zamiarów hetmana. W papierach królewskich zachowała się bowiem dość szczególna i tajemnicza notatka, sporządzona w całości ręką Stanisława Augusta, a zawierająca wyjątki z trzech tajnych raportów Bułhakowa, wysyłanych z Warszawy do Petersburga w dniach 23 września 1790, 11 maja 1791 i 2 czerwca 1792 roku, w przekładzie na język polski[21]. Otóż dnia 11 maja 1791 roku Bułhakow pisał do Petersburga: „Czuję, żem wielką stratę poniósł na kanclerzu wielkim koronnym Małachowskim, chociaż jego powierzchowność mniej zdawała się okazywać stałość nad innych. Przez niego o wszystkich z zagranicy przychodzących interesach wiedziałem i jeszczem oczekiwał od niego użyteczności w liczbie wielu przyjaciół. Z marszałkiem Sapiehą mocnom się był zbliżył i on wziął na siebie silnie wszystkiemu opierać się [w dniu 3 maja], ale gwałt przemógł nad nim i na ręku do kościoła był uniesiony. [...]. Najniebezpieczniej zaś było dla Branickiego, chociażem pojechał był pogodzić go z królem, ale deklaracja zawsze nam stawała w oczach na przeciwnych zapadła, na mocy której jednego dnia można było od majątku, od urzędu być odsadzonym i na koniec głowę stracić[22]. Na zmniejszenie więc tego złego, choć na samym początku, nie ma innego sposobu, jak wprowadzić do wykoncypowanej a monarchicznej Straży dwóch nam zaufanych ludzi, i już staram się, ale bardzo krytym sposobem, umieścić w niej hetmana Branickiego, który jak przyjdzie czas, złożywszy z siebie urząd wyjdzie ze Straży". Zachowanie się w papierach Stanisława Augusta tego rodzaju wypisu dowodzi dwóch rzeczy: że korespondencja ambasady rosyjskiej w Warszawie z Petersburgiem była udatnie perlustrowana przez polski wywiad pocztowy oraz że król wiedział dzięki temu od razu, jaką rolę odgrywał Branicki pospołu z Jackiem Małachowskim, a więc późniejsze interpretacje kró-

lewskie dotyczące okoliczności i motywów nominacji hetmana na ministra wojny oparte zostały na przemilczeniu bardzo ważnych elementów tej sprawy[23].

Powołanie Branickiego na urząd ministra wojny nie było zresztą konieczne, gdyż był pod ręką drugi kandydat: hetman wielki litewski Michał Kazimierz Ogiński. Był to człowiek dość nieporadny, w każdym jednak razie szkodliwe skutki jego niedołęstwa nie byłyby większe niż rezultaty zdradzieckiej postawy Branickiego, a wszelkie niedostatki energii hetmana litewskiego byłyby z nawiązką rekompensowane przez jego postawę polityczną, gdyż Ogiński w roku 1791 zdecydowanie poparł Konstytucję 3 Maja. Ta właśnie postawa hetmana litewskiego przesądziła jednak o negatywnej decyzji króla. Stanisław August pragnął utrzymać w Straży równowagę między malkontentami i patriotami, nie mógł więc wprowadzić do tego ciała rządowego jawnego zwolennika Konstytucji w miejsce ostatniego — jak się początkowo zdawało — przedstawiciela opozycji. Swoją decyzję nominowania Branickiego Stanisław August próbował później tłumaczyć w sposób szczególny: otóż jego zdaniem hetman wielki koronny mógłby być politycznie szkodliwy ewentualnie na stanowisku przewodniczącego Komisji Wojskowej (która to funkcja powinna była mu rzekomo przypaść, gdyby nie wszedł do Straży), nigdy jednak jako pełnoprawny członek rządu. W argumentacji tej król pominął zupełnie fakt, iż w lutym 1792 roku zlecił temu jawnemu wrogowi Ustawy Rządowej i przyszłemu targowiczaninowi przygotowanie... planu obrony Rzeczypospolitej przed ewentualną agresją wojsk dworu petersburskiego. „Hetman zaś Ogiński, który prezydował w tej Komisji [Wojskowej] — dowodził rzecznik poglądów Stanisława Augusta — tak był przychylny ustawie 3 maja, że go przenieść do Straży nie wypadało[?!]"[24].

Powierzenie Branickiemu stanowiska ministra wojny w Straży było posunięciem wyraźnie wymierzonym przeciwko stronnictwu patriotycznemu. Ale mimo wszystko skutki tego posunięcia okazały się w końcu mniej groźne niż skutki drugiej nominacji, gdzie w grę wchodził kandydat o wiele bardziej umiarkowany niż hetman wielki koronny: powołania podkanclerzego Joachima Chreptowicza na stanowisko ministra spraw zagranicznych.

Z natury rzeczy wydawało się ówcześnie oczywiste, że jedynym poważnym kandydatem do tej teki jest marszałek litewski Ignacy Potocki. „Jak ja znam naszych szesnastu ministrów — pisał z Petersburga Augustyn Deboli — to tam żaden, oprócz marszałka Potockiego, nie jest sposobny na ministra do interesów cudzoziemskich; chyba że chcemy, aby nie było w nich ładu i abyśmy nie mieli konsydera-

cji"[25]. W okresie, gdy dymisja Małachowskiego ze stanowiska kanclerza wielkiego koronnego wydawała się przesądzona, król godził się nawet z myślą, że jego następcą zostanie Ignacy Potocki, obejmując zarazem w Straży tekę ministra spraw zagranicznych[26]. Skoro jednak Małachowski wycofał swoją dymisję, nadzieje króla na utrzymanie „równowagi sił" w łonie przyszłej Straży poważnie wzrosły i swoją politykę popierania malkontentów Stanisław August kontynuował już teraz z całą konsekwencją. Okoliczności, w których w ciągu kilkunastu dni oczywisty i jedyny, jak się zdawało, kandydat do teki spraw zagranicznych został w końcu pominięty, a urząd ten dostał się w ręce najmniej powołane, są po dziś dzień niejasne, a brak jest źródeł, które mogłyby wyjaśnić tę tajemniczą i brzemienną w niekorzystne skutki sprawę[27]. Wydaje się prawdopodobne, że Ignacy Potocki o ten urząd zbyt usilnie nie zabiegał, starając się okazać wobec króla maksimum dobrej woli przez demonstracyjne podporządkowanie się jego życzeniom. Skutki tej pojednawczości miały się okazać fatalne.

Joachim Litawor Chreptowicz (1729—1812) jest postacią, która w historiografii polskiej cieszy się raczej dobrą opinią. Mianowany podkanclerzym litewskim dnia 26 kwietnia 1773 roku, należał od tej chwili do najbliższych, najbardziej zaufanych i najwierniejszych współpracowników Stanisława Augusta. Odegrał sporą rolę w pracach Komisji Edukacji Narodowej, otaczał opieką Szkołę Główną w Wilnie. „Był jednym z najuczeńszych i najpracowitszych, i najużyteczniejszych ludzi doby stanisławowskiej" — stwierdza autor jego biografii (Janusz Iwaszkiewicz)[28]. Można by to uznać za prawdę, gdyby nie druga strona medalu. Otóż Chreptowicz należał zarazem do najgorliwszych i najbardziej zaufanych konfidentów ambasady petersburskiej w Warszawie. O tej stronie jego działalności autor wspomnianej biografii mówi zaledwie tyle: „Zwolennik orientacji rosyjskiej, nie splamił się sprzedajnością"[29]. Można mieć co do tego pewne wątpliwości, gdyż fakt, że podkanclerzy nie brał zapewne dukatów wprost z rąk Stackelberga i Bułhakowa, podejrzenia o sprzedajność bynajmniej nie usuwa. Dwór petersburski miał ówcześnie wiele możliwości dyskretnego wynagradzania swoich współpracowników. Wiadomo na przykład, że Chreptowicz był posiadaczem dóbr położonych nad granicą rosyjską, do których często się chronili zbiegający spoza kordonu chłopi. Niezbyt gorliwe reklamowanie przez stronę rosyjską tych ludzi, stanowiących przecież cenną w tamtych czasach siłę roboczą, było też swojego rodzaju szczodrym wynagrodzeniem[30]. Jeżeli jednak nawet poglądy polityczne Chreptowicza nie były stymulowane przez

Petersburg zachętami materialnymi, to i tak trudno je usprawiedliwić, zważywszy skutki, do których w końcu doprowadziły.

Otóż podkanclerzy litewski prędko nawiązał z ambasadą petersburską ścisłą współpracę, polegającą na stałym informowaniu Stackelberga o wszystkich polskich inicjatywach w dziedzinie polityki zagranicznej, którą to współpracę utrzymał aż do czasów Sejmu Czteroletniego[31]. Czynił to raz z wiedzą, innym razem bez wiedzy króla, a zwyczaj ten tak mu wszedł w nawyk, że nie potrafił się zeń wyzwolić nawet w latach 1789—1792, przenosząc od roku 1790 swoje zaufanie na osobę nowego posła Katarzyny II w Warszawie, Jakowa Bułhakowa. O tym, że Chreptowicz pozostaje w ścisłych stosunkach z Bułhakowem i że ujawnia mu wszystkie tajemnice polityki polskiej, łatwo dowiedział się w Petersburgu poseł polski Deboli i ostrzegał króla, mniemając zapewne, iż Stanisław August nie jest zorientowany co do tej strony działalności podkanclerzego litewskiego[32]. Oczywiście żadnych skutków ostrzeżenia te nie miały i mieć nie mogły, jako że król o wszystkim świetnie od dawna wiedział.

Chreptowicz był jedynym kandydatem na urząd ministra spraw zagranicznych, który w pełni odpowiadał Stanisławowi Augustowi, gdyż był jak najściślej od dawna z nim związany i niezdolny w czymkolwiek mu się przeciwstawić. Umysłowością niesłychanie króla przypominał; stosunek do dworu petersburskiego i „najjaśniejszej imperatorowej" miał identyczny, był człowiekiem podobnie miękkiego charakteru, ustępliwym, do ryzyka nieskorym, trwożliwym... Łączyły niewątpliwie Chreptowicza ze Stanisławem Augustem także szerokie horyzonty umysłowe, zainteresowania kulturalne, światły stosunek do spraw edukacji narodowej itd. Tyle że te wyższej próby cechy osobowości obu polityków w przełomowym roku 1791/92 nie miały większego znaczenia i na rolę dziejową króla i podkanclerzego w tym okresie bynajmniej nie wpłynęły.

Chreptowicz objął urząd ministra spraw zagranicznych dnia 17 maja 1791 roku. W związku z tym, zgodnie z duchem i literą Konstytucji, zlikwidowana została sejmowa Deputacja Interesów Zagranicznych. Posunięcie to uznane zostało i ówcześnie przez opinię publiczną, i później przez większość historiografii za bardzo korzystne i unowocześniające zarząd spraw zagranicznych Rzeczypospolitej. Z pozoru tak by sądzić można: zamiast szesnastoosobowej komisji sejmowej powstał teraz jednoosobowy urząd ministerialny, wsparty wyspecjalizowaną kancelarią, rodzajem nowoczesnego ministerstwa. Zapewne gdyby stanowisko to objął Ignacy Potocki, zmiana owa miałaby skutki w pełni pozytywne. Jednakże cechy osobowości nowego kierownika polskiej

polityki zagranicznej i jego szczególne związki ze Stanisławem Augustem rozstrzygnęły o całkowicie negatywnych wynikach tej reformy. Przede wszystkim: sprawy zagraniczne wyjęte zostały całkowicie spod kontroli sejmu. Opinia publiczna o najistotniejszych problemach z tego zakresu w ogóle się nie dowiadywała. Biorąc pod uwagę potrzebną w dziedzinie polityki zagranicznej tajemnicę stanu, fakt ten można jeszcze usprawiedliwić; trudno jednakże uznać za normalny stan rzeczy, w którym o sprawach zagranicznych nie informowano rządu (Straży Praw), w którym nawet szef patriotycznej większości sejmowej (Ignacy Potocki) nie miał dostępu do dokumentów polityki zagranicznej i o najważniejszych problemach, posunięciach czy zaniechaniach nie był w ogóle informowany. Cała polska polityka zagraniczna w okresie między połową maja 1791 a końcem lipca 1792 roku prowadzona była wyłącznie przez Stanisława Augusta przy pomocy podkanclerzego Chreptowicza. Poza tymi dwiema osobami nikt spośród władz Rzeczypospolitej w całokształt spraw zagranicznych i problemów obrony narodowej nie był ówcześnie wprowadzony.

O takie właśnie urządzenie spraw zagranicznych Stanisławowi Augustowi chodziło w maju 1791 roku i dlatego też Ignacy Potocki wszedł do Straży Praw w roli ministra policji, a nie ministra spraw zagranicznych. Ustalenie tego stanu rzeczy pozwala również na odpowiednie sformułowanie problemu odpowiedzialności za polską politykę zagraniczną i politykę obronną w ciągu 14 miesięcy po dniu 3 maja 1791 roku. Trzeba stwierdzić, że odpowiedzialność ta nie spada bynajmniej na Stanisława Augusta i jego najbliższych współpracowników tak wyłącznie, jak wyłączne były ich ówczesne w tym zakresie kompetencje. Pozostaje bowiem poza kwestią historycznej odpowiedzialności króla jeszcze sprawa dopuszczenia przez leaderów stronnictwa patriotycznego do powstania tak niekorzystnego dla Rzeczypospolitej stanu rzeczy. Ignacy Potocki miał niewątpliwie możliwości znacznie wnikliwszego i czujniejszego kontrolowania polityki królewskiej, niż czynił to w rzeczywistości po dniu 3 maja. Te zaniechania patriotów skłaniają do przerzucenia na nich części odpowiedzialności za wypadki roku 1792, które można było z góry przewidzieć, oddając sprawy zagraniczne i sprawy obronne w całkowitą kompetencję króla.

Straż Praw ukonstytuowała się ostatecznie (jak wspomnieliśmy) w dniu 19 czerwca 1791 roku w składzie dość osobliwym. Obok króla i ściśle z nim związanego prymasa (przez pierwszy okres zastępował, co prawda, bawiącego za granicą Michała Poniatowskiego biskup krakowski Feliks Turski) w skład Straży Praw wchodziło pięciu ministrów. Ich przynależność „partyjną" można określić następująco, biorąc jako

zasadnicze kryterium stosunek do dworu petersburskiego: Ignacy Potocki, minister policji — patriota; Jacek Małachowski, minister pieczęci — opozycyjny malkontent; Franciszek Ksawery Branicki, minister wojny — opozycyjny malkontent, skrajny przeciwnik dzieła 3 ma'a; Joachim Chreptowicz, minister spraw zagranicznych — opozycyjny malkontent, o nieco bardziej umiarkowanej postawie; Tomasz Ostrowski, minister skarbu — patriota.

Tak więc w Straży Praw większość czynnych i pełnoprawnych ministrów (3:2) reprezentowała poglądy sprzeczne z ideą obrony dzieła 3 maja. Do konsekwentnych patriotów należał, co prawda, marszałek sejmu Stanisław Małachowski (w mniejszym stopniu zastępujący go czasami Kazimierz Nestor Sapieha), ale marszałek sejmu miał na posiedzeniach Straży jedynie głos doradczy. Duży autorytet osobisty Małachowskiego dawał mu wprawdzie możność moralnego oddziaływania na króla, ale z drugiej strony stosunkowa łatwowierność i znaczna prostoduszność marszałka czyniły go niezbyt czujnym strażnikiem polityki królewskiej.

W ten sposób Stanisław August doprowadził do powstania czegoś, co w ustroju nowoczesnego parlamentaryzmu nazywano by chyba „koalicyjnym rządem mniejszościowym". W Straży Praw większość mieli przeciwnicy nowego polskiego systemu politycznego. Trudno więc dziwić się, że przygotowania do obrony Rzeczypospolitej szły niemrawo, że w zakresie polityki zagranicznej powstały zasadnicze zaniedbania. Trudno też wątpić, że przy takim układzie sił Straż Praw musiała zostać zredukowana do roli rady przybocznej króla, zajmującej się drugo- i trzeciorzędnymi zupełnie sprawami. Stanisław August miał zawsze logiczne usprawiedliwienie, gdyby na przykład Ignacy Potocki zapytał go, dlaczego ten czy ów najistotniejszy problem polityki zagranicznej czy wewnętrznej Rzeczypospolitej nie był decydowany na posiedzeniach Straży. — Jakże to? — oburzyłby się król. — Przecież w Straży zasiada co najmniej dwóch zdecydowanych zwolenników dworu petersburskiego. Czyż można przy nich roztrząsać takie tajemnice stanu?

Z pozoru byłaby to racja. Tylko że ten stan rzeczy wytworzony został przez króla (naszym zdaniem) celowo, aby skoncentrować w swych rękach całość władzy w zakresie polityki zagranicznej i spraw wojskowych. Ocena historyczna tego królewskiego „osiągnięcia" miała zależeć już tylko od tego, w jakiej mierze Stanisław August zdoła wywiązać się ze zmonopolizowanych przez siebie tak ochoczo i gorliwie ciężkich obowiązków państwowych.

II. Dwór petersburski wobec Polski po 3 maja 1791 roku

W kilka dni po uchwaleniu Ustawy Rządowej Stanisław August pisał do posła polskiego w Paryżu: „Jeszcze tu nie wiemy, jak nasza rewolucja jest wzięta w Wiedniu, Berlinie i Petersburgu, lecz po minie i zachowaniu się Bułhakowa można suponować, że Moskwa nam nie wypowie wojny za rewolucję, jak nie wypowiedziała przed laty 19 królowi szwedzkiemu"[33].

W tym momencie król dobrze zgadywał intencje dworu petersburskiego. Bezpośrednio po otrzymaniu wiadomości o uchwaleniu w Warszawie dnia 3 maja 1791 roku nowej konstytucji Katarzyna II nie podjęła żadnej decyzji w tej sprawie, a przez następnych kilka miesięcy — mimo swojej w zasadzie negatywnej oceny wydarzeń w Polsce — nie była bynajmniej zdecydowana na obalenie siłą nowego ustroju Rzeczypospolitej.

Dochodzimy tutaj do kwestii, która dla naszego tematu ma znaczenie zasadnicze: kiedy zapadła w Petersburgu realna decyzja interwencji zbrojnej w Polsce, która musiała nieuchronnie doprowadzić do nowego rozbioru?

Do roku 1960 sprawa ta nie była przez nikogo badana źródłowo. Żaden z historyków nie poświęcił temu zagadnieniu poważniejszego opracowania. Władysław Smoleński w swoim wysoko cenionym, ale opartym w rzeczy samej na nikłym zasobie źródeł dziele pt. *Ostatni rok Sejmu Wielkiego* (Kraków 1896) ledwo dotknął tego zasadniczego zagadnienia, korzystając głównie z opracowań rosyjskich. Stąd wytworzyła się w naszej historiografii sytuacja szczególna: na temat zagadnienia, którego źródłowo nikt nie zbadał, powstała swoista jednomyślność poglądów. Uznano powszechnie tezę, że dwór petersburski natychmiast po otrzymaniu wiadomości o uchwaleniu Konstytucji 3 Maja podjął decyzję zbrojnej interwencji w Polsce, całkowicie odrzucając ewen-

tualność uznania nowego stanu rzeczy w Polsce, a zwłoka między podjęciem tej decyzji a jej wykonaniem spowodowana była przyczynami natury jedynie „technicznej". Nikt nie próbował wniknąć w sytuację polityczną na dworze rosyjskim w latach 1791—1792 i zbadać jej wpływ na decyzje petersburskie w sprawach polskich. Jedynie Szymon Askenazy w *Przymierzu polsko-pruskim* (1900) zbliżył się nieco do prawdy, krytycznie oceniając wartość tzw. reskryptów na imię ks. Potemkina z dnia 27 maja i 29 lipca 1791 roku[34].

Przed dwudziestu laty autor niniejszej książki spróbował zbadać źródłowo tę kwestię, a wyniki owych badań przedstawione dwukrotnie, w latach 1962 i 1970, doprowadziły do wniosków zupełnie sprzecznych z ustalonym uprzednio poglądem[35]. Okazało się bowiem, że stanowisko dworu petersburskiego wobec Konstytucji 3 Maja było przez wiele miesięcy nie sprecyzowane i chwiejne, że w łonie decydujących sfer dworskich trwały zacięte spory o politykę wobec Rzeczypospolitej; że ostateczna decyzja interwencji zapadła dopiero na kilka tygodni przed jej wprowadzeniem w życie. Obecnie, opierając się na nowych źródłach, tezę tę całkowicie podtrzymujemy, chociaż niektórym specjalistom nie przypadła ona do przekonania[36].

Przez kilka miesięcy po dniu 3 maja 1791 roku Stanisław August rozumował — jak się wydaje — w sposób następujący, i rozumował chyba słusznie: z punktu widzenia rzeczywistej racji stanu imperium carskiego wprowadzenie w Polsce ustroju opartego na Konstytucji 3 Maja nie miało w ogóle żadnego znaczenia, w każdym razie znaczenia negatywnego. Dla dworu petersburskiego istotnym problemem był związek sojuszniczy Rzeczypospolitej z Prusami. Ale w połowie roku 1791 alians polsko-pruski był już martwą literą. Polski z Prusami faktycznie nic już nie wiązało. Nic też nie stało na przeszkodzie, aby Rzeczpospolita powróciła do sojuszu z dworami cesarskimi, Rosją i Austrią, zachowując dotychczasowe reformy ustrojowe. Król utrzymał się przy tym poglądzie dość długo, nie bardzo pojmując, że można było, i trzeba było, starać się o to tylko bezpośrednio po uchwaleniu nowej Ustawy Rządowej.

Stanisław August w rozumowaniu swoim popełnił jednak błąd zasadniczy (z błędu tego nie wyzwolił się również w czasie wojny 1792 roku, co miało zasadniczy wpływ na losy Rzeczypospolitej), a błąd ten powtórzyła za królem większość historyków polskich zajmujących się dziejami drugiego rozbioru. Otóż nie zauważył, iż o polityce dworu petersburskiego rozstrzygała bynajmniej nie rzeczywista rosyjska racja stanu, ale sprzeczne z nią faktycznie interesy materialne i polityczne klik i koterii dworskich, mających wpływ na umysł i decyzje imperato-

rowej, klik wzajemnie ze sobą skłóconych i o zaufanie Katarzyny II toczących zaciętą walkę. Racja stanu nakazywała dworowi petersburskiemu przyjąć życzliwie starania Polski o powrót do sojuszu z Rosją przy zachowaniu całości terytorialnej państwa polskiego oraz nowego, unowocześnionego ustroju Rzeczypospolitej. Interesy koterii dworskich wiązały się z decyzją zupełnie przeciwną: z interwencją zbrojną i nowym rozbiorem, gdyż tylko nowy rozbiór mógł dać tym klikom perspektywę pozyskania ogromnych nadań ziemskich na obszarach wschodnich Rzeczypospolitej i mógł zmienić radykalnie na ich korzyść układ sił politycznych w samym Petersburgu.

Badając genezę decyzji dworu petersburskiego w sprawach polskich na przełomie 1791 i 1792 roku musimy wziąć pod uwagę, że w ówczesnym Petersburgu istniało przynajmniej pięć zasadniczych sił politycznych, które miały wpływ na ostateczną decyzję w sprawach polskich.

Jako pierwsza i najważniejsza nasuwa się sama imperatorowa Katarzyna II. Jednakże 62-letnia ówcześnie cesarzowa nie była już wtedy samodzielnym czynnikiem politycznym, aczkolwiek jej irracjonalne uprzedzenia wobec Polski, a przede wszystkim ogromna pogarda dla Stanisława Augusta, miały istotne znaczenie dla przyszłych decyzji politycznych.

Katarzyna II zależała ówcześnie niemal całkowicie od inspiracji jej aktualnego, ostatniego już zresztą faworyta, Płatona Zubowa (w roku 1791 miał on zaledwie 24 lata)[37]. Skupiona wokół Płatona Zubowa drapieżna klika dworska miała odegrać w latach 1791—1794 ogromną rolę polityczną, między innymi w sprawach polskich.

Z Zubowem i jego koterią walczył zaciekle, ale stojąc w roku 1791 na pozycjach zupełnie już straconych, dawny faworyt imperatorowej, ówczesny wódz naczelny w wojnie z Turcją i wszechwładny wielkorządca całej południowej części imperium, ks. Grzegorz Potemkin. Dzieliły zresztą Zubowa i Potemkina bynajmniej nie poglądy polityczne i odmienna koncepcja polityki zagranicznej Rosji, ale przede wszystkim rywalizacja o pierwsze po imperatorowej miejsce w państwie, o rzeczywisty i wyłączny wpływ na sprawy imperium.

Była w Petersburgu także i czwarta istotna siła: sfery Kolegium Spraw Zagranicznych (gdzie do końca roku 1791 najważniejszą rolę odgrywał faktycznie Aleksander Bezborodko, przy nikłym jeszcze udziale swojego stałego konkurenta i rywala, Arkadego Morkowa, i starego, niewiele już znaczącego wicekanclerza Iwana Ostermanna) oraz petersburskiej Rady Państwa, organu doradczego przy boku imperatorowej, z uwagi na skupienie tamże znacznej liczby przedstawicieli

rosyjskiego możnowładztwa odgrywającego większą rolę polityczną, niż formalnie powinna była być jego udziałem. W Radzie Państwa znaczne wpływy posiadał Aleksander Woroncow, rodzony brat ambasadora w Londynie, Siemiona, zaprzyjaźniony z Bezborodką i zajmujący często wspólne z nim stanowisko.

Na koniec sporo do powiedzenia w sprawach polskich miała w Petersburgu ambasada austriacka, na której czele stał Ludwig von Cobenzl, gdzie rozwijano koncepcje zgodne w zasadzie z poglądami Bezborodki i jego adherentów. Traktując sfery petersburskiej Rady Państwa i Kolegium Spraw Zagranicznych łącznie z ambasadą austriacką (z uwagi na łączące te koła wspólne poglądy w sprawach polskich), możemy wyróżnić trzy tendencje polityczne na dworze petersburskim, które ścierały się w roku 1791, gdy walczono o decyzję w sprawach polskich: stanowisko Potemkina, żądającego natychmiastowej interwencji; stanowisko Zubowa, odsuwającego decyzję w przyszłość, aby uniemożliwić jej zdyskontowanie na korzyść Potemkina; wreszcie stanowisko Rady Państwa i Kolegium Spraw Zagranicznych, najbardziej umiarkowane, skłaniające się do idei pokojowego porozumienia z Rzecząpospolitą.

Wiadomość o zmianie ustroju Rzeczypospolitej przywiózł z Warszawy do Petersburga specjalny kurier od Bułhakowa, który do stolicy Rosji przybył dnia 10 maja, a więc równo w tydzień po uchwaleniu Konstytucji[38]. Raport Bułhakowa utrzymany był w tonie panicznym i gorączkowym, przedstawiał wydarzenia w Warszawie i ich spodziewane skutki z ogromną przesadą. W pierwszej chwili Katarzyna II przeżyła poważny wstrząs psychiczny. Niepokój imperatorowej zaczął jednak w następnych dniach słabnąć. Działały w tym kierunku różne wpływy. Przede wszystkim w końcu maja o potrzebie uznania Konstytucji 3 Maja zaczął przekonywać dwór petersburski ambasador austriacki Cobenzl. Niemal przez cały rok dwór austriacki zabiegał usilnie o przekonanie Rosjan, iż w interesie zarówno Wiednia, jak i Petersburga leży uznanie nowego systemu politycznego Rzeczypospolitej i doprowadzenie Polski do złączenia się sojuszem z obu państwami cesarskimi. Istotnym momentem tych perswazji było unaocznianie stronie rosyjskiej, że jakakolwiek zbrojna interwencja i nowy rozbiór, w następstwie interwencji oczywiście nieuchronny, wyszłyby tylko na korzyść Prusom, które zyskałyby znaczne powiększenie terytorialne i wzrost sił dysproporcjonalny w porównaniu z Rosją i Austrią. Poglądy dworu wiedeńskiego podzielała znaczna część członków rosyjskiej Rady Państwa, a w Kolegium Spraw Zagranicznych przede wszystkim Aleksander Bezborodko, od dawna znany ze

swoich proaustriackich sympatii i powiązań. Zdecydowane poglądy w tej sprawie wyrażał również ambasador rosyjski w Londynie Siemion Woroncow. W listach swoich, pisanych do brata Aleksandra między majem a wrześniem 1791 roku, Siemion Woroncow dowodził, iż spośród trzech sąsiadów Rzeczypospolitej Rosja jest tym mocarstwem, które na wprowadzeniu w Polsce nowego ustroju straci najmniej, a właściwie nawet zyska. Tłumaczył, że odradzająca się Rzeczpospolita musi w końcu zwrócić się przeciwko Prusom, aby odzyskać ziemie utracone nad Bałtykiem w roku 1772, że nigdy w interesie Polski nie będzie leżała walka z Rosją, lecz przeciwnie, w nieodległej przyszłości Rzeczpospolita może stać się użytecznym sprzymierzeńcem imperium rosyjskiego. „Mam nadzieję, mój drogi — kończył Siemion Woroncow swój list z końca września 1791 roku — że nie będzie się marzyło o żadnym rozbiorze, który wzmocniłby tylko i tak już zbyt potężne Prusy"[39].

Siemion Woroncow był w sprawie pruskiej szczególnie uczulony, doskonale rozumiejąc naczelną rolę dworu berlińskiego w przygotowaniu omal co nie doszłej do skutku przed kilku miesiącami wojny koalicyjnej (Prus, Anglii i Holandii) przeciwko Rosji. Poglądy jego podzielał w znacznym stopniu Aleksander Bezborodko. Z tej strony podsuwano więc imperatorowej opinie uspokajające, skłaniające do rozwagi i umiarkowania.

Stanowisko zupełnie przeciwne zajmował Grzegorz Potemkin. Książę Taurydzki bawił w Petersburgu od marca 1791 roku. Przybył tutaj, aby osobiście czuwać nad rozwojem sytuacji politycznej i podjąć w stolicy odpowiednie kroki w momencie wybuchu wojny nad Bałtykiem, która wiosną 1791 roku, mniej więcej do początków czerwca (chociaż — jak wyżej przedstawiono — niebezpieczeństwo zostało zażegnane faktycznie w nocy z 31 marca na 1 kwietnia) wydawała się nieunikniona. Celem Potemkina było również podkopanie wpływów faworyta imperatorowej, Płatona Zubowa. Ks. Taurydzki łudził się, że zdoła usunąć w ogóle z Petersburga nowego, niezależnego od siebie amanta imperatorowej, a w ten sposób pozbędzie się ze stolicy niebezpiecznego konkurenta politycznego, starającego się przeszkodzić mu w realizacji jego „wielkich planów". Nadzieje te zawiodły. Zubow nie dał się pokonać, mocniej niż kiedykolwiek przedtem władał umysłem imperatorowej i Potemkin musiał w końcu pogodzić się ze zmierzchem swoich wpływów na dworze petersburskim. Ale zmierzch ten oznaczał również koniec jego wszechwładzy politycznej, co znalazło wyraz we wprowadzeniu na ślepy tor wszystkich inicjatyw księcia, które mogłyby mieć znaczne skutki polityczne, a więc dopomóc Potem-

kinowi do odzyskania dawnej świetności. Między innymi taki właśnie los spotkał jego inicjatywy dotyczące spraw polskich.

Potemkin czyhał od dawna na sprzyjający moment, aby w ten czy inny sposób podjąć interwencję w Polsce i doprowadzić wreszcie do skutku nowy jej rozbiór, zyskując tą drogą znaczne zaokrąglenie terytorialne albo dla imperium rosyjskiego, na którego południu nadal pragnął władać niepodzielnie, albo dla swojej udzielnej „Dacji", o której marzyć nie przestawał[40]. Najlepszą okazją wydawała się początkowo zbliżająca się wojna z państwami Potrójnej Koalicji, w czasie której Potemkin — lekceważąc zupełnie obiektywne trudności — spodziewał się zadać Rzeczypospolitej szybki i decydujący cios, a następnie oderwać od niej resztę Ukrainy. W sprawie tej molestował Katarzynę II długo i natrętnie. Niebezpieczeństwo wojny zostało w końcu zażegnane, z Warszawy nadeszły za to wiadomości o uchwaleniu przez sejm nowej Ustawy Rządowej. Dało to Potemkinowi asumpt do wznowienia nacisku na imperatorową. Długie nalegania ks. Taurydzkiego, zawarte przede wszystkim w składanych przez niego na ręce Katarzyny II tajnych memoriałach, dały w końcu skutek w postaci wydania mu przez imperatorową dwóch *quasi*-instrukcji politycznych w sprawach Polski, które przeszły do historii pod nazwą „reskryptów na imię księcia Potemkina" z dnia 27 maja i 29 lipca 1791 roku.

W dziejach historiografii polskiej oba te reskrypty mają karierę długą i niezwykłą[41]. Odkrył je w archiwach rosyjskich Walerian Kalinka i opublikował po raz pierwszy w przekładzie na język polski w aneksach do swojego głośnego dzieła *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* w roku 1868. Było to odkrycie naukowe o dużym znaczeniu, aczkolwiek Kalinka nie dotarł do trzeciego reskryptu Katarzyny II z lipca 1791 roku, dotyczącego spraw tureckich, a ujawniającego istotne zamiary imperatorowej: pozbycia się przede wszystkim z Petersburga niewygodnego ks. Taurydy[42]. Jednakże dokonana przez Kalinkę interpretacja obu reskryptów była błędna, a błąd ten zaciążył poważnie nad stosunkiem historiografii polskiej do najważniejszych problemów międzynarodowego położenia Polski w roku 1791. Oba reskrypty były bowiem z pozoru udzieleniem Potemkinowi całkowitej zgody na jego plany akcji przeciwko Polsce. Reskrypt majowy upoważniał Potemkina do wprowadzenia wojsk na ziemie polskie, gdyby armie dworu pruskiego i Rzeczypospolitej przystąpiły do działań zbrojnych przeciwko Rosji. Wtedy też Potemkin miałby prawo użyć swoich popleczników w Polsce do zawiązania antysejmowej konfederacji. Reskrypt lipcowy nawiązywał już do Konstytucji 3 Maja i powtarzał na wstępie wszystkie argumenty Potemkina o niezgodności no-

wego systemu politycznego w Polsce z interesami państwowymi imperium carskiego. Imperatorowa wyrażała w nim zgodę na zaproszenie najwybitniejszych malkontentów i opozycjonistów polskich do głównej kwatery Potemkina celem opracowania razem z nimi przyszłej akcji w Rzeczypospolitej. Wszelako reskrypt stwierdzał, że „będzie trudno takowe konfederacje nawiązać" — „chybaby liczba niechętnych wzrosła do tego stopnia, żeby przemogła stronnictwo królewskie", czyli stronnictwo patriotyczne[43]. Tym samym jakakolwiek akcja w Polsce została uwarunkowana uprzednim wzrostem sił antykonstytucyjnych w Rzeczypospolitej do tego stopnia, aż zyskałyby one w kraju wyraźną przewagę nad stronnictwem reform.

Oba reskrypty potemkinowskie cieszyły się w historiografii polskiej przez czas jakiś opinią dokumentów pełnowartościowych, ujawniających rzeczywiste zamierzenia dworu petersburskiego wobec Polski, zrealizowane wreszcie w maju 1792 roku. Jednakże w roku 1899/1900 Szymon Askenazy zwrócił uwagę na fakt, że treści tych reskryptów nie można interpretować w oderwaniu od całej sytuacji międzynarodowej i wewnątrzpolitycznej Rosji w roku 1791 i że dopiero dokładne wniknięcie w rzeczywiste znaczenie polityczne Potemkina w ostatnich miesiącach jego życia umożliwia wykrycie prawdziwego znaczenia tych rzekomo najwyższej wagi dokumentów. Askenazy zauważył: „Reskrypt zaczynał się od słów: Anglia gotuje się wysłać flotę na Morze Bałtyckie, Śródziemne i Czarne — i od zapowiedzi marszu pruskiego na Rygę. [...] Kiedy kładła na nim podpis carowa, posiadała już pewność absolutną, że żaden angielski żagiel, żaden pruski batalion nie zagraża więcej Rosji, że o zaczepce, o napaści nie ma już mowy, że wojny na pewno nie będzie. Stawiając świadomie Potemkinowi warunek fikcyjny, czyniła fikcyjne całe udzielone mu pełnomocnictwo"[44]. Podobne uwarunkowanie w reskrypcie lipcowym jakiejkolwiek akcji rekonfederacyjnej w Polsce uprzednim ujawnieniem się na wielką skalę ruchu antykonstytucyjnego w momencie, gdy imperatorowa wiedziała już doskonale o masowym poparciu udzielonym dziełu 3 maja przez szlachecką większość, czyniło fikcją również i ten drugi reskrypt, odkładając jego realizację, jak słusznie zauważył Askenazy, „*ad calendas graecas*"[45].

Interpretację Askenazego trzeba uznać za jedynie uzasadnioną i całkowicie słuszną. To wszystko, co wiadomo dotychczas o układzie sił i stosunków politycznych na dworze petersburskim latem 1791 roku, skłania do wniosku, iż oba osławione reskrypty potemkinowskie były dokumentami bez istotnego znaczenia politycznego, skonstruowanymi jedynie dla uspokojenia ks. Taurydzkiego, nie ujawniającymi bynaj-

mniej rzeczywistych zamierzeń imperatorowej, latem 1791 roku jeszcze ostatecznie nie ukształtowanych. „Takie mizerne odczepne otrzymał na drogę Potemkin — pisze Askenazy. — Nie miał już dłużej co robić nad Newą. Jego rola polityczna była już skończona. Jego wszechwładza, bezgraniczna jego ambicja i pycha były podcięte na zawsze. W początku sierpnia wyjechał z Petersburga"[46]. Dnia 16 października 1791 roku zmarł po krótkiej chorobie w pobliżu Jass. Ówcześnie domyślano się, że padł ofiarą zamachu trucicielskiego, zorganizowanego przez klikę Zubowa, co można uznać za prawdopodobne.

Po wystąpieniu Askenazego przez kilkanaście lat nikt nie próbował interpretować poważnie reskryptów potemkinowskich z 1791 roku jako wyrazu rzeczywistych intencji dworu petersburskiego w tym okresie. Dopiero w roku 1915 R. H. Lord, który skądinąd w wielu punktach wsparł silnie poglądy Askenazego, wystąpił z polemiką dotyczącą głównie reskryptu z dnia 29 lipca, stwierdzając, że przynajmniej ten reskrypt nie był fikcją, skoro „niemal cały plan w nim przedstawiony został dokładnie zrealizowany w roku następnym"[47]. Nie jest to wszelako argument przekonywający. Plan zrealizowany został w roku 1792 nie przez Potemkina, lecz przez Zubowa i jego klikę — i na tym polega cała różnica. Póki plany akcji przeciwko Polsce były obmyślane, przedstawiane i popierane przez Potemkina, póty w rzeczy samej nie były one dla Rzeczypospolitej groźne. Stały się groźne dopiero wtedy, gdy cały zapas tych pomysłów przeszedł w ręce Zubowa, co stało się dopiero w początkach 1792 roku.

Z pozoru Zubow powinien był być równie jak Potemkin zainteresowany akcją w Rzeczypospolitej. Póki jednak żył ks. Taurydzki, wszystkie kontakty z reakcyjną opozycją w Polsce siłą rzeczy pozostawały w jego rękach. On też musiałby być rzeczywistym kierownikiem zbrojnej interwencji, on zebrałby wszystkie profity z tej operacji politycznej i militarnej. Zubowowi i jego adherentom okroiłoby się najwyżej mizerne resztki zdobyczy, nie równoważące bynajmniej przyrostu władzy i znaczenia Potemkina. Dlatego też za życia Potemkina Zubow był zdecydowanym przeciwnikiem realizowania pomysłów, które podsuwał imperatorowej rozgorączkowany ks. Taurydy. Jednakże po śmierci Potemkina wszedł natychmiast w jego rolę i przejął na swoje konto wszystkie antypolskie pomysły, które zaowocowały skutecznie wiosną i latem 1792 roku.

Jest oczywiście możliwe, że gdyby Potemkin żył dłużej, spróbowałby jakiejś zbrojnej prowokacji przeciwko Rzeczypospolitej na własną rękę, zamykając oczy na warunki nałożone mu przez Katarzynę II. Jest faktem bardzo znamiennym, że wszelkie ostrzeżenia o zamierzonej

przez imperatorową interwencji w Rzeczypospolitej wiosną i latem 1791 roku nadchodziły do Warszawy jedynie z Ukrainy i z Mołdawii, ze środowisk politycznych i wojskowych zdominowanych przez zwolenników Potemkina[48]. Nie znamy natomiast żadnych tego rodzaju ostrzeżeń nadchodzących z Petersburga, gdzie przecież jedynie podejmowano wiążące decyzje o znaczeniu państwowym. Prowokacja potemkinowska przeciwko Polsce, nawet tolerowana, lecz nie poparta jawnie przez Katarzynę II, byłaby na pewno poważnym wstrząsem dla Rzeczypospolitej, wszelako nie stanowiłaby niebezpieczeństwa tak groźnego, jakim okazała się w końcu interwencja i wojna 1792 roku.

Po wystąpieniu Lorda (1915) sprawa reskryptów potemkinowskich nie była przez długie lata przez nikogo poruszana. Dopiero w 1959 roku spróbował obrony realnego znaczenia tych dokumentów Jan Dihm w książce poświęconej rzekomemu projektowi tzw. konstytucji ekonomicznej z 1791 roku[49], która — według koncepcji tego badacza — miała być aktem ustawodawczym uzupełniającym Konstytucję 3 Maja, gotowym już do uchwalenia przez sejm, lecz zarzuconym z powodu niekorzystnej dla Polski zmiany sytuacji międzynarodowej. W dziele swoim Dihm spróbował połączyć problemy wewnątrzpolityczne Rzeczypospolitej 1791 roku z omówieniem międzynarodowego położenia Polski w tym okresie, co jednak wykonał w sposób nieporadny[50]. W sprawie reskryptów potemkinowskich Dihm usiłował cofnąć wiedzę historyczną na pozycje Waleriana Kalinki z końca XIX wieku, czyniąc to bez żadnego źródłowego uzasadnienia i zupełnie błędnie interpretując sytuację polityczną na dworze rosyjskim latem 1791 roku[51]; poglądy jego uznać trzeba za całkowicie bezzasadne.

W chwili obecnej stanowisko Askenazego możemy podeprzeć dodatkowymi argumentami. Jeżeli bowiem istnieć mogły jakiekolwiek realne zastrzeżenia wobec interpretacji reskryptów potemkinowskich, sformułowanej przez tego historyka, to iść one mogły jedynie po następującej linii: dlaczego Katarzyna II usiłowała skrępować Potemkina w tak dziwny i niezwykły sposób przez wydanie mu instrukcji obwarowanych tyloma niespełnialnymi warunkami, że całe rzekome „pełnomocnictwo" stało się faktycznie fikcją, zamiast po prostu odrzucić otwarcie propozycje ks. Taurydzkiego i na jego nalegania odpowiedzieć prostą a niedwuznaczną odmową — jeśli rzeczywiście wiosną i latem 1791 roku imperatorowa nie była jeszcze zdecydowana na zbrojną interwencję w Polsce?

Aby wyjaśnić w pełni tę sprawę, trzeba by w tym miejscu wdać się w szczegółowe rozważanie skomplikowanych stosunków psychologicznych, jakie łączyły ówcześnie Katarzynę II z jej byłym fawory-

tem. Nie byłoby to ani możliwe, ani nawet celowe. Jest zresztą faktem stwierdzonym ponad wszelką wątpliwość, że były to stosunki szczególnego rodzaju. Imperatorowa lękała się zawsze groźnego, impulsywnego ks. Taurydzkiego i nigdy nie miała odwagi otwarcie mu się sprzeciwić. W roku 1791 sprawy skomplikowały się jeszcze bardziej. Otóż od niejakiego czasu otoczenie Potemkina zauważało groźne zmiany w zachowaniu i w ogóle w stanie psychicznym księcia. W czasie przyjęć oficjalnych zrywał się na przykład z miejsca i wygłaszał samochwalcze mowy na swoją cześć, a potem tłukł zastawę stołową i lżył gości. Rzucał się z pięściami na członków swojego sztabu. Podczas pobytu w Petersburgu latem 1791 roku wywołał swoim nieobliczalnym zachowaniem kilka poważnych skandali towarzyskich. Nieustannie opowiadał o swojej wielkiej przyszłości politycznej, jaka go jeszcze czeka, jak wspaniale będzie się prezentował, gdy zasiądzie wreszcie na tronie polskim itp.[52] Dyplomata brytyjski Fawkener, który parokrotnie rozmawiał z Potemkinem w czerwcu 1791 roku, donosił ze zdumieniem do Londynu o niepoczytalnych deklaracjach księcia, o jego krzykliwych przechwałkach, że zdecydowany jest zająć siłą Stambuł, a następnie podbić całkowicie dla Rosji Egipt[!] itd.[53] Wszystko to były objawy rozwijającej się szybko choroby umysłowej Potemkina, zapewne typowe objawy „paraliżu postępującego", skutek zakażenia wenerycznego sprzed dwudziestu lub trzydziestu lat. Stan umysłowy ks. Taurydy był w Rosji tajemnicą poliszynela, chociaż wiele wybryków usiłowano tłumaczyć (i wtedy, i później) wrodzoną ekscentrycznością i zdziwaczeniem eks-faworyta imperatorowej.

Ze stanu zdrowia księcia zdawały sobie oczywiście doskonale sprawę sfery dworskie z Katarzyną II na czele. Nic więc dziwnego, że unikano starannie wszelkich z nim zadrażnień, że odsuwając księcia od wszelkich spraw i decyzji o znaczeniu państwowym, tworzono pozory, iż jest nadal decydującym czynnikiem politycznym imperium. Dlatego też w odpowiedzi na swoje memoriały w sprawach polskich otrzymał Potemkin dwa reskrypty imperatorowej, z pozoru całkowicie aprobujące jego linię postępowania i wszelkie jego zamierzenia. Za jego życia dokumenty te nie miały — bo mieć nie mogły — żadnego istotnego znaczenia. Przypomniano sobie o nich i zaczęto działać w myśl zawartych w nich idei dopiero wtedy, gdy Potemkina już nie stało. Biorąc pod uwagę pozycję polityczną i stan zdrowia ks. Taurydzkiego, trudno też się dziwić, że sfery dworskie uznały prawdopodobnie w końcu za najwłaściwsze dyskretne pozbycie się niewygodnego możnowładcy za pomocą trucizny. Nawiasem mówiąc, zanotowane przez współcze-

snych objawy choroby poprzedzające zgon księcia podejrzenie otrucia mocno popierają. W każdym razie wiek Potemkina (zmarł on mając 52 lata, a znany był z wyjątkowo silnego organizmu) skłania do przypuszczeń, iż nie była to śmierć naturalna.

Możemy więc sformułować następującą hipotezę, która zawiera zapewne najtrafniejszą ocenę linii politycznej Petersburga w sprawach Polski przez cały prawie rok 1791: Konstytucja 3 Maja została oceniona w stolicy Rosji niejednolicie i sprzecznie. Pojawiały się tam poglądy, że jest ona poważnym niebezpieczeństwem dla interesów Rosji, były także poglądy odmienne — że zapoczątkowuje ona okres zrywania przez Rzeczpospolitą związków z Prusami i ponownego zbliżania się do Austrii i Rosji. O zbrojnej interwencji w Polsce poważnie nikt wtedy (poza Potemkinem) jeszcze nie myślał, a przesądzały o tym względy nie tyle polityki międzynarodowej, ile raczej polityki wewnętrznej. Ostra walka między koteriami dworskimi Petersburga o zdobycie wyłącznych wpływów na umysł i decyzje imperatorowej skutecznie blokowała wszelką czynną akcję w Rzeczypospolitej. Dopiero zwichnięcie tej względnej równowagi sił politycznych w Petersburgu na przełomie 1791 i 1792 roku otworzyło drogę do decyzji zbrojnego wkroczenia na ziemie polskie, związanej zresztą ściśle z decyzją nowego rozbioru. Ówczesna ewolucja sytuacji politycznej w stolicy Rosji jest znamienna i wyjątkowa: czynniki, które blokowały interwencję w Rzeczypospolitej, znikały prędko jeden po drugim. Śmierć Potemkina otworzyła drogę Zubowowi i jego klice do przejęcia w swe ręce wszystkich planów zmarłego przeciwnika i zrealizowania ich na swoją korzyść. Zniknęła więc najmocniejsza opozycja, która latem 1791 roku przeszkadzała w urzeczywistnieniu planów ks. Taurydy: opozycja aktualnego i wszechwładnego faworyta imperatorowej. Reprezentujący umiarkowane sfery Rady Państwa i Kolegium Spraw Zagranicznych Aleksander Bezborodko w październiku tegoż roku opuścił Petersburg, wyjeżdżając do Jass w celu negocjowania pokoju z Turcją. Kierownictwo spraw zagranicznych imperium przeszło wtedy siłą rzeczy w ręce jego konkurenta, Arkadego Morkowa, który prędko związał się z kliką Zubowa, widząc we współdziałaniu z faworytem carowej najlepszą drogę do swojego wyniesienia na szczyty hierarchii państwowej Rosji. Wkrótce potem utworzyć się miała swoista koalicja polityczna Zubowa, Morkowa i byłego szefa sztabu Potemkina — gen. Wasyla Popowa, który przy pomocy Szymona Kossakowskiego przekazał faworytowi i jego klice kontakty z reakcyjną polską opozycją antykonstytucyjną w Rzeczypospolitej i na emigracji. Miała potem przyjść niespodzie-

wana śmierć cesarza Leopolda II (1 III 1792) oraz wybuch wojny francusko-austriackiej wiosną 1792 roku, co było powodem zupełnej zmiany polityki wiedeńskiej w sprawach polskich.

Zasadnicza zmiana sytuacji nastąpiła jednakże dopiero w początkach 1792 roku. Bezpośrednio po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja Petersburg nie zdecydował się bynajmniej na obalenie siłą dzieła sejmowego. Dawało to polityce polskiej sporą szansę skutecznego dojścia do porozumienia z dworem rosyjskim — szansę zupełnie nie wykorzystaną i straconą.

Raz jeszcze musimy zwrócić uwagę na świadectwa, iż po otrzymaniu wiadomości o nowej Ustawie Rządowej w stolicy Rosji przyjęto postawę wyczekującą. Najstarszy członek Kolegium Spraw Zagranicznych, wicekanclerz Iwan Ostermann, przyznawał rację ambasadorowi austriackiemu Cobenzlowi, że zmiana ustroju politycznego w Rzeczypospolitej może się w końcu okazać korzystna dla obu dworów cesarskich[54]. Po otrzymaniu relacji Bułhakowa z Warszawy Katarzyna II napisała w odpowiedzi: „My, jak dawniej, tak i obecnie, pozostaniemy spokojnymi obserwatorami dotąd, póki sami Polacy nie zażądają od nas pomocy dla przywrócenia dawnych praw Rzeczypospolitej"[55]. Dotychczas kładziono nacisk na drugą część tego zdania, my skłonni jesteśmy widzieć jej istotny sens raczej w części pierwszej. Interpretacja taka zgadza się bardziej z informacją posła polskiego w Petersburgu, Debolego, który od osób mających stały kontakt z Katarzyną II dowiedział się latem 1791 roku, iż „w pierwszych dniach po odebraniu nowiny o naszej rewolucji słyszano wyraźnie, iż imperatorowa powiedziała: mnie to bynajmniej nie obchodzi, lecz król pruski będzie tego żałował"[56].

III. Opozycja antykonstytucyjna w Warszawie latem 1791 roku

Rodzime polskie siły antykonstytucyjne były bardzo nikłe. Co prawda, według obliczeń Władysława Smoleńskiego mniej więcej połowa obecnych w Warszawie członków sejmu zajęła w dniu 3 maja 1791 roku stanowisko opozycyjne lub skrycie niechętne wobec nowej Ustawy Rządowej (około siedemdziesięciu osób na ogólną liczbę stu pięćdziesięciu kilku uczestniczących w historycznej sesji)[57], ale pamiętać należy, że ukryta niechęć wobec radykalnych przemian ustrojowych nie była równoznaczna z gotowością do czynnej opozycji. Wielu niechętnych posłów i senatorów wkrótce potem przekonało się do Konstytucji 3 Maja. Wielu początkowych wrogów Ustawy Rządowej spoza sejmu pogodziło się rychło z jej wprowadzeniem, a chociaż nie można było od nich oczekiwać czynnej obrony nowego systemu politycznego Rzeczypospolitej, to jednak nie stanowili oni żadnego realnego niebezpieczeństwa wewnętrznego. Dość typowa wydaje się postawa polityczna stolnika litewskiego, ks. Józefa Czartoryskiego, który hetmanowi Branickiemu, namawiającemu go do udziału w antykonstytucyjnym spisku, miał podobno odpowiedzieć: „Prawda, nie lubię rewolucji [tj. Konstytucji 3 Maja], ale miałbym za szelmę tego, który by chciał kraj burzyć"[58].

Dzisiaj, w świetle całego dorobku historiografii Sejmu Czteroletniego, wydaje się pewne, że Konstytucja 3 Maja miała w kraju poparcie niemal powszechne, a wewnątrz Rzeczypospolitej nie mogło się zrodzić żadne realne zagrożenie nowego ustroju. Zagrożenie takie mogło przyjść tylko z zewnątrz. Aby jednakże stało się faktem, niezbędny był odpowiedni pretekst. Pretekstem takim mogła być choćby nieliczna, ale dostatecznie hałaśliwa i ruchliwa opozycja antykonstytucyjna — nawet poza krajem.

Trzeba w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt bardzo znamienny.

Aczkolwiek już w połowie roku 1791 stało się jasne, iż siły antykonstytucyjne wewnątrz kraju są tak słabe, że na jakąkolwiek antysejmową rekonfederację same porwać się nie mogą, Stanisław August z uporem podkreślał to rzekome niebezpieczeństwo, dowodząc zarazem, że opozycyjni malkontenci występują przeciwko Konstytucji z uczciwych pobudek i w dobrej wierze, a do działania na rzecz i przy zbrojnym poparciu obcego mocarstwa nigdy się nie posuną. W przekonaniu (a przynajmniej w wypowiedziach) Stanisława Augusta opozycja malkontentów była jedynym realnym zagrożeniem Konstytucji i zjawiskiem całkowicie samorodnym, a nie bynajmniej pochodną polityki dworu petersburskiego czy choćby tylko Potemkina wobec Polski. Wydaje się obecnie najbardziej prawdopodobne, że w okresie między czerwcem 1791 a wiosną 1792 roku Stanisław August: *primo* — nie przewidywał zbrojnej interwencji rosyjskiej w Polsce i nie uważał jej w ogóle za możliwą; *secundo* — przewidywał natomiast i uważał za prawdopodobną jakąś rekonfederację malkontentów wewnątrz kraju przy cichym najwyżej poparciu dworu petersburskiego lub Potemkina; *tertio* — rekonfederacji tej bynajmniej się nie obawiał i uważał ją za ewentualne wydarzenie, które dla jego własnych interesów politycznych miałoby skutki nawet pożądane, gdyż w przekonaniu króla — *quarto* — powstanie takiego ruchu musiałoby doprowadzić do osłabienia stronnictwa patriotycznego i zmniejszenia roli Ignacego Potockiego z jednej, a Hugona Kołłątaja i czynników radykalnych z drugiej strony, co w ostatecznym wyniku dałoby królowi o wiele większą swobodę polityczną i możliwość odegrania nareszcie samodzielnej roli politycznej, roli najwyższego czynnika mediacyjnego, stojącego ponad ścierającymi się obozami politycznymi (tzn. patriotyczno-reformatorskim i tzw. hetmańskim, czyli opozycyjno-malkontenckim). Dlatego też przez niemal cały rok po dniu 3 maja Stanisław August podejmować będzie usilne starania, aby przywódców malkontentów sprowadzić do kraju, aby uniemożliwić wyeliminowanie ich z gry politycznej wewnątrz Rzeczypospolitej, aby utrzymać z nimi kontakt i jakąkolwiek formę porozumienia. Zabiegając o współpracę z opozycjonistami, Stanisław August — fakt znamienny — całkowicie zaniedbał w tym okresie sprawę najważniejszą: uzyskanie jakiegoś porozumienia bezpośrednio z dworem petersburskim.

W roku 1791 głównym skupiskiem antykonstytucyjnych malkontentów był Wiedeń, dlatego przede wszystkim, że w mieście tym zatrzymał się na dłuższy pobyt największy autorytet moralno-polityczny tego środowiska, gen. artylerii koronnej Stanisław Szczęsny Potocki. Oburzony na niepodległościową linię polityki sejmu, Potocki wraz

z całą liczną rodziną opuścił Polskę jesienią 1789 roku, zatrzymując się w stolicy Austrii, skąd odbywał kilkakrotnie dłuższe wycieczki do innych krajów (m.in. do Szwajcarii i Francji). Ledwo zdołał powrócić z Paryża do Wiednia w połowie maja 1791 roku, gdy otrzymał z Warszawy szokującą go wieść o uchwaleniu przez sejm nowej Ustawy Rządowej.

Szczęsny Potocki był człowiekiem o umysłowości bardzo ograniczonej, prawdopodobnie o własnych siłach nie zdołałby więc uformować sobie jakiegoś określonego poglądu na to wydarzenie. Pomógł mu w tym jednakże bliski przyjaciel i od wielu miesięcy towarzysz emigracyjnych wędrówek — hetman polny koronny Seweryn Rzewuski. W przeciwieństwie do generała artylerii hetman polny cieszył się w społeczeństwie szlacheckim niewielkim autorytetem politycznym, był jednak człowiekiem bez porównania od Potockiego inteligentniejszym, zdolnym publicystą, tym niebezpieczniejszym, że wyznającym najbardziej wsteczne doktryny polityczne, jakie rozwijały się w XVIII-wiecznej Polsce. Rzewuski prędko uświadomił Potockiemu groźbę, jaką dla jego nadziei politycznych (a sięgały one wysoko, nawet korony) stanowiła Konstytucja 3 Maja. Przekonał go też o konieczności natychmiastowego zwrócenia się do Rosji (a właściwie do Potemkina, z którym Potocki od dawna pozostawał w bardzo dobrych stosunkach) o udzielenie pomocy militarnej do obalenia siłą nowego ustroju Rzeczypospolitej.

Dnia 14 maja 1791 roku Szczęsny Potocki wysłał z Wiednia do Potemkina obszerny list, pisany okropną (niegramatyczną i nieortograficzną) francuszczyzną, w którym błagał ks. Taurydy o jak najprędszą interwencję zbrojną w Rzeczypospolitej[59]. „Ten sam król, którego imperatorowa dała wolnemu narodowi — dowodził — nie jest już dłużej głową Rzeczypospolitej, lecz panem nowej monarchii. Utraciliśmy naszą wolność, a sąsiedzi nasi rychło postradają spokój. Jest więc ich wspólnym interesem, podobnie jak naszym, doprowadzić do obalenia tej fatalnej konstytucji, narzuconej nam przez króla, do przywrócenia Rzeczypospolitej i nadania jej trwałych form ustrojowych. Wszyscy uczciwi Polacy, których nie uwiodła kabała pruska i królewska, są przekonani, iż zbawienie ojczyzny może przyjść tylko ze strony Rosji. Bez pomocy rosyjskiej naród, niegdyś wolny, pozostanie w niewoli. Liczba malkontentów we wszystkich prowincjach polskich jest wielka, są wszelako strwożeni. Odwaga ich ujawni się, skoro tylko otrzymają wsparcie. Pozwalam sobie załączyć przy niniejszym projekt hetmana Rzewuskiego". Projekt ten przewidywał utworzenie rekonfederacji prowincjonalnych w momencie wkroczenia na ziemie

polskie wojsk carskich. Takie oto były pomysły dwóch zapalonych „patriotów", którym nie spodobała się Ustawa Rządowa, przyjęta przez większość społeczeństwa polskiego z pełną aprobatą. Posługując się tymi dokumentami, Potemkin usiłował przekonać Katarzynę II o potrzebie i celowości natychmiastowego podjęcia zbrojnej interwencji w Rzeczypospolitej.

W dwa tygodnie później, dnia 30 maja 1791 roku, Szczęsny Potocki odpowiedział z Wiednia na list królewski, w którym Stanisław August w arcyukładnym tonie donosił mu o Konstytucji 3 Maja, prosząc o akces do tego dzieła. „Że dzień ów fatalny trzeciego maja jest zgubą wolności narodu i egzystencji Rzplitej, którą całkiem zniszczył, a monarchię ustanowił, każdy prawie Polak mówić i czuć inaczej nie może. Ale czy ją omamić można spodziewaną spokojnością i że dla niej jedynie ofiara z wolności i Rzplitej uczyniona? — rozważyć potrzeba. Ja utrzymuję — pisał z emfazą Szczęsny Potocki — że oprócz zniszczenia praw narodu wolnego, wyniesienia mocy tronu do tego punktu, że już wcale nie Rzplitą, ale monarchią Polskę nazwać potrzeba, w ten sposób ustanowione jest dziedzictwo tronu, ażeby oprócz wywrócenia Rzplitej pożar niezgody wszędzie się zapalił". W zdecydowanych słowach generał artylerii odrzucił całkowicie królewską propozycję akcesu do dzieła 3 maja, wzywając z kolei króla, aby „wysłuchał łaskawie narzekania narodu i powrócić mu jeszcze wolność raczył"[60].

List z dnia 30 maja kładł ostatecznie kres wszelkim złudzeniom, że Szczęsny Potocki da się w końcu nakłonić do akceptacji nowego ustroju Rzeczypospolitej, jednakże król demonstrował nadal swoje głębokie przeświadczenie, iż do tego nawrócenia najbardziej zagorzałego opozycjonisty zdoła mimo wszystko doprowadzić. Starał się też o utrzymanie z Potockim i Rzewuskim stałego kontaktu, a za pośrednika służył mu w tym zakresie były poseł Rzeczypospolitej w stolicy Austrii, Szymon Corticelli, zaufany agent dworu królewskiego, a jednocześnie serdeczny przyjaciel obu czołowych malkontentów. Corticelli był posłem polskim w Wiedniu od roku 1784, a zakończył swoją misję w marcu 1789 roku, z chwilą przybycia do stolicy Austrii nowego przedstawiciela Rzeczypospolitej przy dworze habsburskim — Franciszka Ksawerego Woyny.

Jednakże mimo nominacji Woyny Stanisław August nie odwołał Corticellego z Wiednia, a co więcej — utrzymywał z nim stałą korespondencję, powierzając mu nadal załatwianie swoich poufnych spraw prywatnych i niektórych spraw politycznych, przy czym nie zadbał o ustalenie klucza szyfrowego dla korespondencji dyplomatycznej

z Woyną, znajdując w ten sposób pretekst do poruszania najtajniejszych spraw politycznych właśnie w korespondencji z Corticellim — mimo iż ten od dawna ujawnił swoje oblicze polityczne jako zdecydowany przeciwnik reformatorsko-patriotycznej polityki sejmu i adherent reakcyjnych malkontentów[61]. Posiadłszy w przeszłości sekret wielu afer kompromitujących Stanisława Augusta, Corticelli korzystał z tego bez skrupułów i nieustannie szantażował króla, wyduszając zeń coraz to nowe świadczenia pieniężne; sprawy finansowe w ogóle nie znikały z jego korespondencji.

O kontaktach byłego posła w Wiedniu z reakcyjnymi emigrantami i o jego szkodliwej dla Rzeczypospolitej działalności i postawie król wiedział doskonale, gdyż otrzymywał stale poufne raporty od radcy poselstwa polskiego w Wiedniu księdza Ignacego Pokubiatty, który przez cały czas sejmu pełnił funkcję jakby obserwatora działalności Corticellego i Woyny, a będąc dobrym patriotą i uczciwym człowiekiem, nie wahał się ostro piętnować postępowania pierwszego z nich[62]. To jednakże, co w oczach Pokubiatty najbardziej kompromitowało Corticellego (kontakty z ośrodkiem reakcyjnych malkontentów), to właśnie było w pojęciu króla największym jego atutem. Aż do swego akcesu do Targowicy Stanisław August nie przerwał swojej stałej poufnej korespondencji z Corticellim, będąc przekonany, że ma dzięki temu wgląd w prace i zabiegi malkontentów. W rzeczywistości Corticelli odgrywał rolę nie tyle agenta królewskiego w środowisku opozycyjnym, ile odwrotnie — agenta malkontentów w obozie królewskim, informując oczywiście Szczęsnego Potockiego i Seweryna Rzewuskiego o wszystkim, co wyczytywał w obszernych i nad podziw nieostrożnych listach królewskich.

Ośrodek opozycyjny w Wiedniu czynny był aż do jesieni roku 1791. Zasilali go niektórzy opozycjoniści przybyli z kraju, jak na przykład osławiony poseł kaliski Jan Suchorzewski, który wsławił się błazeńskimi demonstracjami w sejmie w czasie sesji 3 maja 1791 roku, a potem usiłował uchodzić za męczennika obozu opozycyjnego, opowiadając na przyjęciach dyplomatycznych w stolicy Austrii, jak to w czasie uchwalania Ustawy Rządowej był „bity i deptany" przez członków stronnictwa patriotycznego[63]. Dopiero w końcu września Potocki i Rzewuski otrzymali od Potemkina zaproszenie do przybycia do Jass. Natychmiast wyruszyli w drogę, tając zresztą usilnie cel swojej podróży, przekonani, że lada tydzień wkroczą na ziemie Rzeczypospolitej na tyłach dowodzonych przez Potemkina wojsk rosyjskich. Na ten upragniony moment mieli jednak czekać jeszcze osiem miesięcy. Potemkina nie zastali już wśród żywych. Zmarł przed ich

przybyciem, w chwili, gdy dzielił ich od Jass zaledwie jeden dzień podróży.

Aż do swego zgonu Potemkin pozostawał w stałym kontakcie również z drugim polskim ośrodkiem opozycyjnym, mieszczącym się w Warszawie, a skupionym wokół osoby hetmana Franciszka Ksawerego Branickiego. Był to ośrodek znacznie mniej hałaśliwy, poniekąd zakonspirowany, ale faktycznie groźniejszy od wiedeńskiego, gdyż mogący podejmować pewne akcje wewnątrz Rzeczypospolitej. Z ośrodkiem tym wiąże się dość tajemnicza afera z lipca 1791 roku, którą określa się w historiografii jako próbę porwania Stanisława Augusta.

Wszystko, co miało wtedy nastąpić, działo się oczywiście z inicjatywy i inspiracji Potemkina. Deboli, który po kilku miesiącach dotarł w stolicy Rosji do pewnych informacji na ten temat, utrzymywał, że o całej sprawie wiedziała Katarzyna II, nie wiedziały jednakże sfery rządowe Petersburga[64]. Należy rozumieć to w ten sposób, że imperatorowa skłonna była przymknąć oczy na całą akcję, jeżeli Potemkinowi udałoby się doprowadzić swój zamiar do skutku. Z rozkazu Potemkina rozstawiono więc oddziały wojskowe na Białorusi i w Inflantach wzdłuż drogi wiodącej od granicy polskiej do Petersburga. Oddziałom tym zlecono konwojowanie „jakiegoś wielkiego pana polskiego", który miał śpiesznie zdążać do stolicy Rosji. Chodziło o to, aby porwać i wywieźć króla z Warszawy, a następnie dostarczyć go jak najśpieszniej do Petersburga. Oczywiście, przybycie Stanisława Augusta zostałoby tam zinterpretowane jako dobrowolna ucieczka monarchy polskiego z Warszawy na znak protestu przeciwko polityce sejmu. W Petersburgu przypuszczano zapewne, iż odpowiedni manifest w tej sprawie Stanisław August podpisałby bez większego sprzeciwu i oporu. Katarzyna II musiałaby wtedy ulec żądaniom Potemkina, aby interwencję w Rzeczypospolitej rozpocząć natychmiast. Dwór petersburski miałby w swoich rękach ogromnej wagi argument polityczny: od samego początku król polski stanąłby na czele antysejmowej rekonfederacji.

Trudność polegała na tym, że należało w jakiś sposób wywabić Stanisława Augusta z Zamku lub Łazienek, wsadzić przemocą do karety i pod strażą śpiesznie wywieźć z Warszawy, myląc czujność władz Rzeczypospolitej i dowództwa stołecznego garnizonu, omijając poza tym po drodze komendy wojsk polskich, których na Litwie trudno było się nie spodziewać. Wydaje się, że plan był w ogóle niewykonalny, a musiał zawieść całkowicie, gdy jego realizacja znalazła się w rękach takiego warchoła i pijaka, jakim był hetman Branicki. Ludzie, którymi mógł Branicki się posłużyć, nie byli oczywiście zdolni dokonać tak

śmiałego wyczynu, jak porwanie króla z Warszawy i uwiezienie przez całą Rzeczpospolitą ku granicy rosyjskiej. Co prawda, atmosfera wakacyjna zdawała się sprzyjać spiskowcom. Sejm zawiesił obrady, większość działaczy stronnictwa patriotycznego wyjechała na prowincję. Król zamieszkał w Łazienkach, gdzie ewentualny zamach był znacznie łatwiejszy do przeprowadzenia niż na Zamku, położonym w środku miasta.

W nocy z 15 na 16 lipca 1791 roku garnizon warszawski postawiony został nagle w stan alarmu; rozeszły się wieści, że malkontenci szykują się do napadu na Łazienki[65]. Żadne dramatyczne wydarzenia wszelako nie nastąpiły. Co miało się tej nocy wydarzyć, okazało się po aresztowaniu przez władze policyjne Rzeczypospolitej niejakiego Kazimierza Oknińskiego, niespełna 40-letniego awanturnika, zdradzającego zresztą wyraźne objawy choroby umysłowej, którego malkontenci używali do rozmaitych posług i prac spiskowych, a opowiadał on podobno wszem i wobec o swoim zamiarze zabicia króla.

W czasie „indagacji" dnia 9 sierpnia Kazimierz Okniński zeznał, że „Suchorzewski i Borzęcki — dwaj znani opozycjoniści, z których zresztą pierwszy od miesiąca przebywał już za granicą — mieli jakowyś układ, pochodzący od jw. Branickiego hetmana wielkiego koronnego, o czym jw. Bułhakow poseł wiedział, aby króla jegomości w kibitkę porwać. Kibitka stała w końcu Łazienek trzema końmi uprzężona, w której były i łańcuszki, i krzyble żelazne. O niej wiedział jp. Okniński, dlatego kobiecym charakterem napisał list i podrzucił na drodze, aby mógł być ujrzany, gdy król jegomość o godzinie jedenastej przechodzi się w Łazienkach"[66]. List ten był zapewne zmyśleniem oskarżonego o spisek Oknińskiego, który chciał w ten sposób stworzyć dla siebie jakieś okoliczności łagodzące, ale cała informacja o „kibitce" wydaje się bardzo prawdopodobna.

Między 15 a 21 lipca 1791 roku trwało w Warszawie znaczne poruszenie. Spodziewano się powszechnie zamachu stanu, który przypaść miał podobno — jak twierdził *vox populi* — właśnie dnia 21 lipca. Z prowincji dochodziły wiadomości o malkontenckich próbach zbuntowania przeciwko Konstytucji 3 Maja niektórych oddziałów wojskowych. Stanisław August przerażony był nie tylko spodziewanym zamachem na swoją osobę, ale również skutkami, jakie miało w Warszawie rozejście się pogłosek o antykonstytucyjnym spisku. Powstało mianowicie znaczne wzburzenie wśród ludności miejskiej. „Mieszczanie warszawscy — pisał król do posła w Petersburgu — głośno zaczęli gadać: będziemy dzień i noc pilnować bezpieczeństwa naszego króla, i poczęli odgrażać się dość głośno na hetmanów, Sapiehę, biskupa Kossakowskiego (o którego wyjeździe do Litwy nie wiedzieli) i nawet na

Bułhakowa. Jam to zgromił i najsurowiej zakazał przez Mniszcha marszałka i Chreptowicza. Ale to zagrożenie tak mocno zatrwożyło Branickiego i Sapiehę, że przyszli jeden po drugim wyrzekać przede mną niby na kalumnie, z największymi przysięgami Branickiego"[67]. Hetman prosił przy okazji króla o zgodę na swój kilkumiesięczny wyjazd za granicę, ale Stanisław August tak zirytował się postawą swojego niedawnego protegowanego, że pozwolenia tego tym razem odmówił.

Próba wywiezienia Stanisława Augusta skończyła się kompletnym niepowodzeniem, nie została właściwie nawet podjęta. Okazało się raz jeszcze, jak słabe są siły opozycji wewnątrz kraju. Stało się jasne, iż realnym zagrożeniem może być dla konstytucji i Rzeczypospolitej tylko niebezpieczeństwo zewnętrzne.

Mimo to Stanisław August nie zaprzestał usiłowań, aby dojść do jakiegoś porozumienia z obozem opozycyjnym. Ciekawe światło na kontakty dworu warszawskiego z reakcyjną opozycją rzuca list jednego z wybitniejszych malkontentów, kasztelana Antoniego Czetwertyńskiego, człowieka skądinąd od wielu lat związanego dość blisko z królem[68] i cieszącego się jednocześnie zaufaniem Szczęsnego Potockiego, pisany w końcu września 1791 roku. Otóż Czetwertyński informował generała artylerii koronnej że „książę prymas [Michał Poniatowski] z związku samego jest przyjacielem Konstytucji, znać jednak, że nie najgorętszym. Widać jednak, że nie cierpi tych, którzy chcą rządzić królem. Niebawem to wyjaśnić się musi, albowiem panowie Potoccy, osobliwiej marszałek [Ignacy Potocki], w wielu rzeczach nie są dogodnymi [w swym] systemie królowi. Chcą bowiem wszystkie zniszczyć urzędy, ordery, porównać krzesła [w senacie], zatracić nazwiska wojewodów, kasztelanów, zostawić tylko tytuł senatorów, jakiego jest województwa i ziemi; starszeństwa żadnego, prócz kto jest patentem wyższy, ten starsze posiędzie miejsce. Oburzony król z prymasem, lecz marszałek Potocki miał powiedzieć, że to musi nastąpić. To podobno, co może zniechęcić[69]. [...] List księciu prymasowi oddałem; przyjął go najmilej, mówiąc: jakoś chciałem się był zjechać z panem generałem, ale jakoś rozminąłem się z tą wiadomością i zapewnieniem, które miałem odebrać od pana generała. Proszę oświadczyć, że osoby jego jednostajnym byłem i jestem przyjacielem"[70]. Wydaje się, że swoje starania o dojście do ugody politycznej z przywódcami malkontentów król usiłował teraz kontynuować za pośrednictwem młodszego brata, znanego ze swoich prorosyjskich sympatii. Wzmagające się różnice poglądów między królem a przywódcami stronnictwa patriotycznego były niewątpliwie czynnikiem znacznie mobilizującym Stanisława Augusta do tych usiłowań.

O zagrożeniu zewnętrznym król wówczas nie myślał. Dzisiaj wiemy, co prawda, iż ówcześnie — póki żył Potemkin — interwencja zbrojna dworu petersburskiego nie była obiektywnie groźbą realną. Wszelako Stanisław August nie zdawał sobie sprawy z aktualnego układu sił politycznych w Petersburgu i nadal wierzył we wszechmoc Potemkina, a więc spokój królewski w obliczu nadchodzących z Ukrainy wieści trudno zrozumieć i usprawiedliwić.

Jednakże byli we władzach państwowych Rzeczypospolitej ludzie, którzy pamiętali o potrzebie przygotowania się na wszelką ewentualność. Potrzebna była przede wszystkim konkretna decyzja: co czynić w wypadku naruszenia granic Rzeczypospolitej przez wojska obcego dworu, wkraczającego na ziemie polskie pod jakimkolwiek bądź pozorem? Sprawa ta wymagała zasadniczej decyzji o podstawowym znaczeniu politycznym, gdyż praktyka ostatnich kilkudziesięciu lat wytworzyła tradycję tolerowania wszelkich przemarszów wojsk obcych dworów jako wojsk „alianckich". Od schyłku roku 1789 obcych wojsk nie było już na ziemiach Rzeczypospolitej. Gdyby jednak miały się znowu pojawić...

Dnia 27 sierpnia 1791 roku nad aktualnymi sprawami z zakresu obrony narodowej obradowała Komisja Wojskowa Obojga Narodów w składzie: hetman litewski Michał Kazimierz Ogiński jako przewodniczący, wojewoda nowogródzki Józef Niesiołowski, cześnik koronny Stanisław Bieliński, starosta jankowski Tadeusz Dembowski, Mikołaj Radziwiłł, Romuald Walewski. W odpowiedzi na raport dowódcy wojsk polskich stacjonujących na Ukrainie, ks. Józefa Poniatowskiego, zapytującego (21 sierpnia) między innymi, co ma czynić w wypadku wtargnięcia na ziemie polskie wojsk obcego dworu, Komisja „z winnej swej straży na całość granic Rzplitej rozkazała ks. Poniatowskiemu gen. majorowi, aby w przypadku, gdyby wojska obce w kraj polski wtargać miały, silnie oneż o d p i e r a ł[71] i obywatelów w spokojności wewnętrznej zabezpieczał"[72].

Decyzja ta przesądzała o stawieniu przez Rzeczpospolitą zbrojnego oporu w obronie dzieła 3 maja[73]. Od tej chwili próba wymuszenia w Polsce przemian politycznych przy użyciu siły zbrojnej musiała spowodować regularną wojnę pomiędzy Rzecząpospolitą a tym z dworów sąsiedzkich, który próbę taką chciałby podjąć.

Stanisław August do sprawy tej ustosunkował się tylko pośrednio. W początkach października 1791 roku pisał do ks. Józefa: „Jeżeli po zawarciu pokoju z Turkami Rosjanie zażądaliby przemarszu pokojowego, *transitum innocuum*, przez ziemie polskie, jest prawie pewne, że się na to zgodzimy, oczywiście pod warunkiem, że odbywać się to

będzie małymi oddziałami i kolejno, bez postoju u nas, z naszą eskortą i przy należytej zapłacie, a zwłaszcza pod warunkiem, że nie wkroczą tak długo, póki nie zdołasz zawiadomić nas o tym i otrzymać stąd odpowiednich rozkazów. Jeśli zaś przeciwnie, będą chcieli wkroczyć bez uzyskania pozwolenia, masz w tej sprawie wydane już dawniej i nie odwołane dotychczas rozkazy, na mocy których najpierw ostrzeżesz ich, że masz rozkaz stawienia oporu, a jeśli mimo to będą dalej się wdzierali, będziesz te rozkazy wykonywał. Abyś był w stanie dopełnić tego z powodzeniem, skorzystaj z aktualnych okoliczności, tj. panującej nad granicą zarazy, aby rozłożyć swoją armię tak, byś mógł dokonać prędkiej koncentracji. Stan umysłów w kraju jest doskonały, tak że gdyby Rosjanie chcieli wejść przemocą i gdyby zostało dowiedzione, że pierwsze działania z naszej strony mają charakter wyłącznie obronny, cały naród zerwie się do broni"[74].

Na razie w tę ostateczność jednak nie wierzono. Zdawało się, że sytuacja międzynarodowa nadal sprzyja Rzeczypospolitej. Tymczasem sytuacja ta ulegała ewolucji, która doprowadzić ją miała do stanu jak najbardziej dla Polski niepomyślnego. Nie korzystano bynajmniej z możliwości, które otwierały się w dziedzinie dyplomatycznej, a wiązały się ze stanowiskiem jedynego z trzech dworów sąsiednich, który w roku 1791 zdecydował się na całkowite poparcie Konstytucji 3 Maja — dworu austriackiego.

IV. Dwór austriacki wobec Polski po 3 maja 1791 roku

Ustalenie rzeczywistej polityki dworu wiedeńskiego wobec Rzeczypospolitej i Konstytucji 3 Maja w latach 1791 i 1792, aż do śmierci cesarza Leopolda II, jest wielkim odkryciem Waleriana Kalinki, które zmieniło całkowicie perspektywę historyczną, w jakiej widzimy od tego czasu szanse dziejowe nowej Ustawy Rządowej i nowego systemu politycznego Polski, stworzonego przez Sejm Czteroletni. Do czasów wystąpienia Kalinki (lata siedemdziesiąte XIX wieku) panowało bowiem mniemanie, że wszystkie trzy dwory zaborcze zajęły wobec dzieła 3 maja stanowisko nieprzychylne, co prawda o różnym nasileniu, od jawnej nieprzychylności Petersburga poprzez skrywaną niechęć Berlina aż do umiarkowanej nieżyczliwości Wiednia.

W tej sytuacji zdawało się oczywiste, że Konstytucja 3 Maja żadnych szans przetrwania w ogóle nie miała. Rzeczywiste zabiegi dyplomatyczne dworu wiedeńskiego z roku 1791 pozostawały w głębokim utajeniu. W Polsce pamiętano natomiast o słowach kanclerza Kaunitza, wyrzeczonych dnia 6 czerwca 1792 roku w odpowiedzi na notę polską, w której rząd warszawski prosił o przyjazną interwencję w Petersburgu dla ocalenia Konstytucji 3 Maja: „Nie pojmuję, co mogło wzbudzić mniemanie w Polakach, jakoby dwór wiedeński miał ujmować się za nową konstytucją. Nie tylko żaden traktat nas do tego nie obowiązuje, ale wiadomo, jakeśmy unikali wobec Rzeczypospolitej wszelakiej urzędowej eksplikacji, która by mogła być wzięta za nasze bezpośrednie do sprawy wmieszanie się"[75].

Słowa te wzięte zostały przez niektórych XIX-wiecznych historyków polskich za dobrą monetę i dowód, że istotnie dwór austriacki nie był skłonny do udzielania Polsce żadnej pomocy dyplomatycznej. Tak było istotnie, ale dopiero od maja 1792 roku. Usilne zabiegi dworu habsburskiego, zmierzające do spowodowania międzynarodowego uzna-

nia przez mocarstwa (a przede wszystkim przez Rosję) nowej konstytucji i zarazem nienaruszalności terytorialnej Rzeczypospolitej, które podejmowano od maja 1791 roku do chwili śmierci cesarza Leopolda II (1 III 1792), pozostawały nie znane.

Dopiero Kalinka dzięki pomocy dyrektora archiwum cesarskiego w Wiedniu, wybitnego historyka Alfreda von Arnetha, dotarł wreszcie do dokumentów wyjaśniających politykę dworu wiedeńskiego wobec Polski w roku 1791 i wyniki swoich badań opublikował na łamach miesięcznika „Przegląd Polski" oraz w osobnej broszurce pt. *Polityka dworu austriackiego w sprawie Konstytucji 3 Maja* (1873). Od tej chwili zmieniła się zupełnie ocena rzeczywistych szans nowego systemu Rzeczypospolitej w krytycznym roku 1791. Okazało się bowiem, że Konstytucja 3 Maja miała ówcześnie bardzo silne wsparcie ze strony Austrii, a wysiłki dyplomacji wiedeńskiej w sprawach polskich zawiodły z dwóch przede wszystkim powodów: po pierwsze — zupełnego braku współdziałania ze strony polityki i dyplomacji polskiej, po drugie — radykalnej zmiany sytuacji międzynarodowej na przełomie 1791 i 1792 roku, związanej z narastaniem kryzysu w sprawach francuskich i zwrotem Wiednia przede wszystkim ku nawiązaniu ścisłej współpracy z Berlinem celem podjęcia zbrojnej interwencji we Francji, ku czemu pobudzała zresztą Wiedeń dyplomacja petersburska, starając się uzyskać w ten sposób zupełną swobodę działania w sprawach polskich.

Po Kalince pewne problemy polityki austriackiej wobec Polski poruszył Bronisław Dembiński w dość powierzchownej zresztą rozprawie pt. *Rosja a Rewolucja Francuska* (Kraków 1896), potem zaś zajął się nimi obszernie i wnikliwie R. H. Lord (1915), którego dzieło wyrosło z rozprawy doktorskiej tego badacza, poświęconej polityce dworu austriackiego wobec Polski w okresie drugiego rozbioru. Na koniec pewne wartościowe uzupełnienie wniósł w czasie Pierwszej Wojny Światowej historyk rosyjski P. Mitrofanow w swojej mało po dziś dzień znanej monografii na temat polityki zagranicznej Leopolda II[76].

Dwór wiedeński otrzymał wiadomość o Konstytucji 3 Maja o dzień wcześniej niż dwór rosyjski, a kurier powiózł ją natychmiast dalej, do cesarza przebywającego ówcześnie w północnych Włoszech. Natychmiast, dnia 14 maja, kanclerz Kaunitz polecił posłowi austriackiemu w Warszawie de Cachému przekazać władzom polskim wyrazy zadowolenia dworu austriackiego z powodu tak korzystnych zmian politycznych w ustroju Rzeczypospolitej. Leopold II wahał się przez kilka dni, jakie ostatecznie zająć stanowisko w sprawach polskich (obawiał się bowiem, że Konstytucja 3 Maja jest wynikiem porozumienia War-

szawy z Berlinem i przejawem ponownego zacieśnienia stosunków między Rzecząpospolitą a Prusami). Skoro jednak niechętne stanowisko Berlina wobec Konstytucji 3 Maja stało się jasne, a przynajmniej łatwe do przewidzenia, cesarz i Kaunitz zdecydowali się na otwarte poparcie nowego ustroju Polski, widząc w nim czynnik przyśpieszający ewolucję polityczną Rzeczypospolitej w kierunku pożądanym dla Wiednia.

Poparcie austriackie, utrzymywane w głębokiej tajemnicy, zmierzało do spowodowania dwóch aktów: przyjęcia następstwa tronu polskiego przez dynastię saską (pośpiesznie, pochopnie i bez zasięgnięcia opinii strony najbardziej zainteresowanej, obdarzonej przez sejm polski tym wyróżnieniem) oraz zadeklarowania przez dwór petersburski jeżeli nie aprobaty, to przynajmniej *désintéressement* dla dzieła 3 maja.

Już dnia 23 maja 1791 roku Kaunitz wysłał do Petersburga specjalną notę, w której przedstawił stronie rosyjskiej punkt widzenia swojego dworu na sprawy polskie. Dowodził w niej, że oba dwory cesarskie powinny być zadowolone z najnowszych zmian w Polsce. Wzmocnienie władzy królewskiej w Polsce zlikwiduje samowolę wielkich rodzin magnackich. Polska uzyska stabilność polityczną i względną siłę, nie dość co prawda znaczną, aby mogła kiedykolwiek zagrozić Rosji lub Austrii, dostatecznie jednak poważną, aby stać się użytecznym sprzymierzeńcem obu tych mocarstw. „W nagrodę zaś pewnej części wpływu — pisał kanclerz austriacki — którą utraci, Rosja zyska zaufanie Polaków, a naród polski uzna na koniec tę oczywistą prawdę, że z trzech jego sąsiadów Prusy tylko mają niezmienny i najbliższy interes powiększania się jego kosztem, że zatem prawdziwe jego bezpieczeństwo polega na zażyłości z dworami cesarskimi"[77]. Propozycja dworu wiedeńskiego zmierzała więc do wspólnego uznania Konstytucji 3 Maja przez Rosję i Austrię i ostatecznego rozerwania w ten sposób więzów politycznych, łączących jeszcze Rzeczpospolitą z dworem pruskim. Nie trzeba dodawać, że idea ta była zgodna z poglądami niektórych środowisk politycznych Petersburga, przede wszystkim Kolegium Spraw Zagranicznych i większości rosyjskiej Rady Państwa, chociaż sprzeczna zupełnie z tendencjami Potemkina, a po jego śmierci — Zubowa.

Istotne znaczenie miała kwestia przyjęcia następstwa tronu polskiego dla swojej dynastii przez elektora saskiego Fryderyka Augusta. Akceptacja elektorska oznaczałaby utrwalenie Konstytucji 3 Maja, stanowiłaby fakt dokonany, bardzo utrudniający nieprzychylną wobec Polski politykę niektórych kół rosyjskich. Dlatego też przekonywaniu elektora dyplomacja austriacka poświęcała w roku 1791 dużo czasu i wysiłków. Niestety — jak pisał R. H. Lord — „elektor saski wciąż

nie był zdolny do podjęcia decyzji w sprawie ewentualnego przyjęcia lub odrzucenia tronu polskiego. Obdarzony dobrą wolą i poczuciem honoru Fryderyk August miotał się między pragnieniem uzyskania korony, którą nosili dwaj jego przodkowie i którą jego matka pragnęła od dawna dla niego pozyskać, a lękiem, że związek z Polską mógłby sprowadzić nieszczęście na jego umiłowaną Saksonię"[78]. To wahanie elektora ogromnie komplikowało międzynarodowe położenie Rzeczypospolitej. Można w tym miejscu od razu dodać, że do oficjalnej akceptacji przyznanego dynastii saskiej przez Konstytucję 3 Maja następstwa tronu polskiego nigdy nie doszło, mimo gorliwych starań dworu austriackiego. Leopold II już dnia 11 czerwca wystosował z Mediolanu specjalne pismo do elektora saskiego, gratulując mu desygnacji na tron polski i między innymi stwierdzając dobitnie: „[...] ze swej strony sądzę, że WKMość jest w pełni przekonany, iż wszystkie mocarstwa sąsiedzkie mogą się jedynie cieszyć tym wyborem. Odpowiada on życzeniom wszystkich Polaków i w przyszłości przyniesie im prawdziwe szczęście"[79]. Przez następne miesiące dwór wiedeński nie szczędził wysiłków, aby nakłonić wahającego się stale elektora do akceptacji korony polskiej. Wszystko to pozostało bezskuteczne.

Dojrzewało tymczasem zbliżenie austriacko-pruskie, zapoczątkowane przez pierwszą misję Bischoffwerdera w Wiedniu w lutym i marcu 1791 roku. Nieudana ucieczka Ludwika XVI z Paryża w czerwcu 1791 roku skłoniła Leopolda II (rodzonego brata królowej Marii Antoniny) do wysłania z Padwy (9 VII 1791) słynnej „noty cyrkularnej" do wszystkich dworów, w której wzywał państwa europejskie do wspólnej krucjaty przeciwko zrewolucjonizowanej Francji. Na tym tle posuwały się prędko naprzód rokowania o traktat sojuszniczy między Prusami a Austrią. Leopold II i Kaunitz zamierzali wykorzystać ten układ dla zabezpieczenia między innymi również całości granic i nowego ustroju Rzeczypospolitej. W Wiedniu rozumiano doskonale, że nie leży to bynajmniej w interesie dworu berlińskiego, sądzono jednakże, iż traktat 1790 roku do tego stopnia wiąże ręce Fryderykowi Wilhelmowi II, że jeśli uda się skoordynować wiedeńską akcję dyplomatyczną z akceptacją korony polskiej przez dynastię saską, dwór berliński będzie musiał — nawet wbrew swoim rzeczywistym intencjom — przystać na gwarancję dla Polski w traktacie zawartym z dworem austriackim[80].

Konwencja preliminarna austriacko-pruska, podpisana w Wiedniu dnia 25 lipca 1791 roku, zawierała poufny *l'article séparé* dotyczący spraw polskich, w którym obie strony stwierdziły wyraźnie: „Ponieważ interesy i zabezpieczenie spokoju mocarstw sąsiadujących z Polską

czynią nadzwyczaj pożądanym, aby zawarte zostało pomiędzy nimi odpowiednie porozumienie, uniemożliwiające jakąkolwiek nieufność albo dążenie do uzyskania jednostronnej przewagi, dwory wiedeński i berliński zgodzą się (i zaproszą dwór rosyjski do przystąpienia do tego układu), iż nie przedsięwezmą niczego, co by mogło naruszyć całość terytorialną i trwałość wolnej konstytucji Polski[81]; że nie będą nigdy zmierzać do osadzenia na tronie polskim księcia pochodzącego z ich dynastii ani przez małżeństwo z księżniczką infantką saską, ani w wypadku nowej elekcji[82], i nie użyją nigdy swego wpływu, aby przechylić wybór Rzeczypospolitej na stronę tego czy innego kandydata, chyba że za wzajemnym porozumieniem"[83]. R. H. Lord tak zainterpretował to porozumienie: „Ich [to jest umów z lipca 1791 roku] zasadnicze znaczenie polega na tym, że w okresie, gdy ważyły się losy nowej konstytucji, Austria i Prusy zgodnie ją uznały, powstrzymały się same od wszelkich nieprzyjaznych kroków oraz usiłowały nakłonić Rosję do przyjęcia podobnej postawy"[84].

Co prawda, akt ten (potwierdzony następnie w czasie zjazdu cesarza austriackiego i króla pruskiego w Pillnitz 25 sierpnia) był w rzeczywistości wyrazem intencji nie obu kontrahentów, lecz tylko strony austriackiej. W kilka miesięcy później, gdy porozumienie preliminarne przekształcono w ostateczny traktat prusko-austriacki (podpisany dnia 7 lutego 1792 roku), z inicjatywy pruskiej zmieniono jedno słowo w *l'article séparé* dotyczącym Polski: zamiast „*le maintien de la libre constitution de la Pologne*" — co odnosiło się wyraźnie do Konstytucji 3 Maja, wstawiono określenie „*le maintien d'une libre constitution de la Pologne*"[85]. Ta zmiana rodzajnika określonego na nieokreślony miała poważny sens polityczny. W ten sposób Prusy wykręciły się od gwarantowania Konstytucji 3 Maja, przyjmując na siebie obowiązek gwarantowania jakiejkolwiek konstytucji polskiej, którą w myśl porozumienia między mocarstwami uznano by za „wolną".

Stało się to jednakże już w początkach roku 1792, gdy dwór austriacki musiał z konieczności pójść na kompromis w sprawie polskiej. Przez cały rok 1791 stanowisko Wiednia było konsekwentne i nieugięte. Rzecz szczególna: ze stanowiska tego w Warszawie w ogóle nie zdawano sobie sprawy (dwór wiedeński, nie chcąc wiązać sobie rąk żadnym zobowiązaniem, o zabiegach swoich oczywiście króla i rządu polskiego nie informował). Stanisław August był nawet zdania, że trzeba w Wiedniu wszcząć jakąś akcję dyplomatyczną, aby nakłonić dwór austriacki do przychylniejszej postawy wobec dzieła 3 maja. W tym celu postanowił skorzystać z prywatnej podróży do Włoch swojego synowca, ks. Stanisława Poniatowskiego, polecając mu za-

trzymać się w Wiedniu i zbadać poglądy na sprawę polską zarówno Kaunitza, jak i samego cesarza Leopolda II. W ten sposób doszła do skutku misja dyplomatyczna ks. Stanisława Poniatowskiego, o której po dziś dzień nic prawie nie było wiadomo. Synowiec królewski wyjechał z Warszawy dnia 9 listopada 1791 roku[86]; w kilka dni później stanął w stolicy Austrii.

Stanisław Poniatowski zaopatrzony został przed wyjazdem w obszerną szesnastopunktową instrukcję królewską, w której wyłożone zostały szczegółowo wszystkie sugestie Stanisława Augusta pod adresem dworu austriackiego[87]. Król nakazał swojemu wysłannikowi, aby przekonywał Kaunitza i cesarza, iż zdecydowana większość narodu popiera Konstytucję 3 Maja, czego dowodem są liczne zapewnienia o lojalności wobec Ustawy Rządowej, spontanicznie nadsyłane z prowincji do Warszawy. Naród polski zasługuje więc, aby traktować go poważnie, a dwór austriacki winien brać pod uwagę przede wszystkim własne korzyści wynikające z umocnienia obecnego stanu rzeczy w Polsce. Dla zjednania sobie przyjaznego stanowiska polskiej opinii publicznej dwór wiedeński musi okazać swoją dobrą wolę współdziałania w umocnieniu Konstytucji 3 Maja, niepodległości i nietykalności obszaru Rzeczypospolitej. Powinien perswadować elektorowi saskiemu, aby przyjął następstwo tronu polskiego dla swojej dynastii, a Katarzynie, aby nie posunęła się do czynnej akcji przeciwko Polsce. Ustabilizowana i zabezpieczona Polska może służyć Austrii za dogodną barierę przeciwko Rosji, „gdyby ta chciała kiedykolwiek dyktować prawa w Niemczech, a w konsekwencji całej Europie" (punkt 7). Ostatnie zbliżenie Austrii do Prus dowodzi, że Wiedeń chce powstrzymać wpływy carskie na Niemcy. Dopuszczenie Polski i Saksonii do aliansu prusko-austriackiego umocniłoby pokój w Europie (punkty 8 i 16). Zabezpieczenie niepodległości Polski zagwarantuje także bezpieczeństwo granic Austrii i swobodę jej handlu.

Wszystkie te sugestie były o tyle bezprzedmiotowe, że dwór wiedeński podzielał te poglądy od dawna, a co więcej, intensywnie w tym kierunku od kilku miesięcy działał. Nawet sugestia czwórprzymierza austro-prusko-sasko-polskiego nie była oryginalnym pomysłem Stanisława Augusta, gdyż koncepcję tę Leopold II rozważał już od pewnego czasu. Dla wyzyskania z pożytkiem dla Polski przyjaznych dyspozycji austriackich nie były potrzebne sugestie dyplomatyczne pod adresem dworu wiedeńskiego, w rzeczy samej podsuwające Austriakom pomysły i argumenty, do których już dawno samodzielnie doszli. Potrzebne było współdziałanie dyplomacji polskiej i austriackiej w stosunkach z dworem rosyjskim, skoordynowanie akcji Ludwiga Cobenzla

i Augustyna Debolego w Petersburgu, wreszcie nawiązanie przez Warszawę wyraźnego porozumienia politycznego z Wiedniem. Uniemożliwiła to zarówno przesadna ostrożność dyplomacji austriackiej, usiłującej zabezpieczyć Rzeczpospolitą bez wiedzy i współdziałania samych Polaków, jak i zdumiewająca indolencja dyplomatyczna Stanisława Augusta, który swoje wątłe wysiłki w dziedzinie polityki międzynarodowej zwracał albo w niewłaściwym kierunku, albo podejmował je w sposób mało poważny (czego przykładem jest właśnie misja ks. Stanisława).

W całej instrukcji królewskiej, udzielonej synowcowi przed wyjazdem do Wiednia, dwa tylko punkty miały istotne i ważkie znaczenie polityczne. Punkt 11 stwierdzał: „Nie będzie bezużyteczne przedstawić, że jeśli, wbrew oczekiwaniom, nie nakłoni się ucha do tego, co wyżej przedstawiono, król polski i wszyscy z nim związani, to znaczy ogromna większość narodu, zdecydują się stawić, bez względu na ryzyko, najbardziej energiczny opór wszelkiej przemocy zagranicznej[88], a jeśli to nastąpi, nasze związki z Prusami jeszcze bardziej się zacieśnią".

Ostatnie zdanie było dość naiwnym szantażem, obliczonym na zastraszenie Austriaków, zawsze lękających się wzmocnienia Prus. W końcu roku 1791 dwór wiedeński nie mógł wziąć tego serio, wiedząc, jak mało realne są szanse na ponowne zbliżenie prusko-polskie; ważne było jednak wyraźne oświadczenie, że Polska stawi zdecydowany opór zbrojny w wypadku jakiejkolwiek interwencji zagranicznej. Myśl tę rozwijał punkt 12, w którym stwierdzono, że ponieważ pojawiają się czasem wątpliwości, czy polska determinacja oporu jest realna, należy w rozmowach z cesarzem i kanclerzem austriackim podkreślić, iż „sytuacja nasza jest taka, że jeśli pozwolimy któremukolwiek z naszych sąsiadów obalić konstytucję, możemy spodziewać się jedynie niewoli jeszcze cięższej niż ta, z której się wydobyliśmy, albo zgoła rozbioru gorszego niż pierwszy. Skoro tak sprawy stoją, nie tylko honor, ale również najbardziej zasadniczy interes całego narodu i w konsekwencji podstawowy obowiązek nakazują nam podjęcie niezłomnego postanowienia, że bronić się będziemy do ostatniej kropli krwi".

Tego rodzaju deklaracja złożona dworowi wiedeńskiemu miała ważki sens polityczny dlatego, że powinna była zostać przekazana austriackimi kanałami dyplomatycznymi wprost do Petersburga, skłaniając tam sfery decydujące do refleksji, czy interwencja w Polsce opłaci się bardziej niż próba pokojowego dojścia do porozumienia z Rzecząpospolitą. Należy jednak wątpić, czy sprawa ta została przez ks. Stanisława postawiona wobec kanclerza i cesarza z należytą siłą, a jest

w każdym razie pewne, że była to ostatnia tego rodzaju deklaracja, złożona obcemu dworowi w imieniu Stanisława Augusta.

W drugiej połowie listopada 1791 roku ks. Stanisław Poniatowski przyjęty został na specjalnej audiencji przez cesarza Leopolda II. Przebieg tej rozmowy przedstawiony został w raporcie sporządzonym przez Poniatowskiego i przesłanym Stanisławowi Augustowi[89]. Przebiegała ona następująco:

Po wstępnej wymianie zdań Leopold II oświadczył: „Pertraktowałem już obszernie z elektorem. To, co wstrzymuje go najbardziej, to milczenie Rosji. Wasi mieszczanie z biegiem czasu mogą uzyskać całkowitą równość ze szlachtą".

Ks. Stanisław: „Właśnie dlatego mocarstwa sąsiednie powinny dążyć do umocnienia naszej konstytucji, do utrwalenia jej przez akceptację elektora i przez *pacta conventa*, zważywszy, że jest to jedyna okazja, w której można mieć nadzieję, że naród da się nakłonić do przyjęcia wszystkiego, co byłoby potrzebne dla zapewnienia spokoju wewnętrznego i spokoju naszych sąsiadów". Poniatowski wyraził nadzieję, „że cesarz będzie współpracował na rzecz przekonania o tym Rosji".

Leopold II: „Mówiłem o tym już wiele razy w swoich depeszach do imperatorowej. W ogóle mi na to nie odpowiedziała. Ale będę pisał znowu. Sądzę, że Rosja chciałaby odzyskać swoje wpływy w Polsce, wszelako nigdy przez użycie siły".

Ks. Stanisław: „Jeśli Rosja posunęłaby się do użycia przemocy, rozpacz mogłaby podsunąć niektórym ludziom u nas pomysł nadania wolności chłopom. Z tego powodu ucierpielibyśmy bardzo, ale Rosja jeszcze więcej. Rosja ma więcej niż my wojska, ale my z kolei przeciwstawilibyśmy jej cały naród zjednoczony desperacją".

Leopold II: „Skoro tylko Rosja zawrze pokój z Turcją, udzieli — sądzę — odpowiedzi elektorowi[90] i ujawni swoje intencje dotyczące Polski. Nie wątpię, że uczyni to w sposób sprzyjający waszej spokojności. Co do mnie, możecie liczyć na moje dobre intencje. Postanowiłem wysłać do was jako swojego ministra człowieka o wybitnym nazwisku i znaczeniu, wyposażonego w niezbędne zalety, ale wybór jest trudny. Przeznaczałem do was Starhemberga, ale on zapragnął misji w Holandii z powodu swojej żony. [...] Sprawa ta wkrótce się rozstrzygnie".

W dalszym ciągu cesarz mówił: „Zgadzam się, że w chwili, kiedy zawieraliście alians z królem pruskim, nie mogliście uczynić inaczej. Mówiłem już Bischoffwerderowi, aby wprowadzić przede wszystkim Polskę do mojego przymierza z Prusami, ale odpowiedział mi, że przy-

stoi uczynić to dopiero wtedy, gdy Rosja, zaproszona przez nas, zdecyduje się w tej sprawie postąpić tak czy owak".

Rozmowa zeszła następnie na kwestie społeczne. Zgodnie z zaleceniem Stanisława Augusta ks. Stanisław starał się przekonać cesarza, iż lęk przed rozwojem francuskich koncepcji demokratycznych czy zgoła jakobińskich w Polsce jest całkowicie bezzasadny. W odpowiedzi na to Leopold II „podsunął pomysł ustanowienia u nas przez *pacta conventa* senatu dziedzicznego i majoratów. Nawet Rosja widziałaby w tym swój interes, spodziewając się przez to stałych koneksji z pewnymi familiami. Trzeba koniecznie — mówił Leopold II — abyście zajęli się zabezpieczeniem wielkich fortun. Traktuję Polskę jako barierę między Rosją a moimi państwami, konieczną dla zapewnienia im pokoju. Pomysł dziedzicznego senatu może spodobać się elektorowi".

W tym miejscu znalazły wyraz charakterystyczne obawy Leopolda II przed rozpowszechnieniem francuskich idei rewolucyjnych na Europę Środkową. Stanisław August podzielał zresztą całkowicie poglądy cesarza; obaj monarchowie wzajemnie się umacniali w determinacji niedopuszczenia do jakichkolwiek przemian społecznych na tym obszarze, które mogłyby mieć rewolucyjne konsekwencje. Wszelako w rozmowie z ks. Stanisławem problem ten miał znaczenie marginesowe. Najważniejszą swoją myśl Leopold II wypowiedział pod koniec audiencji: „Nie wyobrażam sobie, aby ktokolwiek mógł nawet snuć plany obalenia waszej konstytucji przy użyciu siły". Ks. Stanisław dodał: „*notabene:* powtórzył to wiele razy".

Leopold II wyrażał swój pogląd zapewne w dobrej wierze, sądząc, iż Katarzyna II mimo wszystko nie będzie mogła odrzucić jego sugestii. Miało to jednakże dla strony polskiej (a zwłaszcza dla Stanisława Augusta) skutek bardzo niebezpieczny: umocniło króla w wierze, iż ze strony dworu petersburskiego żadnej czynnej akcji przeciwko Polsce spodziewać się nie należy, że jedynym realnym niebezpieczeństwem dla Konstytucji 3 Maja jest nadal i zawsze będzie najwyżej spontaniczna rekonfederacja malkontentów wewnątrz kraju.

Cesarz był pewny swego dlatego przede wszystkim, że na kilka dni przed rozmową z Poniatowskim ponowił swój nacisk dyplomatyczny na Petersburg w sprawach polskich. Dnia 12 listopada 1791 roku Kaunitz wysłał na ręce Ludwiga Cobenzla drugą notę dworu wiedeńskiego przeznaczoną dla imperatorowej i rosyjskiego Kolegium Spraw Zagranicznych. Wyrażał w niej zdziwienie, że dwór rosyjski od sześciu miesięcy zwleka z udzieleniem odpowiedzi dworowi austriackiemu w sprawach dotyczących Rzeczypospolitej. Zwracał uwagę, że Austria zaangażowała się już poważnie w popieranie Konstytucji 3 Maja,

zwłaszcza wobec elektora i króla pruskiego, gdyby więc imperatorowa chciała zająć w sprawach polskich inne stanowisko, mogłoby to mieć bardzo poważne konsekwencje dla dalszej współpracy sojuszniczej obu mocarstw. Kaunitz stwierdził zarazem, że w rzeczy samej interesy obu sojuszników w dziedzinie stosunków z Polską są identyczne. Oba dwory powinny być równie zainteresowane w powstrzymaniu rozwoju terytorialnego Prus; żaden z nich nie potrzebuje nowych aneksji terytorialnych. Drugi rozbiór Polski wyszedłby na korzyść tylko dworowi berlińskiemu. Wszystkie te względy przemawiają jak najmocniej za uznaniem dzieła 3 maja i zapewnieniem Rzeczypospolitej całkowitego bezpieczeństwa, co jedynie może powstrzymać ekspansję francuskich idei rewolucyjnych na tym obszarze[91].

Na tę notę dwór austriacki długo miał oczekiwać jakiejkolwiek odpowiedzi. Trafiała ona, co prawda, w myśl niektórych członków Kolegium Spraw Zagranicznych i Rady Państwa w Petersburgu (przede wszystkim Aleksandra Bezborodki), ale w stolicy Rosji brały obecnie górę czynniki wrogie pokojowemu dojściu do porozumienia z Rzecząpospolitą, stawiające na interwencję i nowy rozbiór, siły skupione wokół Płatona Zubowa, Arkadego Morkowa i gen. Wasyla Popowa.

W grudniu 1791 roku dwór wiedeński podjął raz jeszcze rozpaczliwą próbę skłonienia elektora saskiego do akceptacji polskiej sukcesji tronu. W specjalnej misji do Drezna wyekspediowany został wybitny dyplomata austriacki włoskiego pochodzenia, Luigi Landriani. Zadaniem jego było przekonanie Fryderyka Augusta, że powinien przyjąć sukcesję polską natychmiast, nie czekając na odpowiedź z Petersburga, aby w ten sposób postawić Rosję i Prusy wobec faktu dokonanego[92]. Fakt znamienny: zabiegi te zostały tak starannie utajone przed dyplomacją polską (wykazującą zresztą w tym okresie zdumiewającą bezczynność i nieudolność), że w Warszawie nadal żywiono poważne wątpliwości co do stanowiska dworu austriackiego wobec Polski. „Landriani — pisał w końcu grudnia 1791 roku Stanisław August — minister wiedeński do nas destynowany, pobiegł teraz do Drezna, ale jeszcze z niego nie mógł dobyć wiadomości książę generał [Adam Czartoryski], czyli dla polskich interesów on tam jest posłany, czyli, jak głoszą, dla handlowych jaki[ch]ś"[93]. Te wątpliwości, przekazywane przez króla posłowi polskiemu w Petersburgu (nie wiadomo, czy zupełnie w dobrej wierze), są o tyle zdumiewające, że od chwili otrzymania relacji ks. Stanisława z Wiednia Stanisław August nie mógł już uważać stanowiska dworu austriackiego za niejasne, Landriani wysłany był do Drezna w sprawach polskich, i to — jak dzisiaj wiemy — wyłącznie w sprawach polskich.

Polskie kierownictwo spraw zagranicznych (mówiąc po prostu: Stanisław August) nie umiało wyzyskać sprzyjającej Polsce koniunktury politycznej, wytworzonej przez nacisk dyplomacji austriackiej na Petersburg w okresie, kiedy dwór rosyjski musiał jeszcze liczyć się ze zdaniem sojusznika, a dwór wiedeński miał jeszcze stosunkowo wolne ręce, nie uwikłane w kłopotliwe sprawy Francji. Gdyby inicjatywa polska wobec Petersburga zbiegła się z pierwszą notą austriacką z maja 1791 roku, gdyby ponawiana była systematycznie aż do jesieni, kiedy nadeszła do stolicy Rosji druga, listopadowa nota dworu wiedeńskiego, prawdopodobnie Katarzyna II musiałaby udzielić i Leopoldowi II, i Stanisławowi Augustowi jakiejś odpowiedzi. A odpowiedź taka w roku 1791 wykluczyłaby przynajmniej rychłe użycie siły w Rzeczypospolitej. Cokolwiek by później nastąpiło, wiele przemawia za tym, że w takiej sytuacji interwencja zbrojna dworu rosyjskiego w Polsce nie mogłaby się rozpocząć wiosną 1792 roku. Nastąpiłaby może później, na podstawie nowych pretekstów, jednakże nie w maju 1792 roku, co samo przez się miałoby już istotne znaczenie, gdyż dawało Rzeczypospolitej bezcenny czas na dalsze umocnienie ustroju i powiększenie sił obronnych.

Ambasador austriacki w stolicy Rosji, Ludwig Cobenzl, jeszcze w początkach 1792 roku usiłował wydobyć ze swoich rosyjskich rozmówców jakąś konkretną odpowiedź na noty wiedeńskie. Rozmawiał teraz głównie z Arkadym Morkowem, gdyż Bezborodko opuścił przed kilku miesiącami Petersburg. Dnia 22 stycznia 1792 roku Cobenzl pisał do Wiednia: „Nalegam ciągle, ile mogę, na odpowiedź, którą nam są winni na naszą deklarację, atoli mniemam, że będą się ociągali z formalną eksplikacją w sprawie polskiej, ile tylko się da. Wszystko w istocie zapowiada, że imperatorowa nie ma jeszcze uformowanego systemu co do tego przedmiotu i trudno jest, aby go miała w nieobecności hr. Bezborodki (wysłanego do Jass), którego jedynie mogłaby się w tej mierze poradzić. Jeżeli ta zwłoka szkodliwa jest dla Polski i Saksonii, to za to, wyznam, dogodniej nam jest, aby Bezborodko miał głos w tej radzie JCMości, bo ze wszystkich ministrów on najwięcej się nachyla ku naszym myślom"[94]. Morkow reprezentował w łonie Kolegium Spraw Zagranicznych stanowisko zupełnie odmienne, był zwolennikiem interwencji w Polsce, co wynikało z nawiązanych przezeń niedawno ścisłych stosunków z faworytem imperatorowej Zubowem i jego kliką. W rozmowach z Cobenzlem wyrażał, co prawda, tylko swój własny pogląd na sprawy polskie, jeszcze nie pogląd Katarzyny II (konkretna decyzja zbrojnej interwencji w Polsce miała zapaść dopiero w marcu 1792 roku, a poprzedziły ją długie wa-

hania i spory), ale stanowisko Morkowa miało w niedługim czasie stać się oficjalnym stanowiskiem dworu rosyjskiego.

W styczniu i lutym Morkow nieustannie odpierał naciski Cobenzla w sprawach polskich i ze swej strony sugerował mu coraz usilniej, że naczelnym zadaniem polityki austriackiej powinno być teraz położenie kresu Rewolucji Francuskiej. Dyplomacji petersburskiej chodziło wyraźnie o wpędzenie Austrii w konflikt z Francją, aby uwolnić się w ten sposób od wiedeńskich nacisków w sprawach Rzeczypospolitej i swobodnie prowadzić swą politykę wobec Polski bez potrzeby opowiadania się niewygodnemu sojusznikowi. W tym zakresie politycy petersburscy mieli silne atuty: dla Leopolda II zdławienie rewolucji we Francji było zadaniem mimo wszystko ważniejszym niż nawet zabezpieczenie Polski przed Prusami i Rosją. Ale i tę sprawę dyplomacja wiedeńska próbowała początkowo rozegrać na korzyść Polski. W styczniu 1792 roku — jak pisze Dembiński — „Cobenzl dał w Petersburgu do zrozumienia, że Austria nie może zająć się wojną z rewolucją, póki nie będzie rozstrzygnięta sprawa polska, a to znaczyło w pojęciu jego i cesarza: póki Rosja nie uzna konstytucji"[95]. Dyplomaci carscy nie ugięli się jednak przed tą presją. Losy rewolucji we Francji były dla Petersburga w rzeczy samej obojętne. Ważny był natomiast los Polski.

Dopiero po ratyfikowaniu pokoju z Portą Ottomańską dwór rosyjski (a właściwie dominująca w nim aktualnie frakcja) zdecydował się na udzielenie odpowiedzi dworowi austriackiemu. Dnia 21 lutego 1792 roku na prywatnym przyjęciu Morkow oświadczył Cobenzlowi: „Interes nasz nie zgadza się z tym, co wy proponujecie, iżby przyjąć owe innowacje, które się spodobało panom Polakom wbrew traktatom zaprowadzić"[96]. W tydzień później, 28 lutego, posłowie austriacki i pruski zaproszeni zostali do Kolegium Spraw Zagranicznych, gdzie wicekanclerz Ostermann odczytał im instrukcję, udzieloną posłom imperatorowej przy dworach wiedeńskim i berlińskim, a dotyczącą stosunku dworu rosyjskiego do nowego ustroju Polski. Instrukcja była oczywiście dziełem Morkowa i wyrażała poglądy dominującej aktualnie w rosyjskim kierownictwie polityki zagranicznej grupy politycznej, w każdym razie nie Bezborodki, nieobecnego ówcześnie w Petersburgu, a od dawna ściśle z Wiedniem związanego. Najistotniejszym momentem tej instrukcji było stwierdzenie, że dwór carski nie uznaje Konstytucji 3 Maja i nie może dopuścić, aby przez wprowadzenie nowego ustroju Rzeczpospolita stała się potęgą groźną dla swoich sąsiadów[97]. Było to całkowite odrzucenie sugestii austriackich, ubrane w formę właściwie obelżywą dla sojuszniczego dworu.

Deklaracja rosyjska nie była jednakże tożsama z zapowiedzią akcji zbrojnej przeciwko Rzeczypospolitej. Dwór wiedeński mógł jeszcze zabiegać o pokojowe rozstrzygnięcie kwestii polskiej na takich warunkach, które wykluczyłyby użycie przemocy, a także gwarantowałyby całość terytorialną Polski i niektóre przynajmniej reformy ustrojowe. Jednakże zanim nawet relacja Cobenzla o konferencji w rosyjskim Kolegium Spraw Zagranicznych dotarła do Wiednia, na dworze austriackim nastąpiła zasadnicza zmiana polityczna: dnia 1 marca zmarł nagle cesarz Leopold II.

Nie przeceniając roli najwybitniejszej nawet jednostki w złożonym procesie dziejowym, należy stwierdzić, że było to wydarzenie, które ogromnie powikłało i skomplikowało ciężkie położenie Polski.

Następca Leopolda, młody Franciszek II, był człowiekiem zupełnie odmiennego charakteru i poglądów, a co więcej, z natury rzeczy nie miał autorytetu swego poprzednika. Śmierć Leopolda II była wydarzeniem, które niewątpliwie przyśpieszyło upadek Rzeczypospolitej, pozbawiając Polskę jednego z użytecznych narzędzi obrony. „Z pewnością — pisze R. H. Lord — Leopold II nie mógł zapobiec atakowi Rosji na Polskę, lecz nie jest wykluczone, że potrafiłby nie dopuścić do nowego rozbioru"[98].

Z postacią zmarłego cesarza austriackiego wiąże się sprawa tzw. planu Leopolda II, dotyczącego kwestii polskiej. O planie tym po śmierci cesarza rozprawiano wiele w Warszawie i innych stolicach europejskich, a w okresie poprzedzającym bezpośrednio wojnę polsko-rosyjską 1792 roku próbowano nawet doń nawiązywać, co było już zupełnie beznadziejne. W opinii dyplomacji pruskiej plan Leopolda II wymierzony był przede wszystkim przeciwko dworowi berlińskiemu[99]. W końcu marca Stanisław August donosił Debolemu, że plan ten (który uważał za nadal aktualny) przewiduje, „iż sukcesja saska się utrzyma (czyli męska, czyli białogłowska, to jeszcze *sub dubio*), ale że zechcą takich odmian w naszej konstytucji, jakie będą uznane za potrzebne, aby zrobić z Polski kraj wcale neutralny, którego siły, sposoby i rząd tak by były określone, żeby do żadnego z tych sąsiadów preferencji w przylgnieniu ani przeważaniu szali mieć nie mogła; żeby zabronić Polszcze na zawsze wszelkiego zaboru krajów czyichkolwiek i żeby konstytucji swojej odmieniać nie mogła na zepsucie tej planty. I że trzy sąsiedzkie potencje zechcą nie tylko gwarantować naszą konstytucję, ale i zrobić z tego *per modum* traktatu, w którym i te trzy potencje, i sama Polska będą *parties contractantes*"[100]. Być może, gdyby Leopold II żył dłużej, zasady te stałyby się podstawą

układu międzynarodowego, zabezpieczającego byt państwowy Rzeczypospolitej.

Ale dla tak korzystnego wyprowadzenia kraju z opresji dyplomacja Rzeczypospolitej musiałaby się zdobyć na politykę o wiele śmielszą i aktywniejszą niż ta, którą obserwujemy w roku 1791. Cały wysiłek dyplomatyczny dworu austriackiego poszedł bowiem na marne i w niczym nie dopomógł do ocalenia Rzeczypospolitej, mimo najlepszych intencji Leopolda II i kanclerza Kaunitza. Tłumaczono taki obrót wypadków powikłaniami sytuacji międzynarodowej, zaognieniem sprawy francuskiej, która odciągnęła uwagę dworu austriackiego od spraw polskich. Wszystko to prawda; lecz nieczynność polska była w roku 1791 jeszcze poważniejszą przyczyną niepowodzenia zabiegów austriackich.

Austriacy nie spostrzegli się, w jakim celu dyplomacja rosyjska wpychała ich w awanturę francuską. W kwietniu 1792 roku, w przededniu niemal wybuchu wojny z Francją, wicekanclerz Philip Cobenzl pisał do swego kuzyna, ambasadora w Petersburgu: „Między nami mówiąc, nie wiemy, co myśleć o intencjach Rosji w stosunku do naszego dworu". Petersburg za wszelką cenę usiłuje wepchnąć przedwcześnie Austrię w otwarty konflikt z Francją. „Przez cały ten czas nie odzywają się ani słowem o Polsce, natomiast ośmielają nas do zacieśnienia związków z Prusami. Skoro tylko zauważyli, iż naszym zdaniem nadszedł czas do poważnego zajęcia się sprawami francuskimi, prawie już z nami o tym nie mówią, chyba dla okazania, że nie przejmują się tym zbytnio w Petersburgu. Przeciwnie, zaczęli teraz mówić nam stale o kontrrewolucji polskiej, nie wyjawiając wszelako, co zamierzają uczynić, i domagając się *carte blanche* na każdą okazję, i to z obietnicą naszego poparcia wszystkiego, co uznają za stosowne żądać od Polski i elektora saskiego. Cóż myśleć o tak niezbyt przyjaznej konduicie? Byłożby prawdą, że Rosja stara się jedynie zaangażować nas w sprawy francuskie, bez najmniejszego zamiaru wspierania nas w tym zakresie, zamyślając za to skorzystać z okazji dla zrealizowania jakichś tam swoich planów w Polsce?"[101]

W połowie kwietnia 1792 roku sytuacja Rzeczypospolitej była już zupełnie jasna. Stawało się faktem niebezpieczeństwo, o którym mówiono już od dawna, o którym ostrzegano i w które — fakt znamienny — długo nie chciano w Warszawie wierzyć.

V. Pierwsze chwile niepokoju: schyłek 1791 roku

Jesienią 1791 roku zaczęły napływać do Warszawy pierwsze ostrzeżenia o niebezpieczeństwie czynnej akcji dworu petersburskiego w Polsce. Rzecz ciekawa i znamienna: na niebezpieczeństwo to zaczęła zwracać Polakom uwagę przede wszystkim dyplomacja angielska. W połowie października ksiądz Pokubiatto odbył w Wiedniu ciekawą rozmowę z ambasadorem brytyjskim sir Robertem Keithem. „Nalazłem jp. Keitha równie grzecznego dla mnie i interesującego się do losu ojczyzny naszej — donosił królowi. — Wielką pilność zaleca na pierwsze malkontentów kroki, za którymi pójdą moskiewskie. Mniema, że Moskwa wszelkich używać będzie sposobów, nawet wojsk, do odzyskania influencji swojej w Polszcze, za której stratą straciłaby ją w Europie i stałaby się potencją azjatycką"[102]. Nieco później, skoro tylko nadeszły do Londynu wiadomości o zawartym świeżo (16 X 1791) traktacie rosyjsko-szwedzkim w Drottningholmie, dotyczącym z pozoru tylko współdziałania Szwecji i Rosji w walce przeciwko Rewolucji Francuskiej, od dawna przyjaźnie nastrojony do Rzeczypospolitej podsekretarz stanu w Foreign Office, James Bland Burges[103], odbył natychmiast (13 XI 1791) dłuższą poufną rozmowę z posłem polskim Franciszkiem Bukatym. „Znalazłem jego w przeświadczeniu — pisał Bukaty — nie z jakich gabinetowych świateł (jak on mnie zapewnił), ale z jasnej kalkulacji politycznej, że istotnym zamysłem Moskwy być musi zemszczenie się na Polszcze i odzyskanie w niej influencji. O czym z pobudek osobistej życzliwości dla WKMci Pana Mego Miłościwego i narodu żądał nieodwłocznego przeze mnie ostrzeżenia. Przyjaciel[104] gruntuje ten swój wniosek na składzie osobliwszym tego traktatu z królem szwedzkim, w którym upatruje kondycje ze szkodą i upokorzeniem Moskwy, a przecie od niejże samej z naleganiem podane. Obiekt więc tego związku być musi i bliższy, i większej wagi dla niej niż mnie-

mana przeciw Francji ekspedycja, za pretekst tylko wzięta. Tym zaś obiektem, gdy najpewniej może być Polska, łatwo WKMość, P.M.M. znajdziesz w troskliwym o dobro publiczne sercu swoim środki do ubezpieczenia przeciwko tym zamachom tak wewnątrz, jak i zewnątrz. [...] Do uwierzenia o tych nieprzyjaznych intencjach Moskwy dla nas skłaniają mnie z innej strony poufałe przestrogi, zasadzone na wyrozumieniu onych z kanału legacji moskiewskiej"[105].

Chargé d'affaires polski w Hadze Middleton dowiedział się w tym samym mniej więcej czasie, że „Rosja jest bardzo źle usposobiona wobec naszej nowej konstytucji", że „ministerium petersburskie przygotowuje deklarację bardzo ostrą w tonie celem opublikowania jej w Polsce". Usiłując dojść do sedna sprawy, Middleton zapytał wprost posła rosyjskiego w Hadze, Stiepana Kołyczewa, co sądzić o tych alarmujących pogłoskach. „Uspokajał mnie, co prawda, zaprzeczając tym nowinom. Wszelako mówił, że chociaż imperatorowa nie może mieć w obecnej sytuacji żadnego motywu do mieszania się w sprawy Polski, skoro naród jest spokojny i kontenty, leży jednak w jej interesie, aby żadna inna potencja nie miała u nas również wpływów. Tak czy owak, jest konieczne, aby imperatorowa podzielała sentymenty i kroki innych mocarstw sąsiedzkich odnośnie do spraw polskich. Dorzucił jednakże, iż może zaistnieć wypadek [uzasadniający interwencję], jeśli jakaś część narodu odwoła się do dawnej gwarancji"[106]. Pod koniec grudnia Middleton wrócił w rozmowie z Kołyczewem do tej kwestii, usiłując dowiedzieć się od posła rosyjskiego, czy traktat szwedzko-rosyjski zawiera w rzeczy samej tajny artykuł dotyczący Polski, jak głosiły pogłoski krążące w kołach dyplomatycznych. Rosjanin zaprzeczył, ale dodał, że „chociaż imperatorowa nie zadeklarowała się jeszcze przeciwko nowej konstytucji Polski, ma wszelako prawo to uczynić jako gwarantka dawna formy rządu"[107].

Deklaracje tego rodzaju były bardzo znamienne. Jest charakterystyczne, że podobne oświadczenia dyplomatów zaczęły się konkretyzować od chwili, gdy Aleksander Bezborodko opuścił Petersburg, udając się na negocjacje pokojowe z Portą Ottomańską do Jass, a kierownictwo Kolegium Spraw Zagranicznych objął w Petersburgu Arkady Morkow. Jednocześnie — co powinno było szczególnie zaniepokoić Stanisława Augusta, a nie wywarło na królu w rzeczy samej większego wrażenia — zaczęły dochodzić wieści, że w wypadku konfliktu zbrojnego między Rzecząpospolitą a dworem petersburskim Prusy nie zamierzają bynajmniej wywiązać się z obowiązków, nałożonych na dwór berliński przez traktat 1790 roku. Ostatecznie podsumował te wieści poseł polski w Berlinie, Bernard Zabłocki, pisząc w początkach stycz-

nia 1792 roku w odpowiedzi na pytanie, czy w Berlinie widać gotowość do udzielenia Polsce pomocy w wypadku ataku ze strony wojsk Katarzyny II, że spodziewać się tego nie należy. „Winienem stwierdzić — pisał Zabłocki — że nie możemy liczyć pod tym względem na króla pruskiego, gdyż nie jest on już kontent z naszej konstytucji"[108].

Raporty z Ukrainy, nadesłane przez gen. Tadeusza Kościuszkę do Komisji Wojskowej na przełomie 1791 i 1792 roku, informowały o wzmagającej się stale koncentracji wojsk na pograniczu polskim[109]. Podtrzymując dawne rozkazy, Komisja Wojskowa kładła teraz nacisk (z widocznej inspiracji króla) również na niebezpieczeństwo rekonfederacji wewnątrz kraju, zalecając na przykład komendantom garnizonów polskich na Ukrainie, „ażeby kto by kolwiek rokosz wewnętrzny ku wzruszeniu spokojności publicznej podnosił, natychmiast takowemu rokoszowi [wojsko] skutecznie zapobiegało i wszelkimi siłami wzbraniało. Równie, ażeby strzeżenie granic, utrzymywanie sąsiedzkiej przyjaźni i dobrej harmonii, unikanie zaczepki, dokładne karności wojskowej zachowanie dopełnione było"[110]. Dużą wagę przywiązywano więc do demonstrowania przyjaznej postawy Rzeczypospolitej wobec Rosji, usilnie zapobiegając wszelkim konfliktom nadgranicznym, które by mogły być poczytane za pretekst do wszczęcia akcji na większą skalę.

Polski wywiad wojskowy i polityczny na Ukrainie, zbierający pilnie informacje od oficerów rosyjskich przejeżdżających przez ziemie polskie (a także od agentów działających po stronie rosyjskiej, m.in. licznych popów prawosławnych), donosił o nastrojach w armii imperatorowej, zapowiadających akcję przeciwko Rzeczypospolitej. Niekiedy były to oczywiście „niedyskrecje" rzekome, obliczone na spowodowanie fermentu po stronie polskiej[111]. Tak na przykład major kawalerii narodowej Poniatowski dowiedział się w początkach grudnia 1791 roku od pułkownika rosyjskiego Sztala, że „wojsko rosyjskie nigdy nie było tak liczne [jak obecnie]"[112]. „Powszechna jest jednakowoż w Rosji mowa — donosił tenże mjr Poniatowski ze Szpoły dnia 16 grudnia — że aby tylko z Portą pokój stanął, całe wojsko na Polskę pójdzie"[113]. Informacje te nie budziły bynajmniej niepokoju na warszawskim Zamku. Spodziewano się tutaj ciągle, iż mimo wszystko uda się dojść do porozumienia z imperatorową i zneutralizować niebezpieczne zamysły dworu petersburskiego.

Dnia 23 grudnia nadszedł do Warszawy raport posła polskiego z Berlina, Bernarda Zabłockiego, który odbył dłuższą rozmowę z posłem rosyjskim Karlem Nesselrodem, dopytując się go o stanowisko dworu petersburskiego wobec Konstytucji 3 Maja. Zabłocki zwrócił na wstępie uwagę Nesselrodego na fakt, iż „jest rzeczą szczególną,

że wydarzenie, które powinno interesować wszystkie dwory, wydaje się być zupełnie obojętne dla monarchini rosyjskiej. Pierwszą rzeczą, którą Nesselrode mi odpowiedział, było, że sądzi, iż wydarzenie tej wagi wymagało przede wszystkim, aby rząd polski zwrócił się w tej sprawie do imperatorowej w sposób dostatecznie uroczysty; że jest prawie przekonany, iż imperatorowa w takich okolicznościach już by dawno przemówiła i ujawniła swoje sentymenty. [...] Sam nie ma żadnych możliwości, aby przemówić do imperatorowej, gdyż osoba jego za mało znaczy. Bułhakow, ten może lepiej orientować się w tych sprawach. Co do mnie — mówił — zadowolę się powiedzeniem panu, że Polsce zaszkodzi bynajmniej nie imperatorowa, ta monarchini tak zlekceważona"[114].

Zapewnienia Nesselrodego dotyczące intencji Katarzyny II nie miały oczywiście żadnego znaczenia. Poseł rosyjski w Berlinie słusznie zauważył jednakże poważne zaniedbanie króla i władz Rzeczypospolitej: jeżeli chciało się uzyskać od dworu carskiego jakikolwiek wyraz jego stanowiska wobec najnowszych przemian politycznych w Polsce, należało oczywiście notyfikować tam oficjalnie Konstytucję 3 Maja. Właśnie w połowie grudnia 1791 roku Stanisław August zabrał się — poniewczasie — do oficjalnego powiadomienia dworu petersburskiego o nowej Ustawie Rządowej, prosząc imperatorową o oficjalną aprobatę nowego systemu politycznego Rzeczypospolitej.

VI. Notyfikacja Konstytucji dworowi petersburskiemu

Sprawa niedopełnienia w odpowiednim czasie notyfikacji Konstytucji 3 Maja dworowi rosyjskiemu należy do najpoważniejszych problemów historii politycznej Rzeczypospolitej w 1791 roku. Opóźnienie tej notyfikacji umożliwiło tym kołom dworskim w Petersburgu, które odrzucały *a priori* myśl uznania nowej polskiej Ustawy Rządowej i pokojowego dojścia do porozumienia z Warszawą, sprowadzenie całej polityki dworu rosyjskiego wobec Polski na tory wiodące prosto ku interwencji zbrojnej.

Wstrzymanie się z notyfikacją Ustawy Rządowej od razu po jej uchwaleniu było częściowo skutkiem niefortunnego wprowadzenia do konstytucji zasady tronu sukcesyjnego, dziedziczonego w obrębie dynastii saskiej — bez uprzedniego uzyskania aprobaty tejże dynastii dla tak zobowiązującego ją aktu politycznego. Elektor saski Fryderyk August, którego sejm Konstytucją 3 Maja uznał za następcę Stanisława Augusta, nie mógł zdecydować się na ostateczne zaaprobowanie tej desygnacji; do wzmożenia jego wahań przyczyniały się między innymi sugestie dyplomacji rosyjskiej oraz zgryźliwe, bardzo dla Polski nieprzychylne relacje rezydenta saskiego w Warszawie, Augusta Franciszka Essena. Co gorsza, elektor nie zdobył się również na zdecydowane i ostateczne odrzucenie tronu polskiego, co wyjaśniłoby sytuację i zmusiło stronę polską do szukania innych rozwiązań politycznych. Wahał się, prowadził pozorne negocjacje z przedstawicielami Rzeczypospolitej, udawał, że jest skłonny przyjąć w końcu nominację sejmu, byle tylko poczyniono w Ustawie Rządowej pewne poprawki — tak długo, aż cała sprawa stała się bezprzedmiotowa wskutek wybuchu wojny polsko-rosyjskiej, okupacji kraju i drugiego rozbioru.

Król i przywódcy stronnictwa patriotycznego doszli do wniosku, że póki elektor nie wypowie się ostatecznie w sprawie swojej de-

sygnacji na następstwo tronu po Stanisławie Auguście, póty nie można zawiadamiać oficjalnie dworu wiedeńskiego i dworu petersburskiego o zasadniczych zmianach ustrojowych w Polsce. Dwór wiedeński powiadomiono w końcu późną jesienią 1791 roku notą werbalną złożoną przez Franciszka Woynę kanclerzowi Kaunitzowi. Nie było to na pewno najzręczniejsze załatwienie tej sprawy, ale dwór austriacki na uchybienia formalne nie zwracał uwagi, z zasadniczych względów politycznych i tak angażując się poważnie w popieranie nowego systemu Rzeczypospolitej. Gorzej było z dworem petersburskim. Tutaj wielomiesięczne zwlekanie z notyfikacją uznane zostało za przejaw postawy nieprzyjaznej i lekceważącej, a co więcej — za dowód, iż Polacy w rzeczy samej uznania Konstytucji 3 Maja przez dwór rosyjski nie chcą i nie potrzebują, skoro wcale o to nie zabiegają. Takie argumenty słyszał Ludwig Cobenzl w czasie swoich dyskusji z ministrami Katarzyny II. Ułatwiło to bardzo dworowi petersburskiemu późniejszą rozgrywkę dyplomatyczną w sprawach polskich.

Trzeba tutaj stwierdzić, że z odległej perspektywy historycznej wydaje się dzisiaj pewne, iż — nawet abstrahując od sprawy akceptacji elektora — wprowadzenie do Ustawy Rządowej zasady tronu sukcesyjnego było poważnym błędem politycznym, który przyczynił się znacznie do zatracenia całego dzieła Sejmu Czteroletniego. Wprowadzenie w Rzeczypospolitej sukcesji tronu nie było w roku 1791 ani celowe, ani konieczne. Przez cały niemal wiek XVIII polskie koncepcje polityczne o tendencji reformatorskiej zwracały się przeciwko dwóm przede wszystkim zasadom ustrojowym Rzeczypospolitej: przeciwko *liberum veto* i przeciwko wolnej elekcji. W drugiej połowie panowania Stanisława Augusta *liberum veto* było już przeżytkiem całkowicie skompromitowanym. Sejmy konfederackie przyzwyczaiły ogół szlachecki do podejmowania decyzji większością głosów. W czasach Sejmu Czteroletniego nie było właściwie nawet wśród najzagorzalszych reakcjonistów poważnych zwolenników zasady *liberum veto*. Inaczej natomiast wyglądała sprawa tronu elekcyjnego lub przeciwnie — dziedzicznego. W tym zakresie emocje szlacheckie były jeszcze znaczne, opinia publiczna była podzielona. I właśnie dlatego koła reformatorskie w sejmie i poza sejmem do zniesienia elekcji przywiązywały tak ogromną wagę, uważając przełamanie tej ostatniej zasady ustrojowej dawnej Rzeczypospolitej za akt o podstawowym znaczeniu dla dalszego rozwoju politycznego kraju.

Zaciekłość reformatorów w tej kwestii była przejawem znacznej krótkowzroczności politycznej. Sukcesja tronu okazała się po dniu 3 maja najważniejszym punktem rozbieżności ideowopolitycznych mię-

dzy stronnictwem patriotycznym a konserwatywną opozycją; wprowadzenie tej zasady do Ustawy Rządowej spowodowało gwałtowne wystąpienia opozycyjne nielicznej wprawdzie w skali całego kraju, ale bardzo aktywnej i wpływowej grupy zwolenników starego porządku. Rozsądniej było zapewne uniknąć tej kontrowersji, odkładając sprawę następstwa tronu na później, a przynajmniej ograniczając się do jednorazowej elekcji *vivente rege* bez proklamowania tronu Rzeczypospolitej dziedzicznym w obrębie przyszłej dynastii wywodzącej się od Marii Augusty Nepomuceny saskiej i jej przyszłego, niewiadomego jeszcze małżonka.

Dzisiaj możemy przyznać obiektywnie, iż zarzuty przeciwników sukcesji tronu w Polsce, publikowane po dniu 3 maja, były w dużym stopniu uzasadnione. Wypada przypomnieć zasady dziedziczenia tronu, jakie wprowadziła nowa Ustawa Rządowa w artykule VII: po śmierci Stanisława Augusta na tronie polskim miał zasiąść elektor saski Fryderyk August, który panowałby zapewne pod imieniem Augusta IV lub V. Następcami jego mieli być „sukcesorzy *de lumbis* z płci męskiej". Nieszczęściem w roku 1791 Fryderyk August sukcesorów płci męskiej nie miał i nic nie zapowiadało, aby miał ich kiedykolwiek jeszcze spłodzić. Dlatego też za „infantkę polską" uznano córkę elektora, Marię Augustę Nepomucenę (ówcześnie będącą jeszcze dzieckiem), a następcą Fryderyka Augusta zostać miał z kolei jej „mąż, przez elektora, za zgodą Stanów zgromadzonych, córce jego dobrany". Od tej pary wywodzić się miała już normalnym prawem dziedziczenia dynastia dalszych monarchów polskich. Trudno zaprzeczyć, że była to koncepcja dynastyczna dość zawiła i brzemienna w różne przyszłe niespodzianki lub konflikty. Była przejawem bardzo zmodyfikowanych tradycji barskich. Barskich — gdyż ideowym sukcesem tradycji Konfederacji Barskiej był powrót do dynastii saskiej (Wettynów); zmodyfikowanych — gdyż tradycje te uwolniono zupełnie od staropolskiego ostrza antymonarchicznego, uznając za najbardziej pożądany stan rzeczy, który niedawno jeszcze uszedłby za najskrajniejsze „*absolutum dominium*". Rzecz w tym, że w końcu XVIII wieku były to już koncepcje anachroniczne i poniewczesne.

Sejm polski dokonał reformy ustrojowej Rzeczypospolitej w duchu monarchicznym w okresie, kiedy sama zasada monarchii poczęła w Europie stawać pod znakiem zapytania wskutek rozprzestrzeniania się idei Rewolucji Francuskiej. Tylko pozornym paradoksem jest stwierdzenie, które chcemy tutaj mocno podkreślić: dawny ustrój Rzeczypospolitej z elekcją królów miał w sobie znacznie większe możliwości potencjalnej ewolucji w kierunku nowoczesnego systemu politycznego wieku

XIX niż system monarchii dziedzicznej stworzony przez Konstytucję 3 Maja. Przy rozsądnym „opisaniu" elekcji i ustaleniu jej zasad, po likwidacji elekcji *viritim* i powierzeniu wyboru nowego monarchy sejmowi (zapewne kwalifikowaną większością głosów) mogła powstać szansa ewolucji systemu państwowego Rzeczypospolitej w kierunku nowoczesnej prezydentury, choćby dożywotniej, w przyszłości może terminowej. Rzeczypospolitej potrzebne były w końcu XVIII wieku zasadnicze zmiany polityczno-prawne, rozszerzające zasięg praw obywatelskich, umożliwiające normalny rozwój społeczny kraju, potrzebne było stworzenie sprawnego parlamentaryzmu i skutecznie pracującego rządu. Monarchia dziedziczna nie była Polsce potrzebna; mogła okazać się nieszkodliwa, gdyby Rzeczpospolita uchroniła się przed drugim rozbiorem — ale i tak wątpić należy, czy ewentualna dynastia założona przez męża córki Fryderyka Augusta długo zasiadałaby na tronie polskim.

Przeciwnicy sukcesji słusznie wskazywali na fakt, że tak czy owak nie dałoby się uchronić Rzeczypospolitej przed niebezpieczeństwami i zaburzeniami *sui generis* nowej elekcji, gdyż dobór męża dla „infantki" musiał dać okazję dworom sąsiedzkim do mieszania się w zasadnicze sprawy polityczne Polski. Irytujące z natury rzeczy dla znacznej części społeczeństwa szlacheckiego było postanowienie, że w przyszłości na tronie polskim zasiądzie nie znany zupełnie jeszcze człowiek, którego jedynym tytułem do tego wyróżnienia będzie małżeństwo z „infantką". Nie ulega wątpliwości, że przez wprowadzenie do Konstytucji 3 Maja zasady sukcesji tronu w dynastii saskiej skomplikowano niesłychanie i niepotrzebnie i tak już bardzo trudną sytuację wewnątrzpolityczną i międzynarodową Rzeczypospolitej.

Załatwienie sprawy następstwa po Stanisławie Auguście przez ustawowe zabezpieczenie przyszłej jednorazowej elekcji *vivente rege* byłoby politycznie o wiele korzystniejsze, gdyż nie prowokując opozycji, zabezpieczyłoby Rzeczpospolitą w zakresie obsady władzy najwyższej na lat kilkadziesiąt. Poza tym w takiej sytuacji istniałaby możliwość doprowadzenia w końcu do desygnacji na następstwo po Stanisławie Auguście jednego z jego bratanków: ks. Stanisława lub ks. Józefa, co było od lat skrytym marzeniem króla, do którego realizacji zabierał się zresztą bardzo nieudolnie, a co w rzeczy samej byłoby dla kraju rozwiązaniem politycznie najkorzystniejszym. Pamiętać należy, iż takie rozwiązanie najbardziej odpowiadałoby również dworowi rosyjskiemu. Katarzyna II pisała dnia 6 października 1790 roku do Bułhakowa, nawiązując do sprawy dyskutowanej ówcześnie przez sejm przyszłej sukcesji tronu polskiego: „Wybór musi paść na jednego z Piastów, a między Piastami tylko na tego, co jest niezłomnym stron-

nikiem Rosji"[115]. Imperatorowa miała na myśli zapewne jednego z najmożniejszych magnatów Rzeczypospolitej, ale kandydatura ks. Stanisława Poniatowskiego w pełni godziła się z tymi warunkami. W roku 1791 taka desygnacja nie była możliwa do przeprowadzenia. Być może, gdyby Rzeczpospolita przetrwała w całości i niezależności jeszcze lat kilka, umysły szlacheckie nastroiłyby się przychylniej do kandydata tak miłego sercu królewskiemu. Odłożenie sprawy następstwa z perspektywą rozwiązania jej później na korzyść jednego z bratanków byłoby z punktu widzenia interesów króla rozwiązaniem lepszym niż szukanie w końcu dróg okólnych do wprowadzenia ks. Stanisława lub ks. Józefa w przyszłości na tron polski, na przykład przez jego małżeństwo z „infantką", o czym Stanisław August niekiedy w roku 1791/92 zamyślał.

Jest faktem znamiennym, że polskie pomysły ogłoszenia sukcesji tronu zaniepokoiły niektórych dyplomatów akredytowanych w Warszawie, a skądinąd przyjaźnie do Rzeczypospolitej nastrojonych. Poseł brytyjski Hailes w końcu kwietnia 1791 roku parokrotnie konferował z królem, odradzając mu usilnie wprowadzenie zasady sukcesji tronu do przyszłej Ustawy Rządowej[116]. Nic to oczywiście nie pomogło, gdyż dziedziczność tronu uchodziła ówcześnie wśród reformatorów za podstawę nowego systemu politycznego Polski. Przy zasadzie tej obstawano z niesłychanym uporem nawet wtedy, gdy jej realizacja — z powodu wahań elektora — okazała się bardzo trudna, a nawet zgoła niemożliwa.

W każdym razie — jeżeli już sukcesja tronu stała się częścią składową i zasadniczą nowego systemu ustrojowego Rzeczypospolitej — wahania elektora nie powinny były wstrzymywać jak najśpieszniejszej notyfikacji nowej Ustawy Rządowej dworowi rosyjskiemu. Jest oczywiste, że notyfikacja taka miałaby silniejszą wymowę po akceptacji elektora, ale było już ówcześnie jasne, iż szkody polityczne wynikające ze zwłoki z notyfikacją są o wiele większe niż te, jakie mogłoby spowodować notyfikowanie zmian ustrojowych, nie całkiem jeszcze utwierdzonych z powodu niezdecydowania kandydata, powołanego w przyszłości na tron Rzeczypospolitej. Był pewien limit czasu, zapewne kilkutygodniowy, licząc od dnia 3 maja 1791 roku, kiedy uroczyste powiadomienie dworu rosyjskiego o nowej Ustawie Rządowej i propozycja jej zagwarantowania przez nowy traktat między obu państwami mogły liczyć na poważne potraktowanie w Petersburgu. Pamiętać należy, że wczesnym latem 1791 roku dwór petersburski zaczął dopiero odzyskiwać równowagę po zagrożeniu angielsko-pruskim z wiosny tegoż roku (dopiero 26 lipca 1791 roku podpisano wspólny

protokół angielsko-holendersko-prusko-rosyjski, kończący kryzys w stosunkach między tymi państwami). Zbliżenie w stosunkach polsko-rosyjskich utrudniał fakt, że wiosną 1791 roku Rzeczpospolita była niedaleka od przystąpienia do bloku państw Potrójnej Koalicji; ale było również faktem (dobrze znanym w Petersburgu), że władze Rzeczypospolitej ze wszystkich sił uchylały się od udziału w czynnej akcji przeciwko Rosji. W zmienionej sytuacji był to z pewnością pewien kapitał polityczny, niezbyt co prawda poważny, ale jednak nieco się liczący, który można było wykorzystać w rokowaniach z imperatorową. Zważywszy nacisk dyplomatyczny dworu austriackiego na dwór rosyjski, należy stwierdzić, że ewentualna notyfikacja polska Konstytucji 3 Maja w Petersburgu przez kilka pierwszych miesięcy po uchwaleniu Ustawy Rządowej miałaby znaczne szanse powodzenia.

Z pewnością nastroje polskiej opinii publicznej nie sprzyjały w połowie roku 1791 szukaniu przez władze Rzeczypospolitej dróg do porozumienia z dworem Katarzyny[117]. Mimo to zdumiewa fakt, że Stanisław August, zawsze tak dbały o „menażowanie" dworu petersburskiego, przez wiele miesięcy nie podejmował żadnych starań o przyśpieszenie notyfikacji nowej Ustawy Rządowej w stolicy Rosji. Później, w grudniu 1791 i w styczniu 1792 roku, król będzie się często żalił na te zaniedbania, składając odpowiedzialność na dość nie określoną „partię pruską" w sejmie za powstrzymywanie go przed inicjatywą wobec imperatorowej[118]. Jest to zarzut o tyle bezpodstawny i niesłuszny, że po 3 maja 1791 roku nie sejm i nie przywódcy stronnictwa patriotycznego, lecz król i podkanclerzy Chreptowicz mieli wyłączne kompetencje (a co za tym idzie — wyłączne obowiązki) wszelkiej inicjatywy w dziedzinie polityki zagranicznej. Układ stosunków politycznych wewnątrz kraju miał oczywiście wpływ na podjęcie lub zaniechanie tego rodzaju inicjatywy, ale nie mógłby jej skutecznie przeszkodzić, gdyby Stanisław August postanowił działać, rozumiejąc w pełni powagę sytuacji i realne niebezpieczeństwo związane ze zwłoką.

Bezpośrednio po dniu 3 maja Stanisław August — jak się wydaje — planował wystąpienie z odpowiednią enuncjacją jednocześnie wobec kilku państw europejskich. „Podobno przyjdzie nam — pisał do posła w Petersburgu — do ogłoszenia jakowegoś *in forma* deklaracji do wszystkich dworów, aby nie wątpili o chęciach naszych do zachowania przyjaźni z każdym. Przychodzi mi myśl pisania nawet partykularnego listu w tym sensie do samej imperatorowej. Tę myśl marszałek Małachowski wielce aprobuje. Marszałek Potocki jeszcze by ją chciał mieć wstrzymaną"[119]. Chęci królewskie nie były jednak

zbyt mocne, gdyż trafny pomysł nie doczekał się nigdy nawet próby realizacji.

Zaczęło się więc zwlekanie, które ogromnie zmniejszało szanse na utrwalenie nowego polskiego systemu ustrojowego. „Znam ja — w kilka tygodni po cytowanym wyżej liście pisał król do Debolego — że i w Wiedniu, i w Petersburgu musi to się nie podobać, żem ja pisał do króla pruskiego zaraz z oznajmieniem rewolucji, a do tamtych nie. Ale to się stało dlatego, że właśnie najbardziej obawialiśmy się nieukontentowania króla pruskiego. A przy tym, że jako do alianta więcej poufałości zażywaliśmy. A teraz póty nie wypada nam czynić urzędowe kroki do wszystkich dworów, póki elektor nie uczyni do nas"[120]. Najgorsze było to, że w swoim nieumiarkowanym optymizmie Stanisław August mniemał, iż zwlekania Fryderyka Augusta trwać będą najwyżej kilka tygodni. „Staramy się przez wszystkie sposoby zwyciężyć to wahanie [elektora] — w końcu czerwca 1791 roku pisał do Debolego.— Najdalej za dwa tygodnie obaczemy skutek"[121].

Skutku nie obaczono, a czas uciekał. W lipcu 1791 roku bawił przejazdem w Warszawie osławiony ks. de Nassau, którego Katarzyna II używała w tym czasie jako łącznika z kwaterą główną kontrrewolucjonistów francuskich w Koblencji. Wypowiedzi jego mają o tyle ważne znaczenie, że Nassau kontaktował się często z przedstawicielami rosyjskiego Kolegium Spraw Zagranicznych, a więc ze środowiskiem, które skłonne było popierać pokojowe porozumienie z Rzecząpospolitą. W czasie spotkania ze Stanisławem Augustem Nassau mówił podobno:

„Aż do dnia, gdy wiadomość o rewolucji 3 maja do Petersburga doszła, gniewano się tam powszechnie na cały sejm, ale bez wyszczególniania przykrego przeciwko królowi. Gdy ta nowina przyszła, imperatorowa mię się spytała, co ja na to mówię. Odpowiedziałem: — Winszuję WPani. — Ona, zdziwiona, na to rzekła: — Jak to? — Odpowiedziałem znowu: — Póki sejm przemagał nad królem, można się było obawiać, żeby go na koniec nie przymuszono i do wojowania przeciw Moskwie. Teraz zaś król zapewne takowe wojowanie odwróci. — Ona, zamyśliwszy się nieco, na koniec rzekła: — Podobno dobrze mówisz[122]. — Kontynuował dalej Nassau: — Tak została dyspozycja umysłów, ni źle, ni dobrze dla WKMości dotąd. Ale czas jest, żebyś WKMość uczynił krok względem Moskwy i Wiednia. Bo te dwory są ściśle ze sobą złączone. Gdy się mój wyjazd zbliżał, pytałem się Ostermanna i Bezborodki, czy mi nie dadzą jakiego do Warszawy komisu. Odpowiedzieli mi, że oni teraz nie są dostatecznie informowani, co właśnie myślą Polacy. Imperatorowa nic a nic mnie o Polszcze nie powiedziała"[123].

Król zapewnił ks. de Nassau o swoich niezmiennie przyjaznych uczuciach dla Katarzyny II, przyrzekając „odwracać, cokolwiek mogłoby prowadzić do zerwania przyjaźni między Polską a Moskwą". Zwłokę w oficjalnej notyfikacji tłumaczył szczerze brakiem odpowiedzi elektora. W końcu wyraził nadzieję, że stosunki polsko-rosyjskie staną się znowu przyjazne, „byle mi w tym nie przeszkadzał Potemkin, o którego złej skłonności dla mnie i Polski sam WPan przede mną nie taisz[124].

Natychmiast po wyjeździe ks. de Nassau Stanisław August wyłożył jednak swoje wątpliwości w liście do posła w Petersburgu: „Nassau dobrze powiedział, że kiedyż tedyż nam do Moskwy zbliżyć się przyjdzie. Ale w tym sęk, kiedy *precise* i jak pierwszy krok będzie należało uczynić dla niezmiernej podejrzliwości berlińskiej, którą *tandem* najdelikatniej nam menażować potrzeba; raz dlatego, żeć przecie Berlin traktatem jest obowiązany nas bronić za wszystkie czyny sejmu teraźniejszego; druga, że marszałek Potocki, pryncypalny nasz rewolucjonista, bardzo mocno tego przestrzega, abyśmy się nie poziębili z Berlinem, tak dalece, że kto wie, w jakim tonie on by i sam ze mną pozostał, i Małachowskiego marszałka (nad którym ma największą moc perswazji), jak by udysponował w takim razie"[125]. Tłumaczenie się lękiem przed reakcją Ignacego Potockiego należało do stałego repertuaru ekskuz królewskich. W tym wypadku tłumaczenie to było o tyle bezzasadne, że marszałek litewski nie był bynajmniej przeciwnikiem porozumienia z dworem rosyjskim, lecz przeciwnikiem posunięć pochopnych i nie przemyślanych, zalecając takie jedynie kroki, które mogły pociągnąć za sobą skutki pozytywne. Poza słowami Stanisława Augusta nie ma zresztą żadnego dowodu, że król w tej sprawie w ogóle z przywódcami stronnictwa patriotycznego się porozumiewał.

W początkach września doszła do Warszawy informacja z Petersburga o krokach, jakie poczyniła tam dyplomacja saska. Przez kilka miesięcy elektor nie próbował żadnych sondaży dyplomatycznych w stolicy Rosji. Dopiero w połowie sierpnia poseł saski w Petersburgu, Völkersahm, otrzymał polecenie, aby „nie robiąc z tego formalnej negocjacji", przedstawił dworowi rosyjskiemu stanowisko Fryderyka Augusta w sprawie zaproszenia go na tron polski. Istotą tej deklaracji było oświadczenie, iż „elektor nie uwodzi się blaskiem korony, której nie szukał, i że na przyjęcie onej nie wprzód się będzie determinował, póki się nie zapewni o intencjach w tej mierze sąsiedzkich potencji". Ponieważ stanowisko austriackie (zdecydowane poparcie) i pruskie (niechętna, ale niemniej wyraźna aprobata) było już jasne, pozostawało do zbadania tylko stanowisko Katarzyny II. Fryderyk August uzależ-

niał więc aprobatę swojego powołania na tron Rzeczypospolitej od wyraźnej i niedwuznacznej zgody dworu petersburskiego[126]. Ponieważ taka deklaracja petersburska była w ogóle nieprawdopodobna i niemożliwa (maksimum, czego można było ówcześnie oczekiwać od dworu rosyjskiego, to milczące przyjęcie do wiadomości pozytywnego wobec propozycji polskich stanowiska elektora), więc już w początkach września 1791 roku w Warszawie powinno było stać się jasne, że sprawa sukcesji saskiej została przesądzona w sposób negatywny.

Mimo to król jeszcze przez kilka miesięcy obstawał uparcie przy swoim stanowisku, czekając z kolei na wynik misji ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego, którego posłano do Drezna, aby wydusił od Sasów ostateczną i konkretną odpowiedź. „Znam ja — pisał Stanisław August w początkach grudnia — że już czas, abyśmy uczynili krok jaki do imperatorowej. Lecz gdyśmy dotychczas nie uczynili, nie wypada teraz tak; trzeba koniecznie, aby wprzód posyłka ks. generała podolskiego sprawiła przecie jakoweś porozumienie z elektorem"[127]. Do porozumienia tego nie doszło. Natomiast w początkach grudnia przyszedł z Wiednia list od ks. Stanisława Poniatowskiego, który donosił o swojej rozmowie z posłem rosyjskim w Wiedniu, Razumowskim. Ów twierdził podobno, że „imperatorowa nie będzie pragnęła obalenia naszej konstytucji, jeżeli po zawarciu przez nią pokoju z Turkami znajdziemy sposób, aby oszczędzić jej godność i umożliwić jej uznanie [Konstytucji 3 Maja] przy zachowaniu pozorów wielkości i sprawiedliwości"[128].

Król wreszcie przełamał swoje wahania. Dnia 18 grudnia odbył poufną rozmowę z Lucchesinim, wyjaśniając mu — jako przedstawicielowi sprzymierzonego dworu — stanowisko Rzeczypospolitej i konieczność dokonania wreszcie notyfikacji Ustawy Rządowej w Petersburgu. Stanisław August chciał koniecznie usłyszeć opinię Lucchesiniego na temat tej notyfikacji, lecz dyplomata pruski uniknął wyraźnej wypowiedzi[129]. Po tej rozmowie król ustalił z Chreptowiczem treść listu do Katarzyny II, a następnie dopiero powiadomił o wszystkim Ignacego Potockiego.

Marszałek litewski konferował z królem zapewne wieczorem 18 grudnia 1791 roku[130]. Zgodził się od razu co do konieczności zwrócenia się wreszcie z oficjalną notyfikacją Ustawy Rządowej do dworu rosyjskiego, sprzeciwił się jednakże stanowczo, aby uczynił to król tylko we własnym imieniu i na własną odpowiedzialność, słusznie zwracając uwagę Stanisławowi Augustowi, że jeżeli Petersburg udzieli odpowiedzi negatywnej albo nie udzieli żadnej, cała odpowiedzialność za to posunięcie spadnie na króla, co będzie miało fatalne skutki dla jedności stronnictwa patriotycznego. Zaproponował więc, aby sprawa oddana

została pod dyskusję sejmu, zobowiązując się zapewnić dla propozycji królewskiej niewątpliwą większość głosów. Aczkolwiek niechętnie, Stanisław August przystał na tę propozycję.

Debata w sprawie notyfikacji Konstytucji 3 Maja dworowi rosyjskiemu odbyła się w sejmie dnia 23 grudnia 1791 roku przy drzwiach zamkniętych, to jest po usunięciu „arbitrów"[131]. Przebieg tej debaty wyglądał następująco:

Po odczytaniu przez Chreptowicza krótkiego sprawozdania o stanie spraw zagranicznych Rzeczypospolitej kasztelan przemyski Antoni Czertwertyński zażądał informacji, jakie uzyskano odpowiedzi na notyfikację Konstytucji 3 Maja dotychczas poinformowanym dworom, a zwłaszcza kiedy i jakiej odpowiedzi w tej sprawie udzielił dwór wiedeński.

Chreptowicz wyjaśnił, że zgodnie ze zwyczajami dyplomatycznymi poseł polski Woyna nie składał w tej sprawie noty pisemnej, ale ustnie zakomunikował treść odpowiedniej depeszy kanclerzowi Kaunitzowi.

Poseł wołyński Wojciech Świętosławski oświadczył, powołując się na instrukcję swoich wyborców, że nie może pozwolić na żadne utwierdzenie sukcesji tronu; dlatego — powiedział — „na ministerialną notyfikację dworowi petersburskiemu o nastąpionej Konstytucji 3 Maja nie pozwalam".

Stanisław August zorientował się wtedy, że debata zaczyna przybierać obrót niekorzystny i że lada chwila mogą się ujawnić wątpliwości w ogóle co do sensu komunikowania Ustawy Rządowej dworowi rosyjskiemu. Toteż „w tym miejscu zadzwonił król jmć, dając znak ichmć arbitrom wolnego wnijścia do Izby. Lecz że jeszcze jp. [Franciszek] Szymanowski [poseł] sochaczewski domawiał się u laski o pozwolenie głosu w materii zagranicznej, powtórnie zaproszeni zostali ichmć arbitrowie na ustęp".

Szymanowski oświadczył, iż spodziewał się usłyszeć relację, „w jakim stopniu jest negocjacja względem traktatu *commercii* z królem jmcią pruskim". Sprawa ta szczególnie interesuje Wielkopolskę.

Chreptowicz wyjaśnił, że sprawa traktatu handlowego wspomniana była w traktacie sojuszniczym z Prusami, lecz jest to problem trudny do rozwiązania, gdyż wymaga rokowań czterostronnych, to znaczy także z Anglią i Holandią. Poseł polski w Londynie, Bukaty, otrzymał już instrukcje dotyczące przyśpieszenia negocjacji. Nieobecność Lucchesiniego, który dopiero co wrócił z kongresu w Szystowej, przerwała rokowania z Berlinem. (Trudno stwierdzić, czy Chreptowicz uspokajał interpelanta ze względów taktycznych, czy też sam naiwnie wierzył

w swoje wyjaśnienia. W każdym razie wielostronny traktat handlowy był w tym okresie już całkowicie nierealny).

Następnie poseł wołyński Jan Zagórski przyłączył się do swojego kolegi Świętosławskiego, wołając, że „na żadne umowy z elektorem saskim nie zgadza się".

Zabrał w końcu głos poseł krakowski Stanisław Sołtyk, demonstrując w swym przemówieniu, obfitującym w rozmaite chwyty retoryczne niezbyt wysokiej próby, ogromne przerażenie z powodu ujawnienia przez Chreptowicza faktu, iż dwór petersburski nie chce zrzec się swojej gwarancji nad Polską, którą przyznały mu traktaty z lat 1768 i 1775. Nieszczęsny podkanclerzy litewski musiał długo się tłumaczyć z powodu tych fragmentów swojego *expose*: „Nie mówiłem, że Moskwa nie chce odstąpić swojej gwarancji, bośmy się jej o to nie pytali, ale tylko powiedziałem, że jeszcze ministerialnie nie oświadczyła swojego odstąpienia ani zrzekła się nad rządem naszym gwarancji". Z trudem uspokojono Sołtyka. Debata poczęła schodzić na manowce, bowiem posłowie Albin Skórkowski i Józef Mierzejewski poczęli z kolei żądać informacji o stanie rokowań handlowych z Portą Ottomańską. Chreptowicz odpowiedział, że poseł polski w Stambule, Piotr Potocki, otrzymał zalecenie, „aby *insistenter* o ukończenie traktatu handlowego i wolność nawigacji na Czarnym Morzu nalegał". Król, widząc, że na zasadniczy temat debaty nikt już nie zamierza się wypowiedzieć, zadzwonił, zezwalając publiczności na zajęcie miejsc na galerii. Tak więc zakończyła się owa debata w sprawach polityki zagranicznej, będąca w rzeczy samej formalnością, dzięki której inicjatywa królewska wobec dworu rosyjskiego zyskała sankcję sejmu i walor poparcia wszystkich władz państwowych Rzeczypospolitej.

Dokumenty, które miały być złożone w Petersburgu, przygotował osobiście Stanisław August przy pomocy Chreptowicza i po szczegółowych konsultacjach z posłem rosyjskim w Warszawie — Bułhakowem.

Potajemne kontakty Stanisława Augusta z Bułhakowem były od pewnego czasu tajemnicą poliszynela. Oficjalnie król unikał wszelkich pozorów porozumienia z ambasadą carską, lękając się reakcji opinii publicznej, potajemnie informował jednakże Bułhakowa o swoich zamierzeniach, intencjach i nadziejach za pośrednictwem szambelana Józefa Duhamela, od lat swojego lektora i sekretarza, a zarazem przyjaciela i częstego gościa posła rosyjskiego[132].

Zasadniczą częścią dokumentów notyfikacyjnych, które Deboli miał przedstawić w Petersburgu, był osobisty list Stanisława Augusta do Katarzyny II, wzywający imperatorową do uznania dzieła 3 maja. Po dziś dzień nie jest jasne, jaką treść zawierał ten dokument. Znamy

bowiem dwa (zupełnie różnej treści) listy królewskie do imperatorowej, napisane w końcu grudnia 1791 roku. Jeden z nich ogłosił Kalinka w swym dziele pt. *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*[133]; drugi zachował się w dokumentach królewskich jako załącznik do omówionego powyżej listu Stanisława Augusta z dnia 19 grudnia 1791 roku[134]. Który powędrował do Petersburga? Można sądzić, że raczej ten, który opublikował Kalinka. Więcej w nim było pochlebstw i odwoływań się do „wielkiej duszy" Katarzyny II, do wspaniałomyślności imperatorowej *etc.* Żaden z obu tekstów nie zawierał zresztą konkretnych propozycji; oba obliczone były najwidoczniej na wzruszenie imperatorowej, na wyłudzenie od niej życzliwej odpowiedzi, po której dopiero nastąpić mogły bardziej rzeczowe negocjacje.

Dnia 28 grudnia Stanisław August pisał: „Gdy Chreptowicz Bułhakowowi opowiedział urzędownie to, co wynikało z sesji 23 [grudnia], Bułhakow odpowiedział przyjmując to mile, ale wspomniał, żeśmy się bardzo opóźnili z tym krokiem. Wspomniał o wielu insultach teraźniejszego sejmu przeciwko Moskwie i o złamanych traktatach. Ale tak słabo o tym wszystkim mówił, że zdawało się, że dlatego tylko mówił, aby mógł *in omni casu* powiedzieć, że mówił. Kończył zaś na tym, że ile z niego zapewne nie oleju, ale wody będzie przylewał"[135].

Akty notyfikacyjne, wysłane z Warszawy dnia 24 grudnia, Deboli wręczył wicekanclerzowi rosyjskiemu Ostermannowi dnia 3 stycznia 1792 roku. „Po przeczytaniu onej [noty] bardzo grzecznie obszedł się ze mną, ale gdy oświadczył, iż bierze *ad referendum* i na tym przestał, już i mnie należało nie wchodzić w materię. Niechże więc z pierwszego — dodał Deboli — to jest z grzeczności nasi ministrowie nie wnoszą, że nas będą głaskać pod brody, bo tego zapewne nie będzie; a z drugiej strony niechaj z niedostatku odpowiedzi ciż nasi ministrowie nie stchórzą, ponieważ tchórzostwo dowiedzie niechybnie do tego, że nas będą traktowali jak Żydów"[136].

Odpowiedzią na polską notyfikację Konstytucji 3 Maja była dopiero deklaracja złożona przez Bułhakowa dnia 18 maja 1792 roku, a zawiadamiająca o wkroczeniu wojsk carskich na ziemie Rzeczypospolitej. Nadzieje królewskie okazały się złudne, chociaż — w rzeczy samej — o politykę wobec Rzeczypospolitej przez cały pierwszy kwartał 1792 roku toczyły się w Petersburgu zacięte spory między poszczególnymi koteriami dworskimi. List Stanisława Augusta Katarzyny II nie wzruszył. Natomiast do uszu Debolego doszły słuchy, że po otrzymaniu wiadomości o poparciu w Polsce Konstytucji 3 Maja przez większość sejmików sprawozdawczo-wyborczych w lutym 1792 roku imperatorowa wybuchła gniewem, mówiąc między innymi: „Jak oni śmieli

przedsięwziąć odmianę formy rządu, którą ja gwarantowałam? Tej odmiany czynią mi notyfikację! To taką rzeczą i z tym do mnie przyjdą, że mi wojnę deklarują! Co za konstytucja! Będąc otoczonymi od trzech mocnych sąsiadów, deklarować wolnymi chłopów, którzy przyjdą na grunt polski! Co za myśl! To by przeprowadziło do Polski większą część chłopów z Białej Rusi, a resztę by u mnie bałamucili"[137].

VII. Sejm a malkontenci

Dnia 1 października 1791 roku Stanisław August pisał do Debolego: „Z Wiednia tyle wiemy, że Potemkin gęsto pisuje do generała artylerii [Szczęsnego Potockiego], że ten mocno żąda pojednania naszego z Moskwą, ale że przecie nie żąda wnijścia wojska moskiewskiego w Polskę"[138]. Trudno dociec, czy zapewnienie to było przejawem niezmiernej naiwności politycznej Stanisława Augusta, czy też przekazane zostało Debolemu w złej wierze (aby nie zamącić perspektyw upragnionego przez króla powrotu czołowych opozycjonistów do kraju). W każdym razie Potocki i Rzewuski w kwestii „wnijścia wojska" zajmowali stanowiska zupełnie przeciwne temu, które imputował im Stanisław August. W momencie, gdy król ekspediował swój list do Petersburga, generał artylerii i hetman polny wyruszali właśnie przez Galicję w drogę do Jass, utrzymując zresztą cel swojej podróży w ścisłej tajemnicy. Potemkin zmarł jednakże przed ich przybyciem. Zmieszani i zdezorientowani, zatrzymali się w pobliżu głównej kwatery rosyjskiej w Mołdawii, oczekując na dalszy rozwój wypadków.

Położenie ich było rzeczywiście trudne, gdyż wraz ze śmiercią Potemkina cały układany od kilku miesięcy plan rekonfederacji antykonstytucyjnej w Polsce, wspieranej przez wojska imperatorowej — tak pozornie już bliski realizacji — stracił głównego i jedynego właściwie promotora. Zmiana sytuacji politycznej w Rosji, która nastąpiła po zgonie ks. Taurydzkiego, zdezaktualizowała dotychczasowe kontakty polityczne malkontentów z dworem petersburskim. Czuli się bezradni i osamotnieni, nie bardzo pojmując, że właśnie śmierć Potemkina, uwalniająca Zubowa od lęku przed potężnym konkurentem politycznym, była przełomem urealniającym przyszłą interwencję dworu petersburskiego w Rzeczypospolitej. Nowa sytuacja była zbyt jeszcze świeża i nie skrystalizowana, aby Potocki i Rzewuski mogli od razu

zorientować się, gdzie szukać odpowiednich protektorów na dworze petersburskim.

Na przełomie 1791 i 1792 roku sytuacja polityczna w Rosji ewoluowała jednakże dość prędko w kierunku umożliwiającym realizację zamysłów i marzeń polskich malkontentów. Okazało się wkrótce, że z przegrupowania sił politycznych w Petersburgu po śmierci Potemkina wyłonił się nowy układ, w którym rolę decydującą począł odgrywać swoisty triumwirat, złożony z Płatona Zubowa, Arkadego Morkowa i gen. Wasyla Popowa, byłego szefa sztabu ks. Taurydzkiego. „Triumwirat" ten był żywotnie zainteresowany w realizowaniu, teraz już na swoją wyłącznie korzyść, dawnych antypolskich planów Potemkina. Potrzebne było jednakże nawiązanie współpracy między nową grupą rządzącą w Petersburgu a osieroconymi przywódcami malkontentów polskich, tułającymi się wokół Jass. W tym zakresie rolę decydującą odegrał człowiek, którego poważne zasługi dla dworu petersburskiego miały być wkrótce nagrodzone hetmaństwem wielkim litewskim z nominacji targowickiej, a nieco później szubienicą w insurekcyjnym Wilnie — Szymon Kossakowski, przed laty konfederat barski, a obecnie generał w służbie rosyjskiej.

Jest już od niejakiego czasu sprawą zupełnie jasną (aczkolwiek nie we wszystkich szczegółach dokładnie zbadaną), że właśnie Szymon Kossakowski położył podwaliny pod Konfederację Targowicką i petersburską interwencję zbrojną w Rzeczypospolitej, kontaktując ze sobą środowiska, które inaczej niekoniecznie musiałyby współdziałać, łącząc wreszcie w jedną całość samodzielne tendencje: zaciekłą nienawiść reakcyjnych malkontentów do dzieła 3 maja; przechowane przez Popowa pomysły Potemkina; zakulisowe zabiegi Morkowa, zmierzającego do pognębienia stałego konkurenta, Bezborodki, i zagarnięcia w swe ręce wyłącznego kierownictwa spraw zagranicznych Rosji; na koniec żądzę władzy faworyta i jego łapczywość na nowe zdobycze, nowe nadania zarówno dla siebie samego, jak i dla skupionej wokół niego kliki.

Kossakowski od dawna wysługiwał się Potemkinowi, ale utrzymywał jednocześnie tajemnicze i po dziś dzień nie wyjaśnione stosunki z Płatonem Zubowem. Po śmierci ks. Taurydzkiego z ogromną energią począł zabiegać o zdobycie w Petersburgu poważnej pozycji politycznej. Od kwietnia 1791 roku miał stopień rosyjskiego gen. lejtnanta. Był Polakiem, a więc przy rozstrzyganiu kwestii polskiej mógł liczyć na poważniejsze zadania polityczne z ramienia imperatorowej. Istotną jego słabością była, co prawda, dość niska pozycja społeczna: w Rzeczypospolitej mógł pretendować najwyżej do roli „klienta" Szczęsnego Potockiego lub Seweryna Rzewuskiego. Dlatego też trudno mu było

marzyć o formalnym kierowaniu przyszłą antykonstytucyjną rekonfederacją w Polsce. Ale przewyższając ogromnie inteligencją Potockiego, a nawet Rzewuskiego, dysponując doskonałą znajomością wewnętrznych stosunków rosyjskich, układu sił w Petersburgu i sposobów, którymi można było wzburzyć przeciw Polsce umysł imperatorowej, posiadając nawiązane od dawna liczne poufne stosunki z czołowymi dygnitarzami imperium, mógł Kossakowski podjąć się roli rzeczywistego *spiritus movens* przyszłej rekonfederacji — i w rzeczy samej w latach 1791—1792 odegrał w dziejach upadku Rzeczypospolitej rolę ogromną, uruchamiając mechanizmy polityczne, które spowodować miały w niedługim czasie upadek państwa polskiego[139].

Kossakowski dokonał dzieła, na które Potocki i Rzewuski samodzielnie zapewne nigdy by się nie zdobyli: skontaktował ich z Płatonem Zubowem i po kilku miesiącach doprowadził do zaproszenia ich przez imperatorową do Petersburga. Ale jesienią 1791 roku na razie na to się nie zanosiło. Najwybitniejszym przedstawicielem dworu rosyjskiego, do którego po śmierci Potemkina mogli się zwracać przywódcy polskiej opozycji, był Aleksander Bezborodko, przybyły do Jass dnia 4 listopada 1791 roku w celu przeprowadzenia negocjacji pokojowych z przedstawicielami Porty Ottomańskiej. Potocki i Rzewuski spodziewali się, że minister ten przywiezie im jakąś konkretną decyzję Katarzyny II, gdyż idąc za radą Kossakowskiego, natychmiast po śmierci Potemkina oddali się pod opiekę imperatorowej i prosili ją o pomoc i wsparcie na terenie Rzeczypospolitej. Listy ich w tej sprawie gen. Popow wysłał do Petersburga już dnia 19 października[140].

Ogólnikową, utrzymaną w nieobowiązującym tonie odpowiedź Katarzyny II przywódcy malkontentów otrzymali w początkach listopada; konkretne decyzje zależały od wniosków Bezborodki, który miał całą sprawę zbadać na miejscu w Jassach. Bezborodko nie był jednakże dobrym orędownikiem sprawy antykonstytucyjnej rekonfederacji i interwencji zbrojnej w Polsce. Ściśle związany z dworem austriackim, podzielał poglądy Wiednia na kwestię polską, a tym samym nie życzył sobie akcji zbrojnej przeciwko Rzeczypospolitej; poglądy jego w tej kwestii miały umocnić się w kilka miesięcy później, gdy zauważył, iż najgorliwszymi zwolennikami działań militarnych przeciwko Polsce są w Petersburgu jego najzacieklejsi konkurenci polityczni, zmierzający do zapewnienia sobie przy tej okazji całkowitej preponderancji w stolicy Rosji. Konferencje Bezborodki z przywódcami opozycji polskiej, które zaczęły się w Jassach mniej więcej w połowie listopada 1791 roku, polegały więc na milczącym wysłuchiwaniu przez ministra gwałtownych nalegań Potockiego i Rzewuskiego, z których relacje przesyłał następ-

nie do Petersburga, w komentarzach swoich zwracając uwagę przede wszystkim na trudności związane z ewentualnym wprowadzeniem w życie propozycji polskich opozycjonistów[141].

Od połowy listopada do początków grudnia 1791 roku uczestniczył w tych naradach również hetman Franciszek Ksawery Branicki, który uzyskał u króla urlop na słowo honoru, rzekomo dla załatwienia spraw spadkowych po Potemkinie (żona hetmana, Aleksandra z Engelhardtów, była siostrzenicą ks. Taurydzkiego).

Wyjazd hetmana do Jass był Stanisławowi Augustowi wielce nie na rękę. Król zabiegał od dawna o sprowadzenie do Polski wszystkich czołowych malkontentów, niechętnym okiem patrzył więc na powiększanie ich grupy poza granicami kraju. Wieczorem 23 października odbyła się decydująca rozmowa króla z Branickim, który przyszedł na Zamek „zapłakany, z listem żony donoszącej mu o śmierci Potemkina". Hetman tłumaczył konieczność swojego wyjazdu do Jass tym, że żona jego „w interesach rady dać sobie nie może; ani jej brat, ani szwagrowie nie mają indygenatu polskiego", a więc rzekomo tylko on sam, Branicki, może objąć w posiadanie ogromne dobra Potemkina położone w granicach Rzeczypospolitej — Smiłę[142]. „Zmiłuj się WKMość nade mną, a puść mię" — wołał Branicki, całując króla po rękach. „I tu swoim zwyczajem największe zaklęcia kładł na siebie."

Lubo niechętnie, Stanisław August zgodził się udzielić Branickiemu czterotygodniowego urlopu pod warunkiem, iż słowem honoru zagwarantuje: „1° — że żadnego aktu przeciwnego 3-mu maja nie podpisze; 2° — że w żadne imprezy przeciwko temuż aktowi wchodzić nie będzie z Potockim i Rzewuskim; 3° — że nikogo ustnie namawiać nie będzie do przeciwstawienia się temuż aktowi; 4° — że się wróci sam do Warszawy najdalej za 4 niedziele". Na zakończenie rozmowy w odpowiedzi na uwagę Branickiego, że dobrze byłoby poczynić jakieś kroki w celu nawiązania z dworem rosyjskim przyjaznego porozumienia, Stanisław August rzekomo oświadczył hetmanowi: „Zapewne i ja nie zwady, ale przyjaźni żądam z Moskwą. Ale jarzma nie przyjmę na nowo i Konstytucji 3 Maja tknąć nie dam, póki żyć będę. To sobie wyperswadujcie"[143]. Z taką to deklaracją królewską hetman Branicki wyruszył do Jass.

W czasie pobytu w Jassach ostentacyjnie trzymał się z dala od Potockiego i Rzewuskiego, udając lojalność wobec władz Rzeczypospolitej. Były to oczywiście pozory, ukrywające rzeczywiste porozumienie polityczne i podział ról między trzema przywódcami opozycji. Nie mając jeszcze pewności powodzenia swoich zamierzeń, Potocki i Rzewuski woleli mieć w osobie Branickiego raczej orędownika w War-

szawie niż jawnego współpracownika poza granicami Rzeczypospolitej[144]. Branicki nie zdołał oczywiście powrócić do Warszawy w ciągu jednego miesiąca (na tak odległą podróż był to przy ówczesnych środkach komunikacji czas zbyt krótki). 13 listopada poprosił listownie króla o przedłużenie mu urlopu i otrzymał (24 XI 1791) przychylną decyzję Straży Praw. Wrócił zresztą do Warszawy w pierwszych dniach 1792 roku i już 8 stycznia wziął udział w posiedzeniu Straży[145]. Nadal udawał lojalność wobec Konstytucji 3 Maja i wyjechał ostatecznie do Petersburga w celu jawnego połączenia się z Rzewuskim i Potockim dopiero w połowie marca 1792 roku. Niemożność zatrzymania hetmana w Warszawie Stanisław August uznał za swoje wielkie niepowodzenie. Z punktu widzenia planów politycznych króla była to może i klęska; z punktu widzenia interesów Rzeczypospolitej należy żałować, iż Branicki nie przyłączył się jawnie do Potockiego i Rzewuskiego już w czasie swojego pobytu w Jassach. Poza granicami Rzeczypospolitej hetman był znacznie mniej szkodliwy, niż działając w Warszawie na niekorzyść obrony narodowej.

Tymczasem w radykalnych kołach stronnictwa patriotycznego narastało wzburzenie przeciwko generałowi artylerii i hetmanowi polnemu, o których przybyciu do Jass dla oczywistego spiskowania przeciwko bezpieczeństwu Rzeczypospolitej napłynęły prędko wiadomości do Warszawy. Na sesji sejmowej 24 października 1791 roku doszło do pierwszego wybuchu. Tego dnia — pisał król — „o jedenastej z rana przyszli marszałkowie sejmowi i ministrowie jak zwykle do mnie przed sesją. Marszałkowie Potocki i Małachowski powiedzieli mi, żem dobrze uczynił [dając Branickiemu pozwolenie na wyjazd]. Potem marszałek Potocki powiedział mi, że wie, iż niektóre osoby mają czynić wnioski bardzo żwawe przeciwko hetmanowi Rzewuskiemu i gen. Potockiemu. Że on sam zna, że trzeba coś, i znacznego, zrobić względem nich, ale że bojąc się zbytniego zapału i zbytniej jakiejś surowości, prosi mnie wraz z marszałkiem Małachowskim, abym się odezwał z żądaniem zwłoki, ażeby zbytni pośpiech nie był szkodliwy"[146]. Troska Ignacego Potockiego o oszczędzanie (póki można) familianta spotkała się w tym miejscu z troską królewską o niedopuszczenie do żadnych decyzji sejmowych, które mogłyby wyeliminować generała artylerii i hetmana polnego z życia politycznego kraju i przeszkodzić ich powrotowi do Warszawy, toteż Stanisław August chętnie przyrzekł swoje współdziałanie w moderowaniu nastrojów sejmu.

Na sesji sejmowej dnia 24 października z ostrym przemówieniem przeciwko bawiącym za granicą przywódcom opozycji wystąpił poseł inflancki gen. Michał Zabiełło. „Uczynił wniosek bardzo ostry —

żalił się król Debolemu — przeciwko Rzewuskiemu i Potockiemu o to, że uprosiwszy sobie uwolnienie z kraju niby to dla poratowania zdrowia, już prawie w trzecim roku czołgają się tylko po obcych dworach (te właśnie słowa były jego) dla szkodzenia ojczyźnie. Wznieciły te słowa wielki zapał"[147]. Niektórzy członkowie sejmu usiłowali bronić obu malkontentów. Skończyło się jednak nazajutrz na jednomyślnym postanowieniu, iż do obu dygnitarzy wystosowany zostanie rozkaz jak najrychlejszego złożenia przysięgi na Konstytucję 3 Maja i powrotu do kraju (celem podjęcia obowiązków wynikających ze sprawowanych urzędów) w ciągu trzech miesięcy, od dnia 27 października licząc. Odpowiednie pisma wysłane zostały przez Straż Praw do hetmana Rzewuskiego, a przez Komisję Wojskową do gen. artylerii Potockiego.

Uchwała z dnia 25 października była zapewne konieczną formalnością, kryła jednakże w sobie poważne niebezpieczeństwo polityczne. Groziło bowiem, że Potocki i Rzewuski ulegną tej presji i że zaleceniu sejmu podporządkują się w całej rozciągłości. Zrealizowany by został w ten sposób królewski plan sprowadzenia do kraju wszystkich czołowych opozycjonistów i wzmocnienia sił antykonstytucyjnych do tego stopnia, aby stanowić mogły rzeczywistą przeciwwagę dla stronnictwa patriotycznego. Wracający do kraju Potocki i Rzewuski witani byliby entuzjastycznie przez króla i część władz Rzeczypospolitej. Dla zadokumentowania swojej „wdzięczności" i „zaufania" król zadbałby najpewniej o powierzenie obu malkontentom czołowych stanowisk państwowych, przez co reakcyjna opozycja osiągnęłaby całkowitą już przewagę we władzach Rzeczypospolitej. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że wracającemu do kraju Szczęsnemu Potockiemu powierzono by natychmiast dowództwo stacjonującej na Ukrainie armii polskiej, które sprawował formalnie do 1789 roku. Łatwo sobie wyobrazić, jak wyglądałaby obrona Konstytucji 3 Maja, gdyby w czasie wojny 1792 roku na czele tych wojsk stał nie ks. Józef Poniatowski, ale właśnie Stanisław Szczęsny Potocki... Albowiem do interwencji dworu petersburskiego — zważywszy nie zmienioną postawę polityczną malkontentów oraz zaniedbania Stanisława Augusta w dziedzinie negocjacji z dworem rosyjskim — zapewne i tak by doszło... Może tylko nieco później...

Najkorzystniejsze politycznie dla Rzeczypospolitej byłoby oczywiście podjęcie już w dniu 25 października 1791 roku uchwały, która zapadła w trzy miesiące później: uchwały pozbawiającej obu czołowych opozycjonistów sprawowanych przezeń urzędów wojskowych. Niestety, było to niemożliwe z uwagi na stanowisko króla oraz niektórych człon-

ków senatu i izby poselskiej. Trzeba było jeszcze wyraźnych dowodów złej woli obu malkontentów, trzeba było o wiele większego rozjątrzenia opinii publicznej, aby mogła dojść do skutku uchwała, ostatecznie usuwająca przeciwników polityki sejmu na pozycje jawnych zdrajców Rzeczypospolitej. Potrzebne były na to właśnie trzy miesiące, zapowiedziane jako termin prekluzyjny wykonania przez Potockiego i Rzewuskiego rozkazów sejmu. Trzy miesiące, które w dziedzinie przygotowań obronnych zostały całkowicie zmarnowane... właśnie z powodu nadziei, że generał artylerii i hetman polny mimo wszystko zastosują się do wezwania sejmu.

Potocki i Rzewuski zupełnie zlekceważyli otrzymane z Warszawy wezwania władz Rzeczypospolitej. Mijały tygodnie, a z Jass dochodziły ciągle wiadomości o spiskowaniu obu malkontentów z przedstawicielami dworu petersburskiego. W początkach grudnia po raz drugi wysłano do Potockiego i Rzewuskiego odpowiednie rozkazy. Dnia 6 grudnia 1791 roku doszło w sejmie do nowego wybuchu zniecierpliwienia wśród patriotów. Poseł dobrzyński Jan Nepomucen Zboiński postawił wniosek, aby osobną uchwałą stwierdzono, iż „manifesta i protestacje, przeciw Ustawie Rządowej lub uchwałom sejmu teraźniejszego dotąd zaniesione, w państwach Rzeczypospolitej za niebyłe deklarują się". Projekt uchwały przewidywał, że wszyscy przyszli autorzy takich wystąpień „za burzycielów spokojności publicznej uznają się, do sądów sejmowych mają być pozwani i jako wzruszający spokojność publiczną karani". Zakazać miano zarazem sądom i kancelariom ziemskim i grodzkim Rzeczypospolitej przyjmowania do akt jakichkolwiek dokumentów wymierzonych przeciwko Konstytucji 3 Maja[148].

Propozycja Zboińskiego była niewątpliwą koniecznością polityczną, chociaż trudno zaprzeczyć, że ograniczała (czasowo oczywiście) panującą dotąd w Rzeczypospolitej zupełną wolność słowa i publikacji.

Ciekawy jest przebieg debaty i głosowania, które doprowadziły do nadania tej propozycji mocy ustawy. Dość licznie wystąpili w czasie debaty obrońcy Potockiego i Rzewuskiego. W interesie Branickiego przemawiał jego siostrzeniec, marszałek konfederacji litewskiej Kazimierz Nestor Sapieha: „W zakład wierności hetmana ku ojczyźnie i posłuszeństwu prawom sejmowym kładł Sapieha — [trudno zaprzeczyć, że dość lekkomyślnie] — głowę swoją"[149]. Niemniej Sapieha poparł wniosek Zboińskiego, domagając się jedynie (przyznać trzeba, że słusznie), „aby opinia każdego, wypowiedziana na sejmie, mogła być wniesiona do akt publicznych"[150].

Mocno i przekonywająco przemawiał w duchu patriotycznym poseł inflancki Józef Weyssenhoff. Poparł również wniosek Zboińskiego sam

Stanisław August, w roztropnym i dobrze uargumentowanym przemówieniu wskazując, że „ktokolwiek kocha ojczyznę, nie trzeba, żeby pozwalał na to, co by ośmielać mogło któregokolwiek z naszych współobywatelów do powstawania przeciwko ustawom sejmowym"[151]. W konsekwencji wniosek Zboińskiego zmieniony został w prawo większością 136 głosów przeciwko 20 (z tego 22 głosy senatorów i 114 głosów poselskich przeciwko 1 senatorskiemu i 19 poselskim). Był to wynik głosowania jawnego. W decydującym głosowaniu tajnym, którego zgodnie z procedurą mógł zażądać każdy członek sejmu, za wnioskiem wypowiedziało się 125 głosujących, przeciwko 24. Tak więc 11 członków sejmu, korzystając z tajności głosowania, wycofało się z popierania uchwały ograniczającej wolność słowa i publikacji[152].

W parę tygodni później, kiedy uwagę sejmu zajmowała przede wszystkim sprawa notyfikacji Konstytucji 3 Maja dworowi rosyjskiemu, zaczęły się mnożyć nadchodzące z Podola wiadomości, iż coraz wyraźniejsze są oznaki szykowania się malkontentów do próby rekonfederacji. Stanisław August, który odnosił się do tego rzekomego niebezpieczeństwa równie poważnie, jak lekkomyślnie odrzucał ostrzeżenia o zbliżającym się wkroczeniu wojsk imperatorowej na ziemie polskie, przejął się wielce tymi raportami. Komisja Wojskowa zażądała instrukcji, co mają czynić oddziały wojskowe w wypadku zaburzenia rekonfederacyjnego na kresach wschodnich. Na posiedzeniu Straży odbyła się długa (rzecz charakterystyczna: nieoficjalna i nie protokołowana) dyskusja na ten temat. „Po długich na koniec roztrząsaniach — donosił król Debolemu w wigilię Bożego Narodzenia 1791 roku — marszałek Potocki z marszałkiem Sapiehą napisali formularz responsu ostrożny, krótki, w generalnych bardzo terminach, ale jednakże taki, w którym Komisja Wojskowa może znaleźć *facultatem sufficientem* do czynienia wszystkiego według potrzeby. Marszałek sejmowy [Małachowski] kilka razy powiedział: ja śmiem zaręczyć, że finalnie malkontenci nic nie zrobią". Była to refleksja trzeźwa i celowa, odwracająca bowiem uwagę od niebezpieczeństwa urojonego i umożliwiająca zwrócenie jej ku niebezpieczeństwu realnemu, ale tym bardziej zirytowała króla. „Ja odpowiedziałem, że bardzo życzę być mylnym prorokiem, ale że nie mam tak dobrej ufności. Potem się pytałem o zgodę na projekt responsu. Jedni aprobowali, drudzy milczeli. Ja wtedy powiedziałem: ja go podpiszę, ale wprzód chcę wiedzieć, który z ministrów go podpisze w niebytności hetmana?" Według kolejności kompetencji powinien był podpisać ten dokument kanclerz Małachowski; ten jednakże zdecydowanie odmówił. Podkancle-

rzy Chreptowicz przy okazji rozpaczał, iż przed trzema tygodniami król nakłonił go do podpisania nowych rozkazów dla Szczęsnego Potockiego i Seweryna Rzewuskiego, kompromitując go w ten sposób w oczach tych dwóch czołowych przywódców opozycji. „Po niejakim milczeniu odezwał się marszałek Potocki: ja go podpiszę, jeżeli nikt nie będzie chciał. Ale należałoby obserwować kolej". Skończyło się na tym, że Jacek Małachowski zgodził się w końcu podpisać zalecenie, ale po gruntownym przerobieniu przez siebie tekstu instrukcji dla Komisji Wojskowej[153].

Na list Komisji Wojskowej z 3 grudnia 1791 roku, doręczony w Jassach dnia 18 grudnia przez kuriera S. Marszyckiego[154], Szczęsny Potocki odpowiedział obszernym listem (datowanym 19 XII 1791), pełnym afektowanych zwrotów retorycznych, którego sens streszczał się w oświadczeniu: „na rząd, co by nie był republikański w Polsce, żadna moc na świecie przysiąc przymusić mnie nie zdoła"[155]. Rzewuski wstrzymał się nieco z odpowiedzią na list Straży i odpisał królowi dopiero dnia 1 stycznia 1792 roku w sposób wyjątkowo zuchwały, a nawet bezczelny. „Na jakąż to konstytucję przysięgę nakazują? — zapytywał szyderczo. — Oto na konstytucję, którą ułani, gwardie koronne i pospólstwo warszawskie, gminem do senatu naprowadzone, zatłumiwszy głos wolny posła, zagroziwszy śmiercią tym, którzy by się opierać śmieli, [...] gwałtem niesłychanym narodowi polskiemu narzucili". Wylewając potoki obelg przeciwko dziełu 3 maja, Rzewuski stwierdził na koniec, że mocarstwa sąsiadujące z Polską raczej przedsięwezmą nowy rozbiór, niż zgodzą się na ustanowienie w Polsce tronu sukcesyjnego[156].

Odpowiedzi takie kładły niewątpliwie kres nadziejom królewskim na sprowadzenie czołowych opozycjonistów do Warszawy i włączenie ich do władz Rzeczypospolitej. Zbliżał się ostateczny termin trzymiesięczny, wyznaczony przez sejm obu malkontentom na powrót do Warszawy i złożenie przysięgi na konstytucję. Termin ten upływał dnia 27 stycznia 1792 roku. Było jasne, że opinia publiczna i opinia sejmowa nie dadzą się już okiełznać jałowymi obietnicami. W tej sytuacji Stanisław August podjął ostateczny, rozpaczliwy wysiłek ratowania swoich koncepcji politycznych przez jedną jeszcze próbę przemówienia do rozumu, a może i do emocji patriotycznych obu opozycjonistów. Były to już zabiegi całkowicie beznadziejne, a politycznie szkodliwe. Bez wątpienia, po dwukrotnie wysłanych do Jass rozkazach Komisji Wojskowej i Straży kierowane pod adresem obu opozycjonistów osobne prośby królewskie stawały się w ich rękach ważkim argumentem wobec Bezborodki, dowodem, jak bardzo obawia

się obóz 3 maja ruchu antykonstytucyjnego, jak znaczne są siły opozycji wewnątrz Rzeczypospolitej.

Nad tą stroną zagadnienia Stanisław August bynajmniej się nie zastanawiał. W ewentualne przekonanie hetmana Rzewuskiego dawno już zwątpił; spodziewał się natomiast przemówić „do serca" przynajmniej generałowi artylerii. W tym celu dnia 2 stycznia wyekspediowany został do Jass nadzwyczajny wysłannik królewski. Człowiekiem, na moc perswazji którego król wielce liczył, był kuzyn Szczęsnego i jego zastępca w dowództwie artylerii koronnej, poseł lubelski Stanisław Kostka Potocki.

VIII. Wyrok Rzeczypospolitej: 27 stycznia 1792 roku

Młodszego brata marszałka litewskiego Ignacego, Stanisława Kostkę Potockiego, łączyły od dawna ze Szczęsnym Potockim stosunki bardzo przyjazne, chociaż — stwierdzić trzeba — niezbyt poufałe. W początkach Sejmu Czteroletniego Stanisław Kostka Potocki dorobił się rangi generała majora w korpusie artylerii koronnej, podlegał więc służbowo Szczęsnemu jako (formalnie) generałowi artylerii koronnej, którą to rangę pan na Tulczynie zakupił w roku 1788, składając zarazem godność wojewody ruskiego, aby móc wejść do sejmu z mandatem poselskim, a nie z racji krzesła senatorskiego. Kiedy obrażony na króla i sejm Szczęsny Potocki w roku 1789 opuścił kraj, Stanisław Kostka podjął się pilnowania w Warszawie wszystkich interesów służbowych swojego szefa i kuzyna, a z zadania tego wywiązywał się skrupulatnie przez trzy prawie lata. Do Szczęsnego odnosił się poseł lubelski zawsze z korną czołobitnością. Ta postawa tak nieprzeciętnego w końcu człowieka, jakim okazał się Stanisław Kostka Potocki (zdolny literat i wybitny myśliciel, wielce zasłużony w walce o postęp moralny i społeczny, a później, w czasach Królestwa Kongresowego, pierwszy jego minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego), trochę zdumiewa i zastanawia, a po części (trudno zaprzeczyć) nawet go kompromituje[157]. Postawa ta jest zresztą znakomitym przykładem stosunków obyczajowych panujących w dawnej Rzeczypospolitej, gdzie o pozycji społecznej i towarzyskiej magnata decydowały bynajmniej nie tradycje rodowej świetności (te na przykład Stanisław Szczęsny i Stanisław Kostka mieli prawie identyczne), lecz jego aktualna sytuacja majątkowa.

Szczęsny Potocki był posiadaczem ogromnej fortuny, Stanisław Kostka zaliczał się do uboższej magnaterii polskiej czasów Stanisława Augusta. Dysproporcja ta wystarczała, aby poseł lubelski traktował swego ograniczonego umysłowo kuzyna niemalże jako dobroczyńcę

i zapewniał go nieustannie o swoim bezgranicznym oddaniu. Stanisław Kostka z racji swego bliskiego pokrewieństwa z marszałkiem Ignacym Potockim zaliczał się do stronnictwa patriotycznego, ale utrzymywał ze Szczęsnym i jego adherentami tak bliskie stosunki (o charakterze nie tylko osobistym, ale i politycznym), że czasami trudno stwierdzić, z którym ugrupowaniem sejmowym wiązały Stanisława Kostkę (oczywiście pod koniec dziejów Sejmu Czteroletniego, gdyż w początkach podziały były zawikłane i trudne do jednoznacznego przeprowadzenia) rzeczywiste emocje polityczne. Ignacy Potocki z powodu swoich sympatii rodzinnych i poczucia familijnej solidarności starał się nieco Szczęsnego oszczędzać, a przynajmniej nie przykładać ręki do jego pognębienia, ale postawę polityczną kuzyna potępiał zdecydowanie. Natomiast brat jego, Stanisław Kostka, żywił do Szczęsnego tak znaczne sympatie, że siłą rzeczy musiały one obejmować nie tylko sferę stosunków osobistych, ale również zasadnicze problemy postawy politycznej wobec całego dzieła sejmu.

Znając doskonale wzajemne stosunki obu panów Potockich, król używał często Stanisława Kostki do prób przekonywania Szczęsnego o potrzebie zmiany jego nieprzejednanej postawy opozycyjnej. W połowie października 1790 roku wysłał posła lubelskiego do Wiednia — „aby zwrócił eks-wojewodę ruskiego od zamysłów przeciwnych duchowi sejmu teraźniejszego"[158]. Misja ta pozostała oczywiście bez skutku. Po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja Stanisław Kostka Potocki należał do osób, które najusilniej upraszały króla, aby traktował Szczęsnego z jak największymi względami[159]. Z natury rzeczy kandydatura Stanisława Kostki nasunęła się królowi w momencie, gdy w obliczu narastającego oburzenia większości sejmowej postanowił wysłać do Jass specjalnego swojego reprezentanta, który miał błagać Potockiego o zmianę stanowiska wobec sejmu i powrót do Warszawy.

Stanisław Kostka Potocki wyruszył śpiesznie w długą podróż dnia 2 stycznia w towarzystwie kapitana artylerii koronnej Macieja Mirosławskiego i po dziesięciu dniach przybył do Jass w momencie najmniej fortunnym, gdyż akurat po podpisaniu przez delegację rosyjską traktatu pokojowego z Portą Ottomańską, co ogromnie podniosło nadzieje reakcyjnych malkontentów polskich. Generał artylerii przyjął kuzyna grzecznie, ale chłodno, i natychmiast oświadczył, iż ostateczną swoją odpowiedź wysłał przed dwoma dniami (10 I 1792) do Komisji Wojskowej. Stanisław Kostka w raporcie swoim dla króla[160] usiłował osłabić wrażenie tej negatywnej odpowiedzi, pisząc o rzekomych łzach i łkaniach Szczęsnego podczas lektury listu Stanisława Augusta, ale wątpić należy, aby tak mocne postanowienie generała artylerii mogło

iść w parze z owym roztkliwieniem. Poseł lubelski przekazał kuzynowi nie tylko list króla, ale również ustne jego sugestie i propozycje. Dokładnej ich treści, niestety, nie znamy[161]; prawdopodobnie Stanisław August wskazywał Potockiemu możliwości odegrania czołowej roli politycznej po powrocie do Warszawy, co jednak generała artylerii bynajmniej nie zainteresowało.

W ciągu kilkudniowego pobytu w Jassach Stanisław Kostka Potocki nie zdołał w niczym przekonać upartego kuzyna. Natomiast wzbudził podejrzenie władz rosyjskich. Zabrał mianowicie z Warszawy list polecający od Lucchesiniego do pierwszego dragomana Porty, a zaraz po przyjeździe złożył mu specjalną wizytę. Bezborodko przestraszył się, że dwór pruski usiłuje tą drogą zachęcić Turków do trwania w oporze, toteż „poradził" posłowi lubelskiemu natychmiastowe opuszczenie Jass[162]. Deboli uzyskał później informacje, że istotnym powodem prędkiego wyprawienia Stanisława Kostki z powrotem do Warszawy był fakt, iż „nasi emigranci, do których napisano z Warszawy, że Stanisław Potocki miał się z tym dać słyszeć, iż gdy ich nie nawróci, będzie się starał, aby im zadać truciznę — zlękli się tego, a osobliwie eks-generał artylerii, i gorąco prosili Bezborodkę, aby wyjazd Stanisława Potockiego był przyśpieszony"[163]. Wersja ta jest o tyle mało prawdopodobna, że Szczęsny Potocki wiedział dobrze, iż wśród jego przyjaciół trudno było o wierniejszego i lojalniejszego niż Stanisław Kostka.

Zanim raport posła lubelskiego z misji w Jassach dotarł do Warszawy, rozpoczęła się już tam decydująca debata sejmowa w sprawie obu czołowych opozycjonistów, zakończona sławną uchwałą z dnia 27 stycznia 1792 roku.

Przebieg debaty i głosowania w dniu 27 stycznia jest dla dziejów upadku Konstytucji 3 Maja ważny i znamienny dlatego przede wszystkim, że w dniu tym ujawniły się wyraźnie różnice polityczne w łonie stronnictwa patriotycznego między frakcją radykalną a frakcjami umiarkowanymi i zachowawczymi, między zwolennikami obrony dzieła sejmowego wszystkimi dostępnymi środkami a rzecznikami połowiczności i kompromisów. W ten sposób dzień 27 stycznia 1792 roku ujawnił wszystkie wahania i niekonsekwencje w postawach politycznych, które w czerwcu i lipcu 1792 roku znajdą wyraz w sytuacjach decydujących o losach Rzeczypospolitej. Dnia 27 stycznia ujawniła się również w pełni postawa polityczna Stanisława Augusta. Nie uprzedzając relacji faktów, trzeba od razu stwierdzić, że dnia tego król okazał zdumiewającą siłę charakteru i ogromną konsekwencję, z niesłychanym uporem broniąc reakcyjnych malkontentów przed represjami ze strony sejmu. Przegrał,

gdyż bronił sprawy całkowicie sprzecznej z interesami Rzeczypospolitej i stanowiskiem znacznej większości szlacheckiej opinii publicznej. Historykowi nasuwa się jednak refleksja: o ileż mniej kontrowersyjne byłyby dzisiaj poglądy na postać ostatniego króla polskiego, gdyby Stanisław August okazał był choćby połowę tej siły charakteru w dniu 23 lipca 1792 roku, w czasie sejmu grodzieńskiego 1793 roku albo w roku 1795, gdy zażądano odeń abdykacji...

Na sesji sejmowej 26 stycznia poseł inflancki Michał Zabiełło stwierdził, że w dniu tym mija termin powrotu i złożenia przysięgi na Konstytucję przez Potockiego i Rzewuskiego. Ponieważ obaj nie pojawili się dotąd w Warszawie, postawił wniosek o rozpatrzenie w dniu jutrzejszym tej ważnej sprawy. Głośną aklamacją sejm przyjął tę propozycję, mimo moderującego nastroje przemówienia króla[164].

Pamiętna sesja dnia 27 stycznia zaczęła się w południe[165]. Wzięła w niej udział znaczna mniejszość członków sejmu. Większość posłów i senatorów wolała nie narażać się ani opinii publicznej, ani opozycjonistom przez wyraźne precyzowanie swojego stanowiska w tak drażliwej kwestii, uchyliła się więc od uczestnictwa w debacie. Spośród 346 posłów w głosowaniu wzięło udział tylko 80; spośród 155 członków senatu (14 biskupów, 38 wojewodów, 87 kasztelanów i 16 ministrów) — tylko 16. Jest to wyraźnym dowodem, że ogromną większość członków sejmu stanowili ówcześni umiarkowani, o niezbyt jasnej postawie politycznej, wspierający Konstytucję 3 Maja, ale niezdolni do bezkompromisowej, radykalnej polityki w jej obronie. Z natury rzeczy w sesji 27 stycznia wzięli udział tylko ci posłowie i senatorowie, których moralnie stać było na ujawnienie swych poglądów: z jednej strony radykałowie — patrioci, z drugiej — jawni zwolennicy opozycji, ale również co odważniejsi przedstawiciele umiarkowanego skrzydła stronnictwa patriotycznego, którzy za wszelką cenę chcieli powstrzymać energiczną politykę represyjną wobec malkontentów. Jest bardzo znamienne, że w sesji tej nie wziął udziału żaden z Potockich. „Patriotyczni" Potoccy woleli uniknąć rozdarcia między nakazem interesu narodowego a względami solidarności familijnej.

Sesję dnia 27 stycznia rozpoczął Michał Zabiełło, żądając od Straży Praw i Komisji Wojskowej wyjaśnienia, „czyli zadosyć woli Stanów stało się". „Odgłos powszechny" dał się słyszeć: „Prosimy!" Zabrał głos Stanisław August, nawołując do umiarkowania, po czym sekretarz Straży, ksiądz Wołłowicz, odczytał sejmowi dokumenty dotyczące reakcyjnych opozycjonistów przebywających w Jassach, zaczynając od nakazu Stanów z dnia 25 października, a kończąc na listach Potockiego z dnia 10 stycznia i Rzewuskiego z dnia 19 stycznia

1792 roku. Z uwagi na wyjątkową drastyczność polityczną listu hetmana polnego Michał Zabiełło zażądał włączenia tego dokumentu *in extenso* do diariusza.

Zabierało następnie głos kilkunastu posłów, potępiając surowo opozycjonistów lub przeciwnie — gorliwie ich broniąc. W serii tych przemówień wystąpił poseł inflancki Julian Ursyn Niemcewicz, który „na końcu głosu swojego wniósł projekt deklarujący buławę polną koronną za wakującą i obydwie buławy polne znoszący, z zaleceniem Komisji Wojskowej, aby tak na miejsce jp. generała artylerii koronnej, jako też innych oficerów, którzy za ordynansami przysięgi na konstytucję nie wykonali, innych podług starszeństwa i zdatności królowi jmci fortragowała". Wśród popierających stanowisko Niemcewicza wystąpił także dyrektor gabinetu królewskiego, poseł liwski Pius Kiciński, który zgłosił własny projekt, sprowadzający się w zasadzie do usunięcia obu malkontentów z zajmowanych stanowisk.

Stanisław August począł się denerwować. Jak się wydaje, w dniu poprzednim ułożył się z przedstawicielami frakcji umiarkowanej, że w czasie debaty nie dopuszczą do uchwalenia wniosków zbyt radykalnych; tymczasem, mimo licznych wystąpień w obronie Potockiego i Rzewuskiego, górę poczęły brać tendencje patriotyczno-radykalne. „Mości Panie Marszałku Sejmowy! — zwrócił się król do Małachowskiego. — Com w pierwszym głosie moim wyraził, to powtórnie teraz radzę i proszę najusilniej, abyśmy tego surowości kroku nie przedsiębrali, ale jeszcze był zostawiony czas namysłu z zapowiedzeniem ostrości determinacji, i rozumiem, że na przełożenie moje musi być jaki projekt uformowany. Dla czego odważam się pytać WPana, czy nie masz uformowanego jakiego w myśli mojej?"

Małachowski zaprzeczył. Są tylko dwa powyższe projekty uchwały: Niemcewicza i Kicińskiego. Kiciński kontynuował tymczasem swoje przemówienie: „Trzymam w ręku Ustawę Rządową. Czytam w niej wyraźne zabezpieczenie doskonałej równości między wszystkimi osobami stanu szlacheckiego. Stanie rycerski! Bądź pewny, że ta Ustawa łudzi cię tylko i mami, jeżeli sejm tak sobie nie postąpi względem nieposłusznych urzędników jpp. Rzewuskiego i Potockiego, jak by na przykład postąpił względem jpp. generałów Kościuszki lub Orłowskiego, gdyby ci zacni i cnotliwi mężowie kiedykolwiek (czego zapewne nigdy nie będzie) stali się mu nieposłusznymi. Jak się możesz spodziewać, ubogi szlachcicu, dojść kiedy sprawiedliwości z tymi magnatami naszymi, jeżeli sejm, zwierzchność jak najwyższa, za obelgę sobie samemu wyrządzoną nic im zrobić nie zdoła? Czy uczyniłby rozważnie elektor przyjmując tron taki, którym by dwóch ichmościów zatrząść zawsze mogli,

gdyby im się trząsać sejmem godziło i udawało? Zaklinam was, najjaśniejsze Stany, na wasz własny i całej Ojczyzny interes: tej okoliczności lekko nie puszczajcie!"

Odważne i zdecydowane wystąpienie Kicińskiego jest tym godniejsze uwagi, że było całkowicie sprzeczne z życzeniami i intencjami Stanisława Augusta. Poseł liwski, mimo swej urzędowej zależności od króla, w kwestiach politycznych zdobywał się (aż po dzień akcesu Stanisława Augusta do Targowicy) na postawę zupełnie samodzielną, nie wahając się nawet przypominać monarsze jego patriotycznych obowiązków.

Dopiero po przemówieniu Kicińskiego ocknął się poseł krakowski Stanisław Sołtyk, któremu król powierzył zadanie wystąpienia z osobnym projektem uchwały, odkładającym *ad calendas graecas* jakąkolwiek decyzję w sprawie obu malkontentów. Był to zresztą projekt uzgodniony między królem a czołowymi działaczami państwowymi Rzeczypospolitej[166]. Projekt Sołtyka przewidywał przedłużenie terminu powrotu i złożenia przysięgi dla obu malkontentów do dnia 1 marca 1792 roku.

Zasugerowany przez Stanisława Augusta i wskutek tego działający nie całkiem zgodnie z własnym przekonaniem[167] marszałek Małachowski usiłował wymusić na sejmie przyjęcie wniosku Sołtyka przez aklamację. Wyraził żal, iż sprawa ta zbyt długo się ciągnie, przez co „wiele cierpi zdrowie JKMości, tak dla całego narodu szacowne". Objawił nadzieję, iż Stany okażą się skłonne „bardziej do litości niż surowości". Zapytał więc, czy jest zgoda na projekt Sołtyka.

„Nie ma zgody! — liczne dały się słyszeć odgłosy." Patrioci poczęli żądać głosowania, obawiając się nowych prób utrącenia wniosku Niemcewicza przez aklamację. Kilku obrońców Potockiego i Rzewuskiego wystąpiło z mowami apologetycznymi (najgorliwiej bronił generała artylerii poseł poznański Franciszek Mielżyński). Zwolennicy malkontentów żądali przed głosowaniem deliberacji, jako że projekty uchwały były — ich zdaniem — nowe. Marszałek Małachowski odrzucił to żądanie, zwracając uwagę, że cała sprawa jest znana sejmowi od trzech miesięcy.

Po kilku dalszych przemówieniach „ponowione było zapytanie o zgodę na projekt j. pana krakowskiego" (Sołtyka), czyli próba wymuszenia uchwały przez aklamację. Znowu czujność frakcji radykalno-patriotycznej zapobiegła takiemu zakończeniu całej sprawy. Małachowski zaczął formułować „propozycję *ad turnum*"; projekt Niemcewicza czy projekt Sołtyka? Kilku posłów patriotycznych zażądało głosowania między wnioskami Niemcewicza i Kicińskiego, chcąc w ten

sposób z góry przesądzić niekorzystny dla malkontentów wynik *turnum*. Ciekawe przemówienie wygłosił wówczas poseł wołkowyski gen. Paweł Grabowski, jeden z nielicznych w sejmie dysydentów[168]. Mówił: „Czas już jest, najjaśniejsze Stany, przestać się obawiać tych dawnych arystokratów, czas okazać przykład kary zgodnej [z winą] i nadgradzającej uwłoczenie powadze Rzeczypospolitej, czas jest — mówię — pokazać się Rzeczypospolitej taką, jaką być powinna. Z podanych tu wszystkich trzech projektów żaden do przekonania mojego nie trafia, bo jeden głaszcze występek i dopuszcza jeszcze [do] grzechu większego, a drugie dwa nie dość nadgradzają Rzeczypospolitej tej krzywdy, której wyrządzić jej tym dwom dumnym i zuchwałym arystokratom podobało się. [...] Generał artylerii niech w Komisji Wojskowej odpowiada, a hetman Rzewuski nie tylko za nieposłuszeństwo, ale nadto, że dumnie targa się i śmie zastraszać Rzeczpospolitą, że potrafi wszystko, cośmy zrobili, wywrócić i potargać, niech do sądów sejmowych odesłany będzie. Inaczej zaś zgodzić bym się nie mógł na *turnum*, chyba między projektami jpp. Niemcewicza inflanckiego i Kicińskiego liwskiego".

Długie przemówienie wygłosił także Tomasz Wawrzecki, poseł bracławski, przyszły (po Kościuszce) naczelnik insurekcji 1794 roku. Zdumiewał się zmianą postawy politycznej Szczęsnego Potockiego, któremu „miło mi było w pierwszym roku sejmowania naszego oddawać hołd sprawiedliwy napastowanej bez żadnych dowodów niewinności, czystej cnocie i prawym zasługom". Przyznawał, że wskutek jawnych dowodów nieposłuszeństwa obu dygnitarzy wobec rozkazów sejmu trudno jest powiedzieć cokolwiek w ich obronie, ale — dowodził — „jest jednak okoliczność, której zrozumieć nie mogę, która winę hetmana polnego i generała artylerii pomniejsza. Wzruszeni przeciwko Konstytucji 3 Maja, pewnie by się do niej przychylili, przekonani uznaniem całego świata i wszystkich dobrych obywatelów, że jej utrzymanie Ojczyznę zbawi, jej burzenie Ojczyznę zgubi, gdyby intrygi tu w Warszawie dziejące się serc ich nie drażniły". Wawrzecki nie wyjaśnił jednakże, jakie to „intrygi" ma na myśli. Mówił dalej: „Imperatorowa postępkami swymi dowiodła, że chce i potrzebuje pokoju; nie ma prawa napastować narodu nic sobie nie winnego, który głęboki utrzymując pokój, do tego tylko znać się może grzechu, że dalej podległym być nie chce i nie będzie, że ojczyznę mieć chce swoją spod obcej przemocy i rządów zupełnie wydobytą". Większość społeczeństwa polskiego — mówił Wawrzecki — popiera zdecydowanie Ustawę Rządową. „Ani więc imperatorowa, ani ci dwaj obywatele nie myśleliby moskiewskiego wojska na kraj nasz naprowadzać, gdyby intrygi

warszawskie, ducha partii utrzymujące, nie wystawiały fałszywej nadziei łatwości do zamieszania, a zatem zguby własnej Ojczyzny. Z żalem obywatelskim widziałem w wielu twarzach Polaków fatalną radość z wiadomości o traktacie między Moskwą a Turkiem; rozumieli, że na pierwszą o nim wiadomość odmienią się rzeczy w Polszcze". Ale — utrzymywał Wawrzecki — odmienił się duch społeczeństwa polskiego, którą to zmianę powinni docenić wszyscy wrogowie nowego systemu Rzeczypospolitej. Niech wiedzą, że na wiadomość o wkroczeniu wojsk obcego dworu na ziemie polskie „pójdziemy bronić się, ich samych przymusimy do obrony, nie opuścimy żadnego przedsięwzięcia, nie zastanowimy się nad żadnymi środkami, które tylko posłużyć będą mogły do dzielnej i skutecznej Ojczyzny obrony, w której chociaż niewiele będzie umiejętności [!!], przy największej i powszechnej rozpaczy, Polacy, będziemy wiele umieli, umiejąc zabijać i umrzeć. Tak więc, gdy musimy mieć Ojczyznę albo za swoją, albo żadną, skupieni barkami przy naszej konstytucji, bronić jej będziemy, a rodzaj czy sposób takowej obrony, nie mogąc być słabym, skutecznym zapewne będzie".

Ta patetyczna i gromka deklaracja zabrzmiałaby zapewne bardziej przekonywająco, gdyby Wawrzecki okazał od razu swoją gotowość do kroków zdecydowanych. Na zakończenie swej mowy wyraził jednak przeświadczenie, że jeśli Potocki i Rzewuski przekonani zostaną o postawie narodu, powrócą do jedności z patriotyczną większością. Dlatego opowiedział się za projektem Sołtyka „jako czas dającym do upamiętniania się i posłuszeństwa, który acz zbytnią łagodność sejmu dowodzi, bynajmniej powagi Rzeczypospolitej nie obraża".

Aby nie komplikować sformułowania turnusu, Kiciński wycofał swój projekt uchwały. Marszałek Małachowski sformułował wówczas propozycję *ad turnum*: projekt Niemcewicza nazwano *affirmative*, projekt Sołtyka — *negative*.

Według protokołu sesji w głosowaniu jawnym za wnioskiem Sołtyka wypowiedziało się 59 członków sejmu (46 posłów oraz 13 senatorów i ministrów), za wnioskiem Niemcewicza — tylko 37 (34 posłów i 3 senatorów). Dane te nie całkiem zgadzają się z zachowanym formularzem urzędowym głosowania[169], na którym zaznaczono w Izbie Poselskiej 44 głosy *negative* oraz 34 głosy *affirmative*.

Ciekawy i charakterystyczny jest rozkład głosów między oba wnioski. Ci członkowie sejmu, którzy poparli projekt Sołtyka, szli oczywiście za wskazaniami Stanisława Augusta, natomiast głosujący za wnioskiem Niemcewicza zajęli stanowsko konsekwentnie i bez żadnych kompromisów wspierające Konstytucję 3 Maja. *Negative* głoso-

wali więc — fakt znamienny — obaj marszałkowie sejmu: Stanisław Małachowski i Kazimierz Nestor Sapieha; poseł brasławski Tomasz Wawrzecki; wnioskodawca z dnia 6 grudnia 1791 roku poseł dobrzyński Jan Nepomucen Zboiński; starosta i poseł warszawski Walenty Sobolewski; również poseł warszawski gen. lejtnant Arnold Byszewski. Głosy *negative* dali również wszyscy czterej obecni na sesji ministrowie Rzeczypospolitej: marszałek nadworny litewski Sołtan, obaj podskarbiowie nadworni Ostrowski i Dziekoński, oraz — bardzo charakterystyczne — podkanclerzy Hugo Kołłątaj, który od pewnego czasu zabiegał usilnie o to, aby informacje o jego staraniach zmierzających do politycznego oszczędzania malkontentów docierały do Jass. Już w tym momencie zauważamy wyraźnie nadwątlenie postawy moralno-politycznej podkanclerzego, które w okresie największego kryzysu (23 VII 1792) doprowadzi go do oportunistycznego opowiedzenia się za akcesem króla do Targowicy. W każdym razie wspierająca Szczęsnego Potockiego postawa Kołłątaja w dniu 27 stycznia, na którą z goryczą powoływał się później prześladowany przez Targowicę podkanclerzy, była faktem niewątpliwym[170].

Głosy *affirmative* rozłożyły się również bardzo wyraziście. Dali je między innymi dwaj posłowie poznańscy: gen. Augustyn Gorzeński i przyszły prezydent Warszawy Ignacy Wyssogota Zakrzewski; późniejszy prezydent Wilna i kuzyn sławnego podskarbiego chorąży wileński Antoni Tyzenhauz; głośny później jakobin płk Józef Zajączek, poseł podolski; poseł lubelski Eustachy Sanguszko; poseł wołkowyski Paweł Grabowski; poseł liwski Pius Kiciński, szef gabinetu królewskiego; poseł sochaczewski Jan Paweł Łuszczewski, pracownik tegoż gabinetu; poseł piński Mateusz Butrymowicz, jeden z najaktywniejszych oratorów sejmowych; wreszcie cała gromada posłów litewskich i inflackich, którzy hurmem wypowiedzieli się za wnioskiem Niemcewicza: gen. major Michał Zabiełło, metrykant litewski Kaczanowski, Antoni Trębicki, Józef Weyssenhoff, wicebrygadier kawalerii narodowej Stanisław Kublicki, oczywiście także sam wnioskodawca. Spośród członków senatu *affirmative* głosowali tylko trzej kasztelanowie: wieluński Ludwik Karśnicki, raciąski Tadeusz Mostowski i łukowski Jacek Jezierski.

Jawne głosowanie dało zwycięstwo królowi i zwolennikom polityki umiarkowanej i pobłażliwej, ale nie miało to żadnego praktycznego znaczenia. Natychmiast bowiem zażądano głosowania tajnego (protokół sejmowy nie notuje, kto postawił wniosek o wotowanie sekretne). Po głosowaniu tym sytuacja zupełnie się odwróciła: za wnioskiem Niemcewicza padło 51 głosów, za wnioskiem Sołtyka — tylko 43.

Jest to dowodem, że wielu posłów ulegało nadal naciskowi obozu opozycyjnego czy choćby moralnej presji króla i nie śmiało otwarcie ujawnić swoich sentymentów i przekonań politycznych. Nie sposób oczywiście wykryć, którzy członkowie sejmu oddali w czasie wotowania sekretnego głos swój inaczej niż w pierwszym wotowaniu jawnym. Zwraca jednak uwagę fakt, że dwóch członków sejmu w drugiej turze w ogóle zrezygnowało z wotowania (w głosowaniu jawnym brało udział łącznie 96 członków sejmu, w głosowaniu tajnym — 94). W każdym razie trzeba przyznać, iż uchwała zapadła większością tylko względną, przy tak nikłej frekwencji poselskiej i senatorskiej, iż żaden z nowoczesnych parlamentów nie uznałby w takiej sytuacji swojego *quorum*. Trudno naturalnie snuć domysły, jak wyglądałby wynik głosowania w wypadku pełnej frekwencji poselskiej; w każdym razie od udziału w sesji powstrzymali się zarówno liczni przedstawiciele opozycji, jak i stronnictwa patriotycznego.

Tak czy owak, prawomocny wynik głosowania wypadł całkowicie nie po myśli Stanisława Augusta. W ostatniej fazie debaty król walczył rozpaczliwie o uratowanie wniosku Sołtyka. Między innymi wezwał do siebie po głosowaniu jawnym Niemcewicza i Gorzeńskiego, prosząc ich o rozpowszechnienie w Izbie wiadomości, że jeżeli w głosowaniu tajnym utrzyma się wynik głosowania jawnego, król ma pewność, że Szczęsny Potocki powróci do Warszawy [!][171]. Obaj posłowie przyrzekli podobno głosować zgodnie z intencjami króla, ale — ku wielkiemu żalowi monarchy — z obietnicy najwidoczniej się nie wywiązali, skoro wynik głosowania wypadł w ten sposób, że obaj przywódcy malkontentów mieli być natychmiast pozbawieni swoich urzędów.

Stanisław August zerwał się więc znowu do przemówienia. „W ten właśnie moment, już tu podczas turnowania się sekretnego — mówił — powinienem Wmć Panom donieść, że oddana mi jest ekspedycja od jp. gen. majora artylerii koronnej, to jest Stanisława Potockiego, który mi właśnie o tym donosi, że gdy stanął w Jassach i oddał list ode mnie generałowi artylerii, z płaczem go czytał i te prawie [!] powiedział mu słowa: — Gdybyś był WPan kilka godzinami pierwej stanął w Jassach, nie byłbym posłał tego listu, który pisałem. — Z tego doniesienia obok ogłoszonej dopiero decyzji uważcie Wmć Panowie, jak bym wiele cierpieć musiał, gdyby prośba moja, którą tu do was zanoszę, miała być próżną. Chcę tego i najusilniej o to proszę, aby za wolą waszą dopiero ogłoszona większość *affirmative* cofnioną być mogła. Pomnijcie Wmć Panowie na to, że szkoda by gubić tego obywatela, który *tandem* wiele sobie liczyć może zasług w Ojczyźnie [!], które wam są znane i powszechnie uwielbiane były.

Więc raczcie przystać na to, aby *negative*, które w głośnym turnowaniu okazało się, stanowiło decyzję swoją".

Jednakże frakcja patriotyczno-radykalna czuwała i nie dała się zmiękczyć przemówieniem królewskim. „Nie ma zgody!" — podniosły się głosy, a poseł poznański Gliszczyński oświadczył: „Jeżeli list WKMości tyle sprawił na umyśle i sercu jp. generała artylerii, że zapłakał nad nim, jak WKMość masz mieć sobie doniesione, dlaczegoż nie napisał sam o tym do WKMości, co zapewne byłoby stanowiło dowód chęci jego przebłagania tak WKMości, jako i całej Rzeczypospolitej". Niemcewicz sprzeciwił się również zmianie uchwały stwierdzając, że nie zamyka ona przecież Potockiemu drogi do „przebłagania Rzeczypospolitej; niech zaprzysięże konstytucję, a Rzeczpospolita tym sposobem przebłagana cofnąć swój wyrok potrafi". Józef Zajączek dodał na zakończenie: wyrok „oddalenia jp. generała artylerii od służby wojskowej mam za konieczny i najpotrzebniejszy, bo jeżeli nie ujmuję mu tego, że był pełen dobroci serca [...], przecież zamilczeć tego nie umiem, że nie tylko do generałlejtnanctwa, ale nawet do żadnej służby wojskowej zdatnym nie był i onej nie znał".

Marszałek Małachowski zaproponował, aby całą sprawę uznać za zakończoną i przejść do projektu limity sejmu, koniecznej ze względu na mające odbyć się w lutym sejmiki. Korzystając z faktu, że obrady toczyły się nadal przy drzwiach zamkniętych, Stanisław August raz jeszcze zaapelował do sejmu, „aby się dzisiejsza decyzja zwała *negative*".

„Nie ma zgody! — zawołano. Po czym mówił znowu król jmć: pozwólcie mi przynajmniej na to, abym nie był obowiązany na to wakujące podług decyzji miejsce kogo innego, choćby mi fortragowanego nominować, to jest, aby mi wolno było aż po limicie zatrzymać ten urząd [bez nowej nominacji]".

„Nie ma zgody! — ponowiono opozycję" — stwierdza urzędowy diariusz sejmu[172]. Jednakże — fakt znamienny — zdanie to w protokole sejmowym zostało ówcześnie przekreślone, tak jednakże delikatnie, że bez trudu można tekst odczytać. Król był przekonany, że na swoją ostatnią propozycję otrzymał zgodę sejmu (być może głosy sprzeciwu były tym razem mniej wyraźne), co jednak zdaniem Ignacego Potockiego było nieprawdą[173]. Zapewne o interpretację zdania większości sejmowej w ostatniej fazie debaty poszły następnie zawzięte spory, a pod naciskiem króla sekretarz sejmowy (wyraźnie wbrew swemu przekonaniu) wykreślił z protokołu niezgodny z intencjami monarchy fragment zapisu.

O godzinie 23.30 ta historyczna sesja sejmowa została wreszcie zakończona.

Ignacy Potocki przeżył boleśnie fakt, że jeden z członków rodziny został z powodu swojej antynarodowej postawy odsądzony przez sejm od sprawowanego urzędu, ale uznał decyzję sejmu nie tylko za sprawiedliwą, lecz również za trafną politycznie. Wysoko też ocenił zachowanie publiczności sejmowej w dniu 27 stycznia, podkreślając jej umiarkowanie, dyscyplinę i świadomość patriotyczną[174]. Stanisław August był natomiast w rozpaczy. Jego zasadniczy plan polityczny walił się w gruzy; nadzieja na powrót Szczęsnego Potockiego do Warszawy przepadła, w dalszym ciągu czołową osobistością życia politycznego Rzeczypospolitej miał pozostać marszałek litewski. Nazajutrz po pamiętnej sesji sejmowej król wezwał do siebie niejakiego Rożana, agenta Szczęsnego Potockiego w Warszawie, który donosił swemu mocodawcy o wszystkich wydarzeniach w stolicy. „Król jmć rano mnie do siebie wokował — pisał Rożan — końcem zapytania mnie, czyli byłem na sesji wczorajszej i czyli o wszystkim jestem uwiadomiony; na co ja odpowiedziawszy, odwoływał się do tego, com słyszał z ust jego na sesji, iż wszystko użył, co można, dla umoderowania rzeczy, dla umniejszenia zapału, i że nie było w mocy jego wstrzymać zapędu. Zalecił mi zaś wyraźnie, bym jak najprędzej doniósł jw. Wmć Panu Dobrodziejowi, że lubo wiadome prawo fatalne jego chęci i myśli przeciwnie wypadło, atoli jemu dozwolono nie nominować na urząd, czyli urzędy jw. Wmć Pana Dobrodzieja, aż za niedziel cztery. O czym uwiadamiając jw. Wmć Pana Dobrodzieja przeze mnie, zapewnia jego, iż przywiązanie, szacunek i przychylność ten mu dyktował[y] środek dla ocalenia osoby jw. Wmć Pana Dobrodzieja; że nominację do owego czasu przetrzyma w oczekiwaniu rezolucji od Pana. Azaliż możesz odmienić myśl — dodał król jmć"[175]. Szczęsny Potocki zlekceważył oczywiście zupełnie sugestie królewskie, chociaż Stanisław August wracał do tej sprawy jeszcze parokrotnie, podsuwając eks-generałowi artylerii za pośrednictwem Rożana sposoby nie kolidującego z jego ambicją powrotu do Polski[176].

Przy swojej decyzji wstrzymania się z nominacją na urząd po Szczęsnym Potockim król trwał nieugięcie przez kilka tygodni. Dopiero w połowie marca 1792 roku urząd generała artylerii powierzony został (zgodnie z formalnym porządkiem awansów wojskowych w Rzeczypospolitej) dotychczasowemu zastępcy Szczęsnego, tj. Stanisławowi Kostce Potockiemu. Z okazji tej poseł lubelski przesłał swemu poprzednikowi zapewnienie, iż chce piastować tę rangę tylko tymczasowo, że gotów jest w każdej chwili złożyć ją znowu w godniejsze ręce znakomitego kuzyna[177].

Uchwała z dnia 27 stycznia 1792 roku jest dowodem, że ówcześnie

znajdowały się w sejmie siły zdolne do zdecydowanej i konsekwentnej polityki w duchu patriotycznym. Uchwała była wydarzeniem o dużym znaczeniu. Ostatecznie i radykalnie odcięła elementy zdradzieckie od ciała Rzeczypospolitej. Ocaliła kraj od największego niebezpieczeństwa, tzn. od realizacji nadziei Stanisława Augusta: powrotu do Warszawy czołowych malkontentów i oddania najważniejszych stanowisk wojskowych w ręce ludzi, którzy w kilka miesięcy później niechybnie otworzyliby bez walki przed wojskami imperatorowej wolną drogę w głąb Rzeczypospolitej. Tym samym uchwała z dnia 27 stycznia umożliwiła czynną obronę dzieła 3 maja, tworząc warunki sprzyjające stawieniu zdecydowanego oporu zbrojnego przeciwko ingerencji zewnętrznej, a w konsekwencji odległe jeszcze, ale nie mniej realne przesłanki przeprowadzenia w przyszłości poważnych i realnych rokowań z dworem petersburskim. Wykorzystanie tych szans zależało jednakże już nie od ludzi, którzy w dniu 27 stycznia w sali obrad sejmu na Zamku warszawskim odważnie spełnili swój patriotyczny obowiązek.

IX. Ostrzeżenie z Petersburga i spokój Stanisława Augusta

Przez cały pierwszy kwartał 1792 roku Deboli pomieszczał w swych raportach z Petersburga informacje o niebezpieczeństwie akcji dworu petersburskiego przeciwko Rzeczypospolitej i przestrzegał przed zbytnim optymizmem w ocenie perspektyw politycznych Polski. „Ja tego pojąć nie mogę — pisał na przykład w końcu grudnia 1791 roku — dlaczego WKMość nie profitujesz z entuzjazmu mieszczan, aby z nich formować milicję? Powiedziałeś mi raz WKMość, że w tej mierze trzeba nadrabiać moderacją. Pozwól sobie WKMość powiedzieć, że gdy wojska cudzoziemskie wnijdą do Polski, nie będzie tam moderacji, a trzeba się będzie bronić."[178] A w końcu stycznia stwierdzał dobitnie: „Ani się nam więcej łudzić potrzeba, żeby tu była najmniejsza dyspozycja przystania na naszą konstytucję i zostawienia nas w pokoju; a owszem, jak najmocniej wierzyć powinniśmy, że jest zamysł wznlecenia u nas na blisko następujących sejmikach reklamacji przeciwko konstytucji, a po tym wsparcia malkontentów". I dodawał: „Ale ja z wielu przestróg przepowiadam, że to się na tym nie skończy; po niejakim przez wojsko zagraniczne nadręczeniu, nastąpi rozszarpanie nieszczęśliwej Polski"[179]. Podobne przestrogi powtarzały się we wszystkich prawie listach posła polskiego w Petersburgu do Stanisława Augusta aż do dnia rozpoczęcia działań wojennych.

Powstaje pytanie: jak się to dziać mogło, że wyraźne i udokumentowane ostrzeżenia naocznego obserwatora sytuacji w stolicy Rosji nie oddziałały bynajmniej na stanowisko władz Rzeczypospolitej i w niczym nie przyczyniły się do przyśpieszenia przygotowań obronnych? Aby wyjaśnić tę kwestię, trzeba zastanowić się najpierw nad sprawą zasadniczą: kto w ogóle w roku 1792 miał dostęp do raportów posła polskiego w Petersburgu?

Stanisław August starał się tworzyć wrażenie, że przed przywód-

cami stronnictwa patriotycznego nie ma żadnych politycznych tajemnic, a dla udowodnienia swojej szczerości pokazywał na przykład Ignacemu Potockiemu wszystkie kolejne raporty Debolego, przesyłane ze stolicy Rosji. Marszałek litewski był przekonany, że ma wgląd w pełne teksty tych doniesień i grubo poniewczasie zrozumiał, że między styczniem a majem 1792 roku król pokazywał mu bardzo skrócone i ekspurgowane teksty listów posła w Petersburgu.

Aby wyjaśnić w pełni tę sprawę, należy omówić pokrótce technikę przekazywania raportów dyplomatycznych ze stolicy Rosji do Warszawy.

Deboli utrzymywał z Warszawą korespondencję podwójną: oficjalną z podkanclerzym Chreptowiczem i poufną ze Stanisławem Augustem. Korespondencja z ministrem spraw zagranicznych nie miała żadnego istotnego znaczenia informacyjnego, gdyż poseł polski w Petersburgu pomieszczał w niej tylko wiadomości zupełnie oficjalne, unikając podawania informacji ważnych i tajnych. Zresztą treść nawet tej korespondencji mogła być przekazywana do wiadomości innych osób tylko w takim zakresie, na jaki godził się król, którego zaleceniom podkanclerzy był bezwzględnie posłuszny.

Od połowy roku 1789 Deboli utrzymywał również poufną korespondencję z marszałkiem Ignacym Potockim, który otrzymywane z Petersburga relacje pokazywał zawsze Stanisławowi Małachowskiemu. Na te bezpośrednie kontakty posła w Petersburgu z przywódcami stronnictwa patriotycznego Stanisław August patrzył jednak bardzo niechętnie, toteż Deboli z wolna ograniczał częstotliwość i rozmiary swoich doniesień do marszałka litewskiego. Korespondencja ta wygasła całkowicie jesienią 1791 roku (ostatni list Debolego, adresowany do Ignacego Potockiego, a zachowany w archiwum marszałka litewskiego — AGAD, Archiwum Publiczne Potockich 192 — nosi datę 24 X 1791). Dlatego też w okresie najkrytyczniejszym leaderzy stronnictwa patriotycznego pozbawieni byli niezależnego i nie kontrolowanego przez króla źródła informacji ze stolicy Rosji.

Istotne znaczenie polityczne miały listy Debolego do Stanisława Augusta. Poseł pisywał do króla często, co najmniej raz, a zwykle dwa razy w tygodniu, w tym okresie wyłącznie w języku polskim. Cały tekst każdego raportu (z małymi wyjątkami, dotyczącymi spraw zupełnie bez znaczenia politycznego) był w Petersburgu szyfrowany według specjalnego klucza (tablicy cyfrowej, w której poszczególne litery lub sylaby oznaczone były liczbami trzy- lub czterocyfrowymi). Tekst ten przesyłano do Warszawy normalną pocztą; bieg listu z Petersburga do Warszawy trwał przeciętnie 11 dni. W Warszawie urzęd-

nicy gabinetu królewskiego rozszyfrowywali raport, przepisując tekst normalnym pismem na półarkusikach papieru (każdy list zawierał od kilku do kilkunastu stron czystego tekstu rękopiśmiennego), i przekazywali go natychmiast do lektury królowi. W Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie zachowały się w tzw. Zbiorze Popielów takie rozszyfrowane teksty raportów Debolego z całego okresu Sejmu Czteroletniego.

Teka zawierająca raporty z 1792 roku[180] nieco historyka zastanawia. Wszystkie niemal teksty listów Debolego znajdują się w niej bowiem w podwójnej wersji: pełnej, obszernej, oraz znacznie skróconej, ekspurgowanej. W jaki sposób powstawała wersja skrócona, łatwo zauważyć, czytając teksty pełne. Poczynione są na nich ręką Stanisława Augusta (lub sekretarzy, piszących pod dyktando króla) ołówkowe skreślenia części tekstu oraz przeróbki stylistyczne lub merytoryczne niektórych fragmentów. Ofiarą tych „adiustacji" i skrótów padały przede wszystkim te fragmenty doniesień Debolego, które informowały o niebezpieczeństwie zbrojnej interwencji dworu petersburskiego w Polsce, o zachowaniu się reakcyjnych malkontentów w Petersburgu, o nieprzychylnym wobec Rzeczypospolitej stanowisku imperatorowej *etc., etc.* — w ogóle wszystkie niemal momenty „niepokojące". Po takim oczyszczeniu tekstu z najważniejszych politycznie punktów przepisywano raport powtórnie, a skróconą wersję król przesyłał zapewne do wglądu marszałkowi Potockiemu; być może pokazywał ją również marszałkowi Małachowskiemu i innym członkom władz Rzeczypospolitej. Zwrócone teksty skrócone składano w archiwum razem z tekstami pełnymi.

Trudno dociec, po co Stanisław August przez kilka miesięcy uprawiał ten zdumiewający proceder wprowadzania w błąd przywódców stronnictwa patriotycznego w sprawach, które miały podstawowe znaczenie dla bytu państwowego Rzeczypospolitej. Skutki tego postępowania były wręcz tragiczne. Przez pierwsze cztery miesiące 1792 roku łudzono się w Warszawie powszechnie, że dwór petersburski na polską notyfikację Konstytucji 3 Maja da w końcu odpowiedź pozytywną. Sejm był spokojny (a o to zapewne głównie królowi chodziło), o przyśpieszenie przygotowań obronnych nikt się nie dopominał. Wiadomości o nieuchronnej i rychłej interwencji zbrojnej, które nadeszły w kwietniu i których król zdecydował się wreszcie nie taić, spadły w tej sytuacji jak piorun z jasnego nieba. Ukrywanie przez króla pełnych tekstów doniesień z Petersburga było tym szkodliwsze, że Stanisław August *expressis verbis* upewniał (kłamliwie) Ignacego Potockiego, że przedstawia mu te listy bez żadnych skrótów[181]. Debolego,

który niepokoił się, czy w tak groźnej dla kraju sytuacji król i przywódcy stronnictwa patriotycznego działają zgodnie, Stanisław August z kolei przekonywał: „Bądź WPan spokojny, że ani ja, ani prymas nie rozerwiemy się z marszałkami Małachowskim i Potockim"[182].

Wobec przedstawionych powyżej faktów trzeba przyznać całkowitą rację autorom pierwszej historii Sejmu Czteroletniego, utrzymanej w duchu antykrólewskim, którzy pisali:

„Wystawiała sejmowi Deputacja [Interesów Zagranicznych] przynajmniej co dwa miesiące wierny obraz politycznych Europy obrotów i prawdziwego ich z Polską stosunku; ostrzegała zawczasu o niebezpieczeństwach; podawała środki, których zbawienność doświadczeniem zawsze stwierdzoną została. Od ministra zaś interesów zagranicznych [Chreptowicza] przez rok cały dwa raporta sejm odebrał; a miesiącem tylko przed wkroczeniem Moskwy do Polski doniósł mu o gwałtownych carowej przeciw Rzeczypospolitej zamysłach; choć z dawna o nich, mianowicie zaś od zawarcia pokoju Moskwy z Turkami, ostrzegał go Deboli, poseł Rzeczypospolitej w Petersburgu, który nieskażone obywatelstwo mimo ciągłego przy dworze tamecznym przebywania zachował i umiał bystro śledzić gabinetu petersburskiego obroty"[183]. Deboli ostrzegał, co prawda, króla, nie Chreptowicza, ale na jedno to wychodzi, zważywszy, iż Stanisław August w zakresie polityki zagranicznej działał zawsze w ścisłym porozumieniu z podkanclerzym litewskim.

Zapewne: gdyby król tając przed sejmem i przywódcami stronnictwa patriotycznego groźne wiadomości z Petersburga, brał je jednocześnie poważnie i wyciągał z nich należyte wnioski, wina jego byłaby mniejsza. Stanisław August okazywał jednak przez wiele miesięcy zdumiewającą niefrasobliwość, której wyraz dawał między innymi w swoich listach do Debolego, przekonując posła w Petersburgu, iż przesadza i źle ocenia sytuację. „Że o podziale Polski były zamysły i sentencje w maju [1791 roku] — pisał na przykład 11 stycznia 1792 roku — ja nie przeczę. Ale rozumiem, że się nie mylę, iż teraz ta myśl jest odrzucona". Omawiając dochodzące z Białorusi pogłoski o koncentrowaniu nad granicą Rzeczypospolitej wojsk rosyjskich w celu rychłego wkroczenia na ziemie polskie, król informował Debolego dnia 22 lutego: „Teraz piszą, że świeżo przybyli z tegoż Połocka nasi przywieźli wiadomość, że kontrordynans miał przyjść z Petersburga i że sami Moskale mówią teraz, że imperatorowa już zezwoli i na naszą konstytucję, i na sukcesję tronu, i że tylko będzie żądała względów i powolności dla emigrantów naszych, którzy się pod jej protekcję udali". Fakt, że Bułhakow nie działał w kierunku inspirowania choćby niektórych sejmików lutowych do protestów przeciwko

Ustawie Rządowej, tłumaczył Stanisław August dnia 21 marca tym, iż poseł rosyjski doszedł zapewne do wniosku, iż „w końcu finalnym jednak nie wypada dla Moskwy wojować przeciwko nam; a bez wojowania widać, że jednak wywrócić naszej konstytucji nie można by". Tenże Bułhakow miał (według posiadanych przez króla informacji) powiedzieć w połowie marca swojemu przyjacielowi, baronowi Strasserowi: „Już też teraz poczynam wierzyć, że Polacy swoje dzieło utrzymają". W ciągu lutego i marca 1792 roku wielokrotnie (m.in. 29 II, 7 III, 17 III) powtarzał Stanisław August Debolemu z pełnym przekonaniem pogłoskę, jakoby dwory berliński i wiedeński miały stanowczo oświadczyć rosyjskiemu, iż warunkiem ich interwencji we Francji jest pozostawienie Polski przez imperatorową w spokoju. Dnia 17 marca 1792 roku Stanisław August pisał pogodnie do Debolego: „Już też zbyt czarno widzisz, gdy punkt sukcesji już masz w swoim zdaniu za zupełnie upadły. A ja owszem, tak sądzę, jak widzę: że i owszem na to idzie, ażeby dom saski męski do następstwa tronu był upewniony". Fakt to niemal niewiarygodny, ale jeszcze dnia 14 kwietnia 1792 roku król — pytając Debolego, czy kogoś z najbliższego otoczenia Katarzyny II nie dałoby się nakłonić większym darem pieniężnym do działania na korzyść Polski — dodawał, że interesuje się tym, mimo iż „jeszcze i dzisiaj z Berlina ponawia się opinia, że do istotnego przeciwko nam wojowania po staremu Moskwa się nie ochynie"[184].

Patrząc w przyszłość z tak wielką nadzieją i optymizmem Stanisław August dokładał zarazem wszelkich starań, aby zatrzymać w kraju ostatniego czołowego przywódcę reakcyjnej opozycji, tj. hetmana Branickiego. Branicki wił się rozpaczliwie i starał się uzyskać pozwolenie na wyjazd do Petersburga; spodziewając się bowiem lada miesiąc zbrojnej interwencji dworu rosyjskiego, lękał się, że w momencie wybuchu wojny może pozostać po niewłaściwej stronie i stracić tym samym szansę na odegranie czołowej roli we władzach antykonstytucyjnej rekonfederacji. 18 stycznia złożył królowi wizytę i długo nalegał, aby pozwolono mu jechać do Rosji, powołując się na swoje interesy majątkowe. Stanisław August stanowczo odmówił mu swej zgody. 22 stycznia na posiedzeniu Straży hetman ponowił nalegania o pozwolenie na wyjazd do Petersburga. Król znowu mu odmówił, tłumacząc, w jak fałszywej sytuacji znalazłby się tam w otoczeniu malkontentów, będąc urzędującym hetmanem i członkiem najwyższych władz państwowych Rzeczypospolitej. Branicki w milczeniu zgryzł te zakrawające na szyderstwo perswazje. Za to zjawił się u króla znowu dnia 3 lutego i znowu przedłożył swoje prośby. Tym razem Stanisław August nieco się zawahał[185].

Na kolejnym posiedzeniu Straży przystąpił do kontrataku. „Gdy nas raporta wojskowe pograniczne ustawnie straszą odgłosami wpadnienia wojska moskiewskiego, nam na to spać nie godzi się — oświadczył. — A zatem WPanu, mości panie hetmanie Branicki, jako ministrowi wojennemu zlecam uformowanie planty generalnej militarnej obronnej całego kraju." Zaambarasowany Branicki najpierw długo tłumaczył członkom Straży zupełną niemożność stawienia jakiegokolwiek zbrojnego oporu, potem — pod naciskiem króla — sformułował założenia ewentualnego planu działań obronnych, polegające na ustąpieniu już w pierwszej fazie wojny dwóch trzecich obszaru kraju wojskom rosyjskim i osłanianiu jedynie samej Warszawy. Stanisław August odrzucił podobno tak niezwykły „plan obronny" i zażądał opracowania projektu działań wojennych, w miarę możliwości chroniącego jak najdłużej przed zajęciem przez nieprzyjaciela przynajmniej części terytorium Rzeczypospolitej. Cała ta nieoficjalna dyskusja nie miała oczywiście żadnego realnego znaczenia, największy optymista nie mógł bowiem mniemać, że Branicki będzie starał się opracować plan obronny, na którym rzeczywiście można by się oprzeć w wypadku interwencji dworu petersburskiego. Stanisławowi Augustowi chodziło najwidoczniej o to, aby Branickiego skompromitować w oczach rosyjskich kół dworskich i uniemożliwić mu przejście na tamtą stronę, tworząc pozory aktywnego zaangażowania hetmana w obronę dzieła 3 maja. Ten wybieg taktyczny króla (pomijając, że zupełnie bezcelowy) miał jednak bardzo niebezpieczne skutki uboczne.

W czasie dyskusji na posiedzeniu Straży Branicki po półtoragodzinnym oporze zgodził się wreszcie pozornie na przygotowanie planu obronnego, mówiąc: „Proszę tedy, żebyś mi WKMość kazał podać przez Komisję Wojskową informację *exacte*, liczbę głów i stan koni, broni i wszelkich rekwizytów, jaki jest po dywizjach, regimentach i pułkach, i magazynach". „To słuszne i będzie" — odrzekł król.

Żądanie hetmana było oczywiście całkiem uzasadnione. Trudno było odeń wymagać, aby przygotowywał plan obrony Rzeczypospolitej, nie znając dokładnie zasobów militarnych kraju. Król wpadł w zastawioną przez siebie samego pułapkę. Dla jałowego kontynuowania rozpoczętej gry zmuszony był udostępnić oczywistemu wrogowi Konstytucji 3 Maja pełne informacje o stanie przygotowań i możliwości militarnych Rzeczypospolitej, które w kilka tygodni później Branicki zabrał ze sobą do Petersburga. Natomiast od strony politycznej pomysł królewski okazał się całkowitym niewypałem. Hetman skompromitować się nie dał. Po posiedzeniu Straży udał się zaraz do posła rosyj-

skiego Bułhakowa i opowiedział mu o całej dyskusji, żaląc się z irytacją, iż uczyniono zeń obiekt szyderstw i naigrawań[186].

Jeszcze przez z górą miesiąc trwały wahania królewskie, czy zgodzić się na wyjazd Branickiego do Petersburga. Dnia 10 marca 1792 roku hetman złożył na ręce króla oficjalne „podanie" o pozwolenie na wyjazd, stwierdzając między innymi: „Abym zaś uniknął pozoru nawet posądzeń, słowem honoru zabezpieczam, iż podróż moja, nie mając innego celu prócz dobra moich dzieci, zwróci mię nazad krajowi nieskazitelnie wiernym WKMości i konstytucji"[187]. Że hetmańskie słowo honoru było bardzo tanie, o tym król wiedział od dawna. Niemniej oświadczenie to Stanisław August wziął całkiem serio. W kilka lat później usiłował (piórem Mikołaja Wolskiego) przerzucić część odpowiedzialności za tę decyzję na przywódców stronnictwa patriotycznego. „Nikt tego zaprzeczyć nie zdoła — pisał — iż najgorliwsi przyjaciele Konstytucji 3 Maja prosili króla, aby dozwolił Branickiemu wyjazdu do Petersburga dla ukończenia jego domowych interesów. Ignacy Potocki, który to wyrabiał pozwolenie najusilniej, musiał nie umieć czytać w duszy tyle razy od siebie wielbionego i ochranianego przyjaciela"[188]. Być może tak było. Złośliwości te nie są jednak w stanie zmienić faktu, że bez względu na motywy swoich nalegań Ignacy Potocki zabiegając o wypuszczenie Branickiego do Rosji, działał zgodnie z interesami Rzeczypospolitej. W Petersburgu, w nielicznym gronie skompromitowanych politycznie malkontentów, hetman był o wiele mniej niebezpieczny dla kraju niż w Warszawie, w łonie najwyższych władz Rzeczypospolitej. Podobnie i królowi trudno stawiać jakikolwiek zarzut z powodu udzielenia Branickiemu zezwolenia na wyjazd do Petersburga.

Na posiedzeniu Straży w dniu 12 marca udzielono Branickiemu urlopu na okres trzech miesięcy, od dnia 17 poczynając (a więc maksymalnie do dnia 17 czerwca), jednakże „z przyjętym ostrzeżeniem powrotu przed tym terminem, skoroby zaszła wola Najjaśniejszego Pana i interesa Rzeczypospolitej tego wyciągały"[189]. Branicki opuścił Warszawę już dnia 14 marca, zdążając prosto do stolicy Rosji. Powrócić miał do kraju dopiero na tyłach wojsk imperatorowej.

W ten sposób atmosfera polityczna w stolicy Polski w znacznym stopniu się oczyściła. Stanisław August nie stracił jednak nadziei, że uda mu się mimo wszystko nakłonić do powrotu do kraju przynajmniej niektórych z najwybitniejszych opozycjonistów, co w jego przekonaniu zapobiegłoby wszelkiej akcji dworu petersburskiego przeciwko Rzeczypospolitej, a z drugiej strony umożliwiłoby powrót do planu politycznego, przekreślonego uchwałą sejmową z dnia 27 stycznia 1792 roku.

W korespondencji sekretarza Stanisława Augusta, księdza Piattolego, znajdujemy nikłe ślady poufnych zabiegów królewskich o nawiązanie (w pierwszej połowie marca 1792 roku) kontaktów z niektórymi przynajmniej opozycjonistami. Piattoli określał enigmatycznie te starania jako „pracę nad pojednaniem, które nazywamy indywidualnym"[190]. Żadnych pozytywnych skutków wysiłki te oczywiście nie miały, są wszelako dowodem niezmiernej trwałości niektórych iluzji politycznych Stanisława Augusta.

W marcu 1792 roku jednakże nawet nie sprawy „pojednania" z opozycją absorbowały najbardziej uwagę Stanisława Augusta. Z osobą księdza Piattolego wiąże się inna kwestia, której król w tym krytycznym dla kraju momencie poświęcał niezmiernie wiele uwagi, niestety niezbyt korzystnie świadcząca o odpowiedzialności politycznej Stanisława Augusta i o jego poczuciu monarszych obowiązków. Jest to mało po dziś dzień zbadana i znana sprawa targów o przyznanie Żydom w Polsce i na Litwie praw obywatelskich w zamian za spłatę przez społeczność żydowską Rzeczypospolitej wszystkich długów Stanisława Augusta.

Nieporządna i lekkomyślna gospodarka finansowa ostatniego króla polskiego jest dość dobrze znana, aczkolwiek szczegółowo, na podstawie wyczerpujących badań źródłowych, nikt dotychczas jej nie przedstawił. Przez cały okres swego panowania Stanisław August niezależnie od stałych i wcale niemałych dochodów ze skarbu Rzeczypospolitej zaciągał na rachunek swojej szkatuły prywatnej liczne pożyczki w kraju i za granicą. Szczegółowych danych w tym zakresie dostarczają zachowane po dziś dzień niemal w komplecie, a pisane wyłącznie ręką samego monarchy, rachunki percepty i ekspensy jego szkatuły prywatnej, przez lat trzydzieści bardzo starannie i drobiazgowo prowadzone[191]. Mimo parokrotnego spłacania przez Rzeczpospolitą długów królewskich ogólna ich suma sięgała w początkach roku 1792 aż dwudziestu milionów złp. Wyjątkowe nasilenie pożyczek królewskich obserwujemy w latach 1791—1792, a zwłaszcza między dniem 3 maja 1791 roku i połową roku następnego[192]. Wiązało się to oczywiście ze znacznym wzrostem prestiżu międzynarodowego Rzeczypospolitej, który pociągnął za sobą wzrost kredytu osobistego króla w kraju i za granicą. W marcu, kwietniu i maju 1792 roku Stanisław August zaciągał pożyczki zupełnie już nieumiarkowanie: między innymi 2 marca pożyczył od znanego bankiera warszawskiego Teppera 32 400 dukatów; 27 marca od innego bankiera warszawskiego, Cabrita, sumę 3 tysięcy dukatów; 31 marca od bankierów gdańskich za pośrednictwem szambelana Duhamela 6 tysięcy dukatów; 20 kwietnia od bankiera warszawskiego Blan-

ca 19 tysięcy dukatów; 29 maja od księcia kurlandzkiego 12 tysięcy dukatów itd., itd. (przypomnijmy, że 1 dukat = 18 złp). Gdybyż te długi zaciągane były na ważne cele polityczne! Niestety, w rubryce „*Politique*" sekretnej księgi ekspensy królewskiej za rok 1792 znajdujemy tylko kilkanaście drobnych pozycji bez znaczenia, w sumie nie obejmującej nawet tysiąca dukatów.

Ta królewska pochopność w zaciąganiu nowych długów wiosną 1792 roku wiązała się między innymi z nadzieją, iż jego dawne długi zostaną w całości rychło spłacone. Odpowiedni plan opracował ksiądz Scipione Piattoli przy współudziale podkanclerzego Hugona Kołłątaja, konsyliarza królewskiego Stanisława Badeniego oraz podskarbiego nadwornego koronnego Tomasza Ostrowskiego. Z ogłoszonej przez historyka włoskiego Alessandro d'Anconę (1915) korespondencji Stanisława Augusta z Piattolim z końca 1791 i początków 1792 roku wynika, że to właśnie Piattoli wpadł na pomysł, aby odpowiednio wykorzystać planowaną od niejakiego czasu „reformę żydowską" w taki sposób, aby za formalne zobowiązanie króla, iż nakłoni sejm do przyznania ludności żydowskiej w Rzeczypospolitej częściowych praw obywatelskich i znacznego samorządu, uzyskać od Żydów polskich odpowiednie sumy na spłatę wszystkich dotychczasowych jego długów prywatnych[193].

Nad załatwieniem tej sprawy Piattoli pracował usilnie w ciągu kilku pierwszych miesięcy 1792 roku, a więc w okresie, gdy nad Rzecząpospolitą wisiała już bezpośrednia groźba interwencji dworu petersburskiego. Ilość miejsca poświęconego tej sprawie w korespondencji Stanisława Augusta z Piattolim między styczniem a majem 1792 roku dowodzi, że w świadomości króla był to ówcześnie zapewne problem najważniejszy, najpilniejszy i najbardziej absorbujący. Faktu tego trudno nie ocenić negatywnie. Nie godziło się przede wszystkim królowi polskiemu brać swojego rodzaju ogromnej „łapówki" za załatwienie sprawy, należącej do kategorii pilnie potrzebnych Rzeczypospolitej reform społecznych. Po drugie — nie godziło się poświęcać tyle uwagi bądź co bądź swoim prywatnym sprawom (gdyż trudno uznać za coś innego troskę o umorzenie jego ogromnych długów, zaciąganych bez wiedzy i zgody władz Rzeczypospolitej) w sytuacji, gdy nad krajem wisiało śmiertelne niebezpieczeństwo.

Dokładnie tego samego dnia, gdy na posiedzeniu Straży udzielano hetmanowi Branickiemu pozwolenia na wyjazd do Petersburga (12 III 1792), ksiądz Piattoli pisał do króla, że sprawa spłaty długów posuwa się naprzód: dwaj deputaci gminy żydowskiej miasta stołecznego Warszawy zjawią się jutro na Zamku, aby wręczyć mu dar: trzy weksle na okaziciela, opiewające w sumie na 40 tysięcy złp, jako wyraz wdzięcz-

ności za opiekę i protekcję królewską. Następnego dnia (13 III 1792) Stanisław August doniósł Piattolemu, iż Żydzi byli i pieniądze dali[194]. Przykro doprawdy o tym pisać, ale sprawa spłaty jego długów przez społeczność żydowską nie przestała zajmować króla nawet w końcu maja 1792 roku, gdy rozpoczęła się już wojna polsko-rosyjska[195], Całe przedsięwzięcie upadło oczywiście wraz z klęską Rzeczypospolitej i jej nowym rozbiorem.

Nie staramy się bynajmniej przesadnie eksponować faktów świadczących w tym okresie przeciwko Stanisławowi Augustowi. Trzeba jednakże poruszyć jeszcze jedną sprawę, wiążącą się z postawą króla wobec zbliżającej się interwencji zbrojnej dworu petersburskiego w Rzeczypospolitej. W jednym z opublikowanych niedawno dokumentów historycznych znajduje się bowiem ślad bardzo poważnego oskarżenia dotyczącego postawy króla, które pojawiło się w dwa lata po tragicznej wiośnie 1792 roku.

W czasie insurekcji kościuszkowskiej, dnia 14 czerwca 1794 roku, saski *chargé d'affaires* w Warszawie Johann Jacob Patz tak donosił swojemu dworowi o odbytej ostatnio rozmowie z biskupem kujawskim Józefem Rybińskim: „Biskup ten poinformował mnie właśnie, że departament powołany do zbadania archiwów rosyjskich znalazł w jednej z depesz pana Bułhakowa, ministra rosyjskiego w Warszawie, sprawę kompromitującą króla polskiego. W depeszy tej, pisanej jeszcze w kwietniu 1792 roku, przed pierwszą rocznicą Konstytucji 3 Maja, Bułhakow miał zapewnić imperatorową, jakoby porozumiał się z królem polskim i uzgodnił z nim, że ze strony wojsk polskich, których naczelnym wodzem jest monarcha, niczego nie trzeba będzie się obawiać. Rodzina królewska miała również udział w tej umowie. Książę prymas, pani kasztelanowa krakowska i pani Grabowska mieli otrzymać weksle od bankiera Teppera, wystawione na znaczne sumy"[196].

Według rzekomej relacji Rybińskiego Stanisław August miał więc upewnić Bułhakowa, że w wypadku zbrojnej interwencji dworu petersburskiego w Polsce wojska Rzeczypospolitej nie będą stawiać wojskom imperatorowej realnego oporu. Jest to oskarżenie tak monstrualne, że uwierzyć w nie trudno. Byłby to bowiem w całych, obfitujących w niezbyt budujące momenty dziejach politycznych Stanisława Augusta akt najhaniebniejszy. Mimo wszystkich wad i win króla niełatwo jest uznać prawdopodobieństwo takiego zarzutu.

Rzeczywiste znaczenie polityczne podobnego posunięcia zależałoby od jego daty: jeśli owa rzekoma deklaracja Stanisława Augusta miałaby faktycznie oddziałać na ostateczną decyzję Katarzyny II podjęcia działań zbrojnych przeciwko Polsce, musiałaby być złożona nie w kwietniu,

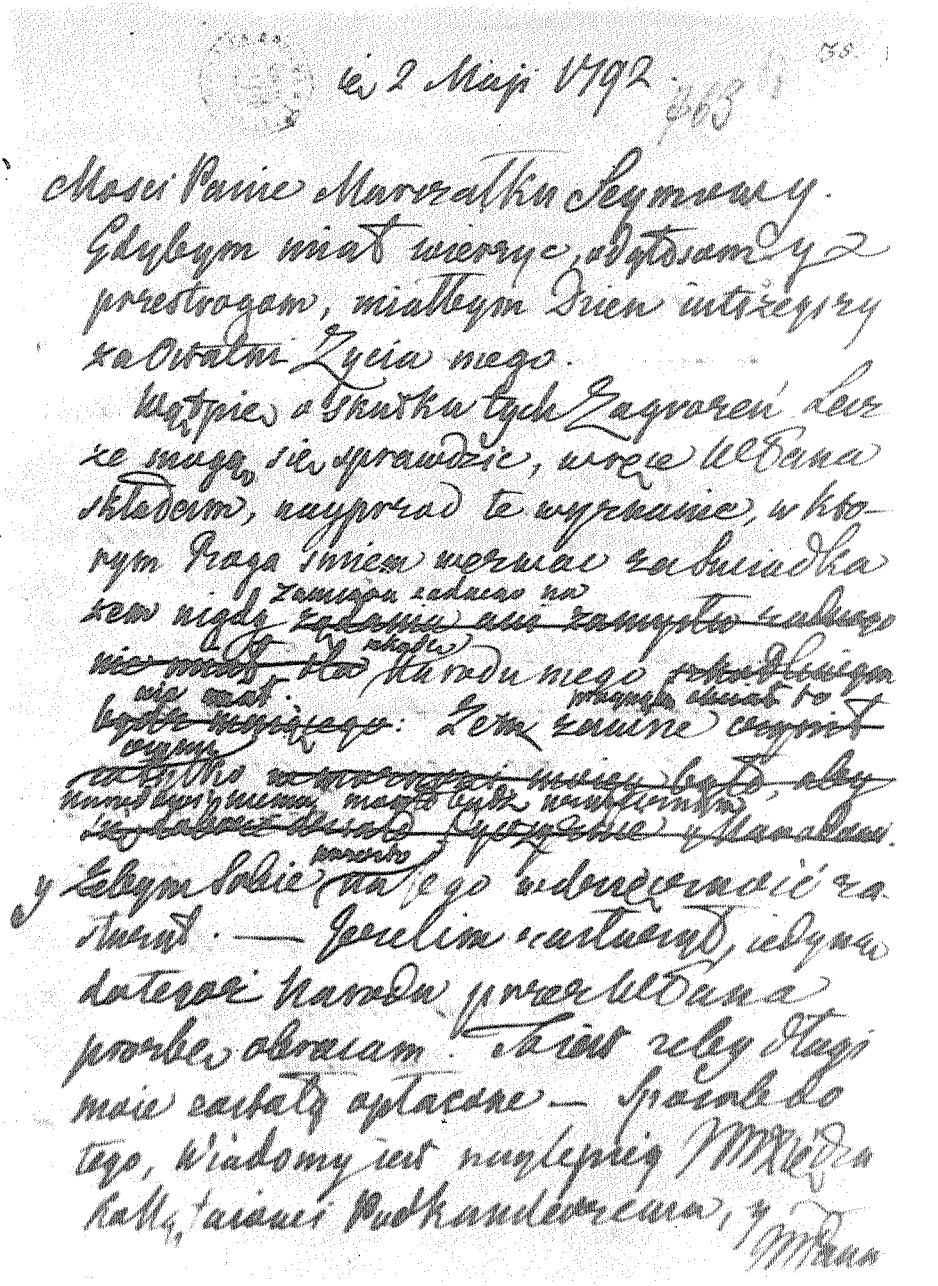

Brulion dramatycznego listu do Stanisława Małachowskiego. Autograf Stanisława Augusta

Brulion listu Stanisława Augusta do Stanisława Małachowskiego (c.d.)

~~ieżeli iest bliska~~ przyiacielem Duszy
y Sławy moiey: (Za czas śmierci moiey) O Suffragia Offiar
nayświętszych proszę po wszystkich
Dyecezyach, Ich Mości Xięży Biskupów,
w Życzeniu nayzgorętszym
wszelkiego Dobra Oyczyznie
y Narodowi memu Kończyć
będę Życie moie, a
ieżeli z ręki Zaboyzy
lub Zaboyców mam umierać
tym z serca darmo życzę
żeby wszli Kary, a żeby Sami
nie go występku całowali.

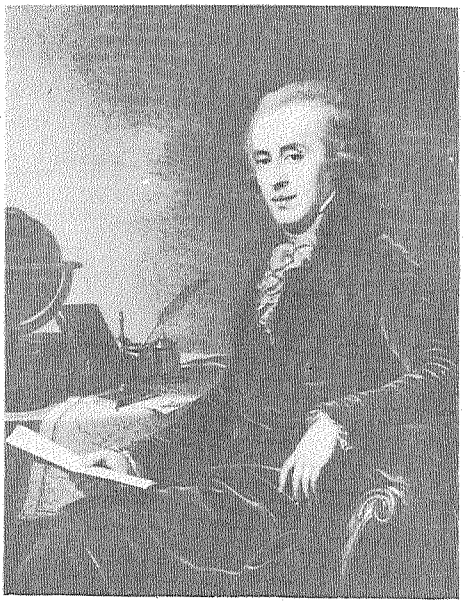

J. Lampi, *Płaton Zubow*

J. Lampi, *Wasyl Popow*

Isabey, *Arkady Morkow*

Katarzyna II (autor nie znany)

Секретнѣйше

Божіею милостію Мы Екатерина вторая, императрица и самодержица всероссійская.

и прочая, и прочая, и прочая.

Нашему Тайному Совѣтнику Булгакову.

Повелѣніи доставляемые вамъ въ послѣдніе времяна пріуготовили васъ конечно къ скорому произведенію въ дѣйство предположеній нашихъ по Польскимъ дѣламъ. Сообразивъ къ тому всѣ дѣятельныя мѣры, Мы отправили къ Генералу Каховскому точные повелѣніи вступить съ знатною частію войскъ его начальству ввѣренныхъ въ Польскіе предѣлы на основаніи правилъ ему предписанныхъ. Срокомъ сего вступленія назначены первые числа будущаго Маія; почему и полагаемъ, что оно исполнится около 10ᵒ или въ самый тотъ день.

Къ сему времяни надлежитъ и вамъ исполнить подвигъ предлежащій къ вашему служенію и состоящей въ подачѣ декларацiи здѣсь прилагаемой, составленной на Русск

Pierwsza strona sześciostronicowej tajnej instrukcji Katarzyny II dla Jakowa Bułhakowa z 19/30 IV 1792

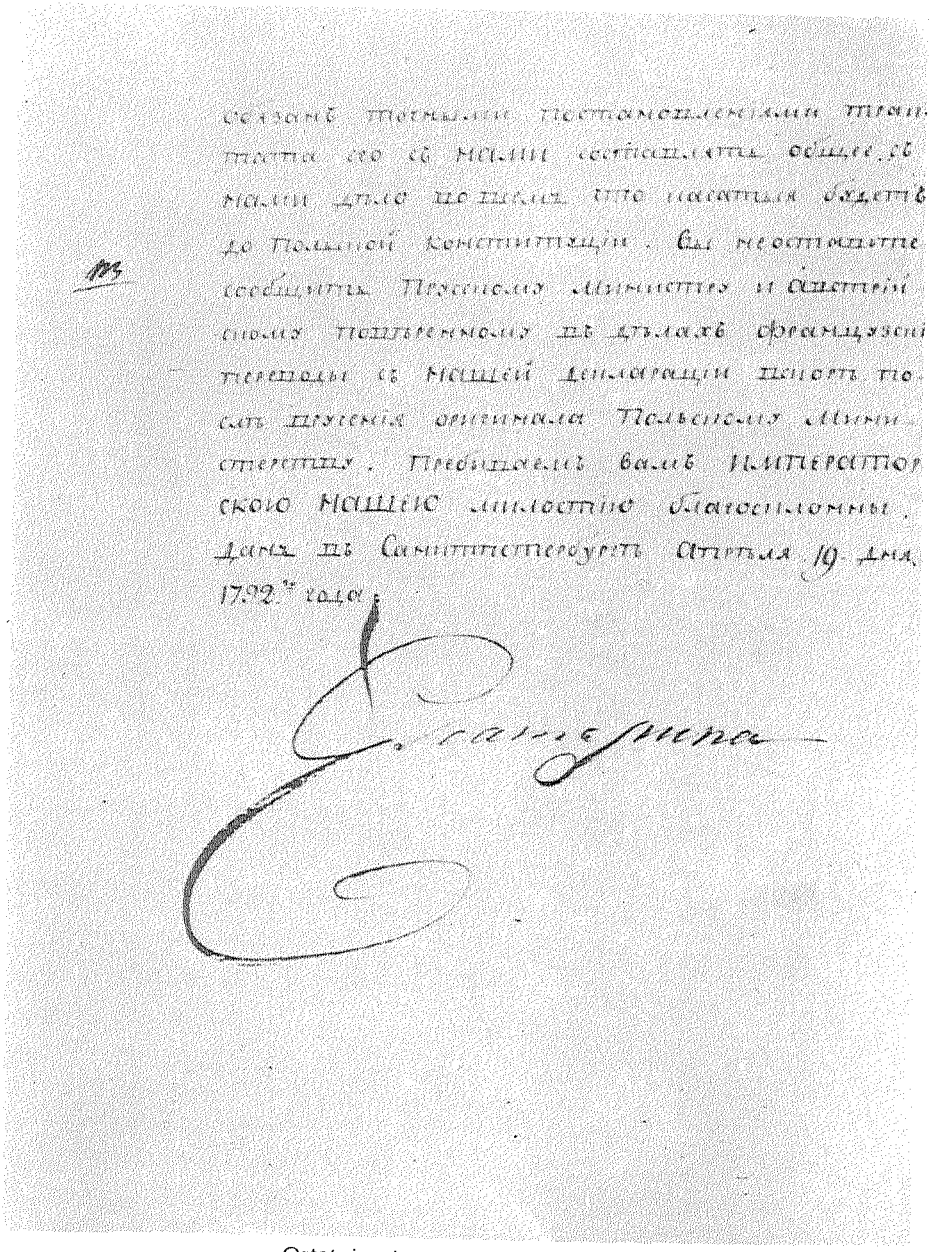

Ostatnia strona owej instrukcji

1792.

28. Maja 1792.

Jest widoczną rzeczą iż nasz Minister do Interesow Zagra-
nicznych ma jedynie w celu pogodzić jak nayrychley Krola
z Moskwą. I lubo czasami mowi nawet z żywością trzeba
się bronić, trzeba tęgości, kiedy przychodzi do krokow szcze-
gulnych y czynow albo je opuszcza albo osłabia. Od 18.
Maja żaden nie jest expediowany kurier ani do Berlina
ani do Wiednia, do Drezna, do Stambułu. W okolicznościach
daleko mnieyszey wagi byliśmy baczniejsi y spiesznieysi.
Są przyczyny dla ktorey obrona nie tego idzie, ale niemasz
żadney ktoraby usprawiedliwiała opieszałość negocyacyi.
Szczerze bo w wymierzeniu się Przyjacielskim ostrzegam iż tym
torem w krotce wprawieni będziemy w potrzebę podania po-
korney Supliki do Imperatorowey Moskiewskiey. Do tego dąży
nie troskliwe postępowanie z Dworami Wiedeńskim y Berlin-
skim; do tego opuszczenie porty owszem żądanie by żadne
niemieć dzisieyszego Posła, do tego zwłoka expediowania
wiadomey osoby na białą Ruś, do tego nakoniec ustawne
Krola zatrwożenia y co wiem pewne odradzanie Krolowi
Wyjazdu z Warszawy. Rzeczą iest godną Obywatelstwa
y Cnoty Swiewnego Pana 1° Wystawić Krolowi z uczuciem
te wszystkie okoliczności. 2° Upraszać Krola aby okazał
jaką też ma plantę postępowania z Dworami Zagra-
nicznemi, y czyli takową plantę podał mu już jak po-

List do marszałka Stanisława Małachowskiego z 28 V 1792. Autograf Ignacego Potockiego

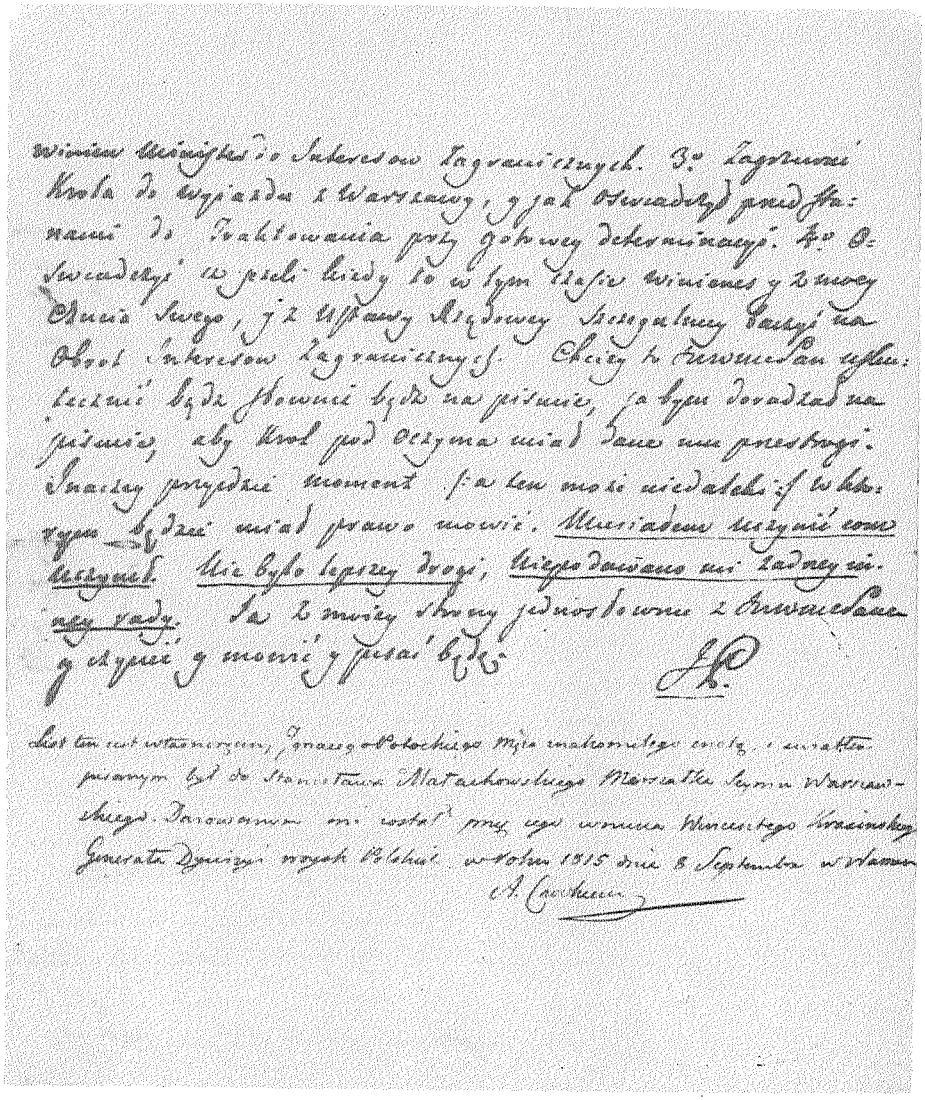

Ostatnia strona owego listu

ale najpóźniej w początkach marca 1792 roku. Jest to wszakże wątpliwość najmniejsza, gdyż Rybiński mógł w swojej relacji łatwo pomylić datę. Zresztą znaczenie moralne takiego aktu byłoby jednakowe, nawet gdyby Stanisław August złożył swoje oświadczenie w momencie, gdy na powzięte już decyzje petersburskie nie mogło mieć ono żadnego wpływu. W każdym jednak razie pamiętać należy, że podobna deklaracja czyniłaby beznadziejnymi wszelkie polskie próby podjęcia w czasie wojny kompromisowych rokowań z carową, gdyż mając pewność rychłej bezwarunkowej kapitulacji wojsk Rzeczypospolitej, dwór petersburski w ogóle nie byłby skłonny z Warszawą negocjować.

Z drugiej strony: nie znamy co prawda żadnych dokumentów, które mogłyby potwierdzić owe rzekome „weksle", przekazywane rodzinie królewskiej za pośrednictwem Teppera, ale jest faktem, że mniej więcej w tym właśnie okresie (dokładnie dnia 2 III 1792) sam król otrzymał od Teppera pożyczkę (?) w wyjątkowej wysokości: 32 400 dukatów, częściowo w gotówce, częściowo zaś właśnie w wekslach. Jest to oczywiście przesłanka dowodowa o bardzo nikłej wartości, której jednakże zupełnie zlekceważyć nie można.

Rzekome dowody winy Stanisława Augusta znajdować się miały w papierach ambasady rosyjskiej, które wpadły w ręce polskie w czasie insurekcji warszawskiej dnia 18 kwietnia 1794 roku. Źródła te — bezcenne dla dziejów politycznych Rzeczypospolitej w czasach Stanisława Augusta — przez kilkadziesiąt lat znajdowały się w posiadaniu polskim, nie zostały jednakże należycie zbadane; potem w większości przepadły. Dzieje archiwum ambasady rosyjskiej w Warszawie są dość niezwykłe[197].

Po zdobyciu pałacu Igelströma w dniu 18 kwietnia 1794 roku przeniesiono je do Ratusza Starej Warszawy i oddano pod nadzór Deputacji Rewizyjnej, która miała dokładnie je przejrzeć. Ulegająca moderującym sugestiom Kościuszki i złożona z ludzi niezbyt skłonnych do podniecania tendencji radykalno-patriotycznych Deputacja ta pracowała powoli i w wielkiej tajemnicy, starając się nie dopuścić do przeniknięcia informacji o treści dokumentów ambasady do opinii publicznej. Po wielkich trudach opanowana przez jakobinów insurekcyjna „Gazeta Rządowa" zdołała ogłosić w celu skompromitowania Stanisława Augusta pewne fragmenty tych akt, dotyczące udzielanych królowi subwencji rosyjskich. Pod koniec insurekcji starannie zabezpieczone dokumenty ambasady podzielono na dwie części: papiery dyplomatyczne złożono w Wydziale Interesów Zagranicznych (zostały one spalone razem z własnymi papierami Wydziału w przeddzień zajęcia Warszawy przez wojska Suworowa), natomiast dokumenty polityczne,

policyjne i wojskowe zmagazynowano w Wydziale Bezpieczeństwa. Te ostatnie zabrał po kapitulacji Warszawy przewodniczący tego wydziału, Michał Kochanowski, i ukrył w swoim domu tak starannie, że mimo usilnych poszukiwań tego archiwum z rozkazu Suworowa Rosjanie nie zdołali go wykryć. Po Kochanowskim odziedziczył te papiery jego zięć, znany pamiętnikarz Leon Dembowski.

W latach pięćdziesiątych XIX wieku przeglądała i porządkowała ów zbiór mało znana ówcześnie pisarka polska, Natalia z Bispingów Kicka, która swoje wspomnienia i refleksje z okresu tej pracy pomieściła w zachowanych do dzisiaj pamiętnikach[198], dzięki czemu wiemy mniej więcej, jakie dokumenty mieściły się w owym zbiorze. W każdym razie były tam bruliony raportów Bułhakowa wysyłanych do Petersburga. Tam też znajdował się prawdopodobnie oryginał tzw. Dziennika Bułhakowa, zbioru prowadzonych z dnia na dzień (od 10 grudnia 1791 do 22 czerwca 1792 roku) notatek posła rosyjskiego o wydarzeniach w Warszawie, którego odpis uzyskał stąd zapewne i wydał w roku 1868 Walerian Kalinka[199]. Gdyby papiery te przetrwały do dzisiaj w archiwach polskich, wiele istotnych problemów historii Rzeczypospolitej w końcu XVIII wieku można by było wyjaśnić ze znacznie większą pewnością i dokładnością; w każdym razie dałoby się zapewne potwierdzić lub też całkowicie obalić przedstawione powyżej oskarżenie Stanisława Augusta.

Jednakże Leon Dembowski obawiając się, że kompromitujące go papiery mogą przy jakiejś rewizji wpaść w ręce policji carskiej, sprzedał je dwóm chętnym amatorom: mała część dostała się w ręce rodziny Dzieduszyckich i przetrwała do roku 1939 w tzw. Bibliotece Poturzyckiej we Lwowie (rkps nr 297), zasadniczy zaś trzon zbioru nabył Andrzej Zamoyski. Co się stało z tą częścią? W okresie powstania styczniowego podczas rabowania i palenia pałacu Zamoyskiego przy ul. Nowy Świat w Warszawie w odwecie za zamach na generała Berga (1863) papiery te przepadły bez śladu. Według jednej wersji spłonęły, według innej zostały skonfiskowane przez władze carskie i wywiezione do Rosji. Co prawda, jakiś niewielki fragment tego zbioru w niewiadomy sposób ocalał i dostał się do jednej z bibliotek prywatnych warszawskich, gdzie korzystał zeń (nie zdradzając w swych publikacjach nazwy tej instytucji) Szymon Askenazy jeszcze pod koniec XIX wieku[200]. Była to zapewne Biblioteka Ordynacji Krasińskich. Jeżeli tak, to resztki owych papierów ambasady rosyjskiej spaliły się w roku 1944. Poza tym jeszcze w XIX wieku niewiadomą drogą dostały się do Francji dwa tomy akt pochodzących z byłego archiwum ambasady rosyjskiej w Warszawie, zawierające zresztą dokumenty bardzo cenne i ciekawe,

wyselekcjonowane w 1794 roku przez Deputację Rewizyjną. Znajdują się one dzisiaj w Bibliotece Polskiej w Paryżu (rkps 29, t. I i II). Jest to wszelako tylko nikły szczątek bogatego archiwum ambasady.

W ten sposób jesteśmy pozbawieni możliwości zweryfikowania lub całkowitego odrzucenia ciężkiego zarzutu, który w roku 1794 postawiony został Stanisławowi Augustowi w sprawie mającej najistotniejsze znaczenie dla losów Rzeczypospolitej. Bez względu jednak na to, czy król udzielił Bułhakowowi owych kompromitujących go zapewnień, czy też cała legenda jest wynikiem nieporozumienia albo zgoła czyjejś złej woli, pozostaje faktem, że w okresie, gdy zapadały w Petersburgu ostateczne decyzje rozpoczęcia przeciwko Polsce działań wojennych, Stanisław August twierdził nadal z uporem, iż do ostateczności tej nie dojdzie, a przywódcy malkontentów polskich nigdy nie posuną się do nalegania na dwór petersburski o rozpoczęcie akcji zbrojnej przeciwko Rzeczypospolitej.

X. Decyzja o interwencji w Rzeczypospolitej

Wiadomość o uchwale sejmowej z dnia 27 stycznia bynajmniej nie zasmuciła najbardziej nią zainteresowanych, tj. Szczęsnego Potockiego i Seweryna Rzewuskiego. „Nasi w Jassach przebywający — donosił poseł polski z Petersburga — gdy odebrali wiadomość o zapadłej przeciwko nim konstytucji, winszowali sobie tego losu, ściskając się i całując się wzajemnie. Z czego przytomni Moskale drwili, mówiąc, że gdzie indziej winszują sobie rang otrzymanych, a u nas ci ichmość [sic!] winszują sobie degradacji"[201]. Powodem tej szczególnej radości (budzącej u obecnych przy tym Rosjan całkiem zrozumiały sarkazm) było przeświadczenie, że decyzja sejmowa przekreśla ostatecznie wszelkie nadzieje na porozumienie między Warszawą a Petersburgiem, stając się w ten sposób poważnym argumentem na rzecz natychmiastowego wszczęcia akcji wojsk imperatorowej przeciwko Rzeczypospolitej. Trudno nie zauważyć, iż przeświadczenie to oparte było na ogromnej megalomanii obu magnatów, przekonanych, iż głównym motywem działań dworu rosyjskiego jest chęć przyjścia im z pomocą i odzyskania dla nich utraconej pozycji politycznej w Polsce.

Podjęcie w tej sprawie przez dwór petersburski ostatecznej decyzji nie było jednak tak łatwe, jak sądzili obaj czołowi opozycjoniści. Aczkolwiek wpływy i znaczenie polityczne frakcji dworskiej, zainteresowanej w akcji militarnej przeciwko Rzeczypospolitej i nowym rozbiorze Polski, rosły prędko i stale, to jednak istniały w Petersburgu również poważne siły polityczne sprzeciwiające się pomysłom podjęcia w Polsce interwencji zbrojnej. Między przedstawicielami obu tych sprzecznych tendencji trwać miały zawzięte spory o politykę wobec Rzeczypospolitej aż do chwili wydania przez Katarzynę II rozkazów zbrojnego wkroczenia na ziemie polskie, a zresztą i później.

Czołowi emigranci polscy, korzystając z otrzymanego po długim

oczekiwaniu pozwolenia imperatorowej, przybywali kolejno do stolicy Rosji. Pierwszy pojawił się w Petersburgu (w początkach marca 1792 roku) gen. Szymon Kossakowski. Dnia 15 marca przyjechał Rzewuski, w dzień później Potocki, a wreszcie — jako ostatni — hetman Branicki[202]. Przyjazd ich został starannie wykorzystany przez petersburską koterię Zubowa i Morkowa. Potocki i Rzewuski byli oczywiście tylko figurantami, rzeczywistą rolę polityczną odgrywał jedynie Szymon Kossakowski. „Gen. Kossakowski od przybycia tu swego stał się pryncypalnym instrumentem planu, który się przeciwko nam układa — pisał Deboli. — Doniosłem jeszcze *in Septembri* to, na co nie wiem, czyli była z naszej strony atencja, a co ja wiedziałem z pewnością, to jest: że prawą ręką nieboszczyka Potemkina do kabał w Polszcze stał się ów gen. Kossakowski i że przez jego mianowicie kooperację sprowadzeni byli do Jass Potocki i Rzewuski. [...] Gdy Potocki i Rzewuski nadjechali, co było w ostatni czwartek, Kossakowski zawładnął mianowicie pierwszym i prawie go nie odstępuje. [...] Od ich przybycia Kossakowski coś ustawicznie pisuje i ze swoimi pismami bywa regularnie z rana u Zubowa. Po wszystkim miarkując trzeba mniemać, że mimo ministerium Kossakowski komunikuje swoje plany przez Zubowa i onych egzekucję przez naszych emigrantów zapewnia"[203]. Klika Zubowa, Morkowa i Popowa miała w tym okresie niemal już wyłączny wpływ na umysł i decyzje imperatorowej, ale sprawa podjęcia akcji zbrojnej w Rzeczypospolitej była zbyt poważna, a sprzeciw konkurencyjnych kół politycznych Petersburga był w tej kwestii zbyt silny, aby można było obyć się bez poważnych argumentów i długich nalegań, które dopiero po jakimś czasie zdołały przekonać Katarzynę II o celowości i potrzebie natychmiastowego wkroczenia wojsk dworu petersburskiego na ziemie Rzeczypospolitej.

Nie wiemy oczywiście, jakich dokładnie argumentów w tej sprawie używano, czym imperatorową straszono, jakie perspektywy przed nią otwierano. W każdym razie argumenty te należały przede wszystkim do dwóch kategorii: raz przekonywano Katarzynę II o realnym niebezpieczeństwie dla Rosji ze strony Rzeczypospolitej, jeżeli Polska zdoła umocnić swój ustrój polityczny i swoją niezależność; innym razem dowodzono, że akcja zbrojna przeciwko Rzeczypospolitej wiosną 1792 roku będzie jeszcze stosunkowo łatwa wobec militarnej słabości Polski, braku obronnej determinacji Stanisława Augusta i poważnych rzekomo sił opozycyjnych, istniejących nadal w Warszawie i na prowincji — w Polsce, na Litwie i na Ukrainie. W wypowiedziach obu czołowych malkontentów polskich, którymi popisywali się w stolicy Rosji, zauważamy ślady tej argumentacji. Tak na przykład Rzewuski

głosił podobno na wszystkich spotkaniach z Rosjanami: „Trzeba z Polakami jak najprędzej zacząć, ich przytępić, bo mają już teraz 80 tys. wojska. Gdy im więcej czasu dadzą, nabiorą do 200 tys. i co im wtenczas Rosja zrobi? Oni sami Rosję atakować będą!"[204] Potocki, Rzewuski i Branicki przekonywali też solidarnie imperatorową (niewątpliwie instruowani odpowiednio przez Morkowa i Popowa), że większość społeczeństwa szlacheckiego w Polsce jest w rzeczywistości przeciwna Konstytucji 3 Maja i czeka tylko na wkroczenie wojsk imperatorowej, aby „zrzucić jarzmo" spiskowców, którzy podstępem i przemocą wprowadzili dnia 3 maja 1791 roku nową Ustawę Rządową.

Te ostatnie zapewnienia nawet w świetle raportów Bułhakowa z Warszawy powinny były wydać się imperatorowej mocno podejrzane. Na podstawie doniesień posła rosyjskiego w stolicy Rzeczypospolitej sporządzano w Petersburgu dokładne zestawienia wszystkich cokolwiek liczących się osobistości polskiego życia politycznego, na których w momencie interwencji można było ewentualnie się oprzeć jako na członkach nowych władz okupowanej Rzeczypospolitej. Spis wszystkich nazwisk załączony został do reskryptu dla przyszłego dowódcy wojsk rosyjskich operujących na Litwie, gen. Michaiła Kreczetnikowa, podpisanego przez Katarzynę II dnia 11/22 kwietnia 1792 roku[205]. Otóż spośród 501 członków sejmu Bułhakow naliczył jedynie 90, którzy mogli uchodzić w większym lub mniejszym stopniu za kandydatów do kolaboracji, tj. zaledwie 18%. Lista ta podzielona była na dwie grupy: I — osobistości, „na których można polegać", oraz II — „przeciwnych konstytucji i czekających na okazję, aby przeciw niej wystąpić", ale niezdolnych do żadnego ryzyka czy własnej inicjatywy. W grupie pierwszej pomieszczono 15 senatorów i 36 posłów, w grupie drugiej — 19 senatorów i 20 posłów. Zresztą w marcu i kwietniu 1792 roku znaczna część tych przyszłych kolaborantów znalazła się już na „emigracji politycznej" w Petersburgu, a więc do żadnej akcji wewnątrz Rzeczypospolitej nie była przydatna.

Był jeszcze trzeci rodzaj argumentów, którymi posługiwano się wobec imperatorowej, używany dość dyskretnie, ale bardzo mocno oddziałujący na umysł Katarzyny II. Przekonywano mianowicie imperatorową, że ewolucja wewnątrzpolityczna Polski w pomajowym układzie stosunków musi doprowadzić do rychłego zwycięstwa w Warszawie tendencji skrajnie radykalnych, jakobińskich. Tłumaczono jej, że rządzące w Warszawie stronnictwo patriotyczne (czyli „despotyczno-monarchiczne", jak mówili i pisali przyszli targowiczanie, rezerwując dla siebie tytuł „patriotów") jest po prostu agenturą klubu jakobińskiego w Paryżu; że cała polityka polska po dniu 3 maja jest stero-

wana potajemnie z Francji za pośrednictwem takich agentów jakobinizmu, jak na przykład Piattoli [!] lub Mazzei, których Stanisław August obdarzył nieopatrznie ogromnym zaufaniem. Trudno dociec, czy Katarzyna II szczerze wierzyła w te nonsensy. W każdym razie argumentami takimi posługiwała się z kolei w swojej korespondencji zagranicznej, przekazując je ludziom, po których spodziewała się rozpowszechnienia swoich racji po całej Europie[206].

Katarzyna II dość łatwo ulegała podszeptom Zubowa i jego kliki, toteż ostateczna jej decyzja w sprawach polskich była łatwa do przewidzenia. Ogromny wzrost wpływów faworyta i związanych z nim od niejakiego czasu dygnitarzy imperium (przede wszystkim Arkadego Morkowa, członka Kolegium Spraw Zagranicznych i po wyjeździe Bezborodki rzeczywistego kierownika rosyjskiej polityki zagranicznej) drażnił jednakże niesłychanie znaczną część środowisk dworskich oraz starą arystokrację rosyjską, której główną domeną wpływów była petersburska Rada Państwa. Jawne ignorowanie sugestii austriackich w sprawach polskich, grożące poważnym naruszeniem współpracy sojuszniczej z dworem wiedeńskim, irytowało niezmiernie wielu wybitnych polityków rosyjskich (do chwili nadejścia wiadomości o nagłym zgonie Leopolda II nikt przecież nie mógł w Petersburgu przewidzieć, iż Wiedeń przestanie wywierać w sprawach polskich silny nacisk dyplomatyczny na dwór rosyjski; a i przez następne dwa miesiące zasadnicza zmiana polityki austriackiej nie była z perspektywy petersburskiej łatwo dostrzegalna). Wielu dygnitarzy imperium uważało wojnę z Polską za ryzykowną awanturę polityczną, która wyjdzie w końcu tylko na korzyść Prusom, tym mniej potrzebną, że do porozumienia z Rzecząpospolitą można było dojść łatwo drogą negocjacji pokojowych, zapewniając Rosji trwałą współpracę sojuszniczą wzmocnionej Polski. Wiosną 1792 roku było w Petersburgu powszechnie zrozumiałe i oczywiste, że obalenie Konstytucji 3 Maja jest tylko wstępem do nowego rozbioru Rzeczypospolitej; w rozbiorze tym zainteresowana była jednakże tylko część sfer dworskich (znajdująca się aktualnie u władzy klika Zubowa); sfery konkurencyjne na operacji tej skorzystać nie mogły, lękały się natomiast poważnego wzmocnienia sił swoich politycznych przeciwników. Wszystko to było powodem, że zamysł podjęcia w Polsce interwencji zbrojnej spotkał się w Petersburgu z dość znaczną i wyraźną opozycją sporej części sfer dworskich.

W początkach kwietnia 1792 roku poseł polski pisał z Petersburga: „Podkanclerzy Ostermann, gdy mówił o naszych emigrantach i o Branickim, na którego onegdaj wygadywał, dał się z tym wyraźnie słyszeć przed ministrami cudzoziemskimi, że on od polskich interesów umywa

ręce; co ja nie biorę za dobry znak" — dodał Deboli[207], słusznie zwracając uwagę, że odsunięcie dotychczasowego kierownictwa rosyjskiej polityki zagranicznej od wpływu na decyzje w sprawach polskich oznacza oddanie całej tej sfery działania w kompetencje Zubowa i Morkowa. Zabiegi polskich malkontentów spotkały się w ogóle z bardzo krytyczną oceną znacznej części petersburskiej opinii publicznej. Emigranci polscy byli powszechnie wyszydzani i ganieni. W czasie ich audiencji u imperatorowej dnia 18 marca zebrani w salonach dworskich Rosjanie otwarcie porównywali polskich malkontentów do zdrajcy szwedzkiego Sprengportena, który oddał, co prawda, dworowi petersburskiemu znaczne usługi w czasie wojny szwedzko-rosyjskiej 1788—1790, ale jako zdrajca swojej ojczyzny otoczony był przez społeczeństwo rosyjskie powszechną pogardą[208]. Biorąc to pod uwagę, poseł polski Deboli odżegnał się od wszelkich kontaktów z Potockim i Rzewuskim. „Racz WKMość być pewnym — pisał do króla — że gdybym inaczej postępował, jak postępuję, *publicum*, które naszymi emigrantami strasznie pogardza, zaplułoby mię; a ministerium nie wyciąga tego ode mnie, co jest przeciwko mojej powinności; nawet mi to z boku powiedziano. [...] Nikomu publiczność nie dawała obficiej imienia zdrajców, jak tym ichmościom. Gdy przyjechali w niedzielę do Sałtykowa, żona powiedziała w głos do dam: — Czego te zdrajcy do mnie jeżdżą? — [...] O, to bym się był wypromował w opinii publiczności, gdybym się był pośpieszył z atencją dla nich!"[209] Doszło w końcu do tego, że — jak pisał Deboli — „pospólstwo nawet na rynku o nich rozmawia i nazywa ich zdrajcami"[210]. Wypowiedzi przedstawicieli „pospólstwa" były zapewne odbiciem i powtórzeniem opinii wyżej usytuowanych społecznie środowisk Petersburga, ale właśnie dlatego ma to swoje znaczenie jako dowód negatywnego stosunku znacznej części rosyjskiej opinii publicznej do pomysłów podjęcia interwencji zbrojnej w Polsce.

Negatywny stosunek wpływowych kół dworskich do starań polskich malkontentów i stojącej za nimi kliki Zubowa był tak zauważalny, iż w opinii petersburskich kół dyplomatycznych jeszcze w połowie marca 1792 roku jakakolwiek akcja zbrojna przeciwko Rzeczypospolitej była bardzo mało prawdopodobna. Donosili o tym z całym przekonaniem korespondenci prasy zachodnioeuropejskiej o zasięgu międzynarodowym[211]. Istnieją również poważne przesłanki do przypuszczenia, że jeszcze wiosną 1792 roku Katarzyna II nie wykluczała bynajmniej całkowicie uznania w końcu Konstytucji 3 Maja jako podstawy nowego ustroju Rzeczypospolitej. Przemawia za tym fakt, że w początkach roku 1792 imperatorowa rozważała możliwość odwołania z War-

szawy aktualnego swojego przedstawiciela, Jakowa Bułhakowa, i powołania na to stanowisko dotychczasowego posła rosyjskiego w Londynie, Siemiona Woroncowa. Ponieważ Woroncow znany był w Petersburgu jako zdecydowany zwolennik uznania przez Rosję Konstytucji 3 Maja, więc jest oczywiste, że kandydatura jego na stanowisko posła lub ambasadora w Warszawie mogła być brana pod uwagę jedynie przy założeniu, iż dwór petersburski udzieli pozytywnej odpowiedzi na polską notyfikację Konstytucji 3 Maja. Woroncow cieszył się znacznie większym niż Bułhakow autorytetem dyplomatycznym, w całej ówczesnej rosyjskiej służbie zagranicznej uchodził za osobistość najwybitniejszą, a poza tym — jako przedstawiciel starej arystokracji rosyjskiej — miał znacznie wyższą pozycję społeczną niż wywodzący się z niezamożnej rodziny urzędniczej Bułhakow.

Objęcie przez Woroncowa kierownictwa ambasady rosyjskiej w Warszawie musiałoby się wiązać z poważną zmianą polityki rosyjskiej wobec Rzeczypospolitej, z przyjęciem w tym zakresie przez dwór petersburski zasad sugerowanych przez dwór wiedeński. Woroncow wymawiał się jednak usilnie od tej nominacji, twierdząc, że ze względów rodzinnych nie może opuścić Londynu[212]; a zresztą cała sprawa stała się wkrótce nieaktualna wskutek podjęcia decyzji o zbrojnej interwencji w Rzeczypospolitej. W każdym razie jest to dowód, iż zasadnicze wahania: uznać Konstytucję 3 Maja czy też przeciwnie — rozpocząć interwencję w Polsce pod hasłem przywrócenia ustroju sprzed 1788 roku — trwały w Petersburgu właściwie do ostatniej chwili.

Jakkolwiek realne znaczenie opozycji przeciwko planom zbrojnej interwencji w Rzeczypospolitej było niewielkie, to jednak Zubow, Morkow i Popow starali się skłonić imperatorową do podjęcia jak najprędzej decyzji zgodnej z ich sugestiami, aby uniemożliwić konsolidację przeciwników tej akcji i postawić ich wobec faktów dokonanych. Wydaje się, iż rzecznicy interwencji lękali się przede wszystkim powrotu do Petersburga Aleksandra Bezborodki, który znany był ze swoich proaustriackich sympatii, kładł duży nacisk na konieczność utrzymania dobrych stosunków z dworem wiedeńskim i podkreślał, że przy wytyczaniu linii przyszłej polityki rosyjskiej wobec Polski należy koniecznie uwzględnić sugestie austriackie[213]. Ponieważ stanowisko Leopolda II i Kaunitza było w sprawach polskich całkowicie jasne i jednoznaczne, więc przyjęcie w Petersburgu zasady liczenia się z sugestiami austriackimi oznaczałoby oczywiście rezygnację z jakiejkolwiek akcji zbrojnej przeciwko Rzeczypospolitej i uznanie konieczności dojścia do porozumienia z Warszawą drogą negocjacji pokojowych.

Bezborodko wrócił do Petersburga dnia 21 marca[214]. Wrócił, aby stwierdzić, że jego kredyt polityczny znacznie podupadł, że kierownictwo spraw zagranicznych zagarnął całkowicie Arkady Morkow, a kierownikiem całej polityki państwa stał się faktycznie Płaton Zubow[215]. W rękach Zubowa i jego adherentów sprawa polska była narzędziem zupełnego pognębienia politycznych przeciwników na dworze petersburskim. W ten sposób wytworzyła się sytuacja, w której Bezborodko i jego sojusznicy uznali za konieczne wystąpić przeciwko planom Zubowa i Morkowa, zdając sobie sprawę, że ich realizacja przesądzi na długo o całkowitej preponderancji politycznej faworyta imperatorowej. Taka była zapewne geneza dość niejasnych po dziś dzień wydarzeń, które miały miejsce w czasie posiedzenia petersburskiej Rady Państwa w dniu 9 kwietnia (29 marca st. st.) 1792 roku, kiedy to niektórzy członkowie tego ciała zaprotestowali przeciwko forsowanej przez Zubowa i Morkowa polityce wobec Rzeczypospolitej.

Źródła, na których można się oprzeć, badając ten charakterystyczny kryzys polityczny w łonie sfer dworskich Petersburga, są nieliczne i szczątkowe[216]. Ślady sprzeciwu Rady Państwa wobec woli imperatorowej zostały w carskich dokumentach oficjalnych starannie zatarte. Wydaje się jednak, że wydarzenia, o których mówimy, miały przebieg następujący:

Po powrocie do Petersburga Bezborodko przekonał imperatorową, że w sprawie grożącej poważnym konfliktem międzynarodowym nie należy podejmować decyzji bez wyraźnej aprobaty całej Rady Państwa, którą od niejakiego czasu Zubow w ogóle ignorował. Katarzyna II zgodziła się więc przesłać Radzie Państwa do przedyskutowania i aprobaty plan działań przeciwko Polsce oraz tekst deklaracji, którą Bułhakow miał wręczyć władzom Rzeczypospolitej. Posiedzenie Rady Państwa w dniu 9 kwietnia poświęcone było właśnie tej sprawie. Ku ogromnemu zdziwieniu Zubowa, a następnie imperatorowej, całkowicie posłuszna zazwyczaj sugestiom monarchini Rada tym razem okazała się bynajmniej niejednomyślna. Obrady były burzliwe. Ujawniły się zdecydowane sprzeciwy wobec przygotowywanej akcji w Rzeczypospolitej. Jak się wydaje, kwestionowano nie tylko decyzję podjęcia akcji w Polsce bez uprzedniego porozumienia z Berlinem i Wiedniem, ale w ogóle cały pomysł zbrojnego wkroczenia na ziemie Rzeczypospolitej. Ślady argumentów dworskiej opozycji zachowały się nawet w oficjalnym, starannie potem ekspurgowanym protokole oficjalnym posiedzenia z dnia 9 kwietnia 1792 roku, który znajdujemy w carskiej publikacji urzędowej *Archiw Gosudarstwiennogo Sowieta* (1869).

Wyrażano między innymi obawę, iż Prusy mogą potraktować serio

swoje zobowiązania sojusznicze wobec Polski i udzielić jej pomocy; pojawiły się w toku dyskusji poglądy, że akcja przeciwko Polsce poważnie zakłóci współpracę sojuszniczą z Austrią. Doszło w końcu do tego, że Rada Państwa spisała protokół obrad z konkluzją sprzeczną z sugestiami Zubowa i Katarzyny II (pisze o tym wyraźnie w swoim poufnym dzienniku sekretarz imperatorowej Aleksander Chrapowicki). Trudno jest oczywiście ustalić, kto w czasie posiedzenia w dniu 9 kwietnia wystąpił przeciwko planom Zubowa, popieranym przez samą imperatorową. W każdym razie opozycja musiała być dość liczna i aktywna, na tyle przynajmniej, że całej sprawy nie udało się utaić, a sprzeciwów stłumić w zarodku.

Żadnych realnych skutków sprzeciwy te oczywiście nie miały, chociaż są wyraźnym dowodem, że istniały ówcześnie w Petersburgu dość znaczne siły, na które można było liczyć w Warszawie, dążąc do pokojowego porozumienia z dworem rosyjskim. Opozycyjny protokół został rychło wycofany. Rada Państwa skapitulowała pod naciskiem imperatorowej. Klika Zubowa odniosła całkowite zwycięstwo. Ale dopiero dnia 30 kwietnia 1792 roku (19 kwietnia st. st.) wysłano z Petersburga do Warszawy instrukcję Katarzyny II dla Bułhakowa, zawiadamiającą go o zbrojnym wkroczeniu na ziemie Rzeczypospolitej około 21 maja. Do instrukcji tej załączony został tekst deklaracji w języku rosyjskim, którą Bułhakow miał wydrukować w Warszawie razem z przekładem na język polski lub francuski, a następnie w odpowiednim momencie złożyć z własnym podpisem władzom Rzeczypospolitej.

Imperatorowa poleciła posłowi w Warszawie, aby deklarację tę rozesłał także swoim polskim przyjaciołom. Razem z instrukcją Bułhakow otrzymał osobne listy do kanclerza Małachowskiego, marszałka nadwornego Raczyńskiego, kasztelana Ożarowskiego i wojewody Walewskiego, do podpisania których nakłoniono Bezborodkę. Szczególnie wyróżniony został prymas Poniatowski, do którego pismo podpisała sama imperatorowa[217].

Informacje o kontrowersjach na tle decyzji dotyczącej interwencji w Rzeczypospolitej rozeszły się prędko w europejskich kołach dyplomatycznych. Powtarzano wiadomość, iż decyzja ta podjęta została wbrew sugestiom i stanowisku petersburskiego „ministerium" przez klikę skupioną wokół faworyta imperatorowej, Zubowa, któremu — dla pobudzenia jego gorliwości — Szczęsny Potocki miał rzekomo oferować ogromną sumę 200 tysięcy dukatów[218]. Ostatnia informacja jest zapewne bezpodstawna, gdyż Zubow takiej zachęty bynajmniej nie potrzebował; natomiast wiadomość o sprzeciwie petersburskiego „mi-

nisterium" wobec zbrojnej interwencji w Rzeczypospolitej, podjętej w końcu na podstawie osobistej decyzji i rozkazu imperatorowej, wydaje się opierać na prawdzie.

Około 10—15 kwietnia 1792 roku zapadła w Petersburgu ostateczna decyzja rozpoczęcia w połowie maja działań zbrojnych przeciwko Rzeczypospolitej. Przygotowania militarne prowadzone były już od wielu miesięcy; brakowało jednakże ostatecznej decyzji politycznej. Teraz dopiero wyekspediowano do dowódców wojsk skoncentrowanych nad granicami polskimi konkretne rozkazy wkroczenia między 12 a 22 maja na ziemie Rzeczypospolitej. Jednocześnie dyplomacja rosyjska rozpoczęła akcję zmierzającą do moralnego rozbrojenia czynników rządowych w Warszawie. Między innymi wysłano do Wiednia polecenie dla ambasadora Razumowskiego, aby w rozmowach z posłem polskim Woyną sugerował, iż jakiekolwiek przyszłe negocjacje między Warszawą a Petersburgiem uwarunkowane są koniecznością rezygnacji przez stronę polską z wszelkiego oporu zbrojnego wobec wojsk imperatorowej. Razumowski przekazał tę sugestię Woynie dopiero w końcu maja. Do Warszawy dotarła ona w początkach czerwca, gdy na froncie trwały już walki[219].

Malkontenci polscy poczęli opuszczać Petersburg, kierując się nad granicę polską, aby jak najśpieszniej rozpocząć akcję rekonfederacyjną na tyłach wojsk imperatorowej. 23 kwietnia wyjechali Złotnicki i Moszczeński — dwaj bliscy współpracownicy Szczęsnego Potockiego. Po nich w kilku grupach opuścili stolicę Rosji inni prominenci przyszłej Konfederacji Targowickiej. Szczęsny Potocki wyruszył w drogę dnia 7 maja; Rzewuski i Branicki (osobno, w kilkugodzinnym odstępie) opuścili Petersburg jako ostatni dnia 10 maja.

Już dwa tygodnie wcześniej Deboli uzyskał informację, iż zbrojne wkroczenie wojsk imperatorowej na ziemie polskie postanowione zostało nieodwołalnie. Pierwszą wiadomość o wyznaczeniu ostatecznej daty rozpoczęcia działań militarnych umieścił w zwykłej depeszy do króla, wysłanej z Petersburga dnia 24 kwietnia. „Atoli przez noc namyśliwszy się — pisał do Stanisława Augusta nazajutrz, dnia 25 kwietnia — że niedojście tej wiadomości zawczasu może być arcyszkodliwe korpusom naszym na granicy stojącym, wziąłem determinację pchnąć kurierem p. Gołuchowskiego, który sam finalnie nie wie, z czym jedzie. Doniesienia które przez niego czynię WKMości, jest to, że [...] imperatorowa nabechtana od Zubowa i Popowa (bo oni teraz wzięli górę) podpisuje ordynanse, które już są posłane do Kachowskiego, aby on z trzech stron wkroczył do nas 29 *Aprilis* podług starego kalendarza, to jest 10 maja podług nowego, i aby *in casu* opozycji z naszej strony

znosił nasze korpusy lub inaczej, aby zdradą starał się one dezarmować"[220].

Sekretarz misji polskiej w Petersburgu Antoni Gołuchowski dowiózł depeszę Debolego — jak się wydaje — tylko do granicy polskiej, a następnie wrócił na swoją placówkę. Dalej poniosła ją śpiesznie specjalna wojskowa sztafeta kurierska. Kończyły się właśnie w Warszawie uroczyste obchody pierwszej rocznicy uchwalenia Ustawy Rządowej, kiedy ostatni kurier sztafety doręczył (dnia 3 maja 1792 roku o godzinie 21) pismo Debolego do kancelarii gabinetu królewskiego na Zamku warszawskim[221].

XI. Warszawa przed wybuchem wojny

Od dnia 30 marca do 16 kwietnia 1792 roku trwała przerwa w obradach sejmowych. Stanisław August czekał wyraźnie na potwierdzenie swoich złudnych nadziei, iż do żadnych kroków zaczepnych ze strony dworu petersburskiego wobec Rzeczypospolitej nie dojdzie, a w tej sytuacji wolał nie mieć w Warszawie pełnego zgromadzenia sejmowego, z którego strony zawsze można było się spodziewać nadmiernej dociekliwości w sprawach polityki zagranicznej. Formalnym pretekstem dwutygodniowej przeszło przerwy w obradach były święta wielkanocne, najwyraźniej starano się jednak przeciągnąć te ferie jak najdłużej, chociaż międzynarodowe położenie Polski było ówcześnie tego rodzaju, że usprawiedliwiałoby zwołanie sesji sejmowej nawet w niedzielę wielkanocną. Przebywający w Warszawie posłowie i senatorowie należący do stronnictwa patriotycznego okazywali jednakże znaczne zaniepokojenie dochodzącymi z Rosji wiadomościami, które — chociaż starannie przez gabinet królewski tajone — budziły lęk i troskę o podjęcie kroków zapobiegawczych. Jak się wydaje, nacisk polityczny na króla ze strony niektórych działaczy stronnictwa patriotycznego zmusił wreszcie Stanisława Augusta do ujawnienia sejmowi grozy sytuacji, czego wynikiem była uchwała sejmowa z dnia 16 kwietnia 1792 roku, zatytułowana „Gotowość do obrony pospolitej"[222].

Genezę tej uchwały, dotychczas niezbyt jasną, możemy przedstawić dokładniej na podstawie odkrytych niedawno w archiwach niemieckich raportów Lucchesiniego. W połowie kwietnia 1792 roku dyplomata pruski tak informował swego monarchę o sytuacji w Warszawie[223]:

„W tym tygodniu panuje tutaj znaczne podniecenie z powodu tajnych zebrań członków Towarzystwa Przyjaciół Konstytucji. Chodzi o przeprowadzenie w sejmie planu, zmierzającego do wzmocnienia władzy wykonawczej. [...] Jednakże większość Przyjaciół Konstytucji,

powstrzymywanych częściowo przez słuszną obawę wzburzenia narodu przeciwko tym posunięciom sejmu, częściowo zaś ożywionych starą nieufnością wobec nadużyć władzy powierzonej królowi, przeciwstawiła się [temu projektowi] z taką siłą, iż lękano się nawet rozłamu w tym Towarzystwie[224]. W ten sposób, Najjaśniejszy Panie, zrodziły się postanowienia bardziej umiarkowane, do których zdecydowano się ograniczyć i które przygotowało ogólne zgromadzenie Przyjaciół Konstytucji[225]. Na posiedzeniu, które odbyło się wczoraj wieczorem [dnia 13 kwietnia], a o wyniku którego udało mi się dowiedzieć natychmiast po jego zakończeniu, odczytany został projekt dekretu, który powinien być natychmiast przedstawiony Stanom i przez nie przyjęty. Projekt ten, do którego będą dzisiaj wprowadzone niewielkie poprawki, a który ma być przedstawiony sejmowi w najbliższy poniedziałek, składa się z trzech głównych artykułów:

Pierwszy dotyczy utworzenia milicji narodowej oraz jej stosunku do armii liniowej i zależności od króla[226].

Drugi zmierza do oddania do natychmiastowej dyspozycji JKMości dwóch sum pieniężnych ze skarbu państwa, na wypadek gdyby interes publiczny był zagrożony jakimś wstrząsem wewnętrznym albo nagłym atakiem z zewnątrz.

Trzeci czyni władzę królewską niezależną od magistratur rządowych w wypadkach wyżej wspomnianych, zobowiązując ją do odpowiedzialności przed przyszłym sejmem"[227].

Zapewne Lucchesini nie był zbyt dobrze poinformowany lub też (może) projekt uchwały sejmowej uległ w ciągu kilku dni bardzo daleko idącym przeobrażeniom, gdyż w ostatecznej swojej postaci treść uchwały „Gotowość do obrony pospolitej" różniła się znacznie od przedstawionej w raporcie pruskiego dyplomaty. Ważna jest natomiast informacja, że cały projekt przygotowany został na posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Konstytucji i że z tego środowiska wyszła inicjatywa powierzenia Stanisławowi Augustowi na wypadek wojny władzy właściwie dyktatorskiej. Dowodzi to przede wszystkim, że Towarzystwo przepojone było duchem rojalistycznym i ulegało inspiracji dworskiej, że było dalekie od tendencji radykalno-patriotycznych.

Oczywiście ogromna większość członków Towarzystwa kierowała się szczerymi intencjami patriotycznymi i wierzyła zapewne głęboko, iż złożenie w chwili wybuchu wojny całkowitej władzy w ręce króla jest posunięciem zapewniającym najsprawniejsze użycie wszystkich zasobów narodowych do obrony niepodległości. Czy złudzeniom tym ulegał również Ignacy Potocki i czy można w jakikolwiek sposób usprawiedliwić pojednawczość i uległość marszałka litewskiego wobec

Stanisława Augusta — to już inna sprawa. Ignacy Potocki powinien był lepiej niż ogół Towarzystwa Przyjaciół Konstytucji orientować się w rzeczywistej wartości często deklarowanej przez króla determinacji obrony. W każdym razie trzeba stwierdzić, że brak czujności marszałka litewskiego znacznie przyczynił się do powstania sytuacji, w której Stanisław August mógł następnie prowadzić swoją niefortunną politykę przez maj, czerwiec i lipiec 1792 roku.

Dnia 16 kwietnia sejm zebrał się w atmosferze wyraźnego napięcia. Na początku posiedzenia Chreptowicz oświadczył, że ma przedstawić w Izbie ważne informacje z zakresu polityki zagranicznej. Marszałek Mniszech zarządził więc natychmiastowe wyjście „arbitrów" i obrady przy drzwiach zamkniętych. Sprzeciwił się temu poseł wołyński Krzucki, powołując się na precedens dnia 3 maja 1791 roku, kiedy publiczność była obecna przy czytaniu depesz posłów polskich przy obcych dworach. Poseł inflancki Weyssenhoff odpowiedział, że obecna sytuacja jest całkiem inna. Publiczność opuściła więc salę. Adam Kazimierz Czartoryski złożył pokrótce sprawozdanie ze stanu negocjacji w Dreźnie, ujawniając nikłość nadziei na akceptację przez elektora następstwa tronu polskiego. Po omówieniu kwestii saskiej wpuszczono publiczność na salę. Odczytany został projekt ustawy „Gotowość do obrony pospolitej". Składał się on z pięciu zasadniczych punktów, które można streścić następująco:

1) Król jest zobowiązany do użycia wszystkich sił Rzeczypospolitej do obrony niepodległości;

2) Król ma prawo przyjąć do służby polskiej trzech doświadczonych generałów zagranicznych oraz w nie określonej liczbie oficerów, zwłaszcza artylerii i inżynierii;

3) Komisja Skarbu na żądanie króla i Straży może zaciągnąć w kraju lub za granicą pożyczkę do wysokości 30 milionów złp, którą sejm gwarantuje jako hipotekowaną na starostwach przeznaczonych do sprzedaży (na mocy ustawy z dnia 19 grudnia 1791 roku);

4) Król ma prawo zużytkować na cele obrony narodowej natychmiast dodatkowe kredyty w sumie 9 milionów złp, w razie zaś konieczności — wszystkie zasoby skarbu państwa;

5) Po upływie dwóch miesięcy sejm na żądanie choćby jednego ze swoich członków zbierze się, aby wysłuchać sprawozdania z użycia tych sum.

Wnioskodawcy usiłowali nakłonić sejm do uchwalenia ustawy przez aklamację. Kilku posłów zgłosiło jednak sprzeciw. Rozpoczęła się chaotyczna debata, w której ujawniła się nie tylko opozycja wobec zbyt daleko idącego rozszerzenia kompetencji władzy królewskiej, ale

i dyskretna jeszcze, lecz wyraźna nieufność, czy Stanisław August zdoła wywiązać się z przyjętych na siebie obowiązków. W końcu projekt zaaprobowany został bez głosowania, gdyż opozycjoniści wycofali swoje sprzeciwy[228]. W ten sposób Stanisław August uzyskał — po raz pierwszy w swoim życiu — pełnię władzy nie ustępującą właściwie kompetencjom innych monarchów ówczesnej Europy.

Zastanawiająca jest ogromna wiara większości sejmowej w polityczną użyteczność wzmocnienia *ad extremum* władzy królewskiej, złożonej w ręce człowieka, w którego moc charakteru i determinację walki trudno było przecież wierzyć, pamiętając o licznych faktach z niezbyt odległej przeszłości. Znalazł tu niewątpliwie wyraz swoisty mit silnej władzy monarszej, związany z mitem tronu dziedzicznego, który na krótko, ale za to bardzo mocno, zdominował w tych czasach postępową część polskiej opinii publicznej. Nie wszyscy, co prawda, ulegali temu mitowi. Zdarzały się w sejmie sprzeciwy wobec nieograniczonego rozszerzania kompetencji królewskich, nie zawsze wywodzące się z ducha staroszlacheckiego „republikanizmu", lecz nierzadko wynikłe ze świadomości niebezpieczeństwa całkowitego uniezależniania władzy królewskiej od reprezentacji narodowej. Byli w sejmie ludzie, którzy niewątpliwie obawiali się, że wbrew oczekiwaniom opinii publicznej Stanisław August może po prostu zrezygnować z wszelkiego oporu wobec agresji z zewnątrz. Charakterystyczny wyraz tym poglądom dał poseł czernihowski Michał Czacki w swoim przemówieniu w sejmie dnia 8 maja 1792 roku. „Na końcu głosu swojego wniósł dodatek wyjmujący Komisję Wojskową spod posłuszeństwa rozkazom króla w Straży, przez ministrów podpisanym, w następujących zdarzeniach: 1. Gdyby Komisja odebrała rozkaz bez wyraźnej woli sejmu wpuszczenia wojsk zagranicznych w granice państw Rzplitej, 2. Gdyby podobny odebrała rozkaz wkroczenia z wojskiem Rzplitej w obce granice, 3. Gdyby odebrała rozkaz gwałcenia obrad publicznych albo niebronienia tychże obrad od gwałtów, 4. Gdyby odebrała rozkaz więzienia osiadłego obywatela, nie przekonanego o winie i nie zostającego *in flagranti delicto*"[229]. Znamienny ten projekt, ujawniający obawę, że Stanisław August może nakazać „wpuszczenie wojsk zagranicznych w granice Rzeczypospolitej" bez żadnego oporu, nie został jednakże przez sejm przyjęty. W maju 1792 roku ogromna większość sejmu i opinii publicznej ufała królowi bez żadnych zastrzeżeń.

Uchwała z dnia 16 kwietnia wydała się sejmowi i znacznej chyba większości opinii publicznej całkowicie wystarczającym zabezpieczeniem Rzeczypospolitej przed skutkami interwencji z zewnątrz. Było to oczywiście groźnym złudzeniem, chociaż uchwały tej całkowicie

lekceważyć nie można. Jej skutki materialne były nikłe, natomiast w dziedzinie propagandowej dała ona pewne efekty. Są ślady, że ten dowód polskiej determinacji obrony skłonił do pewnej refleksji Katarzynę II[230]. Nie wystarczyło to naturalnie do powstrzymania jej od decyzji rozpoczęcia działań wojennych; można jednakże sądzić, że dalsze posunięcia polskie, jeszcze bardziej przekonujące o determinacji stawiania zdecydowanego oporu, mogły były nastroić imperatorową przychylniej do przyszłych polskich propozycji pokojowych. Jak niżej przedstawimy, posunięć takich zabrakło właśnie w momentach decydujących.

Dnia 19 kwietnia noty z zawiadomieniem o uchwale „Gotowość do obrony pospolitej" wysłane zostały do kilku dworów zagranicznych z wyjaśnieniem, że chodzi tu o akt czysto obronny i że Polska „nie ma wobec nikogo żadnych wrogich zamysłów"[231]. Jeszcze wcześniej, bo już 17 kwietnia, marszałek Małachowski złożył wizytę Lucchesiniemu i powiadomił go oficjalnie, jako przedstawiciela dworu sojuszniczego, o akcie 16 kwietnia. Lucchesini przyjął notyfikację mile, ale ograniczył się do podziękowania osobistego za „tę oznakę wyróżnienia i względów dla mocarstwa sąsiedzkiego, przyjaznego i z Polską sprzymierzonego"[232]. Użycie określenia *„amie et alliée de la Pologne"* w innych warunkach mogłoby mieć pewne znaczenie, ale w kwietniu 1792 roku było już tylko grzecznościowym frazesem. Jest zastanawiające, że na takich właśnie wypowiedziach Stanisław August opierał swoje niepojęte złudzenia, jeszcze w kwietniu 1792 roku ufając, że w momencie wybuchu wojny Rzeczpospolita może liczyć na jakąś realną pomoc dworu berlińskiego.

Dnia 11 kwietnia król w liście do posła polskiego w Londynie Bukatego wyraził pogląd, że „do wojny otwartej podobno nie przyjdzie. A gdyby zaś do niej przyszło i zaczepnej ze strony Moskwy, król pruski, rad nierad, musiałby nas po staremu bronić, bo podług aliansu jest obowiązany bronić naszej independencji, którą by gwałcono, gdyby nas przymuszać chciano odmienić lub kasować rząd, któryśmy sobie dali"[233]. Nadzieje królewskie na utrzymanie pokoju lub — w ostateczności — na skuteczną pomoc pruską z tytułu przymierza marcowego 1790 roku trwały jeszcze w końcu kwietnia. „Dnia wczorajszego — pisał do Debolego dnia 25 kwietnia — z rana rozeszła się wieść po Warszawie, że Bułhakow gotuje się do bliskiego wyjazdu, że powozy u niego naprawują, srebra pakują *et id genus*. Duhamel, który tam ledwie nie co dzień bywa i był wczoraj, upewnił mnie, że najmniejszego takiego przygotowania ani widział, ani słyszał." Warto w tym miejscu zauważyć, że z faktu nieodwołania Bułhakowa z War-

szawy król wyciągał później bardzo obiecujące dla siebie i kraju, chociaż zupełnie bezpodstawne wnioski przez cały okres wojny 1792 roku. Na razie radował się pociechą, której nie szczędził mu poseł pruski. „Jeszcze wczoraj wieczór Lucchesini potwierdził mi najmocniejsze supozycje swoje, które mi dawał nawet jakoby za pewność, że to być *ullatenus* nie może, żeby Moskwa nas miała *hostiliter* atakować, po tym, co w Wiedniu sama powiedziała i jej stamtąd odpowiedziano". Najbardziej jednakże podniosły króla na duchu wypowiedzi posła saskiego Essena, który mówił mu, że „Berlin trwa w przedsięwzięciu przeszkodzenia Moskwie, aby się tu nie rządziła w Polszcze; że wprawdzie Berlin chciałby ułożyć rzeczy po przyjacielsku, jeśli można, ale że gdyby przyszło do zerwania, Berlin ująłby się zapewne za nas, a o tym dobrze wie imperatorowa"[234].

Za przykładem króla złudzenia te podzielało wielu członków sejmu, mimo że Lucchesini dość wcześnie uprzedzał swoich polskich rozmówców (co prawda prywatnie, a nie oficjalnie), że na pomoc sojuszniczą ze strony dworu pruskiego Rzeczpospolita w wypadku otwartego konfliktu z Rosją liczyć nie powinna. Faktyczne wypowiedzenie przez dwór pruski sojuszu z Polską opierało się na tezie, iż w roku 1791 ustrój Rzeczypospolitej uległ zasadniczej zmianie bez aprobaty Prus, a więc dwór berliński nie jest zobowiązany do obrony Konstytucji 3 Maja. Przywódcy stronnictwa patriotycznego odpowiadali na to, iż powołując się na traktat sojuszniczy z roku 1790, Rzeczpospolita domaga się pomocy w obronie nie Konstytucji 3 Maja, ale swojej niepodległości, do czego dwór pruski zobowiązał się bezwarunkowo. Stanowisko obu stron znalazło charakterystyczny wyraz w czasie poufnej rozmowy Ignacego Potockiego z Girolamo Lucchesinim, która miała miejsce w drugiej połowie kwietnia 1792 roku, w kilka dni po spotkaniu marszałka Małachowskiego z dyplomatą pruskim (17 IV 1792)[235].

Na wstępie Lucchesini nawiązał do swojej rozmowy z Małachowskim, wyrażając nadzieję, że marszałek sejmu przekazał Potockiemu jego wypowiedź na temat aktualnego znaczenia sojuszu polsko-pruskiego. „Troska, aby Polacy nie wyobrażali sobie, iż król pruski jest zobowiązany do obrony wszystkiego, co uczynili dnia 3 maja i później — oświadczył — skłoniła mnie do tej wypowiedzi."

Potocki: „Troska ta jest przesadna. Polacy zdają sobie sprawę, czego mogą się spodziewać po traktacie. Wiedzą, że król pruski nie miał nigdy intencji mieszania się w nasze sprawy wewnętrzne, a w konsekwencji, że nie ścierpi, aby ktokolwiek inny do nich się mieszał. Konstytucja nie potrzebuje obrońcy; jest ona dziełem sejmu, które naród miłuje i wspiera. Tak więc Polacy pragną widzieć w królu pruskim

tylko obrońcę swojej niepodległości, a pragnienie to jest od chwili zawarcia przymierza ich niezaprzeczalnym prawem".

Lucchesini: „Przyzna mi pan wszelako, że zawarta w konstytucji sukcesja tronu może jednakowo interesować i niepokoić wszystkich trzech waszych sąsiadów".

Potocki: „Ale Polska ogłosiła tę sukcesję dopiero po wezwaniu jej przez Prusy, aby nadała sobie konstytucję, na którą mógłby liczyć jej aliant. Projekt sukcesji tronu został ogłoszony na długo przed dniem 3 maja, a Polska nie została wówczas przez nikogo ostrzeżona o tym wielkim niezadowoleniu, o jakim się dzisiaj nas zawiadamia".

Lucchesini: „Rozmawiając z mężem stanu sądzę, że mogę mu powiedzieć, iż byłoby znacznie lepiej poświęcić artykuł dotyczący sukcesji tronu dla uratowania trzech czwartych tej dobrej konstytucji"[236].

Potocki: „I każdy mąż stanu wysłuchałby tej rady w swoim czasie; dzisiaj wydałoby się to jednak tylko skutkiem małoduszności wobec dworu rosyjskiego. Polakom nie pozostaje nic innego, jak dowieść mocarstwom, że dojść do porozumienia z tym dworem można bynajmniej nie przez ugięcie się przed nim".

W toku dalszej rozmowy marszałek litewski wytknął Lucchesiniemu, iż dyplomacja pruska wypowiada się zupełnie odmiennie w tych samych sprawach w Warszawie, w Dreźnie i w Wiedniu. Wreszcie podkreślił: „Raz jeszcze powtarzam, panie markizie: Polacy są dalecy od mieszania króla pruskiego do swoich spraw wewnętrznych, ale liczą na przymierze i na jego uczciwość".

Lucchesini: „Byłoby znacznie lepiej uchwalić konstytucję bez tej sukcesji".

Potocki: „Mój pogląd w tej kwestii był całkowicie odmienny, jest odmienny i będzie; a na szczęście opinia ta stała się u nas powszechna". Kończąc, marszałek litewski oświadczył: „Zawsze będę zdania, że Polska powinna użyć wszystkich swoich środków dla obrony konstytucji. Nie ma człowieka, który mógłby przewidzieć, jakie będą ostateczne skutki pożogi, którą dwór rosyjski chce rozpalić na północy".

Lucchesini szukał oczywiście argumentów usprawiedliwiających wycofanie się dworu berlińskiego ze zobowiązań wobec Rzeczypospolitej, ale trzeba przyznać, że jego sugestia, iż Konstytucja 3 Maja miałaby znacznie większe szanse przetrwania bez wprowadzenia do niej zasady tronu dziedzicznego, nie była bynajmniej bezsensowna. Przeciwnie i konsekwentne stanowisko Ignacego Potockiego miało w czasie dyskusji z dyplomatą pruskim swoje doraźne uzasadnienie polityczne. Zważywszy jednakże, że nie był to wybieg taktyczny, lecz przejaw rzeczywistych poglądów marszałka, trzeba stwierdzić, że w tej sprawie stano-

wisko leaderów stronnictwa patriotycznego okazało się dalekie od realizmu.

Dwór pruski był poważnie zaniepokojony perspektywą zmiany tronu Rzeczypospolitej z elekcyjnego na sukcesyjny. Wydawało się w Berlinie, że tron dziedziczny zbyt prędko i zbyt radykalnie wzmocni Rzeczpospolitą — co było powodem, iż tym łatwiej zwyciężyła tendencja polityczna, zmierzająca do nowego i szeroko zakrojonego rozbioru Rzeczypospolitej. Nawiasem można dodać, że ten strach przed tronem dziedzicznym w Polsce był przejawem swoistego mitu XVIII stulecia, który szczególnie mocno zakorzenił się w państwach niemieckich: iż tylko monarchia absolutna jest w stanie zmobilizować skutecznie do działania zewnętrznego i wewnętrznego wszystkie siły państwa i narodu, a władza typu republikańskiego i parlamentarnego z natury rzeczy skazana jest na słabość i niewydolność. Jak już wspomniano, na tym samym micie opierało się również przywiązanie reformatorów polskich do zasady tronu sukcesyjnego.

W końcu kwietnia 1792 roku pojawiły się jednak w Warszawie opinie, co prawda — podobno nieliczne i odosobnione, iż utrzymanie tronu sukcesyjnego będzie wobec sprzeciwu mocarstw sąsiedzkich niemożliwe, że trzeba się kontentować tylko elekcją *vivente rege*, odbytą za zgodą trzech dworów sąsiedzkich[237]. Lucchesini notował te opinie z dużym zadowoleniem, jakby widząc w nich nadzieję na ułożenie spraw polskich zgodnie z interesami dworu pruskiego i bez konieczności narażania tego dworu na politykę ryzykowną i trudną.

Dnia 29 kwietnia Lucchesini dwukrotnie konferował ze Stanisławem Augustem, wyrażając przede wszystkim niepokój swojego dworu z powodu pomysłów stworzenia w Polsce milicji mieszczańskich, co nasuwało przypuszczenie, że idzie tu o naśladownictwo koncepcji francuskich. Król żalił się ze swej strony na dwuznaczną postawę polityczną dworu poczdamskiego. Lucchesini unikał wyraźnie jakichkolwiek konkretnych deklaracji. Tymczasem otrzymał jednak rozkaz Fryderyka Wilhelma II, wysłany z Poczdamu dnia 26 kwietnia, aby natychmiast zakomunikował oficjalnie władzom Rzeczypospolitej, że król pruski nie czuje się zobowiązany do obrony Konstytucji 3 Maja. Dnia 4 maja po południu udał się do Chreptowicza i wręczył mu odpowiednią notę, której treść — jak donosił Stanisław August posłowi polskiemu w Petersburgu — była zupełnie jasna: „Jeżeli Polska zbrojną ręką utrzymywać będzie ustawę 3 maja, król pruski nie będzie sądził się być obligowanym wojować za czyn, w którym się go nie radzono"[238]. Przy okazji doszło do znamiennej wymiany zdań między pruskim dyplomatą a polskim ministrem spraw zagranicznych. „Chrep-

towicz oddał mi sprawiedliwość — pisał Lucchesini do swojego monarchy — że wypowiedzi moje nigdy nie pozostawiały wątpliwości co do sentymentów, które WKMość ujawnił ostatnio w tak zdecydowany sposób złożoną przeze mnie notą. Oświadczył zarazem, że wszystkie depesze, które ministrowie polscy za granicą obecnie otrzymują, nie wychodzą bynajmniej z jego kancelarii"[239].

Ta niesłychana wypowiedź rzuca ciekawe światło na całą postawę Chreptowicza w tym krytycznym dla Rzeczypospolitej momencie. Trudno odczytać ją inaczej niż jako ostentacyjne odcięcie się podkanclerzego litewskiego od całej polskiej polityki zagranicznej tego okresu, prowadzonej przecież wyłącznie przez darzącego go tak wielkim zaufaniem Stanisława Augusta. Tego rodzaju oświadczenie, w którym urzędujący minister spraw zagranicznych otwarcie dezawuował wobec przedstawiciela obcego państwa politykę zagraniczną swojego kraju, musi być uznane za akt swoistego sabotażu politycznego. Niewątpliwie Chreptowicz, znany przecież ze swoich zdecydowanie prorosyjskich sympatii, nawet ostrożną politykę królewską uważał w tym okresie za zbyt „sztywną" i w kontaktach z przedstawicielami sąsiedzkich dworów otwarcie ją krytykował. W momencie, gdy wszystkie wysiłki przywódców stronnictwa patriotycznego zmierzały do wytrącenia z rąk dyplomacji pruskiej argumentów uzasadniających złamanie przymierza 1790 roku, wypowiedzi Chreptowicza — „oddające sprawiedliwość" Lucchesiniemu — były dla polityki polskiej niebezpieczną dywersją. Wypowiedź podkanclerzego litewskiego w kwestii „depesz" dla przedstawicieli polskich za granicą była poza tym zupełnym kłamstwem, gdyż Chreptowicz utrzymywał z nimi stałą korespondencję, a wtajemniczony był również w korespondencję gabinetu królewskiego.

Zbadane dopiero niedawno raporty Lucchesiniego z 1792 roku wystawiają więc Chreptowiczowi niezbyt pochlebne świadectwo. Zresztą podobnie niefortunnymi wystąpieniami miał się Chreptowicz popisać w sześć tygodni później wobec posła rosyjskiego, gdy dyskutował z nim sprawę polskich propozycji pokojowych wobec dworu petersburskiego.

XII. Deklaracja petersburska 18 maja 1792 roku

W drugiej połowie kwietnia odbywały się w Warszawie intensywne przygotowania do uroczystych obchodów pierwszej rocznicy Konstytucji 3 Maja. Uroczystości te były niewątpliwie użyteczne jako czynnik intensyfikujący napięcie emocjonalne opinii publicznej wobec nowej Ustawy Rządowej, nie można więc kwestionować celowości ich zorganizowania, nawet zważywszy, iż miały się one odbyć niemal w przededniu rozpoczęcia działań wojennych, kiedy sensowniejsze było z natury rzeczy wzmożenie przygotowań obronnych. Trudno jednakże usprawiedliwić poważne zaniedbania w dziedzinie gotowości wojskowej, które spowodowane zostały tymi ceremoniami. Między innymi właśnie z powodu uroczystych obchodów rocznicy Ustawy Rządowej ks. Józef Poniatowski w początkach maja przebywał nadal w Warszawie — zamiast w swojej kwaterze głównej na Ukrainie. Obchody te były również pretekstem do skoncentrowania wokół Warszawy wielu jednostek wojskowych, których w krytycznym momencie zabrakło potem na froncie.

Po obaleniu Konstytucji 3 Maja sprawa tego gromadzenia wojsk wokół Warszawy na przełomie kwietnia i maja 1792 roku była przedmiotem sporu między patriotami a Stanisławem Augustem: czyja to była inicjatywa i kto ponosi rzeczywistą odpowiedzialność za to nierozważne posunięcie? Król usiłował naturalnie — w sposób charakterystyczny dla całej swojej argumentacji w tym okresie — obciążyć odpowiedzialnością sejm. „Że znaczna część wojska, która powinna być strzec granic, asystowała obchodowi rocznicy 3 maja w Warszawie — pisał w dziele, które firmował swoim nazwiskiem Mikołaj Wolski — działo się to z wyraźnej woli sejmu, nie Komisji [Wojskowej] ani Straży"[240].

Dzieło Wolskiego obfituje w rozmaite przemilczenia, przeinaczenia

i rozmyślnie błędne interpretacje wielu faktów, rzadko jednakże znajdujemy w nim zwykłe kłamstwa merytoryczne. W tym jednakże wypadku mamy do czynienia z kłamstwem całkowitym. Dokumenty najwyższych władz Rzeczypospolitej nie pozostawiają w tej sprawie żadnych wątpliwości. Dnia 17 kwietnia Komisja Wojskowa zwróciła się do Straży z pytaniem, czy ma zastosować się do żądania marszałka wielkiego koronnego Mniszcha, który domaga się ściągnięcia wojsk w okolice Warszawy „do asystencji obrządkowi dni 3 maja"[241]. Mniszech — jako jeden z najbliższych współpracowników i zresztą powinowaty króla — wykonywał oczywiście tylko rozkaz Stanisława Augusta. 18 kwietnia Stanisław August przesłał Komisji Wojskowej swoją decyzję: „Iż wojsko do potrzeby na dzień 3-ci maja, dla obchodzenia obrządku przez marszałka wielkiego koronnego rekwirowane, w okolicach Warszawy rozkwaterowane być ma"[242]. W tych okolicznościach trudno mieć jakiekolwiek wątpliwości co do tego, kto rzeczywiście ponosi odpowiedzialność za koncentrację wojsk wokół Warszawy. Można jedynie dodać, iż nie ma śladu jakichkolwiek żądań tego rodzaju ze strony członków sejmu.

Pozostaje pytanie: po co Stanisławowi Augustowi potrzebna była w czasie uroczystości 3 maja tak liczna asysta wojskowa i dlaczego obchody te odbywać się miały pod strażą tak znacznej siły zbrojnej?

Dochodzimy tutaj do sprawy po dziś dzień mało znanej i zbadanej, która ujawniła ówcześnie wyraźnie negatywne cechy osobowości Stanisława Augusta: jego skłonność do paniki, a nawet histerii, jego brak równowagi psychicznej i opanowania, jego niezdolność do odważniejszego stawienia czoła jakiemukolwiek niebezpieczeństwu. Chodzi tu o sprawę alarmujących pogłosek o rzekomym przygotowywaniu zamachu na życie Stanisława Augusta, który miał być dokonany właśnie w dniu 3 maja 1792 roku, pogłosek, które dotarły do Warszawy w połowie kwietnia 1792 roku i stały się przyczyną zarządzenia przez króla stanu zaostrzonego pogotowia w stolicy w czasie obchodów rocznicy Ustawy Rządowej.

Czy pogłoski te były wynikiem jakiegoś nieporozumienia, czy też umyślnej prowokacji — trudno dzisiaj dociec. Podobno Stanisław August otrzymał w kwietniu 1792 roku kilka listów ostrzegających go o rzekomo przygotowywanym zamachu, spośród których największe wrażenie wywarł na nim list z Wiednia, pisany przez ks. marszałkową Elżbietę Lubomirską, skądinąd od wielu lat głośną nieprzyjaciółkę króla. Listy te donosiły podobno, że na posiedzeniu klubu jakobinów w Strasburgu zapadła decyzja, aby wysłać do Polski specjalnych agentów, którzy dokonaliby zamachu na życie króla polskiego. Celem tej

operacji miało być spowodowanie *interregnum* w Rzeczypospolitej, co zmusiłoby dwory wiedeński, berliński i petersburski do zajęcia się przede wszystkim nową elekcją w Polsce i odwróciło ich uwagę od spraw francuskich, uniemożliwiając w ten sposób przygotowywaną interwencję austriacko-pruską we Francji[243].

Wszystkie te plotki były ewidentnie nieprawdopodobne, niemniej jednak Stanisław August wystraszył się ogromnie. Do obchodów rocznicy Konstytucji 3 Maja przystępował z przysłowiową duszą na ramieniu. W przeddzień uroczystości, dnia 2 maja 1792 roku, wystosował do marszałka Stanisława Małachowskiego specjalny list, rodzaj swojego ostatniego słowa do sejmu, utrzymany w tonie podniosłym i patetycznym[244]. „Gdybym miał wierzyć odgłosom i przestrogom, miałbym dzień jutrzejszy za ostatni życia mego" — pisał. I oświadczał: „W ręce WPana składam najprzód to wyznanie, w którym Boga śmiem wezwać na świadka, żem nigdy zamiaru żadnego na szkodę narodu mego nie miał. [...] Jeślim zasłużył, jedyną do tegoż narodu przez WPana prośbę obracam. To jest, żeby długi moje zostały opłacone. Sposób do tego wiadomy jest najlepiej jm. księdzu Kołłątajowi podkanclerzemu i jm. panu Ostrowskiemu podskarbiemu nadwornemu koronnemu. Ten sposób znajduje się w dobrowolnej ofierze Żydów, którzy i skarb publiczny zasilić chcą daniną daleko znaczniejszą na tę, która od nich dotąd wchodziła, a oraz moje długi wszystkie opłacić są gotowi, byle Rzeczpospolita dozwoliła im takowych rozporządzeń w ich narodzie wewnętrznych, które szkodzić polskiemu narodowi nie mogą". Ostatnie słowa listu brzmiały: „*In casu* śmierci mojej o *suffragia* ofiar najświętszych proszę po wszystkich diecezjach ichmość księży biskupów. W życzeniu najgorętszym wszelkiego dobra Ojczyźnie i narodowi memu kończyć będę życie moje, a jeżeli z ręki zabójcy lub zabójców mam umrzeć, tym z serca daruję i życzę, żeby uszli kary, a żeby sami swego występku żałowali".

Nikt oczywiście nie zamierzał zabijać Stanisława Augusta, a dzień 3 maja 1792 roku przeszedł bez żadnych zakłóceń. List powyższy pozostał jedynie świadectwem umysłowości królewskiej, które trudno dzisiaj historykowi czytać bez pewnego zażenowania. Zapewne i adresat tego listu, marszałek Małachowski, czytał go ze wzruszeniem ramion. Zważywszy jednak moment dziejowy — wybuch wojny, który nastąpił w dwa tygodnie później, nie sposób przejść do porządku nad tym dokumentem słabości i rozhisteryzowania Stanisława Augusta. Ujawniony w tym liście stan psychiczny i sposób myślenia króla przekonuje, iż w sytuacji zagrożenia bytu państwowego Rzeczypospolitej trudno było oczekiwać odeń spełnienia jego monarszego obowiązku.

Zastanawia wszelako fakt, że list ten w niczym nie przyczynił się do zreflektowania przywódców stronnictwa patriotycznego. Marszałek Małachowski zapewne nie utaił tego listu, lecz pokazał go przynajmniej Ignacemu Potockiemu. Mimo to aż do końca maja 1792 roku Towarzystwo Przyjaciół Konstytucji zmierzało konsekwentnie do złożenia pełni władzy w okresie wojny wyłącznie w ręce króla. Chyba że (bo i takie przypuszczenie się nasuwa) Stanisław August zrezygnował ostatecznie z wysłania tego listu, a zachowany w papierach królewskich jego brulion nie był nigdy przepisany na czysto.

Po zakończeniu obchodów rocznicy Ustawy Rządowej w Warszawie zapanowała atmosfera napiętego oczekiwania. Powszechnie spodziewano się lada chwila jakichś zdecydowanych posunięć dworu petersburskiego. Przygotowania obronne w dziedzinie ściśle wojskowej szły nadal dość opieszale. Od 5 maja Stanisław August począł, co prawda, wydawać częściej rozkazy w dziedzinie ściśle wojskowej, ale dotyczyły one przede wszystkim (i niemal wyłącznie) wyekspediowania na przyszły front dowódców armii polskich stacjonujących na Ukrainie i na Litwie: ks. Józefa Poniatowskiego i ks. Ludwika Wirtemberskiego. Na radykalne wzmocnienie polskich sił obronnych było już za późno. Są jednakże ślady, że zupełnie niezależnie od króla przywódcy stronnictwa patriotycznego zamyślali o zorganizowaniu na większą skalę akcji propagandowej po rosyjskiej stronie frontu, która miała poruszyć kozactwo na Ukrainie, włościaństwo na Białorusi, a nawet — jak oczekiwano — mieszczan i część szlachty w Wielkiej Rosji. Ignacy Potocki polecił podobno Komisji Policji przełożyć i wydrukować w języku rosyjskim Konstytucję 3 Maja, i rozesłać ją niezwłocznie nad pogranicze rosyjskie. W Wilnie z polecenia Komisji Policji wydrukowano podobno w języku rosyjskim jakąś obszerniejszą broszurę propagandową „w celu podburzenia ludu rosyjskiego" (N. Kostomarow)[245]. Jeżeli publikacje te były rzeczywiście faktem (nie odnaleziono dotychczas ani jednego egzemplarza tych rzekomych polskich druków propagandowych w języku rosyjskim z 1792 roku), to trzeba stwierdzić, że hasło polskie z okresu Legionów: „Za wolność waszą i naszą", ma wcześniejszą genezę, niż dotychczas sądziliśmy.

Przedłużające się oczekiwanie na akcję zbrojną dworu rosyjskiego sprzyjało nadwątleniu postawy moralno-politycznej niektórych dotychczasowych zwolenników stronnictwa patriotycznego. Dnia 9 maja Lucchesini w interesujący sposób charakteryzował sytuację polityczną w Warszawie. W sejmie — utrzymywał — formują się wyraźnie dwie grupy: jedna chce za wszelką cenę utrzymać w całości Konstytucję

3 Maja i walczyć w jej obronie, mimo faktycznego wypowiedzenia przez Prusy aliansu z Polską; druga — widząc Rzeczpospolitą opuszczoną przez sojusznika — gotowa jest błagać imperatorową o zmiłowanie i przywrócić ustrój państwa do stanu sprzed 1788 roku. „Jest i trzecia grupa, w obecnej chwili formująca się dopiero i bardzo jeszcze słaba, ale która może stać się dominującą, jeśli jedno z mocarstw dopatrzyłoby się swego interesu w popieraniu partii pośredniej w Polsce[246]. Jest to grupa osób rozsądnych, które wyrzekłyby się sukcesji tronu i niektórych innych punktów nowej konstytucji, szokujących sąsiadów Rzeczypospolitej, pod warunkiem, że pozwoliliby oni urządzić wedle własnego uznania [Polaków] sprawy wewnętrzne." Król trzyma się nadal oficjalnie pierwszej grupy. Ale grupa trzecia, kompromisowa, może liczyć na jego pojednawczość, a także na moderujący wpływ prymasa. Wszelako Ignacy Potocki, Adam Czartoryski i inni działacze stronnictwa patriotycznego nadal deklarują stanowczo, że mimo zdrady Berlina nie wyrzekną się sukcesji tronu, chyba zmuszeni przez całkowitą klęskę militarną. Liczą na wsparcie Austrii; w związku z tym Czartoryski ma jechać wkrótce do Wiednia, aby perswadować nowemu monarsze austriackiemu, Franciszkowi II, jak korzystne dla Austrii byłoby utrzymanie sukcesji tronu w Polsce[247].

Informacje Lucchesiniego rzucają interesujące światło na genezę nastrojów, które w sześć tygodni później miały doprowadzić do kompromisowych propozycji polskich pod adresem Petersburga. Ciekawa jest zresztą zawarta w tym liście delikatna sugestia, że mocarstwem, które mogłoby wykorzystać kompromisowe nastroje części sejmu i doprowadzić do zniesienia sukcesji tronu, odzyskując zarazem swoje wpływy na obszarze Rzeczypospolitej — są właśnie Prusy. Sugestia ta była ówcześnie zupełnie bezcelowa, gdyż w Berlinie dominowała już linia polityczna skierowana ku porozumieniu z Petersburgiem. Nadzieje Lucchesiniego, że Polska będzie się starała ratować część Konstytucji 3 Maja za cenę rezygnacji z sukcesji tronu, pozwalają jednakże na hipotezę, iż przynajmniej w osobistym przekonaniu dyplomaty pruskiego rzeczywiste interesy dworu berlińskiego (i jego własne) wiązały się jeszcze w tym momencie nie tyle z nowym rozbiorem Polski, ile raczej z umocnieniem w całej Rzeczypospolitej wyłącznego wpływu Prus, co w przyszłości pozwoliłoby może na osadzenie na tronie polskim przedstawiciela dynastii Hohenzollernów. Lucchesini sądził, zapewne, że rezygnacja z tronu dziedzicznego uchroniłaby Polskę przed zbrojną interwencją dworu petersburskiego. Nadzieja ta była oczywiście mylna i naiwna, podobnie jak naiwne były rachuby, że udałoby się

utrzymać wyłączne wpływy pruskie w Rzeczypospolitej bez angażowania się dworu berlińskiego w otwarty konflikt zbrojny z dworem petersburskim na obszarze Polski.

Ostateczne wyjaśnienie stanowiska dworu petersburskiego, oczekiwane w Warszawie z dużym napięciem i niepokojem, nastąpiło dnia 18 maja 1792 roku. Bułhakow, który dnia 2 maja wyjechał z Warszawy do Siedlec, aby w gościnie u hetmanowej Aleksandry Ogińskiej przeczekać dzień rocznicy 3 maja, był już co najmniej od tygodnia w posiadaniu deklaracji dworu rosyjskiego, którą w odpowiednim momencie miał złożyć władzom Rzeczypospolitej.

Instrukcje Katarzyny II nakazywały mu utrzymanie tej deklaracji w ścisłej tajemnicy aż do chwili jej złożenia. Przy wręczaniu deklaracji przedstawicielom władz polskich Bułhakow miał uniknąć wszelkich komentarzy i nie wyjaśniać, czy i kiedy przedstawione będą przez dwór petersburski jakieś sposoby przywrócenia pokoju między Rosją a Polską. „Jednakże wolno będzie posłowi rosyjskiemu — stwierdzała instrukcja imperatorowej — uczynić nadzieję na złagodzenie srogości, pod warunkiem, że nie rozkaże się armii polskiej stawiać jakiegokolwiek oporu wojskom rosyjskim." Gdyby Stanisław August zechciał usunąć Bułhakowa z Warszawy albo gdyby on sam uznał swój wyjazd za celowy lub konieczny, miał to uczynić jak najśpieszniej, zabierając ze sobą tajne papiery, a resztę archiwum ambasady oddając pod opiekę posła duńskiego w Warszawie. Gdyby jednak król nie zamierzał go wydalić, Bułhakow miał zostać w Warszawie i czuwać nad rozwojem sytuacji[248].

Dnia 18 maja w godzinach porannych ambasada rosyjska rozpoczęła rozpowszechnianie w Warszawie drukowanej deklaracji dworu petersburskiego[249]. Sporą liczbę egzemplarzy rozdano podobno jeszcze przed wręczeniem tego dokumentu polskiemu ministrowi spraw zagranicznych[250]. Deklaracja stawiała rządowi i społeczeństwu polskiemu następujące zarzuty:

1) W czasie wojny z Turcją utrudniano wojskom rosyjskim pobyt na Ukrainie, a w końcu w ogóle go uniemożliwiono. Rzeczpospolita zażądała także usunięcia rosyjskich magazynów zaopatrzeniowych z Ukrainy, a Komisja Skarbowa domagała się uprzednio cła od towarów wiezionych do i z tych magazynów;

2) Wszelkimi możliwymi sposobami uciemiężano poddanych imperatorowej przebywających w granicach Rzeczypospolitej; oskarżano ich nawet o wzniecanie buntu wśród chłopstwa i pod tym pozorem więziono;

3) Prześladowano religię prawosławną, a przedstawicieli prawosławnej hierarchii kościelnej wtrącano do więzień;

4) Zgwałcono eksterytorialność kaplicy należącej do ambasady rosyjskiej w Warszawie, porywając z niej siłą i stawiając przed sądem pracownika tejże ambasady. W tej sprawie odmówiono imperatorowej należnej satysfakcji;

5) Rzeczpospolita utrzymywała przyjazne stosunki z Portą Ottomańską i pertraktowała z nią o traktat sojuszniczy w czasie, gdy Rosja prowadziła z Turcją wojnę, „ofiarując jej przymierze zaczepnę, jedynie przeciw Rosji wymierzone, czego archiwa korespondencji ministerialnych gabinetu warszawskiego dowody jasno pokażą" — stwierdzała deklaracja petersburska z zastanawiającą pewnością, rodzącą podejrzenie, że któryś z członków władz Rzeczypospolitej (nasuwa się tu przede wszystkim nazwisko Chreptowicza) musiał dokładnie informować Bułhakowa o negocjacjach między Warszawą a Stambułem;

6) „Poszanowanie nawet winne osobie i dostojeństwu tak znakomitemu Imperatorowej zachowane nie było w głosach, które na sesjach mówiono sejmowych, i zamiast poskromienia, jak należało, tych płochych nieprzyzwoitości, ośmielane i chwalone były przez naczelnika partii, która wywróciła prawa i rząd Rzeczypospolitej".

Streszczając te wszystkie zarzuty w liście do Debolego, Stanisław August dodał z lekkim sarkazmem, iż deklaracja głosi, „że imperatorowa mogłaby za to wszystko wypowiedzieć wojnę, ale że tego nie czyniąc tylko wojsku swemu wnijść każe, protegując tych polskich obywatelów, którzy zrobili akt uskarżający się o tamte wszystkie wyżej wspomniane dzieje"[251].

Z deklaracją swojego dworu Bułhakow udał się do podkanclerzego Chreptowicza i wręczył mu ją celem przekazania królowi. Podkanclerzy rzekł przyjmując dokument: „Nie będę teraz tego czytał, a pokażę bezpośrednio królowi. Zgaduję treść; należałoby sobie życzyć, aby to wszystko zakończyło się po przyjacielsku". „To od was zależy — odrzekł poseł imperatorowej. — Możecie bez trudu naprawić całą sprawę. Wkroczenie wojsk Jej Cesarskiej Mości to nie wojna, ale przyjacielska pomoc [*drużeskaja pomoszcz*], udzielona po sąsiedzku dla przywrócenia wolności i legalnej władzy. Surowe posunięcia [*miery strogosti*] wówczas zostaną złagodzone, jeśli wojska nasze nie napotkają na wrogość i opór." Po spotkaniu z Chreptowiczem Bułhakow pojechał do prymasa Poniatowskiego i wręczył mu także egzemplarz deklaracji. Prymas, podobnie jak Chreptowicz, oświadczył: „Wszystko to można by załatwić i bez drastycznych posunięć. Zaraz jadę do króla"[252].

Sugerując stronie polskiej taką, a nie inną postawę wobec akcji imperatorowej Bułhakow działał oczywiście w interesie swojego dworu — i trudno się temu dziwić. Obowiązkiem ministrów polskich było jednak krytyczne zbadanie celu i sensu tych sugestii i wyciągnięcie z tej analizy odpowiednich wniosków. Interesom politycznym Rzeczypospolitej szkodziło poważnie właśnie stanowisko Chreptowicza, który całą swoją postawą w dniu 18 maja (a później również *expressis verbis*) dawał Bułhakowowi do zrozumienia, że sugestie jego uważa za słuszne i że wobec oczywistej militarnej słabości Polski nie widzi dla kraju innej drogi ocalenia, jak tylko całkowite podporządkowanie się woli imperatorowej i złagodzenie w ten sposób jej gniewu. Otóż taka postawa ministra spraw zagranicznych (zgodna zresztą całkowicie z postawą króla) była w ówczesnym układzie stosunków zupełnie bezsensowna, gdyż odbierała Rzeczypospolitej jedyną realną szansę dojścia do jakiegoś kompromisowego porozumienia z dworem petersburskim.

Wszystkie otrzymywane ówcześnie od kilku miesięcy przez króla i podkanclerzego informacje z Petersburga powinny były ich przekonać, że jedyna nadzieja na rozpoczęcie z Katarzyną II poważnych negocjacji wiąże się z przekonaniem dworu petersburskiego, iż obalenie siłą aktualnych władz polskich — aczkolwiek możliwe i prawdopodobne — będzie jednakże praktycznie nieopłacalne wobec ogromnych strat i kosztów, jakie operacja taka kosztować musi imperatorową. Bez względu na to, co rzeczywiście myślał Chreptowicz o polskich możliwościach obronnych, obowiązkiem jego było przekonywanie Bułhakowa, iż polska determinacja obrony (poczynając od króla, a kończąc na najniższych warstwach społecznych) jest niezłomna, że zasoby i możliwości polskie są znaczne, że wojna będzie długa i krwawa... Tylko przekonanie o tym dworu petersburskiego mogło skłonić imperatorową do zastanowienia, mogło włożyć broń w ręce tych opozycyjnych kół dworskich w Petersburgu, które skłonne były dążyć raczej do pertraktacji z Warszawą niż do obalenia siłą dzieła 3 maja. Natomiast ujawnianie Bułhakowowi polskich wahań i słabości przekreślało od razu możliwości jakiegokolwiek rzeczowego negocjowania z Petersburgiem; dawało bowiem koterii Zubowa decydujący argument, że nie ma potrzeby iść z Warszawą na kompromis, skoro Stanisław August i tak lada moment skapituluje bezwarunkowo.

Na sesji Straży w dniu 19 maja przyjęto propozycję królewską, aby przed udzieleniem odpowiedzi na deklarację petersburską „zapytać się Stanów sejmujących, co by podług ich woli i życzenia czynić wypadało dla ocalenia honoru i krajów Rzplitej"[253]. Tego samego dnia odbyła się podobno również poufna narada u Kołłątaja, na której

zastanawiano się nad dalszą polityką państwa[254]. Fakt znamienny: poczęły brać górę poglądy, że wobec wybuchu wojny trzeba jeszcze bardziej wzmocnić władzę królewską, oddając naczelne dowództwo wojskowe w ręce Stanisława Augusta. 21 maja przedstawiono w sejmie — przy licznym udziale publiczności — deklarację petersburską, po czym zabrał głos Stanisław August. Zapowiedział odwołanie się o pomoc do dworu pruskiego (co było dowodem, że władze Rzeczypospolitej uparcie nie przyjmowały do wiadomości berlińskich oświadczeń o niepoczuwaniu się do obowiązku współobrony dzieła 3 maja). Zasadniczym momentem przemówienia było jednakże następujące zdanie królewskie: „Gdyby się dały znaleźć jeszcze i inne drogi, przez które by otworzyć się mógł wstęp do traktowania raczej piórem niż orężem [podkr. — J. Ł.], żadnej by odrzucać, żadnej zaniedbywać by nie należało"[255]. Idea była niewątpliwie słuszna, ale zakończenie mowy królewskiej, w której Stanisław August pomieścił pokorne odwoływania się do serca i wielkoduszności imperatorowej, dowodziło, że dróg rzeczywiście wiodących do tego celu król nie pojmował.

Po posiedzeniu sejmowym dnia 21 maja znaczna część posłów należących do Towarzystwa Przyjaciół Konstytucji zebrała się w domu marszałka Małachowskiego. Na wniosek Ignacego Potockiego zdecydowano tutaj, aby powierzyć królowi całą „komendę wojska"[256]. Nazajutrz (22 V 1792) sejm podjął uchwałę, na mocy której król otrzymał nieograniczoną niemal władzę wojskową na okres wojny. Pod rozkazy Stanisława Augusta oddano wszystkie siły zbrojne i Komisję Wojskową. Otrzymał prawo decydowania o zawieszeniu broni, o negocjacjach z nieprzyjacielem itd. — z wyjątkiem zawierania ostatecznego pokoju, którą to prerogatywę zastrzegł sejm dla siebie. Dnia 25 maja Komisja Wojskowa „donosi o wydanym do całego wojska Rzplitej obwieszczeniu o komendzie JKMości nad wojskiem danej, i że odtąd ordynanse od JKMości prosto lub przez Komisję Wojskową do wojsk wychodzić i przysyłać się mają"[257].

Stanisław August przyjął tę nową swoją prerogatywę chętnie i bez skrupułów. W ten sposób uzyskał bowiem upragnioną możliwość zupełnie samodzielnego prowadzenia w czasie wojny całej polityki państwa. Występując z wnioskiem o powierzenie królowi naczelnego dowództwa, Ignacy Potocki pragnął zapewne dać dowód całkowitej swojej wobec niego lojalności, tym potrzebniejszy, że w obliczu śmiertelnego zagrożenia bytu państwowego konieczne było (w jego mniemaniu) zatarcie wszelkich śladów jego dawnej opozycyjnej postawy wobec Stanisława Augusta. Ta gorliwość marszałka litewskiego sprawie naro-

dowej nie wyszła jednak na dobre. Lepiej byłoby zapewne, gdyby Potocki dał pełny upust swojej zasadniczej nieufności wobec króla. Jak się niżej okaże, w końcu maja 1792 roku marszałek litewski miał w rzeczy samej wiele poważnych zastrzeżeń wobec polityki zagranicznej i ogólnej polityki obronnej, prowadzonej przez Stanisława Augusta i Chreptowicza, chociaż publicznie z nimi nie występował.

Pomysł powierzenia królowi naczelnego dowództwa sił zbrojnych Rzeczypospolitej był zgodny z duchem i literą Konstytucji 3 Maja, ale politycznie chybiony. W ten sposób nie tylko każde posunięcie dowódców armii na Ukrainie i Litwie (o znaczeniu choćby nawet nie strategicznym, ale tylko operacyjnym) musiało być uprzednio aprobowane przez króla, co zmuszało do zwłoki czasem i dziesięciodniowej przed realizacją każdego zamysłu, lecz w ogóle całość działań obronnych została podporządkowana koncepcjom i zamierzeniom politycznym Stanisława Augusta. Przy fałszywym rozumieniu przez króla dróg wiodących do rzeczowych negocjacji z Rosją musiało mieć to skutki fatalne. Trudno też nie brać pod uwagę kompletnego dyletantyzmu Stanisława Augusta w dziedzinie militarnej. Pomysły i przewidywania strategiczne króla w czasie wojny 1792 roku, jego oceny przebiegu działań i zaistniałych możliwości operacyjnych, formułowane tuż po kapitulacji, ujawniają uderzającą ignorancję Stanisława Augusta w zakresie wiedzy wojskowej.

Dnia 24 maja doszło w sejmie do znamiennej dyskusji. Niektórzy posłowie zażądali od króla ujawnienia nazwisk wszystkich zdrajców, którzy w Petersburgu przygotowywali zamach na bezpieczeństwo Rzeczypospolitej, oraz tych, którzy w samej Warszawie spiskują przeciwko obronności kraju. Stanisław August przemawiał tego dnia trzykrotnie, uparcie odmawiając ujawnienia nazwisk kolaborantów dworu petersburskiego. Taktyka króla była bardzo znamienna. Z pozoru bronił się król przed rzucaniem oskarżeń „bez dokładnego dowodu", którego rzekomo do tej chwili nie miał. Zauważamy jednak we wszystkich wystąpieniach Stanisława Augusta wyraźną chęć oszczędzania reakcyjnych *malkontentów*, jakby szykowanie sobie drogi do nawiązania z tamtą stroną jakichś pertraktacji.

Postawa królewska była oczywiście zupełnie pozbawiona sensu, gdyż należało ówcześnie szukać dróg do porozumienia z dworem petersburskim, a nie z grupką zdrajców, którzy służyli koterii Zubowa tylko za pretekst do interwencji i którzy opuszczeni przez Katarzynę II nie mieliby w ogóle żadnego znaczenia. W swoim trzecim przemówieniu dnia 24 maja Stanisław August mówił patetycznie: „Oto już otwierają się te żelazne wrota wojny, ale jakiej wojny? Nie tylko

zagranicznej, ale i domowej. Wiadomość wszelkich czasów uczy nas, że wojna każda jest plagą dopuszczoną za karę od Tego, w którego ręku losy wszystkich zostają narodów; a dopieroż ta, gdzie by brat z bratem wojował i brat na brata następował"[258]. „Wojna domowa", „brat z bratem" — określenia te dowodzą, że Stanisław August z całą świadomością usiłował zinterpretować konflikt w ten sposób, aby uznać w Szczęsnym Potockim, Sewerynie Rzewuskim i ich adherentach siłę polityczną równorzędną ze stronnictwem patriotycznym, aby zapewnić sobie — jak od dawna marzył — pozycję mediatora stojącego ponad zwalczającymi się wewnątrz kraju równoprawnymi moralnie obozami.

Wywody królewskie nikogo naturalnie przekonać nie mogły, trudno było bowiem komukolwiek w Warszawie dopatrzyć się w kilkunastu osobach, kryjących się na tyłach wojsk imperatorowej — rzeczywistej i samodzielnej siły politycznej, która mogłaby pretendować do rangi przeciwnika w wojnie domowej. Długo i kwieciście tłumaczył tego dnia król sejmowi, że nie godzi się bez całkowitej pewności winy komukolwiek „sławę i życie odbierać". Wszystko to razem miało wyraźnie na celu niedopuszczenie do jakichkolwiek zdecydowanych kroków przeciwko targowiczanom, które mogłyby uniemożliwić przyszłe porozumienie polityczne z tą grupą.

Nad odpowiedzią na deklarację petersburską pracowali podobno w nocy z 18 na 19 maja Ignacy Potocki, Stanisław Kostka Potocki, Tadeusz Mostowski, Józef Weyssenhoff i ksiądz Scipione Piattoli[259]. Byli wśród nich zwolennicy udzielenia odpowiedzi krótkiej i kategorycznej, stwierdzającej jedynie, iż Rzeczpospolita jako państwo suwerenne ma prawo dokonywania w swoim ustroju wszelkich zmian, które reprezentacja narodowa uzna za potrzebne, bez obowiązku opowiadania się komukolwiek[260]. Przeważyła jednak opinia, że taka odpowiedź nosiłaby cechy postawy jakobińskiej (możemy sądzić, że perswadował to najgoręcej ksiądz Piattoli, jako reprezentant Stanisława Augusta), a więc lepiej będzie udzielić odpowiedzi dłuższej i merytorycznie uzasadnionej. Wyszło na to, że opracowana przez skłóconą komisję kontrdeklaracja okazała się tworem stylistycznie nieudolnym, w argumentacji niepoważnym, w opisie faktów nieścisłym, w ogólnym tonie przepojonym uniżeniem i czołobitnością wobec „najjaśniejszej imperatorowej". Szkodliwość polityczna udzielenia dworowi rosyjskiemu takiej właśnie odpowiedzi była oczywista dla wielu współczesnych[261]. W milczeniu przyjął sejm ten akt na ostatnim swoim posiedzeniu w dniu 29 maja 1792 roku.

Limita sejmu na okres wojny, która nastąpiła właśnie dnia 29 maja,

była niewątpliwie ze strony przywódców stronnictwa patriotycznego poważnym błędem politycznym. W łonie sejmu powstała, co prawda, w tej sprawie znaczna różnica zdań[262]. Byli wśród posłów ludzie przekonani o potrzebie utrzymania przez cały czas wojny obrad sejmowych w permanencji, aby reprezentacja narodowa mogła stale kontrolować politykę władzy wykonawczej. Przeważył jednak pogląd, że byłoby to trudne wobec spodziewanego wyjazdu króla i ministrów na front, wobec opuszczenia Warszawy przez wielu posłów; decydujący był chyba jednak motyw moralny: iż nie godzi się obradować, gdy nie słowem, ale czynem trzeba dać dowód swej miłości od Ojczyzny.

Intencje były zacne, skutek ich okazał się jednak fatalny. W obrębie sejmu istniała nieliczna, ale bardzo aktywna radykalno-patriotyczna „grupa nacisku", która była głównym wyrazicielem postępowego nurtu opinii publicznej. Wsparcie „arbitrów" i plebejskich środowisk Warszawy dawało tej grupie możność wpływania na cały kierunek polityki sejmu. Gdyby sejm obradował nieprzerwanie przez cały okres wojny 1792 roku, polityka kapitulacji byłaby zapewne niemożliwa. Limita sejmu spowodowała swoistą dekompozycję stronnictwa patriotycznego w czerwcu i w lipcu 1792 roku. Przywódcy stronnictwa patriotycznego, uwolnieni spod nacisku radykalno-patriotycznej grupy sejmowej, poszli w kierunku sugerowanym przez króla. Ale właśnie to było celem Stanisława Augusta i dlatego limita sejmu była jego naczelnym postulatem. „Król pragnie negocjacji — pisał Bułhakow dnia 23 maja — oczekuje tylko końca sejmu, by mieć wolne ręce"[263]. Wzgląd na te „wolne ręce" przesądził zapewne o limicie sejmu.

Sesja dnia 29 maja przeciągnęła się do późna w nocy. Dopiero o godzinie 4 nad ranem, właściwie już dnia 30 maja 1792 roku, posłowie i senatorowie zaczęli opuszczać salę sejmową na Zamku królewskim. Ostatnim aktem prawnym była limita obrad[264]. Nikt wówczas nie przypuszczał, że limita jest ostatecznym końcem dziejów Sejmu Wielkiego i że sejm ten nigdy się już nie zbierze.

Na Litwie i Ukrainie od kilku dni trwały już walki. Rozpoczynała się dwumiesięczna wojna, której ostateczny wynik militarny musiał się okazać — prędzej czy później — jednoznaczny, ale której wynik polityczny zależał głównie od jej przebiegu. Polityczne szanse Rzeczypospolitej były bowiem w tym okresie znacznie większe, niż to przyjęła później historiografia polska, bardzo zresztą w tej dziedzinie badań dotychczas uboga.

CZĘŚĆ TRZECIA

OBRONA I OBALENIE DZIEŁA 3 MAJA 1792

I. Możliwości obronne Rzeczypospolitej

Sprawa odpowiedzialności za stan przygotowań militarnych oraz politykę zagraniczną i politykę obronną Rzeczypospolitej w czasie wojny 1792 roku stała się wkrótce po kapitulacji przedmiotem zasadniczego sporu politycznego między Stanisławem Augustem a przebywającymi na emigracji przywódcami stronnictwa patriotycznego. Ci ostatni byli zresztą moralnie w sytuacji o wiele korzystniejszej, gdyż znaczna — jak się wydaje — większość polskiej opinii publicznej potępiła zdecydowanie kapitulację i akces króla do Konfederacji Targowickiej w przekonaniu, iż istniały ówcześnie możliwości skutecznego, a przynajmniej znacznie dłuższego oporu zbrojnego oraz wynikające z nich szanse realnych i korzystnych dla kraju pertraktacji pokojowych z dworem petersburskim.

Jest faktem znamiennym, że natychmiast po kapitulacji Stanisław August przystąpił do gromadzenia i upowszechniania argumentów wspierających jego decyzję i że — nie czekając na wystąpienie patriotów z jakąkolwiek publikacją w tej sprawie — zaczął rozpowszechniać w różnych wersjach swoją obronę, obciążając przywódców stronnictwa patriotycznego poważnymi zarzutami. Zanim przeciwnicy polityczni króla ogłosili swoje słynne dzieło pt. *O ustanowieniu i upadku konstytucji polskiej 3-ego maja 1791 r.* (druga połowa roku 1793), zostały już powielone w kraju i za granicą, drukiem lub w postaci kopii rękopiśmiennych, rozmaite wystąpienia w obronie polityki królewskiej, inspirowane przez Stanisława Augusta lub wręcz przez niego samego pisane. Inicjatywy tej polemiki nie można więc przypisać patriotom. Rozpoczął ją król, znajdując się zresztą w sytuacji przymusowej, wobec wyraźnie wrogiego wobec siebie nastawienia większości krajowej opinii publicznej i ostrego potępienia przez znaczną część szlachty i mieszczaństwa jego decyzji z dnia 23 lipca 1792 roku, z czego trudno było na Zamku warszawskim nie zdawać sobie sprawy.

Ile było w ogóle wystąpień publicystycznych i propagandowych wspierających decyzję Stanisława Augusta, tego po dziś dzień nie udało się dokładnie ustalić. W każdym razie jest pewne, że do pisania pierwszej swojej apologii, ubranej w formę obszernej relacji informacyjnej, przeznaczonej dla prasy zagranicznej, Stanisław August przystąpił już w kilka dni po swoim akcesie do Targowicy.

W pierwszej połowie sierpnia 1792 roku wyekspediowany został do Hagi obszerny memoriał w języku francuskim, w czarnych barwach przedstawiający sytuację Polski w przededniu kapitulacji. *Chargé d'affaires* Rzeczypospolitej w Holandii Augustyn Middleton miał go przekazać redakcjom gazet o zasięgu międzynarodowym[1], aby powstrzymać w ten sposób publikację opisów niezgodnych z intencjami Stanisława Augusta. Pełny tekst tego memoriału rozpowszechniony był widocznie w kraju i za granicą w kopiach rękopiśmiennych, skoro dotarł do rąk m.in. Ignacego Potockiego. Zachował się we własnoręcznym odpisie marszałka litewskiego (z datą 15 VIII 1792), z licznymi jego komentarzami i uwagami polemicznymi, mającymi znaczną wartość źródłową[2]. Nieco później, ale — jak można wnioskować z treści — jeszcze wczesną jesienią 1792 roku, ukazała się piętnastostronicowa anonimowa broszurka w języku polskim, zatytułowana *Czytałem — a ja wcale trzymam lepiej o królu*, przypisywana niejakiemu „Sołtykowiczowi"[3]. Cała stylistyka i frazeologia tej wypowiedzi pozwala domyślać się w autorze samego Stanisława Augusta. Było to wystąpienie wymierzone głównie przeciwko dominującym w wojsku polskim nastrojom niezadowolenia i patriotycznego radykalizmu, usiłujące ośmieszyć oficerów krytykujących strategię królewską i jego decyzję kapitulacji. Wreszcie na przełomie stycznia i lutego 1793 roku na zlecenie Stanisława Augusta wydrukowano potajemnie w Gdańsku w 30 lub 50 egzemplarzach (zajął się tym komisarz królewski w Gdańsku Fryderyk Ernest Hennig) 55-stronicową broszurę pt. *Zdanie o królu polskim 1792 roku*, której niewątpliwym autorem jest sam monarcha[4].

W publikacji tej — jak stwierdza Emanuel Rostworowski, który ustalił wnikliwie okoliczności jej druku — „Stanisław August walczył, czy raczej bronił się, na dwa fronty. Pierwsza część *Zdania*... to odpieranie zarzutów targowickich oskarżających króla o złamanie *pacta conventa*, o dążenie w Ustawie Rządowej do «despotyzmu» i «demokracji», o zawarcie sojuszu z Prusami i zerwanie z Rosją". W części drugiej „Stanisław August usprawiedliwiał się przed patriotyczną opinią, wykazując, że zrobił wszystko, co było możliwe, aby oprzeć się Rosji i Targowicy, i tłumacząc się z akcesu do konfederacji, że dział pod groźbą nowego rozbioru"[5].

Zdanie o królu polskim, aczkolwiek rozpowszechnione w bardzo nikłej liczbie egzemplarzy, było zapewne najważniejszym powodem podjęcia przez grupę leaderów dawnego stronnictwa patriotycznego na emigracji pracy nad głośnym później dziełem pt. *O ustanowieniu i upadku konstytucji polskiej 3-ego maja 1791 r.*, które było ostrym atakiem na króla i wszystkie jego zaniechania w dziedzinie polityki zagranicznej i działań obronnych w latach 1791—1792.

Wydanie tej książki otworzyło nowy etap w dziejach walki Stanisława Augusta o rehabilitację swej polityki z 1792 roku. Od tej chwili aż do końca życia pracował nad przygotowaniem obszernego dzieła, mającego przedstawić jego własną wizję wydarzeń politycznych, które doprowadziły do ostatecznego upadku Rzeczypospolitej. Po śmierci Katarzyny II eks-król podjął starania o wydanie tej książki za zgodą władz rosyjskich[6]. Jednakże śmierć Stanisława Augusta (12 II 1798) zniweczyła wszelkie szanse na ukazanie się tego dzieła. Przeleżało ono w rękopisie lat siedemdziesiąt. Wydał je dopiero w roku 1867 w Paryżu Bronisław Zaleski pod nazwiskiem Mikołaja Wolskiego (jeżeli nie współautora, to przynajmniej rzeczywistego redaktora tekstu) i tytułem *Obrona Stanisława Augusta*.

We wszystkich swoich wystąpieniach propagandowych Stanisław August dość konsekwentnie obstawał przy jednej wersji i interpretacji wydarzeń 1792 roku. Stanowisko jego można pokrótce przedstawić następująco: król nie poczuwał się do żadnej w ogóle odpowiedzialności za politykę zagraniczną i przygotowania obronne Rzeczypospolitej przed dniem 16 kwietnia 1792 roku. Za wszystko, co działo się wcześniej, ponosił odpowiedzialność — jego zdaniem — wyłącznie sejm, przy czym Stanisław August obciążał to zgromadzenie odpowiedzialnością zbiorową, nie wnikając bynajmniej w wewnętrzne zróżnicowanie polityczne w jego łonie i nie biorąc pod uwagę faktu, że znaczna część posłów reprezentowała w sejmie po prostu stanowisko królewskie, że sejm nie był o najważniejszych problemach politycznych w ogóle informowany, że z natury rzeczy inicjatywa ustawodawcza należała do króla i ministrów Rzeczypospolitej. Odpowiadając na królewskie zarzuty autorzy dzieła pt. *O ustanowieniu i upadku konstytucji polskiej 3-ego maja* stwierdzili, że „cokolwiek władza wykonawcza sądziła za potrzebne w tym nadzwyczajnym obrony stanie [1791—1792], wszystkiego sejm dozwalał, wszystko nakazywał"[7]. Z własnych zaniedbań w tym zakresie Stanisław August nigdy się nie wytłumaczył ani nawet istnienia ich nie przyznał.

Zdaniem króla sejm nie uczynił w ogóle nic, aby przygotować kraj do obrony, a w sytuacji, gdy wojna była już nieuchronna, wtedy

„dopiero sejm powierzył generalną wojenną komendę królowi". Naczelne dowództwo przyjął Stanisław August rzekomo niechętnie i tylko w poczuciu patriotycznego i monarszego obowiązku. „Poczuł król aż nadto, jaki ciężar, jaką odpowiedzialność zwalono wtedy na jego barki. Osobisty interes kazałby mu wtedy odrzucić ten dar niebezpieczny. Aliści musiał go przyjąć, unikając zarzutu, jakby samochcąc rzucał okręt bez steru wpośród nawałnicy."[8] Stan armii koronnej i litewskiej był rozpaczliwy. Nie tylko ustępowały one znacznie liczebnością obu armiom rosyjskim (Kachowskiego i Kreczetnikowa), ale w ogóle stan zaopatrzenia i wyposażenia jednostek polskich był taki, że zgoła za cud trzeba uznać fakt, iż wojska Rzeczypospolitej stawiły wojskom imperatorowej jakikolwiek opór. Skarb państwa był pusty i po kilku tygodniach brakowało środków na dalsze prowadzenie działań wojennych, co musiało pociągnąć za sobą w najbliższej przyszłości nieuchronne rozejście się wojska, gdyż — Stanisław August był o tym głęboko przekonany — żołnierz polski nie otrzymując żołdu, po prostu rzuciłby broń i udał się do domu. Jeżeli wojsko polskie walczyło w takiej sytuacji aż do końca lipca 1792 roku, to jedynie z powodu miłości, jaką żołnierze i oficerowie darzyli króla[9]. Stanisław August pragnął szczerze udać się osobiście na front, ale nakłaniali go podobno do rezygnacji z tego postanowienia usilnie i solidarnie wszyscy doradcy, od przywódców stronnictwa patriotycznego aż do posłów rosyjskiego, pruskiego i austriackiego.

Król uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby dojść do porozumienia z dworem petersburskim, ale po kategorycznym odrzuceniu przez imperatorową jego propozycji i po jej żądaniu, aby przystąpił do Konfederacji Targowickiej, nie pozostawało mu nic innego, tylko skapitulować, zwłaszcza że perspektywy kontynuowania wojny, mimo realnych szans wygrania bitwy po połączeniu obu armii polskich, były bardzo niepewne, a groziło ponadto wkroczenie na ziemie polskie wojsk pruskich.

Zwracając się do swoich oponentów wśród żołnierzy i oficerów wojsk polskich, przedstawiając swoją sytuację po otrzymaniu surowego listu Katarzyny II, Stanisław August pisał o sobie (być może zresztą nie sam, lecz piórem bliskiego współpracownika): „Mógłże to on puścić się na los niepewnej jednej batalii, którą gdybyście przegrali, rozproszono by was, to już i po wszystkim. A choćbyście i wygrali, a z wielką stratą ludzi, skądże ją nadgrodzić?"[10] Tak więc w lipcu 1792 roku „żal i wstyd odstąpienia tego wszystkiego, co się nie z innego zrobiło było powodu, tylko z przekonania, że się robiło jedynie dla pożytku, independencji i chwały narodu; ten mówię — utrzymywał

Stanisław August — żal prowadził króla do tej rezolucji, że chciał jechać do wojska do Kurowa i tam się dać zabić, jeżeli nie zwyciężyć"[11]. Jednakże wzgląd na istotne interesy narodu skłonił króla do rezygnacji z tej męskiej decyzji, a przystąpienia do Konfederacji Targowickiej. Nastąpiło to w sytuacji, w której stawianie dalszego oporu było z militarnego i politycznego punktu widzenia zupełnie bezcelowe, a właściwie niemożliwe.

Ta królewska wizja sytuacji politycznej i militarnej kraju w czerwcu i lipcu 1792 roku nie spotkała się bynajmniej z powszechnym uznaniem. Jednakże przez cały prawie wiek XIX wysuwane przeciwko niej argumenty były natury raczej emocjonalnej, a nie rzeczowej. Pierwszy zbiór faktów, które zbliżyły do rzeczywistości stan badań nad rokiem 1792, dał dopiero Tadeusz Korzon[12]. Pełniejsze badania źródłowe nad przebiegiem działań militarnych w roku 1792 przeprowadził w początkach XX wieku historyk i archiwista Adam Wolański, przed odzyskaniem niepodległości pisujący pod pseudonimem Tadeusz Soplica[13]. Z uwagi na zniszczenie wkrótce potem większości zasobu źródłowego, z którego korzystał Wolański, dorobek jego badań stał się po dziś dzień ostatnim słowem nauk historycznych w tej dziedzinie.

Adam Wolański był w latach 1900—1918 archiwistą bogatych zbiorów Władysława Chodkiewicza w Młynowie na Wołyniu. W zbiorach tych znajdowały się ówcześnie (nabyte zresztą w niewiadomy sposób) liczne dokumenty z dawnej kancelarii wojskowej Stanisława Augusta (w ogólnej liczbie — jak ocenia Wolański — ponad 10 tysięcy szt.), papiery ks. Józefa Poniatowskiego z czasów niepodległej Rzeczypospolitej, materiały do historii Szkoły Rycerskiej, liczne raporty wojskowe z lat 1776—1794 itp. Był to zapewne najbogatszy zbiór źródeł do historii polskich działań obronnych w roku 1792. Wolański starannie wyzyskał ten zasób, publikując najpierw pierwszą część swojego obszernego opracowania pt. *Wojna polsko-rosyjska 1792 r. Kampania koronna* (Kraków 1906), później zaś część drugą pt. *Wojna polsko-rosyjska 1792 r. Kampania litewska* (Poznań 1922). Publikacja tego dzieła ocaliła dla historii polskiej ogromny zbiór faktów dotyczących strony militarnej obrony Konstytucji 3 Maja, gdyż w roku 1919, w czasie walk polsko-ukraińskich na Wołyniu, archiwum młynowskie uległo niemal doszczętnemu zniszczeniu. Niewielka jego część, która ocalała z pożogi majątku w Młynowie, znalazła się po wojnie w krakowskim Muzeum Narodowym. Zniszczeniu uległa także podobno gotowa już do druku trzecia część dzieła Wolańskiego, obejmująca studium sytuacji politycznej w Polsce w roku 1792 i analizę przyczyn prędkiego załamania się polskiego oporu[14].

W każdym razie stwierdzić trzeba, że ogłaszając wyniki swoich badań nad przebiegiem wojny 1792 roku, Wolański ostatecznie obalił wersję wydarzeń lansowaną przez Stanisława Augusta. Okazało się bowiem, że królewskie sugestie, jakoby stan armii polskiej w roku 1792 był godny pożałowania, a możliwości stawiania oporu w lipcu tegoż roku właściwie już żadne, bardzo poważnie rozminęły się z prawdą. W świetle badań Wolańskiego okazało się wyraźnie, iż Stanisław August (korzystając z faktu, że źródła do dziejów wojny 1792 roku były ówcześnie dla jego przeciwników niedostępne) zupełnie fałszywie naświetlił w swoich wypowiedziach stan polskich przygotowań obronnych w przededniu wojny z Katarzyną i przedstawił całkiem opacznie polską sytuację strategiczną w chwili swego akcesu do Targowicy.

Wszelka analiza działań wojennych w roku 1792 musi dotyczyć osobno obszaru Korony, osobno zaś Litwy. Jak wiadomo, działania wojenne na obu tych frontach odbywały się zupełnie niezależnie, a do połączenia obu armii polskich nigdy praktycznie nie doszło. Sytuacja na obu frontach była zresztą odmienna, przede wszystkim z uwagi na odmienne indywidualności dowódców. Jeżeli bowiem przez cały okres wojny na froncie koronnym dowodził z powodzeniem ks. Józef Poniatowski, to na froncie litewskim komendę sprawowało kolejno trzech generałów, z których jeden rozpoczął kampanię od zdrady, drugi zaś popisał się zdumiewającym niedołęstwem.

Jest oczywiste, że na obu frontach dysproporcja sił między armią polską a rosyjską była znaczna. Nie była to jednakże ze strony rosyjskiej przewaga aż tak miażdżąca, jak utrzymywał potem Stanisław August.

Na froncie południowym pod dowództwem ks. Józefa znalazło się w pierwszej fazie wojny 21 616 żołnierzy i oficerów. Operująca początkowo samodzielnie dywizja wołyńska, dowodzona przez ks. Michała Lubomirskiego, liczyła 4535 ludzi. Załoga twierdzy w Kamieńcu składała się z 2748 żołnierzy i oficerów. Armia litewska po wzmocnieniu jej w maju 1792 roku przez wydzielone jednostki wojsk koronnych ruszyła do boju w sile 18 145 żołnierzy i oficerów. Poza tymi zgrupowaniami znalazły się jednostki skoncentrowane w rejonie Warszawy, które stanowić miały korpus specjalny, przeznaczony do wymarszu na front pod osobistym dowództwem króla. W lipcu 1792 roku znajdowały się w Warszawie lub w pobliżu Warszawy: gwardia piesza koronna i litewska oraz samodzielny korpus strzelców (2800 żołnierzy piechoty), brygada kawalerii narodowej gen. Madalińskiego, pułk ułanów Koeniga i pułk tatarski Azulewicza (łącznie 1982 żołnierzy

kawalerii). Doliczyć należy również gwardię konną koronną i litewską (łącznie 665 ludzi), korpus artylerii (418 ludzi), korpusy inżynierów i pontonierów (ok. 100 ludzi). Wreszcie w ostatnim stadium formowania znajdował się XV regiment piechoty płk. Cichockiego (1545 żołnierzy) oraz bataliony ochotnicze Süssmilcha, Rottenburga i Trębickiego (łącznie ok. 1800 żołnierzy)[15].

Należy więc stwierdzić, że w czasie wojny 1792 roku Rzeczpospolita wystawiła łącznie około 55—56 tysięcy żołnierzy, co w porównaniu z liczebnością wojsk imperatorowej, użytych przeciwko Rzeczypospolitej, wynosiło około 57%, zważywszy, iż operująca na froncie południowym armia gen. Kachowskiego liczyła 64 tysiące żołnierzy, a działająca na Litwie armia gen. Kreczetnikowa 33 700 żołnierzy (łącznie 97 700). Przewaga liczebna wojsk rosyjskich była spora, ale jednak nie druzgocząca. Natomiast wartość bojowa jednostek polskich oraz ich zaopatrzenie i wyposażenie, wbrew twierdzeniom króla, nie ustępowały bynajmniej standardowi wojsk imperatorowej. Szczególnie wysokie okazały się walory bojowe artylerii polskiej, która w czasie bitwy pod Mirem (10—11 czerwca), pod Zieleńcami (18 czerwca) i pod Dubienką (18 lipca) okazała się bronią wybitnie skuteczną. Warto podkreślić, że spośród wszystkich wojsk polskich spora część (ok. 9000) w ogóle nie wzięła udziału w walce. W chwili kapitulacji wojska polskie nie były ani pobite, ani rozproszone, dysponowały pełnym uzbrojeniem i znacznymi zapasami amunicji.

Godnym specjalnej uwagi jest fakt ustalony przez Wolańskiego: w czasie całej kampanii 1792 roku zużyto tylko jedną czwartą zapasów amunicyjnych, zgromadzonych w Warszawie i poza Warszawą. Chwilowy brak niektórych rodzajów amunicji, na który narzekał między innymi ks. Józef, wynikał ze źle zorganizowanych dostaw, a nie z rzeczywistego braku zasobów[16]. Artyleria litewska zakończyła kampanię utraciwszy jedynie 7 armat i dysponując nadal 65 działami wszystkich kalibrów, łącznie z ciężkimi.

W czasie całej kampanii artyleria ta wystrzeliła tylko 714 pocisków; w chwili przerwania walk w jaszczach artylerii litewskiej pozostawało nadal 7576 pocisków[17]. Podobnie przedstawiały się zapasy artylerii koronnej. Artyleria koronna wzbogaciła się między innymi o 33 działa uzyskane z arsenału w Międzybożu, które przejęto na rozkaz ks. Józefa jeszcze w początkach czerwca[18]. Niedostatek ciężkich dział 12-funtowych, który początkowo utrudniał armii koronnej stawianie skutecznego oporu wojskom gen. Kachowskiego, wynikał nie z braku takowych, lecz z decyzji ks. Józefa nieobciążania zbytnio swych jednostek ciężką bronią wobec przewidzianego w planie pol-

skich działań obronnych prędkiego odwrotu z Ukrainy ku województwom centralnym. Działa tego kalibru znajdowały się w arsenale warszawskim i zostały później dostarczone armii ks. Józefa, skoro tylko okazały się niezbędne[19].

Jest oczywiste, że po dwóch miesiącach ciężkiej kampanii armie koronna i litewska poniosły znaczne straty i znajdowały się w stanie gorszym niż na początku wojny. Należało jednakże brać pod uwagę, że straty ponosiły również wojska imperatorowej. Stanisław August elementu tego w kalkulacjach swoich w ogóle nie uwzględniał, podobnie jak nie zastanawiał się wcale nad możliwościami wynikającymi z faktu, iż wojska Rzeczypospolitej prowadziły działania obronne na terenie własnego kraju. W odpowiednim miejscu zwrócimy jeszcze uwagę na przewidywania strategiczne króla z lipca 1792 roku, dowodzące zupełnej jego ignorancji w kwestiach wojskowych.

Trzeba stwierdzić, że w osobie ks. Józefa Poniatowskiego armia koronna uzyskała dowódcę na miarę ówczesnych możliwości bezwzględnie najlepszego. Najmłodszy spośród wszystkich ówczesnych generałów lejtnantów wojsk polskich nie tylko wiekiem, ale i starszeństwem[20] (w chwili rozpoczęcia kampanii miał lat zaledwie 29 i dopiero od dnia 19 marca 1792 roku rangę generała lejtnanta, odziedziczywszy etat po Szczęsnym Potockim), ks. Józef miał jednak kwalifikacje intelektualne i moralne, stawiające go wyżej od jakiegokolwiek konkurenta do stanowiska faktycznego wodza naczelnego. Wydaje się, że uzdolnieniami militarnymi, szerokością horyzontów wiedzy wojskowej i umiejętnością działania w sytuacjach nietypowych i trudnych przewyższał znacznie na przykład Tadeusza Kościuszkę, chociaż niektórzy historycy skłonni są widzieć wybitne talenty wodzowskie przede wszystkim w tym ostatnim. Jednakże te cechy osobowości, które pozwoliły Poniatowskiemu odegrać pozytywną rolę w czasie kampanii 1792 roku, a predestynowały go ówcześnie do odegrania roli jeszcze znaczniejszej, należały do kategorii raczej moralnej, a nie intelektualnej.

Książę Józef różnił się od swego koronowanego stryja silnym charakterem, poczuciem godności osobistej i honoru oraz umiejętnością dostrzeżenia w wartościach imponderabilnych czynników odgrywających rzeczywistą i poważną rolę w przełomowych sytuacjach politycznych. Jego młodość i niedoświadczenie nie sprzyjały pełnemu rozwinięciu w roku 1792 wszystkich najlepszych cech jego osobowości. Znajdował się zresztą pod nieustanną moralną presją Stanisława Augusta, który od samego początku ustawiał go w sytuacji psychicznie bardzo trudnej. Wyprawiając synowca na front, król stwierdzał

dobitnie, iż powierza mu zadanie beznadziejne i niewykonalne, które jednak przyjąć musi dla ratowania honoru i opinii rodziny Poniatowskich. Nie sprzyjało to oczywiście potrzebnej każdemu wodzowi względnej choćby pewności siebie i ufności w środki, które miał lub mógł mieć do dyspozycji. Poniatowski wyjeżdżał na Ukrainę przygnębiony, po długim a bezskutecznym proszeniu króla, aby powierzył dowództwo armii koronnej bardziej doświadczonemu generałowi, przyjąwszy w końcu tę komendę z rezygnacją i niewiarą w skuteczność polskiej obrony, nie wiedząc nawet, do czego opór zbrojny przeciwko agresji dworu petersburskiego ma ostatecznie prowadzić w dziedzinie ściśle politycznej[21].

Istnieją dowody, że doktryna wojenna, którą u progu wojny 1792 roku wyznawał Poniatowski, była znacznie nowocześniejsza od teorii, które w epoce przednapoleońskiej dominowały w armiach Europy Środkowej i które znalazły pewne odbicie również w poglądach strategicznych Stanisława Augusta. Ks. Józef był przeciwnikiem dość ugruntowanej ówcześnie zasady, że bronić trzeba przede wszystkim zagrożonego przez obcych terenu własnego kraju, co pociągało za sobą konieczność przeciwstawienia każdej z armii, wkraczających na ziemie państwa zaatakowanego, osobnego korpusu, wiążącego jej siły w izolacji od działań innych zgrupowań obronnych. W swoim „Projekcie względem uformowania korpusu odpornego i ogólnych onego potrzeb" ze stycznia 1792 roku Poniatowski stwierdzał: „Ściągnienie luk i teraźniejszego kordonu nieskończenie jest potrzebne, a to z następujących przyczyn: najprzód — doświadczoną jest wojenną maksymą, że kto wszystko zasłaniać usiłuje, tym samym wszystko odkrywa"[22].

Dnia 10 lutego w liście do Kościuszki, dezaprobując jego plan rozdzielenia sił polskich na Ukrainie, Poniatowski pisał: „Co do dyslokacji ostatniej i sposobu postawienia się względem wojska zagranicznego mam honor [...] wyrazić, iż rozłożenie to korpusów nie mogłoby zabezpieczyć granic, a będąc na rozmaite cząstki podzielone, [wojsko nasze] staje się samo przez się słabe i łatwe do wzięcia. Byłoby zatem życzeniem moim, abyś JWWć Pan Dobrodziej, zostawiwszy cugi na samym pograniczu, jak dotąd były [...], resztę wojska w jedno złożył korpus, to jest tak go ulokował, ażeby w godzin kilka lub kilkanaście razem złączyć się mogło i być zdolne do działania"[23]. Na skutek tego listu Kościuszko jeszcze przed spóźnionym przybyciem Poniatowskiego na Ukrainę przeprowadził koncentrację sił polskich, umożliwiając stawienie realnego oporu armii gen. Kachowskiego. Nieprawdą jest więc, jakoby ks. Józef zastał na Ukrainie siły polskie w stanie zupełnego rozproszenia — jak sugerował na-

stępnie Stanisław August; niesłusznie jednak Ignacy Potocki w polemice swojej usiłował przypisać zasługę tej koncentracji wyłącznie Tadeuszowi Kościuszce[24].

Ogólne założenia działań obronnych ks. Józef ustalił z królem bezpośrednio przed wyjazdem na front. Treść ich przedstawił następnie w swoim pamiętniczku dotyczącym wojny 1792 roku. „Umówiliśmy się wspólnie — pisał — że ja i książę Wirtemberski nie będziemy się trudzić obroną granic szczegółową, niepodobną do uskutecznienia, lecz obowiązkiem naszym będzie rozrzucone siły zebrać w punkcie najdogodniejszym. Ja postanowiłem najrychlej postarać się o jakie warowne stanowiska dla zabezpieczenia magazynów i depozytów oraz w ciągłym zostawać związku z wojskiem litewskim w celu wspólnego z nim zasłaniania Warszawy. Ks. Michał Lubomirski założy znaczne magazyny w województwie wołyńskim i stanie w 5 do 6 tys. wojska pod Konstantynowem dla zabezpieczenia tyłu i składów wojennych, i wtenczas wspólnie działać zaczniemy [...], król zaś jegomość w 8000 wyjdzie z Warszawy i tam się uda, gdzie okoliczności wzywać go będą. Zapewniono mnie na koniec, iż skoro się tylko kroki nieprzyjacielskie rozpoczną, 30 000 Prusaków przybędzie nam na pomoc wskutek zawartego z tym mocarstwem przymierza"[25].

Z całego kontekstu wynika, że zapewnienie to uzyskał Poniatowski od Stanisława Augusta. Zważywszy, iż rozmowa króla z synowcem miała miejsce 5 lub 6 maja, uznać trzeba tego rodzaju oświadczenie królewskie za przejaw ogromnego braku odpowiedzialności politycznej. Trudno dociec, czy Stanisław August naiwnie wierzył jeszcze w początkach maja, iż dwór berliński da się w końcu nakłonić do poszanowania ducha i litery traktatu z 1790 roku, czy też lekkomyślnie uznał tego rodzaju obietnicę za dobry sposób podtrzymania na duchu przygnębionego synowca. W każdym razie upewnienie ks. Józefa o rychłym wsparciu wojsk polskich przez 30-tysięczny korpus pruski miało dla jego strategii skutki fatalne. Ufając w tę pomoc, Poniatowski z natury rzeczy starał się w początkowej fazie wojny unikać wszelkiego ryzyka, chętnie dawał posłuch sugestiom królewskim, aby na pochopne działania zaczepne się nie ważyć, pragnąc zachować armię koronną w stanie możliwie najlepszym aż do połączenia z wojskami pruskimi, co dałoby szanse skutecznej kontrofensywy. Zmarnowane zostały w ten sposób realne szanse podjęcia działań zaczepnych przeciwko armii gen. Kachowskiego. Kiedy zaś nadzieje na pomoc pruską zupełnie się rozwiały i stało się jasne, iż Rzeczpospolita liczyć może tylko na własne siły, na śmielsze operacje militarne na Ukrainie było już za późno.

Ustalony w Warszawie plan działań obronnych nie został zresztą zrealizowany w punkcie najważniejszym, zależnym całkowicie od własnych decyzji polskich. Jak wiadomo, król na czele korpusu posiłkowego z Warszawy w ogóle nie wyruszył. Ks. Józef prowadził działania obronne na froncie południowym, mając pod swoim dowództwem aż do końca kampanii mniej niż połowę wszystkich sił zbrojnych Rzeczypospolitej.

Mimo wszystko dzięki indywidualności wodza kampania koronna przebiegała o wiele szczęśliwiej niż kampania litewska, w czasie której wszystkie niemal realne szanse polskie zostały zniweczone wskutek fatalnych decyzji personalnych króla, dotyczących obsady stanowiska dowódcy armii litewskiej. Na froncie północnym zgromadzono mniej więcej jedną trzecią wszystkich sił zbrojnych Rzeczypospolitej. W początkowej fazie wojny armia ta znalazła się pod dowództwem ks. Ludwika Württemberskiego, zięcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, przyjętego do służby polskiej w 1790 roku.

Zdrada Württemberga[26] jest sprawą dość dobrze już zbadaną, poświęcimy więc jej tutaj niewiele miejsca. Ludwig von Württemberg (1756—1817), syn ks. Fryderyka Eugeniusza i pruskiej ks. Fryderyki Zofii Hohenzollern, przez kilkanaście lat służył w armii pruskiej, dochodząc do stopnia generała majora. Siostrą jego była Maria Teodorówna, żona w. ks. Pawła, przyszłego cesarza Pawła I; druga siostra (Eliza Wilhelmina Ludwika) poślubiła później w. ks. toskańskiego Franciszka Habsburga, następcę Leopolda II na tronie Austrii. Te splendory dynastyczne były przyczyną, że ulegający wyraźnie snobizmowi koligacyjnemu Adam i Izabela Czartoryscy zdecydowali się wydać swoją najstarszą córkę Marię za tak pięknie spokrewnionego i spowinowaconego młodzieńca, mimo wyraźnej odrazy, jaką panienka żywiła dla przyszłego małżonka. Ślub odbył się w roku 1784. Od tej chwili Württemberg zyskał w Czartoryskich naturalnych protektorów, którzy usilnie forytowali go na terenie Rzeczypospolitej. Kiedy w roku 1790 w obliczu oczekiwanej lada miesiąc wojny prusko-austriackiej wzmożono przygotowania militarne w Rzeczypospolitej, Ludwik Württemberski wszedł do służby polskiej w randze generała lejtnanta (a więc awansując o jeden stopień).

Trudno znaleźć jakiekolwiek racjonalne uzasadnienie przyjęcia do służby polskiej tego osobnika, osławionego już zresztą od dawna z powodu skandalicznego życia prywatnego. Stanisław August utrzymywał później, że „dana była księciu Württembergowi komenda wtedy, gdy król pruski odmówił Kalkreutha"[27]. Z kontekstu tej wypowiedzi trudno wywnioskować, czy Stanisław August miał na myśli rok 1790

czy 1792, gdyż i w jednym, i w drugim okresie czyniono w Berlinie bezskuteczne starania o „wypożyczenie" do służby polskiej znanego sztabowca pruskiego gen. Kalkreutha. Jest zresztą prawdopodobne, że większość sejmowa sprzyjała tej inicjatywie, gdyż upominanie się o „import" wyższych dowódców z zagranicy pojawiało się często w wystąpieniach sejmowych; wystarczy przypomnieć, że ustawa z dnia 16 kwietnia 1792 roku wzywała króla do sprowadzenia z zagranicy trzech generałów, którzy — jak spodziewali się naiwnie niektórzy posłowie — poprowadziliby wojska polskie do zwycięstwa prędzej i lepiej niż oficerowie krajowi. Wszelako trzeba zauważyć, iż Würtemberg nie mógł w żadnym wypadku zastąpić Kalkreutha. O ile Kalkreuth był dobrym fachowcem i doświadczonym dowódcą, o tyle Würtemberg w dziedzinie militarnej niczym się nie odznaczył. Dowódców na takim poziomie co zięć księstwa generałostwa ziem podolskich można było wśród oficerów polskich znaleźć ówcześnie przynajmniej kilkudziesięciu; nie ustępując zaś Würtembergowi wiedzą wojskową, oficerowie ci przewyższali go z pewnością poczuciem patriotycznego obowiązku i lojalnością wobec Rzeczypospolitej.

Z faktu, że Würtemberg znalazł się w służbie polskiej na etacie generała lejtnanta, nie wynikała jednakże konieczność powierzenia mu dowództwa armii litewskiej. W armii tej znacznie dystansował go starszeństwem Józef Judycki; niewiele później otrzymał swoją rangę Szymon Zabiełło. Obaj ci generałowie znani byli z niedołęstwa, ale przynajmniej nie ulegali pokusom zdrady. Zresztą Judyckiemu Stanisław August i tak zmuszony był powierzyć dowództwo na Litwie po dymisji Würtemberga. Mimo licznych wątpliwości co do kandydatury ks. Würtemberskiego ze strony wielu znacznych osobistości polskiego życia politycznego i mimo stanowiska polskiej opinii publicznej, która Würtembergowi zdecydowanie nie ufała[28], król uparł się jednak przy swojej decyzji oddania mu komendy na Litwie.

Zapewne na decyzję tę wpływała mocno chęć królewska przypodobania się ks. Adamowi Czartoryskiemu, ale z drugiej strony dziwne się wydaje, iż Stanisław August nie zastanowił się nad faktem, że sam książę generał ziem podolskich ostrzegał go przed niepewną postawą swojego zięcia. Dnia 24 kwietnia Czartoryski odwiedził Piattolego i ubolewał nad postawą Würtemberga, który odmawiał wyjazdu na Litwę celem objęcia narzuconego mu przez króla dowództwa. Ks. Adam sugerował więc królowi za pośrednictwem Piattolego, że należałoby serdecznie porozmawiać z niechętnym generałem, upewnić go, że chodzi tylko o ograniczone działania wojenne, do czasu, póki nie nadejdą na Litwę posiłki pruskie, przekonać go wreszcie, że udzielenie

Rzeczypospolitej pomocy wojskowej przez dwór berliński jest w razie wybuchu wojny zupełnie pewne[29]. Trudno dociec, czego się spodziewał Stanisław August po człowieku, któremu takie świadectwo wystawiał szczerze własny teść.

Po długich wahaniach ks. Würtemberski na Litwę wyjechał, zatrzymał się jednakże w Wołczynie i do komenderowania armią litewską bynajmniej się nie zabierał. Notoryczne niewykonywanie przezeń planu działań obronnych bynajmniej króla nie zaniepokoiło. Zdradziecka postawa Würtemberga doprowadziłaby zapewne do całkowitego rozgromienia przez Rosjan armii litewskiej, gdyby nie czujność komisji cywilno-wojskowej w Łomży, której funkcjonariusze aresztowali podejrzanego kuriera, jadącego z Litwy do Berlina i wiozącego pakiet listów adresowany na nazwisko niejakiego Mauclaira.

Jak się okazało, w pakiecie tym były listy Würtemberga do dworu berlińskiego, z których wynikało, że umyślnie nie koncentruje on wojsk litewskich i ma zamiar pozostawić je w rozproszeniu, aby ułatwić armii gen. Kreczetnikowa pochód w głąb Rzeczypospolitej. Niepokoił się także, iż wskutek swej roli dowódcy armii litewskiej może narazić się na niełaskę imperatorowej i prosił, aby o jego rzeczywistych sympatiach powiadomić Katarzynę II i ks. Marię Teodorównę. Komisja łomżyńska przesłała natychmiast te listy królowi i w ten sposób wybuchł skandal, który zmusił Stanisława Augusta do odebrania dowództwa swojemu protegowanemu.

Stanisław August miał w ręku wystarczające dowody, aby nakazać natychmiastowe aresztowanie Würtemberga i oddanie go za zdradę pod sąd wojenny. Postanowił jednakże całą aferę jak najściślej utaić i zdymisjonować generała w całkowitej tajemnicy[30]. Pozwolono następnie Würtembergowi wyjechać przez Warszawę za granicę, zwrócono mu nawet za pośrednictwem Lucchesiniego listy stanowiące dowód zdrady. Trudno to usprawiedliwić choćby intencją niedrażnienia dworu berlińskiego, gdyż stało się to w momencie, gdy wszelkie iluzje dotyczące pomocy pruskiej całkowicie się już rozwiały. Skutki tej pobłażliwości okazały się fatalne. Informacje o zdradzie Würtemberga i wypuszczeniu go za granicę rozeszły się prędko i stały się jednym z powodów załamania się wiary opinii publicznej w patriotyczne intencje Stanisława Augusta[31].

Dymisję ks. Würtemberskiego Stanisław August podpisał dopiero dnia 1 czerwca, stwierdzając, że zwalnia go ze służby „z uwagi na słabość zdrowia". Jednocześnie mianował nowym wodzem naczelnym armii litewskiej gen. Józefa Judyckiego. Nominację tę ogłoszono wojsku dopiero dnia 4 czerwca[32]. Nowy dowódca był o tyle lepszy

od poprzedniego, że nie zamierzał działać umyślnie na niekorzyść obrony narodowej. Wszelako kwalifikacje wojskowe Judyckiego były bardzo mierne, a dowód swej niekompetencji dał w czasie bitwy pod Mirem (10—11 VI 1792), kiedy to wskutek zwlekania z atakiem i bezczynności na polu bitwy, po doskonałej szarży kawalerii pod wodzą gen. Józefa Bielaka, w sytuacji, gdy armia polska miała liczebną przewagę nad nieprzyjacielem (8000:5600), spowodował klęskę, która nie pociągnęła, co prawda, za sobą poważniejszych strat w ludziach i sprzęcie, ale nadwątliła ducha w szeregach wojsk litewskich. Dnia 17 czerwca Stanisław August usunął Judyckiego z dowództwa armii na Litwie. Komendę otrzymał wreszcie człowiek, który był niewątpliwie najlepszym z ówczesnych kandydatów do tego stanowiska — gen. major Michał Zabiełło (brat Szymona). Objął on dowództwo dopiero 23 czerwca.

Zabiełło nie był żadnym wielkim talentem militarnym, ale odznaczał się sporą energią, a przede wszystkim zdecydowaną postawą polityczną w duchu radykalno-patriotycznym. Ta zresztą kwalifikacja bardzo mu szkodziła w oczach króla, który doskonale pamiętał radykalne wystąpienia posła inflanckiego na forum sejmu. Dlatego zapewne Stanisław August zdecydował się na kandydaturę Zabiełły dopiero w ostateczności, gdy nie miał już na Litwie do dyspozycji żadnego innego potencjalnego dowódcy w randze generalskiej[33]. Z punktu widzenia interesów obrony narodowej trudno uznać obiekcje królewskie za uzasadnione. Lepiej było niewątpliwie mianować Zabiełłę od razu po zdymisjonowaniu Würtemberga.

Zabiełło niewiele zdziałał podczas krótkiego okresu swojego dowodzenia, ale doprowadził armię litewską bez poważniejszych strat w pobliże Warszawy. Przy tak znacznych perturbacjach z naczelną komendą wojsk na Litwie za szczęśliwe zrządzenie losu uznać trzeba fakt, że armia litewska nie została przez gen. Kreczetnikowa doszczętnie rozbita.

W każdym razie jest faktem niewątpliwym, że w drugiej połowie lipca 1792 roku znajdujące się do dyspozycji króla siły polskie na obu frontach i w okolicach Warszawy liczyły jeszcze co najmniej 40 tysięcy żołnierzy. Aczkolwiek dawały się odczuć pewne braki w dostawach żywności, zaopatrzenie w broń i amunicję wszelkich rodzajów było w pełni wystarczające. Zasoby magazynów warszawskich pozwalały na prowadzenie działań wojennych jeszcze przez co najmniej trzy miesiące, pod warunkiem oczywiście uchronienia stolicy przed zajęciem przez wojska carskie. W świetle badań Adama Wolańskiego, przez nikogo dotychczas nie zakwestionowanych, jest pewne, że

względy czysto militarne nie zmuszały bynajmniej Stanisława Augusta do kapitulacji.

Gdy mowa o polskich możliwościach obronnych w roku 1792, warto jeszcze poruszyć sprawę postulowanego od połowy roku 1791 formowania pomocniczych sił zbrojnych, które mogły były wesprzeć armię regularną w czasie wojny obronnej. Sprawa ta ma zresztą dwa aspekty: formowanie tzw. milicji mieszczańskich oraz formowanie nieregularnych oddziałów ochotniczych, głównie kawaleryjskich, dla działań partyzanckich na tyłach wojsk nieprzyjaciela.

Badania nad kwestią formowania milicji mieszczańskich prowadził przed laty Emanuel Rostworowski, dochodząc do interesujących wniosków, w których jednak pominął niektóre istotne aspekty zagadnienia[34].

Autorem pomysłu stworzenia milicji mieszczańskich był Hugo Kołłątaj, który już w swoich *Listach Anonima* stawiał milicję i bractwa kurkowe Krakowa za wzór organizacji militarnych, dzięki którym można było znacznie powiększyć siłę obronną kraju. Zapewne w roku 1791 Kołłątaj opracował projekt powołania takiej milicji w całej Rzeczypospolitej[35]. W myśl owego projektu wszyscy obywatele w wieku od 18 do 50 lat korzystający z prawa miejskiego mieli być zobowiązani do zaopatrzenia się w broń i udziału w periodycznych ćwiczeniach wojskowych. Każdy cyrkuł miejski tworzyć miał jedną kompanię milicji. Projekt Kołłątaja nie wszedł pod obrady sejmu, natomiast dnia 10 maja 1791 roku z własnym projektem stworzenia milicji miejskich i form organizacyjnych dla czegoś w rodzaju szlacheckiego „pospolitego ruszenia" wystąpił poseł krakowski Stanisław Sołtyk. Propozycja jego nie była jednakże szerzej dyskutowana i poszła rychło w zapomnienie. Przez cały rok 1791 i pierwsze miesiące roku 1792 o potrzebie powołania milicji mieszczańskich przypominał królowi wielokrotnie poseł polski w Petersburgu Augustyn Deboli. Wszelako do żadnych konkretnych posunięć w tej dziedzinie nie doszło. Stało się tak — twierdzi Rostworowski — dlatego, że na tworzenie milicji mieszczańskich nie chcieli zgodzić się przywódcy stronnictwa patriotycznego, obawiający się zbytniej aktywizacji środowisk mieszczańskich. Król zrezygnował z tworzenia milicji pod naciskiem zachowawczej części stronnictwa patriotycznego. „Musimy w tym punkcie przyznać słuszność apologii Stanisława Augusta. Nie król, ale Adam Czartoryski, Stanisław Małachowski i Ignacy Potocki sprzeciwiali się uzbrojeniu mieszczan [...]; fraternizujący z górą mieszczaństwa Stanisław August odnosił się do projektu milicji

miejskiej życzliwie, choć oczywiście daleki był od radykalizmu w tej sprawie i obawiał się podrażnić opinię szlachecką"[36].

Pogląd Rostworowskiego, że przywódcy większości sejmowej nie sprzyjali bynajmniej tworzeniu mieszczańskiej siły zbrojnej w stolicy i innych miastach Rzeczypospolitej, wydaje się słuszny. Do ustaleń Rostworowskiego możemy dzisiaj dorzucić pewne szczegóły na podstawie raportów Lucchesiniego. Otóż sprawa powołania milicji mieszczańskiej dyskutowana była wieczorem w sobotę dnia 16 kwietnia 1792 roku, po zakończeniu sesji sejmowej, na której uchwalono akt pt. „Gotowość do obrony pospolitej", na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Konstytucji. Zebranie to odbyło się w domu marszałka Małachowskiego. Zdecydowano wtedy zrezygnować z tworzenia tej milicji wobec obawy, że rekrutacja do tego rodzaju formacji mogłaby wywołać zbytnie poruszenie wśród i tak już podrażnionego mieszczaństwa Warszawy. W rozmowach z przedstawicielami władz Rzeczypospolitej Lucchesini wyraził z tego powodu swoje ukontentowanie. Na początku maja dyplomata pruski donosił jednak swojemu dworowi o „decyzji podjętej przez króla polskiego i gotowej do realizacji, jeśli tylko znajdzie się broń, utworzenia w miastach królewskich milicji mieszczańskiej. Król utrzymuje, że nie przekroczy ona liczby ośmiu tysięcy ludzi w całej Polsce"[37]. Do realizacji rzekomej decyzji Stanisława Augusta nigdy jednak nie doszło. W sytuacji z maja i czerwca 1792 roku trudno odpowiedzialnością za to zaniechanie obciążać przede wszystkim Ignacego Potockiego czy Stanisława Małachowskiego, gdyż skądinąd wiadomo, że marszałek litewski kładł ówcześnie wielki nacisk na uruchomienie wszystkich możliwych środków obrony Rzeczypospolitej i żadnego lęku przed społeczno-politycznymi skutkami aktywizacji mieszczaństwa bynajmniej nie ujawniał.

Fakt, że rezygnacja z tworzenia milicji mieszczańskiej postanowiona została na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Konstytucji, daje wiele do myślenia. Wszystko wskazuje na to, że w stowarzyszeniu tym wpływy Stanisława Augusta były bardzo silne, jeżeli nie wręcz decydujące. Trudno pozbyć się podejrzeń, że u źródła rezygnacji z tworzenia milicji leżała cicha inspiracja królewska. Albowiem właśnie król w czasie wojny 1792 roku mógł z powodu ewentualnego utworzenia milicji ucierpieć najbardziej. Pamiętać należy, że u progu wojny 1792 roku wysiłki Stanisława Augusta w dziedzinie politycznej zmierzały przede wszystkim do zapewnienia sobie największej swobody działania i pozbycia się wszelkich utrudnień w podejmowaniu zasadniczych decyzji, wszelkiego nadzoru czy nacisku z zewnątrz, który mógłby

ograniczać jego swobodę manewru w rokowaniach z Petersburgiem. Dlatego zalimitowano sejm. Stanisław August rozumiał doskonale, czym groziło mu stworzenie w Warszawie zorganizowanej mieszczańskiej siły zbrojnej, dysponującej własnym ośrodkiem kierowniczym. Biorąc pod uwagę postępującą szybko radykalizację polityczną najliczniejszych grup społecznych wśród ludności miejskiej stolicy, nietrudno było przewidzieć, że powołanie do życia uzbrojonej milicji równać się będzie stworzeniu w Warszawie potężnej grupy nacisku, której emocje patriotyczne z pewnością nie dałyby się pogodzić z polityką kapitulacji przed dworem petersburskim.

Rezygnacja z utworzenia milicji mieszczańskich wpłynęła jak najfatalniej na przebieg wojny obronnej w czerwcu i lipcu 1792 roku. Nie należy oczywiście przeceniać ewentualnej wartości bojowej takich *ad hoc* utworzonych formacji nieregularnych. Nie byłaby to zapewne siła zdolna przeciwstawić się wojskom rosyjskim na polu bitwy. Jednakże znaczenie milicji miejskiej polegałoby nie na ich wartości militarnej. Byłby to przede wszystkim bardzo istotny czynnik polityczny o charakterze radykalno-patriotycznym, stanowiący oparcie dla radykalnej mniejszości stronnictwa patriotycznego i wywierający presję na umysły słabnących w determinacji walki przywódców większości sejmowej, nie w najmniejszym stopniu również na świadomość króla. Nawet 20 tysięcy jako tako uzbrojonych i zorganizowanych mieszczan[38], z czego zapewne połowa w stolicy, stanowiłoby siłę zdolną przekreślić kapitulacyjne zamysły dworu i stworzyć groźbę poważnego przewrotu politycznego na modłę paryską w wypadku, gdyby Stanisław August zawiódł nadzieje opinii publicznej. Rozruchy w Warszawie w dniach 24 i 25 lipca 1792 roku przybrałyby zapewne inną, o wiele groźniejszą i skuteczniejszą postać, gdyby ówcześnie znajdowało się w stolicy 10 tysięcy uzbrojonej milicji miejskiej z własnym ośrodkiem kierowniczym. Nie można wykluczyć, że w takim wypadku mogłoby dojść w Warszawie do przewrotu przypominającego późniejsze o kilkanaście dni wydarzenia w Paryżu z dnia 10 sierpnia 1792 roku. Zważywszy nastroje dominujące w kołach wojskowych i fakt, że w dniach 24 i 25 lipca armie koronna i litewska zajmowały jeszcze nadal nie zmienione pozycje obronne, tego rodzaju przewrót w Warszawie mógłby doprowadzić do zdecydowanego kontynuowania wojny obronnej, co z kolei otworzyłoby przed Rzecząpospolitą poważniejsze szanse rokowań pokojowych z Petersburgiem.

Nie ulega raczej wątpliwości, że Stanisław August zdawał sobie sprawę z zasadniczego zagrożenia swojej swobody działania, gdyby projektowana milicja rzeczywiście została sformowana. Rozumiał, że

kontrola polityczna nad tego rodzaju formacjami dostałaby się siłą rzeczy od razu w ręce Kołłątaja. Wiedział, jak znacznie zradykalizowała się plebejska opinia publiczna Warszawy w ciągu jedenastu miesięcy, które upłynęły od dnia uchwalenia Ustawy Rządowej. I chyba właśnie lęk króla przed wewnątrzpolitycznymi skutkami ewentualnego utworzenia milicji miejskich był istotną przyczyną odrzucenia tego planu w dniu 16 kwietnia 1792 roku przez większość Towarzystwa Przyjaciół Konstytucji.

Żadnymi negatywnymi (z punktu widzenia Stanisława Augusta) skutkami społeczno-politycznymi nie groziłoby natomiast utworzenie nieregularnych oddziałów kawaleryjskich, które w czasie wojny mogłyby rozwijać akcję partyzancką na tyłach armii Kachowskiego i Kreczetnikowa. Możliwości tego rodzaju były przede wszystkim na Litwie, gdzie wśród drobnej i średniej szlachty istniało znaczne napięcie emocji patriotycznych i rodziły się inicjatywy miejscowej akcji politycznej i militarnej w obronie Konstytucji 3 Maja[39]. Obawiano się jednakże zbytniej samodzielności takich oddziałów — i w tym punkcie intencje króla zbiegały się z intencjami przywódców stronnictwa patriotycznego. Ignacy Potocki sugerował prędkie utworzenie tego rodzaju nieregularnych jednostek partyzanckich, ale pod warunkiem zabezpieczenia ścisłej ich zależności od rozkazów króla[40]. Teoretyczne rozważania w tej materii trwały zbyt długo, aby dobry pomysł mógł przynieść realne efekty. Litwa została zajęta przez wojska gen. Kreczetnikowa wcześniej, niż pomyślano w Warszawie o wydaniu w tej sprawie konkretnych rozkazów. Na Ukrainie możliwości tego rodzaju od początku były znacznie mniejsze z uwagi na poważne wpływy Szczęsnego Potockiego i jego adherentów wśród miejscowej szlachty.

Jako jeden z najistotniejszych powodów nieformowania w roku 1792 milicji mieszczańskich wymieniano często brak wystarczających zapasów uzbrojenia. Rzeczywiście, Rzeczpospolita przystępowała do wojny obronnej mając niewielkie rezerwy broni lekkiej, w którą można by było uzbroić zmobilizowanych mieszczan. Wszelako sprawa zapasów i uzupełnień w dziedzinie uzbrojenia w roku 1792 ciągle jeszcze nie jest w pełni wyjaśniona i nastręcza wiele poważnych wątpliwości.

Przede wszystkim oskarżenie królewskie, jakoby sejm — a więc w praktyce Komisja Wojskowa, odgrywająca w latach 1791—1792 rolę ministerstwa spraw wojskowych — zaniedbał starania o przygotowanie odpowiednich zapasów broni, nie odpowiada prawdzie. Komisja Wojskowa (której w tym krytycznym dla kraju okresie przewodniczył sumienny patriota, wojewoda nowogródzki Józef Niesio-

łowski) wielokrotnie występowała z inicjatywą powiększenia zapasów broni. Aby inicjatywa ta dała odpowiednie skutki praktyczne, potrzebne były jednak konkretne decyzje królewskie — a tych, niestety, zabrakło. Jeszcze dnia 19 stycznia 1792 roku w odpowiedzi na postulaty ks. Józefa Poniatowskiego dotyczące uzupełnień w uzbrojeniu Komisja Wojskowa stwierdziła, że dysponuje, co prawda, na potrzeby armii zapasem 6 tysięcy karabinów piechotnych, 2 tysięcy karabinów kawaleryjskich i 8 tysięcy pałaszy, „lecz gdy to dla liczby wojska użyć się mianej nie jest dostateczne, wypada wcześnie o zakup broni komisariatowi nakazać staranie. Do tego zamiaru Komisja Wojskowa wskazuje fundusze z wpływów na osiemnastoletni sprawunek etatem przeznaczonych, jaki się aktualnie z lat upłynionych mógł zebrać [...], w czym rezolucji Najjaśniejszego Pana w Straży Komisja Wojskowa oczekuje"[41].

Przez luty, marzec i kwiecień „Najjaśniejszy Pan" nic jednak w tej sprawie nie zdecydował. Dnia 8 maja Komisja Wojskowa wyjaśniła na żądanie króla, iż starania „o sprowadzenie broni pieszej, równej w dobroci i kalibrze do broni z fabryki szplitbergowskiej z Berlina sprowadzanej, zostały bezskuteczne przez zwlekanie rezolucji". W nowej sytuacji międzynarodowej władze pruskie odmówiły sprzedaży broni. Komisja postulowała więc, aby natychmiast wyekspediować za granicę delegatów w osobach dyrektora kozienickiej fabryki broni, Andrzeja Kownackiego, i jednego z oficerów gwardii z listami kredytowymi na odpowiednią sumę, „ażeby bez najmniejszej zwłoki broń upatrzoną wybrać, skontraktować i transportować mogli"[42].

Na wniosek Ignacego Potockiego (znamienne, że nie króla) Straż postanowiła nazajutrz, dnia 9 maja, wysłać za granicę odpowiednich delegatów z listem kredytowym na sumę 30 tysięcy czerwonych złotych[43]. Jednakże dopiero dnia 21 maja dwaj delegaci polscy, Kownacki i kpt. Pernet, wyruszyli z Warszawy, dnia 27 maja dotarli do Drezna i zaczęli długie i uciążliwe poszukiwania firmy, która skłonna byłaby sprzedać Polsce większą partię broni dla piechoty. Dzięki pomocy życzliwego Polsce szefa artylerii saskiej, gen. Freydona, udało się im nawiązać negocjacje z fabryką broni w Suhl, gdzie dopiero dnia 7 czerwca złożyli zamówienie w dyrekcji zakładów. „Pokazaliśmy model i kazaliśmy zrobić próbę [...], wzięli na rozwagę względem ceny, czasu i kwoty oraz przyrzekli, że jak najprędzej dadzą o tym zupełną decyzję"[44]. Zanim do tej decyzji doszło, Stanisław August przystąpił do Targowicy, wojna skończyła się i całe zamówienie stało się bezprzedmiotowe.

Ze swojej strony zabiegał o import broni piechotnej z Austrii

poseł polski w Wiedniu, Franciszek Woyna. Protokół polskiej korespondencji dyplomatycznej z Wiedniem zawiera pod datą 16 czerwca następujący zapis: „20 tys. szt. broni z bagnetami i amunicje prochu mogłyby być stąd zakupione dla wojska polskiego. Jp. Woyna żąda instrukcji w tej mierze. Cetnar prochu kosztuje 33 zł niem." Z instrukcją tą zwlekano tak długo, aż cała transakcja zaczęła napotykać w Wiedniu na pewne trudności z powodu zmiany austriackiej polityki zagranicznej. Mimo to Woyna zawarł z kupcem wiedeńskim Gintowtem umowę na sprowadzenie pierwszej partii karabinów (1200 szt.), wypłacił mu zaliczkowo 1000 dukatów i dopytywał się w Warszawie, „czy sprowadzenie patrontaszów, tornistrów i ładownic nie byłoby potrzebne?" Aktywność Woyny bynajmniej króla nie zachwyciła. Umowę na sprowadzenie broni austriackiej podpisano zresztą dopiero między 14 a 18 lipca, a więc żaden transport nie zdołał dotrzeć do Polski przed kapitulacją[45]. W każdym razie jest to jednak dowód, że w okresie wojny 1792 roku Rzeczpospolita nie była całkowicie pozbawiona dostaw broni z zagranicy, które mogły były odegrać pewną rolę, gdyby polski opór zbrojny potrwał nieco dłużej.

Własne możliwości produkcyjne Rzeczypospolitej w zakresie broni ręcznej były oczywiście nikłe, wydaje się jednak, że mimo wszystko większe, niż dotychczas mniemano. W literaturze historycznej powtarza się od dawna liczba 500 szt. karabinów, jako maksymalna roczna zdolność produkcyjna królewskiej fabryki broni w Kozienicach, którą to liczbę podał przed laty Tadeusz Korzon[46] W papierach Stanisława Augusta znajdujemy jednakże raport dyrektora fabryki, Kownackiego, z końca listopada 1793 roku, w którym skarżył się on na przeładowanie magazynów fabrycznych gotową bronią, informując, że ma jej na składzie aż 4 tysiące szt.[47] Liczba ta nieco zastanawia. Można wyjaśnić ją tylko dwojako: albo jest to wynik wieloletniej produkcji fabryki w Kozienicach — przy czym takie nagromadzenie zapasów da się wytłumaczyć jedynie tym, że w roku 1792 Stanisław August nakazał utajenie zawartości magazynów kozienickich i nie przekazał tej broni władzom Rzeczypospolitej dla wojsk regularnych lub milicji miejskich; albo też jest to rezultat produkcji tylko 15-miesięcznej, od sierpnia 1792 do listopada 1793 roku, co dowodziłoby, że moc produkcyjna zakładów w Kozienicach była kilka razy wyższa od podanej przez Korzona i wynosiła około 3500 karabinów rocznie.

Pierwsza hipoteza jest trudna do przyjęcia, gdyż nawet biorąc pod uwagę kapitulancką politykę króla, wzdragamy się przed przypuszczeniem, iż mógł on odmówić armii narodowej broni niezbędnej do obrony kraju w sytuacji, gdy egzystencja państwowa Rzeczypospolitej była

śmiertelnie zagrożona. Skądinąd król twierdził po zakończeniu kampanii, że całą broń z magazynów kozienickich przekazał wojsku Rzeczypospolitej. Pozostawałoby więc wyjaśnienie drugie, tj. domniemanie, iż fabryka w Kozienicach zdolna była w rzeczywistości do produkcji niemal 10 razy intensywniejszej, niż później mniemano. Tak czy owak jest to dowód, iż rzekomy brak lekkiej broni nie był istotną przyczyną nieformowania milicji municypalnych.

Były również prawdopodobnie możliwości znacznego pomnożenia broni ciężkiej, tzn. dział artyleryjskich. W początkach maja 1792 roku szef przybocznej kancelarii wojskowej króla, gen. Augustyn Gorzeński, zwracał uwagę Ignacego Potockiego (bardzo znamienna jest osoba adresata: adiutant królewski apelował nie do monarchy, lecz do szefa większości sejmowej) na fakt, że w ciągu najwyżej dwóch miesięcy sprowadzić można by z Anglii działa żelazne bez lawet, których „gatunek jest tak dobry i doskonały, że naszym wyrównywają metalowym [tj. spiżowym]. Koszt niewielki, bo z transportem sześciofuntowe ledwo 50 dukatów szt. wyniesie, co za armat sto wyniosłoby sumę dość małą, bo tylko 5000 dukatów, w czasie (jakom powiedział) dwóchmiesięcznym i z transportem do Warszawy, gdzie lawetowanie wałowe bez kół niewielkim byłoby obiektem"[48]. Wniosek Gorzeńskiego dyskutowany był na posiedzeniu Straży w dniu 15 maja, wydano też jakieś zalecenia w tej sprawie Komisji Wojskowej; brak, niestety, jednak informacji upewniających, iż sprawa ta została przez odpowiednie instancje poważnie potraktowana. Mimochodem warto zauważyć, że realny podobno, dwumiesięczny termin ewentualnej dostawy armat angielskich upływał (licząc od połowy maja) w połowie lipca 1792 roku, a więc jeszcze przed bitwą pod Dubienką.

Pozostaje nam do krótkiego omówienia jeszcze jeden problem bardzo istotny przy badaniu polskich możliwości obronnych w roku 1792. Jest to kwestia zasobów finansowych skarbu Rzeczypospolitej i możliwości dalszego finansowania obrony narodowej. Stanisław August utrzymywał już na przełomie lipca i sierpnia 1792 roku, że stan finansów krajowych był tak rozpaczliwy, iż o dalszym prowadzeniu wojny już choćby z tego tylko powodu nie mogło być mowy. „Skarb wyniszczony, pożyczka holenderska chybiona zupełnie, podatki już z całej Litwy i z pół Polski przepadły, na bliski kwartał septembrowy ledwie będzie dosyć w skarbie na opłatę zwyczajnego żołdu na wojska, a na ekstraordynaryjne wojenne ekspensa, które i trzy, i cztery razy przewyższają żołd zwyczajny, już nic nie zostaje, i nie wiem, czym i moja własna pensja opłacona będzie" — żalił się nazajutrz po swoim akcesie do Konfederacji Targowickiej, wyjaśniając motywy kapitu-

lacji[49]. Trzeba tu przede wszystkim zauważyć, że król dość szczególnie pojmował zasady gospodarki finansowej kraju w warunkach powszechnej obrony narodowej przed zagrożeniem zewnętrznym i nie rozumiał (czy też udawał, że nie rozumie), iż w takiej sytuacji władze Rzeczypospolitej miały prawo i możność sięgnięcia do zasobów krajowych na zasadach w czasach pokoju nigdy nie stosowanych. Mniejsza z tym.

Faktem jest natomiast, że sytuacja Rzeczypospolitej, aczkolwiek niewątpliwie trudna, beznadziejna na pewno nie była, nawet jeśli skarb państwa funkcjonował na zwykłych zasadach pokojowych, bez uciekania się do rekwizycji, pożyczek przymusowych i emisji asygnat, a więc sposobów, którymi nieco później posłużyła się skutecznie Rewolucja Francuska, a także, choć w mniejszym zakresie i z mniejszym powodzeniem, Insurekcja Kościuszkowska.

Zachowane sprawozdania finansowe Komisji Skarbowej Obojga Narodów w następujący sposób przedstawiają stan kasy Rzeczypospolitej (w złotych polskich)[50]:

	Percepta	Ekspensa	„Zostaje w kasie"
kwiecień 1792	4 497 017	2 212 552	2 284 465
maj 1792	4 625 273	4 315 203	310 070
czerwiec 1792	2 951 594	2 285 050	666 544

Z lipca 1792 roku brak jest danych liczbowych. Zresztą ten miesiąc budżetowy nie został zakończony w warunkach wojennych, a więc ewentualne dane nie byłyby w pełni miarodajne. W czerwcu zauważamy rzeczywiście znaczny spadek „percepty", niemniej rachunki skarbowe dają spore saldo dodatnie. Obawy Stanisława Augusta były obawami „na zapas". Mogły były się sprawdzić dopiero po ewentualnym wielotygodniowym kontynuowaniu wojny poza datę 23 lipca 1792 roku. W każdym razie przez cały okres przygotowań obronnych i działań wojennych w roku 1792 skarb Rzeczypospolitej był w pełni wypłacalny i dysponował nawet sporymi rezerwami.

„Pożyczka holenderska chybiona zupełnie" — pisał Stanisław August w cytowanym powyżej liście do Debolego (25 VII 1792). Nie była to całkiem prawda. Dzieje tej pożyczki rzucają interesujące światło na polskie możliwości finansowe w wypadku dalszego kontynuowania działań obronnych.

Pomysły zaciągnięcia za granicą nowej poważnej pożyczki państwowej dla sfinansowania przygotowań obronnych Rzeczypospolitej rodzić się poczęły jeszcze pod koniec roku 1791, ale skonkretyzowały się

dopiero w dniu 16 kwietnia 1792 roku, kiedy to sejm w akcie „Gotowość do obrony pospolitej" upoważnił króla i Komisję Skarbową do zaciągnięcia za granicą długu na ogólną sumę 30 milionów złp, gwarantując tę sumę na przeznaczonych do sprzedaży dobrach starościńskich. Przewidywano, że spłata kapitału nastąpi w ciągu 12 do 15 lat, oprocentowanie wynosić zaś miało od 4 do 5% w stosunku rocznym. „Takowe kondycje już domy amsterdamskie przyjęły, ale dla przeszkód od Rosji czynionych uskutecznienie onych opieszale idzie" — żaliła się w maju Komisja Skarbowa[51]. Rzeczywiście: jeszcze w kwietniu Katarzyna II informowała Bułhakowa, że według otrzymanych świeżo w Petersburgu wiadomości dwór warszawski starać się ma w Holandii o pożyczkę w sumie 12 milionów złp. (Suma była mylna, gdyż list ten wysłano ze stolicy Rosji jeszcze przed otrzymaniem tam wiadomości o uchwale sejmowej z dnia 16 kwietnia). W związku z tym imperatorowa nakazywała Bułhakowowi, aby zbadał dokładnie tę sprawę, korzystając ze swoich przyjaznych stosunków z bankierem warszawskim Tepperem. O wynikach dochodzeń poseł rosyjski w Warszawie miał niezwłocznie powiadomić Kołyczewa w Hadze, któremu zalecono z kolei podjęcie odpowiedniej akcji na miejscu w Holandii[52]. Z inspiracji dworu petersburskiego Szczęsny Potocki ogłosił później (2 VI 1792) manifest, w którym w imieniu Konfederacji Targowickiej odmawiał uznania jakichkolwiek pożyczek zagranicznych, zaciągniętych na mocy uchwały sejmowej z dnia 16 kwietnia[53].

Mimo to postępu negocjacji z bankami holenderskimi zahamować się nie udało. Cała sprawa dostała się w ręce głośnego ekonomisty polskiego, współpracownika Kołłątaja, a skądinąd również... Szczęsnego Potockiego — księdza Michała Ossowskiego, który wystąpił w imieniu znanego bankiera holenderskiego Piotra Haana z propozycją udzielenia Rzeczypospolitej pożyczki w wysokości 4,5 miliona fl. holenderskich, tj. około 18 milionów złp. Negocjacja została zresztą zahamowana na przeciąg kilkunastu dni z dość niezwykłego powodu; otóż ksiądz Ossowski — przez omyłkę (!), jak twierdził — zostawił w swym majątku na Ukrainie dokumenty plenipotencyjne, wydane mu przez Haana do negocjacji z Polską, toteż musiano czekać na przywiezienie tych papierów, zanim pertraktacje ruszyły z martwego punktu[54]. Stało się to dnia 6 maja, a nazajutrz (7 V 1792) Ossowski w imieniu Piotra Haana zawarł z Komisją Skarbową umowę o pożyczce, obowiązującą bank Haana do udzielenia Rzeczypospolitej kredytu na ogólną sumę 4,5 miliona fl. holenderskich. Początkowo godzono się na oprocentowanie w wysokości 4,5% rocznie, lecz Ossowski oświadczył, iż „dla

odmiany interesów europejskich" — tzn. spodziewanego lada tydzień wybuchu wojny między Polską a Rosją — „obiecanej pożyczki na 4,5 procentu uskutecznić nie może, lecz gdyby miał sobie procent do pięciu od sta powiększonym, uczynił nadzieję przyprowadzenia onej do skutku"[55]. Zgodzono się więc na 5% i umowa została podpisana. Szczegół ten jest o tyle istotny, że dowodzi, iż banki holenderskie nawet w obliczu interwencji dworu petersburskiego w Rzeczypospolitej były skłonne do finansowania polskiej obrony narodowej, z powodu wzrostu ryzyka domagając się jedynie powiększenia (nieznacznego zresztą) stopy procentowej.

Bank Haana zobowiązał się przekazać skarbowi Rzeczypospolitej połowę sumy kontraktowej w ciągu trzech miesięcy od daty umowy, drugą zaś połowę w ciągu następnych trzech miesięcy. Dnia 9 maja Komisja Skarbowa odebrała ofertę od innego banku holenderskiego — firmy Smeth, Hogger, Grand et Co. — „którzy z większym kosztem prokury ofiarując pożyczkę piętnastu milionów zł polskich, i też w przeciągu trzech miesięcy wypłacić oświadczyli, z dozwoleniem nawet wydania zaraz do nich asygnacji co dni ośm na fl. holenderskich 300 000, które asygnacje jp. Blank tu realizować obiecał".

Jest niezrozumiałe, dlaczego Komisja Skarbowa nie skorzystała od razu z tej oferty, mimo że do ogólnej sumy pożyczkowej gwarantowanej przez sejm brakowało jeszcze 10 do 15 milionów złp, lecz postanowiła wysłać do Holandii specjalnego swojego plenipotenta do rokowań „z tymi, którzy by z zyskowniejszymi kondycjami pożyczkę drugich piętnastu milionów złp dla Rzplitej ofiarować chcieli"[56]. Sytuacja kraju nie sprzyjała targowaniu się o lepsze kondycje, ważna natomiast była szybkość realizacji kontraktu.

Pozostaje do wyjaśnienia sprawa najważniejsza: czy Rzeczpospolita z zawartych kontraktów mogła oczekiwać realnych korzyści, tzn. napływu jakichkolwiek sum kredytowych? Stanisław August twierdził, że nie, opierając się na fakcie, że do dnia jego akcesu do Targowicy żadne kredyty z zagranicy nie nadeszły. Jednakże badania Tadeusza Korzona wyjaśniły tę sprawę w duchu zupełnie przeciwnym sugestiom króla. Przede wszystkim bank Haana już dnia 15 maja upoważnił dom handlowy Prota Potockiego do kredytowania skarbu Rzeczypospolitej na sumę pół miliona florenów holenderskich. Operacja ta została chwilowo wstrzymana, gdy Komisja Skarbowa zawarła wreszcie z bankiem Smetha, Hoggera i Granda osobną umowę dnia 8 czerwca, przyznając im korzystniejsze niż Haanowi tzw. koszta prokury (7%). Oba banki holenderskie zaczęły teraz spierać się o wyłączność operacji finansowych na terenie Polski, co zresztą dowodzi,

że jeszcze w czerwcu 1792 roku niektóre koła finansowe w Holandii upatrywały w transakcji z Rzecząpospolitą korzystny interes. Nieporozumienia te wstrzymywały realizację zagranicznych pożyczek. Jednakże można było się spodziewać, że uruchomienie kredytów nastąpi lada dzień. Dopiero po akcesie króla do Targowicy w dniu 30 lipca 1792 roku plenipotent Piotra Haana, ksiądz Ossowski, odebrał bankowi Prota Potockiego prawo kredytowania skarbu Rzeczypospolitej na rachunek banku amsterdamskiego. Ale jeszcze w tydzień później (6 VIII 1792) nadeszły od Smetha, Hoggera i Granda (którzy nie otrzymali dotąd wiadomości o kapitulacji Stanisława Augusta) nowe oferty uruchomienia kredytów dla Polski; oczywiście Komisja Skarbowa w nowej sytuacji zmuszona była te propozycje odrzucić[57].

Fakty powyższe dowodzą, że kontynuująca konsekwentnie wojnę obronną Rzeczpospolita mogła była liczyć na pewne kredyty zagraniczne, ułatwiające prowadzenie walki aż do momentu wypracowania sytuacji politycznej, umożliwiającej korzystne rokowania pokojowe z dworem petersburskim. Oczywiście, szybki pochód wojsk carskich w głąb Rzeczypospolitej i manifesty targowickie o nieuznawaniu w przyszłości żadnych długów państwowych, zaciągniętych na mocy uchwały sejmowej z dnia 16 kwietnia (nie mówiąc już o potajemnej akcji Kołyczewa w Hadze), musiały w jakiś sposób oddziałać na umysły bankierów holenderskich. Jednakże były podobno możliwości uruchomienia kredytów zagranicznych, zanim zachodnioeuropejska opinia publiczna zaczęła wątpić w skuteczność obrony dzieła 3 maja. Nieudolne i niemrawe targi z dwoma bankami holenderskimi jednocześnie, prowadzone poza tym częściowo za pośrednictwem człowieka, którego powiązania z obozem malkontentów były dość dobrze znane, znacznie opóźniły załatwienie tej ważnej sprawy. *Chargé d'affaires* Polski w Hadze Augustyn Middleton utrzymywał, że pożyczka holenderska nie została w porę zrealizowana, bowiem załatwiano ją nieudolnie i pokątnie. „Trudności polityczne daleko później nadeszły, a do 28 maja, kiedy tutaj [do Hagi] deklaracja rosyjska nadeszła, dość było czasu do uskutecznienia tej pożyczki. To, Najjaśniejszy Panie, u nóg WKMci składam na usprawiedliwienie moje, iż ta negocjacja nie była mi powierzona prosto i była przeciw mojej opinii; pośledniejsze w części, gdy wszystko się spiknęło, odebrałem rozkazy, ale nie plenipotencje, bez której tu nic skutecznie zrobić nie można."[58]

Trudno utrzymywać, że Middleton załatwiłby tę sprawę lepiej i skuteczniej. Trudno jednakże również wątpić, że w dniu kapitulacji (23 VII 1792) Rzeczpospolita miała jeszcze spore rezerwy i wiele nie wykorzystanych możliwości finansowych.

Nad całą polską koncepcją obronną roku 1792 ciążyło zasadnicze nieporozumienie: stwierdzając znaczną dysproporcję sił i potencjałów między dworem petersburskim a Rzecząpospolitą, mniemano, że walka zbrojna jest właściwie bezcelowa, bowiem wojny z imperatorową wygrać w rozstrzygający sposób nie można. Tylko nieliczne jednostki dostrzegały ówcześnie rzeczywisty sens polityczny oporu zbrojnego. Król twierdził, że z dworem petersburskim dogadywać się należy „raczej piórem niż orężem". Odrzucał sugestie tych, którzy wskazywali, że skuteczne rokowania piórem uzależnione są od uprzedniego zdecydowanego użycia oręża, że porzucając oręż łamie się jednocześnie pióro. Najgorsze zaś było to, że — jak się miało okazać w końcu czerwca 1792 roku — nawet pióra Stanisław August umiejętnie użyć nie potrafił.

II. Ostateczne wyjaśnienie stanowiska Prus

Deklaracja wojenna dworu petersburskiego siłą rzeczy stawiała na porządku dziennym sprawę zażądania przez Rzeczpospolitą pomocy dworu berlińskiego, gwarantowanej traktatem z dnia 29 marca 1790 roku. Co prawda, szanse na uzyskanie ze strony Prus jakiegokolwiek wsparcia zbrojnego było ówcześnie żadne i trudno było w Warszawie nie zdawać sobie z tego sprawy. Stanowisko dworu pruskiego, formułowane parokrotnie przez Lucchesiniego, było w tej sprawie jasne i niedwuznaczne. Jednakże mimo tych oświadczeń Rzeczpospolita pomocy sojuszniczej musiała od Prus oficjalnie zażądać, aby przez ostateczną, formalną odmowę ze strony Berlina wyjaśnić przynajmniej swoją sytuację międzynarodową i stworzyć przesłanki do zmiany polityki — co było ważne choćby ze względu na nastroje polskiej opinii publicznej. Starania w Berlinie nie powinny jednak były hamować ani polskich działań wojennych, ani zabiegów dyplomatycznych, zmierzających do nawiązania z Petersburgiem poważnych negocjacji, skoro z góry było wiadomo, że realnych skutków mieć z pewnością nie będą.

Przez cały pierwszy kwartał 1792 roku dwór berliński z niepokojem oczekiwał na wyjaśnienie stanowiska imperatorowej w sprawie Konstytucji 3 Maja. Dopiero w połowie marca Fryderyk Wilhelm II nabrał przekonania, że nie ma mowy o uznaniu przez Petersburg nowego stanu rzeczy w Polsce, a chociaż trudno mu jeszcze było przewidzieć kroki, jakie podejmie dwór rosyjski dla zabezpieczenia swoich interesów na obszarze Rzeczypospolitej, to jednak uznał za konieczne podjęcie starań o ustalenie jakiejś wspólnej polityki trzech mocarstw rozbiorowych wobec Polski[59]. W kilka tygodni później, między 12 a 15 maja 1792 roku, odbyła się w Poczdamie kilkudniowa tajna konferencja króla pruskiego ze swoimi ministrami, na której dyskutowano po raz pierwszy możliwość wystąpienia wobec Rosji i Austrii z sugestiami nowego rozbioru Rzeczypospolitej[60].

Niemniej ostateczna linia polityki pruskiej wobec interwencji dworu petersburskiego w Rzeczypospolitej jeszcze w kwietniu wydawała się niepewna i trudna do przewidzenia. Jest faktem bardzo znamiennym, że także Girolamo Lucchesini — a więc człowiek wtajemniczony, wydawałoby się, w najtajniejsze nawet zamiary króla pruskiego wobec Polski — nie był całkiem pewny, czy Fryderyk Wilhelm nie zezwoli na przykład gen. Kalkreuthowi na przyjęcie polskich propozycji, i usilnie perswadował monarsze, że byłoby to posunięcie chybione[61]. Wątpliwości w tej kwestii Lucchesini zachowywał jednak dla siebie, a w rozmowach z Polakami utrzymywał zdecydowanie, iż na żadną pomoc ze strony Berlina liczyć nie mogą. Stanisławowi Augustowi, który przypuszczał, iż Fryderyk Wilhelm nie odmówi przynajmniej swoich usług mediacyjnych w Petersburgu, Lucchesini tłumaczył, że jest to bardzo mało prawdopodobne, i starał się zniechęcić króla polskiego do jakichkolwiek wystąpień w tej sprawie pod adresem Berlina[62].

Mimo to Stanisław August długo wierzył, iż stanowisko dworu berlińskiego ulegnie zmianie na korzyść Rzeczypospolitej. „Uważam za niemożliwe — pisał do ks. Józefa dnia 20 maja — (bez względu na obecny ton wypowiedzi), aby dwory berliński i wiedeński odmówiły nam ostatecznie i całkowicie swojej pomocy, skoro jest stwierdzone, że przez *un article séparé* swojego traktatu przymierza, rzeczywiście podpisanego, zobowiązały się wzajemnie do utrzymania naszej niepodległości, wolnej konstytucji u nas i całości naszego obszaru. Gdyby zaś było to naruszone, uważam za niemożliwe, aby oba te dwory patrzyły spokojnie na to, jak Polska staje się znowu rosyjską prowincją"[63]. Król pocieszał się również (jeszcze w końcu maja), iż wkroczenie na ziemie polskie wojsk imperatorowej bardzo poruszyło dwór poczdamski, że minister rosyjski w Berlinie, Maksym Alopeus, wzywał rzekomo Bułhakowa, aby — jeśli można — powstrzymać akcję wojsk rosyjskich w Polsce z obawy przed reakcją dworu pruskiego; że w końcu porozumienie prusko-rosyjskie jest bardzo wątpliwe, a zaniepokojenie Wiednia i Berlina akcją imperatorowej przeciwko Rzeczypospolitej pewne i oczywiste[64].

W takiej to sytuacji zdecydowano się w Warszawie wyprawić natychmiast do Berlina jednego z członków rządu Rzeczypospolitej, który miał zażądać od dworu pruskiego wywiązania się z obowiązków przyjętych na siebie wskutek podpisania i ratyfikacji traktatu z dnia 29 marca 1790 roku. Beznadziejne to zadanie powierzone zostało człowiekowi, który był ze strony polskiej faktycznym twórcą przymierza z Prusami — marszałkowi litewskiemu Ignacemu Potockiemu.

Dzieje misji berlińskiej Ignacego Potockiego z pierwszej połowy czerwca 1792 roku wyjaśnił dokładnie Szymon Askenazy w swoim *Przymierzu polsko-pruskim* (1900), opierając się na dokumentach z prywatnego archiwum Potockich, przede wszystkim na szczegółowych protokołach negocjacji marszałka litewskiego z królem i dyplomatami pruskimi, sporządzonych własnoręcznie przez polskiego ministra[65]. W kilkadziesiąt lat później pewne uzupełnienia w tej materii spróbował wnieść Bronisław Dembiński, opierając się na dokumentach pruskich z Tajnego Archiwum w Berlinie (1937)[66], jednakże rozprawa jego poza pewnymi drobiazgami (skądinąd dość interesującymi) do faktografii zagadnienia niczego właściwie nie dodała. Tak więc monografia Askenazego pozostaje nadal zasadniczym źródłem informacji o berlińskiej misji Potockiego, po dziś dzień w pełni wartościowym. Odsyłając czytelnika po szczegóły do tego opracowania, ograniczymy się w niniejszym studium tylko do zwrócenia uwagi na najważniejsze problemy tej misji i do naświetlenia jej tła na podstawie dokumentów, których Askenazy i Dembiński nie wykorzystali.

Ignacy Potocki zdecydował się na wyjazd do Berlina jeszcze przed ostateczną limitą sejmu. Dnia 28 maja Piattoli pisał: „Marszałek swoją podróż do Berlina uważa za nieodzowną. Wyznał mi, że nie dlatego, aby czegokolwiek po tym się spodziewał; ale nie chce wyrzucać sobie zlekceważenia ostatnich możliwych dróg i sposobów [ratunku], zdecydowany skądinąd nie przywiązywać wagi do pustych słów czy obietnic rzucanych na wiatr. Jakikolwiek będzie wynik [tej misji], liczy jednak, że będzie można wynieść stąd jakąś korzyść, choćby po to, aby szybciej i korzystniej poprowadzić negocjacje z Rosją. Dał mi słowo, że nie odstąpi od linii p. Chreptowicza[67], i powtórzył: król tego pragnie, dobro publiczne tego wymaga, będę więc z królem i z tymi, z którymi jedność uzna on za konieczną"[68].

Świadectwo Piattolego jest ważne z dwóch powodów: po pierwsze, dowodzi ono, że już na kilka dni przed swoją podróżą do Berlina Ignacy Potocki zamierzał kierować polską politykę zagraniczną ku porozumieniu z dworem petersburskim. Stanisław August wyzyskał później to oświadczenie dla swojej obrony, utrzymując, iż przywódcy stronnictwa patriotycznego zgadzali się z nim całkowicie w kwestii negocjacji z imperatorową, a więc późniejsze ich zarzuty pod jego adresem były bezpodstawne. Pominął w tej argumentacji oczywisty fakt, że przez „negocjacje z imperatorową" Ignacy Potocki rozumiał zupełnie coś innego niż bezwarunkową kapitulację. Po drugie: relacja Piattolego świadczy, iż marszałek litewski kładł duży nacisk na utrzymanie przynajmniej pozorów swojej jedności z królem, upewniając Stanisława

Augusta, iż nie będzie prowadził polityki, która by nie zyskała jego aprobaty. Mniemał zapewne, że w obliczu zagrożenia Rzeczypospolitej konieczna jest całkowita jedność władzy, i nie podejrzewał, że w ten sposób ośmiela króla do prowadzenia polityki kapitulanckiej.

Stanisław August również i tę postawę marszałka litewskiego wyzyskał później dla swojej apologii, utrzymując, że przez cały okres wojny leaderzy stronnictwa patriotycznego całkowicie aprobowali jego postępowanie i wszelkie jego decyzje, a więc ich późniejsze oskarżenia są po prostu nieuczciwe. Legenda o całkowitej jedności poglądów między królem a przywódcami stronnictwa patriotycznego w pierwszym okresie wojny zagnieździła się wskutek tego na dobre nawet w naukowej historiografii. Między innymi Bronisław Dembiński utrzymywał, iż w chwili wyjazdu marszałka litewskiego do Berlina „nie było rozbieżności między Ignacym Potockim a Stanisławem Augustem", że łączyła ich ówcześnie całkowita jedność poglądów, że różnice zdań pojawiły się znacznie później[69].

Tymczasem — mimo tych nierozważnych deklaracji, składanych przez Ignacego Potockiego księdzu Piattolemu — rozbieżności między nim a królem były już ówcześnie ogromne, a marszałek litewski w rzeczywistości oceniał jak najsurowiej postawę i politykę Stanisława Augusta, przewidując, że będzie ona miała fatalne skutki dla losów Rzeczypospolitej. Dokładnie tego samego dnia, kiedy Potocki upewniał Piattolego o swoim zupełnym podporządkowaniu się linii politycznej króla (28 V 1792), pisał również w sekrecie list do Stanisława Małachowskiego, w którym wykładał swoje wątpliwości i obawy, wzywając marszałka sejmu do użycia swojego autorytetu moralnego celem nakłonienia Stanisława Augusta do działań niezbędnych dla ratowania państwa.

List ten[70], który po śmierci Małachowskiego odziedziczył spowinowacony z nim przez żonę gen. Wincenty Krasiński, a następnie podarował go znanemu kolekcjonerowi, Aleksandrowi Chodkiewiczowi (1815), trafił w końcu do archiwum prywatnego rodziny Przezdzieckich i Tyzenhauzów, gdzie przeleżał — nie tknięty przez nikogo — aż do naszych czasów. Ten ważny dokument historyczny, ujawniający rzeczywiste poglądy Ignacego Potockiego na politykę królewską w końcu maja 1792 roku, nie został więc dotychczas wyzyskany przez żadnego z badaczy. A jest to dokument bardzo interesujący zarówno pod względem merytorycznym, jak i formalnym.

Meritum listu zajmiemy się za chwilę; uprzednio warto zwrócić uwagę na cechy zewnętrzne tego dokumentu. List Potockiego jest w całości autografem marszałka litewskiego; sformułowany został

zupełnie nieoficjalnie i prywatnie, podpisany jedynie inicjałami I. P. (co Potocki w swojej korespondencji prywatnej często praktykował). Jest bardzo znamienne, że list ten nie zawiera żadnej formuły wstępnej, grzecznościowej tytulatury ani konwencjonalnego zakończenia, co nadaje mu charakter raczej tylko notatki, pozostawionej Małachowskiemu przez Potockiego w ostatniej chwili przed wyjazdem do Berlina. Wszelako list ten nosi datę 28 maja, podczas gdy Potocki opuścił Warszawę dopiero 31 maja wieczorem. Domniemaniu, iż była to notatka sporządzona naprędce, przeczy również wygląd zewnętrzny tego dokumentu: tekst został przez autora niemal wykaligrafowany, jest po prostu przesadnie czysty i staranny. W ten sposób Potocki swoich listów nieoficjalnych nigdy nie pisywał. Nasuwa się więc przypuszczenie, że cały tekst tego listu został uprzednio uzgodniony między Potockim a Małachowskim, że był to dokument złożony w ręce marszałka sejmowego dla ewentualnego pokazania królowi celem wywarcia nań nacisku moralno-politycznego i nakłonienia go do energiczniejszych działań w okresie, gdy marszałek litewski będzie negocjował w Berlinie. Wydaje się jednak pewne, że Stanisław Małachowski nigdy tego dokumentu nie użył i że jego treść w niczym nie przyczyniła się do właściwego ukierunkowania polityki obronnej i zagranicznej Rzeczypospolitej w czasie wojny 1792 roku.

W liście swoim Ignacy Potocki zwracał przede wszystkim uwagę na fatalny wpływ podkanclerzego Chreptowicza na stanowisko i poglądy króla (dziwnie to kłóci się ze złożonym Piattolemu tego samego dnia, 28 maja, zapewnieniem marszałka, że nie dopuści, aby między nim a ministrem spraw zagranicznych powstały jakiekolwiek rozbieżności polityczne). Piętnował liczne zaniedbania Chreptowicza w dziedzinie dyplomatycznej, zwracał uwagę na osłabienie aktywności jego resortu właśnie w sytuacji, gdy konieczna była jak najintensywniejsza akcja polityczna we wszystkich stolicach Europy. „Są przyczyny, dla których obrona nietęgo idzie — stwierdzał dobitnie Potocki — ale nie masz żadnej, która by usprawiedliwiała opieszałość negocjacji." Zarzucał Chreptowiczowi, iż wywiera na króla nacisk w kierunku zupełnie sprzecznym z interesami Rzeczypospolitej, odradzając mu między innymi wyjazd z Warszawy na front i przeszkadzając w jakiejś zamierzonej akcji politycznej czy dywersyjnej na obszarze Białorusi. „Ostrzegam — pisał marszałek litewski — iż tym torem wkrótce wprawieni będziemy w potrzebę podania pokornej supliki do imperatorowej moskiewskiej." Jest to stwierdzenie bardzo znamienne, gdyż dowodzi, że Potocki — postulując już w końcu maja nawiązanie rzeczowych negocjacji z dworem petersburskim — był zdecydowanym

przeciwnikiem ubierania inicjatywy polskiej w formę propozycji kapitulacyjnych. Przewidując dalsze postępowanie Stanisława Augusta w razie pozostawienia mu wolnej ręki i niewywierania nań żadnego nacisku politycznego, Ignacy Potocki pisał: „Przyjdzie moment (a ten może niedaleki), w którym będzie miał prawo mówić: musiałem uczynić, com uczynił, nie było lepszej drogi, nie podawano mi żadnej innej rady".

Trzeba przyznać, że marszałek litewski okazał się znakomitym znawcą mentalności Stanisława Augusta; jego przewidywania z dnia 28 maja — w zestawieniu z wydarzeniami z dnia 23 lipca — brzmią jak jasnowidzenie. Należy jednak stwierdzić, że w końcu czerwca i w lipcu 1792 roku Potocki z przewidywań swoich nie wyciągnął żadnych wniosków i zupełnie zrezygnował z realizacji własnych postulatów. Streszczały się one w zaleceniu, aby nieustannie perswadować królowi potrzebę aktywnej i energicznej polityki zagranicznej, „zagrzewać króla do wyjazdu z Warszawy i — jak oświadczył przed Stanami — do traktowania przy gotowej determinacji", to znaczy do wzmacniania efektu polskich zabiegów dyplomatycznych przez intensyfikację działań militarnych, wreszcie do stałego kontrolowania akcji królewskiej w dziedzinie polityki zagranicznej. Były to idee jak najsłuszniejsze, jednakże sam ich autor nie zadbał potem o wprowadzenie ich w życie.

Ignacy Potocki wyjeżdżał do Berlina pełen obaw, że podczas jego nieobecności Stanisław August może zdecydować się na kapitulację, której pozostali przywódcy stronnictwa patriotycznego nie zdołają zapobiec[71]. Cała ta ekspedycja odbywała się zresztą w szczególnej atmosferze nie tylko dlatego, że nadzieje na jej powodzenie były nikłe, a przedstawiciel dworu, który był jej celem (Lucchesini), usilnie przekonywał o jej bezsensowności[72]. Marszałek nie ufał królowi, król cieszył się, że na jakiś czas pozbędzie się z Warszawy niewygodnego nadzorcy swojej polityki, obaj zaś udawali wzajemnie wielkie do siebie zaufanie, którego w rzeczy samej między nimi zupełnie nie było.

Dokumenty wymienione między królem a marszałkiem litewskim przed wyjazdem tego ostatniego do Berlina („Myśli i prośby" Ignacego Potockiego z dnia 30 maja oraz instrukcja królewska z dnia 31 maja[73]) dowodzą, że o pełnym wywiązaniu się przez dwór berliński ze zobowiązań traktatowych nikt ówcześnie w Warszawie nawet nie marzył. Nie było więc mowy o próbach nakłonienia Fryderyka Wilhelma II do udzielenia Polsce pomocy zbrojnej zgodnie z artykułem VI traktatu z roku 1790, chociaż od przypomnienia tych zobowiązań z natury rzeczy musiały się rozpocząć berlińskie negocjacje Ignacego Potockiego.

Spodziewano się natomiast (można sądzić, że żywił tę nadzieję przede wszystkim król, a nie marszałek litewski), iż dwór pruski zgodzi się przynajmniej na mediację między Warszawą a Petersburgiem. W takim wypadku strona polska miała się domagać nie tylko zawieszenia broni, ale również ewakuacji wszystkich wojsk imperatorowej z obszaru Rzeczypospolitej oraz poszanowania reform ustrojowych, dokonanych przez Sejm Czteroletni. W zamian ofiarowywano takie ustępstwa, jak powszechną amnestię dla emigrantów-targowiczan oraz rewizję konstytucji w punkcie dotyczącym sukcesji tronu, nawet rezygnację z tronu dziedzicznego, byleby ustalony został taki „tryb sukcesji, który — bez niepokojenia mocarstw sąsiedzkich — uchroniłby Polskę przed niebezpieczeństwem bezkrólewi, godzącym tak samo w interesy Polski, jak i trzech sąsiedzkich dworów"[74].

Było to ze strony polskiej ustępstwo bardzo znaczne, jeżeli zważyć przywiązanie większości patriotycznej opinii publicznej do zasady tronu dziedzicznego, który w pojęciu poważnej części szlachty stał się w latach 1790—1792 niejako „źrenicą niepodległości" — podobnie jak przed laty „źrenicą wolności" było *liberum veto*. Ignacy Potocki zabrał ze sobą do Berlina również osobisty list Stanisława Augusta do Fryderyka Wilhelma II, napisany w całości ręką królewską, razem z wierzytelną jego kopią, którą miał uprzednio przekazać ministrom dworu pruskiego[75]. Treść listu była bardzo ogólnikowa, sformułowana tak, aby umożliwić Potockiemu wszelkie manewry i zwroty w czasie negocjacji. Stanisław August wyrażał jedynie nadzieję, że Fryderyk Wilhelm II z racji swoich zobowiązań traktatowych „zechce nam udzielić pomocy natychmiastowej i wydajnej" (*V. M. voudra nous accorder un secours immédiat et efficace*), nie precyzując bynajmniej, o jaki rodzaj pomocy chodzi[76].

Ignacy Potocki wyjechał z Warszawy w nocy z 31 maja na 1 czerwca, stanął w Berlinie dnia 4 czerwca. Kopię listu królewskiego wręczył natychmiast ministrowi pruskiemu Schulenburgowi, ale dopiero po trzech dniach (7 VI 1792) doczekał się audiencji u Fryderyka Wilhelma II. W wyniku tej rozmowy marszałek litewski zdołał uzyskać jedynie zgodę króla pruskiego na swoje specjalne spotkanie z Schulenburgiem dla szczegółowego przedyskutowania polskich postulatów. Konferencja z Schulenburgiem odbyła się dnia 9 czerwca; znamy dokładnie jej przebieg dzięki sporządzonemu przez Potockiego protokołowi, przypominającemu właściwie pełny stenogram dyskusji[77]. Minister pruski powtórzył wszystkie formułowane już przez Lucchesiniego zarzuty, jakoby Konstytucja 3 Maja zmieniła zupełnie stan faktyczny w stosunkach między Rzecząpospolitą a Prusami, że wskutek

tej zmiany ustrojowej (która zaskoczyła dwór berliński) król pruski został faktycznie zwolniony ze swoich zobowiązań nałożonych nań przez traktat 1790 roku.

Podczas konferencji z Potockim, który przygniatał ministra pruskiego logiką swoich argumentów, Schulenburg okazał zresztą szczerość przeradzającą się chwilami w cynizm. Gdy Potocki pokazał mu pismo Fryderyka Wilhelma II do posła pruskiego w Warszawie, Goltza, z dnia 9 maja 1791 roku, nakazujące złożenie władzom polskim gratulacji z powodu uchwalenia nowej Ustawy Rządowej, minister pruski zmieszał się początkowo do tego stopnia, że usiłował odmówić temu dokumentowi wszelkiego znaczenia, a potem stwierdził wprost, że posunięcie takie było konieczne wobec sytuacji międzynarodowej, w jakiej znalazły się Prusy w maju 1791 roku. „Gdyby król pruski — mówił Schulenburg — nie zaaprobował ówcześnie waszej konstytucji, uzyskalibyście aprobatę Rosji, związalibyście się z nią, a następnie nas zmiażdżyli"[78]. Próżno Potocki dowodził, że Konstytucja 3 Maja nie ma w ogóle nic wspólnego ze sprawą zobowiązań traktatowych Prus wobec Polski, gdyż Rzeczpospolita domaga się pomocy w obronie swojej niepodległości, a nie Ustawy Rządowej. Schulenburg odpowiadał wykrętami, dowodził, że Polska sprowokowała właściwie dwór petersburski do akcji zbrojnej przeciwko sobie, powoływał się na otrzymane w tej sprawie oświadczenia dworu rosyjskiego. Zapewniał zresztą, że — jak dotąd — nie istnieje między Berlinem a Petersburgiem żadne wiążące porozumienie w sprawach polskich. Potocki oświadczył wówczas, że w takiej sytuacji dwór pruski może wystąpić z mediacją i zaproponować obu stronom walczącym swoje *bona officia*. „Nie — stwierdził stanowczo Schulenburg — gdyż pierwszy krok pociągnąłby za sobą dalsze; decydując się na pierwszy, bylibyśmy w końcu zmuszeni do czynnego udziału w wojnie. A proszę zauważyć, że byłaby to wojna sprzeczna z naszymi interesami, gdyż nie możemy być sprzymierzeńcami konstytucji, która — zważywszy zaludnienie waszego kraju i wasze zasoby — w ciągu dwudziestu lat uczyniłaby was państwem silniejszym i znaczniejszym, niż my jesteśmy dzisiaj"[79].

To szczere wyznanie ministra pruskiego brzmi dla historyka bardzo interesująco. Dowodzi bowiem, jak realistycznie myślący politycy europejscy oceniali perspektywy rozwojowe Rzeczypospolitej w końcu XVIII wieku. Rzecz jasna, że w zmienionej sytuacji międzynarodowej, po rozkładzie Potrójnej Koalicji, wzrastająca w siły Rzeczpospolita byłaby nie aliantem, lecz naturalnym rywalem i wrogiem Prus. Trudno więc było oczekiwać od dworu pruskiego jakiejkolwiek pomocy w obronie Konstytucji 3 Maja — i Schulenburg otwarcie

Potockiemu to oświadczył. „Nie możemy przeszkodzić Rosji w przywróceniu swoich wpływów u was bez uczestnictwa w wojnie, a nie mamy żadnego interesu, aby taką wojnę prowadzić — zakończył dyskusję. — Jeżeli chcecie walczyć, my temu przeszkadzać nie będziemy. Pobijcie Rosjan, to dla nas obojętne"[80]. Te rady Schulenburga (które Askenazy określił jako „humorystyczne"[81]) kładły ostateczny kres wszelkim nadziejom polskim na skłonienie Berlina choćby tylko do usług mediacyjnych w Petersburgu.

Zanim jeszcze doszło do konferencji Potockiego z Schulenburgiem, Fryderyk Wilhelm II wyekspediował (8 VI 1792) do Warszawy, w tajemnicy przed marszałkiem litewskim, swoją odpowiedź na list Stanisława Augusta, sformułowaną dość oględnie, ale powtarzającą argumenty, którymi starano się usprawiedliwić zdradę przymierza. Ignacy Potocki bawił w Berlinie do 13 czerwca. Ostatniego dnia przyjęty został przez Fryderyka Wilhelma II na audiencji pożegnalnej, a przy tej okazji rozmawiał również z zaufanym doradcą króla, płk. Bischoffwerderem. Pruscy rozmówcy starali się usilnie, aby pożegnać Potockiego z największą kurtuazją, co oczywiście nie mogło wpłynąć na ogólne wrażenie, jakie marszałek litewski wywoził ze stolicy Prus.

Przymierze polsko-pruskie przestało istnieć nie tylko faktycznie (bo stało się to już rok wcześniej), ale nawet formalnie. Tym bujniej i szerzej poczynała rozwijać się w Polsce idea, którą Ignacy Potocki uważał za najsłuszniejszą jeszcze przed swoim wyjazdem do Berlina: idea przyjaznego porozumienia z dworem petersburskim. Wskutek zdrady pruskiej nastroje polskiej opinii publicznej w drugiej połowie czerwca i w lipcu 1792 roku zmieniły się biegunowo. Pięć tygodni między powrotem Ignacego Potockiego do Warszawy (19 VI 1792) a przystąpieniem króla do Konfederacji Targowickiej i bezwarunkową kapitulacją wojsk Rzeczypospolitej miały się okazać jedynym okresem w długiej historii stosunków między Polską a Rosją carską, kiedy istniały realne podstawy nie tylko racjonalne, ale również emocjonalne do nawiązania przyjaznej, partnerskiej współpracy sojuszniczej między Warszawą a Petersburgiem.

Dnia 10 czerwca Ignacy Potocki pisał do króla z Berlina: „Dobrze by było, aby do pewnego czasu odpowiedź króla jmci pruskiego pod tajemnicą była, ale podobno sam Lucchesini głośną ją uczyni. Nie doradzam WKMci wchodzić z nim w żadne eksplikacje. Przyjęcie onegoż zimne i obojętne, ukrycie wewnętrznego czucia, a tym bardziej dalszych WKMci zamysłów po tym kroku pruskim, uczynią w nim wrażenie okolicznościami najprzyzwoitsze. Odnowią się teraz rady

udania się do Moskwy. Pierwsza myśl WKMci: nie zaczynać negocjacji [innej jak] tylko uzbrojonej, do czego śmiem dodać: w obozie, a nie w stolicy, zdaje mi się najzbawienniejsza"[82].

Sprawa zawieszenia broni i dojścia do rozsądnego porozumienia politycznego z dworem petersburskim stawała się teraz najważniejszym problemem Rzeczypospolitej. Miało się jednak rychło okazać, że między Stanisławem Augustem i Joachimem Chreptowiczem z jednej a Ignacym Potockim, Stanisławem Małachowskim i większością obozu reformatorsko-patriotycznego (zwłaszcza zaś radykalnym jego skrzydłem) z drugiej strony istnieją zasadnicze różnice poglądów na temat dróg wiodących do tego porozumienia, na temat stylu rokowań i ostatecznego ich celu.

III. Polityka obronna Stanisława Augusta

Polityka królewska w sprawach obronnych od wejścia w życie nowej Ustawy Rządowej aż do jej obalenia z chwilą akcesu Stanisława Augusta do Targowicy nie była dotychczas przez nikogo badana, wszystkie więc dawniejsze wypowiedzi uogólniające na ten temat nie są niczym uzasadnione. Jest to zagadnienie do zbadania trudne, gdyż wymagające zebrania i wyjaśnienia nie tyle wszystkich decyzji i rozkazów króla w sprawach obrony narodowej, ile raczej wszystkich jego zaniechań w tej dziedzinie, jego rezygnacji z posunięć, które były ówcześnie możliwe i potrzebne. Jest to więc poniekąd analiza problemów, które nie znalazły wyrazu w konkretnych faktach. Niemniej zagadnienie to trzeba uznać za bardzo istotne, gdyż dopiero jego poznanie może dać podstawy do należytej oceny oskarżeń wysuwanych pod adresem króla po zakończeniu kampanii 1792 roku i jego własnej apologii.

W każdym razie jedno jest pewne: za zupełnie niepoważne uznać musimy argumenty Stanisława Augusta, jakoby jego odpowiedzialność za sprawy przygotowań obronnych Rzeczypospolitej zaczęła się dopiero w dniu 16 kwietnia 1792 roku. Zważywszy, iż odpowiedzialność jest zawsze wprost proporcjonalna do rzeczywistego zakresu władzy, trudno zaprzeczyć, iż właśnie król był przede wszystkim odpowiedzialny za to, czego dokonano lub czego nie dokonano w dziedzinie przygotowań obronnych (podobnie jak i polityki zagranicznej) Rzeczypospolitej między połową maja 1791 a dniem 23 lipca 1792 roku.

Zachował się na szczęście dokument, na podstawie którego można ze znaczną dokładnością zbadać całość zainteresowań Stanisława Augusta sprawami obronnymi od chwili ukonstytuowania się Straży aż do złożenia przez króla naczelnej komendy sił zbrojnych Rzeczypospolitej w dniu 10 sierpnia 1792 roku. Jest to tzw. „Series zaleceń i decyzjów JKMci w Straży, tudzież ordynansów [...] do Komisji Wojskowej

Obojga Narodów, wydawanych od dnia 24 maja 1791 do dnia 10 sierpnia 1792 roku" — czyli pełny protokół wszystkich rozkazów królewskich w sprawach wojskowych (z wyjątkiem poufnych, przekazywanych bezpośrednio ks. Józefowi lub dowódcom armii na Litwie)[83]. Zalecenia i rozkazy Stanisława Augusta, wydawane Komisji Wojskowej w imieniu swoim i Straży, dotyczyły przede wszystkim (jeżeli odnosiły się już do zagadnień o znaczeniu ogólnopaństwowym, co bynajmniej nie było regułą) spraw organizacyjnych, mobilizacyjnych i personalnych, a więc tych kwestii, od których należytego załatwienia zależał realny stan przygotowań obronnych Rzeczypospolitej.

Analizując dokładnie tekst tego spisu „zaleceń i decyzjów" króla w sprawach militarnych (spis obszerny, gdyż jego publikacja *in extenso* zajęłaby około arkusza druku), dochodzimy do wniosków bardzo pesymistycznych, dotyczących zainteresowania Stanisława Augusta skutecznymi przygotowaniami, a potem działaniami obronnymi dla zabezpieczenia dzieła 3 maja. Od dnia 24 maja do końca 1791 roku wśród interesujących króla spraw wojskowych znajdujemy jedynie najmniej istotne drobiazgi, głównie sprawy personalne na niskim szczeblu, paszportowe, graniczne... Przejąwszy w swe ręce (formalnie z całą Strażą, faktycznie zupełnie samodzielnie) naczelne kierownictwo spraw wojskowych Rzeczypospolitej, dnia 24 maja 1791 roku król wydał zalecenie (a powtórzył je kategoryczniej dnia 1 listopada 1791), aby Komisja Wojskowa raportowała mu szczegółowo wszelkie swoje czynności, nawet w sprawach najmniej istotnych. Skutkiem tego zalecenia były jedynie monstrualnych rozmiarów comiesięczne sprawozdania, przesyłane królowi i Straży przez Komisję Wojskową, a zachowane do dzisiaj w zbiorze pn. „Metryka Litewska" (AGAD). Przez dziewięć miesięcy (od 12 VII 1791 do 16 IV 1792) główną sprawą z zakresu „wojskowości", której Stanisław August poświęcał najwięcej uwagi, było zabezpieczenie warunków bytowych dla około 200 Tatarów, którzy razem z rodzinami zbiegli do Polski i starali się wejść w służbę Rzeczypospolitej jako zalążek samodzielnego pułku jazdy tatarskiej. Nawet z tej gotowości król skorzystać nie umiał (chociaż dwór petersburski sprawą owych Tatarów w ogóle się nie interesował) i usilnie zabiegał o odesłanie ich „do ojczyzny". Skutek był taki, że gdy zapadła wreszcie w Warszawie decyzja formowania pułków tatarskich, na realizację tego pomysłu było już za późno.

Dopiero dnia 22 września 1791 roku zauważamy pierwsze, niemrawe zresztą posunięcia królewskie w sprawie rozbudowy armii (przekazanie czterem regimentom piechoty funduszu na zaciąg nowych rekrutów). Tego samego dnia król wydaje rozkaz, aby komenda wojska, stacjo-

nująca najbliżej ziemi czerskiej, udzieliła pomocy miejscowej komisji cywilno-wojskowej „w celu przyprowadzenia włościan starostwa garwolińskiego do odbywania powinności, w winnym zwierzchności dworskiej posłuszeństwie i spokojności". Jednakże przez cały ostatni kwartał 1791 roku znowu nie znajdujemy w rozkazach królewskich niczego, co by dotyczyło wzmocnienia sił zbrojnych Rzeczypospolitej. Pojawiają się jedynie od czasu do czasu zalecenia w sprawie nadzoru granicy. Natomiast dnia 8 listopada wydany zostaje dość zaskakujący rozkaz wstrzymania rekrutacji do tworzonych na Litwie jednostek strzeleckich „z okazji niepewnego funduszu w skarbie litewskim".

Dnia 10 stycznia 1792 roku notujemy pierwsze zalecenie królewskie w sprawie przygotowań obronnych, dotyczące spodziewanych działań wojennych na obszarze Ukrainy. Lecz przez następne trzy miesiące ponownie nic się w tej dziedzinie — ze strony króla — nie dzieje. Rozkazy Stanisława Augusta w tym zakresie ograniczają się do drobnych spraw personalnych lub do takich zaleceń, jak na przykład wydane 8 lutego, „aby komenda w Latyczowie stojąca w czasie wyjścia stamtąd dla obrad sejmikowych kasę komisji cywilno-wojskowej tamtejszej pod straż swoją zabrała"; aby uwolniono „Appetta, lekarza mirhorodzkiego, w Złotopolu przyaresztowanego" (11 III 1792); lub też aby zapasy z magazynów wojskowych w Kazimierzu zostały sprzedane pod warunkiem zachowania uzyskanych sum do nabycia zboża z przyszłych zbiorów (5 IV 1792).

Pewne otrzeźwienie następuje dopiero po uchwaleniu aktu „Gotowość do obrony pospolitej". Wstrzymane zostają więc wszelkie wyjazdy oficerów za granicę, nakazane zostaje dokompletowanie armii według etatu 100 tysięcy i odpowiednie zaopatrzenie korpusów, przeznaczonych do wymarszu na front, na co asygnuje się ze skarbu doraźnie pół miliona złp (18 i 23 IV 1792). Dnia 28 kwietnia wydany zostaje „ordynans korpusom do marszu", a więc rozkaz przesunięcia wojsk w kierunku granicy i koncentracji ich w wybranych miejscach. Dnia 5 maja Stanisław August polecił wypłacić ks. Józefowi Poniatowskiemu i ks. Ludwikowi Würtemberskiemu specjalne zaopatrzenie wojenne w wysokości 12 tysięcy dukatów. Zaopatrzenie to zostaje powiększone dnia 10 maja o 2 tysiące dukatów „na stół", przy czym wiadomość o tym ks. Józef otrzymuje już w drodze na front (wyjechał dnia 7 maja), natomiast Würtembergowi król zezwala dobrodusznie udać się do armii litewskiej dopiero 16 maja. Tego samego dnia (10 V 1792) zapadła decyzja wysłania za granicę Kownackiego i Pernetta w celu zakupu broni w fabrykach niemieckich, i zaopatrzenia ich w list

kredytowy na sumę 30 tysięcy dukatów. Dnia 15 maja Stanisław August daje nowy dowód niczym nie usprawiedliwionego zaufania do prowokacyjnie zachowującego się Würtemberga: „Ks. Würtemberski gen. lejtnant sam kwaterę główną podług wypadłych okoliczności wybrać sobie może". (Na podstawie tej decyzji Würtemberg siedzieć będzie przez czas dłuższy w Wołczynie, z dala od terenu działań wojennych na Litwie). Jednakże tego samego dnia król wydał również rozkazy dotyczące zaopatrzenia i ekspedycji na front jednostek artyleryjskich, urządzenia nowej ludwisarni, wreszcie (jak można mniemać, chociaż sprawa ta w protokole wspomniana jest niejasno) — sprowadzenia z Anglii stu armat żelaznych, zgodnie z wnioskiem gen. Gorzeńskiego. W trzy dni później (18 V 1792) Stanisław August nakazał włączenie do sił zbrojnych Rzeczypospolitej wszystkich milicji prywatnych.

Dnia 26 maja 1792 roku zapadła bardzo znamienna decyzja królewska, o dużym znaczeniu nie tylko militarnym, ale i politycznym: Komisja Wojskowa pozbawiona została prawa wydawania jakichkolwiek rozkazów „względem ruchu i obrotów" głównych zgrupowań wojsk polskich; Stanisław August przejął osobiście wszelkie kompetencje w tym zakresie[84]. Ustalenie tego faktu przekonuje ostatecznie, że wbrew swoim późniejszym twierdzeniom król z własnej inicjatywy wziął na siebie całą odpowiedzialność za losy wojny. Od tego momentu Stanisław August stał się w praktyce jedynym czynnikiem decydującym o polityce obronnej Rzeczypospolitej i o strategii wojsk polskich. Jednakże w ciągu następnych tygodni nie zauważamy bynajmniej w omawianym protokole żadnych decyzji czy rozkazów królewskich, które miałyby większe znaczenie dla polskich działań obronnych. Dnia 6 czerwca (dopiero wówczas!) wydaje król rozkaz, „aby Komisja Wojskowa przepisała prawidła pewne dla ochotników, garnących się do obrony krajów Rzplitej" (a więc wbrew temu, co Stanisław August twierdzić będzie wkrótce po zakończeniu wojny, ochotnicy jednak się „garnęli"), „i te do aprobacji JKMci przesłała".

Na skorzystanie z patriotycznej gotowości ochotników było jednakże już za późno. 10 czerwca król „w najmocniejszych wyrazach" nakazuje, aby w ciągu dwóch tygodni komisje cywilno-wojskowe dostawiły do Warszawy potrzebną liczbę rekrutów. Ale tego samego dnia wydany został również inny, bardzo charakterystyczny rozkaz królewski: „Iżby w zdarzeniach wtargnienia wojsk zagranicznych w granice Rzeczypospolitej Komisja Wojskowa bez dołożenia się Najjaśniejszego Pana odpowiedzi i ordynansów do komend wojska Rzeczypospolitej nie wydawała". Zalecenie to dotyczyło naturalnie nie wojsk carskich, które od

kilku tygodni na ziemiach Rzeczypospolitej już się znajdowały, ale ewentualnego wkroczenia do Wielkopolski wojsk pruskich, czego Stanisław August ogromnie się obawiał. Wydaje się jednak, że bardziej niż tej hipotetycznej agresji obawiał się król zbyt pochopnego — jego zdaniem — ewentualnego rozkazu Komisji Wojskowej, aby resztki wojsk Rzeczypospolitej, stacjonujące na zachodzie kraju, przeciwstawiły się jej zbrojnie.

Aczkolwiek „Series zaleceń i decyzjów JKMci" w sprawach wojskowych zawiera sporą jeszcze liczbę różnych rozkazów z drugiej połowy czerwca i pierwszej połowy lipca 1792 roku, wspominać ich nie widzimy potrzeby. Wszystkie dotyczą bowiem spraw tak błahych i tak odlegle związanych z toczącą się ówcześnie wojną, że trudno je uznać za przejaw jakiejkolwiek polityki obronnej Stanisława Augusta. Na podstawie omawianego protokołu stwierdzić trzeba, że przez ostatnich sześć tygodni działań wojennych w 1792 roku Stanisław August nie podejmował w ogóle żadnych decyzji, które mogłyby mieć jakiś realny wpływ na losy obrony narodowej.

Nie znaczy to, iż Stanisław August rzeczywiście przestał interesować się wydarzeniami na obu frontach. Tak nie było. Uchylając się bowiem od jakichkolwiek zasadniczych decyzji w dziedzinie mobilizacji zasobów kraju na potrzeby obrony, król starał się w tym samym czasie śledzić bacznie wydarzenia wojenne i wpływać na ich przebieg drogą poufnej korespondencji, utrzymywanej regularnie z ks. Józefem Poniatowskim, a okazjonalnie również z dowódcami armii na Litwie. Przede wszystkim demonstrował jednak swoje zainteresowanie losami wojny w kontaktach z przedstawicielami dość niezwykłej instytucji, utworzonej przezornie dla zabezpieczenia się przed sądem współczesnych i potomnych — tzw. Rady Wojennej.

Historia owej Rady Wojennej, która miała u boku króla pełnić funkcje ni to doradcze, ni to kontrolne, przedstawia się bardzo mętnie, przede wszystkim dlatego, że niemal wszystko, co o niej dotychczas wiadomo, pochodzi ze źródeł jednostronnych i bardzo niepewnych — z przypisanej Mikołajowi Wolskiemu *Obrony Stanisława Augusta* oraz z panegiryczno-apologetycznej broszury dawnego zaufanego współpracownika króla, gen. Jana Komarzewskiego (1807), który wykorzystał niewątpliwie jeden z odpisów opracowania Wolskiego, a ze swej strony dorzucił trochę informacji zaczerpniętych z urzędowego protokołu Rady Wojennej i nieco innych „szczegółów", niczym nie udokumentowanych, a skądinąd bardzo bałamutnych[85]. Według obu tych relacji pomysł utworzenia Rady Wojennej miał wyjść od Stanisława Kostki Potockiego, który dnia 29 maja 1792 roku, jeszcze przed

limitą sejmu, pisał do króla po rzekomym uzgodnieniu treści swojego listu z „wielu osobami": „[...] dla ochronienia WKMości tysięcznych, a czasem mniej potrzebnych trudów, trzeba by, abyś WKMość złożył partykularną radę swoją wojskową z małej liczby doświadczonych osób, bądź wojskowych, bądź cywilnych, przez którą by roztrząsane były wszystkie sposoby i środki bronienia Ojczyzny, wszystkie dyspozycje wojskowe, a potem pod aprobatą WKMości podawane"[86]. W innym miejscu Stanisław August utrzymywał: „Jako było w projekcie sejmu dodać królowi radę wojenną w pomoc do operacji przeciwko nieprzyjacielowi, tak gdy ta z projektu sejmu od niegoż udecydowaną została, nie wyszło jednak z myśli i chęci królewskiej dobrać ją sobie z ludzi w tym rzemiośle światłych i razem gorliwych obywateli"[87]. Trudno o wypowiedź stylistycznie bardziej zawikłaną i niejasną, z której nic właściwie nie wynika. Kto w końcu powołał ową Radę Wojenną? Na jakiej podstawie prawnej w ogóle działała? Jakie były jej zadania i uprawnienia? Doradcze? Zwierzchnie? Czy sam król brał udział w jej posiedzeniach? O tym wszystkim powyższe relacje nie informują — i trudno wątpić, że celowo.

Nie powołał tej Rady w każdym razie sejm i trudno nawet dać wiarę słowom królewskim, iż miał to przed swą limitą w zamiarze. Należy więc sądzić, że Rada Wojenna powołana została przez Stanisława Augusta, a skład jej dobrany przez króla w ten sposób, aby nie stała się ona bynajmniej narzędziem realnej i zbyt dociekliwej kontroli nad polityką królewską. Żadne ze źródeł nie informuje wyraźnie, kto i w jaki sposób zadecydował o składzie tej Rady, chociaż Stanisław August dość przejrzyście daje do zrozumienia, że jej członków po prostu powołał sam. W skład owej Rady Wojennej wchodziło podobno początkowo dziewięć osób: marszałek Stanisław Małachowski, gen. Augustyn Gorzeński, brat królewski ks. Kazimierz Poniatowski („ten nie znajdował się nad razy kilka na sesji Rady Wojennej, pomiarkowawszy, iż przy siłach i sposobach przez sejm zostawionych nic być nie może"[88]), Stanisław Kostka Potocki, marszałek Kazimierz Nestor Sapieha, ppłk Schüller z artylerii koronnej, gen. Jan August Cichocki, ppłk Hiż z gwardii pieszej koronnej oraz starosta jankowski Tadeusz Dembowski, który pełnił funkcję protokolanta. Wszelako — stwierdza król — „wolno było każdemu, nie wchodzącemu do składu Rady, znajdować się na niej i swoje podać zdanie", „wolne każdemu obywatelowi gorliwemu i światłemu było wejście"[89]. Z możliwości tej korzystali podobno „obywatele troskliwi i pragnący radą swoją być pomocnymi", którzy na sesjach Rady „znajdowali się, ile razy

chcieli"[90]. Stwierdzenie tego faktu pozwala ustawić całą tę niezwykłą instytucję we właściwym świetle. Wydaje się, że Rada Wojenna była zamierzona przez króla i funkcjonowała w rzeczy samej jako swoista propagandowa zasłona dymna dla jego polityki w okresie wojny, a jedynym jej zadaniem było przyjmowanie na siebie części odpowiedzialności za decyzje królewskie, która inaczej musiałaby w całości spaść na barki Stanisława Augusta. Trudno przypuścić, aby z tak pomyślaną i zorganizowaną Radą Wojenną mógł ktokolwiek wiązać nadzieje na jakąś rzeczywistą jej działalność doradczą czy koncepcyjną w dziedzinie operacji militarnych. Publiczne, niemal pokazowe sesje Rady Wojennej zdradzały od razu propagandowy charakter tej instytucji, gdyż oczywiście wszelka realna działalność podobnego kolegium wymagałaby ścisłej tajemnicy, w warunkach wojennych z natury rzeczy koniecznej. Dopiero w ostatnich dniach wojny Rada poczęła pretendować do odegrania jakiejś rzeczywistej roli, na co jednak było już za późno.

Jak się wydaje, już po tygodniu od zwołania Rady przestano ją w Warszawie traktować poważnie. Hugo Kołłątaj, który członkiem Rady Wojennej formalnie nie był, ale korzystając ze swoich praw „gorliwego i światłego obywatela", uczestniczył niekiedy w jej sesjach, pisał dnia 11 czerwca do Stanisława Kostki Potockiego, który opuścił właśnie na czas jakiś stolicę, udając się do armii litewskiej: „Ja jestem w Radzie Wojskowej, sam się z siebie śmieję; król momentami martwi się, wyjazd jego trochę się opóźnia; ale cóż to będzie za obóz tego króla? Książę podkomorzy, Byszewski *etc...*!"[91]

Wyjazd królewski na front rzeczywiście się opóźniał, a tymczasem coraz częściej i szerzej krążyły pogłoski, iż Stanisław August działa świadomie na niekorzyść polskiej obrony narodowej, między innymi zabraniając ks. Józefowi wszelkich operacji zaczepnych przeciwko armii gen. Kachowskiego. Notował te pogłoski dnia 6 czerwca Lucchesini[92]; wkrótce potem dotarły one do Hagi i Londynu[93]. Bez względu na to, jak w rzeczywistości rzeczy się miały, stwierdzić trzeba, że pogłoski tego rodzaju poważnie szkodziły szansom politycznym Rzeczypospolitej, gdyż docierając do Petersburga skłaniały dwór rosyjski do poglądu, iż jakiekolwiek negocjacje z Warszawą są niepotrzebne i niecelowe, ponieważ ostateczne rozstrzygnięcie konfliktu nastąpi prędko i tanim kosztem dzięki operacjom armii Kachowskiego i Kreczetnikowa. Plotki te były — musimy stwierdzić to od razu — dla Stanisława Augusta niesprawiedliwe i krzywdzące, gdyż król nie zabraniał bynajmniej w jakiś kategoryczny sposób działań zaczepnych

przeciwko wojskom imperatorowej. Brak przynajmniej na to dowodów. Faktem pozostaje jednak, iż przejąwszy w swoje wyłącznie ręce całe kierownictwo obrony narodowej, ogólną koncepcję tej obrony ustawił absurdalnie, marnując możliwości znacznie skuteczniejszych działań militarnych, a w konsekwencji — znacznie zmniejszając również szanse na poważne negocjacje z dworem petersburskim. Całe zachowanie Stanisława Augusta w czasie wojny 1792 roku (nie mówiąc już o fatalnym finale kampanii z dnia 23 lipca) usprawiedliwiało ówcześnie najgorszą interpretację jego motywów postępowania i najdrastyczniejsze nawet domniemania co do rzeczywistych jego celów i zamysłów politycznych.

Przed zarzutami dotyczącymi swojej polityki wojennej w czerwcu 1792 roku, bronił się później król rozpaczliwie, usiłując dowieść, iż działał w najlepszej wierze i nie dopuścił się niczego, co można by uznać za zdradę interesów narodowych. W dziele Mikołaja Wolskiego sprawom tym poświęcony jest spory fragment[94], w którym przytoczono liczne dowody (skądinąd mało zresztą przekonywające) — głównie w postaci cytatów z korespondencji królewskiej z czasów wojny — mające przekonać oponentów, iż nieprawdą jest, jakoby w czerwcu 1792 roku nakazywał Stanisław August wojskom Rzeczypospolitej odwrót lub oszczędzanie armii imperatorowej. W tej kwestii — bez względu na słabość swojej argumentacji i dokumentacji — miał zapewne rację[95]. Istota problemu polega jednak — jak już wspomnieliśmy — na czymś zupełnie innym.

Opinia publiczna żądała od króla zdecydowanego, demonstracyjnego okazania swej gotowości do stawiania niezłomnego oporu przez osobisty wyjazd na front i obecność w pobliżu teatru działań wojennych. Tego rodzaju demonstracja była oczywiście konieczna dla podniesienia społeczeństwa na duchu i spotęgowania powszechnej gotowości walki. Dzisiaj wiemy, że w grę wchodziły sprawy jeszcze ważniejsze. Od okazania przez króla determinacji walki zależało w dużym stopniu powodzenie negocjacji politycznych z dworem petersburskim.

Na tę stronę zagadnienia zwracał uwagę Stanisława Augusta nadal czujnie śledzący wydarzenia w Petersburgu (choć przez władze carskie od wybuchu wojny zupełnie ignorowany) poseł polski przy dworze rosyjskim — Augustyn Deboli. Jeżeli król nie wyjedzie do obozu — pisał w końcu czerwca — „wojsko ochotę straci, pójdą intrygi do rozerwania onego, a potem zrobią, co im się będzie podobało. Ja tak rezonuję i tak rzeczy pojmuję, że negocjować potrzeba, ale że oraz należy nie ustawać w armowaniu się i jechać do obozu. Bez tej

IV. Sprawa wyjazdu króla na front

Wyjazdu króla na front — a jednocześnie wymarszu pod jego osobistą komendą kilkutysięcznego korpusu rezerwowego, złożonego z gwardii i kilku innych jednostek wojsk polskich — opinia publiczna oczekiwała przez cały czas wojny 1792 roku. Do wyjazdu tego — jak wiadomo — w ogóle nie doszło. Fakt ten uznany został i ówcześnie, i później przez znaczną część historiografii za najcięższe zaniedbanie Stanisława Augusta w zakresie jego obowiązków monarszych i patriotycznych podczas wojny w obronie Konstytucji 3 Maja. Sprawa ta wymaga więc zbadania, i to w dwóch aspektach: po pierwsze — czy król rzeczywiście zamierzał początkowo wyjechać na front, a zrezygnował z tego postanowienia wobec zmiany okoliczności; po drugie — jeżeli tak było, to jakie względy wpłynęły na zmianę decyzji królewskiej i czy rezygnacja z wyjazdu do obozu miała choćby pozory jakiegoś uzasadnienia politycznego.

Ze swojego zaniechania wyjazdu na front Stanisław August tłumaczył się wylewnie we wszystkich pismach apologetycznych, dotyczących roku 1792, zaczynając od memoriału dla prasy zagranicznej (datowanego 15 VIII 1792), poprzez *Zdanie o królu polskim* aż do dzieła opracowanego przez Mikołaja Wolskiego, a znanego pt. *Obrona Stanisława Augusta*. Dowodził więc, iż zamiar jego udania się „do obozu" był szczery i niewątpliwy, na przeszkodzie jego realizacji stanęły jednak początkowo trudności obiektywne, następnie zaś istotne względy polityczne. Przede wszystkim cztery pułki gwardii królewskiej, które miały stanowić trzon armii rezerwowej (gwardie piesze koronna i litewska oraz gwardie konne, również koronna i litewska) były rzekomo zupełnie niegotowe do działań wojennych. Przygotowania do ich mobilizacji można było — zdaniem króla — podjąć dopiero „w końcu czerwca. Dopiero od tego momentu można było się

zabierać do opatrywania onych w namioty i wszelkie rekwizyta polowe. Przy największym staraniu królewskim nie mogły być wyprawione z Warszawy przed dniem 11 lipca 1792; a wtedy już Moskwa minęła Ostróg w Polszcze, a Wilno i Nieśwież w Litwie"[97]. Przy swoim twierdzeniu, jakoby pułki gwardyjskie były ówcześnie całkiem do wymarszu niegotowe, Stanisław August obstawał potem uparcie, chociaż po dziś dzień nie ma żadnego dowodu na to, iż formacje te były w maju 1792 roku gorzej przygotowane do działań wojennych niż zwykłe jednostki liniowe polskie i litewskie, które przecież na polu bitwy wcale nieźle dawały sobie radę. Warto poza tym zauważyć, iż Stanisław August w ogóle nie brał pod uwagę ewentualności, która przy założeniu, iż jego twierdzenie o niegotowości gwardii do wymarszu było słuszne, nasuwała się sama — to jest swojego wyjazdu na front, w pobliże armii ks. Józefa, bez korpusu rezerwowego, dla politycznego jedynie zademonstrowania swojej determinacji obrony dzieła 3 maja.

Drugim powodem swojego pozostawania w Warszawie przez pierwszą połowę czerwca, na który powoływał się król, był rzekomo fakt, iż „sama Straż była tego zdania, aby czekać na rezolucję z Berlina w nadziei, że potrzeba będzie nowy plan wojny układać po odebraniu od alianta posiłków [...]; kiedy król w przeciągu tej nieszczęśliwej dwumiesięcznej wojny miał jechać do obozu? [...] Czy po wysłaniu negocjatora do Berlina? Nie radziłże tenże sam negocjator [Ignacy Potocki] i Straż cała, aby czekać na odpowiedź dla ułożenia się potem z wojskiem posiłkowym, którego jeszcze się spodziewano?"[98]

Trzeba niestety stwierdzić, że powyższa wypowiedź całkowicie mija się z prawdą. Nie tylko imputuje „całej Straży" (określenie to jest umyślnie sformułowane tak, aby zmylić oponentów; w skład Straży wchodził przecież zarówno Chreptowicz, jak i Ignacy Potocki) rzekome nadzieje na wojskową pomoc pruską jeszcze w końcu maja 1792 roku, podczas gdy ze wszystkich zachowanych źródeł wynika bezspornie, że jadąc do Berlina Ignacy Potocki takiego wyniku swojej misji w ogóle nie brał pod uwagę. Przypisuje również marszałkowi litewskiemu rzekome sugerowanie królowi wstrzymania się z opuszczeniem stolicy do chwili przybycia posiłków pruskich, chociaż w rzeczywistości (co wynika choćby z omówionego powyżej listu Ignacego Potockiego do Stanisława Małachowskiego z dnia 28 maja) uważał on zwlekanie Stanisława Augusta z wyjazdem na front za poważny błąd polityczny. Argumenty królewskie, odnoszące się do początkowej fazy wojny, musimy więc odrzucić całkowicie.

Zdaniem Stanisława Augusta sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej po wysłaniu do Petersburga polskich propozycji pokojowych

demonstracji zawczasu u siebie konkluduję, że się wszystko porwie i że dojdzie do działu Polski niechybnie. Bez tęgości ani WKMość szacunku mieć nie będziesz, ani sobie najmniejszej za to wdzięczności nie ściągniesz, ani Polskę od nieszczęścia nie wybawisz"[96].

List ten otrzymano w Warszawie dnia 7 lipca. Ale w tym momencie było już niemal pewne, że król do obozu wojskowego w ogóle nie pojedzie.

(22 VI 1792) — którymi zajmiemy się później — to znaczy po wyraźnym zadeklarowaniu wobec imperatorowej (jak zinterpretował to sobie król), „że dalszej wojny nie chcemy z nią prowadzić i nie możemy"[99]. „Wszystkie zdania, na które oglądać się przystało wówczas królowi — pisał Stanisław August — chociaż pochodzące z osób i z urzędów, i z opinii od siebie najodleglejszych, na to się zgodziły: że póty królowi należało dosiadywać w Warszawie, póki respons imperatorowej dzień po dniu obiecywany nie nadejdzie. To jednogłośnie twierdzili i strażowi wszyscy, i posłowie moskiewski, pruski i austriacki, każdy prawie z inszych powodów, wszyscy jednak w tym się zgadzali"[100]. Jest faktem bardzo znamiennym, iż Stanisław August spośród tych „wszystkich" w swoich wystąpieniach publicystycznych wymieniał potem jedynie trzy nazwiska: Lucchesiniego, Bułhakowa i czasami de Cachégo[101]. Nie padło w tym kontekście nigdy nazwisko któregokolwiek z przywódców stronnictwa patriotycznego[102]. Ignacy Potocki słusznie stwierdził, iż sugerowanie królowi takiej polityki należało do obowiązków posła pruskiego i rosyjskiego, co powinno było zostać poczytane za dodatkowy powód, aby nie dawać im posłuchu, a baczyć jedynie na interesy własnego kraju i swoje wobec tego kraju obowiązki[103].

Istota eksplikacji królewskich, dotyczących zaniechania wyjazdu na front po dniu 22 czerwca, streszcza się w następującym zdaniu: „[...] że gdy król do pokoju zmierzające tak mocne propozycje uczynił imperatorowej, wyjechać do obozu nie czekając jej responsu byłoby właśnie dać przyczynę imperatorowej odrzucenia tychże propozycji"[104]. Nasuwa się w tym miejscu uwaga, że jak na człowieka, którego w przeszłości łączyły z Katarzyną stosunki najintymniejsze, Stanisław August nadzwyczaj słabo rozumiał poglądy, emocje i motywy działania imperatorowej. Dla trzeźwiejszych polityków polskich było już ówcześnie jasne, że jeżeli Katarzyna II przystałaby na jakiekolwiek rzeczowe negocjacje z legalnym rządem Rzeczypospolitej, to uczyniłaby to nie dlatego, że roztkliwiło się jej kobiece serce (na co Stanisław August poważnie liczył), lecz dlatego jedynie, iż uznałaby dalsze prowadzenie działań wojennych w Polsce za zbyt kosztowne z powodu polskiej determinacji oporu, a więc nieopłacalne w porównaniu z zyskami politycznymi dworu petersburskiego, które tą drogą można było osiągnąć. Stanisław August obawiał się po prostu, iż zbyt energiczne demonstrowanie ze strony polskiej woli walki może rozgniewać i urazić imperatorową. Dał w ten sposób dowód zupełnego niezrozumienia racji i motywów rozstrzygających o polityce dworu petersburskiego. Do ostatecznej klęski polskiej w roku 1792 najbardziej przy-

czynił się właśnie fakt, iż człowiek stojący ówcześnie na czele Rzeczypospolitej dopatrywał się dróg wiodących do porozumienia z dworem petersburskim w polityce, która musiała spowodować kompletne fiasko polskiej inicjatywy pokojowej, a obawiał się śmiertelnie działania, które jedynie mogło było dać sprawie polskiej jakąkolwiek szansę. Kontrowersje w Petersburgu wokół propozycji polskich na przełomie czerwca i lipca 1792 roku są poważnym oparciem dla przedstawionego w tym miejscu poglądu.

Stanisław August uzasadniał swoją postawę z końca czerwca i z lipca 1792 roku jeszcze innymi dodatkowymi argumentami. A więc „sam wyjazd królewski z Warszawy byłby ją oczywiście i nieodwłocznie oddał w ręce Moskwie, a z nią i całą prowincję wielkopolską"[105]. Trudno dociec, dlaczego król uważał swoją własną osobę za tak poważną i skuteczną zaporę na drodze wojsk carskich przebijających się ku Warszawie. W kilka lat później zmienił swój pogląd na grożące stolicy w roku 1792 niebezpieczeństwo i utrzymywał, że „za wyjściem króla ze stolicy oświadczali się Prusacy wejść do niej, gdy o tym i raporta naszych, i oświadczenia posłów cudzoziemskich jednogłośnie zapewniały"[106]. Jak się niżej okaże, Prusacy niczego takiego nie głosili, a przekonanie Stanisława Augusta o niebezpieczeństwie wkroczenia do Polski wojsk dworu berlińskiego opierało się na subiektywnej interpretacji pewnych ograniczonych ruchów wojsk pruskich nad granicami Rzeczypospolitej. Wkroczeniem wojsk pruskich na ziemie polskie straszył bynajmniej nie Lucchesini, ale Bułhakow — czego zresztą król w wypowiedziach swoich nie ukrywał[107].

Wreszcie w drugiej połowie lipca — dowodził Stanisław August — „gdy już tylko zostawała obrona Wisły", król jechać nie mógł bez „amunicji, armat i żywności", gdy „gwardie były ruszone", a „skarb był bez zapasu"[108]. Co do *meritum* tych twierdzeń, to — jak już wyżej wspomnieliśmy — obaliły je całkowicie badania Adama Wolańskiego. Z punktu widzenia logiki warto zauważyć, iż początkowo król nie mógł jechać „do obozu", bowiem gwardie do wymarszu nie były gotowe; gdy wreszcie „ruszyły" i znalazły się poza Warszawą (zresztą niedaleko), fakt ten służył z kolei za argument uzasadniający niemożność wyjazdu.

Na podstawie wypowiedzi Stanisława Augusta z okresu po zakończeniu wojny 1792 roku trudno oczywiście wnioskować o jego rzeczywistych intencjach w kwestii wyjazdu na front podczas trwania kampanii. Możemy jednakże zanotować pewne fakty na podstawie

korespondencji króla i innych osobistości z maja, czerwca i lipca 1792 roku.

Już dnia 25 kwietnia Lucchesini zauważył, iż „król nakazał pośpieszne przygotowanie swoich wojennych ekwipaży"[109]. W miesiąc później Stanisław August informował ks. Józefa: „Regimenty gwardii w najbliższych dniach przeniosą się do obozu, aby przywyknąć do warunków polowych. Przygotowuję swoje ekwipaże i mam nadzieję móc wkrótce wyruszyć w drogę, jeśli zaistnieje taka potrzeba[110]. Wszelako nie mogę jeszcze oznaczyć dnia, gdyż zależy to od większego lub mniejszego pośpiechu robotników i innych okoliczności [...]; jest możliwe, że w połowie czerwca wymaszeruję na czele 5 do 6 tys. ludzi, którzy utworzą czwarty[111] korpus, którego ruchami kierować będę wedle okoliczności i według rad twoich i ks. Würtemberskiego. Skoro tylko wyruszę, mogę liczyć, jak sądzę, że korpus mój będzie rósł jak tocząca się śnieżna kula, gdyż ogromna większość całego kraju zdaje się być ożywiona jednaką odwagą i jednakowym oburzeniem przeciwko niesprawiedliwości, a zwłaszcza przeciwko perfidii naszych emigrantów"[112].

Słowa te pisane były dnia 23 maja. Można sądzić, że przez następnych parę tygodni król liczył się jeszcze poważnie z koniecznością swojego wyjazdu na front. W początkach czerwca ustalono listę urzędników, którzy zatrudnieni być mieli „w kancelarii Straży, przy boku Jego Królewskiej Mości w obozie znajdować się mającej"[113]. Chreptowicz zapowiadał posłom cudzoziemskim w Warszawie, iż będzie towarzyszył królowi do obozu, zresztą dlatego przede wszystkim, że nie chce być zdany na łaskę ludu Warszawy podczas nieobecności monarchy w stolicy[114]. Dnia 14 czerwca Stanisław August donosił bratankowi o wyjściu z Warszawy pierwszej partii swoich ekwipaży i dalszym organizowaniu obozu wojskowego pod Kozienicami[115]. Dnia 17 i 19 czerwca szef gabinetu królewskiego Pius Kiciński przekazał do archiwum, na ręce Friesego, większą ilość dokumentów urzędowych „z okazji wyjazdu Najjaśniejszego Pana do obozu". Pierwszą partię tego rodzaju papierów Friese przejął zresztą już dnia 5 czerwca[116]. Dnia 20 czerwca 1792 roku kamera królewska sprzedała z rozkazu Stanisława Augusta większą ilość klejnotów należących do prywatnego skarbu króla za ogólną sumę 20 357 dukatów[117]. Można by to również wiązać z przygotowaniami do wyjazdu. Ale już 24 czerwca król informował ks. Józefa, iż zamiast dużego obozu pod Kozienicami postanowił uformować mały obozik w pobliżu Pragi; 30 czerwca dodawał, że ma zamiar przenieść się do tego obozu za 5 lub 6 dni i tam czekać na odpowiedź z Petersburga; skarżył się nadal na brak

pieniędzy i złe zaopatrzenie magazynów, ale z listu jego wynika, że cały korpus był już wtedy właściwie gotów do akcji. Dnia 2 lipca Stanisław August uprzedzał synowca, iż jego wyjazd na Pragę odwlecze się do dnia 6 lub nawet 7 lipca, co tłumaczył ogromem kłopotów spadających nań w Warszawie[118]. Ten odkładany wielokrotnie wyjazd królewski do obozu stał się wkrótce przedmiotem sarkastycznych dowcipów w Warszawie i poza Warszawą, dowodzących, iż opinia publiczna bardzo szybko wyzbywała się złudzeń co do postawy politycznej i determinacji obronnej króla.

W połowie lipca 1792 roku korespondent Szczęsnego Potockiego pisał doń z Warszawy: „Obóz za Pragą uformował się był przeszłej środy [11 VII 1792]; wyszli do niego stąd: gwardia konna, gwardie piesze koronna i litewska, batalion Raczyńskiego, artyleria, a z Kozienic pułk kawalerii i gwardia konna litewska. Król jmć był wieczorem, ale na noc do Zamku powrócił. W piątek jadł obiad na blasze angielskiej, w sobotę późną [14 VII 1792] dany ordynans ruszenia; jakoż w niedzielę ruszył ten obóz pod komendą gen. Byszewskiego ku Węgrowu dla złączenia się z Zabiełłem i pod jego komendę oddany ma być, a Byszewski powróci. Królewskie namioty, ile już do magazynu powróciły i wszystko rozpakowano, konie, do bagażów skupione, rozprzedać kazano, ale podobno co lepsze posłane będą ks. Józefowi, gdy tam zmizerowanych jest wiele. Z obozu tego zza Pragi wróciła się tu gwardia konna litewska, kawalerii 200 i piechoty 430 całe; stoi tu w mieście i po koszarach do 1000 żołnierzy, a w obozie nie poszło i 5000 z pełna"[119].

W taki to żałosny sposób zakończyła się królewska wyprawa na front. Stanisław August z Warszawy nie wyjechał i tutaj doczekał się odpowiedzi imperatorowej na swój list z dnia 22 czerwca. Cała ta sprawa zmusiła go potem do zawiłego tłumaczenia swoich intencji i motywów postępowania w czerwcu i lipcu 1792 roku, któremu opinia publiczna wiary nie dała, a które późniejsza historiografia przyjęła bardzo krytycznie. Jest pewne, że królewskiej rezygnacji z wyjazdu „do obozu" w żaden racjonalny sposób uzasadnić i wybronić nie można. Jednakże nie wszystkie elementy wywodów królewskich musimy odrzucić; niektóre twierdzenia Stanisława Augusta wydają się prawdziwe. Zanim jednak przejdziemy w tej sprawie do ostatecznych wniosków, trzeba wywody królewskie skonfrontować z jednym jeszcze źródłem, wartym wnikliwej analizy. Jest to księga wydatków kamery królewskiej, związanych z przygotowaniami dworu do wyjazdu na front, z czerwca i lipca 1792 roku[120]. Pozwala ona stwierdzić, jakie przygotowania wyjazdowe ówcześnie poczyniono, a więc wyjaśnia

obiektywnie, czy oświadczenia Stanisława Augusta o swojej gotowości do wyjazdu były — przynajmniej przez pewien czas — zgodne z jego rzeczywistymi intencjami, czy też były jedynie grą na zwłokę.

Na przełomie maja i czerwca 1792 roku przygotowania do podróży prowadzone były rzeczywiście dość intensywnie. Z magazynów zamkowych wydano do dyspozycji Franciszka Ryxa, który kierował tymi pracami: „1 namiot wielki JKMości, 2 sały [*sic!*] wielki, 1 namiot wielki — garderoba JKMości, 1 namiot dla adiutantów, 1 namiot dla paziów, 1 namiot mały". Zakupiono 300 funtów świec do lichtarzy podróżnych i sadło do smarowania powozów (6 VI 1792). Przygotowano dla króla pełne wyposażenie myśliwskie — strzelby, proch, kule, skałki, śrut itp. (7 VI 1792). Nabyto stół podróżny za 80 złp, osiem koszy podróżnych do pakowania rzeczy, różne firanki, obicia, skóry, łącznie za 108 złp (11 VI 1792). Sporządzono drabinki do namiotów, „w szkatułce futerał do flaszków", przeprowadzono różne roboty stolarskie (11 VI 1792). Stały dostawca królewski, Lufrens Choudoir, dostarczył 1202 łokcie tkanin na wykończenie namiotów o łącznej wartości 239 dukatów (12 VI 1792). Rozmaite roboty ślusarskie przy namiotach królewskich kosztowały kamerę 456 złp (13 VI 1792). Od 30 maja do 13 czerwca pracowało przy namiotach 24 czeladzi i 2 chłopców pod kierunkiem dwóch majstrów, na co wydano 1446 złp. Roboty stelmachów przy powozach pochłonęły 212 złp, a przy namiotach — 163 złp (15 VI 1792). Kowale zatrudnieni przy okuwaniu podpór namiotowych zarobili 113 złp, a przy powozach — 388 złp (15 VI 1792). Ale wszystkie te wydatki poniesione zostały przez kamerę między 29 maja a 18 czerwca 1792 roku. Po tej dacie przerwane zostały wszelkie roboty. W lipcu wypłacono jeszcze pewne zaległości, ale w dokumentach kamery nie znajdujemy już żadnych śladów kontynuowania przygotowań do wyjazdu.

Dnia 27 lipca 1792 roku, w kilka dni po akcesie króla do Targowicy, „w magazynie gospodarskim na Szolcu u pana Pecalta" złożono niemal całe, nie użyte ani razu wyposażenie polowe dworu Stanisława Augusta. Składało się nań łącznie siedem wielkich namiotów, liczne meble, akcesoria i narzędzia. Nie wiadomo, co stało się później z tymi zabytkami z okresu tragicznych wahań Stanisława Augusta. Powozy przekazano zapewne do zamkowej wozowni.

Na podstawie cytowanych i omówionych powyżej źródeł dojść można do następujących wniosków: Stanisław August rzeczywiście liczył się przez pewien czas z koniecznością swojego wyjazdu na front. Oczywiście w żadnym okresie nie odnosił się do tej eskapady entuzjastycznie, niemniej ulegał początkowo naciskowi opinii publicznej

i przywódców stronnictwa patriotycznego, i wskutek tego nakazał prowadzenie odpowiednich przygotowań. Roboty przy powozach, namiotach i wszelkim wyposażeniu obozowym zarządzono około 20 maja; trwały one z dość dużą intensywnością do dnia 18 czerwca; kulminacja tych prac wypadła około 15 czerwca. Około 18 czerwca całe wyposażenie było już zapewne gotowe. Tego dnia przerwano jednak wszelkie przygotowania, co jest tym bardziej znamienne, że stało się to jeszcze przed powrotem Ignacego Potockiego do Warszawy (wrócił dnia 19 czerwca). Można sądzić, że w tym mniej więcej momencie Stanisław August postanowił w ogóle z Warszawy nie wyjeżdżać i ograniczyć się najwyżej do małej wycieczki do obozu wojskowego na Pradze. Mniej więcej od dnia 20 czerwca wypowiedzi króla w sprawie swojego rzekomego zdecydowania na wyjazd, gdy tylko powstaną realne po temu możliwości, uznać trzeba za rozmyślne wprowadzanie w błąd przywódców stronnictwa patriotycznego i opinii publicznej.

Tak przedstawia się problem intencji królewskich w kwestii wyjazdu „do obozu". Co do politycznego uzasadnienia rezygnacji z tego wyjazdu, wnioski przedstawiliśmy powyżej. Obiektywnie rzecz biorąc — żadnego uzasadnienia w ogóle być nie mogło. Rezygnacja była poważnym błędem politycznym, który ogromnie zmniejszył szanse polskie w rokowaniach z dworem petersburskim.

Sprawa niedoszłego do skutku wyjazdu Stanisława Augusta na front ma jeszcze jeden aspekt, o bardzo przykrej dla króla wymowie moralnej: aspekt finansowy. Na pokrycie kosztów swojej „wyprawy wojennej" pobrał bowiem król ze skarbu publicznego poważne sumy. Sejm jako „opatrzenie króla jmci na wyprawę wojenną" przeznaczył sporą dotację w wysokości dwóch milionów złp (29 V 1792)[121]. Z kwoty tej skarb królewski znaczną część otrzymał i zużytkował. Stanisław August twierdził potem, że pieniądze te (pół miliona złp) w całości do skarbu publicznego zwrócił, co rzekomo „zaświadczyły rachunki Komisji Skarbowej, ściśle przez nieprzychylną królowi konfederację targowicką egzaminowane"[122]. Niestety, nie ma żadnego śladu zwrócenia kiedykolwiek przez króla do skarbu Rzeczypospolitej sumy pobranej na koszty ekspedycji frontowej. Suma ta rozpłynęła się wśród różnych operacji finansowych kamery królewskiej[123].

Nie chodzi tu oczywiście o pieniądze przeznaczone na dozbrojenie i doekwipowanie gwardii królewskiej, bez czego formacje te nie mogły rzekomo wyruszyć na front. Potrzeby gwardii przedstawiał odpowiedni kosztorys, opracowany przez gen. Gorzeńskiego i złożony Komisji

Wojskowej dnia 9 czerwca. Opiewał on na ogólną sumę 211 287 złp 15 gr[124]. Komisja Wojskowa zareagowała bezzwłocznie: sumę tę skarb Rzeczypospolitej wypłacił w całości na potrzeby gwardii już dnia 14 czerwca[125]. Można przypuścić, że gdyby kancelaria wojskowa króla wskazała tę potrzebę o miesiąc czy rok wcześniej, gwardie otrzymałyby już wtedy potrzebne dofinansowanie. Dopiero po upływie miesiąca król uznał jednak, iż wypłata wspomnianej wyżej sumy zmieniła stan zaopatrzenia i wyposażenia pułków gwardyjskich, a więc mogą one wyruszyć na front.

Natomiast finansowanie wyprawy wojennej samego króla następowało z innego zupełnie tytułu. Bliski współpracownik Stanisława Augusta, koniuszy wielki koronny Onufry Kicki, pobierał ze skarbu państwa „na ekspensa obozowe JKMci" różne sumy od dnia 4 czerwca do 2 lipca 1792 roku. Wydatkowano na ten cel w sumie 164 541 złp, z czego skarb Rzeczypospolitej zdążył zwrócić kamerze królewskiej 156 843 złp. Fakt znamienny: rachunki nie zostały bynajmniej zamknięte po akcesie króla do Targowicy. Kamera królewska przezornie utrzymała to konto, na które wpisywano jeszcze różne wydatki do marca 1793 roku. Ogółem koszty niedoszłej do skutku wyprawy wojennej Stanisława Augusta urosły w ten sposób do wysokości 206 031 złp[126].

Wbrew pozorom wszystko to nie ma jeszcze nic wspólnego z sumą pół miliona złp, o której rzekomym zwrocie pisał potem Stanisław August. Albowiem w papierach finansowych skarbu nadwornego Stanisława Augusta (tzw. kamery królewskiej) znajdujemy — zupełnie niezależnie od wyżej cytowanych rozliczeń — dokument bardzo zastanawiający. Zachowała się mianowicie specjalna dyspozycja podskarbiego nadwornego koronnego Tomasza Ostrowskiego z dnia 20 czerwca 1792 roku, nakazująca kasie generalnej wypłacenie do rąk podskarbiego wielkiego Kossowskiego (zaufanego współpracownika króla) sumy 500 tysięcy złp, przekazanej przez skarb Rzeczypospolitej *à conto* ogólnej kwoty dwóch milionów złp („na opatrzenie króla jmci na wyprawę wojenną prawem przeznaczonej"). Przy dokumencie tym znajduje się kwit z własnoręcznym podpisem Kossowskiego, stwierdzający odebranie z kasy generalnej sumy pół miliona złp[127].

Dokumenty te zdumiewają z dwóch powodów: przede wszystkim całość przygotowań do wyjazdu króla na front finansowana była przez skarb państwa drogą wypłat dokonywanych na ręce Kickiego; wydaje się więc, że skarb Stanisława Augusta pobrał niezależnie od tych wypłat jeszcze dodatkową kwotę pół miliona złp na poczet ogólnej sumy dwóch milionów, którą Stanisław August spodziewał się zapewne zużytkować bez względu na swoją rezygnację z wyjazdu

„do obozu". Po wtóre: przekazanie tej sumy nastąpiło dnia 20 czerwca. Jak już stwierdziliśmy, wszystko wskazuje na to, iż przygotowania do wyjazdu przerwane zostały ostatecznie dnia 18 czerwca i że dnia 20 czerwca król był już całkowicie zdecydowany na front w ogóle nie wyjechać. Pobieranie w tej sytuacji jakichkolwiek kwot z funduszu przeznaczonego na finansowanie wyjazdu trudno uznać za czyn moralnie usprawiedliwiony.

Wszystko to rzuca ciekawe światło na argumentację polemiczną Stanisława Augusta. Król utrzymywał bowiem, że jego niedoszła do skutku wyprawa wojenna nic Rzeczpospolitą nie kosztowała, ponieważ z przeznaczonej na to sumy pobrał jedynie pół miliona złp i następnie w całości pieniądze te do skarbu zwrócił. Pomijamy już problem, że zwrot ten w rzeczywistości — jak się wydaje — nie nastąpił. Gdyby jednakże był nawet faktem, całość rozumowania królewskiego również nie wytrzymałaby krytyki, zważywszy, iż pół miliona wypłacono królowi niezależnie od finansowania przygotowań wyjazdowych, które opłacał skarb państwa w drobniejszych kwotach, pobieranych sukcesywnie przez Onufrego Kickiego.

Zwlekanie Stanisława Augusta z wyjazdem na front niepokoiło opinię publiczną i było powodem licznych domysłów, dotyczących istotnych źródeł takiego właśnie zachowania się króla. Jeden z pamiętnikarzy, ppłk gwardii konnej koronnej Stanisław Kosmowski, skądinąd przychylnie do króla nastawiony, przedstawił ciekawą interpretację tej sprawy. Jego zdaniem „król był przygotowany wyjechać do obozu za Warszawę i stoczyć bój krwawy, do którego wszystkie głosy Polaków [go] powoływały". Skoro jednak wieści o tej rzekomej determinacji Stanisława Augusta dotarły do Petersburga, Katarzyna II postanowiła rzekomo przeszkodzić realizacji zamysłów królewskich, a w tym celu posłużyła się — można mniemać, że za pośrednictwem Bułhakowa — pomocą metresy królewskiej Elżbiety Grabowskiej, podkanclerzego Chreptowicza, podskarbiego Ludwika Tyszkiewicza i Michała Kleofasa Ogińskiego. „Pierwszej [Grabowskiej] perswazja płaczami, a ostatnich radami, jakoby najprzychylniejszymi dla króla, wywarła wpływ na monarsze, że do obozu nie pojechał, na czele wojska nie stanął i wojska tego wraz z powstaniem [!], które przy nim było, w pomoc walczącemu na Wołyniu wojsku nie posłał."[128] Jest to, co prawda, wersja w całości mało prawdopodobna, zapewne zawiera ona jednak jakąś część prawdy.

Udział Chreptowicza w odwodzeniu króla od wyjazdu z Warszawy jest niewątpliwy. Wszystko przemawia również za domniemaniem, iż pani Grabowska działała w tym samym kierunku. Czy na zlecenie

lub z inspiracji Bułhakowa? Nie jest to wykluczone, aczkolwiek dowodów na to dotychczas nie znaleziono. Faktem jest wszelako, iż po zakończeniu kampanii Bułhakow w imieniu imperatorowej obdarował Elżbietę Grabowską drogocenną bransoletą z szafirami i brylantami[129]. Tak więc wydaje się, że anonimowy dystych satyryczny, krążący w Warszawie w czerwcu i lipcu 1792 roku:

Jedno hasło dla niego jest: opatrzność boska!
Całą radą Chreptowicz i pani Grabowska!

— w znacznym przynajmniej stopniu odpowiadał rzeczywistości. Poza tą parą na decyzję Stanisława Augusta pozostania w Warszawie wpływał również Bułhakow (bezpośrednio w rozmowach z królem) oraz Lucchesini. Wpływu rad czy sugestii jakichkolwiek innych osób nie udało się stwierdzić.

Ciekawą relację o rozmowie ze Stanisławem Augustem na temat wyjazdu króla do obozu pozostawił w swych pamiętnikach Eustachy Sanguszko. „Po batalii zielenieckiej [18 VI 1792] wysłany byłem do króla i Rady [Wojennej] z doniesieniem o wygranej." — Przybył do Warszawy około 25 czerwca. — „Gdy królowi zdaję sprawę i wystawiam potrzebę, aby ruszył naród i z nim udał się walczyć, dokąd przystoi, najczulej od niego zapytany byłem, czyli w obozie będzie miał wygodę i kuchnię przyzwoitą. Smaczne pytanie, które tym więcej mnie zadziwiło, iż zastałem króla po obiedzie przy czarnej kawie; po czym widząc, że z tym Sardanapalem nie ma [nic] do czynienia, wróciłem do obozu"[130].

Z trudem dopuszczamy myśl, że Sanguszko powtórzył wiernie już nie słowa, ale choćby tylko ducha wypowiedzi Stanisława Augusta w czasie swojej audiencji na Zamku. W kontekście całej sytuacji politycznej Rzeczypospolitej z końca czerwca 1792 roku wypowiedź taka musiałaby zabrzmieć arcycynicznie. A jednak — trudno oprzeć się wrażeniu, iż relacja Sanguszki, jeżeli nawet odbiega nieco od prawdy, to w każdym razie niedaleko. W broszurze wydanej jesienią 1792 roku, której autorem jest król lub jeden z jego najbliższych współpracowników, czytamy bowiem taką oto apostrofę do politycznych oponentów: „Chcieliśmy króla wyprawić do obozu. Pytam się, do którego to? Czy do litewskiego, którego i z rosyjskim ledwie że już nie można było dojrzeć perspektywą z stolicy? Czy nie do tego czterotysięcznego? Czy nie do owego na koniec, który sto mil ledwo nie co dzień się bijąc, prawie o każdy krok ząb za ząb, ale mu go przemoc zawsze wyrywała, choć nie zwyciężyła, przemocy jednak

ustępować musiał? [*sic!*] Na cóż to więc, przy naszych takich gotowościach, chcieliśmy króla wystawić?"[131] Nacisk, kładziony na owo „wystawianie" króla przez żądania patriotycznej opinii publicznej na niewygody czy niebezpieczeństwa, dziwnie współbrzmi z tonem wypowiedzi zanotowanej przez Eustachego Sanguszkę.

Trzeba na koniec poruszyć pokrótce jeszcze jedną sprawę. Historycy pobłażliwie traktujący Stanisława Augusta wysuwają czasami argument, że starego, schorowanego, 60-letniego w roku 1792 króla po prostu nie stać już było fizycznie na wyczerpującą podróż na front. Argument ten nie wytrzymuje jednakże krytyki w zestawieniu z faktami z lat późniejszych. W ciągu swojego, niezbyt długiego zresztą już życia Stanisław August odbył jeszcze dwie podróże do Grodna, jedną z powrotem do Warszawy i jedną z Grodna do Petersburga oraz z Petersburga do Moskwy i z powrotem, przy czym wytrzymał z powodzeniem uczestnictwo w męczących obradach sejmu grodzieńskiego w 1793 roku. Rzecz polegała zapewne na tym, że podróże do Grodna nakazywała w roku 1793 i 1795 „najjaśniejsza imperatorowa". Natomiast podróż na front w roku 1792 „tylko" — obowiązek patriotyczny.

Tak więc Stanisław August nie spełnił swojej obietnicy udania się „do obozu". W Warszawie oczekiwał odpowiedzi na propozycje pokojowe, wysłane do Petersburga dnia 22 czerwca. Propozycje te były najważniejszą polską inicjatywą polityczną w czasie całej kampanii 1792 roku. Ich geneza, treść, sens i okoliczności okazują się w świetle nowych badań znacznie bardziej złożone, niż dotychczas sądziliśmy.

V. Próba rokowań z dworem petersburskim

Wszyscy przedstawiciele władz Rzeczypospolitej dążyli do rokowań z dworem petersburskim. W tej kwestii nie było w Warszawie żadnej zasadniczej różnicy zdań. Trudno było wątpić, że jedynym wyjściem z groźnej sytuacji jest znalezienie jakiejś formuły porozumienia z imperatorową, która to formuła, gwarantując Polsce zabezpieczenie jej podstawowych interesów politycznych, byłaby również do przyjęcia dla strony rosyjskiej. Spodziewano się, że do porozumienia takiego uda się doprowadzić, a nadzieje te umacniał oczywiście fakt, iż racja stanu imperium carskiego powinna była skłaniać dwór petersburski do uznania za pożądane zmian polityczno-ustrojowych wzmacniających państwo polskie, a także do utrzymania całości tego państwa — byle tylko zapewniona została na przyszłość trwała, oparta na równych prawach obu stron, współpraca sojusznicza między Rosją a Rzecząpospolitą. Miało się wkrótce potem okazać, że rachuby te były mylne, gdyż o ówczesnej polityce petersburskiej decydowała bynajmniej nie racja stanu imperium, lecz interesy polityczne i materialne koterii dworskich, które w roku 1792 znalazły się u władzy. Niemniej samo założenie polskiego planu porozumienia z Petersburgiem było racjonalnie uzasadnione. Politykom polskim tego okresu można więc zarzucić najwyżej przesadny racjonalizm i nieumiejętność dostrzeżenia po przeciwnej stronie irracjonalnych emocji, bardziej oddziałujących na konkretne decyzje niż względy rozumowe; nie można ich jednak oskarżać o odejście od politycznej rzeczywistości.

Jednakże powszechne przyjęcie ogólnej zasady, iż dążyć trzeba do porozumienia z imperatorową, nie przesądzało bynajmniej o zgodności poglądów co do sposobów, jakimi cel ten można było zrealizować, a także co do kwestii zasadniczej — z kim należy prowadzić rokowania: tylko z imperatorową, czy też może z imperatorową i targowiczanami

jednocześnie. W tej sprawie między królem a przywódcami stronnictwa patriotycznego istniały zasadnicze różnice poglądów. Stanisław August utrzymywał później, iż jego inicjatywy polityczne z okresu wojny 1792 roku były doskonale znane leaderom sejmowym i w pełni przez nich aprobowane. Jest to twierdzenie bardzo dalekie od prawdy. Król próbował bowiem rozmaitych działań na własną rękę, często tak utajonych, że informacje o nich nie przeniknęły do wiadomości nawet przywódców stronnictwa patriotycznego i pozostały nie znane niekiedy po dzień dzisiejszy.

Jest bardzo znamienne, że zaraz po wyjeździe Ignacego Potockiego Stanisław August zaczął przygotowywać na własną rękę posunięcia, o których nikogo spoza kręgu swych najbliższych współpracowników nie informował. Dnia 6 czerwca Lucchesini notował na przykład, iż król „oczekuje tylko nowin o przebiegu negocjacji hrabiego Potockiego [w Berlinie], aby wysłać do rosyjskiej kwatery głównej na Ukrainie niejakiego Little Page'a[132], narodowości amerykańskiej, dobrze znanego w środowisku wojskowych rosyjskich, z którymi odbył jakieś kampanie, człowieka inteligentnego, zręcznego i używanego już przez króla przy licznych negocjacjach sekretnych. JKMość chciałby wejść w bezpośrednie porozumienie z Rosjanami i przywódcami emigrantów"[133].

Wejść w porozumienie „*avec les chefs des emigrés*". Informacja o tym zamierzeniu Stanisława Augusta pochodzi już z początków czerwca 1792 roku. Naprowadza ona na ślad kontaktów królewskich, które znacznie ważyły na jego postawie politycznej przez cały okres wojny i przyczyniły się do błędnego ukierunkowania jego polityki przez dopatrywanie się w grupie targowiczan partnera do negocjacji o znaczeniu niemal równym z dworem petersburskim. Od razu trzeba zauważyć, że był to jeden z najcięższych błędów politycznych króla w roku 1792. Szukanie dróg do porozumienia ze Szczęsnym Potockim było bezcelowe, gdyż targowiczanie żadnej samodzielnej roli odgrywać nie mogli i przy swoich najlepszych nawet intencjach (w które trudno było zresztą wierzyć) nie byli w stanie zmienić polityki dworu petersburskiego. Wysiłki takie groziły natomiast poważnie przyszłym bezpośrednim pertraktacjom między Warszawą a Petersburgiem, gdyż imperatorowa łatwo dopatrzyć się w nich mogła próby zmontowania przeciwko niej jakiegoś królewsko-targowickiego wspólnego bloku politycznego. Ignacy Potocki słusznie radził, aby targowiczan w ogóle z gry politycznej wyeliminować, a szukać porozumienia tylko z imperatorową. Kłóciło się to jednakże z ustaloną od dwóch lat linią polityczną króla, który ciągle marzył o „jedności

narodowej" patriotów, dworu i antykonstytucyjnej opozycji. Zresztą stare kontakty króla z reakcyjnymi malkontentami przydały się również w czerwcu 1792 roku do wymiany poglądów między dworem a targowiczanami.

Człowiekiem, który służył za pośrednika między Stanisławem Augustem a Szczęsnym Potockim, był bowiem nadal Corticelli, eks-poseł polski w Wiedniu, w roku 1792 pełniący tamże funkcję agenta targowiczan i jednocześnie „skrzynki kontaktowej" z królem. Zdziwaczały i ogarnięty manią konspiracji Corticelli pisywał do króla listy w konwencji stylistycznej dość zabawnej, zastępując kryptonimami wszystkie ważniejsze sprawy lub postacie. W cytowanym poniżej tekście rozszyfrowujemy te kryptonimy według ówczesnych notatek kancelarii królewskiej, zachowanych przy listach wiedeńskiego agenta. Dnia 2 czerwca 1792 roku Szymon Corticelli pisał do króla:

„Dowiedziawszy się z pewnością, że Satyr [Szczęsny Potocki] się znajduje u Włodarza [imperatorowej], pisałem do niego w tym sposobie, ażebym z responsu jego mógł wyrozumieć, jak myśli o Magnesie [zapewne Rzeczypospolitej lub może Konstytucji 3 Maja]. Odpisał mi po przyjacielsku, a na ten artykuł właśnie w tych słowach: jak znam wasze stałe przywiązanie do Ekonoma [króla], tak teraz życzę, jak i dawniej zlecałem wam, ażebyście ostrzegli Ekonoma, że nadto wszelki czas, żeby porzucił dawnych doktorów, którzy go do zguby prowadzili i prowadzą. Wszakże teraz już przyszedł do siły, więcej ich nie potrzebuje, mając lepszą sam nierównie głowę jak te konowały. Krople swoje niechaj sam chowa i zażywa, bo teraz złe powietrze. Nakazywałem ja zawsze prawdę — pisał dalej Corticelli — i na fundamencie, niech sobie przejrzy Ekonom [król] moje doniesienia, i powtarzałem, że Satyr [Szczęsny Potocki] w każdym razie będzie potrzebny i dlatego się do niego przyczepiłem i nie puszczę się, choćby Kantor [poseł Rzeczypospolitej w Wiedniu — Woyna] i gardło stracił wrzeszcząc na mnie, ponieważ aż nadto pewny jestem, że do Satyra żaden Kabakier [Stanisław Kostka Potocki] ani Hayzeka [Ignacy Potocki] więcej nie trafi, a prędzej na szarym końcu [Corticelli] się znajdzie w potrzebie sposób. Czas tę prawdę odkryje"[134].

Polityczny sens tego listu jest jasny. Za pośrednictwem Corticellego Szczęsny Potocki sugerował Stanisławowi Augustowi natychmiastowe zerwanie sojuszu politycznego z przywódcami stronnictwa patriotycznego, którzy — przekonywał — wpędzili króla w trudną i kłopotliwą sytuację, podczas gdy on sam, uwolniony od tego wpływu, mógłby w porozumieniu z Konfederacją Targowicką uratować się przed klęską. List ten otrzymano w Warszawie około 8 lub 10 czerwca.

Niewątpliwie wywarł on znaczne wrażenie na umyśle Stanisława Augusta i przyczynił się do umocnienia wielu jego złudzeń. Wydaje się, iż właśnie nadzieje na sojusz z targowiczanami skłoniły przede wszystkim króla do tak skwapliwego zastosowania się do wskazań Katarzyny II, zawartych w jej odpowiedzi na propozycje królewskie z dnia 22 czerwca, to znaczy do natychmiastowego akcesu do Konfederacji Targowickiej. Stanisław August zawiódł się potem fatalnie w swoich nadziejach, ale to już jest inna sprawa. Warto poza tym zauważyć, że jeśli wspomniane w liście Corticellego zagadkowe „krople" miały oznaczać pułki gwardii królewskiej, wyjaśnia to — w sposób dla króla bardzo kompromitujący — jedną z ważniejszych przyczyn zwlekania z wyprawieniem korpusu rezerwowego na front.

Do dalszych kontaktów Stanisława Augusta z obozem targowickim — zdaje się — nie doszło, gdyż Szczęsny Potocki bynajmniej się do nich nie palił. Niemniej pozostał w ówczesnej atmosferze politycznej Warszawy i Petersburga jakiś osad podejrzeń, iż Stanisław August dochodzi już do potajemnego porozumienia z Konfederacją Targowicką. W końcu czerwca rozeszły się na przykład w stolicy Rosji pogłoski, jakoby przywódcy Targowicy wydelegowali ze swego grona hetmana Branickiego, który wyjechał już do Warszawy dla nawiązania bezpośrednich pertraktacji z królem i — być może — z niektórymi przywódcami patriotycznymi[135]. Pogłoski takie podrywały zaufanie do króla jednocześnie z dwóch stron: polskiej opinii publicznej i dworu petersburskiego. Nie stanowiły one dobrego podłoża dla polskich propozycji pokojowych, które miały nadejść do Petersburga na przełomie czerwca i lipca.

Gorsze skutki polityczne miała jednak w tym zakresie inicjatywa królewska, skierowana już w pierwszych dniach czerwca bezpośrednio w stronę rosyjską, ale pod najniewłaściwszym adresem. Ledwo Ignacy Potocki zdążył opuścić Warszawę, kierując się do Berlina, gdy Stanisław August wprowadził w czyn swój od dawna — jak można sądzić — piastowany zamysł: zwrócił się mianowicie do dawnego ambasadora carskiego w Warszawie, Ottona Stackelberga, obecnie przebywającego na placówce w Sztokholmie, z prośbą o pośrednictwo do imperatorowej[136].

Zważywszy atmosferę, w jakiej miały miejsce ostatnie kontakty króla z ambasadorem w 1790 roku[137], z których Stackelberg wyszedł z uczuciem głęboko zranionej ambicji (odwołany został z Warszawy przez imperatorową, gdy król poskarżył się wreszcie na jego zbyt agresywne naciski polityczne), uznać trzeba, że był to pomysł zupełnie poroniony. W dodatku sposoby, jakimi król w tym wypadku się

posłużył, jeszcze pomniejszały powagę jego kroku. Jak wiadomo, Stackelberg nie należał do ludzi stroniących od uciech i w ciągu 17 lat swojego pobytu w Polsce nawiązywał romanse z licznymi damami polskimi. Te dawne ambasadorskie *liaisons de coeur* wydały się Stanisławowi Augustowi użytecznym narzędziem pozyskania jego sympatii dla sprawy polskiej w roku 1792. Tak więc poza własnym listem do Stackelberga i przekazanym na jego ręce listem do imperatorowej (o treści do dzisiaj nie znanej) Stanisław August wysłał do Sztokholmu także listy, do napisania których zobligował trzy damy: siostrę swoją Elżbietę Branicką, żonę marszałka nadwornego Kazimierza Raczyńskiego oraz osławioną wieloletnią kochankę Stackelberga — Helenę z Przezdzieckich Radziwiłłową. Wszystkie te listy poszły pruskimi szlakami pocztowymi na adres jednego z domów bankierskich w Sztokholmie[138]. Żadnych pozytywnych skutków oczywiście nie miały. Stackelberg na błagania królewskie w ogóle nie odpowiedział. Można natomiast sądzić, że wiadomość o tej próbie dotarła rychło do Petersburga z niezbyt przychylnym zapewne komentarzem.

Tymczasem dnia 31 maja nastąpiło w Petersburgu wydarzenie, które stało się najistotniejszą przyczyną wystąpienia przez króla w dniu 22 czerwca z oficjalną propozycją wobec imperatorowej. Mianowicie dnia 31 maja wieczorem na przyjęciu dyplomatycznym w domu posła brytyjskiego Whitwortha Deboli odbył dłuższą rozmowę z ks. de Nassau, cieszącym się opinią jednego z najbardziej zaufanych zauszników Katarzyny II. Nassau mówił: — „Choć imperatorowa mocno jest urażona na króla, z tym wszystkim, jakem to mógł pomiarkować z ostatniej tej monarchini ze mną konwersacji, król ująłby ją znowu za serce, gdyby się do niej udał, bo powiedziała nawet, że ona będzie ta, która będzie jeszcze utrzymywać króla. — Konkluzja ks. de Nassau była ta, abyś WKMość uczynił krok do imperatorowej, krok, który — kontynuował ks. de Nassau — ja doradzałem królowi, jadąc przeszłego roku *in Julio* przez Warszawę, ale wtenczas król wielką pokładał nadzieję w zjeździe pillnitzkim, na którym (były to słowa ks. de Nassau) cesarz inaczej przede mną gadał, niż się oświadczał względem rewolucji polskiej przed drugimi, i ja to tu wtenczas doniosłem. [...] w mowie ks. de Nassau był ten wyraz: *que le Roi s'abandonne entièrement à l'impératrice*. Ja, niby to nie *immediate* na to odpowiadając, w końcu mojej mowy twierdziłem, iż we wszystkich krokach królewskich król nie może się odłączać od narodu"[139].

Wydaje się, że z przekazanych przez Debolego słów ks. de Nassau szczególne wrażenie wywarł na królu przede wszystkim retoryczny frazes o ujęciu Katarzyny za serce, który Stanisław August potraktował

bardzo poważnie, oraz zwrot o całkowitym zdaniu się na łaskę imperatorowej. Toteż mniejszą chyba uwagę zwrócił na dalszy fragment listu, który zawierał informację o znacznie większej wadze politycznej. Deboli donosił mianowicie, że pod koniec przyjęcia u Whitwortha obecny tamże Morkow, „wiedząc, że ja z posłem neapolitańskim jestem dobrze, dopytywał się go, co ja mówię o deklaracji [Bułhakowa]? Gdy mu Serra-Capriola powiedział, że ją mienię być ekstra grubą, rzekł Morkow: a wszak tam są wrota do negocjacji"[140].

Słowa te miały istotne znaczenie polityczne. Morkow był ówcześnie faktycznym ministrem spraw zagranicznych Rosji; od chwili niełaski Bezborodki kierował całym Kolegium Spraw Zagranicznych. Sugestia, że deklaracja Bułhakowa nie jest tożsama z żądaniem bezwarunkowej kapitulacji, że przez złożenie w Warszawie tego oświadczenia dwór petersburski nie zamknął bynajmniej drogi do rokowań, była oznaką, że próba porozumienia z imperatorową nie musi okazać się beznadziejna. Trzeba naturalnie pamiętać, w jakiej sytuacji Morkow wyraził swoją opinię. Dnia 31 maja dwór petersburski był w posiadaniu dopiero pierwszych raportów o przebiegu działań wojennych przeciwko Polsce. Trudno było jeszcze przewidzieć, jak zdecydowany okaże się opór polski, ile kosztować będzie armie Kachowskiego i Kreczetnikowa marsz w głąb Rzeczypospolitej. Brano natomiast pod uwagę akt sejmowy z dnia 16 kwietnia 1792 roku oraz informacje Bułhakowa o nastrojach polskiej opinii publicznej. Na przełomie maja i czerwca racjonalnie myślący politycy petersburscy mogli się jeszcze obawiać, że wojna z Rzecząpospolitą będzie długa i krwawa, że osiągnięcie Warszawy będzie dla Kachowskiego i Kreczetnikowa zadaniem bardzo trudnym. Dlatego też brano jeszcze pod uwagę ewentualność rokowań z królem i legalnym rządem Rzeczypospolitej, nie sugerując na razie uprzedniego zastąpienia władz konstytucyjnych władzami wyłonionymi z Konfederacji Targowickiej.

Powyższy raport Debolego doręczono królowi dnia 12 czerwca. Stanisław August zareagował nań od razu, a przystąpił do działania nie czekając bynajmniej — fakt znamienny — na powrót Ignacego Potockiego z Berlina do Warszawy.

W kilka dni po 12 czerwca ukazała się w Warszawie 15-stronicowa anonimowa broszura polityczna, za tytuł której posłużył cytat z mowy królewskiej, wygłoszonej w sejmie dnia 21 maja: *Raczej piórem niż orężem*[141]. Autorstwo tej wypowiedzi usiłowano potem przypisać Jędrzejowi Kąpostąsowi, jednakże bez żadnego uzasadnienia źródłowego[142]. Domniemanie dotyczące Kąpostąsa jest prawdopodobnie błędne, brak jednakże podstaw do sformułowania innej hipotezy.

W każdym razie autorem tej broszury był ktoś jak najściślej związany z dworem. Wydaje się pewne, że treść tego wystąpienia była inspirowana przez króla. Moment ukazania się tej publikacji wskazuje, że do jej pisania autor musiał przystąpić najpóźniej 13 lub 14 czerwca (druk takiej broszury mógł być ówcześnie wykonany w ciągu jednego dnia), a więc najwyżej w dwa dni po dotarciu do Warszawy raportu Dębolego z dnia 1 czerwca.

Treść broszury *Raczej piórem niż orężem* przedstawiała program porozumienia z dworem petersburskim, oparty na założeniu, iż interes polityczny imperium carskiego powinien wziąć górę nad zadrażnieniami i urazami z kilku lat ubiegłych. Stwierdzić trzeba, że akcent na ten interes położony został nawet zbyt dosadnie, że nie pozostawiono w tej wypowiedzi miejsca dla tak ulubionych przez Stanisława Augusta argumentów emocjonalnych, dla żadnego *decorum* propagandowego, które mogłoby dać Katarzynie II możność popisania się swoją wspaniałomyślnością. Jak się jednak później okazało, ta dość brutalna szczerość broszury *Raczej piórem niż orężem* nie została bynajmniej przez dwór petersburski oceniona negatywnie.

„Z kim to ma być traktowanie? — zapytywał autor omawianej broszury. — Naczelnie z Rosją, wpływnie [?!] z tymi, którzy by uswoili nasz interes, a pobocznie z protegowanymi od Rosji emigrantami polskimi. Z tymi ostatnimi traktować piórem i honor narodu, i ich niezmienna niby to stałość przy swoich przedsięwzięciach nie pozwalają. Z Najjaśniejszą Imperatorową JMcią wtenczas piórem by raczej niż orężem traktować można, gdyby ona w związku swoim z emigrantami przeciw narodowi sama widziała szkodę własną, w związku z narodem przeciw emigrantom własne ujrzała pożytki."[143]

Kładąc nacisk na dojście do porozumienia przede wszystkim z imperatorową, autor broszury podkreślał zarazem — zgodnie z intencjami Stanisława Augusta — polityczne znaczenie grupy targowickiej, co uznać trzeba za bardzo poważny błąd w jego argumentacji politycznej. „Interes emigrantów związany jest z interesem Rosji, łatwo się każdemu domyślić — pisał. — Uskutecznienie ich zamiarów obiecuje Rosji pożytki w pewnych względach przysłużne." Akcentowanie tego aspektu sytuacji z pewnością nie mogło zwiększać szans polskiej inicjatywy pokojowej. Jednakże publicysta nad tym problemem dłużej się nie rozwodził. Rady jego były proste: „Wykręćmy się, obróćmy wstecz zamysły emigrantów, pokażmy, że sami jesteśmy w stanie pożycia z Rosją w harmonii dobrej według jej żądań, a bez naszej szkody, bez wpływu emigrantów. Owszem, ledwie by się nie powiodło udać, że emigranci sprzeciwiający się naszej konstytucji nieprzy-

jaciółmi są Rosji. Bo przez obalenie jej chcą zagubić utorowaną w niej drogę do wiecznego sprzyjaźnienia dwóch państw"[144].

Autor broszury *Raczej piórem niż orężem* proponował radykalny sposób zakończenia konfliktu między Rosją a Rzecząpospolitą przez powołanie na tron polski (po Stanisławie Auguście) i ożenienie z „infantką polską" Marią Augustą Nepomuceną „którego z synów dziedzicznego książęcia Rosji", tzn. jednego z synów w. ks. Pawła, oczywiście młodszego, Konstantego, a nie Aleksandra, który był naturalnym dziedzicem tronu rosyjskiego po przyszłym cesarzu Pawle. Droga załatwienia tej sprawy, którą sugerował publicysta, była zresztą niezbyt przemyślana. „Podajmy projekt dziedziczenia księciu Rosji, nie odrzuci go. Zatrudni nim i matkę, i całą Rosję."[145] Otóż takie postawienie sprawy — zwrócenie się najpierw do Pawła, a dopiero za jego pośrednictwem do Katarzyny — mogło tylko imperatorową urazić. W Warszawie wiedziano dobrze, jak ogromną nienawiścią darzy Katarzyna swojego syna Pawła, zbyt jej przypominającego zmarłego tragicznie męża Piotra III, dziwi więc fakt, że tak nierozważny zwrot mógł dostać się do tekstu broszury. Zresztą Stanisław August niewątpliwie zastanowił się nad tym zaraz po ukazaniu się tej publikacji, a może zwrócił mu na to uwagę Bułhakow, gdyż w liście jego do imperatorowej z dnia 22 czerwca nie było już o Pawle żadnej wzmianki.

Geneza pomysłu powołania na tron polski po Stanisławie Auguście młodszego z dwóch (ówcześnie) wnuków Katarzyny II jest niejasna i trudna do ustalenia. Pomysł ten wywodzi się jeszcze sprzed Sejmu Czteroletniego. Pierwszy zarys tej koncepcji znajdujemy w memoriale Maurice'a Glayre'a, złożonym Stanisławowi Augustowi w przededniu podróży do Kaniowa w roku 1787. Glayre proponował mianowicie, aby nawiązać z imperatorową negocjacje w sprawie desygnowania jednego z jej wnuków na następcę tronu polskiego, przy zagwarantowaniu zasady wieczystego rozdzielenia tronu Rzeczypospolitej i tronu Rosji między dwie linie dynastii Romanowów. Następca tronu (Konstanty) miał być — według tego projektu — wychowywany w Polsce[146].

Jak się wydaje, sprawa ta nie była w ogóle w Kaniowie poruszona. Zresztą ogólna atmosfera polityczna przed sejmem 1788 roku nie sprzyjała propagowaniu w Polsce tronu sukcesyjnego, a poza tym do chwili wyjaśnienia losów wojny z Turcją na dworze petersburskim nie gasły zapewne nadzieje, iż uda się kiedyś doprowadzić do realizacji dawnego planu podbicia Konstantynopola, odbudowania Cesarstwa Wschodniego i osadzenia na jego tronie młodszego wnuka imperatorowej — właśnie w. ks. Konstantego. Póki nadzieje te nie zostały

całkowicie unicestwione, póty pomysły polskiego następstwa tronu dla Konstantego nie były w Petersburgu zbyt atrakcyjne (dopiero po zawarciu pokoju z Turcją w styczniu 1792 roku trzeba było przestać marzyć o podbiciu kiedykolwiek Stambułu i odbudowie Cesarstwa Wschodniego). Jednakże pomysł następstwa tronu polskiego dla w. ks. Konstantego aprobował podobno w Warszawie Otto Stackelberg w ostatnim okresie swojego pobytu w Polsce[147].

Wiosną 1791 roku dyplomacja petersburska ożywiła polskie nadzieje w tej sprawie w celu powstrzymywania Rzeczypospolitej od dalszego zbliżania się do państw Potrójnej Koalicji. Po uchwaleniu Ustawy Rządowej przypomniał tę koncepcję marszałek Małachowski[148]. Ale dopiero w obliczu zbrojnej interwencji petersburskiej wiosną 1792 roku zaczęto zastanawiać się nad przekształceniem dość teoretycznie rozważanego dotychczas pomysłu w konkretne propozycje.

Sprawa nabrała pewnego rozgłosu już w początkach maja, ale początkowo w kontekście bardzo niepoważnym. W czasie przyjęcia w ogrodach powązkowskich dnia 8 maja żony dwóch młodych działaczy sejmowych: Jana Potockiego i Seweryna Potockiego, zaskoczyły zebranych swoimi niespodziewanymi wystąpieniami antypruskimi i filorosyjskimi w duchu malkontenckim. Nazajutrz mężowie tych dam z okazji jakiegoś spotkania z Lucchesinim nawiązali do wydarzeń z dnia poprzedniego, a podczas dość ostrej dyskusji zaczęli wykrzykiwać (w stanie, zdaje się, nietrzeźwym) wobec pruskiego dyplomaty: „Kiedy wy nas zdradzicie do reszty i sama sukcesja upadnie wcale, to my sobie możemy poradzić ofiarując sukcesję wnuczce imperatorowej z jakim inszym sukcesorem od nas dobranym albo na koniec prosto i wnukowi młodszemu imperatorowej". Lucchesini potraktował tę sprawę nadspodziewanie poważnie, dopatrując się zapewne w słowach młodych Potockich dowodu dojrzałych już zamierzeń władz Rzeczypospolitej. W ciągu następnych dni wracał wielokrotnie do tego wydarzenia i tłumaczył rozmaitym osobom, mającym dostęp do Stanisława Augusta, że „wie, iż takową propozycję odrzuci imperatorowa ze wzgardą"[149].

Od tego momentu opinia publiczna zaczęła się jednak oswajać z pomysłem powołania na tron polski w. ks. Konstantego, a rozgoryczenie z powodu zdrady dworu berlińskiego sprzyjało coraz poważniejszemu traktowaniu tej koncepcji. Dnia 16 maja 1792 roku Stanisław August pisał do posła w Petersburgu: „Ta myśl już w wielu gębach się mieści. Ja i starszyzna przy mnie nic o tym nie mówimy, *nec pro nec contra*. [...] Pamiętam — przypominał Stanisław August —

że w jednej z ostatnich rozmów moich ze Stackelbergiem bąknął on, że jemu ktoś miał tu uczynić zapytanie, czyliby imperatorowa przyjęła dla wnuka młodszego koronę polską, gdyby mu była ofiarowana? I że on odpowiedział, że rozumie, iżby nie odrzuciła. Ja na to spytałem go, czyliby artykuł niezbity odmiany wiary z greckiej na łacińską nie był na przeszkodzie? On na to rzekł: *en pareil cas, on s'arrange pourtant.* To wszystko ja WPanu donoszę tylko jak sny"[150].

Ze sfery snów cała sprawa przeszła jednak prędko w sferę dość praktycznego działania politycznego. Jest faktem znowu bardzo charakterystycznym, że pierwsze sondowania w tej sprawie nastąpiły w dwa dni po wyjeździe Ignacego Potockiego z Warszawy. Tym razem wstępne kroki uczynił Hugo Kołłątaj. W czasie spotkania z Bułhakowem (który mimo działań wojennych przebywał nadal w Warszawie bez żadnych oznak gotowości wyjazdu) dnia 2 czerwca zapytał posła rosyjskiego: „Co by też powiedziano w Petersburgu, gdyby im uczyniono taką propozycję: następstwo tronu polskiego ks. Konstantynowi niech służy pod kondycją, żeby się cała Ustawa Rządowa polska utrzymała, ze zwykłymi prekaucjami, aby korony dwie, moskiewska i polska, na zawsze zostały rozłączone na kształt owej to sukcesji hiszpańskiej za Ludwika XIV?" Bułhakow odpowiedział na to również pytaniem: „Czyli znalazłoby się przynajmniej do 300 osób w Polszcze, którzy by na tę myśl przystali i czyliby marszałek Potocki mógł na sobie przewieść przystanie na to z zapomnieniem urazy swojej za złe przyjęcie w Kijowie [w 1787 roku]?"[151] Takie postawienie kwestii było oczywistym dowodem, że Bułhakow szanse polskiej propozycji oceniał pozytywnie. Ośmieliło to naturalnie króla, ale przeważył ostatecznie jego wahania dopiero raport Debolego z dnia 1 czerwca.

Mimo przychylnej oceny Bułhakowa i mimo późniejszych poważnych wahań w Petersburgu, świadczących, iż sugestie polskie miały w oczach Katarzyny II znaczny walor, można wątpić, czy pomysł proponowania następstwa tronu polskiego w. ks. Konstantemu był w ogóle politycznie trafny i należycie przemyślany. Należało przede wszystkim wziąć pod uwagę podpisaną w Wiedniu dnia 25 lipca 1791 roku konwencję prusko-austriacką[152], której *l'article séparé* zobowiązał obie strony do rezygnacji z wszelkich prób osadzenia na tronie polskim członka pruskiego lub austriackiego domu panującego. Było jasne, że jeżeli Berlin i Wiedeń podjęły takie wzajemne zobowiązanie, to tym bardziej były zdecydowane nie dopuścić, aby skorzystał z okazji *tertius gaudens*, tzn. dwór petersburski. W tej sytuacji imperatorowa musiałaby przyjmując polską propozycję zdecydować się na otwarty konflikt poli-

tyczny, a może nawet zbrojny, przynajmniej z dworem pruskim. Zapewne dworowi rosyjskiemu nie brakowało ówcześnie sił, aby wspólnie z Rzecząpospolitą doprowadzić przemocą do realizacji planu powołania w. ks. Konstantego na następstwo tronu po Stanisławie Auguście, nie oglądając się na sprzeciwy Berlina czy Wiednia. Tylko że konflikt taki w opinii decydujących kół dworskich Petersburga był bardzo ryzykowny, trudno było więc liczyć na determinację Katarzyny osiągnięcia sugerowanego jej celu za wszelką cenę.

Można dlatego sądzić, że proponując imperatorowej trwały sojusz polsko-rosyjski i traktatowe zabezpieczenie interesów rosyjskich na obszarze Rzeczypospolitej, łatwiej stosunkowo byłoby uzyskać jej zgodę na następstwo tronu polskiego w rodzinie Poniatowskich. Że koncepcja taka w roku 1792 w ogóle nie powstała, tłumaczyć to można przede wszystkim jednostronnym zapatrzeniem króla i jego doradców w rewelacyjny — jak im się wydawało — pomysł, w którym dostrzegano jedynie aspekt dla dworu rosyjskiego atrakcyjny, zupełnie pomijano zaś kłopotliwy. Zapatrzeniu takiemu sprzyjało poza tym przekonanie Stanisława Augusta, iż wszelkie propozycje polskie wobec imperatorowej muszą dowodzić gotowości Rzeczypospolitej do jak najdalej idących i jak najbardziej spektakularnych ustępstw politycznych — a za takie uchodzić mogła przede wszystkim propozycja następstwa tronu dla w. ks. Konstantego.

Mimo tych zastrzeżeń stwierdzić trzeba, iż — jak się niżej okaże — koncepcja ofiarowania następstwa tronu polskiego wnukowi imperatorowej bezsensowna nie była i pewne szanse realizacji z pewnością miała. O jej niepowodzeniu przesądził specyficzny układ sił politycznych na dworze rosyjskim w początkach lipca 1792 roku na równi z zasadniczymi błędami politycznymi Stanisława Augusta i działającego w jego imieniu Chreptowicza.

Wydaje się, że król nie był pewny, jak zareaguje Ignacy Potocki na jego plan negocjacji z Petersburgiem, gdyż zadbał, aby pewne, przesądzające całą sprawę posunięcia polityczne dokonane zostały, zanim marszałek litewski powróci z Berlina do Warszawy. W przeddzień jego powrotu, tj. dnia 18 czerwca, zwołano posiedzenie Rady Wojennej, w którym uczestniczyło dziewięć osób: Stanisław Małachowski, Kazimierz Poniatowski, Kazimierz Nestor Sapieha, gen. Augustyn Gorzeński. gen. Jan August Cichocki, Hugo Kołłątaj, podskarbi Tomasz Ostrowski, komisarz Tadeusz Dembowski oraz pisarz polny koronny Kazimierz Rzewuski[153]. Wszystko, co zaszło na tym posiedzeniu Rady, było najpewniej z góry starannie wyreżyserowane, a w każdym razie inspirowane przez Stanisława Augusta. Wynik tej

sesji miał stanowić podstawę polityczną inicjatywy królewskiej wobec imperatorowej.

Na posiedzeniu Rady odczytano więc raport ks. Józefa z dnia 14 czerwca, potem Kazimierz Rzewuski przedstawił ciężką sytuację armii polskiej walczącej na Ukrainie. Rada przyjęła wniosek: „zalecić ks. Józefowi traktowanie z Kachowskim gen. rosyjskim o zawieszenie broni na taki przeciąg czasu, w którym by kurierowie od niego i z Warszawy do Petersburga, z ekspedycją wysłani, powrócić mogli". Po podjęciu tej decyzji „Rada Wojenna w całym gronie udała się do JKMości z propozycją *resultati*"[154].

Działo się to zapewne w godzinach porannych dnia 18 czerwca. Tego samego dnia, prawdopodobnie po południu, Chreptowicz odwiedził Bułhakowa, składając mu prośbę o zawieszenie broni. Poseł rosyjski odrzekł, że pełnomocnictw tak daleko sięgających nie ma, i dodał, iż zawieszenie działań wojennych może nastąpić tylko po przerwaniu polskiego oporu. Zdesperowany Chreptowicz prosił Bułhakowa o radę, co robić. Już samo takie postawienie sprawy było politycznym absurdem, zważywszy, iż obaj rozmówcy reprezentowali dwie przeciwstawne strony, zaangażowane w konflikt, z którego strona słabsza mogła wyjść z zabezpieczeniem minimum swoich interesów tylko na zasadzie kompromisu, a więc po ustępstwach strony silniejszej. Dalszy przebieg dyskusji był jednak jeszcze niezwyklejszy i dla podkanclerzego litewskiego zupełnie kompromitujący. Bułhakow odpowiedział tak, jak nakazywał mu po prostu obowiązek służbowy: poradził Chreptowiczowi zdać się na wielkoduszność imperatorowej. Wtedy podkanclerzy wypalił: „My sami widzimy, że nie ma dla nas innego sposobu ocalenia". Po takiej deklaracji można było całą rozmowę właściwie już zakończyć, gdyż wszelkie realne negocjacje były bezprzedmiotowe. Logicznie rzecz biorąc, stronie polskiej pozostawała jedynie bezwarunkowa kapitulacja. Chreptowicz kontynuował jednak swoje wywody, przedstawiając pomysł następstwa tronu dla w. ks. Konstantego. Jeżeli ta myśl nie spodoba się imperatorowej — sugerował podkanclerzy — to Polska gotowa jest przyjąć każdego kandydata, którego ona wskaże. „Jeśli imperatorowa i na to się nie zgodzi, to może by się nam udało zawrzeć sojusz z Rosją wieczny lub na czas określony, na jakichkolwiek warunkach, z obowiązkiem wzajemnej przyjacielskiej pomocy, z prawem wojsk rosyjskich do przechodzenia przez terytorium Rzeczypospolitej, jak było dawniej, i z wygodnym traktatem handlowym." Jeśli i na to dwór petersburski nie przystanie, niech chociaż imperatorowa ustali sama ustrój dla Rzeczypospolitej. W ostateczności Polska jest gotowa skapitulować

bezwarunkowo, zdając się całkowicie na łaskę i mądrość imperatorowej[155].

Ta szczególna licytacja *à rebours* postulatów strony polskiej pod adresem imperatorowej jest właściwie niemożliwa do zinterpretowania. Można wysunąć tylko dwie hipotezy, jako tako tłumaczące zachowanie się Chreptowicza w czasie rozmowy z Bułhakowem dnia 18 czerwca: albo świadomego sabotażu politycznego na szkodę Rzeczypospolitej, albo całkowitego zaćmienia umysłowego, do tego stopnia, że podkanclerzy nie zdawał sobie sprawy, co właściwie mówi. Wypowiedź Chreptowicza powinna była od razu przesądzić o odrzuceniu przez dwór petersburski samej idei jakichkolwiek rzeczowych rokowań z Warszawą. Było jasne, że jeżeli polski minister spraw zagranicznych deklaruje z góry, iż Rzeczpospolita gotowa jest w ostateczności skapitulować bezwarunkowo — chociaż do tej „ostateczności" było jeszcze bardzo daleko — jest to oznaką, iż nie warto zastanawiać się nad żadnymi wyżej mierzącymi postulatami dworu warszawskiego i trzeba zażądać od razu kapitulacji bezwarunkowej. Pewnym usprawiedliwieniem Chreptowicza może być tylko fakt, że w słowach jego znajdujemy wyraźny oddźwięk wiary Stanisława Augusta w potrzebę ujęcia imperatorowej przede wszystkim „za serce". Wiara ta oczywiście dyskwalifikuje „ostatniego króla Rzeczypospolitej" jako realnie myślącego polityka; niemniej była faktem. W każdym razie dziwić się należy, iż po takim wstępie ze strony Chreptowicza zastanawiano się jeszcze w Petersburgu — na przełomie czerwca i lipca 1792 roku — nad propozycjami Stanisława Augusta.

W dniu 18 czerwca Bułhakow nie udzielił podkanclerzemu żadnej konkretnej odpowiedzi. Niewątpliwie sam był głęboko zaskoczony wypowiedzią swego rozmówcy. Stwierdził jednak stanowczo, że dwór rosyjski nie uznaje sejmu z lat 1788—1792 i na jego ponowne zwołanie nigdy się nie zgodzi. Należy zwołać nowy sejm „z pomocą generalnej konfederacji". Chreptowicz wyraził obawę, że do nowego sejmu mogą wejść elementy niepożądane, które utrudnią przywrócenie ładu i spokoju w kraju; miał niewątpliwie na myśli ogarniętych nienawiścią do króla targowiczan. Bułhakow odrzekł, iż nowej konfederacji lękać się nie należy, gdyż ewentualne jej wybryki powściągnie ścisła kontrola ze strony przedstawicieli dworu petersburskiego. Rozmowa zakończyła się ustaleniem ducha, w jakim utrzymany być powinien list króla do imperatorowej[156].

Nazajutrz powrócił do Warszawy Ignacy Potocki. Sytuacja bardzo się skomplikowała. Marszałek litewski pragnął negocjacji z Petersburgiem, ale był oczywiście zdecydowanym przeciwnikiem rozpoczy-

nania rokowań od oferty bezwarunkowej kapitulacji. Nie wiadomo zresztą, czy Stanisław August był w ogóle świadom, jak daleko posunął się Chreptowicz w czasie rozmowy z Bułhakowem dnia 18 czerwca. Można sądzić, że podkanclerzy nie chwalił się zbytnio swoim wystąpieniem, którego tenor przekraczał znacznie nawet intencje królewskie. Niemniej król rozumiał, że kontynuowanie rozpoczętej polityki wymaga zneutralizowania wszelkich obiekcji marszałka litewskiego.

Na dzień 20 czerwca Stanisław August zapowiedział posiedzenie Straży. Po południu tego dnia niespodziewanie odwołał tę sesję, wezwał natomiast do siebie na prywatną rozmowę Ignacego Potockiego[157]. Ten sprytny manewr królewski miał zapobiec pojawieniu się marszałka litewskiego na posiedzeniu Straży bez uprzedniego poinstruowania go przez króla. Nazajutrz, dnia 21 czerwca, odbyło się posiedzenie Straży[158], na którym — według relacji Wolskiego — Ignacy Potocki „przedłożywszy potrzebę pisania do imperatorowej z przyczyny, iż się nie spodziewano, aby Kachowski przyjął propozycję armistycji, podał sam myśl, w jakim potrzeba pisać sposobie i z jakimi propozycjami". A stwierdziwszy to Wolski dodał: „Oto jest wierne tego listu z rady Straży pisanego, a przez jp. Bułhakowa do Petersburga dnia 22 czerwca posłanego, tłumaczenie". I umieścił poniżej tekst listu Stanisława Augusta do Katarzyny II, wysłanego do Petersburga dnia 22 czerwca[159].

Ten postępek Mikołaja Wolskiego zakrawa na fałszerstwo. Albowiem list, który rzeczywiście wysłany został do Petersburga, nie miał właściwie nic wspólnego z treścią listu zaproponowaną przez Ignacego Potockiego na posiedzeniu Straży w dniu 21 czerwca[160]. Do ostatecznego ustalenia jego tekstu doszło bowiem w sposób następujący:

Z brulionem listu króla do imperatorowej, którego brzmienie uzgodniono na posiedzeniu Straży, tego samego dnia, 21 czerwca wieczorem Chreptowicz udał się do Bułhakowa. Poseł uznał pismo króla za niejasne, rozbieżne z tym, co uzgodnił z podkanclerzym dnia 18 czerwca, wreszcie utrzymane w tonie zbyt akcentującym godność Rzeczypospolitej (trudno się dziwić, że zachęcony postawą Chreptowicza sprzed trzech dni Bułhakow tak usztywnił swoje stanowisko). Odmówił przyjęcia dokumentu, zauważając, iż niewątpliwie na zmianę tonu noty wpłynął marszałek Potocki. Chreptowicz oświadczył wówczas: „Król polecił mi przekazać, że zmieni wszystko, co uzna Pan za konieczne". Bułhakow zażądał, aby list utrzymany był całkowicie w duchu rozmowy z dnia 18 czerwca. Chreptowicz wyszedł i wrócił po paru godzinach z innym pismem, w pełni zgodnym z postulatami Bułhakowa. Poseł zrobił w tekście jeszcze kilka własnoręcznych

poprawek i zwrócił brulion podkanclerzemu. Nazajutrz, dnia 22 czerwca, doręczono Bułhakowowi czystopis listu królewskiego, który natychmiast wyekspediowany został do Petersburga[161].

Rzeczywistej treści listu do Katarzyny II nie widział ani Ignacy Potocki, ani marszałek Małachowski, ani żaden z działaczy stronnictwa patriotycznego. Marszałek litewski miał w pełni rację, odpowiadając potem na twierdzenie króla, jakoby list z dnia 22 czerwca „był uzgodniony, poprawiony i aprobowany przez te same osoby, które kierowały sejmem": — „Nie jest to prawda. Król napisał list podyktowany przez pana Bułhakowa. Taka była rada podkanclerzego Chreptowicza"[162]. Chreptowicz był też jedynym członkiem Straży, który wiedział, co rzeczywiście do Petersburga napisano.

Tekstu uzgodnionego w dniu 21 czerwca na posiedzeniu Straży nie znamy; nie zachował się w papierach królewskich, nie odnaleziono go dotychczas w żadnych zbiorach prywatnych. Natomiast tekst wysłany dnia 22 czerwca znany jest dobrze z kilku publikacji[163]. Składał się z kilkudziesięciu wierszy afektowanych zwrotów emocjonalnych, apelujących do serca imperatorowej, i z dwóch zdań mających istotne znaczenie polityczne. Zasadnicza propozycja brzmiała: „Racz dać nam jako mojego następcę swojego wnuka, ks. Konstantyna, niech wieczyste przymierze zjednoczy dwa kraje, niech traktat handlowy wzajemnie użyteczny zostanie doń dołączony"[164]. Był jednak w tekście również zwrot, który jest jedynym, wątłym zresztą uzasadnieniem dla dopatrywania się w tym dokumencie rodzaju propozycji negocjacyjnej, a nie tylko aktu bezwarunkowej kapitulacji. Było to delikatne ostrzeżenie, które Bułhakow uznał za dopuszczalne: „Nie powinienem jednak ukrywać przed WCMością, że jeśli obstawać będziesz ściśle przy wszystkim, co głosi twoja deklaracja, nie będzie w mojej mocy dopełnić tego, czego realizacji tak mocno pragnę"[165]. Ze zwrotu tego właściwie nic nie wynikało, nie był on bynajmniej zapowiedzią kontynuowania oporu zbrojnego, jeżeli porozumienie nie doszłoby do skutku; w każdym jednak razie takiej interpretacji nie wykluczał.

Cały list królewski był tylko wstępem do dalszych, bardziej rzeczowych rokowań. Wskazywał jedynie najogólniej ideę przyszłego porozumienia, nie precyzował żadnej z zasad ewentualnego traktatu między Rzecząpospolitą a dworem rosyjskim. Wszystko to odkładano na przyszłość — do przedyskutowania, jeżeli imperatorowa ustosunkuje się przychylnie do królewskiej propozycji.

Podjęta wreszcie próba porozumienia z imperatorową bardzo podniosła króla na duchu. Spodziewał się, iż Katarzyna zareaguje przychylnie na polskie propozycje, a to już wystarczało, aby zaczął patrzeć

pogodniej na położenie Rzeczypospolitej. Dnia 22 czerwca, zaraz po złożeniu na ręce Bułhakowa listu do Katarzyny II, pisał do Debolego: „Malują imperatorowej, że przywiązanie do Ustawy Rządowej w kilkunastu tylko osobach się zawiera. Ja zaś twierdzę sumiennie, że jest żywsze i powszechniejsze, niżeli jam się sam spodziewał. Dowód tego widzę w tym, że codziennie tysiączne odbieram odezwy obywatelów z tych samych zajętych przez Moskwę krajów, gdzie żony, dzieci i fortuny porzucili, że gotowi są za prostych żołnierzy służyć, bylem im powiedział, że się Ustawa Rządowa utrzyma. Ewent tej kampanii, osobliwie na Litwie, da pewnie powód naszym niechętnym przekładać imperatorowej, że Polacy wojować nie umieją, choć osobiście odważni. Niech tylko stanie się imperatorowa naszą dobroczyńcą [*sic!*], i serca, i ręce nasze będą jej; jej generałowie będą mistrzami dla nas, i po prawdzie będzie mogła kalkulować na to, że przybędzie jej 60 000 bitnego wojska i że ozdobną będzie miał koronę jej wnuk, bo odwaga i ochota jest w naszych, i okrutny żal przeciwko Prusakom. To wszystko prawie Chreptowicz ustnie mówi Bułhakowowi". Nie zapomniał jednak Stanisław August również o konkretnych problemach ustrojowo-politycznych, które — jak się spodziewał — mógł Deboli dyskutować z przedstawicielami dworu petersburskiego. „Nam zaś — pisał — prócz sukcesji tronu wiele zależy w Ustawie Rządowej na formie sejmów i sejmików, na ekskluzji czynszowych, na abolicji *liberi veto*, na opisaniu buław, Straży, komisji wszystkich pryncypalnych, komisji cywilno-wojskowych, przedaży starostw, utrzymaniu wojska i podatków, prawa o rozgraniczeniach i [utrzymaniu] tylu innych dobrych ustaw teraźniejszego sejmu, które wszystkie nic Moskwie nie mogłyby szkodzić, osobliwie, gdyby mój projekt, w liście do imperatorowej wyrażony, przyjętym został". Co do „Prawa o miastach" z dnia 18 kwietnia 1791 roku, to — jak stwierdził Stanisław August — Bułhakow już oświadczył Chreptowiczowi, że ten aspekt reformy ustrojowej w Polsce w ogóle nie obchodzi dworu petersburskiego, jako że może szkodzić tylko Prusom[166].

Po wysłaniu do Petersburga listu Stanisława Augusta zapanowała w Warszawie polityczna martwota. Król był zdecydowany nie dopuścić do żadnych działań zaczepnych przeciwko wojskom Katarzyny i unikać ze swej strony jakichkolwiek demonstracji, sugerujących gotowość do kontynuowania obrony, mniemając (całkiem błędnie), iż mogłoby to zrazić imperatorową do wszelkich negocjacji z Warszawą. Przywódcy stronnictwa patriotycznego nie forsowali w tej sprawie swojego punktu widzenia w przekonaniu, że negocjacje z Petersburgiem będą musiały się toczyć pod auspicjami i w imieniu wyłącznie króla,

a więc nie można dopuścić do zaostrzenia sytuacji politycznej w Warszawie przez jakikolwiek nacisk na Stanisława Augusta, gdyż utrudniłoby to później zajęcie jednolitej, solidarnej postawy w czasie rokowań z imperatorową. W praktyce doprowadziło to w końcu czerwca i w lipcu 1792 roku do całkowitej abstynencji politycznej leaderów stronnictwa patriotycznego, do ich rezygnacji z jakiejkolwiek kontroli nad polityką króla. Gdy w dniu 23 lipca przyjdzie moment otrzeźwienia, na jakąkolwiek skuteczną akcję polityczną będzie już za późno.

Tymczasem pracowano w Warszawie nad szczegółowym planem negocjacji z dworem petersburskim, spodziewając się, iż rozpoczną się one wkrótce po nadejściu odpowiedzi Katarzyny II. Według informacji zebranych przez Lucchesiniego plan ten przygotowywali wspólnie Ignacy Potocki i Hugo Kołłątaj[167]. Jest to bardzo prawdopodobne, gdyż jedyny znany dotychczas egzemplarz obszernego memoriału, przedstawiającego przyszłe propozycje polskie pod adresem dworu rosyjskiego (datowanego dnia 1 lipca 1792 roku), zachował się właśnie wśród papierów marszałka litewskiego[168]. Interesujący ten dokument, który dla wyjaśnienia polityki polskiej w czasie wojny 1792 roku ma znaczenie podstawowe, nie zwrócił jednak uwagi badaczy. Niektóre wnioski z jego analizy przedstawialiśmy przed ponad dwudziestu laty (1962)[169]. Obecnie trzeba poświęcić mu nieco więcej uwagi.

Autorzy memoriału stwierdzali przede wszystkim, że skoro imperatorowa nie uznaje legalnych władz Rzeczypospolitej, popieranych przez ogromną większość narodu i uznanych przez całą Europę, dopatruje się natomiast reprezentacji narodu w grupie malkontentów targowickich, których z kolei władze w Warszawie nie mogą traktować poważnie — jedynym wyjściem z trudności protokolarnych (bez przesądzania sprawy przyszłej reprezentacji narodowej) jest nawiązanie negocjacji między królem a imperatorową, przy czym król reprezentowałby legalne władze Rzeczypospolitej, imperatorowa natomiast protegowanych przez siebie malkontentów polskich. Z rokowań tych powinno wyniknąć porozumienie w sprawie przyszłej konstytucji Rzeczypospolitej (decydowano się więc na rezygnację z Ustawy Rządowej 1791 roku, byle tylko najważniejsze jej zasady ustrojowe przeszły do nowej konstytucji), której gwarancja ze strony Rosji nie byłaby aktem oddzielnym i jednostronnym, lecz włączona by została do ogólnego traktatu pokoju między dworem petersburskim a Rzecząpospolitą.

Nowa konstytucja powinna być zgodna z tradycjami republikańskimi Rzeczypospolitej, ale gwarantować także dostateczną moc i sprawność władzy wykonawczej celem zapewnienia ładu i bezpieczeństwa we-

wnętrznego — powinna być „oddalona jednako od anarchii i despotyzmu". Najlepiej wzorować więc ją na obowiązującej od dnia 5 maja 1791 roku nowej Ustawie Rządowej, „jedynej, która może łączyć wszystkie te zalety i która zyskała niemal jednomyślne poparcie" społeczeństwa polskiego. Szczególny nacisk autorzy memoriału kładli na utrzymanie w nienaruszonym stanie armii polskiej oraz otworzenie dla handlu polskiego możliwości ekspansji w rejonie Morza Czarnego.

Sformułowano następujące konkretne zasady przyszłego porozumienia między imperatorową a Rzecząpospolitą:

1. Traktat pokoju z dworem petersburskim powinien być uzupełniony traktatem „wieczystego przymierza", który zobowiązałby Rosję do niewchodzenia „w żaden alians czy układ wymierzony przeciwko interesom Polski", natomiast Rzeczpospolitą „do niezawierania żadnych porozumień politycznych bez wiedzy Rosji". Za cenę trwałego związku sojuszniczego z dworem petersburskim Rzeczpospolita chciała więc uzyskać gwarancję, iż Rosja nie zgodzi się nigdy na żaden nowy rozbiór Polski;

2. Ustawa Rządowa z dnia 3 maja powinna być „zachowana w swoim duchu i zasadach w tym zakresie, w jakim dotyczy administracji wewnętrznej, natury i zakresu działania trzech władz podstawowych" — a więc ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej — „oraz prerogatyw wszystkich klas obywateli";

3. Powinny zostać ustalone stałe zasady sukcesji tronu, takie, jakie imperatorowa uzna za stosowne, które zapobiegłyby raz na zawsze niebezpieczeństwu bezkrólewi w Polsce;

4. *Pacta conventa*, zaprzysięgane przez nowo wstępującego na tron króla, zastąpić należy formułą przysięgi na konstytucję;

5. Armia polska winna być utrzymana na etacie wystarczającym dla zabezpieczenia pokoju wewnętrznego i wypełnienia obowiązków sojuszniczych względem Rosji;

6. Emigranci korzystający z protekcji imperatorowej — a więc wszyscy malkontenci występujący pod firmą Konfederacji Targowickiej — skorzystają z amnestii dotyczącej zarówno praw osobistych, jak i majątkowych. Takie postawienie sprawy miało istotne znaczenie polityczne, autorzy memoriału odrzucali bowiem uznanie w targowiczanach strony negocjującej i niedwuznacznie określali ich jako przestępców wobec Rzeczypospolitej, którym ze względów politycznych kara miała być darowana;

7. Wszystkie długi królewskie lub długi zagraniczne zaciągnięte na podstawie uchwał sejmowych będą uznane za długi skarbu państwa i gwarantowane przez Rzeczpospolitą. Była to bardzo poważna koncesja

na rzecz interesów prywatnych króla, aczkolwiek wprowadzenie takiego artykułu do traktatu z imperatorową bardzo podniosłoby również szansę pełnego wykorzystania pożyczek holenderskich, zaciąganych na cele obrony narodowej, które można by po zakończeniu wojny zużytkować na pokrycie zobowiązań skarbu Rzeczypospolitej wewnątrz kraju;

8. Powinien zostać zawarty osobny traktat handlowy między Rzecząpospolitą a dworem petersburskim, umożliwiający rozwój handlu polskiego w rejonie czarnomorskim;

9. Osobny traktat tego samego rodzaju powinien zabezpieczyć handel polski w rejonie Bałtyku. Chodziło zapewne o zobowiązanie imperatorowej do wymuszenia na dworze berlińskim ustępstw w sprawach ceł tranzytowych;

10. Wreszcie jeden z punktów memoriału stwierdzał enigmatycznie: „Małżeństwo ks. Józefa z księżniczką, która dogadzałaby Rosji, i księstwo kurlandzkie". Być może wiązało się to z planem osadzenia w przyszłości ks. Józefa na lennie kurlandzkim Rzeczypospolitej, co zwiększyłoby znacznie jego szansę sięgnięcia w przyszłości nawet po koronę Rzeczypospolitej.

Sięgnięcia po koronę polską, gdyż — warto zwrócić na ten fakt szczególną uwagę — memoriał opracowany dnia 1 lipca 1792 roku nie zawierał żadnej wzmianki o w. ks. Konstantym. Odpowiedni punkt memoriału, dotyczący sukcesji tronu, był sformułowany bardzo elastycznie: przewidywał zgodę na przyjęcie w tej sprawie wszelkich propozycji rosyjskich. Wydaje się więc, że Ignacy Potocki liczył się z możliwością, iż Katarzyna II nie przyjmie dla swego wnuka następstwa tronu polskiego, natomiast akceptując w zasadzie porozumienie pokojowe i traktat sojuszniczy z Polską, zaproponuje inne rozwiązanie sukcesyjne, zapewne zgodne ze swoim dawnym stanowiskiem, iż następcą Stanisława Augusta może być tylko „Piast", do którego dwór carski mógłby mieć całkowite zaufanie[70]. W takiej sytuacji najkorzystniejsze — zarówno z punktu widzenia interesów króla, jak i narodu — byłoby stworzenie warunków do utrzymania sukcesji tronu w rodzinie Poniatowskich, choćby tylko na razie z jednorazową elekcją następcy tronu *vivente rege*. Jako ewentualny kandydat mógłby wystąpić jedynie ks. Józef, gdyż drugi z bratanków króla, ks. Stanisław, w roku 1791 opuścił kraj z zamiarem osiedlenia się za granicą.

Memoriał z dnia 1 lipca 1792 roku jest ostatnim śladem pracy koncepcyjno-politycznej w Warszawie, zmierzającej do przekonania dworu petersburskiego, iż z jego punktu widzenia bardziej opłacalne będzie porozumienie sojusznicze z Rzecząpospolitą niż obalenie prze-

mocą dzieła 3 maja. Przez następne trzy tygodnie czekano już tylko na odpowiedź z Petersburga, nie siląc się na wsparcie propozycji z dnia 22 czerwca[171] działaniem politycznym i militarnym, które mogło było silniej oddziałać na stanowisko czynników w Petersburgu decydujących.

Próba dojścia do porozumienia z dworem petersburskim oparta więc została wyłącznie na koncepcji taktycznej Stanisława Augusta. Poglądy Ignacego Potockiego na politykę polską w tym okresie w ogóle nie wpłynęły (zresztą w znacznym stopniu z winy samego marszałka). Król zaś wierzył głęboko, że jedynym sposobem zapewnienia propozycjom polskim jakiejkolwiek szansy jest wzruszenie imperatorowej; że trzeba przede wszystkim apelować do serca Katarzyny, dając jej dowód uległości i pojednawczości. O uświadomieniu imperatorowej nieco twardszych racji rozumowych Stanisław August w ogóle nie myślał. Stało się to jednym z zasadniczych powodów odrzucenia polskiej inicjatywy pokojowej przez dwór petersburski.

VI. Dwór petersburski wobec propozycji polskich

Wieziony przez specjalnego kuriera ambasady rosyjskiej w Warszawie list Stanisława Augusta do Katarzyny II dotarł do Petersburga w momencie dla propozycji królewskich bardzo sprzyjającym, bowiem niemal jednocześnie z wiadomością o bitwie pod Zieleńcami (18 VI 1792), która nie będąc, co prawda, zwycięstwem polskim, nie była również zwycięstwem wojsk imperatorowej, a przyniosła im poważne i dotkliwe straty.

Sprawa przyjęcia i oceny przez dwór petersburski polskich propozycji pokojowych nie była dotychczas w ogóle badana. Pewne informacje (a raczej tylko materiały) na ten temat pomieścił w swym znanym dziele Władysław Smoleński (1903), sugerując, iż dwór rosyjski zajął od razu w tej sprawie stanowisko zdecydowanie negatywne i całkowicie jednomyślne, tak że odrzucenie propozycji Stanisława Augusta nastąpiło natychmiast i bez żadnych wahań[172]. Na tej nikłej podstawie historiografia polska przyjęła za pewnik, iż nad sugestiami Stanisława Augusta w ogóle w Petersburgu i Carskim Siole nie dyskutowano, że nie miały one w stolicy Rosji żadnych zupełnie szans i że nie było w tej kwestii najmniejszej różnicy opinii. Jest to więc znowu charakterystyczny przykład przeniknięcia do syntezy historycznej poglądu dotyczącego sprawy bardzo istotnej, a nie opartego na żadnych właściwie badaniach źródłowych. Sprawa jest ważna o tyle, że od wyjaśnienia realnych szans polskich w rokowaniach z imperatorową zależy ostateczna ocena całej polityki polskiej w czasie wojny 1792 roku, a przede wszystkim polityki Stanisława Augusta. Kwestia ta zahacza o problem jeszcze poważniejszy, mianowicie o genezę drugiego rozbioru, o problem rzeczywistej czy tylko pozornej nieuchronności tego przełomowego wydarzenia.

Podstawy do poglądu, że sprawy wyglądały w rzeczywistości

zupełnie odmiennie, niż przyjęła powszechnie historiografia polska dotycząca roku 1792, istnieją choćby w raportach Debolego. Wartość źródłowa tych raportów była jednakże (w tym przynajmniej zakresie) oceniana przez niektórych badaczy bardzo krytycznie, tak że trudno było uznać je za dowód bezsporny i przekonywający. Jednakże bogaty i cenny materiał do naświetlenia sprawy dyskusji petersburskich nad propozycjami Stanisława Augusta znajdujemy również w relacjach posła brytyjskiego w stolicy Rosji, Charlesa Whitwortha, przez żadnego z badaczy polskich dotychczas nie tkniętych. Rzucają one bardzo ciekawe światło na tę skomplikowaną kwestię.

Trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na fakt, iż poważne różnice poglądów na temat polityki wobec Polski, które zarysowały się w petersburskich sferach rządowych i dworskich w marcu i kwietniu 1792 roku, w okresie wojny bynajmniej nie zmalały, lecz nawet się zaostrzyły. Niełaska Bezborodki trwała nadal. Nadal też polityką państwa kierowała grupa związana ściśle z Zubowem, przy zupełnej eliminacji z życia politycznego znacznej części wpływowych dawniej osobistości[173], dla których aktualna polityka Zubowa i Morkowa stwarzała realne niebezpieczeństwo ostatecznej utraty miejsca w strukturze władzy imperium carskiego. Polityka wobec Rzeczypospolitej spotkała się z dezaprobatą znacznej części środowisk dworskich Petersburga, do tego stopnia, że — według opinii Whitwortha — w całym kraju wzrosło napięcie i nastroje wrogie wobec imperatorowej[174]. Z Londynu Siemion Woroncow pisał do brata Aleksandra listy potępiające surowo interwencję w Polsce, przepowiadając, że cała ta operacja skończy się nowym rozbiorem Rzeczypospolitej, który — jak przewidywał, powtarzając dawne swoje opinie — wyjdzie na korzyść tylko Prusom. Niemniej Woroncow był zdania, że wojna potrwa jeszcze długo, gdyż Rzeczpospolita wykorzysta (był tego pewien) wszystkie swoje realnie istniejące już zasoby i możliwości obronne, co zmusi dwór petersburski do użycia wielkich sił i poniesienia ogromnych kosztów, ponad wszelką proporcję w porównaniu ze spodziewanymi zyskami[175]. Opinie takie wytwarzały w Petersburgu nastrój sprzyjający idei zakończenia operacji w Polsce drogą kompromisowego porozumienia z rządem warszawskim.

Jest faktem bardzo znamiennym, że w opinii kół dyplomatycznych Petersburga natychmiast po otrzymaniu przez dwór rosyjski listu Stanisława Augusta oraz załączonych doń egzemplarzy broszury *Raczej piórem niż orężem* widoczne były w Carskim Siole tak wyraźne oznaki przychylnego potraktowania tych propozycji przez najbliższe otoczenie Katarzyny II, że przez czas jakiś zdawało się, iż zostały one właściwie

już przyjęte. Wieczorem dnia 30 czerwca wicekanclerz Ostermann powiedział do jednego z dyplomatów, iż „król polski uczynił właściwy krok" (*le Roi de Pologne vient de faire une demarche comme il faut*)[176]. Rozeszły się pogłoski, że do Warszawy ma wkrótce wyjechać dla przeprowadzenia negocjacji sam Arkady Morkow[177]. Pogłoski te mają swoje istotne znaczenie dlatego, że wymieniony w nich Morkow był ówcześnie — jak wiemy — postacią nr 1 w petersburskim Kolegium Spraw Zagranicznych i rzeczywistym kierownikiem polityki zagranicznej imperium. Zamiar wysłania do Warszawy tak wysoko postawionej osobistości, gdyby był faktem, wskazywałby na poważny — przynajmniej początkowo — stosunek do propozycji Stanisława Augusta.

Wydaje się, iż przez kilka pierwszych dni trwały w Petersburgu i Carskim Siole narady w sprawie oceny sugestii nadeszłych z Warszawy, przy czym ofertę Stanisława Augusta potraktowano początkowo dość poważnie i raczej przychylnie. Propozycja powołania na tron polski w. ks. Konstantego pochlebiała dumie imperatorowej. Niewiele właściwie brakowało, aby wątek negocjacji w tej sprawie został ze strony rosyjskiej podjęty. Odrzucenie propozycji polskich spowodowane zostało przewagą argumentów negatywnych, po dłuższym wahaniu i w sytuacji, gdy jakiekolwiek dodatkowe racje — których w końcu zabrakło — mogły były zapewne przechylić szalę dyskusji na korzyść Rzeczypospolitej.

Reakcję dworu petersburskiego na propozację Stanisława Augusta przedstawił interesująco Charles Whitworth. Korzystając z jego relacji[178], możemy pokusić się o wyjaśnienie przebiegu wydarzeń w stolicy Rosji na przełomie czerwca i lipca 1792 roku.

List królewski nie przekonał imperatorowej całkowicie o słuszności rozwiązania politycznego, które sugerował Stanisław August, niemniej wywarł na niej spore wrażenie. Katarzyna II wahała się, ale idei przyjęcia następstwa tronu polskiego dla swojego wnuka (przy zachowaniu nieco zmodyfikowanej Ustawy Rządowej 1791 roku) bynajmniej nie odrzucała. Przez pewien czas trwały na dworze rosyjskim poważne dyskusje na ten temat. Tymczasem o propozycjach polskich dowiedział się poseł pruski w Petersburgu, Karl von Goltz. Doskonale rozumiejąc niebezpieczeństwo, jakim mogło grozić Prusom porozumienie polityczne między Polską a Rosją, Goltz udał się do Ostermanna i zażądał oficjalnego zdementowania krążących już szeroko pogłosek, jakoby imperatorowa miała zamiar zaakceptować propozycje Stanisława Augusta. Wicekanclerz rosyjski próbował początkowo wszystkiemu zaprzeczać, potem przeszedł do kontrataku, pytając Goltza, czy przypadkiem Rzeczpospolita podobnych propozycji nie złożyła uprzednio

dworowi pruskiemu. Goltz zauważył wówczas, iż konwencja prusko-austriacka z dnia 25 lipca 1791 roku wykluczyła przedstawicieli obu dynastii od ubiegania się o tron polski i podkreślił, że podobnego stanowiska oba dwory oczekują od imperatorowej rosyjskiej. Było to posunięcie bardzo mocne i skuteczne, które Ostermanna wyraźnie zakłopotało. Wicekanclerz oświadczył pruskiemu dyplomacie, iż dwór petersburski nie da się wpędzić w pułapkę przez akceptację proponowanego przez władze polskie zawieszenia broni, niemniej dodał, że wszystko, co mówi, nie ma waloru oświadczenia oficjalnego, a rozmowę swoją powinni obaj uważać za całkowicie prywatną. Whitworth uznał za znamienne, iż Ostermann uchylił się od wyraźnego stwierdzenia, że imperatorowa odrzuciła propozycje polskie i że podkreślał ze swej strony, iż odpowiedź Katarzyny II na list Stanisława Augusta nie została jeszcze przygotowana. Zdaniem posła brytyjskiego propozycje Stanisława Augusta miałyby w Petersburgu znaczne szanse, gdyby nie obawa przed reakcją dworu berlińskiego i wiedeńskiego.

W tym właśnie momencie, w pierwszej dekadzie lipca 1792 roku, sytuacja polityczna poczęła się komplikować z powodu nagłej aktywizacji polityki austriackiej w sprawach polskich. Dwór wiedeński po śmierci Leopolda II zrezygnował, co prawda, z dawnego wspierania Konstytucji 3 Maja, ale obserwował z niepokojem akcję Katarzyny w Polsce i obawiał się porozumienia między Petersburgiem a Berlinem, które by pociągnęło za sobą jakiś nowy rozbiór Rzeczypospolitej. Próba zapobieżenia temu rozbiorowi przyjęła formę akcji, którą z punktu widzenia ówczesnych interesów Rzeczypospolitej trzeba uznać za bardzo niefortunną.

Już w początkach czerwca 1792 roku kanclerz austriacki Kaunitz zalecił posłowi austriackiemu w Petersburgu powiadomienie ministerium rosyjskiego, iż dwór wiedeński zgadza się z rosyjskim w sprawie konieczności przywrócenia Polsce form i warunków egzystencji ustanowionych w 1775 roku[179]. Godziło to oczywiście w Konstytucję 3 Maja, ale Ustawę Rządową 1791 roku dwór wiedeński uważał już za straconą. Natomiast gwarancja warunków egzystencji politycznej Polski z roku 1775 zakładała *implicite* również gwarancję terytorium Rzeczypospolitej w granicach ustalonych po pierwszym rozbiorze, a więc byłaby formą zabezpieczenia Polski przed nowym rozbiorem. W tym kierunku szły dalsze starania dworu wiedeńskiego. Kaunitz usiłował pozyskać w tej kwestii wsparcie Prusaków, tłumacząc dworowi berlińskiemu, iż oba mocarstwa niemieckie muszą znaleźć sposób przeszkodzenia Rosji w wyłącznym decydowaniu o losach Rzeczypospolitej. Pod koniec maja 1792 roku rozpoczęto w Wiedniu

uzgadnianie wspólnej deklaracji obu dworów w sprawach polskich, którą posłowie pruski i austriacki mieli wspólnie złożyć w Petersburgu[180]. Celem tej akcji — jak wyraźnie stwierdził kanclerz Kaunitz — miało być uniemożliwienie imperatorowej samodzielnej akcji w Polsce i zmuszenie jej do liczenia się ze zdaniem dworu wiedeńskiego[181].

Dnia 20 czerwca 1791 roku uzgodniona wreszcie wspólna deklaracja prusko-austriacka w sprawach polskich wyekspediowana została z Wiednia do Berlina, a stamtąd (po niechętnej aprobacie dworu poczdamskiego) do Petersburga. Deklaracja stwierdzała, że byłoby, co prawda, lepiej, gdyby imperatorowa przed rozpoczęciem akcji w Polsce porozumiała się uprzednio z Wiedniem i Berlinem, skoro jednak akcja ta już się rozpoczęła, oba dwory niemieckie uznają ją za właściwą i popierają pogląd dworu rosyjskiego, iż Konstytucja 3 Maja winna być obalona, natomiast w miejsce nowego ustroju Rzeczypospolitej powinien być przywrócony dawny z 1775 roku. Jednakże obaj monarchowie niemieccy ufają, że przywracając swoją dominację w Polsce, imperatorowa nie wykluczy ich od udziału w tych wpływach. Proponują więc, aby szefowie Konfederacji Targowickiej zwrócili się do nich niezwłocznie — podobnie jak do carowej — z prośbą o pomoc w przywróceniu dawnego ustroju w Polsce. Trzy dwory powinny zawrzeć porozumienie, gwarantujące wzajemną równowagę swoich wpływów na obszarze Polski. Jeżeli imperatorowa przychyli się do tego poglądu, Berlin i Wiedeń ogłoszą deklaracje podobne do rosyjskiej, a w razie potrzeby połączą swe siły zbrojne z wojskami imperatorowej działającymi na terenie Rzeczypospolitej celem wspólnego uskutecznienia zamierzonego dzieła[182].

Ta „*declaration commune*" miała z pozoru wydźwięk skrajnie antypolski. Gdyby została zaakceptowana przez dwór petersburski, przesądziłaby w każdym razie o całkowitym obaleniu dzieła 3 maja. A jednak w sytuacji, w której się zrodziła, nie można jej uważać za akt wymierzony przeciwko interesom Rzeczypospolitej, przynajmniej w intencjach głównych jej autorów, to znaczy polityków austriackich. Nie bez przyczyny Katarzyna II propozycją tą nie była wcale zachwycona. Rozumiała, że jest to próba uniemożliwienia jej samodzielnej i nie kontrolowanej rozgrywki w sprawach polskich. Dokładna data formalnego złożenia w Petersburgu „wspólnej deklaracji" obu dworów niemieckich nie jest ustalona, nastąpiło to jednakże około 10 lipca 1792 roku. Deklaracja stała się w końcu jednym z ważniejszych powodów odrzucenia przez imperatorową propozycji Stanisława Augusta. Zrodzona z intencji zapobieżenia nowemu rozbiorowi inicjatywa

austriacka przyczyniła się do unicestwienia planu ugody między Rosją a Polską.

„Wspólnej deklaracji" obu dworów niemieckich Katarzyna II nie przyjęła. Długo zwlekała z odpowiedzią, czekając naturalnie na rozwój wydarzeń w Polsce, na decyzję Stanisława Augusta, przesądzającą o kapitulacji Rzeczypospolitej lub o dalszej wojnie. Dopiero dnia 25 sierpnia 1792 roku imperatorowa udzieliła odpowiedzi na „wspólną deklarację" z dnia 20 czerwca, dziękując Franciszkowi II i Fryderykowi Wilhelmowi II za okazaną gotowość współdziałania, ale oddalając stanowczo sugestię konwencji w sprawach polskich jako niepotrzebnej wobec radykalnej zmiany sytuacji w Polsce i triumfu Konfederacji Targowickiej[183]. Zasadą Katarzyny II było w tym okresie unikanie w sprawach Rzeczypospolitej jakichkolwiek układów wielostronnych i oparcie się wyłącznie na porozumieniach bilateralnych.

Takim *właśnie* porozumieniem bilateralnym był *l'article séparé* w sprawach polskich, dołączony do nowego traktatu przymierza między Austrią a Rosją, podpisanego w Petersburgu dnia 14 lipca 1792 roku. Artykuł ten zobowiązywał obie strony do gwarancji ustroju Rzeczypospolitej, opartego na systemie roku 1775 i na „prawach kardynalnych", ale również granic Rzeczypospolitej ustalonych po pierwszym rozbiorze. „Tak więc Austria całkowicie i formalnie odżegnywała się od Konstytucji 3 Maja" — stwierdził R. H. Lord[184]. Niewątpliwie tak było, ale można by dodać, że uzyskała w ten sposób — rzecz jasna, pozornie — gwarancję wyrzeczenia się przez dwór petersburski wszelkich zamysłów nowego rozbioru.

Cały ten kontekst dyplomatyczny poważnie utrudniał dworowi rosyjskiemu rzeczową ocenę sugestii Stanisława Augusta i wartości tych propozycji z punktu widzenia interesów imperium. Odpowiednie decyzje zależały jednak w Petersburgu przede wszystkim od ustalenia poglądów na prawdopodobny rozwój wypadków w Polsce i dalsze postępowanie zarówno króla, jak i władz Rzeczypospolitej. Momentem decydującym sporu między zwolennikami a przeciwnikami przyjęcia polskich propozycji było więc zapewne rozbieżne przewidywanie dalszych losów wojny. Problem polegał na niepewności wszelkiej prognozy, dotyczącej przyszłego zachowania się króla i jego determinacji kontynuowania wojny w obronie dzieła Sejmu Czteroletniego. Jeżeli udałoby się wymusić na Stanisławie Auguście rychłą kapitulację bezwarunkową, akceptacja jego planu była oczywiście zbędna, gdyż dwór petersburski tak czy owak stałby się wtedy czynnikiem decydującym o losach Rzeczypospolitej. Gdyby jednak król nie chciał się ugiąć, a w związku z tym wojna miałaby potrwać dłużej, narażając

dwór rosyjski na poważne koszty i straty, nad planem królewskim warto było poważniej się zastanowić. Oczywiście rodziło się pytanie, które z ewentualnych rozwiązań byłoby wtedy dla dworu rosyjskiego najkorzystniejsze.

Jak się wydaje, istotą sporu nad propozycjami Stanisława Augusta był problem: czy uda się szybko i własnymi siłami zakończyć wojnę w Polsce? Można sądzić, że zwolennicy akceptacji sugestii królewskich (w ówczesnej korespondencji dyplomatycznej znajdujemy przede wszystkim nazwiska Bezborodki i Ostermanna) podzielali pogląd Siemiona Woroncowa, iż wojna z Polską potrwa długo i pociągnie za sobą znaczne koszty i komplikacje; podczas gdy ich przeciwnicy (Zubow, Morkow, Popow) ufali, że Stanisław August skapituluje przy pierwszym niepowodzeniu politycznym, a więc warto — choćby na próbę — odrzucić jego propozycje[185]. Jak się miało okazać, przeciwnicy oferty polskiej oceniali sytuację trafniej i realniej niż Bezborodko czy Ostermann.

Niemniej propozycje polskie miały w oczach polityków rosyjskich obiektywną wartość i trudno się dziwić, że za ich przyjęciem wypowiedziało się kilka wybitnych osobistości. Akceptacja oferty Stanisława Augusta oznaczałaby rozegranie całej sprawy bez udziału Wiednia i Berlina, z korzyścią wyłącznie dla dworu rosyjskiego. Rzecz jasna, iż — jak parokrotnie wyżej wspomniano — rzeczywista racja stanu imperium carskiego miała ówcześnie dość nikły walor jako przesłanka konkretnych decyzji politycznych; znacznie mocniej oddziaływały w tym zakresie prywatne interesy wpływowych koterii dworskich. Te właśnie prywatne interesy miały w końcu przesądzić o polityce wobec Rzeczypospolitej.

Charakterystyczną cechą stosunków politycznych w Petersburgu czasów Katarzyny II była reguła, że o racji stanu i rzeczywistych interesach państwa przypominali jedynie politycy znajdujący się aktualnie w niełasce. Odzyskując wpływy, dawnych swoich poglądów prędko się wyrzekali. Ludzie znajdujący się u steru władzy przez określenie „interesy imperatorowej" czy „interesy imperium" rozumieli niemal zawsze swoje własne wąskie interesy materialne czy polityczne. Niemniej w każdej sytuacji podnosiły się głosy, wskazujące potrzebę kierowania się szeroko pojętym interesem państwa. Znaczenie i wpływ tych głosów zależały oczywiście od czynników sprzyjających. Sprawie polskiej sprzyjać mogły tylko racje, które wskazywał w początkach czerwca 1792 roku z Londynu Siemion Woroncow.

Wahania w sprawie odpowiedzi na propozycję Stanisława Augusta trwały na dworze petersburskim około dwóch tygodni[186]. Zanim

doszło do ostatecznej decyzji, opinia publiczna w stolicy Rosji oceniała dość wysoko szanse pokojowego porozumienia z Polską. Około 8—10 lipca wysłany został z Petersburga w jakiejś sekretnej misji tajny radca dworu Strekałow, którego imperatorowa darzyła znacznym zaufaniem, a który z racji wieku i sprawowanych dawniej funkcji państwowych uchodził powszechnie za osobistość o dużym znaczeniu i autorytecie. Przypuszczano powszechnie, że Strekałow jedzie do Warszawy, aby zbadać tam bliżej treść i sens propozycji Stanisława Augusta, co byłoby dowodem pozytywnego stosunku Katarzyny II do polskich sugestii[187]. Jest faktem znamiennym, że pogłoski o rzekomej misji Strekałowa do Warszawy utrzymywały się dość długo. Referował je Whitworth jeszcze dnia 20 lipca, wspominając przy okazji, „że jest pewne, iż idea umieszczenia w. ks. Konstantego na tronie Polski i zapewnienia następstwa tronu jego potomkom wywarła znaczne wrażenie na umyśle imperatorowej"[188].

Mimo tego wrażenia zapadła w Carskim Siole decyzja nieakceptowania (przynajmniej na razie) propozycji królewskich dotyczących sukcesji tronu dla Konstantego i przymierza między Rzecząpospolitą a Rosją. Odpowiedź Katarzyny II, datowana dnia 2/13 lipca 1792 roku[189], utrzymana była w tonie dość umiarkowanym i — obiektywnie rzecz biorąc — trudno było dopatrzyć się w niej zapowiedzi jakiejś natychmiastowej akcji w Rzeczypospolitej. Zawierała żądanie przywrócenia w Polsce ustroju z roku 1775, opartego na „prawach kardynalnych". Wspominała *pacta conventa* — „ze ścisłym zachowaniem których wiążą się bezpośrednio i prawa WKMości, i posłuszeństwo jego poddanych"[190]. Wzmianka ta wprawiła potem króla w ogromne przerażenie[191]; wyobraził sobie, że deklaracją imperatorowej może być natychmiast pozbawiony tronu, wystarczy bowiem, aby Katarzyna II wezwała obywateli Rzeczypospolitej do wypowiedzenia mu posłuszeństwa. Brzmi to trochę niepoważnie, niemniej król rzeczywiście tak rozumował, nie zastanawiając się nawet nad faktem, że targowiczanie i tak posłuszeństwo już mu wypowiedzieli, natomiast dla patriotów, zaangażowanych w obronę kraju, żadne deklaracje imperatorowej nie miałyby znaczenia. W zakończeniu listu Katarzyna II wzywała Stanisława Augusta do akcesu do Konfederacji Targowickiej — w praktyce więc do natychmiastowej kapitulacji bezwarunkowej — napomykając, iż zapewne „WKMość nie zechce czekać do ostateczności"[192]. Retoryczny frazes dotyczący owej „ostateczności" służył potem królowi za argument, iż Katarzyna II zagroziła mu rzekomo nowym rozbiorem kraju, wskazując jako jedyny ratunek przed tą katastrofą natychmiastowe przystąpienie do Targowicy. Jednakże z dokładnej analizy tekstu

listu nic takiego nie wynika. Była to bardzo subiektywna interpretacja Stanisława Augusta odpowiedzi imperatorowej.

Decyzję Katarzyny II przedstawiono petersburskiej Radzie Państwa zapewne dnia 11 lipca. Uczynił to Bezborodko, najwyraźniej obciążony zadaniem, przez którego dopełnienie miał dowieść swojego posłuszeństwa wobec monarchini. Rada Państwa opracowała obszerne uzasadnienie decyzji imperatorowej, o tyle bez znaczenia, że dokument ten był ściśle tajny, nie publikowany, pozostawał w aktach Rady i w razie potrzeby mógł być natychmiast zastąpiony każdym innym. Rada Państwa przygotowała również odpowiednie instrukcje dla Bułhakowa oraz zaleciła całkowite ignorowanie posła Rzeczypospolitej w Petersburgu, Augustyna Debolego, „który fałszywymi informacjami wplątał nieświadomych w sieci niebezpieczne i przyśpieszył dokonanie bezprawnego przewrotu", tzn. dzieła 3 maja[193].

Z listem Katarzyny II wyruszył do Warszawy specjalny kurier. Trudno ustalić, jakich skutków spodziewano się po tym liście w Petersburgu i Carskim Siole, ilu prominentów dworu petersburskiego rzeczywiście wierzyło, że Stanisław August zastosuje się do zawartego w nim wezwania. Najbliższe prawdy wydaje się przypuszczenie, że list Katarzyny II traktowany był jako „próbny balon", mający zbadać siłę determinacji Stanisława Augusta, „rozmiękczyć" nieco władze Rzeczypospolitej i przygotować grunt do ewentualnych dalszych negocjacji. Nic nie wskazywało na to, że imperatorowa uważa list z dnia 13 lipca za swoje ostatnie słowo, po którego odrzuceniu podejmie decyzje militarne czy polityczne przesądzające o klęsce Rzeczypospolitej.

Są natomiast ślady pewnych posunięć dworu petersburskiego dowodzących, iż ze strony rosyjskiej szykowano się w lipcu 1792 roku raczej na długi i trudny do rozstrzygnięcia konflikt z Rzecząpospolitą. O posunięciach tych nikt ówcześnie w Warszawie wiedzieć nie mógł, niemniej historyk zlekceważyć ich nie może. Między innymi z lipca 1792 roku pochodzi najpewniej głośna swego czasu broszura propagandowa dworu petersburskiego, zatytułowana *Mémoire sur la Révolution de Pologne* (stron 80 in 12°). Była to utrzymana w gwałtownym i napastliwym tonie obrona polityki dworu petersburskiego wobec Rzeczypospolitej, od czasów pierwszego rozbioru poczynając, a zarazem namiętne oskarżenie Sejmu Czteroletniego, któremu zarzucono wszelkie możliwe zbrodnie i prowokacje polityczne. Dzień 3 maja 1791 roku nazwano w tej broszurze „dniem, który w dziejach polskich wieczną zostawi plamę", kiedy to „dwadzieścia tys. spiskowych i piętnaście tysięcy hołyszów znoszą Rzeczpospolitą Polską, niszczą jej

wolność, stanowią dla niej rząd absolutny i tron dziedziczny, mimo wyraźnego narodu zakazu" itd.[194] Autorem tego wystąpienia był André Altesti, Włoch z Raguzy, dawny sekretarz Bułhakowa, a następnie w Petersburgu sekretarz i zaufany współpracownik Płatona Zubowa, zdolny zresztą publicysta[195]. Publikację tę (napisaną i ogłoszoną w języku francuskim) przeznaczono do kolportowania w całej Europie celem osłabienia sympatii, jaką sprawa polska cieszyła się ówcześnie we wszystkich niemal krajach. Znamienne jest, że mniej więcej w połowie lipca wyekspediowano egzemplarze tej broszury między innymi do Hagi na ręce Kołyczewa, który otrzymał polecenie rozpowszechniania jej wśród wydawców gazet francuskich publikowanych w Holandii, a rozchodzących się ówcześnie po całej Europie. Wiadomość o jej pojawieniu się w Holandii pochodzi z połowy sierpnia 1792 roku[196]. Skądinąd warto przypomnieć, że już za czasów targowickich znany tłumacz i literat warszawski, Jan Baudouin de Courtenay, przełożył to dzieło na język polski. Wyszło ono w Warszawie kosztem Bułhakowa we wrześniu 1792 roku pt. *Uwagi nad rewolucją polską, z francuskiego* (stron 92)[197]. Wysyłanie podobnych materiałów za granicę mniej więcej jednocześnie z listem Katarzyny II do Stanisława Augusta pozwala przypuszczać, iż na doraźny skutek tegoż listu raczej w Petersburgu nie liczono, a spodziewano się dość długiej wojny, wymagającej odpowiedniego uzasadnienia propagandowego na Zachodzie Europy, zwłaszcza w Holandii, gdzie Rzeczpospolita zabiegała o poważne pożyczki.

Jednakże list imperatorowej przyniósł ponad wszelkie spodziewanie rychły skutek. Okazało się, iż Zubow i jego adherenci mieli rację, natomiast Siemion Woroncow mylił się całkowicie. Wojna z Rzecząpospolitą okazała się przedsięwzięciem bynajmniej nietrudnym i niekosztownym. Pierwsza próba nadwątlenia królewskiej determinacji obrony stała się ciosem decydującym. Stanisław August miał skapitulować natychmiast po otrzymaniu listu Katarzyny II z dnia 13 lipca 1792 roku.

VII. Europa wobec polskiej wojny obronnej

Sytuację międzynarodową Rzeczypospolitej latem 1792 roku przedstawił wyczerpująco R. H. Lord w swoim dziele o drugim rozbiorze Polski (1915). Zajmując się jednakże przede wszystkim genezą rozbioru i śledząc poprzedzające go wydarzenia polityczne, Lord mniejszą znacznie uwagę zwrócił na te fakty i elementy sytuacji, które mogły były ówcześnie sprzyjać kontynuowaniu przez Rzeczpospolitą wojny obronnej. Poniżej poświęcimy więc nieco miejsca tej drugiej, słabiej dotychczas zbadanej stronie zagadnienia.

Jest faktem niewątpliwym, że europejska opinia publiczna w czasie wojny 1792 roku zdecydowanie wsparła sprawę polską, a oburzenie na politykę imperatorowej było powszechne. Stan badań nad tym zagadnieniem jest dotychczas bardzo jeszcze wątły, niemniej ustalone fakty są zupełnie jednoznaczne. Po stronie polskiej stała przede wszystkim cała niemal ówczesna prasa międzynarodowa, a więc redakcje gazet informacyjnych wydawanych w języku francuskim poza Francją (głównie w Holandii i w zachodnich krajach niemieckich), rozpowszechnianych po całej niemal Europie i stanowiących ówcześnie dla czytelników większości krajów europejskich główne źródło wiadomości o najnowszych wydarzeniach międzynarodowych[198]. Jest dość charakterystyczne, że interwencję Katarzyny II w Polsce potępili zdecydowanie podobno nawet przedstawiciele francuskich środowisk arystokratycznych, liczący wówczas poważnie na pomoc rosyjską w walce przeciwko rewolucji[199]. Na wiadomość o akcji dworu petersburskiego przeciwko Polsce do posła Rzeczypospolitej w Sztokholmie zaczęli zgłaszać się licznie oficerowie szwedzcy, pragnący zaciągnąć się ochotniczo do armii polskiej[200]. Podobne oznaki życzliwego zainteresowania losem Rzeczypospolitej notowali dyplomaci polscy we wszystkich stolicach europejskich, łącznie z Wiedniem. Stan opinii publicznej

nie miał oczywiście realnego znaczenia, gdy chodziło o konkretną akcję dyplomatyczną na korzyść Rzeczypospolitej (wyjąwszy Wielką Brytanię, gdzie nastroje propolskie objawiły się w roku 1792 z wyjątkowym nasileniem — o czym niżej). Niemniej tego rodzaju ogólna atmosfera polityczna w Europie, nawet w sytuacji, gdy powszechną uwagę przyciągać poczęła rozpoczynająca się właśnie wojna Austrii i Prus przeciwko Francji, była czynnikiem ułatwiającym kontynuowanie polskiego oporu zbrojnego i jednocześnie prowadzenie rokowań z dworem petersburskim — gdyby na taką politykę Stanisław August w końcu się zdecydował. Warto zresztą zwrócić uwagę na fakt, iż z niektórych środowisk dyplomatycznych wychodziły ówcześnie skierowane pod adresem Warszawy i formułowane *expressis verbis* sugestie, iż tylko przez zdecydowane kontynuowanie obrony można dojść do korzystnego dla Polski porozumienia z imperatorową[201]. Kapitulacja Stanisława Augusta poważnie rozczarowała europejską opinię publiczną. Jednakże przyjazne Polsce nastroje trwały nadal, a sprawą znamienną jest na przykład ukazywanie się w niektórych krajach jesienią 1792 roku, bez jakiejkolwiek inspiracji polskiej, publikacji informacyjnych czy propagandowych, upowszechniających polski, patriotyczny punkt widzenia na interwencję dworu carskiego[202].

Poza polityką trzech mocarstw rozbiorowych, bezpośrednio lub pośrednio zaangażowanych w konflikt polski, istotne znaczenie dla losów Rzeczypospolitej mogło mieć stanowisko rządów paru innych państw, które zdolne były (przynajmniej teoretycznie) oddziałać na ówczesny układ sił w sposób korzystny dla sprawy polskiej. Wyłączyć trzeba z tego grona Turcję, gdyż po zakończeniu przed kilku miesiącami wojny z Rosją Porta Ottomańska była jak najdalsza od myśli o ponownym angażowaniu się w konflikt z imperatorową. Znacznie większe znaczenie mogła mieć polityka Francji, zagrożonej antyrewolucyjną interwencją zbrojną i szukającej ówcześnie jakichkolwiek sprzymierzeńców. Rzecznikiem zbliżenia i współdziałania polsko-francuskiego był w roku 1792 poseł francuski w Warszawie — Marie-Louis Descorches de Saint-Croix, który już jesienią roku 1791 podsuwał tę ideę Ignacemu Potockiemu, a następnie sugerował ścisłe współdziałanie z Polską swoim mocodawcom w Paryżu[203]. Rząd paryski idei tej nie podchwycił; skądinąd realne znaczenie ewentualnego sojuszu polsko-francuskiego było ówcześnie prawie żadne. Polska i Francja nie były w stanie udzielić sobie nawzajem żadnej pomocy, ani dyplomatycznej, ani militarnej. Stanisław August obawiał się zresztą ogromnie nawet pozorów jakiegokolwiek współdziałania z rewolucyjnym Paryżem w przekonaniu, że może to rozdrażnić Katarzynę II, a przede wszystkim

wpłynąć na zbytnią radykalizację środowisk mieszczańskich wewnątrz Rzeczypospolitej. Rzeczywista rola Francji w ułatwianiu polityki polskiej latem 1792 roku polegała jedynie na tym, iż wskutek wybuchu wojny francusko-pruskiej (jak wiadomo, dwór poczdamski wypowiedział wojnę Francji dnia 6 lipca 1792 roku, rozpoczynając — przy współdziałaniu z Austrią — swoją pierwszą interwencję antyrewolucyjną) cała uwaga Prus zwróciła się chwilowo ku zachodowi, wskutek czego zmniejszyło się ogromnie prawdopodobieństwo jakiegokolwiek czynnego udziału Prus w akcji zbrojnej przeciwko Polsce (tą istotną kwestią, która należy do genezy decyzji kapitulacyjnej Stanisława Augusta, zajmiemy się poniżej). Natomiast żadnej pomocy dyplomatycznej, w rodzaju pośrednictwa pokojowego czy tzw. dobrych usług negocjacyjnych (*bona officia*), Francja nie mogła oczywiście Polsce udzielić. Z tego punktu widzenia zupełnie inaczej przedstawiała się jednakże rola i pozycja Wielkiej Brytanii. Możliwości współdziałania dyplomatycznego z tym państwem były spore. Gdyby Rzeczpospolita kontynuowała obronę, a Stanisław August skorzystał z sugestii brytyjskich, dotyczących pośrednictwa w rokowaniach z Petersburgiem, polskie propozycje pokojowe zyskałyby — można sądzić — dodatkowe i silne wsparcie na dworze rosyjskim.

Na interwencję dworu petersburskiego w Rzeczypospolitej społeczeństwo angielskie i szkockie zareagowało bardzo mocno[204]. Brytyjska opinia publiczna potępiła zdecydowanie politykę Katarzyny II wobec Polski. Opozycja whigowska żałowała (poniewczasie) swojej akcji na rzecz dworu petersburskiego z wiosny 1791 roku[205]. Oficerowie angielscy zgłaszali się ochotniczo do służby polskiej tak licznie, iż poseł polski w Londynie, Franciszek Bukaty, nie mając od króla odpowiedniego upoważnienia do werbunku, był w poważnym kłopocie. Wreszcie na przełomie lipca i sierpnia 1792 roku zawiązało się w Londynie Zgromadzenie Generalne Przyjaciół Polski, które zapoczątkowało ogólną subskrypcję pieniężną dla wspomożenia walczącej Rzeczypospolitej. Realne skutki tego przedsięwzięcia dowodzą, iż było ono czymś znacznie poważniejszym niż tylko symbolicznym gestem moralnym i propagandowym. W ciągu kilku dni (do dnia 10 sierpnia 1792 roku, kiedy to nadeszła do Londynu wiadomość o akcesie Stanisława Augusta do Targowicy) zebrano ogółem 4016 funtów, a organizatorzy subskrypcji spodziewali się zgromadzić w ciągu paru tygodni ponad sto tysięcy funtów, co trzeba uznać za całkiem realne[206]. Wysokość tych sum świadczy, iż akcja angielska mogła była dostarczyć obrońcom dzieła 3 maja (poza wsparciem moralno-propagandowym) rzeczywistych środków do kontynuowania, jeżeli nie walki zbrojnej, to przynajmniej

akcji politycznej, zwłaszcza gd wyczerpaniu wszelkich możliwości oporu zbrojnego na te ju i sposobów porozumienia z dworem petersburskim Stanisł ust zmuszony był udać się na emigrację. Zgromadzony w Lond fundusz na nic Polsce się nie przydał. Król był jak najdalszy myśli zachęcania społeczeństwa brytyjskiego do wsparcia Polski[207]. W sierpniu część tych kapitałów zwrócono ofiarodawcom; resztę składek (po których odbiór nikt się nie zgłosił) przekazano na cele dobroczynne. Wobec oficjalnego stanowiska Stanisława Augusta akcji tej naturalnie nie kontynuowano.

Stopień wzburzenia angielskiej opinii publicznej przeciwko akcji carskiej w Rzeczypospolitej Siemion Woroncow porównywał — fakt znamienny — do podobnego wzburzenia 1791 roku, tyle że tym razem oburzenie zwracało się przeciwko dworowi petersburskiemu. Stwierdził, że „dochodzi to do takich rozmiarów, że gdyby Polska leżała nieco bliżej, społeczeństwo być może zmusiłoby rząd do udzielenia pomocy Polakom"[208]. Ta opinia ambasadora rosyjskiego w Londynie jest bardzo znamienna, chociaż nie można oczywiście wyciągać z niej wniosków, jakoby ktokolwiek w Anglii myślał wtedy poważnie o udzieleniu Polsce pomocy militarnej. Taka pomoc była naturalnie zupełnie nieprawdopodobna. Natomiast przez pewien okres dyplomacja brytyjska skłonna była udzielić Polsce pomocy w nawiązaniu z dworem rosyjskim poważnych i rzeczowych rokowań politycznych dla zakończenia całego konfliktu kompromisowym porozumieniem. Jeszcze ciekawszy jest fakt, że inicjatywa w tej sprawie wyszła ze strony angielskiej.

Na temat polityki w sprawach polskich latem 1792 roku panowała, co prawda, w łonie gabinetu brytyjskiego dość znaczna rozbieżność poglądów. William Pitt nie był skłonny mieszać się do konfliktu między obu krajami przez ofiarowanie ze strony Wielkiej Brytanii mediacji lub dyplomatycznego pośrednictwa. Premier — jak uważał Franciszek Bukaty — „zaprzątniony fiskalnością i utrzymaniem popularności, od której i jego miejsce zawisło, nie zechce przedsięwziąć kroków, które by mogły z czasem wyciągać zbrojnego popierania"[209]. Jednakże niektórzy członkowie gabinetu, a zwłaszcza niektórzy wyżsi urzędnicy Foreign Office, byli zdania, iż należałoby podjąć kroki dyplomatyczne, zmierzające do zakończenia wojny kompromisowym porozumieniem. Rząd brytyjski mógłby zaoferować swoją mediację, gdyby jedna ze stron — a więc praktycznie Rzeczpospolita — wystąpiła do dworu świętego Jakuba z oficjalną prośbą o pokojowe *bona officia*. Rzecznikiem tej polityki był przede wszystkim podsekretarz stanu w londyńskim Foreign Office, James Burges[210]. W rozmowie z Fran-

ciszkiem Bukatym, która od[illegible] 15 czerwca, Burges-sugerował, iż rząd Rzeczypospolite[illegible] ażądać od Wielkiej Brytanii mediacji w konflikcie z Kat[illegible] dziwić się nie może — pisał Bukaty — dlaczego dotąd że[illegible] inej rekwizycji nie uczyniono od nas do dworu tutejszego, [illegible] nas nie przewidziano od kilku miesięcy ciosu — [to znaczy zbr[illegible] interwencji dworu petersburskiego] — gdy oni, kombinując tylko różne raporta ministrów swoich, za pewny go uważać mogli"[211].

Jest bardzo znamienne, że w tydzień później poseł brytyjski w Paryżu, Gower, podsunął myśl udania się przez władze polskie do rządu brytyjskiego z prośbą o mediację w konflikcie z dworem carskim posłowi polskiemu we Francji, Feliksowi Oraczewskiemu[212]. W lipcu Gower ponawiał parokrotnie tę sugestię. Jeszcze dnia 9 sierpnia 1792 roku, w przeddzień otrzymania w Paryżu wiadomości o kapitulacji Stanisława Augusta, poseł angielski przekonywał Oraczewskiego, że „gdyby Polska mogła wytrzymać tę pierwszą kampanię, w zimie negocjacje byłyby na jej awantaż"[213]. Natomiast w Londynie jeszcze w połowie lipca Burges powtórzył swoje sugestie pod adresem Bukatego. Ostrzegając posła Rzeczypospolitej, że interwencja petersburska może zakończyć się nowym rozbiorem Rzeczypospolitej, podsekretarz stanu „ponowił zadziwienie swoje, dlaczegośmy żadnej ministerialnej rekwizycji dotąd nie czynili do Anglii. Sądziłbym — przedstawiał Bukaty swoje wnioski z rozmowy z Burgesem — iż dwór tutejszy, czując niespokojność z rozszerzenia potęgi rosyjskiej, może by jeszcze przedsięwziął jakie mocne kroki za nami, ile gdy powszechny duch narodu za Polską zapewnia je [*sic!*] o popularności największej"[214].

Jakakolwiek brytyjska akcja dyplomatyczna była jednakże uwarunkowana uprzednią prośbą polską oraz, naturalnie — zdecydowanym kontynuowaniem przez siły zbrojne Rzeczypospolitej obrony dzieła 3 maja. Na takim dopiero tle rozwinąć się mogła akcja mediacyjna, wspierająca złożone imperatorowej propozycje Stanisława Augusta. Trudno oczywiście snuć rozważania, w jakim stopniu ewentualna akcja dyplomatyczna rządu brytyjskiego mogła była dopomóc do przekonania dworu rosyjskiego, iż akceptacja propozycji polskich opłaci się mu bardziej niż kontynuowanie wojny. Biorąc pod uwagę późniejszy rozwój wypadków, trzeba jednak stwierdzić, że zaszkodzić sprawie polskiej próba taka nie mogła, a pewną szansę powodzenia z pewnością miała. Stanisław August polecił w końcu Bukatemu wysondować delikatnie intencje dworu brytyjskiego, jednakże bez akcentowania polskiej woli kontynuowania obrony. Odpowiednią notę Bukaty złożył

Józef Peszke, *Stanisław Małachowski*

Grassi, *Książę Józef Poniatowski* (ok. 1790)

Mateusz Tokarski, *Ignacy Potocki*

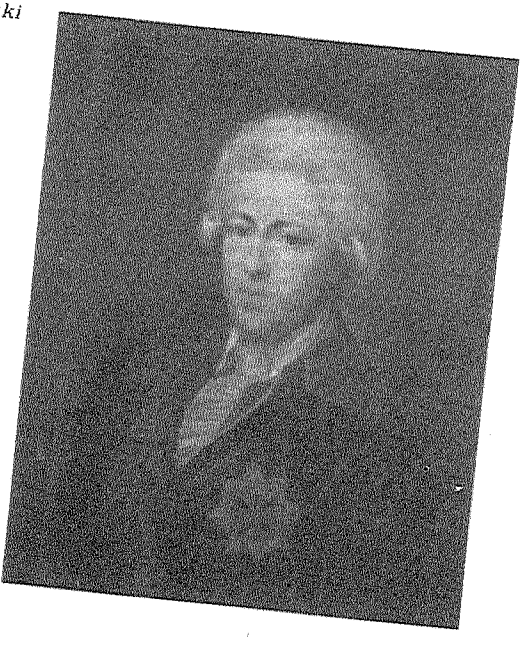

35 3. 5

nisation nous a couté tant de peines et de dépenses. ici au contraire on donne au Roi des Conseils tout opposés. Vous devinez bien qui, car vous connoissez Varsovie, et les occupations ainsi que les alentours de S. M.té Le plus grand malheur des Rois, c'est ou de ne vouloir se prêter à aucun avis, ou de ne les pas suivre dans l'occasion. Car une chose qui seroit utile dans telle circonstance devient souvent funeste dans une autre. Le Roi obsédé par deux Conseils qui se croisent sans cesse, n'a point d'avis à lui. Son indecision va jusqu'au point, qu'il n'est point encore parti pour l'armée, ce qui a considérablement refroidi le premier enthousiasme. Les Citoyens qui ont les yeux fixés sur la Capitale, se découragent insensiblement, et si une fois ils tombent dans le désespoir, les choses n'iront plus ni aussi bien, ni aussi surement pour nous qu'elles l'auroient pu, en suivant une autre marche. Ce qui nous décourage le plus, c'est le manque d'armes nécessaires, et la diminution des sommes provenantes des impôts, une grande partie de nos provinces se trouvant entre les mains des Russes.

Quant à l'armée que S. A. M.gr le Duc nous a offert, nous ne l'exigerons pas en hommes effectifs, si cela peut troubler la tranquillité de la Courlande, et nous pouvons commuer cette

Fragment listu Hugona Kołłątaja prawdopodobnie do Apolonii Birenowej (ok. 10 VII 1792)

Monsieur Mon frère. J'ai reçu la lettre qu'il a plu a Votre M.Majesté de m'ecrire le 22 Juin n:st. Je me conforme volontiers à Son desir d'écarter toute discussion directe entre nous sur ce qui a produit enfin la crise actuelle des affaires; mais j'aurois desiré à mon tour que les moyens que Votre Majesté propose comme conciliatoires le fussent en effet et que surtout ils eussent pu s'accorder avec les intentions pures et simples que j'ai manifestées dans la declaration, publiée dernierement de ma part en Pologne. Il s'agit de rendre à la republique Son ancienne liberté et Sa forme de gouvernement, garantie par mes traités avec elle et renversée violemment par la revolution du 3. May au mepris

List Katarzyny II do Stanisława Augusta, który przesądził o akcesie króla do Targowicy

des loix les plus sacrées et nomement des Pacta Conventa, à la stricte observation desquels se lient immédiatement et les droits de Votre Majesté et l'obéissance de ses Sujets.

C'est en entrant dans des vuës aussi saines et aussi salutaires que Votre Majesté pourra me convaincre et de la sincerité des dispositions qu'elle me témoigne à present et du désir qu'elle a de concourrir au veritable bien de la Nation Polonoise. La plus saine partie de celle-ci vient de se confédérer pour reclamer des droits, qui lui ont été injustement ravis. Je lui ai promis mon appui et je le lui accorderai avec toute l'efficacité

que mes moyens peuvent me permettre.
Je me flatte que Votre Majesté ne voudra pas attendre la dernière extremité pour se rendre à des voeux aussi fortement prononcés et qu'en accedant promptement à la Confédération formée sous mes auspices elle me mettra à même conformement à mes souhaits les plus sinceres de pouvoir me dire,

Monsieur mon frère
de Votre Majesté
La bonne soeur, amie et voisine.

Catherine

A Crassnoselo
ce 2. juillet 1792.

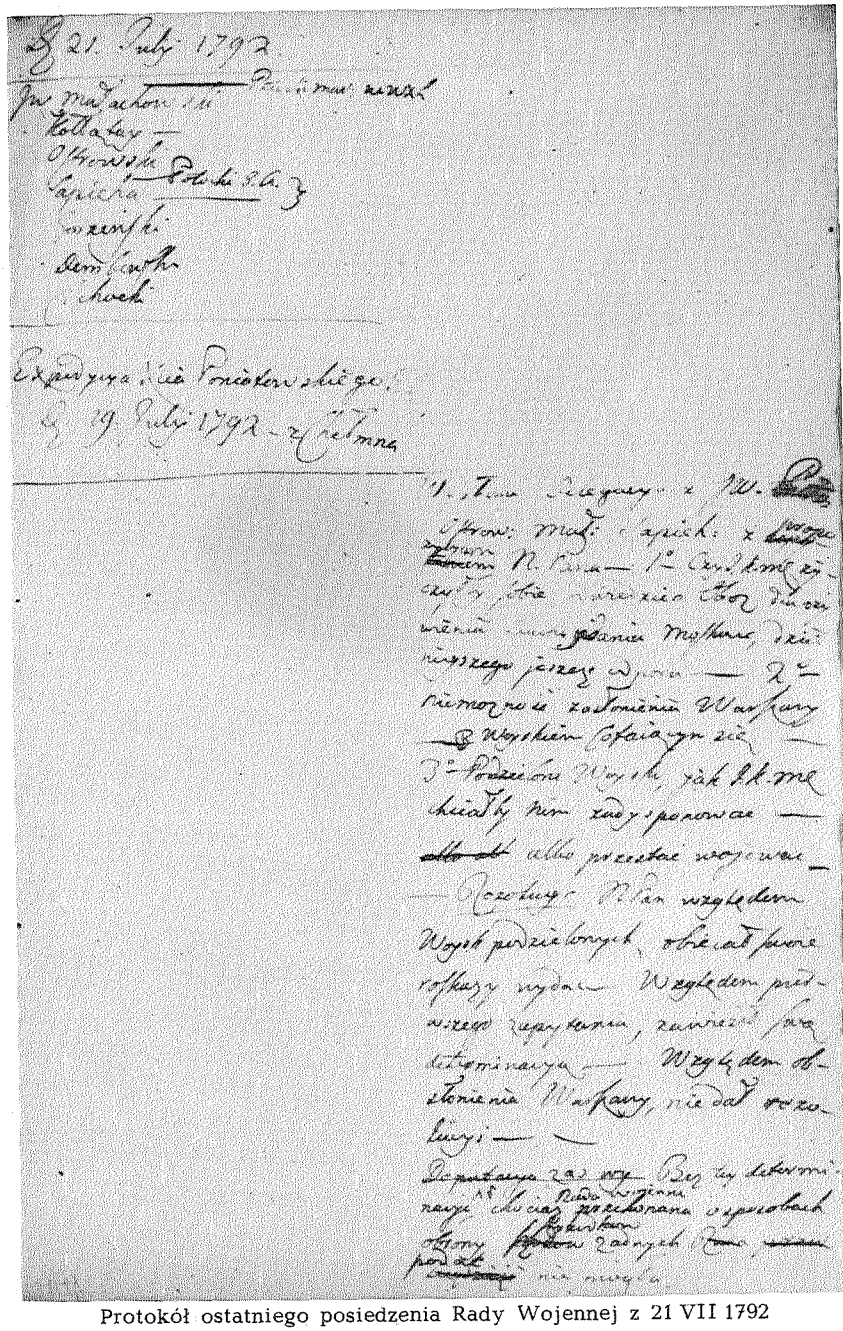

Protokół ostatniego posiedzenia Rady Wojennej z 21 VII 1792

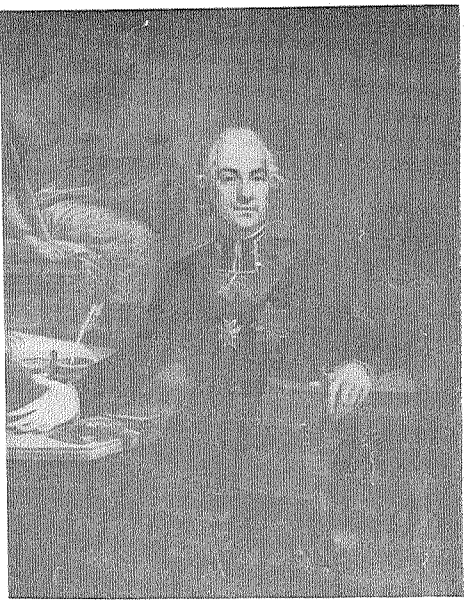

Józef Peszke, *Hugo Kołłątaj*

Kazimierz Nestor Sapieha (staloryt, autor nie znany)

Marcello Bacciarelli, *Tomasz Ostrowski*

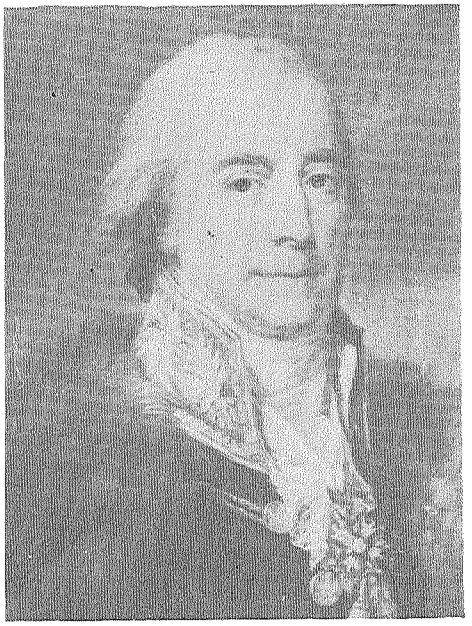

Jan Rustem, *Stanisław Sołtan*

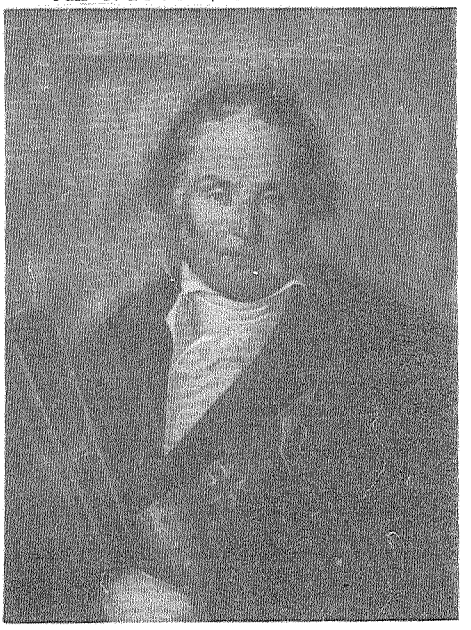

J. L a m p i, *Stanisław August w 1792 r.*

Notatka Stanisława Augusta, ujawniająca podział głosów w czasie narady 23 VII 1792

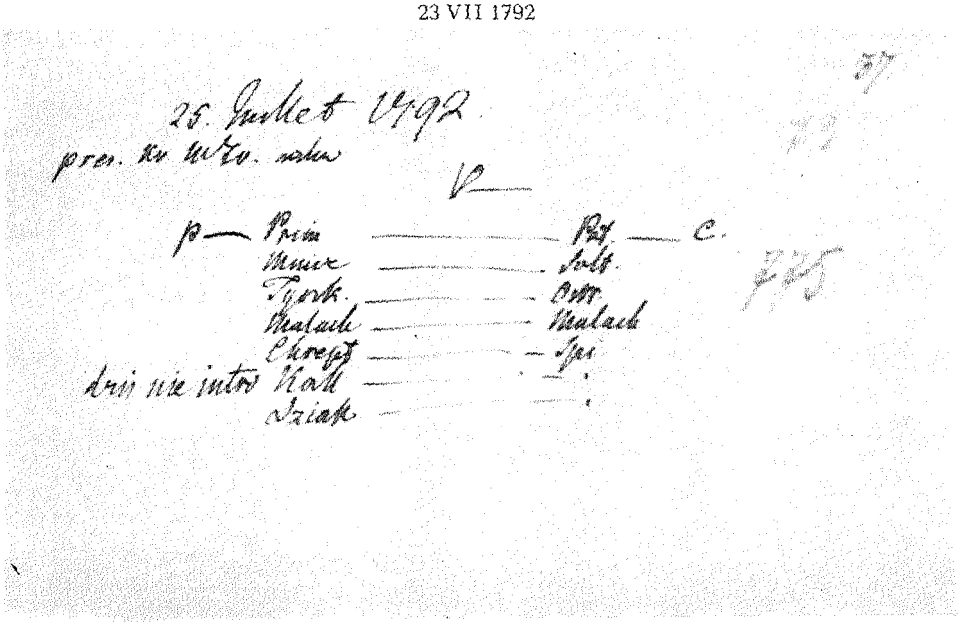

Grenville'owi dnia 23 lipca, akurat w momencie, gdy w Warszawie zapadały decyzje o natychmiastowej kapitulacji.

Minister brytyjski przez dłuższy czas zwlekał z odpowiedzią, spodziewając się najwyraźniej nowych wiadomości z Warszawy i Petersburga. Dnia 2 sierpnia ustnie oświadczył Bukatemu, iż „nie wypada kompromitować godności króla [angielskiego] w ofiarowaniu Moskwie *bonorum officiorum*, które by odmówione być mogły albo za późne". Grenville obiecał Bukatemu odpowiedź pisemną na złożoną notę, powiadamiając go jednakże, że opuszcza Londyn na cały sierpień, a sprawy bieżące załatwiać będą tutaj podsekretarze stanu[215]. Wyczerpującej odpowiedzi gabinetu brytyjskiego Bukaty w ogóle się nie doczekał. Zważywszy rozwój wypadków, byłaby ona zresztą zupełnie bezprzedmiotowa.

W ten sposób — wskutek niezdecydowania Stanisława Augusta, wahań i straty czasu — postradano szansę wyjścia Rzeczypospolitej z izolacji dyplomatycznej. Istotna przyczyna wahań Stanisława Augusta w tej sprawie była prawdopodobnie analogiczna do źródeł jego decyzji, aby w żadnym wypadku nie demonstrować w Warszawie woli kontynuowania oporu. Król obawiał się mianowicie, że odwoływanie się do mediacji czynników postronnych może rozgniewać imperatorową, którą do pobłażania Rzeczypospolitej mogłoby — w jego przekonaniu — nakłonić jedynie całkowite zdanie się na jej łaskę.

Stanisław August uważał zresztą, iż za późno jest na jakąkolwiek akcję dyplomatyczną, której skutek mógłby nastąpić dopiero za kilka tygodni, jeżeli nie miesięcy, gdyż lada moment do czynnej interwencji w Rzeczypospolitej przystąpić może również dwór berliński, wprowadzając swoje wojska na ziemie polskie i zmuszając tym samym Katarzynę do zgody na nowy rozbiór. Obawy Stanisława Augusta przed agresją pruską trwały od chwili, gdy stało się jasne, że misja Ignacego Potockiego w Berlinie zakończyła się całkowitym niepowodzeniem. Trzeba więc zastanowić się, w jakim stopniu obawy królewskie były obiektywnie uzasadnione i czy istniało latem 1792 roku realne niebezpieczeństwo udziału Prus w zbrojnej interwencji przeciwko Rzeczypospolitej.

Możliwości jakiegokolwiek czynnego działania dworu poczdamskiego przeciwko Polsce latem 1792 roku wynikały z polityki tego dworu wobec Francji. Podjęta przez Prusy zbrojna interwencja przeciwko Rewolucji Francuskiej wiązała większość najlepszych sił pruskich. Powstaje oczywiście pytanie, jaka część tych sił wyłączona była z akcji na obszarze Francji i zdatna — czy nawet przeznaczona — do ewentualnego użycia w Polsce. Sprawa ta nie była dotychczas w ogóle badana.

Co gorsza, nie przeprowadzono również dotychczas dokładniejszych badań na temat tzw. pierwszej inwazji pruskiej we Francji, które wyjaśniłyby plany mobilizacji sił zbrojnych dworu berlińskiego latem 1792 roku i rzeczywiste rozmieszczenie wojsk pruskich w tym okresie, a tym samym pośrednio — realne możliwości przyłączenia się Fryderyka Wilhelma II do akcji Katarzyny II na terenie Rzeczypospolitej.

Jedyne poważniejsze studia na wspomniany powyżej temat przeprowadził jeszcze w ostatniej ćwierci XIX wieku historyk francuski Arthur Chuquet. Opublikowana przez niego rozprawa[216] przyniosła wiele ciekawych informacji na temat ogólnego stanu armii pruskiej latem 1792 roku, nie zawiera jednakże żadnych danych dotyczących podziału i rozmieszczenia sił zbrojnych dworu berlińskiego w przededniu tzw. inwazji księcia Brunszwickiego, zakończonej bitwą pod Valmy. Badania Chuqueta kontynuował historyk niemiecki Kurt Heidrich, który wyniki swoich dociekań przedstawił w zwięzłej rozprawie doktorskiej (1908)[217]. Jednakże opublikowane zostały tylko dwa pierwsze rozdziały pracy Heidricha, przedstawiające zagadnienia wstępne i doprowadzone zaledwie do wiosny 1792 roku. Być może pewne informacje na interesujący nas temat znalazły się w rozdziale trzecim, który pozostał jednakże w rękopisie. Głośne wielotomowe dzieło Alberta Sorela *L'Europe et la Révolution Française* (publikowane sukcesywnie od 1885 roku) zajmuje się tylko stroną polityczną i dyplomatyczną, a nie militarną wojny 1792—1795. Inne prace, na przykład zwracające uwagę swym tytułem studium Dłużniewskiego[218], nie mają żadnej wartości naukowej.

Faktem jest, że już w początkach czerwca zaczęły nadchodzić do Warszawy alarmujące pogłoski z Wielkopolski, jakoby nad granicą Rzeczypospolitej koncentrowane były znaczne siły pruskie, mające wkrótce wkroczyć na ziemie polskie. Nie wiadomo, jakie były podstawy tych pogłosek. W każdym razie nie zadbano o ich zweryfikowanie przez oficerów polskich, aczkolwiek rozpoznanie takie byłoby ówcześnie bardzo łatwe. Alarm podniosła polska komora celna w Zakrzewie, której pisarz, niejaki Rembieliński, około 2—4 czerwca zasłyszał gdzieś plotkę, jakoby „wojsko pruskie dostało ordynans maszerowania w kraj polski pod Warszawę"[219]. Trudno jest zresztą ustalić, czy w przekonaniu przekazicieli tych pogłosek miał być to marsz pruskiego korpusu posiłkowego dla wspomożenia Rzeczypospolitej, czy też akcja zsynchronizowana z ofensywą wojsk dworu petersburskiego. Pogłoski rozeszły się prędko, w Wielkopolsce powstała panika; najbardziej

przeraził się jednak Stanisław August, dla którego groźba pruska będzie odtąd najpoważniejszą komplikacją całej sytuacji Rzeczypospolitej w czasie wojny 1792 roku. Dnia 6 czerwca Komisja Wojskowa, do której bardzo prędko dotarły wiadomości z Zakrzewia, wydała rozkaz polskim oddziałom wojskowym, stacjonującym nad granicą pruską, „aby w przypadku wkroczenia tychże wojsk, pomimo pozwolenia od krajowej władzy, ślad gwałtu przez nie był zostawiony"[220], to znaczy, aby stawiono Prusakom przynajmniej krótkotrwały opór dla celów demonstracji politycznej, uniemożliwiając w ten sposób ewentualną argumentację, iż strona polska dobrowolnie przystała na ustąpienie dworowi berlińskiemu pewnych obszarów Rzeczypospolitej. Jest to bardzo charakterystyczne, że w związku z tą decyzją Stanisław August zarządził z kolei (10 VI 1792), aby bez jego wyraźnej zgody Komisja Wojskowa nie polecała siłom zbrojnym Rzeczypospolitej stawiania oporu jakimkolwiek wkraczającym na ziemie polskie obcym wojskom[221]. Nie wiadomo, czy wiązało się to z obawą króla, iż oddziały polskie z nadmiaru patriotycznej gorliwości mogą zaatakować pruski sojuszniczy korpus posiłkowy (byłoby to przejawem niezmiernej trwałości jego politycznych iluzji), czy też po prostu lękał się nadmiernej komplikacji położenia Rzeczypospolitej i wolał pogodzić się nawet z ewentualną agresją pruską, byle nie narażać kraju na krótkotrwałe choćby prowadzenie wojny na dwa fronty.

Pogłoski na temat rzekomej koncentracji nad granicą wojsk pruskich, mających wkroczyć na ziemie Rzeczypospolitej, powtarzały się jeszcze parokrotnie. Otrzymała je od oficjalistów celnych z Wielkopolski Komisja Skarbu około 17 czerwca[222]. W początkach lipca nadeszły w tej sprawie anonimowe (fakt charakterystyczny) ostrzeżenia od obywateli z Poznańskiego[223]. Stanisław August żył w ciągłej trwodze, iż agresja pruska nastąpi lada dzień. Jest wszelako bardzo znamienne, iż ze strony dworu warszawskiego nie podjęto żadnych starań, aby tę rzekomą groźbę zweryfikować albo na drodze dyplomatycznej, albo przez wywiad wojskowy. Co prawda, już po powrocie z Berlina Ignacego Potockiego wyjechał do stolicy Prus prezydent Warszawy Ignacy Zakrzewski (nieobecność jego trwała od 20 czerwca do 13 lipca), dotychczas nie udało się jednak ustalić, z czyjego polecenia i z jakim zadaniem odbył on tę podróż, i czy w ogóle powierzono mu misję zbadania realności pruskiej groźby agresji wojskowej[224]. Ta tajemnicza wyprawa Zakrzewskiego, której żadnych śladów nie znaleziono dotąd w archiwach Stanisława Augusta, poważnie zresztą historyka zastanawia. W sytuacji z przełomu czerwca i lipca

1792 roku nie była to zapewne wycieczka prywatna. Wyjaśnienie celu tej podróży mogłoby rzucić dodatkowe światło na politykę polską w czasie wojny 1792 roku.

Dopiero 18 lipca Chreptowicz (z rozkazu króla) zwrócił się z oficjalnym zapytaniem do Lucchesiniego, czy dochodzące do Warszawy pogłoski znad zachodniej granicy — „okazujące zamiary wojska pruskiego wkroczenia do krajów Rzeczypospolitej" — odpowiadają prawdzie. Lucchesini zapewnił, że nie[225]. Stanisław August posłowi pruskiemu nie uwierzył lub przynajmniej udawał, że nie wierzy. W każdym razie groźbą pruską tłumaczył się potem często, gdy potępiano go za decyzję kapitulacji, podjętą dnia 23 lipca.

Można jednakże sądzić, iż Lucchesini w zasadzie mówił prawdę. Wydaje się, iż do poważniejszej akcji militarnej przeciwko Rzeczypospolitej dwór berliński latem 1792 roku wcale się nie szykował, bynajmniej nie z powodu swoich życzliwych wobec Polski intencji, lecz po prostu dlatego, że ówcześnie przerastało to jego realne możliwości. Jak już wspomnieliśmy, dnia 6 lipca dwór pruski wypowiedział Francji wojnę. W początkach lipca rozpoczął się generalny „*exodus*" wybitniejszych osobistości Berlina do Frankfurtu nad Menem, gdzie miała się odbyć koronacja cesarska Franciszka II, a przy okazji zjazd polityczny w celu ustalenia wspólnej akcji przeciwko Francji. Koronacja miała miejsce dnia 14 lipca. We Frankfurcie znaleźli się wówczas między innymi: Fryderyk Wilhelm II, Bischoffwerder, Schulenburg, Haugwitz i wiele innych najbardziej wpływowych osobistości dworu poczdamskiego[226]. Cała uwaga dworu pruskiego zwrócona była wówczas na zachód. Gdyby nawet imperatorowa zażądała ówcześnie czynnej pomocy przeciwko Polsce, zorganizowanie przez Prusy poważniejszej akcji zająć by musiało parę miesięcy. Dnia 23 lipca król pruski przekroczył osobiście Ren i zjawił się w Koblencji. W Rubenach koncentrowała się interwencyjna armia pruska, złożona z najlepszych formacji bojowych, w sile 42 tysięcy żołnierzy[227]. Była to, co prawda, tylko część wszystkich sił armii pruskiej, której cały etat wynosił w roku 1792 około 171 tysięcy piechoty i 41 tysięcy kawalerii[228]. Reszta wojsk zmobilizowana była jednak tylko częściowo, i to z ukierunkowaniem przyszłego marszu ku zachodowi. Wkrótce potem, na przełomie września i października 1792 roku, odwrót spod Valmy poważnie wstrząsnął całym organizmem militarnym Prus.

Tak więc ewentualna interwencja pruska w Rzeczypospolitej, wspierająca czynnie i na dużą skalę akcję Katarzyny II,* była bardzo mało prawdopodobna. Nie można oczywiście wykluczyć — gdyby

wojna na ziemiach polskich przeciągnęła się znacznie poza dzień 23 lipca — próby jakiejś ograniczonej akcji wojennej dworu poczdamskiego, z wkroczeniem do Wielkopolski pewnych, nielicznych zapewne wojsk pruskich. Z czysto militarnego punktu widzenia miałoby to znaczenie dość nikłe. W roku 1794 zakrojone na znaczną skalę operacje pruskie nie okazały się przecież dla strony polskiej poważną groźbą, gdyż zostały łatwo zneutralizowane przez powstanie w Wielkopolsce, wsparte śmiałymi manewrami korpusu gen. Jana Henryka Dąbrowskiego. Podobne możliwości istniały oczywiście w roku 1792. Natomiast znaczenie czysto polityczne i psychologiczne tego rodzaju akcji pruskiej byłoby zapewne bardzo poważne. Biorąc pod uwagę paniczny nastrój Stanisława Augusta, liczebność, rzeczywista siła i cele operacji wojsk pruskich, które ewentualnie przekroczyłyby zachodnią granicę Rzeczypospolitej latem lub jesienią 1792 roku, nie byłyby w Warszawie spokojnie analizowane. Nawet jeden szwadron huzarów pruskich, wkraczający wówczas do Wielkopolski w celach czysto demonstracyjnych, byłby niewątpliwie w pojęciu króla potęgą nie do zwalczenia i argumentem na rzecz natychmiastowej kapitulacji. Subiektywne poglądy króla na perspektywy wojny i rokowań dyplomatycznych były ówcześnie czynnikiem w znacznym stopniu decydującym o całej polityce obronnej kraju. Rozumiejąc uwarunkowanie tych poglądów, historyk nie może jednak uchylić się od stwierdzenia ich nieadekwatności do wszystkich ówczesnych realiów politycznych i militarnych, określających położenie i szanse obrony Rzeczypospolitej.

VIII. W oczekiwaniu na odpowiedź dworu petersburskiego

Optymizm Stanisława Augusta, związany z wysłaniem do Petersburga propozycji politycznego porozumienia, nie trwał długo. Po upływie niespełna dwóch tygodni król zaczął się niepokoić brakiem odpowiedzi i szukał u Bułhakowa pociechy bądź przeciwnie — potwierdzenia swoich obaw. Co parę dni wpadał na jakiś nowy pomysł polityczny, który komunikował posłowi rosyjskiemu za pośrednictwem Chreptowicza[229]. Tak na przykład w czasie jednej ze swoich wizyt u Bułhakowa podkanclerzy litewski „oświadczył, że król ma zamiar zwołać sejm, przedstawić mu całą sytuację i rozwiązać go". Bułhakow zrozumiał oczywiście od razu, jakie skutki polityczne miałoby zwołanie sejmu wobec znacznego zradykalizowania patriotycznej opinii publicznej; było dlań jasne, że zwołany sejm nie zgodzi się na swoje rozwiązanie nawet przy dużym nacisku króla i że decyzja taka oznaczałaby w praktyce oddanie całej władzy w ręce przywódców stronnictwa patriotycznego. Poseł odrzekł więc, iż z punktu widzenia interesów króla nie mogłoby stać się nic gorszego niż ponowne zwołanie zalimitowanego sejmu[230]. Rozmowa o najważniejszym znaczeniu politycznym odbyła się między Chreptowiczem a Bułhakowem dnia 17 lipca 1792 roku. Podkanclerzy ujawnił Bułhakowowi, że Stanisław Małachowski i Ignacy Potocki przynaglają nadal króla do wyjazdu do obozu, grożąc, że w przeciwnym razie wydadzą przeciwko niemu manifest — i pytał, czy król może czuć się bezpieczny, gdy wojska imperatorowej wejdą do Warszawy. Bułhakow odrzekł, iż gdyby król opuścił stolicę, uznane by to zostało za ucieczkę (*pobieg*); co do manifestu, to niech Małachowski i Potocki piszą go, jeśli chcą; nie będzie miał on żadnego znaczenia i obróci się przeciwko jego autorom. Dla króla nie będzie miejsca bezpieczniejszego niż Warszawa, gdy wkroczą tutaj wojska carowej; Stanisław August musi jednakże podpisać wówczas akces do

konfederacji, „czego na razie — dodał poseł — nie może jeszcze uczynić bez wystawienia się na niebezpieczeństwo".

Relację z tej samej rozmowy Chreptowicza z Bułhakowem w dniu 17 lipca znajdujemy w liście króla do posła polskiego w Petersburgu. Chreptowicz — pisał Stanisław August — „gadał z Bułhakowem, ale nic pocieszającego z niego nie wydobył. Bułhakow twierdził, że nic z Petersburga nie odebrał. Gdy mu Chreptowicz przekładał, że jeżeli wkrótce respons nie przyjdzie z Petersburga, a jeżeli wojska moskiewskie coraz bardziej będą się przybliżały do Warszawy, ja podobno będę musiał myśleć o wyjeździe z Warszawy, na to Bułhakow odpowiedział: że mi tego wcale nie radzi, że gorzej bym dla siebie zrobił, że jeżeli wojska moskiewskie dojdą do Warszawy, on im każe stanąć obozem na polu, aby w Warszawie nie robić grabieży. Gdy mu Chreptowicz pokazał doniesienie skarbowych urzędników wielkopolskich o ogłoszonym tam bliskim wnijściu wojska pruskiego, odpowiedział Bułhakow: nie wierzę temu, bo gdy Prusacy już dawniej chcieli kordon zrobić od Memla aż do Śląska, myśmy im powiedzieli, że tego nie trzeba; ale gdyby nasze wojska nie mogły same dokonać tutaj roboty, wtedy zapewne weszliby i Prusacy. — Gdy się Chreptowicz spytał Bułhakowa, czyliby on rozumiał, żeby nam trzeba się udać wprost do emigrantów, odpowiedział Bułhakow: nie mam nic przeciwko temu"[231].

Informacja ta jest bardzo znamienna. Wzmianka o udaniu się „wprost do emigrantów" dotyczyła naturalnie bezwarunkowego akcesu króla do Konfederacji Targowickiej. Można więc sądzić, że decyzję, która ujawniła się w dniu 23 lipca, Stanisław August w rzeczywistości podjął znacznie wcześniej, co najmniej na tydzień przed otrzymaniem listu od imperatorowej, który w tej sprawie posłużył mu tylko za ostateczny pretekst.

Jednakże taka postawa króla była wynikiem ewolucji jego poglądów na szanse polityczne Rzeczypospolitej, ewolucji, która trwała kilka tygodni. W początkach lipca król ufał jeszcze w powodzenie negocjacji z imperatorową i możliwość zabezpieczenia w ten sposób przyszłości państwa, a co więcej — w jego korespondencji z ks. Józefem znajdujemy ślady dość trzeźwej oceny sensu kontynuowania obrony, chociaż nasuwa się podejrzenie, iż wypowiedzi te formułowane były raczej dla uspokojenia Poniatowskiego, niezbyt ufającego w determinację wojenną swego ukoronowanego stryja[232]. W tym okresie nadzieje królewskie na przychylną odpowiedź Katarzyny II podzielali jeszcze przywódcy stronnictwa patriotycznego. Jest bardzo znamienne, że inspirowana przez Ignacego Potockiego „Gazeta Narodowa i Obca"

w końcu czerwca i w lipcu 1792 roku atakowała wyłącznie targowiczan, unikając jakichkolwiek ostrzejszych wypowiedzi na temat wojsk imperatorowej, a nawet publikowała rzekome korespondencje z frontu, przedstawiające w korzystnym świetle umiarkowane i szlachetne zachowanie wyższych oficerów rosyjskich oraz ich ostrą, niechętną ocenę środowiska targowiczan, w których dopatrywali się oni podobno nie tylko zdrajców własnego kraju, ale i prowokatorów wobec dworu petersburskiego[233].

Niemniej na przełomie czerwca i lipca następuje swoista dekompozycja stronnictwa patriotycznego. Przywódcy większości sejmowej pozostawiają całą politykę zagraniczną i obronną w rękach króla, uchylają się od prób wywarcia na Stanisława Augusta jakiegoś znaczniejszego nacisku (wspomniane przez Chreptowicza w rozmowie z Bułhakowem pogróżki na temat ewentualnego ogłoszenia „manifestu" do narodu padały zapewne w rozmowach prywatnych, poza plecami króla, któremu otwarcie nie ośmielono się tego zakomunikować), a potępiając niezdecydowanie i wahania Stanisława Augusta (głównie w sprawie wyjazdu na front), nie czynią niczego, aby swoje słuszne w zasadzie poglądy uczynić podstawą ówczesnej polityki państwa. W dziesięć dni po powrocie z Berlina Ignacy Potocki ulega niespodziewanie jakiemuś niewytłumaczalnemu i niewybaczalnemu załamaniu psychicznemu, które w decydującym okresie pozbawiło go wszelkiego wpływu na losy Rzeczypospolitej.

Otóż dnia 30 czerwca młody przyjaciel i współpracownik marszałka litewskiego, Antoni Lanckoroński, doniósł mu, jakoby dnia poprzedniego był na Zamku królewskim świadkiem rozmowy króla z ks. Anną Lubomirską, z domu Hadik von Futak, byłą żoną znanego awanturnika Marcina Lubomirskiego, w której to rozmowie Lubomirska oświadczyła podobno, że przed niejakim czasem Lucchesini miał jej zakomunikować, jakoby Potocki pisał do króla — „iż póki ja wpływać będę w interesa krajowe, póty żaden z dworów sąsiedzkich przyczynić się nie zechce do zaspokojenia kraju naszego". Ta wyraźnie bałamutna plotka, wielce niepewnego zresztą pochodzenia, wprawiła marszałka litewskiego w ogromne przygnębienie. „Co do mnie, Najjaśniejszy Panie, nie wpływałem do interesów powszechnych, tylko z powinności, w sposób prawy i otwarty — przekonywał króla. — Jeżeli oddalenia się od nich wymaga dobro publiczne, wczesną WKMci z urzędu mego czynię ofiarę. Podoba-li się Opatrzności nie pobłogosławić dzieła konstytucji? *Non est sapientia, non est consilium contra Dominum.* Co tym śmielej do siebie stosuję, że się mędrszym, roztropniejszym nie tylko nad innych, ale nawet w miarę drugich nie czuję." Po tym popisie

ewangelicznej niemal pokory marszałek litewski poprosił króla o niezwłoczne wyjaśnienie, czy ma natychmiast złożyć swój urząd i usunąć się od wszelkich spraw państwowych[234].

Tę propozycję Potockiego trudno czymkolwiek usprawiedliwić. W momencie najtrudniejszym dla Rzeczypospolitej nie wolno było marszałkowi litewskiemu odchodzić od steru nawy państwowej, choćby nawet wiadomości znacznie pewniejsze niż wspomniane wyżej pogłoski skłaniały go były do mniemania, iż w rzeczy samej osoba jego jest niemile widziana przez któryś z sąsiedzkich dworów. Zapewne Potocki sądził, iż Lucchesini powtórzył informacje otrzymane z Petersburga, dowodzące, że w stolicy Rosji warunkowano podjęcie z Polską jakichkolwiek rzeczowych negocjacji uprzednim odsunięciem go od władzy. Rzeczywiście, Ignacy Potocki był tym spośród przywódców patriotycznej większości sejmowej, którego w Petersburgu darzono specjalną niechęcią i najczęściej wspominano w negatywnym kontekście. Niemniej trudno uznać za prawdopodobne, aby jego osoba mogła być czynnikiem przesądzającym o przyjęciu lub odrzuceniu polskich propozycji pokojowych. Natomiast marszałek litewski powinien był zdawać sobie sprawę, że bez jego wpływu Stanisław August nie potrafi należycie wyzyskać ostatnich szans politycznych Rzeczypospolitej. W sytuacji, w jakiej znalazł się kraj na przełomie czerwca i lipca 1792 roku, ewentualna dymisja Ignacego Potockiego zakrawałaby na dezercję w momencie kulminacji kryzysu.

Stanisław August natychmiast zaprzeczył, jakoby Lubomirska miała dzielić się z nim tego rodzaju zasłyszanymi od Lucchesiniego informacjami. Niemniej — fakt znamienny — dymisji Potockiego nie odrzucił, stwierdzając jedynie, iż „żadnej w tym brać [nie chcę] determinacji, póki się nad tym nie zastanowię gruntownie"[235]. Tym samym król pozostawił sobie możliwość oddalenia Potockiego od urzędu w momencie przez siebie wybranym. Marszałek litewski przez własną chwilową małoduszność włożył w ręce Stanisława Augusta niebezpieczną dla całego obozu patriotycznego broń polityczną. Do użycia tej broni już nie doszło, jednakże aż do dnia kapitulacji Ignacy Potocki pozostawał w położeniu niejasnym, jakby zawieszony w swych politycznych i urzędowych uprawnieniach, nie mogąc tym samym — nawet gdyby zechciał — wywierać na króla jakiegokolwiek nacisku w sprawach polityki obronnej.

Wymiana cytowanych powyżej listów pozostała dla opinii publicznej tajemnicą, a marszałek litewski konsekwentnie utrzymywał, iż nadal współdziała ściśle z królem, obstając przy swoim dawnym punkcie widzenia na zasadnicze kwestie polityczne[236]. Niemniej rozeszły się

po kraju pogłoski o jakichś poważnych nieporozumieniach między Stanisławem Augustem a Ignacym Potockim, które docierając na prowincję, wzbudziły znaczny niepokój wśród zwolenników patriotycznej polityki sejmu[237].

W kilka dni po tym niefortunnym wystąpieniu Potockiego załamał się z kolei marszałek Stanisław Małachowski. Po odczytaniu na posiedzeniu Rady Wojennej w dniu 3 lipca raportu ks. Józefa, w którym skarżył się on na brak wyraźnych rozkazów co do postępowania z dworem petersburskim, Małachowski wystosował list do gen. Augustyna Gorzeńskiego, użalając się „nad upadkiem siły krajowej, która obronę kraju z sławą narodu sprawiać miała". Uznając swój brak kwalifikacji do decydowania o sprawach militarnych, marszałek prosił, aby go „uwolnić od znajdowania się na konferencjach wojskowych, gdzie nic nie znacząc, samemu sobie nielitościwe zadawać muszę razy"[238]. Trudno zaprzeczyć, iż Małachowski miał powody do podlegania takiej prostracji ducha; poza tym jego usunięcie się od uczestnictwa w Radzie Wojennej miało charakter demonstracji politycznej przeciwko polityce obronnej króla, co prawda demonstracji przesadnie zawoalowanej. Wszelako takimi metodami niczego osiągnąć nie było można, a interes Rzeczypospolitej nakazywał w tym momencie czujne trwanie u boku Stanisława Augusta i odgradzanie go od niekorzystnych wpływów postronnych, które całą politykę królewską spychały na manowce i uniemożliwiały poparcie wysłanych do Petersburga propozycji pokojowych silniejszymi argumentami natury militarnej. W kilkanaście dni później Małachowski do uczestnictwa w Radzie Wojennej powrócił, ale niewiele mógł już przez to zdziałać.

Trzeci z czołowych przywódców stronnictwa patriotycznego, podkanclerzy Hugo Kołłątaj, rozwijał w tym okresie nerwową akcję, zmierzającą początkowo do znalezienia dla całej Rzeczypospolitej jakiejś drogi wyjścia z trudnej sytuacji, potem już tylko do zapewnienia sobie samemu odwrotu na wypadek zwycięstwa Konfederacji Targowickiej. Jest faktem charakterystycznym, iż ten bystry polityk, o słabym niestety charakterze i chwiejnym usposobieniu, potrafił niemal tego samego dnia przeprowadzać sondowania polityczne o zupełnie przeciwstawnym charakterze. Wspomnieliśmy już wyżej o jego spotkaniu z Bułhakowem dnia 2 czerwca i rozmowie na temat ewentualnego następstwa tronu dla w. ks. Konstantego. Niemal tego samego dnia, w każdym razie 1 lub 2 czerwca, Kołłątaj odbył w jednym z podmiejskich ogrodów Warszawy dwugodzinną nieoficjalną konferencję z posłem francuskim Descorchesem. Wyznawał, iż czuje się winny zbytniego zaufania, położonego w królu pruskim. Pytał o radę, jaki

system aliansów byłby w aktualnej sytuacji najkorzystniejszy dla Polski. Zgodnie z interesami swego kraju Descorches sugerował zbliżenie do „wielkich potencji morskich", mając na myśli oczywiście Francję. Kołłątaj uznał tę sugestię za trafną i upewniał swego rozmówcę, że „system francuski" zawsze mu odpowiadał[239]. Do żadnej konkretnej konkluzji jednak nie doszło, bo i dojść nie mogło. W trzy tygodnie później aktualna stała się natomiast sprawa porozumienia z dworem petersburskim, które Kołłątaj uznał za najlepsze wyjście z trudnej sytuacji. Dobrze zdając sobie sprawę z czynników, które mogły realnie wesprzeć w Petersburgu propozycje polskie, podkanclerzy koronny podzielał opinie Ignacego Potockiego i Stanisława Małachowskiego, iż negocjacje powinny być prowadzone przy intensywnym kontynuowaniu obrony i połączone z demonstracyjnym wyjazdem króla na front.

Interesujący wykład poglądów Kołłątaja na aktualną sytuację Rzeczypospolitej zawiera jego list do ks. Apolonii Birenowej, pisany z Warszawy do Mitawy około 10 lipca[240]. Kołłątaj wyrażał w nim obawę przed grożącym Rzeczypospolitej nowym rozbiorem, do którego mogłoby doprowadzić porozumienie między dworem berlińskim a dworem petersburskim. Podkreślał, że wszystkie decyzje polityczne zostały w Warszawie zawieszone do chwili nadejścia odpowiedzi ze stolicy Rosji. Lękał się o decyzję króla w razie odpowiedzi niekorzystnej. Zwracał uwagę, iż „wszyscy ludzie dobrze myślący chcą takich negocjacji, które dałyby nam pewność, że nie zostaniemy pozbawieni tej narodowej siły zbrojnej, której utworzenie kosztowało nas tyle trudów i wydatków. Tutaj jednakże daje się królowi rady zupełnie przeciwne. Zgaduje Pani z pewnością, kto to czyni, gdyż zna Pani dobrze Warszawę, zwyczaje i otoczenie JKMości. [...] Król otoczony przez dwie rady, których głosy nieustannie się krzyżują, nie ma żadnego własnego poglądu. Jego niezdecydowanie dochodzi do tego stopnia, że jeszcze do tej chwili nie udał się do armii, co bardzo poważnie ochłodziło początkowy entuzjazm. Obywatele, którzy mają wzrok utkwiony w stolicę, niepostrzeżenie tracą odwagę". Kołłątaj wyrażał również zdziwienie z powodu ciągłego odwrotu armii ks. Józefa bez podejmowania bitwy i przypisywał tę rejteradę „wzmagającym się z dnia na dzień intrygom dworskim". Ten obszerny i bardzo ciekawy list Kołłątaja, dotychczas przez żadnego z badaczy nie dostrzeżony, stanowi dowód, że jeszcze około 10 lipca przywódcy stronnictwa patriotycznego uważali demonstracyjny wyjazd króla „do obozu" nie tylko za wskazany, ale wręcz za konieczny, co zadaje kłam jednemu z najważniejszych punktów późniejszych apologii Stanisława Augusta.

Niemniej podkanclerzy koronny nie podejmował żadnej poważniejszej akcji zmierzającej do zmuszenia króla do tej decyzji i w ogóle starał się nie narażać Konfederacji Targowickiej, w której przewidywał pesymistycznie przyszłe władze Rzeczypospolitej. Co gorsza, w tajemnicy przed Ignacym Potockim i marszałkiem Małachowskim, a zapewne tylko w sekretnym porozumieniu z królem, Kołłątaj zdobył się w połowie lipca na krok, który — biorąc pod uwagę podjętą niedawno przez króla próbę dojścia do porozumienia z dworem petersburskim — był ogromnym błędem politycznym, podsuwającym Katarzynie II jeszcze jeden argument przeciwko ewentualnemu przyjęciu propozycji Stanisława Augusta. Spróbował mianowicie dojść do potajemnego porozumienia ze Szczęsnym Potockim. Wysiłki te, pomijając już fakt, że z góry skazane oczywiście na niepowodzenie, mogły jedynie zaniepokoić dwór petersburski. Wacław Tokarz tak pisze o tej próbie Kołłątaja: „W dniu 13 lipca 1792 roku, a kto wie, czy nie wcześniej, za pośrednictwem Leona i Benedykta Hulewiczów, zwrócił się on do Szczęsnego Potockiego, proponując mu podobno — mamy o tym tylko jego własne świadectwo — pojednanie z królem, wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich i odwołanie się w sprawie zmian w konstytucji do sejmu, a zarazem przestrzegając, że robota targowiczan «wyjdzie zupełnie na radomską», prawdopodobnie jednak przepełniając swój list tymi pochlebstwami dla Szczęsnego oraz przypominaniem oddanych mu przez się usług, jakich nie szczędził mu potem w listach do Bnińskiego i Hulewicza"[241]. „Wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich" nie zależało oczywiście od Szczęsnego Potockiego, gdyby nawet eks-generał artylerii miał pod tym względem najlepsze intencje. Można mniemać, iż Kołłątaj doskonalę zdawał sobie z tego sprawę, a jego manewr miał na celu już tylko zapewnienie sobie odwrotu na dogodne pozycje w obozie targowickim. Te oportunistyczne względy przesądzą rychło o postawie podkanclerzego w dniu 23 lipca, chociaż — jak się miało okazać — pojednawczość Kołłątaja bynajmniej targowiczan nie ułagodziła.

Powyższe fakty dowodzą, że w trudnym okresie oczekiwania na odpowiedź z Petersburga Stanisław August został w znacznym stopniu pozbawiony moralnego wsparcia ze strony ludzi, którym obowiązek nakazywał czuwanie nad zabezpieczeniem we wszelki możliwy sposób interesów Rzeczypospolitej. W niczym to naturalnie polityki królewskiej nie usprawiedliwia, pomaga jednak zrozumieć jej genezę i uwarunkowanie. Odpowiedzialność Stanisława Augusta za polityczny wynik wojny 1792 roku jest ogromna, ale dzielą z nim tę odpowiedzialność niewątpliwie ci wszyscy, którzy w odpowiednim momencie mogli byli

skłonić go do polityki właściwej, a jednak od tego zadania w rzeczy samej się uchylili. Wacław Tokarz, oceniając (1917) bardzo surowo „ludzi Sejmu Czteroletniego", którzy „pojmowali wojnę roku 1792 jako demonstrację, po której szybko nastąpić miały rokowania z Rosją", dla których „Stanisław August był tylko firmą, wysuniętą przez nich do kierowania tą nieprzyjemną sprawą, firmą, nadającą się zresztą do tego wybornie", którzy „odrzucili w końcu myśl generalicji polskiej prowadzenia wojny do ostatka"[242] — miał w dużym stopniu rację. Otrzeźwienie przyszło za późno. Dnia 23 lipca Stanisław August zdecydowany był żadnego dalszego ryzyka już nie podejmować, zgodnie ze swoim usposobieniem, godząc się raczej na ostateczną klęskę w warunkach *quasi*-pokojowych niż na jakikolwiek hazard wojenny. Protesty przywódców stronnictwa patriotycznego były wtedy już za późne i zawisły w próżni.

W lipcu 1792 roku opuszczali króla nawet najbliżsi jego współpracownicy. Specjalną wymowę ma decyzja dyrektora gabinetu Stanisława Augusta — Piusa Kicińskiego, człowieka, który od roku 1786 załatwiał całą techniczną stronę polityki królewskiej. Związany ściśle ze stronnictwem patriotycznym, Kiciński — jako poseł na sejm — zajmował często postawę sprzeczną z intencjami króla, wspierając tendencje radykalno-patriotyczne. Dosyć krytycznie odnosił się do postawy monarchy[243] i starał się wpłynąć na bardziej zdecydowane związanie się przezeń z polityką patriotyczną. Obecność takiego doradcy u boku Stanisława Augusta miałaby w trudnych chwilach bardzo ważne znaczenie. Jednakże Kiciński w początkach lipca doszedł do wniosku, że pierwszym jego obowiązkiem jest zabezpieczenie swojej żony i czworga dzieci przed nieszczęściami wojny i ewentualnymi represjami ze strony targowiczan. Postanowił wywieźć więc rodzinę do Galicji i w tym celu poprosił króla o czterotygodniowy urlop (6 VII 1792), upewniając, że „gdy będę spokojny o żonę i dzieci, łatwiej mi przyjdzie dzielić z WKMością trudy i niebezpieczeństwa w obozie, dokąd już wprost najbezpieczniejszą drogą przerżnąć się usiłowałbym". Król urlopu mu nie odmówił, przygotowania do drogi zajęły wszakże Kicińskiemu prawie dwa tygodnie czasu. Wyjeżdżając z Warszawy (19 VII 1792), upewniał: „Gdy zdrowia podłatam, przybiegnę do WKMci do obozu. Jeżeliby, czego Boże uchowaj, los nieszczęśliwy do tej ostateczności Pana doprowadził, żebyś WKMość i z Ojczyzny uchodzić musiał, przybiegnę do WKMości, w którymkolwiek kącie będziesz, dzielić nędzę, a czcić i uwielbiać prześladowaną cnotę"[244]. Zamiar uwielbiania cnoty królewskiej na wygnaniu był zapewne szczery i godny jest uznania, niemniej trudno opędzić się od refleksji, iż pomoc

Kicińskiego byłaby Stanisławowi Augustowi i w ogóle sprawie obrony narodowej znacznie użyteczniejsza w Warszawie, zanim do tej ostateczności ewentualnie by doszło. Fakt, że aktywny członek stronnictwa patriotycznego i szef gabinetu królewskiego nie zdecydował się na odesłanie rodziny za granicę pod czyjąś obcą opieką i na pozostanie w stolicy aż do końca wojny, świadczy o poważnym nadwątleniu morale ludzi, którzy przez kilka lat stali na czele większości sejmowej.

Mała aktywność polityczna Ignacego Potockiego, Stanisława Małachowskiego i innych przywódców stronnictwa patriotycznego spowodowała w końcu oddanie Stanisława Augusta pod wyłączne wpływy Chreptowicza i Bułhakowa. Przedstawione powyżej ciągłe kontakty króla z posłem imperatorowej, utrzymywane za pośrednictwem podkanclerzego litewskiego, przy braku odpowiedniego przeciwdziałania ze strony patriotów doprowadziły Stanisława Augusta do decyzji bezwarunkowego przerwania oporu, skoro tylko nadarzy się odpowiedni pretekst. Jak wspomnieliśmy, decyzja ta zapadła prawdopodobnie około 15—17 lipca, chociaż przez następny tydzień utrzymywał ją król w ścisłej tajemnicy.

Było jednakże do przewidzenia, iż kapitulacja może spowodować w Warszawie poważny wstrząs polityczny, grożący nieobliczalnymi skutkami. Anonimowy korespondent Szczęsnego Potockiego donosił dnia 17 lipca: „Po wyciągnieniu regimentów [z Warszawy w korpusie Byszewskiego] warta w Zamku z pontynierów i municypałów[245], po innych też miejscach i przy rogatkach municypalnych; od ruszenia obozu w Zamku warty podwojono i oprócz rontów gęstych z mieszczan[246] pikieta przy Zamku wczorajszej nocy stała od 60 koni. Ładunki rozdane i skrzynia otwarta była przez noc wypełniona ładunkami. Tej bojaźni to zdaje się być okazją, że między pospólstwem wrażenie jest jedno, że król jest sekretnie z Moskwą, wojsku cofać się każe, a do tego, że i do obozu nie wyjechał"[247]. Napięcie społeczne na podłożu politycznym rosło prędko. Zapewne Stanisław August winszował sobie w tym momencie, że do utworzenia gwardii municypalnej w ogóle nie doszło. Jak poważne byłoby zagrożenie jego sytuacji, gdyby w tym momencie znajdowało się w stolicy kilka tysięcy uzbrojonej i zorganizowanej w samodzielną siłę milicji mieszczańskiej...

Centralne władze Rzeczypospolitej zaprzestały w praktyce wszelkiej działalności. W księdze zapisów „wychodzących ekspedycji z Straży"[248] ostatni ślad pracy tej naczelnej władzy państwowej znajdujemy pod datą 14 lipca: wysłano wtedy instrukcje dla komisji cywilno-wojskowych na prowincji. Potem przez wiele dni nic się nie dzieje. Dnia 22 lipca zapis w księdze stwierdza *expressis verbis*, iż niczego

nie ekspediowano. To samo dnia 23 i 24 lipca, kiedy następowały w Warszawie wydarzenia decydujące o losach państwa i narodu. Analogiczny zapis powtarza się 28 i 29 lipca. W sierpniu 1792 roku Straż już nie istniała.

W ostatnich dniach przed kapitulacją ożywiła się jednak co nieco działalność Rady Wojennej. To szczególne zgromadzenie dyskusyjno-doradcze, które służyć miało królowi za parawan zasłaniający rzeczywistą jego politykę, w drugiej połowie lipca stało się dla przywódców stronnictwa patriotycznego forum wystąpień politycznych, które świadczą o nie całkiem jeszcze wygasłej determinacji oporu wśród tego grona. Ostatnia, dziewiętnasta sesja Rady Wojennej odbyła się dnia 21 lipca 1792 roku[249]. Zachowany protokół[250] rzuca ciekawe światło na sytuację polityczną w Warszawie na dwa dni przed obwieszczeniem królewskiej kapitulacji. W posiedzeniu Rady wzięło tego dnia udział dziewięć osób: marszałek Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki, Hugo Kołłątaj, podskarbi Tomasz Ostrowski, Stanisław Kostka Potocki, Kazimierz Nestor Sapieha, gen. Augustyn Gorzeński, komisarz Tadeusz Dembowski i gen. Jan August Cichocki. Można więc uznać, że spotkali się tego dnia wszyscy aktywni jeszcze przywódcy stronnictwa patriotycznego. Po odczytaniu raportu ks. Józefa Poniatowskiego, sporządzonego w rejonie Chełma dnia 19 lipca, Rada postanowiła wysłać niezwłocznie do króla czteroosobową delegację w składzie: Ignacy Potocki, Stanisław Małachowski, Tomasz Ostrowski i Kazimierz Sapieha, celem przedstawienia Stanisławowi Augustowi najpilniejszych spraw militarnych i zażądania jego decyzji. Lakoniczny protokół stwierdza, iż „delegacja" w rozmowie z królem poruszyła trzy sprawy:

1. „Czy JKMość życzyłby sobie odwiedzić obóz dla ożywienia ducha i dania Moskwie dzielniejszego jeszcze odporu?" — Była to najwyraźniej ostatnia próba skłonienia Stanisława Augusta do wyjazdu na front, w sytuacji z dnia 21 lipca zupełnie już beznadziejna;

2. „Niemożność zasłonienia Warszawy wojskiem cofającym się". — Zależnie od tego, czy nacisk położymy na słowo: „niemożność", czy też: „cofającym się", można interpretować to zdanie zupełnie sprzecznie — jako wyraz przekonania Rady, iż obrona Warszawy jest w ogóle niemożliwa, lub też że niemożliwe jest powstrzymanie pochodu wojsk carskich przy stałym cofaniu się armii, bez próby podjęcia jakichkolwiek działań zaczepnych. Na podstawie całego kontekstu sytuacji mniemamy, że Rada chciała zachęcić króla do podjęcia wreszcie działań zaczepnych przeciwko wojskom Kachowskiego i Kreczetnikowa;

3. „Podzielone wojsko — jak JKMość chciałby nim zadyspono-

wać — albo przestać wojować?" — W tym wypadku sprawa jest jasna. Rada zwracała uwagę monarchy na fakt, iż konieczne jest połączenie w jedno zgrupowanie bojowe trzech samodzielnych dotąd grup operacyjnych polskich: armii ks. Józefa, armii gen. Michała Zabiełły i niedawno wyszłego z Warszawy korpusu gen. Arnolda Byszewskiego. Dopiero taka koncentracja dałaby stronie polskiej szansę skutecznego zwrotu zaczepnego przeciwko wojskom imperatorowej.

„Rezolucje Najjaśniejszego Pana" rozczarowały całkowicie członków Rady Wojennej. „Względem pierwszego zapytania [król] zawiesił swą determinację." „Względem obsłonienia Warszawy nie dał rezolucji." Tylko „względem wojsk podzielonych obiecał swoje rozkazy wydać", do czego zresztą nie doszło. „Bez tej determinacji Najjaśniejszego Pana — stwierdza dobitnie protokół z dnia 21 lipca — Rada Wojenna, chociaż przekonana o sposobach obrony, środków żadnych podać nie mogła."

Ten odkryty dopiero niedawno protokół posiedzenia Rady Wojennej z dnia 21 lipca obala ostatecznie insynuacje Stanisława Augusta, jakoby aż do dnia kapitulacji „ludzie, którzy prowadzili sejm", aprobowali całkowicie jego postępowanie, jego politykę i strategię, a z pretensjami wystąpili dopiero po zakończeniu wojny. Jest on bowiem dowodem, że niezależnie od swoich niewątpliwych zaniedbań, załamań i zaniechań z przełomu czerwca i lipca 1792 roku, które odegrały poważną rolę w skierowaniu polityki Stanisława Augusta na tory wiodące wprost ku kapitulacji, przywódcy stronnictwa patriotycznego w ostatniej chwili, ale wtedy, gdy jeszcze nie było za późno, wskazywali królowi drogę właściwego postępowania, którą wybrawszy można byłoby kontynuować negocjacje z Petersburgiem, nie bez szans na korzystniejszy ostatecznie ich wynik.

Jednakże dnia 21 lipca Stanisław August był już na kapitulację całkowicie zdecydowany. Możliwości militarne Rzeczypospolitej oceniał bardzo nisko i na żadne ryzyko ważyć się nie chciał. Ufał natomiast głęboko w „miłosierdzie imperatorowej". Królewską ocenę sytuacji militarnej znajdujemy w liście do Debolego, pisanym w dwa dni po kapitulacji: „Gdyby skupił obydwa obozy Zabiełły z ks. Józefem i z korpusem, które wyszło spod Warszawy pod Byszewskim, byłoby wszystkiego do 30 tys., można by generalną batalię wydać i można by ją wygrać, jednak pod wątpliwością, bo ludzi mają w dwójnasób, armat w trójnasób, a armatami najwięcej wojują. A *in casu* przegranej Moskale mogą i ludzi, i armat, i pieniędzy nowych dostawić, a ja nie. Ale i to trzeba zważyć, że Moskale nie będą tak grzeczni, aby się

nam stawili całkiem na jednym placu jak do pojedynku. Oni tylko nas zawsze różnymi kolumnami otaczaliby i ogładzali"[251]. Ten krótki wywód zawiera tyle przeinaczeń i zupełnych nieporozumień, że trudno nawet poddać go wyczerpującej analizie. Faktem jest przede wszystkim, że połączone siły polskie wynosiłyby około 40, a nie 30 tys. żołnierzy. Cała kampania dowiodła ponad wszelką wątpliwość, że właśnie w dziedzinie artylerii wojska Rzeczypospolitej, aczkolwiek dysponujące mniej licznym sprzętem, dorównywały w pełni wojskom imperatorowej. Mniemanie, iż dowódcy rosyjscy po koncentracji polskiej rozdzieliliby swoje siły, aby „otaczać i ogładzać" Polaków, dowodzi zupełnej ignorancji króla w dziedzinie podstawowych zasad sztuki wojennej. Aby uchronić się przed klęską, Kachowski i Kreczetnikow musieliby — przeciwnie — również dążyć do jak najśpieszniejszej koncentracji, co byłoby dla nich zadaniem trudnym, zważywszy, iż zgrupowania polskie mogły manewrować po krótkich liniach wewnętrznych, natomiast zgrupowania rosyjskie tylko po długich łukach zewnętrznych. Rozdzielenie wojsk Katarzyny na małe grupy w celu „otaczania i ogładzania" dałoby jedynie stronie polskiej szansę kolejnego staczania bitew zawsze ze słabszym przeciwnikiem. Nad tą supozycją Stanisława Augusta nie warto się rozwodzić. Zasoby materialne Rzeczypospolitej były ówcześnie przynajmniej trzykrotnie większe niż w roku 1794 i przy umiejętnym wykorzystaniu mogły dać podstawę długiemu jeszcze prowadzeniu wojny obronnej. W czasie Insurekcji Kościuszkowskiej wskazywano zresztą królowi przykład mobilizacji środków obronnych przez władze powstańcze jako dowód, że w roku 1792 istniały poważne szanse kontynuowania obrony. Stanisław August przed zarzutami tymi bronił się w sposób rozbrajająco naiwny. „Słyszałem ja w przeciągu tego lata — pisał do Mikołaja Wolskiego dnia 15 grudnia 1794 roku — iż niechętni mnie mówili, czytając książeczkę pt. *Zdanie o królu*: czemu król w roku 1792 rekrutów, żywności, odzieży, metalu do ludwisarni, koni, a na koniec pieniędzy nie umiał tak wydobyć z kraju, jak Kościuszko i rząd tegoroczny rewolucyjny wydobył z kraju w roku teraźniejszym? Na to ja odpowiedziałem tą z mojej strony kwestią: czy miałem ja moc to wszystko tak arbitralnie wymagać i wyciskać nawet od obywatelów, jak ten rząd uczynił, i czyliżbym ja nie obruszył był zaraz na siebie większą połowę narodu przeciwko sobie?"[252] Wszystko, co wiemy o stanie opinii publicznej w Polsce w czasie wojny 1792 roku, dowodzi jednak, że społeczeństwo szlacheckie gotowe było wtedy do znacznych ofiar, byle tylko król dał dowód swojej determinacji obrony. Opinię publiczną drażniło właśnie niekorzystanie z ofiarności patriotycznej

społeczeństwa. Jest w ogóle nieprawdopodobne, aby ciężary finansowe i materialne, kładzione ewentualnie przez króla na kraj dla wzmocnienia obrony, mogły były spotkać się z jakąś poważniejszą dezaprobatą.

Polska historiografia wojskowa dość jednomyślnie oceniła decyzję kapitulacyjną króla jako co najmniej przedwczesną, a w każdym razie ze względów czysto militarnych zupełnie nie uzasadnioną. Najtrafniejszą opinię w tej sprawie wydał Wacław Tokarz: „W lipcu 1792 nasze położenie wojskowe było poważne, ale nie przesądzone wcale. Armia polska skoncentrowała się, nabrała do siebie zaufania, pragnęła bić się dalej. Rosjanie dużą część swych sił rozrzucili na etapach i liniach komunikacyjnych, utracili więc bezwzględną przewagę liczebną; można było z powodzeniem bronić linii Wisły"[253].

Naturalnym porządkiem rzeczy rodzi się w tym miejscu wątpliwość, czy z politycznego punktu widzenia kontynuowanie wojny było również celowe. Historyk badający sytuację międzynarodową Rzeczypospolitej latem 1792 roku musi stwierdzić, że dalsze prowadzenie wojny obronnej było jak najbardziej uzasadnione właśnie z punktu widzenia jej podstawowych interesów politycznych. Mówiliśmy już wyżej o prawdopodobnym wpływie zdecydowanego kontynuowania polskiej obrony narodowej na stanowisko dworu petersburskiego. Trzeba jednakże zwrócić uwagę na inny aspekt całej sytuacji. Z klasycznego już dzisiaj dzieła R. H. Lorda o drugim rozbiorze Polski wiadomo, iż latem 1792 roku trwały między mocarstwami rozbiorowymi intensywne negocjacje dyplomatyczne, mające na celu przygotowanie nowego podziału Polski między Rosję i Prusy, przy ewentualnym zapewnieniu Austrii wyrównania terytorialnego kosztem Bawarii lub Alzacji. Ale fundamentem tych negocjacji było założenie, że ze strony samej Rzeczypospolitej żadnego realnego oporu mocarstwa rozbiorowe nie napotkają, że nowy rozbiór dokona się (po rychłej kapitulacji Stanisława Augusta) drogą wyłącznie presji dyplomatyczno-politycznej, bez użycia siły wobec i tak już poddającej się Rzeczypospolitej. Sprzeciw zbrojny ofiary przyszłego rozbioru zmieniałby bowiem całą kalkulację i wymagał zupełnie innych posunięć. Dowodu dostarcza tutaj polityka mocarstw interwencyjnych wobec Francji: chociaż latem 1792 roku upadek reżimu rewolucyjnego w Paryżu uważano w Berlinie, Wiedniu i Petersburgu za rychły i nieuchronny, inkorporacja Alzacji do monarchii Habsburgów traktowana była jako indemnizacja bardzo niepewna, gdyż zdawano sobie sprawę z konieczności zdławienia najpierw zbrojnego oporu Francuzów.

Kontynuowanie przez Polskę wojny obronnej latem 1792 roku mogło było poważnie zakłócić rokowania rozbiorowe, które dopro-

wadziły w końcu do drugiego podziału Rzeczypospolitej. Tego aspektu sytuacji lekceważyć nie można.

Dnia 20 października 1792 roku dotarły do Petersburga wieści o bitwie pod Valmy, o zwycięskiej kontrofensywie wojsk francuskich w Nadrenii i Belgii i pośpiesznym odwrocie wojsk pruskich. Katarzyna II zareagowała oburzeniem na ten przejaw nieudolności i „tchórzostwa" Prusaków. Z ogromną niechęcią poczęła traktować żądania dworu berlińskiego, dotyczące nowych nabytków terytorialnych na obszarze Polski. Wicekanclerz Ostermann przestał przyjmować posła pruskiego Goltza. Był to jedyny, krótkotrwały zresztą okres po kapitulacji Stanisława Augusta, kiedy zdawało się, iż Rzeczpospolita uniknie jednak nowego rozbioru[254]. Historykowi trudno się zastanawiać, co by się stało, gdyby wojna obronna w Polsce trwała do tej chwili.

IX. Kapitulacja Stanisława Augusta

Swoją decyzję bezwarunkowej kapitulacji Stanisław August obwieścił grupie zwołanych na Zamek wybitnych osobistości życia politycznego Rzeczypospolitej dnia 23 lipca 1792 roku i uzyskał od tego zgromadzenia aprobatę owej decyzji nieznaczną zresztą większością głosów. Fakt ten znany jest powszechnie od dawna, a przebieg wydarzeń w dniu 23 lipca uchodzi za całkowicie wyjaśniony. Po dokładnym zbadaniu podstaw tej wiedzy dochodzimy jednak do wniosku, iż wszystko, co pisano dotąd na temat narady na Zamku w dniu 23 lipca, opiera się właściwie na jednym podstawowym źródle — i to bardzo niepewnym, powtarzającym bowiem tylko relację zasłyszaną. Nie udało się dotychczas odszukać żadnego protokołu tego zebrania, sporządzonego przez urzędników gabinetu królewskiego lub któregokolwiek z uczestników narady — i wątpić należy, czy dokument taki w ogóle istniał. Warto więc przedstawić pokrótce wszystkie nieliczne źródła dzisiejszej wiedzy na temat tego przełomowego wydarzenia.

Pierwszą zwięzłą relację o naradzie na Zamku królewskim dali autorzy dzieła pt. *O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3-ego Maja* (1793)[255]. Relacja ta stała się na długie lata (aż do roku 1863) fundamentem całej wiedzy społeczeństwa polskiego o okolicznościach kapitulacji Stanisława Augusta, wiedzy niepewnej i w istotnym punkcie bardzo nieadekwatnej do rzeczywistości. Rzecz polega na tym, iż rozdział omawiający wydarzenia w Warszawie w dniach od 21 do 25 lipca napisał do tego zbiorowego dzieła (zdaniem Tokarza „albo całkowicie, albo w przeważnej części"[256]), Hugo Kołłątaj, a właśnie on był osobiście zainteresowany w utajeniu przed opinią publiczną swojej rzeczywistej postawy w czasie narady na Zamku. Niejasne zdanie, dotyczące stanowiska podkanclerza wobec królewskiej decyzji kapitulacyjnej[257], sugerowało, iż dnia 23 lipca Kołłątaj nie oddalił się

właściwie poważniej od Ignacego Potockiego i innych zwolenników kontynuowania obrony, co z rzeczywistym przebiegiem wydarzeń było zupełnie sprzeczne. Niemniej polska opinia publiczna chętnie przyjęła tę wersję, która (choć nieprawdziwa) wzmacniała patriotyczną legendę. W tym stanie rzeczy żadnej istotnej roli nie odegrało opublikowanie, zresztą w Paryżu i w języku francuskim (1807), dzieła gen. Jana Komarzewskiego, będącego namiętną apologią Stanisława Augusta, którego fragment poświęcony został wydarzeniom dnia 23 lipca 1792 roku[258]. Komarzewski po raz pierwszy ujawnił fakt, że podkanclerzy Kołłątaj w czasie narady na Zamku poparł zdecydowanie królewską decyzję kapitulacji. Obie wymienione publikacje przedstawiały jednakże przebieg tej narady bardzo skrótowo i bez żadnych istotnych szczegółów.

Zasadniczą zmianę w tym stanie wiedzy spowodowało dopiero ogłoszenie dzieła Siergieja Sołowiewa *Istorija padienia Polszi* (1863). Historyk rosyjski wykorzystał obszerny raport Bułhakowa dla imperatorowej i petersburskiego Kolegium Spraw Zagranicznych z dnia 16/27 lipca 1792 roku, cytując go zresztą obszernie *in extenso*[259]. Publikacja Sołowiewa stała się później źródłem dla Askenazego (1900)[260] i Smoleńskiego (1903)[261], którzy informacje zaczerpnięte z relacji Bułhakowa wprowadzili ostatecznie do historiografii polskiej. W międzyczasie ukazały się jednak jeszcze dwie prace, mające dla tego zagadnienia duże znaczenie. Jedną z nich, wnoszącą nieco istotnych szczegółów, jest wydana pod nazwiskiem Mikołaja Wolskiego znana apologia Stanisława Augusta (1867)[262]. Drugą — studium Leona Wegnera o roli Kołłątaja w czasie narady na Zamku dnia 23 lipca (1869), które przyniosło dwa bardzo ważne ustalenia: Wegner stwierdził mianowicie, iż znane zebranie na Zamku poprzedzone było dzień wcześniej prywatną naradą króla z gronem najbliższych współpracowników i z członkami rodziny; obalił też ostatecznie mit o konsekwentnie patriotycznej postawie Kołłątaja w czasie dyskusji dnia 23 lipca, ujawniając całą argumentację wspierającą decyzję Stanisława Augusta[263]. Żałować należy, iż rozprawa Wegnera nie została zaopatrzona w żadną dokumentację źródłową. Autor ten wyzyskał niewątpliwie materiały ogłoszone przez Sołowiewa, ale — jak się wydaje — również inne źródła; jakie — tego niestety po dziś dzień nie wiadomo. Obniża to naturalnie zaufanie do treści tej rozprawy, chociaż fakty przedstawione przez Wegnera są bardzo prawdopodobne. W każdym razie jest to praca o sporym znaczeniu dla ubogiej literatury zagadnienia.

Na tym w zasadzie wyczerpuje się jednak stan źródeł pierwotnych i pośrednich, na których historiografia polska zbudowała swój pogląd

na wydarzenia na Zamku Królewskim w Warszawie w dniu 23 lipca 1792 roku. Okazuje się więc, że niemal wszystko, co na ten temat wiadomo, opiera się na relacji Bułhakowa, udostępnionej przez Sołowiewa, a następnie powtórzonej przez Askenazego i Smoleńskiego. Inne, wymienione powyżej publikacje służyły tylko jako materiał pomocniczy i uzupełniający, co jest zresztą zrozumiałe i naturalne, gdyż relacja Bułhakowa zawiera informacje najbogatsze i najwszechstronniejsze. Czy jest to wszelako wyczerpujący i ścisły opis wydarzeń, tego — jak dotąd — ustalić się nie udało. Część faktów można zweryfikować na podstawie dzieła *O ustanowieniu i upadku,* pracy Komarzewskiego oraz opracowania przypisanego Wolskiemu. Inne trzeba przyjmować z dużym krytycyzmem, choćby dlatego, że sam Bułhakow relację swoją o naradzie w dniu 23 lipca poprzedził zastrzeżeniem: „o ile mogłem dowiedzieć się".

Ten nikły stan źródeł jest powodem, iż nawet co do faktów zupełnie podstawowych — jak na przykład data narady na Zamku — możemy żywić niejakie wątpliwości. Najprawdopodobniejsze wydaje się, że rosyjski kurier dyplomatyczny, kniaź Wjaziemski, wiozący z Petersburga list Katarzyny II do Stanisława Augusta i odpowiednie instrukcje dla Bułhakowa, przybył do Warszawy w godzinach wieczornych dnia 21 lipca, natomiast „oficjalna" narada na Zamku odbyła się dnia 23 lipca. Ale świadectwa źródeł nawet w tej sprawie są rozbieżne, co uwidocznia poniższe zestawienie:

Źródło	List Katarzyny II otrzymano w Warszawie dnia:	Narada na Zamku odbyła się dnia:
O ustanowieniu i upadku...	21 VII	22 VII
Wolski (wg informacji Stanisława Augusta)	23 VII	24 VII
Wegner (źródło nieznane)	21 VII	23 VII
Sołowiew (wg relacji Bułhakowa)	21 VII (przekazany królowi 22 VII)	23 VII
Dziennik korespondencji kancelarii królewskiej[264]	22 VII	
Mémoire... Stanisława Augusta z dnia 15 sierpnia 1792 roku[265]	22 VII	

Przy poniższej rekonstrukcji wydarzeń opieramy się przede wszystkim na raporcie Bułhakowa, uzupełniając go ustaleniami Leona Wegnera i dorzucając gdzieniegdzie dane z innych źródeł.

Kurier z Petersburga doręczył Bułhakowowi list Katarzyny II do Stanisława Augusta — jak wspomnieliśmy — najpewniej wieczorem dnia 21 lipca. Nie mogąc podobno udać się osobiście do Chreptowicza z powodu niedomagań zdrowotnych, poseł wezwał podkanclerzego natychmiast do siebie i przekazał mu pismo imperatorowej wraz z ustnym wyjaśnieniem całej sytuacji. Chreptowicz — „którego dobre intencje i sprzyjanie mi zawsze były pomocne"[266] (to wyznanie Bułhakowa jest godne uwagi) — uzgodnił z posłem rosyjskim sposób przygotowania króla do tej nieprzyjemnej nowiny, której — co prawda — Stanisław August od kilkunastu przynajmniej dni już się spodziewał. Podkanclerzy udał się najpierw do prymasa, a następnie (zapewne w jego towarzystwie) na Zamek do króla. Stanisław August miał najwidoczniej nadzieję, że odpowiedź Katarzyny II, aczkolwiek niewątpliwie surowa i żądająca kapitulacji bezwarunkowej, będzie jednak zawierała jakieś gwarancje dla niego samego i dla Rzeczypospolitej, więc nie znalazłszy w tekście niczego podobnego, wpadł w desperację i polecił Chreptowiczowi zawiadomić posła imperatorowej, że „gotów jest złożyć koronę, byle ustawa 3 maja się utrzymała". Ta informacja Bułhakowa brzmi dość niewiarygodnie, zwłaszcza wobec faktu, że rezygnacja z Ustawy Rządowej w wypadku akceptacji przez imperatorową polskich propozycji pokojowych była z góry przesądzona, a spodziewano się jedynie w Warszawie przeniesienia części jej postanowień do nowej konstytucji. Jednakże podkanclerzy litewski zwrócił podobno królowi uwagę, że przez abdykację sam tylko sobie zaszkodzi, a Konstytucji 3 Maja i tak nie uratuje. Możemy sądzić, że w momencie decydującym Stanisław August zawahał się przed wprowadzeniem w czyn swoich zamiarów kapitulacyjnych, zdając sobie sprawę z ogromu odpowiedzialności historycznej, jaką na siebie musiał przez to przyjąć. Wszystko wskazuje na to, że dnia 21 lipca król działał w stanie ogromnego napięcia psychicznego i składał przed Chreptowiczem różne nieprzemyślane oświadczenia, nie przypuszczając, iż podkanclerzy litewski złoży z nich zaraz posłowi rosyjskiemu dokładne sprawozdanie. Nieco się uspokoiwszy, Stanisław August postanowił postąpić według zaleceń imperatorowej, z tym że zażądał od Bułhakowa gwarancji w następujących sprawach: 1. Zapewniona zostanie nienaruszalność terytorialna Rzeczypospolitej; 2. Stan armii polskiej nie zostanie zmniejszony; 3. Konfederacja Targowicka nie będzie prześladowała patriotów swoimi wyrokami wydawanymi jako *sancita*; 4. Do

chwili przybycia władz konfederackich do stolicy król utrzyma w swoich rękach władzę nad Komisją Wojskową i Komisją Skarbową; wreszcie 5. Pożyczki zaciągnięte przez Polskę za granicą (jak również — zapewne — pożyczki królewskie) zostaną zagwarantowane przez Rzeczpospolitą. Z tych wszystkich postulatów najważniejszy był oczywiście pierwszy — utrzymania całości kraju, a więc wykluczenia jakiegokolwiek nowego rozbioru. Stanisław August dość naiwnie sądził, że ewentualna gwarancja w tej sprawie, złożona przez posła carskiego w Warszawie, będzie miała w przyszłości moc obowiązującą. Z postulatami królewskimi podkanclerzy powędrował znowu do pałacu ambasady rosyjskiej.

Możemy sądzić, że na tym zakończyły się wydarzenia dnia 21 lipca. Wydaje się, że przywódcy stronnictwa patriotycznego nie wiedzieli nic jeszcze o treści odpowiedzi imperatorowej, aczkolwiek samego faktu przybycia z Petersburga kuriera z listami od Katarzyny II utaić przed nimi z pewnością się nie udało. Jest faktem znamiennym, iż powstrzymali się mimo to przez następne 24 godziny od wszelkiej akcji, pozostawiając sprawy własnemu biegowi, a króla wpływom najbliższego otoczenia, które dla sprawy narodowej okazać się miały zgubne.

Według informacji zebranych przez Leona Wegnera z nie znanego, niestety, źródła noc z 21 na 22 lipca Stanisław August spędził bezsennie, rzekomo „na czytaniu żywotów wielkich ludzi Plutarcha, szukając w nich siły ducha, na której mu zbywało"[267]. Nazajutrz (22 VII 1792) zwołał na Zamku poufną naradę familijną, w której udział wzięli: dwaj bracia królewscy — prymas Michał Poniatowski i eks-podkomorzy koronny Kazimierz Poniatowski, obie jego siostry — Izabela Branicka i Ludwika Zamoyska, podkanclerzy Joachim Chreptowicz, kanclerz Jacek Małachowski, podskarbi nadworny litewski Antoni Dziekoński „i kilka innych zaufanych osób" (jakich, tego Wegner nie podaje). Zgromadzenie to składało się więc z najbliższej rodziny oraz zaufanych współpracowników króla, wyłącznie ze zdecydowanych popleczników dworu petersburskiego, przeciwników Konstytucji 3 Maja i zwolenników natychmiastowej kapitulacji. Łatwo zgadnąć, jakie mogły być poglądy tak dobranej grupy doradców. „Na zebraniu tym — pisze Leon Wegner — oświadczył Stanisław August, iż w nader trudnych okolicznościach, w jakich się znajduje, nie pozostaje mu, jak tylko wybór pomiędzy hańbą, jaka go czeka przez ustąpienie woli carowej, a stanowczym wystąpieniem w obronie czci swojej i narodu; i że wybrawszy ostatnie, postanowił wyruszyć do wojska do Kurowa, stanąć na czele jego i położyć życie w boju za Ojczyznę, jeżeli nie-

przyjaciela zwyciężyć nie zdoła"[268]. Deklaracja taka świadczyłaby bardzo korzystnie o chwilowym przynajmniej przełomie w duszy Stanisława Augusta, gdyby nie fakty z dnia poprzedniego, tzn. złożone Bułhakowowi postulaty w sprawie gwarancji szczegółowych, od których na razie uzależniał król wykonanie woli imperatorowej. Postulaty te dowodzą, że już dnia 21 lipca Stanisław August zdecydował się przyjąć żądanie Katarzyny II i próbował tylko targów o pewne ograniczenie bezwarunkowego charakteru swojej kapitulacji. Odnosimy wrażenie, że przebieg narady familijnej w dniu 22 lipca (o której przecież zachowały się jedynie szczątkowe i bardzo niepewne informacje) był następnie ujawniony w takim tylko zakresie, aby stworzyć królowi swoiste „alibi moralne". Chodziło o przekonanie opinii publicznej, iż Stanisław August okazywał początkowo determinację walki, a uległ dopiero solidarnym perswazjom całego otoczenia. Trudno zresztą wątpić, że jeśli nawet Stanisław August okazywał jakieś wahania, to rodzina i najbliżsi współpracownicy wyperswadowali mu je od razu, tłumacząc, iż może tylko zaszkodzić przez to swoim własnym i całej familii interesom.

W międzyczasie nadeszła odpowiedź od Bułhakowa. Poseł rosyjski oświadczył, że postulaty królewskie wyglądają na stawianie warunków, co jest zupełnie wykluczone ze względów zasadniczych, jako że zdanie się na łaskę imperatorowej ma być całkowite i bezwarunkowe. Uznał jednakże za możliwe ujawnienie na ten temat swoich poglądów, podkreślając wszelako, iż są to jego opinie prywatne i dla dworu petersburskiego zupełnie nie wiążące. Co do punktu 1, to całość Rzeczypospolitej „jest głównym punktem deklaracji imperatorowej i aktu konfederacji generalnej". Co do punktu 2, to ponieważ armia Rzeczypospolitej składa się teraz zaledwie z 30 tys. ludzi (nie była to prawda, ale liczbę tę Stanisław August sam ujawniał i podtrzymywał), a taki etat był gwarantowany przez Rosję w roku 1775, „zbyteczną jest rzeczą mówić o zachowaniu tegoż wojska" (*sic!*). W sprawie punktu 3 Bułhakow wyraził swoje przeświadczenie, że konfederacja zajmie się ważnymi sprawami państwowymi i nie będzie miała czasu na prześladowanie kogokolwiek „sancytami". Wreszcie postulaty zawarte w punktach 4 i 5 zależą całkowicie od woli władz konfederackich. „Tegoż samego dnia [22 VII 1792] — pisze Bułhakow — Chreptowicz, nie obstając więcej przy wyżej wymienionych kondycjach, przyniósł mi od króla projekt pisma, w którym zapowiada on swoje przystąpienie do konfederacji, i który, przydawszy niektóre słowa, uznałem za dostateczny"[269].

Stwierdzenie tego faktu jest bardzo ważne dla ogólnej oceny prze-

biegu i okoliczności kapitulacji Stanisława Augusta. Udowadnia to bowiem, że król powziął ostateczną decyzję kapitulacji i praktycznie wprowadził ją w życie o dzień wcześniej, niż zwołał naradę, na której wynik powoływał się następnie jako na uzasadnienie swojego akcesu do Targowicy. We wszystkich apologiach Stanisława Augusta wydarzenia z dni 21—24 lipca 1792 roku mają umyślnie poplątaną chronologię, tak aby wytworzyć w mniej zorientowanych czytelnikach wrażenie, jakoby Stanisław August wahał się długo, a dopiero przekonany przez wynik głosowania w dniu 23 lipca, zdecydował się na kapitulację. Tymczasem narada w dniu 23 lipca była już tylko formalnością, mającą potwierdzić fakty dokonane.

Na tę naradę wezwał król kilkanaście osób reprezentujących naczelne władze Rzeczypospolitej. W poniedziałek, dnia 23 lipca, znaleźli się na Zamku wszyscy członkowie Straży (z wyjątkiem, oczywiście, nieobecnego w stolicy Branickiego), a także inni ministrowie Rzeczypospolitej, obaj marszałkowie sejmu oraz brat królewski Kazimierz Poniatowski, który ówcześnie żadnego urzędu państwowego nie sprawował (ten ostatni co prawda głosu nie zabierał, zapewne odpowiednio w tym celu przez króla poinstruowany). Oprócz Stanisława Augusta w naradzie tej wzięło udział łącznie 13 osób. Liczbę tę podają zgodnie: Wolski, Wegner i Sołowiew według Bułhakowa. Tylko jeden poseł francuski Descorches pisał do Paryża, jakoby w zebraniu tym uczestniczyło 17 (*dix-sept*) osób[270]. Nawet uwzględniając króla, nie potrafimy jednak doliczyć się w dniu 23 lipca aż siedemnastu osób obecnych na naradzie. Chyba że (bo i takie przypuszczenie jest prawdopodobne) Descorches otrzymał od kogoś liczbę uczestników zebrania z dnia 22 lipca i tę odniósł mylnie do dnia 23 lipca.

W dniu tym obecni byli w czasie zebrania u króla na Zamku: 1. prymas Michał Poniatowski, 2. marszałek wielki koronny Michał Mniszech, 3. Ignacy Potocki, 4. marszałek nadworny litewski Stanisław Sołtan, 5. kanclerz Jacek Małachowski, 6. Hugo Kołłątaj, 7. Joachim Chreptowicz, 8. podskarbi nadworny koronny Tomasz Ostrowski, 9. podskarbi nadworny litewski Antoni Dziekoński, 10. podskarbi wielki litewski Ludwik Tyszkiewicz, 11. Stanisław Małachowski, 12. Kazimierz Nestor Sapieha, 13. Kazimierz Poniatowski.

O organizacji i przebiegu tej narady niewiele wiadomo; niektóre informacje są jednak bardzo znamienne. Autorzy dzieła *O ustanowieniu i upadku* podają, iż w dniu narady „zwołał król n a g l e[271] wszystkich narodowych ministrów oraz marszałków konfederacji sejmowej. Zebrane osoby zastały króla w gabinecie swoim, wśród dwóch braci jego, prymasa i eks-podkomorzego koronnego"[272]. Można stąd

wnioskować, że Stanisław August pragnął działać przez zaskoczenie i zupełnie niespodziewanie wezwał na Zamek te wszystkie osoby, które uważał za prawdopodobnych oponentów wobec jego kapitulacyjnej decyzji. Potwierdza to również relacja Wolskiego, który polemizując z zarzutami, jakoby jeden z uczestników narady, podskarbi Dziekoński, „w przygotowanej i obszernej mowie" poparł stanowisko króla, pisze: „Siedział Dziekoński na sesji Komisji Skarbowej, gdy go nagle wezwano na radę, nie wiedział, o co rzecz idzie, jakże się miał przygotować na mowę?"[273] Mniejsza z tym, że Dziekoński, jako uczestnik narady „familijnej" z dnia poprzedniego, mógł się takiego wezwania spodziewać. Chodzi o to, że jeśli wezwanie na Zamek zaskoczyło Dziekońskiego, to jeszcze bardziej musiało zaskoczyć Ignacego Potockiego, Stanisława Małachowskiego, Kazimierza Sapiehę... Inna rzecz, iż działacze ci powinni byli takie zebranie przewidzieć, a nawet o zwołanie podobnej narady sami się upominać.

Król odczytał zebranym list imperatorowej, a następnie wyłożył pokrótce swój pogląd na sytuację, stwierdzając, że postanowił wykonać zalecenie imperatorowej, tj. przerwać opór zbrojny i przystąpić do Konfederacji Targowickiej. „Wziąłem silną rezolucję pisać się do Konfederacji Targowickiej — oświadczył podobno Stanisław August — i tej rezolucji już nie odmienię."[274] Prymas Poniatowski poparł zdecydowanie stanowisko brata. Jak pisze Ignacy Potocki — „skoro po wystąpieniu tego ostatniego zapanowało milczenie, król chciał z tego skorzystać i uznać je za powszechną aprobatę. Ale na przedłożenie marszałka Potockiego, że milczenie to wyraża tylko pragnienie wszystkich, aby kolejno przedstawić swoje stanowiska, zebrani mówili jeden po drugim i w ten sposób wyniknęła większość"[275]. W podobny sposób przedstawia wstęp do dyskusji także dzieło *O ustanowieniu i upadku*[276]. Co prawda, z twierdzeniem tym Stanisław August usilnie później polemizował, utrzymując, iż „nie trwało nawet żadne milczenie po tym przełożeniu (jak mówią, i złośliwie, i kłamliwie, ciż autorowie), ani brał król tego milczenia za zgodę; ani marszałek Potocki nie tłumaczył tego milczenia, którego nie było, za danie czasu do objęcia rzeczy i porządnego z kolei mówienia, bo rzecz ta już nie potrzebowała objęcia"[277]. (Znamienne jest, że zdaniem króla cała sprawa nie wymagała już żadnej dyskusji!) Jednakże wszystko przemawia za tym, że relacja Ignacego Potockiego wiernie oddaje przebieg wydarzeń.

Spośród dwunastu uczestników narady (trzynasty, Kazimierz Poniatowski, jak już wspomnieliśmy, głosu nie zabierał) większość poparła decyzję króla. Jaka jednakże większość? Podawano stosunek 8:4, a na-

wet 9:3, opierając się na przedstawieniu stanowisk poszczególnych dyskutantów w raporcie Bułhakowa. Tymczasem jedynie prawdziwe i zupełnie dotąd nie zauważone liczby podał Komarzewski — 7:5, zresztą bez wymienienia nazwisk[278]. Liczby te znajdują potwierdzenie w skrótowej notatce, w dwa dni po naradzie (25 VII 1792) sporządzonej własnoręcznie przez Stanisława Augusta, zapewne dla upamiętnienia we własnym interesie wyniku tego zebrania[279]. Rozwijając skrótowe zapisy nazwisk, znajdujemy w notatce króla takie oto zestawienie:

pour:	*contre:*
prymas	Potocki
Mniszech	Sołtan
Tyszkiewicz	Ostrowski
Małachowski (Jacek)	Małachowski (Stanisław)
Chreptowicz	Sapieha
Kołłątaj	
Dziekoński	

Streszczenie poszczególnych głosów zaczniemy od zwolenników kapitulacji.

Prymas Poniatowski: należy przystąpić do konfederacji, ponieważ „gdy nie można już konstytucji, trzeba kraj ratować"[280]. Wynikałoby stąd, iż prymas ufał w zabezpieczenie tą drogą kraju przed nowym rozbiorem. Stanowisko jego miało wielkie znaczenie, gdyż wpływ Michała Poniatowskiego na króla był zawsze poważny i często decydujący.

Marszałek wielki koronny Mniszech: nigdy nie był zwolennikiem Konstytucji 3 Maja, tym bardziej doradza więc niezwłoczne przystąpienie do Targowicy.

Kanclerz Małachowski: oświadczył „w silnych wyrazach" (a więc można mniemać, że w sposób niezbyt parlamentarny), że „nie należy tracić czasu nadmiernie ani zastanawiać się nad podobnym uporem" — jaki ujawniają zwolennicy kontynuowania obrony (Małachowski wystąpił bezpośrednio po Ignacym Potockim), lecz „należy złączyć się z konfederacją, która mając tak wielką podporę, równa się w składzie swoim mocarstwu"[281].

Podskarbi Tyszkiewicz: powtórzył właściwie słowa Mniszcha. Zawsze był przeciwnikiem Ustawy Rządowej, tym bardziej popiera decyzję akcesu do Konfederacji Targowickiej.

Podkanclerzy Chreptowicz: poglądy jego były jasne, ale sytuacja dość delikatna, gdyż w gronie tym reprezentował właściwie stanowisko

Bułhakowa. Usilnie nalegał, „aby nie puszczać rzeczy w odwłokę" i jak najprędzej zrealizować zalecenia posła imperatorowej, gdyż opieszałość grozić może nieobliczalnymi skutkami.

Podskarbi Dziekoński: jak utrzymywali później patrioci, w obszernym przemówieniu „dzięki składał królowi za to, iż cierpiąc na sławie kraj ocali"[282]. Insynuacja ta wydaje się jednak kłamliwa. Dziekoński poparł decyzję Stanisława Augusta, ale ograniczył się zapewne do prostego wyrażenia swego zdania. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że był to człowiek ówcześnie już schorowany i zniedołężniały[283], ślepo ulegający wskazaniom króla.

Na sam koniec zostawiliśmy omówienie głosu tego z uczestników narady, który wystąpieniem swoim najbardziej chyba zaskoczył zebranych.

Podkanclerzy Kołłątaj: „oświadczył, że uważałby za rzecz właściwą, ażeby król, skoro nie widzi podobieństwa ocalenia konstytucji, przynajmniej z Moskwą, nie zaś z osobami, które rokosz podniosły, rozpoczął rokowania. Ponieważ jednak wszelka zwłoka grożąca krajowi niebezpieczeństwa przybliżyć tylko i pomnożyć by mogła, nie widzi innej rady, jak uchylić czoła przed twardą koniecznością. Zdanie swoje zakończył taką do króla odezwą: — Dziś jeszcze, Miłościwy Panie, przystąpić potrzeba do Konfederacji Targowickiej, nie jutro; każdy moment jest drogi, bo krew go Polaków oblewa"[284]. Ten charakterystyczny zwrot „dziś, nie jutro" musiał bardzo przypaść do przekonania królowi, gdyż dopisał go przy nazwisku Kołłątaja w swojej notatce sporządzonej dnia 25 lipca. *Notabene*, ten zapis królewski usuwa ostatecznie wszelkie wątpliwości co do rzeczywistej postawy Kołłątaja w czasie tego dramatycznego posiedzenia.

Odstępstwo Kołłątaja od linii politycznej reprezentowanej przez przywódców stronnictwa patriotycznego było poważnym ciosem dla sprawy narodowej. Godzi się przede wszystkim zauważyć, iż głosem swoim Kołłątaj przechylił większość na stronę królewską. Gdyby oddał głos za kontynuowaniem walki, nastąpiłaby równowaga wypowiedzi 6:6, co zapewne praktycznego znaczenia samo przez się by nie miało, mogło jednak w konsekwencji stać się argumentem moralno-politycznym o sporym znaczeniu. Postawa podkanclerzego koronnego musiała poza tym oddziałać negatywnie na ewentualną determinację działania u Ignacego Potockiego i Stanisława Małachowskiego. Gdyby potrzebne było poruszenie na dużą skalę plebsu Warszawy, bez udziału Kołłątaja trudno było się obejść, skoro (przez „Kuźnicę" i innymi sposobami) trzymał on w swoich rękach wszystkie kontakty z dołami społecznymi stolicy. Już z tego choćby względu odstępstwo Kołłątaja uniemożliwiało,

a przynajmniej utrudniało, jakąś zakrojoną na większą skalę akcję przeciwko kapitulacji i na rzecz kontynuowania wojny obronnej. Nie ulega wątpliwości, że postawa podkanclerzego bardzo zaskoczyła jego dotychczasowych towarzyszy. Wydaje się pewne, że o postawie tej przesądziły względy oportunistyczne natury ściśle prywatnej i że Kołłątaj nie miał żadnych motywów związanych z interesem publicznym jak na przykład chęć pozostania w Warszawie i wejścia do władz Konfederacji Targowickiej dla działania w interesie kraju. Supozycje takie były czasami wysuwane, a łączyły się one nawet z przypuszczeniami, że wystąpienie Kołłątaja w dniu 23 lipca było uzgodnione z przywódcami patriotów, którzy powierzyli mu zadanie „konia trojańskiego" w obozie targowickim. Pewnym oparciem dla podobnych przypuszczeń może być fakt, że przywódcy patriotyczni na emigracji nie zerwali bynajmniej stosunków z Kołłątajem, lecz przeciwnie, darzyli go nadal szacunkiem i zaufaniem[285]. Nie są to jednak argumenty przekonywające. Niezmiennie przyjazne stosunki Kołłątaja z Ignacym Potockim i Stanisławem Małachowskim po dniu 23 lipca 1792 roku świadczyć mogą raczej o czymś odmiennym: że przywódcy patriotyczni podzielali w głębi duszy nastroje podkanclerzego w chwili kapitulacji i doskonale go rozumieli. W każdym razie jest niewątpliwe, że w obozie patriotycznym do roli pseudozdrajcy, przechodzącego na pozycje targowickie jako zakamuflowany agent patriotów, najmniej nadawał się właśnie Kołłątaj z racji swojego radykalizmu społecznego, budzącego przerażenie wśród reakcyjnych malkontentów. Nie bez powodu targowiczanie odrzucili natychmiast akces podkanclerzego koronnego.

Głosy przeciwników kapitulacji i zwolenników kontynuowania wojny obronnej aż do wywalczenia lepszych warunków negocjacji były dość zróżnicowane.

Marszałek Ignacy Potocki: oświadczył gniewnie, że „nie zna innej konfederacji nad warszawską [tj. sejmową] i że przeto, chociażby druga jakowa miała poparcie pięciu monarchów, nie jest legalna"[286]. Był zdania, iż nadzieje, jakie można wiązać z kontynuowaniem obrony, warte są ryzyka.

Marszałek Sołtan: zwrócił uwagę na znaczne nadal możliwości militarne Rzeczypospolitej, na zapał wojska i ogólne nastroje opinii publicznej. Był zdania, że wyjazd króla do obozu będzie przełomem w dziejach wojny, gdyż stanie się sygnałem do powszechnego wystąpienia narodu w obronie niepodległości.

Podskarbi Ostrowski: stwierdził, że jeżeli nawet król przystąpi do konfederacji, on ręki do tego nie przyłoży. Radził królowi udać się do armii i przyjąć generalną bitwę z wojskami carskimi.

Marszałek Małachowski: „obstawał przy tym, że z buntownikami traktować nawet nie należy, i że można prowadzić dalej negocjacje z samym dworem petersburskim"[287]. Było to zapewne najtrzeźwiejsze stwierdzenie, jakie padło tego dnia w gabinecie króla. Małachowski zdawał sobie zapewne sprawę, że pierwszy list Katarzyny II niczego nie przesądza, że listów takich może być jeszcze wiele, z propozycjami znacznie dla Rzeczypospolitej korzystniejszymi — byle tylko kontynuowano zdecydowanie wojnę obronną. Radził też zwołać ponownie do Warszawy zalimitowany sejm i dopiero na podstawie jego uchwały podjąć decyzję w sprawie dalszych negocjacji z Petersburgiem.

Marszałek Sapieha: stanowisko jego w dniu 23 lipca budziło dotąd najwięcej wątpliwości. W raporcie Bułhakowa i u Wegnera znajdujemy zapewnienie, że Sapieha zajął w czasie narady postawę oportunistyczną i oświadczył, iż „we wszystkim pójdzie za przykładem króla". Było to o tyle prawdopodobne, że Kazimierz Nestor Sapieha z racji swoich powiązań rodzinnych i politycznych z hetmanem Branickim uchodził zawsze za utajonego malkontenta. Był nim zapewne w początkach sejmu, ale w czasie jego trwania przeszedł znamienną ewolucję i stanął w końcu zdecydowanie w obozie patriotycznym. Wystąpienie Sapiehy w dniu 23 lipca przedstawił w swoich pamiętnikach Stanisław Wodzicki, a jest to źródło o tyle godne uwagi, że zaprzyjaźniony z posłem szwedzkim w Warszawie Engeströmem autor mógł otrzymać za jego pośrednictwem relację o wydarzeniach na Zamku, pochodzącą od samego Ignacego Potockiego. Wodzicki pisze, że w czasie narady Sapieha oświadczył: „WKMość często nazywałeś mię niepoprawnym ladaco. Zobaczymy, czy słusznie. Nadto kocham moją Ojczyznę i szanuję świętość przysięgi, ażebym się mógł łączyć z tą konfederacją, dążącą do obalenia tej ustawy konstytucyjnej, którąśmy wszyscy uchwalili i zaprzysięgli"[288]. Relację Wodzickiego potwierdza notatka królewska z dnia 25 lipca. Głos Sapiehy znajdujemy tam po stronie zwolenników kontynuowania wojny obronnej.

Wypowiedzi uczestników narady Stanisław August bynajmniej spokojnie nie wysłuchiwał, lecz wdawał się z nimi w polemiczne starcia, wykładając szczegółowo swój punkt widzenia. Propozycję zwołania sejmu oddalił, wyrażając pogląd, że w aktualnej sytuacji prędkie zwołanie posłów do Warszawy jest niemożliwe, co zresztą było zapewne prawdą. Powoływał się na ciężkie położenie operacyjne, wyczerpanie, małą liczebność i słabe zaopatrzenie wojsk polskich. Rozwijał przewidywania strategiczne analogiczne do przesyłanych Debolemu. Żalił się na brak gotówki w skarbie i żądał świadectwa od Dziekońskiego, iż skarb Rzeczypospolitej goni już resztkami.

„Odpowiedział Dziekoński: nie masz więcej nad 500 000 zł, a dalsze percepty są już przez obce wojska zatamowane"[289]. Tak z pewnością było, tyle że Dziekoński przedstawiał zakłócenia gospodarki finansowej kraju, prowadzonej mimo wojny na normalnych zasadach pokojowych, nie biorąc w ogóle pod uwagę możliwości nadzwyczajnej mobilizacji zasobów materialnych i pieniężnych Rzeczypospolitej. Na sugestię Ostrowskiego, aby król kontynuował choćby wojnę partyzancką na południu kraju, a w razie klęski ostatecznej udał się na emigrację do Austrii, idąc w ślady Jana Kazimierza, Stanisław August odpowiedział długim wywodem na temat niemożności takiego posunięcia i odmienności sytuacji między rokiem 1655 a 1792, z naciskiem zwracając uwagę na zacieśniającą się współpracę rosyjsko-austriacką i wrogi rzekomo stosunek dworu wiedeńskiego do Polski[290]. Charakterystyczny fragment dyskusji w dniu 23 lipca przytacza Wodzicki:

„Co tu mówić — król powtarzał — imperatorowa przypomina mi *pacta conventa*, których ostatni artykuł najuroczyściej zastrzega, że najmniejsze naruszenie praw uwalnia poddanych moich od przysięgi. *Eo ipso* może mię nie uznać królem.

— Naród uznaje WKMość swym panem — rzekł poważnie podskarbi Ostrowski.

— A Konfederacja Targowicka czy się także nie mieni być narodem? — zagadał książę prymas.

— Buntownicy nie należą do narodu — wzgardliwie dorzucił Sapieha, marszałek konfederacji litewskiej"[291].

Przytoczony cytat nie ma naturalnie wartości zapisu stenograficznego odnośnego fragmentu narady, niemniej wypowiedzi króla, prymasa, podskarbiego Ostrowskiego i marszałka Sapiehy brzmią bardzo prawdopodobnie, a przede wszystkim zgodnie z charakterem i mentalnością tych czterech postaci. Z ułomków takich trudno jednak odtworzyć cały przebieg dyskusji na Zamku w dniu 23 lipca, trwającej niewątpliwie kilka godzin. Cała ta narada była o tyle bezprzedmiotowa, że decyzję kapitulacji podjął król — jak wspomnieliśmy — już dnia poprzedniego i zawiadomił o niej Bułhakowa. Tym samym chodziło już tylko o zneutralizowanie opozycji.

Stwierdzić trzeba, że opozycja, z jaką spotkał się Stanisław August po zakomunikowaniu swojej decyzji dotyczącej przerwania obrony i akcesu do Targowicy, była słabsza, niż można było się spodziewać. Nie chodzi już o to, że zaledwie pięciu spośród dwunastu czynnych uczestników narady wypowiedziało się za kontynuowaniem wojny. Skład tego zgromadzenia był z góry tak dobrany, że na inny wynik

głosowania trudno było liczyć. Rzecz w tym, że po zakończeniu narady Ignacy Potocki i Stanisław Małachowski nie podjęli żadnej akcji zmierzającej do pozbawienia króla wpływu na losy kraju, odsunięcia go od władzy i kontynuowania wojny. Odstępstwo Kołłątaja niewątpliwie utrudniało akcję, ale należało się spodziewać, że giętki podkanclerzy przechyli się znowu na stronę patriotów, skoro tylko sytuacja polityczna w Warszawie uległaby zmianie. Trzeba stwierdzić, że okoliczności same podsuwały przywódcom stronnictwa patriotycznego narzędzia odpowiedniego działania. Nazajutrz po ogłoszeniu kapitulacji króla wybuchły w Warszawie spontaniczne rozruchy (sprawą tą zajmiemy się poniżej). W armii, która trwała ciągle jeszcze na pozycjach bojowych, zapanował ferment i rodzić się poczęły pomysły kontynuowania wojny wbrew rozkazowi Stanisława Augusta. Dla wyzyskania tych ostatnich szans sprawy narodowej konieczne było oczywiście powołanie odpowiedniego ośrodka władzy, zdolnego działać bez poparcia króla, a dysponującego wystarczającym autorytetem. W taki ośrodek władzy mogła była łatwo przekształcić się Rada Wojenna, która w ostatnich dniach przed kapitulacją nieco się od króla uniezależniła. Duże znaczenie mogło mieć to, że po stronie zwolenników kontynuowania wojny opowiedzieli się obaj marszałkowie sejmowi, w czasie limity z mocy prawa reprezentujący sejm i władni wydawać w jego imieniu manifesty do narodu. Był nawet czas na podjęcie odpowiedniego działania, gdyż dopiero w dwa dni po naradzie z 23 lipca Stanisław August złożył w ręce Bułhakowa swój list do imperatorowej z zawiadomieniem o kapitulacji. Poważnym kontrargumentem dla wszelkich pomysłów kontynuowania wojny wbrew stanowisku króla był zapewne — w przekonaniu patriotów — fakt, że Stanisław August był niezbędną firmą dla prowadzenia jakichkolwiek negocjacji z Katarzyną II. Wszelako można było się spodziewać, że uwięziony na Zamku lub w obozie wojskowym i oddany pod nadzór władzy patriotycznej król byłby nadal w roli tego rodzaju „firmy" całkowicie użyteczny, podpisując bez większego sprzeciwu wszystkie przedkładane mu dokumenty.

Do żadnego zamachu stanu w Warszawie jednak nie doszło. Przywódcy patriotyczni dobrowolnie usunęli się od wpływu na losy państwa i narodu. Wychodząc z gabinetu królewskiego w dniu 23 lipca Ignacy Potocki powtórzył zdecydowanie swoją opinię na temat konieczności kontynuowania obrony, ale jednocześnie „zdał na koniec laskę wielką litewską, bo przewidział — jak zauważył złośliwie Stanisław August — że byłaby mu odebraną"[292]. Następnego dnia złożył królowi swoją oficjalną dymisję z urzędu marszałka wielkiego litewskiego[293].

Kapitulację Stanisława Augusta ocenił zapewne najtrafniej Bronisław Dembiński, historyk skądinąd bardzo dla króla pobłażliwy i przychylnie nastrojony: „Chciał wybrać mniejsze zło, a wybrał najgorsze [...], czyn ten nie był ani aktem politycznego rozumu i zdrowego sensu, ani wyrazem uczucia i poczucia honoru; nie był ani praktyczny, ani etyczny [...]. Za czyn ten spada ciężka odpowiedzialność na większość rady, najcięższa na samego króla"[294].

X. Społeczność Warszawy i armia wobec kapitulacji

Przedstawiając przebieg narady na Zamku w dniu 23 lipca 1792 roku nie zwróciliśmy uwagi na pewien dość ważny fakt: otóż w zebraniu tym nie wziął udziału ani jeden przedstawiciel sejmowej frakcji radykalno-patriotycznej, która tak skutecznie wystąpiła w obronie interesów narodowych dnia 27 stycznia 1792 roku. Żaden z posłów należących do tej frakcji nie sprawował urzędu ministerialnego, który był zasadniczym kryterium doboru przez króla uczestników tej narady. Teoretycznie do frakcji tej zaliczyć powinno się Hugona Kołłątaja; jednakże z powodu swojego charakterystycznego oportunizmu podkanclerzy koronny ani w dniu 27 stycznia, ani tym bardziej dnia 23 lipca nie reprezentował poglądów grupy radykalno-patriotycznej. Posłowie należący do tej grupy dnia 23 lipca znajdowali się w większości na froncie; jest jednakże prawdopodobne, że przynajmniej kilku z nich przebywało jeszcze w Warszawie. W tych nielicznych jednostkach można by dopatrywać się pierwszego impulsu demonstracji ulicznych przeciwko kapitulacji Stanisława Augusta, które wybuchły w Warszawie dnia 24 lipca i trwały przez dwa dni.

Komarzewski przypisał organizację tych wystąpień Towarzystwu Przyjaciół Konstytucji[295], w czym mylił się zapewne o tyle, iż nie ma żadnych podstaw do mniemania, że po limicie sejmu Towarzystwo to w ogóle jeszcze działało. Możliwe jest wszelako, że niektórzy członkowie tego klubu politycznego przyczynili się do wzburzenia plebsu Warszawy, z tym zastrzeżeniem, że działając może nawet we wzajemnym porozumieniu, nie czynili tego z pewnością na podstawie jakiejś uchwały klubowej, gdyż nic nie wskazuje na to, aby po kapitulacji króla jakieś zebranie Towarzystwa w ogóle się odbyło. Praktycznie rzecz biorąc, Towarzystwo już nie istniało, co naturalnie zmniejszało do minimum szanse powodzenia jakiejkolwiek akcji przeciwko decyzji

Stanisława Augusta, zwłaszcza jeżeli na jej czele nie chcieli stanąć Ignacy Potocki i Stanisław Małachowski. Tak więc rozruchy w Warszawie uznać musimy za wystąpienie w znacznym stopniu spontaniczne, co tym korzystniej świadczy o ówczesnych patriotycznych nastrojach szlacheckiej, mieszczańskiej i plebejskiej opinii publicznej.

Jest zastanawiające, że o tych godnych uwagi wydarzeniach wiadomo dotychczas bardzo niewiele. Na podstawie dwóch listów z Warszawy, pisanych przez naocznych świadków wydarzeń w dniach 24 i 25 lipca 1792 roku, Władysław Smoleński przedstawił pokrótce przebieg tych rozruchów w swoim dziele o Konfederacji Targowickiej[296]. Ważne szczegóły wnosi poza tym nie wyzyskana dotąd relacja o wydarzeniach w Warszawie, opublikowana na łamach gazety lejdejskiej „Nouvelles Extraordinaires" dnia 10 sierpnia[297]. Zaczęło się podobno od zamieszania w Ogrodzie Saskim, gdzie Kazimierz Nestor Sapieha wystąpił publicznie przeciwko kapitulacji, atakując tych uczestników narady z dnia 23 lipca, którzy poparli Stanisława Augusta, nie oszczędzając przy tym — jak można sądzić z urazy podkanclerzego[298] — skompromitowanego swym odstępstwem Kołłątaja. W ogrodzie zebrał się tłum liczący około tysiąca ludzi. Wznoszono okrzyki przeciwko królowi[299]. Tłum uniósł Sapiehę i podążył w stronę Krakowskiego Przedmieścia pod pałacyk marszałka Małachowskiego, aby tam demonstracyjnie wyrazić mu wdzięczność za obronę interesów Rzeczypospolitej. Następnie demonstrowano pod domem Ignacego Potockiego. Jest bardzo znamienne, że obaj ci dygnitarze nie ukazali się tłumowi i w ogóle unikali podniecania patriotycznych nastrojów opinii publicznej. Świadczy to o porzuceniu przez nich całkowicie idei jakiegokolwiek kontynuowania walki. W związku z powyższymi faktami za całkowite nieporozumienie uznać trzeba twierdzenie Sołowiewa, jakoby marszałkowie Potocki i Sołtan krążyli tego dnia po ulicach Warszawy i namawiali mieszczan do powstania[300]. Przewrót w Warszawie był bardzo prawdopodobny. Jednakże przywódcy patriotów czynili właśnie wszystko, aby do takiego wstrząsu nie dopuścić.

Przerażony nagłym zwrotem opinii publicznej, która surowo potępiła jego odstępstwo, podkanclerzy Kołłątaj spakował się błyskawicznie i w nocy z wtorku na środę (z 24 na 25 lipca) w towarzystwie brata Rafała opuścił Warszawę swoim powozem, udając się przez Raszyn na południe kraju i dalej za granicę[301].

Nazajutrz, dnia 25 lipca, rozruchy w Warszawie przybrały jeszcze groźniejszą postać. Według relacji „Nouvelles Extraordinaires" w demonstracjach brało udział około 4 tysięcy osób. Z demonstrującymi przedstawicielami szlachty (która licznie zebrana była w stolicy

z racji ochotniczego zaciągu do nieregularnych formacji wojskowych Süssmilcha, Rottenburga i Trębickiego) łączyć się poczęli mieszczanie. Wzrastał udział plebsu. Tego dnia na ulicach Warszawy zaczęto wznosić okrzyki: „Konstytucja nawet bez króla!"[302] Było to dowodem znacznej radykalizacji nastrojów opinii publicznej, która w tym momencie gotowa była zapewne uznać każdą władzę narodową niezależną od króla, a zdecydowaną na kontynuowanie wojny. Stanisław August wystraszył się tym ogromnie. W ślad za swoim adiutantem Kirkorem, który dnia 24 lipca wysłany został do ks. Józefa z rozkazem przerwania działań wojennych, król wyekspediował do obozu drugiego kuriera z listem do synowca, w którym donosząc o wydarzeniach w Warszawie, stwierdzał konieczność natychmiastowego powrotu do stolicy obu pułków gwardii pieszej[303]. Dowodzi to, że dnia 25 lipca Stanisław August liczył się z koniecznością stłumienia siłą patriotycznych rozruchów w Warszawie. Rozeszły się w Warszawie pogłoski (zupełnie zresztą prawdopodobne), że król zażądał również od Bułhakowa jak najprędszego wkroczenia do stolicy wojsk imperatorowej. Stanisław August zaprzeczał potem usilnie tym podejrzeniom, tłumacząc się w liście do Debolego, że to „Bułhakow bez mojej wiedzy pisał i do Kreczetnikowa, i do Kachowskiego, żądając przyśpieszenia ich tu bytności, którą rozumiał być koniecznie potrzebną dla uśmierzenia buntu w Warszawie"[304]. Jak by nie było, sam fakt rozchodzenia się tego rodzaju pogłosek świadczy o zasadniczej zmianie stosunku opinii publicznej do króla po niespodziewanej kapitulacji.

W związku z wydarzeniami w Warszawie w dniach 24 i 25 lipca powstaje pytanie, czy wypadki te były przejawem ukształtowania się w stolicy przesłanek przewrotu społeczno-politycznego, który mógł być swojego rodzaju antecedensem niebawnych wydarzeń politycznych w Paryżu w dniu 10 sierpnia 1792 roku. Wydaje się, że możliwości podobnego przewrotu w Warszawie istniały i że ich urzeczywistnienie zależało od skierowania energii mas we właściwą stronę przez popularne i sprawnie działające kierownictwo polityczne. Jak już wspomnieliśmy, kierownictwo takie mogło było wyłonić się na przykład z Rady Wojennej, gdyby czołowi przywódcy patriotyczni, przede wszystkim Ignacy Potocki i Stanisław Małachowski, gotowi byli stanąć na czele państwa, zdecydowanie odsuwając króla od rzeczywistej władzy. Wydaje się jednak, że groźba społecznej radykalizacji ruchu obrony narodowej odstręczyła te popularne osobistości od decyzji kontynuowania wojny wbrew stanowisku króla. Jedyny minister Rzeczypospolitej, który radykalizacji się nie bał, podkanclerzy Hugo Kołłątaj, z powodu oportunizmu i — mówiąc po prostu — politycznego

tchórzostwa uchylił się od roli, którą mógł był w nowej sytuacji odegrać. Powstała sytuacja paradoksalna: do politycznego przewrotu dojrzała świadomość mas; nie dojrzeli jednakże do tego przewrotu potencjalni przywódcy. Zniweczona została możliwość przerośnięcia sytuacji społecznej i wewnątrzpolitycznej Rzeczypospolitej z lipca 1792 roku bezpośrednio w sytuację, jaka ukształtowała się dopiero w czasie Insurekcji 1794 roku.

Czołowi przywódcy stronnictwa patriotycznego dalecy byli od poglądów radykalno-patriotycznych, tym bardziej „jakobińskich". To właściwie przesądziło o uznaniu przez nich *de facto* królewskiej kapitulacji. Przeciwstawić się bowiem tej kapitulacji można było tylko przy znacznej aktywizacji i dopuszczeniu do działania tych sił społecznych, które większości patriotów sejmowych wydawały się poważną groźbą dla dotychczasowego ładu Rzeczypospolitej. Przywódcy patriotyczni rozdarci byli wewnętrzną sprzecznością: pragnęli szczerze utrzymania dzieła Sejmu Czteroletniego, ale środki, którymi można było go skutecznie bronić, wydawały się im niebezpieczeństwem może nie mniejszym niż groźba zagłady tego dzieła. W półtora roku później Ignacy Potocki zmieni poglądy i weźmie udział we władzach Insurekcji, rozwijającej się w sposób, który latem 1792 roku wydawał się mu jeszcze nie do przyjęcia. Stanisław Małachowski poza koncepcje — umiarkowanego społecznie, choć zdecydowanego narodowo — patriotyzmu z czasów Sejmu Czteroletniego nigdy nie wyjdzie.

Dnia 25 lipca 1792 roku obaj marszałkowie sejmowi złożyli do akt ziemskich na Zamku warszawskim uroczyste „protestacje" przeciwko uznaniu przez króla „związku targowickiego" za legalną władzę Rzeczypospolitej. „Akt targowicki uznaję za gwałtowny — pisał Małachowski — przemocą wojsk obcych utrzymany i popierany, owszem, przeciwny wyraźnie woli Rzeczypospolitej i całemu narodowi szkodliwy". Sapieha podkreślił dobitnie, że za jedyną legalną władzę Rzeczypospolitej uważa nadal skonfederowany sejm 1788 roku, który traktuje jako jedynie zalimitowany, a nie zakończony. Oba te dokumenty zdążyła ogłosić prasa warszawska jeszcze przed przybyciem do stolicy władz targowickich[305]. Wkrótce po ich złożeniu marszałkowie sejmowi (a wraz z nimi około dwudziestu osób spośród czołowych działaczy patriotycznych) opuścili Warszawę, udając się za granicę do Austrii i Saksonii.

Ta emigracja ludzi, na których liczyła poważnie patriotyczna opinia publiczna, w praktyce równała się dezercji i opuszczeniu sprawy narodowej w momencie, gdy istniały nadal realne możliwości działania. Możliwości te wynikały przede wszystkim z faktu, że wojska Rzeczy-

pospolitej, nie pobite i nadal dysponujące pełną sprawnością bojową, trwały na swoich pozycjach, a nastroje wśród oficerów i żołnierzy jak najbardziej sprzyjały kontynuowaniu wojny. Jest faktem niewątpliwym i znanym od dawna, że wiadomość o decyzji kapitulacyjnej Stanisława Augusta wzburzyła poważnie wojska Rzeczypospolitej. Właśnie w środowiskach wojskowych rodzić się poczęły pomysły kontynuowania wojny wbrew stanowisku króla. Rzecz jasna, pomysły te przerodzić się mogły były w czyn tylko przy podchwyceniu ich i poparciu przez odpowiedni ośrodek polityczny w Warszawie. Pośpieszna emigracja przywódców patriotycznych pozbawiła plany oficerskie wszelkiego znaczenia. Niemniej istnienie tego rodzaju pomysłów — po dziś dzień niejasnych i nie całkiem wyjaśnionych — jest bardzo znamienne. Dochodzimy tutaj do tajemniczej sprawy tzw. planu porwania Stanisława Augusta, który zrodził się w obozie ks. Józefa po otrzymaniu z Warszawy wiadomości o królewskim akcesie do Targowicy.

Stanisław August zawiadomił synowca o kapitulacji listem z dnia 24 lipca, w którym w najczarniejszych barwach przedstawił sytuację swoją i całego kraju. Adiutant królewski Kirkor zabrał również drugi, ściśle poufny list Stanisława Augusta do ks. Józefa, w którym monarcha przedstawił swoje obawy o posłuszeństwo armii, przekonując synowca, iż od ścisłego wykonania rozkazu zależą losy całego kraju, w nie najmniejszym zaś stopniu osobisty los króla[306]. Kirkor dotarł do obozu ks. Józefa pod Kurowem — jak się wydaje — rankiem dnia 25 lipca. Jednakże już wtedy w sztabie Poniatowskiego wiedziano od kilkunastu godzin o kapitulacji, gdyż wiadomość o tym doszła drogą nieoficjalną, zapewne z Puław. W obozie wojskowym zapanowało wzburzenie. Wieczorem dnia 24 lipca ks. Józef w towarzystwie generałów: Tadeusza Kościuszki, Stanisława Mokronowskiego i Michała Wielhorskiego, udał się do pobliskich Puław, prawdopodobnie dla zasięgnięcia w tej głównej siedzibie Czartoryskich dokładniejszych informacji o wydarzeniach w Warszawie. Jak utrzymuje Askenazy, a powtarza za nim Skałkowski, właśnie w Puławach nocą z 24 na 25 lipca zrodziła się myśl zmuszenia króla siłą do przybycia do obozu i kontynuowania wojny obronnej przy utrzymaniu pozorów, iż Stanisław August stoi nadal na czele walczącej Rzeczypospolitej. Ideę tę podsunęła, podobno, czy w każdym razie popierała księżna Izabela Czartoryska[307].

Kto był rzeczywistym autorem tego pomysłu, ustalić właściwie niepodobna. Askenazy za rzeczywistych autorów pomysłu porwania króla uważał Kołłątaja i Józefa Zajączka, a „w pewnej mierze" również

Ignacego Potockiego[308]. Otóż supozycja ta jest zupełnie nieprawdopodobna. Przede wszystkim Kołłątaj właśnie w tym samym czasie, gdy w Puławach trwały dyskusje nad otrzymanymi ze stolicy wiadomościami o decyzji kapitulacyjnej Stanisława Augusta, to znaczy w nocy z 24 na 25 lipca, opuszczał pośpiesznie Warszawę, wprawdzie drogą na południe, ale na lewym brzegu Wisły. Nie ma żadnych podstaw do mniemania, iż podkanclerzy zboczył na prawy brzeg rzeki, aby zatrzymać się w Kurowie lub w Puławach, lub że w jakikolwiek inny sposób nawiązał kontakt z obozem ks. Józefa. Ignacy Potocki nie miał również żadnego sposobu porozumienia z ks. Józefem lub oficerami jego sztabu przed dniem 26 lipca. Jedynie Józef Zajączek, który znajdował się ówcześnie w obozie pod Kurowem, mógł był ewentualnie podsuwać pomysł porwania Stanisława Augusta, wszelako nie w nocy z 24 na 25 lipca, gdyż go w Puławach — jak można sądzić — ówcześnie nie było.

Hipoteza Askenazego o zasadniczej roli Kołłątaja przy formowaniu planu porwania króla do obozu wywodzi się z relacji oficera wojsk polskich z czasów napoleońskich, Jakuba Malinowskiego, któremu w roku 1809 w Krakowie opowiedział całą historię sam Kołłątaj, a który pod koniec życia spisał tę relację na emigracji. Relacja Jakuba Malinowskiego znajdowała się w tzw. papierach raperswilskich, uległa więc niewątpliwie zniszczeniu w czasie Drugiej Wojny Światowej, a jej tekst opublikowany (ze skrótami) w aneksach do dzieła Askenazego jest obecnie jedyną zachowaną postacią tego interesującego, chociaż budzącego poważne wątpliwości źródła[309]. Otóż opowiadając o całej sprawie, Kołłątaj występował w roli głównego autora pomysłu, a nawet podkreślał odrębność swego stanowiska w tej kwestii, utrzymując, iż był jedynym zwolennikiem planu porwania, który nalegał na jego wykonanie bez wtajemniczania w całą aferę ks. Józefa z uwagi na jego obowiązki rodzinne, młody wiek i niedoświadczenie polityczne. Współautorem pomysłu miał być — według Kołłątaja — Ignacy Potocki. Cała ta opowieść jest ewidentnie kłamliwa, a wynikła zapewne z usilnych starań Kołłątaja, aby zdyskontować na swoją korzyść niejasną legendę z roku 1792 i zatrzeć w ten sposób pamięć o swoim niezbyt chwalebnym wówczas zachowaniu. Kołłątaj nie mógł mieć z całą sprawą nic wspólnego i najpewniej o pomysłach porwania króla w lipcu 1792 roku w ogóle nie wiedział. Opowiedziano mu o tym planie dopiero na emigracji w Saksonii, a pozbawiony skrupułów podkanclerzy po latach nie wahał się przypisać do sprawy najzupełniej sobie obcej. Natomiast jest prawdopodobne, że o planie porwania Stanisława Augusta dyskutowano z Ignacym Potockim, wszelako —

jak niżej przedstawimy — zapewne usiłując przekonać go bezskutecznie o potrzebie takiego zabiegu, i to nie wcześniej niż dnia 26 lipca.

Nie ulega wątpliwości, że kapitulacja Stanisława Augusta poważnie wstrząsnęła umysłem ks. Józefa, jednakże wszystko wskazuje na to, że synowiec królewski z planem porwania siłą z Warszawy swojego stryja pogodzić się początkowo nie mógł i postanowił zaapelować przede wszystkim do jego sumienia, wzywając króla do dobrowolnego stawienia się w obozie. Jeszcze przed otrzymaniem listów wiezionych przez Kirkora ks. Józef pisał do Stanisława Augusta pod datą „Kurów dnia 25 lipca": „Chodzą tu wieści po obozie, które zapewne puszczane są przez ludzi niechętnych i niedobrze życzących WKMości, jakobyś miał traktować ze zdrajcami Ojczyzny i tym sposobem pokój okupywać walecznemu narodowi. Same takie wieści wzbudziły już w wojsku niezmierne szemranie i nieukontentowanie. Konsekwencjom stąd wynikłym żadnym sposobem zapobiec nie mogłem, ponieważ nie taję WKMci, że jestem ten, który podobnymże oddycham uczuciem. [...] Przysięgliśmy, Najjaśniejszy Panie, z woli narodu, z woli WKMości, chętnie więc i ochoczo życie nasze poniesiem na ofiarę. Przybliżyliśmy się w tej ufności do WKMci, że wojsko to, które żadnej skazy, żadnej plamy na siebie nie ściągnęło, będzie tak szczęśliwe, że oglądać będzie WKMć na czele swoim i że go własnymi piersiami zasłaniać będzie. O to WKMość prosimy wszyscy, o to błagamy, o to na koniec będziemy się dobijać. [...] Niech naród z narodem traktuje, niech roztropność WKMości, nawet nad zapał nasz szukania wojennego honoru, pokój zawiera, bo to wszystko byłoby wolą i wyrokiem WKMości i narodu. Lecz podłość zniżenia się aż do zdrajców Ojczyzny byłaby grobem naszym"[310]. Z pismem tym pośpieszyli do Warszawy — jako przedstawiciele armii koronnej — generałowie Wielhorski i Mokronowski.

Przybycie ich na Zamek wprawiło króla w głębokie przerażenie. Czy obaj wysłannicy przywieźli tylko pismo ks. Józefa z dnia 25 lipca, czy też mieli ze sobą jeszcze inne dokumenty lub może uzupełnili list dowódcy armii koronnej jakimiś ustnymi wyjaśnieniami albo propozycjami? To, co pisze o całej sprawie Józef Zajączek, pozwala mniemać, że tak było istotnie. Zajączek utrzymuje mianowicie, iż ks. Józef zaproponował stryjowi (zapewne nie na piśmie, lecz tylko przez usta Mokronowskiego i Wielhorskiego), aby dla zachowania pozorów wobec dworu petersburskiego dał się porwać specjalnie wysłanemu do Warszawy oddziałowi wojskowemu, a następnie przybył z nim do obozu dla kontynuowania wojny. „Stanisław oburzył się, błagał na kolanach, aby uspokojono armię, roztoczył swe ubolewania, płakał, ale projektu nie przyjął."[311] Wysłannicy ks. Józefa wyszli z Zamku z niczym.

Działo się to zapewne rankiem dnia 26 lipca. Jeżeli Ignacy Potocki przyłożył się w jakikolwiek sposób do pomysłu porwania króla, to mogło to stać się jedynie po południu tegoż dnia. Jest bowiem prawdopodobne, że zrażeni odmową króla generałowie udali się do marszałka litewskiego, zawiadamiając go o stanowisku armii i żądając wskazówek lub współdziałania. Wydaje się jednak, że Ignacy Potocki propozycję przedstawicieli wojska powitał niezbyt entuzjastycznie. W Warszawie ucichły rozruchy. Działacze patriotyczni gotowali się do opuszczenia miasta, zamierzając udać się na emigrację. Już 36 godzin wcześniej uciekł ze stolicy ksiądz Kołłątaj, zapewne nie przekazując nikomu swoich kontaktów z mieszczańskimi ośrodkami politycznymi Warszawy. Rada Wojenna przestała obradować. W tej sytuacji inicjatywa armii musiała okazać się sporym zaskoczeniem dla pozostających jeszcze w stolicy działaczy patriotycznych. Nikt nie pomyślał poważniej o podchwyceniu tego pomysłu i o stworzeniu w Warszawie ośrodka władzy centralnej, który mógłby przejąć kierownictwo obrony narodowej po uwięzieniu króla. Być może Ignacy Potocki przekazał Mokronowskiemu i Wielhorskiemu jakieś własne sugestie w tej sprawie. Jest nawet prawdopodobne, że obiecał swoje współdziałanie, pod warunkiem, że koła oficerskie plan ten zdołają same doprowadzić do skutku. Jedno jest wszelako pewne: marszałek litewski nie zdecydował się stanąć na czele przygotowywanego przewrotu, pokierować nim i wezwać do współdziałania obu marszałków sejmu. Wahanie Ignacego Potockiego z góry skazywało cały plan na niepowodzenie. Bez poparcia władzy cywilnej armia nie była w stanie dokonać żadnego zamachu stanu.

Kiedy w Warszawie Wielhorski i Mokronowski prowadzili z królem beznadziejne dyskusje, pod Kurowem toczyła się ostatnia potyczka wojny 1792 roku. Otrzymawszy listy Stanisława Augusta z dnia 24 lipca, ks. Józef najpewniej załamał się psychicznie. O świcie dnia 26 lipca z małymi siłami wyruszył osobiście na rekonesans i wdał się w utarczkę z wojskami rosyjskimi, w czasie której omal nie zginął. Prawdopodobnie w przystępie desperacji szukał umyślnie śmierci. Supozycję Askenazego, iż motywem księcia była ówcześnie „może słaba nadzieja sprowokowania jeszcze walki orężnej i utopienia w niej postanowień warszawskich"[312], trzeba oddalić jako zupełnie bezpodstawną. Gdyby Poniatowski miał na uwadze ten wzgląd, uderzyłby w armię Kachowskiego znaczniejszymi siłami. W każdym razie był to już koniec wojny. Ks. Józef obwieścił wojsku zawieszenie broni i tego samego dnia (26 VII 1792) spotkał się jeszcze na przedpolu z gen. Kachowskim dla omówienia technicznych szczegółów przerwania działań wojennych.

Zapewne dopiero nazajutrz (27 VII 1792) przybyli pod Kurów gen. Mokronowski i Wielhorski, wioząc dwa listy królewskie, oficjalny i poufny. „Przybycie ichmościów panów Wielhorskiego i Mokronowskiego — pisał w pierwszym z nich Stanisław August — ile mnie w pierwszym momencie uradowało, tyle zasmuciło, jak prędko tylko przeczytałem raport WKs. Mości *de 25 Julii*. Zaklinam WKs.Mć i całe pod komendą jego zostające wojsko, na tę wierność, której daliście mi tyle tak chwalebnych dowodów, abyście mnie osobiście, a co większa, całej Ojczyzny nie podawali w największe niebezpieczeństwo, a raczej w ostatnią nie wtrącali zgubę, przeciwiąc się temu, com ja już przyrzekł, to jest, że przestajemy wojować i że wraz ze mną wojsko Rzeczypospolitej przystępuje do konfederacji, powagą i interesowaniem imperatorowej zaszczyconej. Jest nieodbita potrzeba, aby rozkazy, które onegdaj przywiózł WKs. Mości adiutant mój Kirkor były wykonane nieodwłocznie. Inaczej podpadłbym plamie złej wiary, a zemsta zniszczeniem kraju, a osobistą zgubą moją zostałaby oznaczona"[313]. Akcentowanie przez króla, że wojsko Rzeczypospolitej podczas wojny dało dowody wierności właśnie jemu, a nie Ojczyźnie, podkreślanie zarazem niebezpieczeństwa osobistego, jakie mu groziło w wypadku niewykonania przez armię wydanych rozkazów kapitulacji — nie mogło sprawić na adresacie dobrego wrażenia, zwłaszcza że załączony do tego tekstu list poufny (w języku francuskim) uderzał w te same tony jeszcze mocniej. Stanisław August zaklinał synowca na uczucia rodzinne, straszył swoją rychłą śmiercią z rozpaczy, gdyby ks. Józef odmówił wykonania rozkazu, dawał wyraz całemu swojemu przerażeniu[314]. Jak się miało okazać, zaklęcia te nie całkiem przekonały młodego Poniatowskiego.

Co działo się dalej, informuje właściwie jedno tylko źródło: pamiętnik Eustachego Sanguszki, ówcześnie dowódcy jednej z brygad wojsk polskich. „W Sieciechowie stałem z brygadą — pisze Sanguszko. — W nocy budzi mnie rozkaz stawienia się u ks. Poniatowskiego w Puławach. Zastaję u niego Kościuszkę, Wielhorskiego i Mokronowskiego. Mówią mi, że jestem przeznaczony do wzięcia króla z Warszawy i dostawienia go do obozu. Układ był następujący: ponieważ brakło przyczyny, dla której bym odwiedzał stolicę z brygadą, przeto dla pozoru każą mnie wziąć kilkanaście armat wielkiego kalibru, wszystkie próżne wozy amunicyjne i ten park odprowadzić do Arsenału, z nim i z konnicą wystąpić w paradzie pod Ujazdowem, prosić króla, aby zaszczycił nas swoim okiem [...] w ten sposób mogłem go mieć w ręku. Gdyby zaś ta sztuka się nie udała, byłbym szukał innej zręczności"[315].

Jest zastanawiające, że rozkaz ten należy odnieść dopiero do dnia 1, a może nawet 2 sierpnia. Okazję po temu dał bowiem rozkaz Stanisława Augusta z dnia 1 sierpnia 1792 roku, nakazujący polskim jednostkom wojskowym, „aby armaty wszystkie bateryjne i batalionowe do Warszawy sprowadzone i w Arsenale złożone były"[316]. Rozkaz królewski jest oczywistym dowodem, że Stanisław August obawiał się ogromnie wznowienia przez wojska Rzeczypospolitej działań obronnych i postanowił pozbawić je możliwości prowadzenia operacji wojennych przez odebranie całej broni ciężkiej. Rozkaz ten został wykonany, co było zresztą pierwszym krokiem na drodze do powszechnej redukcji wojsk polskich, którą przeprowadziły potem konsekwentnie władze targowickie i grodzieńskie w latach 1792—1794. Należy stwierdzić, że pomysł porwania króla i wznowienia wojny w dniu 2 sierpnia 1792 roku — kiedy czołowi przywódcy stronnictwa patriotycznego opuścili już ziemie polskie — był poniewczesny i praktycznie niewykonalny. Nic więc dziwnego, że Sanguszko z ulgą powitał odwołanie tego rozkazu, które otrzymał w kilkanaście godzin później. Jest natomiast znamienne, że jakiejś akcji politycznej czy zamachu ze strony wojska, zwłaszcza oficerów napływających po kapitulacji tłumnie do stolicy, Stanisław August obawiał się jeszcze długo. Przejawem tego lęku był rozkaz królewski z dnia 7 sierpnia, nakazujący oficerom „wszelkiej rangi", „w Warszawie znajdującym się", opuszczenie stolicy w ciągu 24 godzin i stawienie się w swoich jednostkach, gdzie mieli pozostawać do dyspozycji Komisji Wojskowej[317].

Resumując uwagi na temat planu porwania Stanisława Augusta i kontynuowania wojny obronnej w roku 1792, trzeba stwierdzić, że plan ten nie miał w ówczesnym układzie stosunków politycznych żadnej szansy realizacji. Ks. Józef Poniatowski z natury rzeczy nie nadawał się na wykonawcę pomysłów godzących w osobę jego koronowanego stryja. Projekt zrodzony w kołach wojskowych, gdzie dominowały poglądy i nastroje radykalno-patriotyczne, musiał upaść, skoro okazało się, że koncepcje te nie odpowiadają bynajmniej czołowym przywódcom stronnictwa patriotycznego. Realizacji pomysłu nie sprzyjało poza tym zwlekanie z jego wprowadzeniem w życie. Zapewne gdyby po naradzie na Zamku w dniu 23 lipca Ignacy Potocki zamiast składać królowi dymisję z rzędu marszałka wielkiego litewskiego, udał się był pośpiesznie pod Kurów (który — *notabene* — był jego własną posiadłością) do obozu wojskowego, pozostawiając w Warszawie Stanisława Małachowskiego i Kazimierza Sapiehę z zadaniem wydania do narodu odpowiedniego manifestu, gdyby zadbano o niezwłoczne sprowadzenie do stolicy wiernego ideom patriotycznym

oddziału wojskowego w celu internowania króla oraz o przekształcenie Rady Wojennej w tymczasowy organ władzy wykonawczej — losy wojny obronnej w 1792 roku mogły były ułożyć się inaczej. Ale udział władzy cywilnej w takim zamachu stanu był niezbędny nie tylko ze względów doraźnych i technicznych, ale i zasadniczych — gdyż jedynie władza cywilna mogła była wyznaczyć dalsze cele wojny, bez czego kontynuowanie obrony nie miałoby sensu. Absencja i emigracja przywódców stronnictwa patriotycznego sprowadziła pomysły kół wojskowch do rangi pobożnych życzeń. Po całym planie pozostała jedynie legenda, która od stu kilkudziesięciu lat nie znajduje pełnego wyjaśnienia wskutek szczupłości zachowanych źródeł.

XI. Królewskie złudzenia

W parę dni po kapitulacji Stanisław August zaczął dochodzić do wniosku, że żądania Katarzyny II, zawarte w liście z dnia 13 lipca, były właściwie nie odrzuceniem jego propozycji wysłanych z Warszawy dnia 22 czerwca, lecz jedynie warunkiem wstępnym poważnego wzięcia ich pod uwagę przez dwór rosyjski. Ponieważ warunek imperatorowej został spełniony, nic nie stoi na przeszkodzie — rozumował król — aby plan powołania w. ks. Konstantego na następstwo tronu w Polsce, wprowadzenia pewnych zmian w konstytucji (przy zachowaniu jednakże wszystkich korzystnych reform ustrojowych) oraz związania Rzeczypospolitej z Rosją trwałym przymierzem został w całej rozciągłości zrealizowany. Złudzenia Stanisława Augusta były bardzo trwałe, gdyż utrzymały się właściwie aż do jesieni 1792 roku. W sześć dni po swoim akcesie do Targowicy pisał król do ks. Józefa list w tonie tak optymistycznym, że budzi to poważne wątpliwości co do rozeznania Stanisława Augusta w ówczesnych realiach politycznych, określających położenie Rzeczypospolitej. Spodziewał się więc król, iż po krótkim zamieszaniu uda się wyprowadzić kraj na drogę wiodącą ku zdecydowanie lepszej przyszłości. Ufał, iż całą władzę wojskową zatrzyma wyłącznie w swoich rękach. Doszły go podobno wieści, iż Branicki, Rzewuski i Potocki są wzajemnie skłóceni, że „autorytet buławy nie odpowiada bynajmniej sercu Szczęsnego. Któż wie, dokąd to może zaprowadzić?" Zaklinał więc synowca, aby nie opuszczał służby wojskowej i pozostał w kraju[318]. Konstrukcja listu mogłaby nasuwać przypuszczenie, że cały jego optymizm był niejako sztuczny i miał na celu jedynie przekonanie ks. Józefa o celowości pozostawania przezeń na czele armii, gdyby nie fakt, że równie optymistyczne przewidywania znajdujemy w listach Stanisława Augusta pisanych ówcześnie do Debolego. Tak więc na przełomie lipca i sierpnia 1792 roku król

liczył nadal, że otrzyma rychło z Petersburga jakąś dobrą nowinę. Uczepił się rozpaczliwie wieści o tajemniczej misji Strekałowa i jeszcze w początkach sierpnia spodziewał się, że Strekałow przybędzie do Warszawy, przywożąc od imperatorowej rzeczową, pozytywną odpowiedź na polskie propozycje pokojowe. Przez kilka tygodni w każdym liście pisanym do Debolego dawał wyraz swemu strapieniu, że „jeszcze dotąd o Strekałowie nic nie wiadomo"[319]. Podkreślał zarazem stale, iż polska opinia publiczna sprzyja nadal idei trwałego aliansu między Rosją a Rzecząpospolitą. „Byle imperatorowa chciała, to w jednym momencie i jednogłośnie alians z Moskwą stanie. Daj Boże tylko, aby traktat Moskwy z Berlinem nie doszedł — pisał dnia 1 sierpnia. — Dziwują się Moskale infanterii i artylerii naszej, bo tego się najmniej spodziewali. Niechby Moskwa z nami alians zrobiła, wszystko to, co się u nas teraz dzielnego znajduje, przyczyni się do potęgi i sławy rosyjskiej."[320] Łudził się król nadal, że mimo wszystko można będzie przemówić Katarzynie II do rozsądku. „Gdyby imperatorowa słodziej sobie postępowała ze mną i z wojskiem, i z municypalnością, gdyby sama z nami traktowała, a nie przymuszała nas do tej okrutnej podległości dla emigrantów [targowiczan], przyswoiłaby sobie ten naród i wojsko, którego wartość przecie dała się teraz poznać"[321]. Podnosiła króla na duchu każda, najmniej nawet prawdopodobna pogłoska. Dnia 18 sierpnia notował: „W ten moment dowiaduję się, że Bułhakow powiedział prymasowi, iż odebrał przez list Kreczetnikowa wiadomość, że imperatorowa została wielce ukontentowana z akcesu mego; a zatem spodziewa się Bułhakow, że wkrótce odbierze nowe instrukcje, pomyślniejsze dla mnie i dla kraju"[322]. Dla zrozumienia genezy tych królewskich iluzji można dodać jedynie, że ówcześnie Stanisław August nie mógł wiedzieć, co rzeczywiście myśli o nim Katarzyna II (chociaż opinię imperatorowej łatwo można było wydedukować z wiadomości o jej dawniejszych reakcjach na rozmaite posunięcia czy wystąpienia królewskie, które Deboli sumiennie przekazywał do Warszawy). Imperatorowa myślała w rzeczywistości jak najgorzej. Jej całkowite lekceważenie Stanisława Augusta czyniło zupełnie bezpodstawną nadzieję, iż mogła była poważniej zastanowić się nad jakimikolwiek jego sugestiami politycznymi[323].

Z wszelkiej akcji dyplomatycznej, wykraczającej poza stosunki między Warszawą a Petersburgiem, król umyślnie zrezygnował[324], a starał się jedynie o przeciwdziałanie negatywnemu stanowisku opinii publicznej i prasy europejskiej, która w zasadzie surowo potępiła jego odstępstwo od Konstytucji 3 Maja i akces do Targowicy. Wysłał między innymi do przebywającego w Szwajcarii swego dawnego

sekretarza, Maurice'a Glayre'a, obszerny list, wylewnie tłumaczący powody swojej kapitulacji. Wyolbrzymiał trudności, w jakich znalazła się Rzeczpospolita, dowodził, iż w kraju w końcu lipca brak już było zupełnie ducha oporu. W tej sytuacji królowi nie pozostało nic innego jak wybrać zło mniejsze i ustąpić przed przemocą. Początkowo — utrzymywał — opinia publiczna gorzko wyrzucała mu akces do Konfederacji Targowickiej i kapitulację. Wszelako podniosły się wkrótce głosy twierdzące: „Król postąpił tak, jak nakazywał mu najważniejszy obowiązek ocalenia Polski przed drugim rozbiorem i przed całkowitym wyniszczeniem". W miesiąc po kapitulacji — przekonywał Stanisław August Glayre'a, zresztą niezgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy — większość opinii krajowej popiera tę decyzję[325]. Wszelako u swego korespondenta nie znalazł król uznania. W odpowiedzi na powyższy list Glayre udzielił mu rady, aby unikał przede wszystkim jakiegokolwiek współdziałania z władzami targowickimi[326].

Jest faktem znamiennym, że złudzenia królewskie w pewnym stopniu podzielali ówcześnie również przebywający na emigracji działacze patriotyczni. Między 10 a 13 października 1792 roku odbyła się w Lipsku narada, w której wzięli udział Ignacy Potocki, Hugo Kołłątaj, Scipione Piattoli i Józef Weyssenhoff, a najpewniej również kilku innych przebywających ówcześnie w Saksonii prominentów stronnictwa patriotycznego. Wyniki dyskusji w tym gronie Piattoli przekazał w obszernym liście Stanisławowi Augustowi, sugerując mu najlepszy — w opinii leaderów dawnego stronnictwa patriotycznego — program działania. Tak więc zdaniem przynajmniej większości uczestników narady w Lipsku nawet jesienią 1792 roku król mógłby jeszcze usprawiedliwić swój akces do Targowicy, gdyby dowiódł, że kapitulując miał na względzie tylko interes kraju. Czas nagli, grozi bowiem Polsce nowy rozbiór. Król powinien więc starać się dojść potajemnie do porozumienia z imperatorową, poza plecami targowiczan, aby ocalić choćby zrąb dzieła 3 maja, dopuszczając niezbędne tylko modyfikacje Ustawy Rządowej. Trzeba wrócić do pomysłu z w. ks. Konstantym. Jeżeli imperatorowa nie zareaguje na inicjatywę króla, Stanisław August winien uchylić się od wszelkiego współdziałania z Targowicą, aby w żaden sposób nie legalizować jej aktów. Może jednak uda się: 1. Ustalić z dworem petersburskim zasady nowej konstytucji, takiej, która przede wszystkim uchroniłaby kraj przed groźbą anarchii i bezkrólewi; 2. Skłonić generalność targowicką do przyjęcia tej nowej konstytucji (byłoby to już zadanie dworu rosyjskiego); 3. Zwołać sejm dotąd zalimitowany w starym składzie; 4. Na sejmie tym rozpatrzyć propozycje ustrojowe generalności targowickiej; wreszcie

5. Zawrzeć z Rosją traktat przymierza, gwarantujący nową konstytucję. Gdyby zaś dwór petersburski zażądał sejmu w nowym składzie, trzeba by najpierw zwołać i zakończyć sejm dotychczasowy. Wśród zebranych w Lipsku patriotów poglądy najbardziej optymistyczne reprezentował — jak się wydaje — Hugo Kołłątaj. Podkanclerzy mniemał, że dwór petersburski, kierując się własnym długofalowym interesem, przyjmie następstwo tronu dla w. ks. Konstantego i zgodzi się na konstytucję, będącą właściwie nieznaczną tylko modyfikacją Ustawy Rządowej z 1791 roku. Spodziewał się również, że Katarzyna wystąpi otwarcie przeciwko Prusom, odeprze ich zakusy terytorialne, zabezpieczy całość Rzeczypospolitej i umożliwi Polsce dogodną egzystencję, uznając zasadę, że dla dworu petersburskiego korzystne jest istnienie silnej i rządnej Polski, byle tylko związanej z Rosją trwałym aliansem[327].

Były to wszystko naturalnie pobożne życzenia, nie mające nic wspólnego z ówczesną rzeczywistością. Nastroje imperatorowej i odgrywających rzeczywistą rolę polityczną jej doradców skłaniały się już całkowicie ku rozwiązaniu rozbiorowemu, a z drugiej strony Stanisław August był jak najdalszy od myśli zadrażniania swoich — i tak już niełatwych — stosunków z władzami targowickimi. W sytuacji, gdy Rzeczpospolita nie dysponowała już żadną siłą, zdolną przeciwstawić się zakusom na jej podstawowe interesy, jakiekolwiek negocjacje z dworem petersburskim były już niemożliwe. Hasło Stanisława Augusta „raczej piórem niż orężem" wyrodziło się w swoje własne zaprzeczenie: ani orężem, ani piórem. Odrzucając oręż, złamano tym samym również i pióro.

Najtrzeźwiejsze stosunkowo poglądy jesienią 1792 roku reprezentował Ignacy Potocki. Marszałek litewski pierwszy zwrócił uwagę na rzeczywiste już przygotowania do nowego rozbioru. W listopadzie doszły go wieści o zamierzonym wkroczeniu wojsk pruskich do Wielkopolski. Korpus pod dowództwem gen. Möllendorfa w sile 12 do 15 tysięcy żołnierzy (tyle, ile dwór pruski mógł wyłączyć z operacji na froncie zachodnim, gdzie wojna z Francją stawała się coraz trudniejsza) miał zająć te obszary Rzeczypospolitej, które dwór pruski pragnął zaanektować. Donosząc o tym Piattolemu, Ignacy Potocki prosił go, by ostrzegł Stanisława Augusta[328].

Groźne wieści tym razem pokrywały się z prawdą. Co prawda, dopiero w dwa miesiące później (24 I 1793) oddziały Möllendorfa zaczęły zajmować Wielkopolskę[329], ale w listopadzie sprawa była już właściwie przesądzona.

Stanisław August długo bronił się przed przyjęciem tej groźby do

wiadomości. Nadzieje jego stopniowo gasły, ale przy jednym swoim twierdzeniu obstawał król uparcie: prawda — przyznawał — że wszystkie zdobycze ustrojowe z lat 1788—1792 zostały stracone; prawda, że dzieło Sejmu Czteroletniego zostało zniweczone doszczętnie, ale kapitulacja i akces królewski do Targowicy ocaliły przynajmniej Rzeczpospolitą przed nowym rozbiorem, zabezpieczyły całość państwa.

Dnia 22 sierpnia Stanisław August pisał do Debolego, nie wiedząc zresztą, że poseł polski zmuszony został już przed kilku dniami do opuszczenia Petersburga: „Dziś tylko tyle odpowiem, żem ja szczerze chciał jechać do obozu, a to właśnie najmocniej mi odradzali i nasi, i zagraniczni. I to prawda, że gdybym pojechał, toby pewnie do tego nie było przyszło, co *tandem* uczynić jednak nieodbicie należało [...]. Warszawa i cała Wielkopolska już by były do tej pory zrujnowane, nie tylko przez Moskalów, ale i przez Prusaków, których zapewne wpuściłaby do Polski Moskwa, gdybym ja był pojechał do obozu"[330].

Tym argumentem miał król odpowiadać swoim przeciwnikom jeszcze przez kilka miesięcy. Nigdy zapewne nie dowiedział się, co Ignacy Potocki napisał wkrótce potem w swoich komentarzach do jego memoriału z dnia 15 sierpnia 1792 roku. Nawiązując do argumentów Stanisława Augusta, że kapitulacja uratowała Rzeczpospolitą przed klęską ostateczną, marszałek litewski zauważył: „Czyż ślepe posłuszeństwo króla [wskazaniom imperatorowej] cokolwiek ocaliło? Powiedzą, że zapobiegło rozbiorowi. Ale czy król jest tego p e w i e n ?"[331]

ANEKSY

Aneks I

Raport Michała Kleofasa Ogińskiego dla Deputacji Interesów Cudzoziemskich w sprawie negocjacji z Williamem Pittem w Londynie w grudniu 1790 roku

Raport poniższy, zachowany w postaci wpisu do księgi korespondencji misji polskiej w Hadze[1], *ręką sekretarza tej misji Augustyna Middletona, odkryty został przez autora niniejszej książki w 1967 r. Dokument ten, całkowicie zmieniający dotychczasowe poglądy na przebieg i rzeczywisty sens tych rokowań, znanych uprzednio tylko z pamiętników M. K. Ogińskiego, dotychczas nie został ogłoszony in extenso, aczkolwiek niektórzy badacze*[2] *wykorzystali go już w swoich pracach. Z uwagi na wyjątkową wartość źródłową dokument ten powinien być znany w pełnym brzmieniu.*

Haga 25 I 1791

J'ai l'honneur de recommencer par la présente la correspondance qui avait été interrompue de mon côté par le voyage que j'ai fait à Londres. J'espère que Mr Middleton a rempli ma place, au gré et à la satisfaction de l'Illustre Députation pour les Affaires Etrangères, et je ne doute nullement qu'elle ne soit satisfaite de tous les détails qu'il lui a fait parvenir relativement aux affaires qui se sont passées ici à La Haye pendant mon absence. Sans donc revenir à des rapports antérieures, je me bornerai dans ce numéro à parler de mon voyage pour Londres et de ma conférence depuis mon retour avec le Grand Pensionnaire.

Je ne me proposai en allant à Londres que d'apprendre de la bouche

[1] AKW 40 b. k. 44—47.

[2] Na przykład Zofia Libiszowska. *Misja Ogińskiego w Londynie. Wiek XVIII — Polska i świat, księga poświęcona Bogusławowi Leśnodorskiemu*, Warszawa 1974, s. 177—193. Błędem autorki jest próba pogodzenia relacji Ogińskiego z 1791 i 1826 r. jako rzekomo wzajemnie się uzupełniających.

de Mr Bukaty les intentions du Ministère d'Angleterre touchant la Pologne, et surtout touchant son commerce, dont depuis quelque temps on commence à s'occuper plus que jamais. Je n'ai pas pu toutefois me refuser à la satisfaction de parler très en detail à ce sujet au Duc de Leeds et surtout à Mr Pitt qui m'écrivit deux billets en me demandant à voir. C'est milord Auckland, ambassadeur d'Angleterre demeurant ici, qui me procura cette occasion aussi difficile à saisir, que très distinguée, d'entretenir Mr Pitt, que beaucoup de ministres demeurant toujours à Londres n'ont jamais vu. C'est à lui que je dois et l'accueil le plus gracieux qu'on me fit à la Cour, et la connaissance des personnes de la première distinction, et la reception qu'on a bien voulu me faire dans toutes les maisons où je me suis trouvé.

Je ne dirai rien à l'Illustre Députation de ma conférence avec le Duc de Leeds, car quoique ce ministre soit de nom à la tête des affaires étrangères, toutefois l'habitude où il se trouve de n'avoir d'autre avis que celui du conseil dont Mr Pitt guide les décisions, l'empêche de parler librement, et d'ailleurs l'insouciance qu'il montre pour toutes les affaires publiques, pour lesquelles il a une répugnance comme de tout le monde, ne lui permet pas de s'entretenir longtemps sur cet object. Quoiqu'il en soit, je me suis trouvé à même de lui parler à deux différentes fois dans le Bureau des Affaires Etrangères, et j'ai été satisfait de sa conversation.

Mon entretien avec Mr Pitt a duré pendant l'espace de deux heures et un quart, et ce que j'en ai appris, est trop intéressant pour que je n'en fasse pas part à l'Illustre Députation pour les Affaires Etrangères. Avant d'entrer dans quelques détails à ce sujet, je prends la liberté de rappeler avec combien d'indifférence et de sang froid le Ministère anglais s'occupait jusqu'à présent du sort de la Pologne: cette conduite, qui lui est propre dans toutes les occasions qui ne touchent pas l'Angleterre d'une manière palpable, a été l'objet des représentations que j'ai eu occasion de glisser insensiblement pour sonder les sentiments de Mr Pitt. Ce ministre me questionna beaucoup sur le commerce de Pologne, dont j'eus soin de lui faire valoir l'importance, en relevant surtout combien il était essentiel pour l'Angleterre, qui tirant de la première main les productions de première nécessité trouverait un nouveau débouché pour les productions de commodité et de luxe, qu'elle fournit à plusieurs pays de l'Europe. Il me parla de la conférence qu'il avait eu avec Mr Porter et Mr Ewart relativement au commerce de Pologne, et surtout la comparaison qu'il en avait fait avec celui de Russie. Sur quoi je lui fis une explication toute semblable à celle que j'avais déjà fait à Mr. Porter et Mr Ewart pendant mon séjour à Bath auparavant: que le commerce de Pologne était beaucoup plus avantageux pour l'Angleterre que celui de la Russie, qui livrait elle-même de la Pologne une partie très considérable de lin, de chanvre, de bled etc. par la voie de Riga, et qui [en] revendait plus cher aux Anglais, qu'ils n'acheteraient en tirant ces productions de

la première main, si le commerce de la Pologne était libre et n'éprouvait aucune entrave. Quelques tables d'exportations de productions polonaises que j'avais dans mon portefeuille confirmèrent mes assertions, et Mr. Pitt avoua qu'il était très convaincu de l'importance des liaisons entre l'Angleterre et la Pologne. Il me demanda quelles étaient les intentions de la Pologne à l'égard de l'Angleterre. Je lui repondis qu'il était de notre intérêt de ménager toutes les puissances de l'Europe, que nous étions surtout intéressés à voir que les puissances maritimes prennent plus de part à ce qui nous touche, car une triste experience nous avait appris combien il est important de faire entrer dans nos intérêts les nations éloignées pour n'être pas dans une dépendance servile de quelqu'une des puissances qui nous entourent, mais pour nous assurer au contraire une existance solide, qui ne soit pas précaire comme elle l'a été jusqu'à présent. Je finis par dire que quoique l'alliance entre la Prusse et la Pologne doit nous servir de garant de bonnes intentions de l'Angleterre, je serais toutefois très charmé d'apprendre par la voie de son premier ministre, à quel point la Pologne peut compter sur l'amitié de l'Angleterre, et sur l'intérêt qu'elle prend à ce qui la touche.

Mr Pitt m'assura très positivement que le Ministère n'avait jamais perdu de vue les affaires de la Pologne. Il s'étendit très au long sur la nécessité qu'il y avait de conclure entre l'Angleterre et la Pologne un traité d'alliance et de commerce; il représenta qu'il ne fallait pas trainer la chose à la longue, et me donna à connaître qu'il voudrait que la Pologne en fit les premières ouvertures. Je ne manquai pas d'exposer à Mr. Pitt que plusieurs circonstances empêchaient la Pologne de faire présentement des démarches sur cet objet: 1mo. Le ménagement que l'on doit avoir pour la Cour de Berlin, qui n'a pas déclaré encore son sentiment à cet égard. 2do. L'incertitude du sort de la guerre et des négociations d'un traité qui doit en être la suite. 3tio. Le système qu'on a suivi jusqu'à présent de garder la neutralité. 4to. La crainte de voir la négociation d'un traité échouée à cause des conditions trop onéreuses qu'on pourrait nous proposer. 5to. Enfin l'impossibilité qu'il y avait d'arranger de sitôt dans une république, où chacun donne son suffrage et sa décision, des points d'un traité qui puisse convenir aux nations. Je finis par dire que ce devait être l'ouvrage du Cabinet de Londres, et que des démarches que l'Angleterre ferait à sujet seraient appréciés comme une preuve de son amitié et de sa confiance.

Mr Pitt profitant de cette déclaration me dit que l'Angleterre pourrait se porter par elle-même à faire premières ouvertures, mais que la crainte d'un refus ou d'un mauvais accueil des propositions qui seraient faites, était la seule difficulté qu'il y voyait. Il ajouta que pour écarter cet obstacle il n'avait pas besoin d'attendre une réponse de Varsovie, mais qu'il en croirait à ma parole, et que si je lui répondis que la proposition d'un traité de commerce et d'alliance serait bien accueillie, le Cabinet de Londres ne manquerait pas de la faire incessamment. Je

remerciai Mr Pitt et de bonnes dispositions qu'il avait pour la Pologne, et de la confiance qu'il mettait en moi, mais je lui représentai: 1mo. que je ne lui parlais pas officiellement mais comme individu polonais; 2do. que je ne pouvais en faire part au Comité des Affaires Etrangères qu'au moment de mon retour à La Haye; 3tio. que je ne pouvais lui répondre de rien ne sachant pas quelles étaient les propositions qu'on nous ferait.

Là dessus Mr Pitt m'assura qu'il ne serait fait aucune proposition qui pût déplaire à la nation polonaise; il m'autorisa à en faire part à l'Illustre Députation, en me priant d'exposer que l'arrangement d'un traité lui tenait très fort à coeur; et finit par me dire que Mr. Hailes aurait des instructions de sonder le terrain à Varsovie.

Je profitai et de l'occasion que j'avais d'entretenir Mr Pitt, et des sentiments qu'il me témoignait, pour lui faire quelques plaintes de ce que l'Angleterre avait si peu montré jusqu'à présent d'empressement à embrasser nos intérêts. Je lui exposai que les assurances d'amitié ne suffisaient pas pour resserrer les liens de deux nations, et qu'il était nécessaire de prouver par effet les dispositions mutuelles que l'on se porte. Je lui donnai à entendre que dans une république libre il faut absolument qu'il y ait des partis, et que le grand nombre penche non pas toujours du côté du plus fort, mais du côté de celui qui offre le plus d'avantage, et qui semble prendre plus de part aux intérêts de la nation. Je fis donc connaître que si l'Angleterre appréciât l'amitié de la Pologne, et si elle voulait la ménager, qu'il était essentiel de n'omettre aucune des occasions qui se présentaient. Mr Pitt m'assura que s'il se présentait quelque occurence, on ne la négligerait pas. Sur quoi je lui dis qu'il ne fallait pas chercher loin: que la Pologne demandait depuis longtemps l'appui de l'Angleterre pour avoir un représentant au congrès, et que cette proposition avait été jusqu'à présent infructueuse. Mr Pitt m'allégua que cette mission n'avait pas été stipulée au Congrès de Reichenbach, que la Pologne n'avait pas été en guerre, que son représentant ne pourrait pas jouir de l'activité dans les négociations du traité, et beaucoup d'autres arguments semblables. Mais lui ayant représenté combien cet objet intéressait la Pologne, il me dit: „Si vous jugez, Monsieur, que cet objet soit d'une aussi grande conséquence à votre nation, et si vous regardez l'intérêt que l'Angleterre y prendra comme une preuve de l'amitié et de la consideration qu'elle a pour la nation polonaise, je vous promets de faire en sorte dans le Conseil, que vous ayez une réponse satisfaisante à la note qui a été présentée par Mr Bukaty".

L'effet a réalisé sa promesse, et je crois que l'Illustre Députation a été satisfaite de la réponse du Ministère. Quant à moi, j'ai été d'autant plus intéressé à obtenir une réponse prompte et favorable, que j'... [słowo nieczytelne] sur de voie la réponse des Etats Généraux modelée sur celle de la Cour de Londres.

Quoique j'ai communiqué à Mr Bukaty tout le résultat de ma conversation avec Mr Pitt, et que je l'ai prié d'en faire part à l'Illustre Députation, toutefois je me suis empressé de faire un rapport fidèle par la présente de tous les détails de cette conférence afin de laisser juger l'Illustre Députation de démarches ultérieures, selon exigence et la tournure des affaires politiques. [...]

Ważny komentarz do powyższego raportu, wyjaśniający intencje i rzeczywisty sens polityczny propozycji Williama Pitta wobec M. K. Ogińskiego, znaleźć można w poufnej korespondencji posła brytyjskiego w Berlinie, Josepha Ewarta, z premierem[3]:

Joseph Ewart do Williama Pitta:

16 XI 1790: [...] In consequence of what passed when I had the honour of seeing you last week, relative to the means to be employed for opening a trade with Poland and Prussia, I drew up the enclosed considerations[4] [...] I likewise beg leave to suggest how far it might be advisable to hold out to Poland, at the same time, the prospect of being received into the system of the Allies, along with Turkey, which would effectually establish our influence in that country, and overturn the intrigues of Russia, objects which appear peculiarly important at the present moment, during the elections of the members for the new Diet, that is to regulate everything relative to the future commercial as well as political arrangements to be made with other powers. [...]

2 XII 1790: [...] I likewise announced [in a letter to the Prussian Court] your intention of sending instructions to Warsaw, in order to prepare thing for combining Poland, and most probably Turkey also, with the system of the Allies, and thereby fixing the precarious politics of those two powers. [...]

13 XII 1790: [...] The ideas I had communicated, respecting your intention of combining Poland and Turkey with the system of the Allies, produced great satisfaction at Berlin, and the interposition of this country in the affairs of Poland was considered by the best judges as the most effectual mean of fixing the fluctuating politics of that Republic. [...]

22 XII 1790: [...] The private letter, to be laid before the King of Prussia, which I wrote the day I had the honour of seeing you last [...] had been found very satisfactory by His Prussian Majesty, and particulary that part of it in which I announced your intention of sending instructions to Mr Hailes in order to prepare things for combining Po-

[3] PRO, The Chatham Papers 30/8, vol. 133, s. 263—265, 272, 275, 278.

[4] Memoriał ten, zatytułowany „Considerations on the means which appear best adapted for opening an extensive trade with Poland and Prussia", znajduje się w tym samym tomie, s. 265—266.

land and most probably Turkey with system of the Allies. The greatest reliance was placed in such an interposition of England for fixing the precarious politics of those two powers; and after the particulars, I had the honour of mentioning to you on this subject, I need not repeat what an effect an active cooperation of the English, Prussian and Dutch ministers at Warsaw would produce in the present circumstances. Baron Reede was on the point of setting out from Berlin for Warsaw, and I beg leave to recall the intention you expressed to me of instructing Lord Auckland to procure similar instructions for the Dutch minister with those sent to Mr Hailes, relative both to political and commercial objects of negotiation. In regard to the latter, my letters from Berlin give the best reason to hope that the King of Prussia would agree to an arrangement for opening the trade with Poland, on the principles you wish to have adopted, provided the cession of Dantzig was obtained; and it is now equally admitted at Berlin and at Warsaw that the influence of England alone could effectuate this. I don't pretend to judge how far it would be an object, in the present crisis in Poland, to allow Mr Hailes to employ a few thousand pounds; but it would certainly contribute much to insure success in acquiring the direction of that country.

Aneks II

Ultimatum brytyjsko-pruskie do dworu petersburskiego z marca 1791 roku

Poniższy tekst ultimatum rządu brytyjskiego do dworu rosyjskiego, zachowany w dokumentach Foreign Office[1]*, nie był nigdy dotychczas ogłoszony in extenso. Jest faktem charakterystycznym, że cały tekst brulionowy tego ultimatum sporządzony jest ręką Williama Pitta*[2]*. Ultimatum to, zatytułowane oficjalnie „Representation", miało być zaakceptowane przez dwór berliński, następnie zaś przesłane do Petersburga, gdzie posłowie brytyjski i pruski mieli złożyć je wspólnie przedstawicielom rosyjskiego Kolegium Spraw Zagranicznych. Instrukcja księcia Leeds dla Whitwortha z 27 III 1791, stwierdzała, iż zażądać ma on satysfakcjonującej Londyn i Berlin odpowiedzi w terminie nie dłuższym niż 10 dni*[3]*. Ultimatum do Petersburga nie dotarło, gdyż wiozący je kurier dyplomatyczny (nazwiskiem Flint) został zawrócony z Berlina wskutek zmiany stanowiska rządu brytyjskiego w nocy z 31 III na 1 IV.*

The two Courts of London and Berlin have, on every occasion, since the commencement of the present war, manifested their anxious desire to contribute, by all the means in their power, to its speedy termination, on such grounds as might be most consistent with the general interests of Europe. They have had the satisfaction of seeing their salutary views in part accomplished, by the acceptance of the terms of the status quo, as it stood before the war, as the basis of pacification between Austria and the Porte, and also between Russia and Sweden. And they had also flattered themselves that in conformity to this principle, the Court of Petersburgh would have agreed to treat on the same basis for a pacifi-

[1] PRO, FO 65/20, s. 107—109.
[2] Rose, *W. Pitt and National Revival*, s. 610.
[3] PRO, FO 65/20, s. 103—103 v.

cation with the Porte. But their earnest wishes having hitherto been frustrated, and the period for the opening of the campaign now approaching, they can no longer delay declaring, in the most distinct and unequivocal manner, to the Court of Petersburgh, that the further rejection of that principle must unavoidably lead to the continuance and extension of the war. The two Courts are of opinion that any accession of territory whatever to Russia, on the side of Turkey, cannot be considered as in any degree necessary for the protection and security of the Russian dominions; that it must, on the other hand, essentially diminish the future security of the Turkish Empire; and that it must be attended with consequences highly detrimental to the interests of the two Courts, and to the future permanence of tranquillity in Europe. On these grounds and anxious to leave nothing untried, on their part, to avert the consequences which must ensue from a continuance of the war, the two Courts have authorized the undersigned to renew, in the most urgent manner, their instances with the Court of Petersburgh, to agree to the only principle which can under the present circumstances afford a prospect of restoring permanent tranquillity to Europe. And the undersigned are particularly directed to request a speedy and explicit answer to this representation, as their sovereigns can no longer delay taking those measures which the interests of their Kingdoms will render indispensable in the unfortunate event of the further prolongation of the war.

Aneks III

Mobilizacja floty brytyjskiej wiosną 1791 roku

Ogólna liczba czynnych jednostek Royal Navy wynosiła jesienią 1790 r.: 83 okręty liniowe, 81 fregat, 65 mniejszych jednostek, łącznie 229, z czego w rejonie Wysp Brytyjskich i na północnych morzach Europy znajdowało się 169 okrętów wojennych[1]. W dawniejszej historiografii, przede wszystkim zresztą polskiej, pojawiały się czasami wątpliwości, czy rząd Williama Pitta czynił rzeczywiście poważne przygotowania do podjęcia przeciwko Rosji zakrojonej na dużą skalę morskiej operacji wojennej. Z tego powodu potrzebne jest przedstawienie stanu eskadry brytyjskiej, zmobilizowanej w tym celu wiosną 1791 r. Przygotowania wojenne Wielkiej Brytanii śledzone były czujnie przez ambasadę francuską w Londynie. Francuski *chargé d'affaires* w stolicy Anglii, François Barthélemy, zastępujący chorego i często nieobecnego ambasadora Anne-César de La Luzerne-Benzeville'a, zatrudniał licznych agentów, którzy donosili mu o postępie przygotowań w Portsmouth, gdzie koncentrowana była eskadra przeznaczona do ekspedycji w stronę Petersburga. Zachowane raporty Barthélemy'ego są znakomitym źródłem informacji o rzeczywistej gotowości Royal Navy do akcji na Bałtyku i Morzu Czarnym[2]. Według relacji Barthélemy'ego wiosną 1791 r. na redzie Spithead w Portsmouth zebrane były następujące jednostki przeznaczone do operacji przeciwko Rosji:

OKRĘTY LINIOWE I WIELKIE FREGATY:

110-działowe: „Victory" (1),

98-działowe: „Barfleur", „Formidable", „Impregnable", „London", „Prince Royal" (5),

---

[1] Według danych z Londynu z 26 X 1790, ogłoszonych m.in. na łamach wydawanej w Warszawie w języku francuskim „Gazette de Hambourg", nr 202, 20 novembre 1790, s. 1377—1378.

[2] Archives des Affaires Etrangères (Paris), Correspondence politique, Angleterre, vol. 576, raporty polityczne Barthélemy'ego od stycznia do czerwca 1791.

84-działowe: „Royal William" (1),

74-działowe: „Alcide", „Alfred", „Arrogant", „Bedford", „Bellerophon", „Bellona", „Bombay Castle", „Brunswick", „Carnatic", „Colossus", „Courageous", „Culloden", „Cumberland", „Edgar", „Hannibal", „Hector", „Magnificient", „Marlborough", „Monarch", „Orion", „Robust", „Saturn", „Swiftsure", „Vanguard", „Vengeance" (25),

64-działowe: „Arden", „Lion" (2),

50-działowe: „Salisbury" (1),

44-działowe: „Gorgon", „Roebuck" (2),

38-działowe: „Hebe" (1).

MNIEJSZE JEDNOSTKI BOJOWE

36-działowe: „Inconstant", „Romulus", „Venus" (3),

32-działowe: „Andromeda", „Druid", „Fox", „Iphigenia", „Mermaid", „Niger", „Quebec", „Winchelsea" (8),

28-działowe: „Alligator", „Circe", „Cyclops", „Lizard", „Triton" (5),

18-działowe: „Orestes" (1),

16-działowe: „Fortune", „Nautilus", „Wasp" (3),

14-działowe: „Cockatrice-Cutter", „Drake", „Falcon", „Flirt", „Helena", „Kitte-Cutter", „Nimble-Cutter", „Scout" (3),

Razem:

okręty liniowe i fregaty: 38 jednostek
mniejsze okręty: 28 jednostek

Jeszcze dnia 9 czerwca 1791 r. eskadra brytyjska zgromadzona w Portsmouth na redzie Spithead, gotowa do ewentualnego wypłynięcia na Bałtyk, składała się z następującej liczby okrętów:

98-działowe — 6
90-działowe — 1
84-działowe — 1
74-działowe — 26
44-działowe — 3
38-działowe — 2
14—28-działowe — 10
Razem: 49 okrętów.

Znamienne potwierdzenie trafności obserwacji francuskich znajdujemy w dokumentach admiralicji brytyjskiej[3]:

6th April 1791: Abstract of the number of ships of Lord Hood's Fleet:

[3] A Collection of letters written by the Surveyors of the Navy in the Armament of 1791, PRO. Admiralty, vol. 106/3037, s. 29.

of 100 guns 1
of 90 guns 7
74 guns 26
64 guns 2
50 guns 1
38 guns 1
36 guns 2
32 guns 5
28 guns 5
sloops rigged
as ships 3
brigs 6
fireships 4
cutters 2

Zbrojenie floty brytyjskiej przeznaczonej do operacji na Bałtyku zostało formalnie zakończone dopiero 29 VII 1791 („the conclusion of the armament")[4]. Stan liczebny brytyjskiej Navy w poszczególnych miesiącach 1791 r. stanowi jednak charakterystyczne potwierdzenie domniemania, że William Pitt długo nie rezygnował z planów akcji przeciwko dworowi petersburskiemu. Stały etat brytyjskiej marynarki wojennej wynosił w tej epoce 24 tysiące oficerów i marynarzy. W związku ze zbrojeniami w końcu 1790 r. i w 1791 r. w służbie Navy znajdowało się[5]:

Rok 1791:

miesiąc	liczba marynarzy i oficerów Navy	procentowo w porównaniu z etatem 24 000
I	33 662	140,26%
II	32 960	137,33%
III	32 891	137,04%
IV	36 857	153,57%
V	39 455	164,40%
VI	41 540	173,08%
VII	42 523	177,18%
VIII	41 687	173,70%
IX	26 338	109,74%

Z powyższego wynika, że największą siłę bojową flota brytyjska osiągnęła dopiero w lipcu 1791 r., po czym nastąpiła bardzo szybka demobilizacja.

[4] Tamże. s. 73—75.
[5] PRO, The Chatham Papers 30/8, vol. 248, s. 3.

Aneks IV

William Pitt o przyczynach rezygnacji ze wspólnej z dworem pruskim akcji na Bałtyku

Poniższy list premiera brytyjskiego do posła w Berlinie, Josepha Ewarta, pisany w mniej więcej sześć tygodni po rezygnacji z działań wojennych przeciwko dworowi petersburskiemu, zachował się wśród najbardziej poufnych papierów Williama Pitta[1]. *Dokument jest brulionem pisanym w całości ręką premiera. Znał ten list i częściowo wykorzystał go w swojej biografii Pitta Philip Henry Stanhope* (Life of William Pitt, *London 1861, vol. II, s. 115).*

William Pitt to Joseph Ewart, 25th May 1791 (sent 26th May):

[...] I wish however to repeat my earnest and anxious desire that you should find means of informing the King of Prussia, as openly and explicitly as possible, of the business, and of the motives of our conduct. He knows, I am persuaded, too well the effect which opinion and public impression must always have in this country, either to complain of our change of measures, or to wonder at it, if the true cause is fully explained to him. You faithfully know that no man could be more eagerly bent than I was, on a steady adherence to the line which we had at final proposed, of going all lengths to enforce the terms of the strict status quo; and I am still as much persuaded as ever that if we could have carried the support of the country with us, the risk and expense of struggle (even if Russia had not submitted without a struggle) would not have been more than the object was worth.

But notwithstanding this was my own fixed opinion, I saw with certainity, in a very few days after the subject was finally discussed in Parliament, that the prospect of obtaining a support sufficient to carry this line through with vigour and effect, was absolutely desperate. We did indeed carry on our question in the House of Commons by an inconsiderable majority, and we shall, I am persuaded, continue successful[ly] in resisting all the attempts of opposition, as long as the negotiation is

[1] PRO, The Chatham Papers 30/8, vol. 102, s. 127—134.

depending. But from I know of the sentiments of the greatest part of that majority, and of many of the warmest friends of government, I am more that in pernity [?!] on the line of the status quo, if we were to come to the point of actually calling for supplies to support the war, and were to state (as would then have been indispensable) to precise ground, on which it aroses: that we should either not carry such a question, or have carried it only by so waste a division as would nearly amount to a defeat. This opinion I certainly formed neither hastily nor willingly: nor could I easily make a sacrifice more painful to myself than I have done in yielding to it. But feeling the circumstances to be such as I have stated them, the only question that remained, was whether we should persist at all hasards in pushing our first determination, though without a chance of rendering it effectual to its object, or whether we should endeavour to do what appears to be the next best, when what we wished to do became impracticable.

To speak plainly, the obvious effect of our pursuing would have been to risk the existence of the present government, and with it the whole of our system, both at home and abroad. The personal part of this consideration would have been our duty to overlook, and I trust we all should have been ready to do so, if by any risk of our own we could have contributed to the attainment of a great and important object for this country and its allies. But the consequence must evidently have been the reverse. The overthrow of our system here, at the same time that it hazarded driving the gouvernment at home into a state of absolute confusion, must have shaken the whole of our system abroad; and it is not difficult to foresee what must have been the consequences to Prussia of a change effected by an opposition to the very measures taken in concert with that Court; and resting on the avowed ground of our present system of alliance. On these grounds it is that we have felt the necessity of changing our plan, and endeavouring to find the best expedient we can for terminating the business without expremities. Fortunately the having succeeded in stopping the proposed representation to Russia, has prevented our being as pointedly committed as there was reason to apprehend we might have been. The modifications which have been suggested, the recommendation of them from Spain, the prospect of bringing that Court to join in a subesquent guaranty of the Turkish spossessions, and the chance of perhaps bringing the Emperor to accede to our system, [these are] all circumstances which give an opening for exhunting us from our present difficulty.

You are so fully master of the whole of those dib [...?] that I shall not enlarge upon them. My great object is that you should be able to satisfy the King of Prussia of the strong necessity, under which we have acted, and that we had really no other choice, with a view either to his interests, or to those which we are most baund to consult at home.

Aneks V

Raport adiutanta artylerii koronnej S. Marszyckiego z misji w Jassach [1]

Niemirów, 24 XII 1791

Będąc wykomenderowany od j. w-go Kościuszki generała majora z ekspedycją od P[rześwietnej] Komisji Wojskowej O. N. do j. w-go Potockiego generała artylerii do Jass, wyjechałem dnia 15-go grudnia zaraz po odebranym ordynansie; dnia 18-go grudnia stanąłem tam i oddałem ekspedycję j. w-mu generałowi artyl[erii], któren po długim czytaniu zaczął odpisywać, a napisaną kopię listu dał do przepisania Dzierżańskiemu, kapitanowi. Za nadejściem jw-go hetmana Rzewuskiego, który się tam także znajduje, poszli oba do drugiego pokoju, list czytali, gdzie wszedł i poseł Złotnicki, która rozmowa trwała od pierwszej po południu do trzeciej, aż dano obiad. Tego dnia nie doczekawszy się responsu, odszedłem. Dnia 19-go przyszedłem rano, ale list nie był dokończonym. Za przyjściem jw-go hetmana Rzewuskiego i Złotnickiego, po długich rozmowach list inny zaczęli pisać, co trwało aż do wieczora. Jw. generał artylerii i jw. hetman odjechali na obiad do Wittowej generałowej, a mnie kazano przyjść na drugi dzień rano. Ale i wtedy [dopiero] po naradzeniu się długim i po kilkakrotnej poprawie list dokończonym został, a ja o godzinie jedenastej rannej ekspediowany zostałem. Jw. generał artylerii stoi razem z j. w-m hetmanem Rzewuskim w jednej kamienicy; przy panu generale bawi Złotnicki, poseł podolski, Mossakowski, szambelan, Rudnicki, wicebrygadier, Dzierżański, kapitan artylerii koronnej. Przy jw. hetmanie zostają: Kobyłecki, pułkownik, i Wolski, porucznik od pułku buławy pol. kor. Jw. generał i jw. hetman najwięcej bywają u generała Kachowskiego, u Bezborodki, u Engelhardta, gdzie po kilka godzin na rozmowach trawią.

[1] Metr. Lit. VII, 2, k 316.

Kongres jeszcze nie zakończył się. Zasiada w nim gen. Laskarow i Rybas [Ribbas], z strony tureckiej *reis-effendi* i czterech innych. Dnia 15-go Decembris wyszło z Jass 40 armat różnego kalibru pod Gałacz ze wszelką amunicją, a to, jak powiadają dlatego, iż *reis-effendi*, będąc przekupionym od Moskwy, podał sam tu projekt, aby na postrach wielkiego wezyra wysłać artylerię i kilka pułków, gdzie wezyr z małą liczbą znajduje się.

Aneks VI

Raport porucznika Karola Kniaziewicza z misji w Jassach [1]

Niemirów, 16 I 1792

[Wysłany przez Kościuszkę do Jass z ekspedycją od Komisji Wojskowej wyruszył z Niemirowa dnia 8 stycznia, przybył do Jass dnia 11 stycznia po południu. Dopiero 12 stycznia o godzinie dziewiątej rano oddał pismo Szczęsnemu Potockiemu do rąk własnych, który po przeczytaniu oświadczył, że ten sam tekst otrzymał już przez kuriera prosto z Warszawy. Ponieważ nie chciał udzielić pisemnej odpowiedzi, twierdząc, że posłał już list przez Bieczyńskiego, Kniaziewicz prosił go choćby o poświadczenie odbioru].

[...] Dnia 13-go z rana przyszedłszy do jw. generała o godzinie dziewiątej, byłem przytomnym, gdy odbierał listy z poczty, a w godzinę później ekspedycję przez kuriera z Warszawy od jw. Ożarowskiego, kasztelana wojnickiego, którą, gdy przeczytał, kazał j. panu Dzierżańskiemu, kapitanowi artylerii koronnej a adiutantowi swemu, napisać rewers z odebranej ekspedycji ode mnie, sam zaś poszedłszy do drugiego pokoju, pisał przez godzin dwie; ja tymczasem na podpis rewersu czekać musiałem, który na koniec podpisawszy, oddał mi, słowa przy tym nie mówiąc. Gdym już odchodził, wszedł lokaj i mówił, że jw. Potocki, generał major artylerii koronnej do Jass przyjechał. Tę wiadomość przyjął z miną nieukontentowaną i odpowiedział, że ponieważ zaraz do pani Wittowej na obiad jedzie, przeto nie może się prędzej widzieć z panem generałem majorem aż po południu. Byłem potem u jw. Stanisława Potockiego, który dowiedziawszy się ode mnie, że nazad do Niemirowa jadę, mówił mi, żebym chciał przyjąć list do jw. generała Kościuszki, a że w danym mi ordynansie czas trzydniowy miałem sobie pozwolony do bawienia się w Jassach, odpowiedziałem jw-u Potockiemu, że kilka godzin zabawić

[1] Metr. Lit. VII, 2, k. 358—359.

się jeszcze mogę, dopóki się z jw. generałem artyl[erii] nie zobaczy, ale gdy się do godziny siódmej wieczornej nie mógł doczekać jw. generała artylerii. napisał list, który odebrawszy, natychmiast w nocy z Jass wyjechałem.

Jw. Rzewuskiemu, hetmanowi pol. kor., meldowałem się dnia 12-go. Pytał mnie się, co u nas słychać, kto tu wojskiem na miejscu j.o. księcia Poniatowskiego generała majora komenderuje, i wkrótce potem odszedłem. Jw. hetman z jw. generałem razem stoją, razem z sobą jeżdżą i razem wizyty oddają. Na balu u grafa Bezborodki, któsy dnia 12 in gratiam pokoju zawartego dla całej publiczności był dany, uważałem, że obydwum największe atencje i honory czyniono, jednakże zawsze z preferencją dla jw. generała artyl[erii]. Ja szczególnie znajdowałem się na tym balu w celu, abym zobaczył, wiele i którzy z Polaków w Jassach się znajdują, i co o interesach Polski mówią, lecz nikogo, prócz pana Złotnickiego. posła podolskiego, i Mossakowskiego, komisarza c.w. bracławskiego, nie widziałem. Jak długo jw. Rzewuski i Potocki w Jassach zabawią i dokąd stamtąd pojadą, dowiedzieć się nie mogłem, ale że wszystkiego dowożą z dóbr jw. generała, sądzić można, że nieprędko jeszcze wyjadą. Pan Złotnicki miał wyjechać 14-go praesentis do siebie i paszport był przy mnie pisany w kancelarii generała Kachowskiego.

Polacy awanturnicy, którzy w dosyć znacznej liczbie szukają szczęścia w Moskwie, powszechnie mówią, iż Moskwa zamyśla wkroczyć z wojskiem do Polski, dla pomszczenia się za wyrządzone jej, jak mówią, obelgi, i że nowy rząd zniesie. Oficerowie zaś rosyjscy, ludzie świetlejsi, ciekawie się tylko dopytują, wiele wojska naszego na granicy i kto nim komenderuje, jednak wystrzegają się nic o okolicznościach politycznych nie wzmiankować.

O aktualnym stanie wojska moskiewskiego dowiedzieć się trudno. Oficerowie moskiewscy i ci, co jw. Rzewuskiego i Potockiego otaczają, mówią, że pod komendą generała Kachowskiego ma być dwakroć sto tysięcy. Kupcy zaś i Żydzi twierdzą, że w każdym mieście i wsi, na całej Wołoszczyźnie, stoi po dwóch i po trzech w każdej chałupie. Pułki stojące koło Jass, które do piętnastu tysięcy wynoszą i warty w Jassach czynią, są płatne, dobrze ubrane i z pięknych ludzi złożone. Reszta zaś wojska ma być, jak mówią, niepłatna, a kozacy, ile widzieć mogłem, prócz piki bez broni i na mizernych koniach. Parku artylerycznego część stanęła na krótki czas dla solenności pokoju pod Jassami, w którym znajduje się sto dwadzieścia armat 6-funtowych w jak najlepszym porządku, a przy nich pięć kompanii, jak mi się zdawało, artylerii. [...] Prochu jak najwięcej w Jassach u Żydów dostać można, oko po 1 1/2 zł na miejscu, z przystawą zaś do granicy po złotych dwa oko.

Aneks VII

Raport porucznika Bieczyńskiego z misji w Jassach [1]

Warszawa, 17 I 1792

[Wyjechał z Warszawy dnia 2 stycznia, dnia 6 stycznia dotarł do Jazłowca, granicę przekroczył w Zaleszczykach].

[...] Dnia 7 o godz. 5 w wieczór prosto udałem się do Jass, gdzie na dniu 9 w nocy o godz. 9 stanąłem, a wjechawszy w miasto wziąłem jednego moskiewskiego żołnierza od warty tam będącej, który by mnie do jw-o generała Potockiego doprowadził, lecz zastawszy miasto całe iluminowane i z armat nieustanne strzelanie, zapytałem się tegoż żołnierza, z jakowej by to było przyczyny. Odpowiedział mi, iż pokój między Rosją i Portą Ottomańską uczyniony jest oraz iż 4000 kobiet z niewoli tureckiej uwolnione zostały.

Doprowadzony będąc do pałacu jw-o generała Potockiego, tam go nie zastałem, gdyż i z jw-m hetmanem Rzewuskim u grafa Bezborodki ministra rosyjskiego na asamblach znajdował się. Wyszedłem więc naprzeciw pałacu, gdzie stancję u Żyda nająwszy, na przyjazd jw-go generała Potockiego do godziny w pół do 12 czekałem. W którym czasie, jak tylko powrócił jw-y generał Potocki, ja natychmiast stawiłem się u niego i ekspedycję jemu samemu w ręce, stojącemu pod ten czas przy piecu, oddałem, który odebrawszy ekspedycję i o czas wyjazdu z Warszawy zapytawszy się, do drugiego pokoju odszedł. To się działo w przytomności grających osób na boku przy stoliku, których nazwisk powziąłem wiadomość od kamerdynera jw-o Potockiego generała stojącego ze mną przy piecu w tym pokoju, to jest: jw-go Złotnickiego, posła Mossakowskiego, komisarza cywilno-wojskowego, Kobylińskiego [sic!] pułkownika, Wolskiego, porucznika — adiutantów jw-o Rzewuskiego hetmana; Dzierżańskiego, kapitana i adiutanta jw-o generała Potockiego, podpułkownika mo-

[1] Metr. Lit. VII, 2, k. 346—347.

skiewskiego, za adiutanta przydanego jw-u hetmanowi Rzewuskiemu; majora Czaplica w wojsku rosyjskim i czterech oficerów moskiewskich, których nazwisk dowiedzieć się nie mogłem, gdyż pod ten czas już wyszedł jw-y generał Potocki z swego pokoju, z twarzą pomieszaną, drzwiami trzaskając. Kilka razy przeszedłszy się przez pokój w zamysłach, powtórnie do swego pokoju się wrócił i mnie przez kamerdynera dnia drugiego przyjść rozkazał, z powodu, iż wprzód przede mną dwóch kurierów, jeden z Wiednia, drugi z Petersburga przybyło, których swoją ręką do godziny 4 po północy ekspediował.

Z pałacu przyszedłszy do oberży, zastałem w niej Polaka, niejakiego Szafrańskiego, i kilku oficerów moskiewskich, który to Szafrański powiedział mi w dyskursie, iż przy całej robocie pokoju pomiędzy Rosją i Portą Ottomańską, aż do ukończenia jego i podpisu, przytomni byli jw-y Rzewuski hetman i generał Potocki, a Moskale przytomni odezwali się do mnie, iż z Mołdawii wszystko wyruszyć ich ma wojsko, a na dzień 15 kwietnia roku bieżącego w Polskę wtargnąć. Przydał do tego wzmiankowany Szafrański, iż j. w-ni Rzewuski, hetman, Potocki, generał, Złotnicki, Suchorzewski i inni posłowie w krótkim czasie mają do Petersburga wyjechać, którą wiadomość tak od dworu jw-o Potockiego generała [ludzie], jako też oficerowie moskiewscy i Polacy potwierdzili, ale nazwisk ich dowiedzieć się nie mogłem, gdyż się strzegli mej osoby.

Dnia 10 o godz. 9 z rana, podług rozkazu stawiwszy się u jw-o generała Potockiego, zastałem go jeszcze w szlafroku, z kapitanem Dzierżańskim i sekretarzem Michałowskim przy stoliku piszącego, pod który czas ekspedycję wiedeńską jw-y generał Potocki pieczętował i przywoławszy kuriera, wziął go z sobą do osobnego pokoju, z którym z pół godziny sekretnie rozmawiał. Z tej zaś rozmowy, stojąc blisko drzwi tego pokoju, więcej nie słyszałem, jak tylko, iż najprzód do Lwowa, stamtąd do Dubna, z Dubna do Wiednia wstępować mu zalecił, a z Wiednia do siebie nazad jak najprędzej powracać rozkazał. Podczas wyjścia jw-o Potockiego z kurierem z tamtego pokoju weszli do niego jw-i Złotnicki, poseł, Mossakowski, komisarz, i adiutanci jw-o hetmana Rzewuskiego, gdzie jw-i generał Potocki i Złotnicki, poseł udali się do stolika piszących — kapitana Dzierżańskiego i sekretarza, od których odebrawszy pismo, które na ekspedycję dla mnie robili, poprawiali je i śmieli się. Pod który czas nadszedł oficer od grafa Bezborodki, prosząc jw-o generała Potockiego na obiad, po czym jw-y generał Potocki zalecił pośpiech piszącym i sam ubierać się zaczął.

Na ten czas jw-y Złotnicki, poseł, zapytał się mnie, czy znajduje się we Lwowie jw-y Suchorzewski, poseł; na co odpowiedziałem, iż jest i kłania się jw-u generałowi Potockiemu z upewnieniem oraz iż wkrótce zjedzie do Jass. Tu dopiero odezwał się jw-y Złotnicki, poseł, iż ma list do niego pisany od dni dwóch i prosi mnie, aby mu go oddać, który ja odebrawszy, tu składam; oraz ustnie potem mówił, aby tenże jw-y Suchorzewski poseł w tym tygodniu mógł się znajdować pod Zaleszczykami

u żony jego, gdzie i on sam tam będzie, a stamtąd udadzą się razem do Jass, z Jass zaś, gdzie jemu wiadomo.

Jw-y generał Potocki ubrawszy się tymczasem, poszedł do piszących u stolika, ekspedycję dla mnie przeczytawszy wraz z jw-m posłem Złotnickim, zapieczętował i oddał ją mnie po południu o godz. 1.

Po tym jw-y Złotnicki poseł prosił mnie, abym zaczekał moment, pokąd list napisał do jw-y Ogińskiej, hetmanowej; w tym czasie i jw. Mossakowski, komisarz, oddał list do rotmistrza Dąbrowskiego, a kapitan Dzierżański do Praskina i list moskiewski.

Jw-y Rzewuski, hetman, wyjechawszy wprzód na obiad do grafa Bezborodki, ministra rosyjskiego, po oddanej zaś ekspedycji jw-y generał Potocki, Złotnicki, poseł, i Mossakowski, komisarz, do tegoż ministra wszyscy udali się.

Ja zaś poszedłem do komendanta tamtejszego generała Kachowskiego dla odebrania *passu* i konwoju z jednego kozaka, ponieważ furmanów dostać nie można dla bojaźni obdzierstwa, które tam przez kozaków dzieje się, lecz zatrzymał mnie dnia tego, abym kuriera wysłanego z doniesieniem o pokoju zawartym nie wyprzedził, a dopiero na dniu 11 z rana o godz. 8 stamtąd wyjechałem, gdzie na przedmieściu trafiłem [na] bieżącego kuriera z Petersburga, pytającego się do grafa Potockiego, i 70 sztuk armat powracających od Dunaju, do Jass prowadzonych.

Dwoma dniami prędzej bym stanął, gdyby furman moskiewski, który mnie wiózł, przez niewiadomość tamtego kraju dzień i noc około Jass nie błądził ze mną. Dalej za mil kilka od Jass trafiłem [na] jw-o Stanisława Potockiego, generała majora, do Jass jadącego. Ja stanąłem dnia 17 stycznia 1792 roku z rana o godz. 8 w Warszawie.

Aneks VIII

Stanisław August do Ignacego Potockiego [1]

Warszawa 28 I 1792

Voici mes lettres de Dresde, de Kamieniec, et de Jassy.

On ne m'a rendu ces dernières que lorsque le *turnus głośny* finissait. J'ai appelé Niemcewicz et Gorzeński pour qu'ils répandissent dans toute la Chambre, que si dans le *turnus cichy* la pluralité déjà obtenu dans le *głośny* pour le répit de 4 semaines se contenait, j'aurais l'espoir presque certain de retour du Grand Maître.

Ces deux qui avaient voté contre le répit dans le *głośny*, m'ont promis de voter pour dans le *sekretny*, et d'y engager d'autres. Malgré cela, le *cichy* l'a emporté contre mon avis. J'ai pris sa parole, j'ai prié, conjuré, qu'on revienne à la décision du *głośny* par la raison susdite. On m'a répondu par acclamation que cela ne se pouvait pas. J'ai demandé alors que du moins on ne m'oblige pas à disposer de la place du Grand Maître encore de 4 semaines. A cela on a dit: oui.

J'avais écrit jusqu'ici quand votre lettre est venu. Il faut que j'ajoute, que j'ai fait venir Rożan, que je sais être chargé ici des affaires domestiques du Grand Maître d'Artillerie. Comme il a été présent à la séance d'hier, je lui ai demandé d'en faire le détail au Grand Maître et d'y ajouter ce que j'ai fait à huis clos. Rożan m'a dit qu'il le ferait, mais que comme il n'écrivait au Grand Maître que par des occasions sûres, il ne savait pas quand il pourrait lui écrire.

Ainsi donc, tâchez-vous de faire parvenir tout cela au Grand Maître au plutôt, pour le sauver et nous le ramener encore, s'il est possible.

Mais s'il persiste dans sa négative, alors cela devient la grade de votre frère, à moins que celui ne persiste dans l'idée qu'il m'a dit avant son départ et qui était: que l'on ne remplisse pas cette place, mais qu'on fasse venir de l'étranger quelqu'un qui en sache plus long que nous dans cette partie.

Si vous croyez qu'une lettre de ma part au Grand Maître pourrait encore faire effet, et qu'il y a quelque voie sûre et prompte pour lui écrire, je le ferai volontiers, quoiqu'à vous dire vrai, je pense que ce serait peine perdue.

---

[1] AP Pot. 279 b. t. 1, k. 626—627, całość ręką Stanisława Augusta.

Aneks IX

Ignacy Potocki do Stanisława Kostki Potockiego [1]

Warszawa, 28 I 1792

List od brata, sztafetą z Kamieńca pisany, doszedł rąk królewskich podczas sejmowej sesji i wtedy, kiedy już turnus głośny względem losu dwóch panów jasskich był dokończony, a rozpoczynał się sekretny. Przesyłam bratu dwa projekta, na które szło turnum: Niemcewicza w sekretnych przeważył i zmienił się w prawo. Izba była w wielkim zapale, przyczynili się do niego [sic] mowy Niemcewicza, Kościałkowskiego, Wawrzeckiego, Kicińskiego, Zajączka, etc., ale najbardziej sam list niepojęcie szalony hetmana Rzewuskiego. Obrony i środki niezręczne, użyte przez przyjaciół panów jasskich, bardziej jeszcze rozjątrzyły umysły sejmujących i arbitrów. Ci dziwnie rozsądni byli i w milczeniu, i gdzie trzeba było, w naganie bądź listu hetmana Rzewuskiego, bądź fałszywych maksym w głosach sejmujących. Prymas, że zbyt słabo konkludował głos swój, zahukany porzucił sesję. W ciągu turnusu biskup inflancki, nie chcąc wotować, musiał wyjść z Izby, wygnany formalnie jak wilk z obory. Siedmiu lub ośmiu moskwicinów cichaczem wysunęło się z Izby, nie czekając *in turno* kolei J. W. Przewielebnego. To wszystko wiem od przytomnych na sesji, gdyż sam się na niej nie znajdowałem. Po odebranym liście od brata wnosił król, aby Izba przestała na głośnym wotowaniu, w ciągu którego był się utrzymał projekt Sołtyka, lecz zgoda na to nie naszła. Dalej prosił król, aby mu wolno było zatrzymać do 4 tygodni szafunek generalstwa artylerii; i na to, podług relacji mi czynionych, nie było zgody, lecz król mniema inaczej, jak mi to w bilecie dzisiejszym wyraża, który bratu *in originali* przesyłam. Czytałem list wyborny brata do króla; obietnica, że się za kilka dni powrócisz, tudzież zatrudnienia jego dzisiejsze pocztowe po sesji, która trwała do godziny 12 w nocy, są przyczyną milczenia królewskiego.

[1] AP Pot. 279 b. t. 1. k. 663—664.

Starostę dymirskiego uprosiłem na sejmiki lubelskie. Przesłałem mu list od króla bardzo obszerny i taki, który go za przewodnika tamecznych czynności wystawia. Przeszlę mu dalej dokładną instrukcję na przypadki. Dobrze, by się brat z nim widział i dopomógł do zlepienia *ad hunc casum* zamku puławskiego z lubartowskim.

W bilecie królewskim do mnie pisanym jest wyraźnie zapewniona promocja. Przeciąg czterotygodniowy dependować będzie od przybycia brata i chęci jego prędzej lub później otrzymania rangi.

Ja noc bezsennie strawiłem i lubo krok sejmowy znajduję sprawiedliwy, a nawet polityczny, wszelako przykro się czuć tak blisko należącym do tych dwóch panów. Dość względnie o generale artylerii mówiono. Ale Rzewuski przeszedł przez wszystkie stopnie nagany. Co na to powie nasza wiedeńska pani?

Ciotce dobrodziejce proszę moje wiadomości komunikować, bilet zaś królewski przy sobie zachować. Ściskam brata, jak kocham, serdecznie. Ekspens na sztafetę podobno z wiska wytrącę.

Aneks X

Ignacy Potocki do Stanisława Małachowskiego [1]

Warszawa, 28 V 1792

Jest widoczną rzeczą, iż nasz minister do interesów zagranicznych ma jedynie w celu pogodzić jak najrychlej króla z Moskwą. I lubo czasami mówi nawet z żywością: „trzeba się bronić, trzeba tęgości", kiedy przychodzi do kroków szczególnych i czynów albo je opuszcza, albo osłabia. Od 18 maja żaden nie jest ekspediowany kurier, ani do Berlina, ani do Wiednia, do Drezna, do Stambułu. W okolicznościach daleko mniejszej wagi byliśmy baczniejsi i śpieszniejsi. Są przyczyny, dla której [*sic!*] obrona nietęgo idzie, ale nie masz żadnej, która by usprawiedliwiała opieszałość negocjacji. Szczerze, bo w wynurzeniu cię przyjacielskim ostrzegam, iż tym torem wkrótce wprawieni będziemy w potrzebę p o d a n i a p o k o r n e j s u p l i k i d o i m p e r a t o r o w e j m o s k i e w s k i e j [podkr. I. Potockiego]. Do tego dąży nietroskliwe postępowanie z dworami wiedeńskim i berlińskim, do tego opuszczenie Porty, owszem, żądanie, by tam nie mieć dzisiejszego posła, do tego zwłoka ekspediowania wiadomej osoby na Białą Ruś, do tego na koniec ustawne króla zatrwożenia i, co wiem pewnie, odradzanie królowi wyjazdu z Warszawy. Rzeczą jest godną obywatelstwa i cnoty JW Wmć Pana: 1° Wystawić królowi z uczuciem te wszystkie okoliczności. 2° Upraszać króla, aby okazał, jaką też ma plantę postępowania z dworami zagranicznymi i czyli takową plantę podał mu już, jak powinien, minister do interesów zagranicznych. 3° Zagrzewać króla do wyjazdu z Warszawy i, jak oświadczył przed Stanami, do traktowania przy gotowej determinacji. 4° Oświadczyć, iż: jeżeli kiedy, to w tym czasie winieneś i z mocy czucia swego, i z Ustawy Rządowej szczególniej baczyć na obrót interesów zagranicznych. Chciej to JW Wmć Pan uskutecznić bądź słownie, bądź na

[1] Tyz. G-396, autograf.

piśmie; ja bym doradzał na piśmie, aby król pod oczyma miał dane mu przestrogi. Inaczej przyjdzie moment (a ten może niedaleki), w którym będzie miał prawo mówić: „musiałem uczynić, com uczynił. Nie było lepszej drogi, nie podawano mi żadnej innej rady!" Ja z mojej strony jednosłownie z JW Wmć Panem i czynić, i mówić, i pisać będę.

J. P.

[Dopis ręką Aleksandra Chodkiewicza:]

List ten jest własnoręczny Ignacego Potockiego, męża znakomitego cnotą i światłem; pisanym był do Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmu warszawskiego. Darowanym mi został przez jego wnuka Wincentego Krasińskiego, generała dywizji wojsk polskich, w roku 1815, dnia 8 Septembra w Warszawie. A. Chodkiewicz.

Aneks XI

Memoriał w sprawie zasad porozumienia z dworem petersburskim, wyrażający poglądy przywódców stronnictwa patriotycznego [1]

Mémoire ou Réflexions d'un Observateur impartial.

Le gouvernement polonais sollicite une suspension d'hostilité. Il demande à entrer en négociation. Les sentiments connus de Sa Majesté l'Impératrice ne lui permettront sans doute pas de refuser cette demande. Sa gloire y est interessée. Toute l'Europe attend ce nouveau trait de magnanimité de Catherine. Tous les voeux sont en faveur d'une nation que ses efforts même ont rendue respectable. L'intérêt de la Russie l'exige. Quelque facile, quelque heureuse que puisse être cette guerre, elle ne laissera cependant que de fatiguer encore l'Empire, après les deux guerres qu'il vient à peine de terminer. La conquête de la Pologne est d'ailleurs susceptible de chances; et les puissances voisines n'y sauraient être indifférentes.

Si Sa Majesté l'Impératrice se detérmine à faire cesser les hostilités, il semble qu'elle devrait aussi, pour son avantage, réduire ses troupes à la plus stricte inaction, ou même les retirer sur ses frontières. Cette conduite est la seule digne de la grande âme de Catherine. C'est la seule qui raménera par la reconnaissance les Polonais aux dispositions amicales que la force n'eut jamais inspirées. Elle épargne à la Russie le reproche d'une violence. Elle ôte enfin aux Polonais tout prétexte de plaintes et de défection dans l'avenir; prétexte qu'on employera sans cesse, tant que la Nation sera genée dans ses déliberations par la présence d'une armée étrangère.

En supposant que Sa Majesté Imperiale, pénétrée de ces verités importantes, veuille se prêter aux voies de conciliation de la manière pro-

[1] AP Pot. 106, s. 13—27.

posée, il serait aisé de convenir de quelques articles préliminaires qu'on pourrait réduire aux suivants:

1°: Comme d'un côté il serait impossible, sans oppression ou du moins sans force, d'obliger le Roi et la Diète actuelle à convenir qu'ils ne représentent pas légalement la nation, tandis que tout prouve le contraire, et que les palatinats unaniment et les cours de l'Europe, sans en excépter la Russie elle-même, l'ont reconnue pour légitime et nationale;

Et comme de l'autre côté Sa Majesté Impériale par sa déclaration du 18 Mai dernier paraît ne vouloir reconnaître pour nation que le petit nombre de mécontents, qui ont signé l'acte de la confédération;

Afin d'éviter d'une part les difficultés d'une pareille discussion, et pour respecter de l'autre la maniére de voir de l'Impératrice, on pourrait faire précision de tout ce qui a trait à cet objet: et sans rien préjuger sur la représentation nationale, Sa Majesté Impériale ouvrira les négociations avec le Roi de Pologne, à qui la Diète actuelle et les palatinats y adhérant, ont donné tous les pouvoirs.

Il y a une raison tout à fait simple d'agir ainsi: car Sa Majesté Impériale venant au nom des mécontents ses protegés, et le Roi de Pologne venant au nom de tout ce qui tient à lui, il est évident que sous ces deux points on doit reconnaître toute la nation; et conséquemment on ne peut que traiter avec le Roi et ses adhérents in statu quo de manière que le résultat de l'accord de deux parties devienne, selon les vues de l'Impératrice elle-même, la volonté nationale.

2°: Pareillement, comme d'un côté la cour de Russie fait valoir la garantie de 1775 sous l'aspect d'un engagement bilatéral, auquel la République sans déroger à sa souveraineté devait subordonner les améliorations de son gouvernement;

Et comme de l'autre côté les Polonais n'ont vu dans cette même garantie (quand même ils n'en auraient pas révoqué en doute la valeur) qu'un appui accordé par Sa Majesté Impérial à la constitution du 75 contre les attaques des étrangers, ou les innovations des factieux, appui cependant que la nation aurait dû toujours réclamer.

Le gouvernement polonais pourrait donner là-dessus les éclaircissements et les satisfactions qu'il plaira à l'Impératrice d'exiger, et Sa Majesté Impériale, secondant ses sentiments magnanimes et voulant montrer sa justice à l'Europe et sa bienveillance à la Pologne, consentirait d'entrer en négociation, pour qu'il s'établisse enfin dans la République la constitution que la nation juge nécessaire à son bien-être, compatiblement avec la sûreté de la Russie, et dans la vue de resserrer toujours plus les liens des deux états.

Et afin de prévenir aussi longtemps qu'il est possible tout sujet de discussion, par la suite on pourrait établir que la constitution qui résultera de ces négociations, ne fera pas l'objet d'une garantie particulière, mais sera elle-même une

partie essentielle et intégrante du traité de paix, qui aura lieu entre la Russie et la Pologne.

Ces préliminaires une fois accordés par Sa Majesté Impériale, on passera à fixer les bases du traité même. Il n'est peut-être pas inutile de prémettre ici quelques réflexions:

1. La Russie a le plus grand intérêt de ramener à elle les Polonais et de les lier essentiellement à son système politique. Le seul moyen d'y réussir est celúi de ménager l'honneur national des Polonais, de respecter leur indépendance, et de concourir à leur bien-être réel.

2. Plus la Russie se montrera sincèrement décidée à favoriser la République sur ces objets, plus l'attachement de la nation sera loyal et durable.

3. Il est démontré par le fait que la constitution de 1768, renouvellée et garantie en 1775 et 1776, n'a pas répondu ni aux espérances des Polonais, ni au but que s'était proposé la Russie. C'est que les armes russes l'avaient imposée sans le moindre ménagement pour la République; et que la constitution elle-même était l'ouvrage de quelques particuliers, qui n'avaient pas consulté le voeu de la nation, et ne jouissaient point de sa confiance.

4. La cour de Russie travaillerait donc à son plus grand avantage, si dans la crise actuelle, dont elle peut avoir seule le profit et l'honneur, elle prenait la détermination digne de sa politique magnanime et éclairée: de seconder les voeux des Polonais: 1° par les formes, 2° par la constitution, 3° par les autres moyens de prosperité nationale.

1° Quant aux formes: celles d'un traité librement conclu entre les deux états seront les plus convenables.

Tant que les Polonais se regarderont comme sacrifiés à un très petit nombre de mécontents: tant qu'ils se croiront en droit de réclamer contre un systeme oppressif; enfin tant qu'ils ne seront pas convaincus que le mode de leur gouvernement est l'ouvrage de la République ou de la très grande majorité, il s'ensuivra nécessairement: que le souvenir de la violence et la haine de la Russie entretiendront un parti qui se nommera patriotique, que l'oppression même fortifiera, que la génération prochaine va renforcer, et que les ennemis de la Russie feront éclater à leur gré et dans les moments [les] plus dangereux pour l'Empire. Ces germes des troubles et de défection, bien loin de faire de la Pologne un allié utile, n'en feront qu'une province à charge pour la Roussie.

2° Quant à la constitution en elle-même: celle-ci devant être conforme aux principes républicains et dans le même temps assurer la tranquillité et le bon ordre par l'énergie du gouvernement; également éloignée de l'anarchie et du despotisme; enfin à l'abri des révolutions et même des innovations trop fréquentes. On ne saurait douter qu'elle ne doive être à peu près établie sur les fondements de celle que la présente Diète a si sagement décretée, la seule assurement qui réunisse tout-à-la-fois ces avantages, et qui ait de plus l'adhésion presque unanime des Polonais.

Quelque salutaire cependant que fût d'ailleurs la forme du gouvernement, ce serait renoncer à sa stabilité, ce serait laisser à l'anarchie, et à tous les maux qui en sont la suite, un chemin toujours ouvert, si on conservait le trône électif par individu à moins qu'on ne prenne des arrangements pour éviter les interrègnes; et que les pacta conventa rédigés dans une formule déterminée soient restreints au maintien de cette même constitution d'une manière fixe et immuable. Ces deux précautions sont essentielles, si l'on veut de bonne foi donner une assiette tranquille à la Pologne.

3° Pour ce qui regarde les autres objets de la prosperité publique dans ce pays, on peut les réduire (en tant qu'il devraient faire partie d'un traité) à l'état de l'armée et au commerce.

L'armée dans une république, dont le territoire est fort étendu, doit être réglée sur un pied suffisant pour maintenir l'ordre sans alarmer la liberté. Le cabinet de Pétersbourg ne perdra pas de vue les avantages qu'il pourrait se promettre d'un bon état militaire en Pologne, une fois que les intérêts permanents de cette nation seraient intimement liés avec ceux de l'Empire de Russie.

Le commerce de la Mer Noire, auquel sont nécessairement appelées les plus vastes et les plus riches provinces de la République, devenant le fruit et le gage des rapports politiques de la Pologne et de la Russie, en assurera plus qu'un autre chose la permanence; et ce serait un ouvrage digne du génie de Catherine, sous ses auspices on réglait le commerce polonais sur la Baltique de façon à favoriser les ports et les sujets de Sa Majesté Impériale, et attacher en même temps au système de la Russie les provinces qui par leur éloignement et par leurs relations économiques y sont les plus indifférentes.

C'est d'après ces réflexions aussi frappantes que justes, qu'on proposerait les articles suivants pour servir de bases aux négociations ultérieures:

1. Traité de paix et d'alliance perpetuelle entre la Russie et la Pologne, dont un article principal pourrait être que la Russie s'engagerait de n'entrer „dans aucune alliance ou concert dirigés contre les intérêts de la Pologne", et la République s'engagerait „de ne contracter aucune autre liaison politique à l'insu de la Russie".

2. La Constitution actuelle conservée dans son esprit et ses bases pour ce qui regarde le gouvernement intérieur, la nature et les fonctions des trois pouvoirs, et les prérogatives de toutes les classe de citoyens.

3. Moyens qu'il plaira à Sa Majesté Impériale de proposer par rapport à la succession au trône, qui conviennent à la Russie, et qui écartent à jamais les maux des interrègnes, source inépuisable de troubles et sujet continuel d'inquiétudes pour l'Europe.

4. À l'avénement de chaque roi, les pacta conventa se borneront au maintien de la Constitution; et la formule immuable en sera insérée dans le traité et en fera partie.

5. L'état de l'armée polonaise sera réglé sur un pied suffisant pour maintenir la tranquillité intérieure et remplir les engagements de la République envers son alliée.

6. Amnestie générale et oubli parfait du passé pour ce qui regarde les personnes et les biens.

7. Les dettes contractées par la Diète ou par le Roi au nom de l'État seront reconnues comme dettes du Trésor et payées de revenus de la République.

8. Traité de commerce sur la Mer Noire.

9. Articles à arranger séparément pour le commerce polonais sur la Baltique.

Le moment actuel est assurément le plus favorable, soit à cause des dispositions des esprits en Pologne, qui tendent à l'ordre et à l'unité nationale, soit parce que les circonstances des cours voisines mettent Sa Majesté Impériale en état de donner la loi à la Pologne sans médiation et sans concurrence.

Le 1 Juillet 1792.

[Uzupełnienie]

Dans la situation actuelle de la Pologne, et dans la supposition que:

1° L'Electeur reste dans sa nullité à notre égard;

2° Vienne et Berlin gardent leur indifférence par rapport à lui;

3° L'Impératrice persiste à l'exclure de la succession;

Réduits alors à nos propres moyens, quelque bonne opinion que nous ayons de nous mêmes, nous ne pouvons nous dissimuler la faiblesse de notre armée, le manque de forces, le défaut de système, le peu d'ensemble, l'âge et l'inexpérience militaire du Roi, le danger des contre-fédérations, l'affai[bli]ssement du patriotisme après quelques revers etc. etc.

Sous ce point de vue, tout en poussant de notre mieux la défense de notre territoire et de notre indépendance, on ne saurait assez presser les négociations, en faisant parvenir aux mains de l'Impératrice, de la manière proposée par le vice-chancelier Chreptowicz, les articles qui seraient les bases d'un accomodement avec la Russie:

1. Traité de paix avec l'Impératrice.

2. Traité d'alliance perpetuelle, dont un article principal pourrait être que les deux parties contractantes s'engageraient à ne jamais faire d'autres alliances à l'insu l'une de l'autre.

3. Traité de commerce par la Mer Noire.

4. État de l'armée polonaise suffisant pour le maintien de la tranquillité interne, et pour remplir les engagements envers notre alliée.

5. Constitution soutenue dans son entier pour ce qui regarde la forme du gouvernement et l'énergie du pouvoir exécutif.

6. Arrangements à prendre pour les émigrés par égards pour la protection de l'Impératrice et compatiblement avec la dignité et la sûreté nationales.

7. Moyens à proposer par l'Impératrice quant à la succession au trône, qui conviennent à la Russie, et qui nous délivrent pour toujours du danger des interrègnes.

8. Mariage du prince Joseph avec une princesse qui convienne à la Russie et le Duché de Courlande.

9. Arrangements pour les dettes du Roi.

10. Arrangements pour le commerce avec la Prusse.

Aneks XII

Hugo Kołłątaj do ks. Apolonii z Ponińskich Birenowej [?] [1]

[Warszawa, około 10 VII 1792]

Madame,

Daignez agréer les témoignages de ma vive reconnaissance pour les deux lettres que vous m'avez fait l'honneur de m'écrire de Wurtzam, en date du 20 et 22 Juin. J'y aurais répondu plutôt, mais je voulais que cette réponse fût assez détaillée, assez précise pour lever toutes les difficultés, et pour cela il me fallait attendre que les choses prissent [*sic!*] une marche un peu plus décidée.

M. Batowski est parti depuis plusieurs jours, et sans doute il est déjà à Mittau. Nous avons prévu tous les cas où notre commissaire en Courlande pourrait se trouver dans une espèce de concurrence avec le ministre de Russie. C'est à cet effet que dans les instructions données à M. Batowski il est dit expressément que le rang qu'il occupe ne le rapproche en aucune manière du corps diplomatique; qu'il ne peut figurer dans la classe des ministres, puisque réellement il est seulement commissaire, ou fondé de pouvoirs du seigneur suzerain; qu'enfin sa place n'étant point ministerielle, elle ne peut porter préjudice aux prérogatives des ministres effectifs. Cependant il a droit à toutes les autres distinctions que compète le rang dont il est décoré, et sans doute il en obtiendra de distinguées puisqu'il y va de l'honneur du prince régnant, qui en sa qualité de seigneur direct, a droit lui-même à toutes sortes d'égards et de respects. Si donc notre commissaire se trouvait avec le ministre de Russie à une table, on pourrait disposer les choses de manière, que M. Batowski se trouvât placé en face du prince, et que le ministre de Russie fût à sa droite. Au reste je présume que des vai-

[1] Bibl. PAN, rkps 203, s. 33—44, brulion własnoręczny.

nes étiquettes ne deviendront point un obstacle pour des objets d'une plus grande importance.

Quant à nos liaisons avec la Courlande, et aux dispositions amicales de S. M. envers le Duc régnant, toutes les mesures que nous avions prises, et le succès que nous nous en promettions sont bien [skreślone: hazardées] choquées aujourd'hui. En effet le Roi de Prusse nous livre entièrement à la discrétion de la Russie; et dans le cas où nous serions en état de résister à toutes les forces de cette puissance, il ne nous laisse pas même l'espoir qu'alors nous n'aurions rien à craindre de lui. Ainsi il nous a ôté jusqu'à la possibilité de réclamer sa médiation; [et il nous laisse] dans la crainte de finir par être la victime de la Moscovie et la sienne, et d'être obligés de céder encore une partie de nos provinces a la première, pour satisfaire à ses prétendus griefs, au second, pour le prix de sa médiation.

Un pareil état de choses est d'autant plus affreux qu'il nous plonge dans une incertitude cruelle. Entourée de trois puissances qui (on ne peut plus se le dissimuler) se sont réunis pour porter le dernier coup à notre Constitution, trompée d'ailleurs par le Roi de Prusse, la nation ne peut plus même déployer cette énergie, cette détermination ferme, à laquelle tous les citoyens étaient résolus. Elle ne le peut, puisqu'elle a à craindre pour ses frontières et qu'elle ne voit aucun monarque qui veuille employer sa médiation en sa faveur. Cependant nos troupes ne peuvent se battre avec l'univers entier, d'autant plus que jusqu'à cet instant notre Gouvernement n'a pu encore prendre sur lui une détermination ferme et conforme à la dignité de la nation. Il s'est donc arrêté à la voie des négociations, et il les a ouvertes directement avec l'Impératrice. Nous attendons avec impatience une résolution du Cabinet de Pétersburg, et sa réponse ramenera la paix ou nous plongera dans le désespoir. Jusqu'à ce que cette réponse nous soit parvenue, toute détermination doit être suspendue. Notre sort sera décidé ces jours-ci, car nous verrons quel parti prendra le Roi dans le cas d'une réponse défavorable. Je donne le nom de réponse défavorable à celle qui nous renverra à la Confédération de Targowica, dont M. Potocki ex-général d'artillerie s'est declaré le marèchal, pour traiter avec elle, ou qui exigerait la convocation d'une nouvelle diète sans nous permettre de terminer celle qui est censée encore assemblée. Toute autre résolution ne peut s'appeler défavorable dans l'état actuel des choses, où abandonnés du Roi de Prusse nous n'avons [skreślone: aucunes espèces] de liaisons avec aucune autre puissance voisine ou éloignée.

Quelque soit notre sort, la Courlande le partagera, ou à peu de chose près: car si nous ne pourrons conserver notre régime constitutionnel, à plus forte raison ne pourrons-nous pas étendre son énergie sur ce Duché. Avec quelle rapidité les choses ont changé de face! La violation de la parole que nous avait donnée le Roi de Prusse, ne pouvait que renverser l'édifice que nous venions d'élever, puisque c'était en lui seul que nous avions mis notre confiance. C'est pour lui que nous avons

refusé de nous allier avec la Russie et l'Autriche. Nous reposant sur les promesses de ce prince, sur les encouragements qu'il nous a donnés dès l'ouverture de la diète, nous avons eu le courage d'entreprendre un ouvrage salutaire mais pénible. Lors de son alliance avec nous il s'est engagé solennellement à ne mettre aucun obstacle aux réformes que nous projetions, et à ne pas permettre que qui que ce soit se mêle de notre gouvernement intérieur. Il nous a fait même des compliments de félicitation, lors que nous avons élevé les fondements sur lesquels repose aujourd'hui notre régime constitutionnel. Toutes ces démarches ont été faites ministériellement; elles ont été publiques et connues de toute l'Europe. Trompés par lui à qui nous adresserons nous? À la cour de Vienne, où le prince de Kaunitz a tourné en ridicule la nouvelle organisation de notre force nationale, se rappelant qu'avant le Congrès de Reichenbach il nous avait offert une alliance que nous avons refusée? Des puissances plus éloignées pourraient-elles nous défendre contre les mesures que prennent ces trois cours réunies contre nous, et qui non contentes peut-être de renverser notre gouvernement, ont des vues sur nos provinces? Leurré par des vaines espérances, l'Electeur a achevé de nous perdre par son défaut de détermination, de manière qu'il ne nous reste plus d'autre ressource que de retourner à la Moscovie, de lui offrir toutes sortes d'avantages, pourvu qu'elle veuille former des liaisons sûres avec nous, et nous permettre de conserver notre Constitution actuelle. Si cette ouverture ne nous réussit point, tout est désespéré, et comme nos déterminations dépendent de l'opinion particulière d'un grand nombre de personnes, nul ne peut calculer d'avance les résultats que peut produire le désespoir qui en serait la suite.

Tel est, Madame, le véritable état des choses depuis votre départ. Je vous en donne l'idée la plus juste, la plus précise, afin que S. A. Monseigneur le Duc prépare en conséquence le plan de ses négociations en Courlande avec la noblesse, en Russie avec le ministère, ainsi qu'avec les autres cours avec lesquelles il est en relation, et surtout avec celle d'Orange, que le mariage de sa fille vient de lui donner pour alliée. Pour ce qui me regarde, vous pouvez, Madame, assurer le Duc et la Duchesse, que quelque tournure que prennent les affaires, je ne m'éloignerai point, afin d'être toujours à même de saisir tous les instants qui pourraient favoriser nos vues, et assurer la réussite de nos premières démarches. Répétez — leur, Madame, que restant [skreślone: à la tête], plus prêt des affaires, ils peuvent compter sur moi, comme sur un ami qui leur est sincèrement attaché. Le sort de ma patrie peut changer, mais quant à moi, je ne changerai ni dans ma manière de penser en général, ni dans les rapports particuliers qui m'unissent aux personnes que je me suis toujours fait un devoir d'estimer et d'honnorer. Dans des entreprises aussi vastes on peut échouer, mais jamais il ne faut perdre courage ni désespérer du sort de sa patrie.

Parlons maintenant de la guerre actuelle et du succès de nos armes.

Le Ciel n'a pas permis non plus que nous eussions à nous feliciter à cet égard. En effet, si nous examinons l'état de nos troupes en Lithuanie, le prince de Würtemberg a commencé par nous trahir, et a retardé à dessein tous nos préparatifs. Il a laissé l'armée russe pénétrer très avant dans le pays, et tout cela se faisait de concert avec le cabinet de Berlin. L'inexpérience du général Judycki qui prit le commandement après lui, nous a fait près qu'autant de mal, de manière qu'on peut dire que la campagne n'a réellement commencé que le 26 Juin, jour où l'armée de Lithuanie, combinée avec celle de la Couronne, passa sous les ordres du général Zabiełło. Nous attendons tous les jours des nouvelles d'une affaire entre nos troupes et celles des généraux Fersen et Melin, dont les corps se sont réunis. Cette rencontre sera comme une pierre de touche, qui nous apprendra ce que peut notre armée en Lithuanie; car celles qui ont précédé, quoique toujours au désavantage de la Russie, ont peu avancé nos affaires, parce que les troupes mal organisées et plus mal dirigées encore par le général Judycki ne connaissaient ni ordre ni subordination, et ne savaient que fuir devant l'ennemi. En Ukraine, au contraire, le succès a toujours couronné toutes nos entreprises. Notre armée n'a encore été ni battue, ni mise en fuite, et soit dans des rencontres particulières, soit dans des affaires générales, elle a toujours eu le dessus. Mais nous n'entendons rien à ce plan de retraites succesives duquel le prince Joseph Poniatowski ne se départit point. Nous l'avons vu avec étonnement abandonner l'un après l'autre les quatre palatinats les plus fertiles, les plus propres à fournir la subsistance nécessaire aux troupes, et se rapprocher chaque jour de nous. Si nous recevons de Pétersbourg une réponse favorable, ces retraites continuelles ne tireront point à conséquence, et n'auront rien de blâmable. Mais si nous nous trouvons réduits au désespoir, on ne peut en attendre rien d'heureux ni d'honorable, quand notre armée aurait livré à l'ennemi une si grande étendue de pays. Ces divers contretemps affligent tous les gens qui pensent bien. Ils voudraient qu'on eut recours à des négociations telles, que nous fussions sûrs de n'être point dépouillés de cette force nationale, dont l'organisation nous a coûté tant de peines et de dépenses. Ici au contraire on donne au Roi des conseils tout opposés. Vous devinez bien qui, car vous connaissez Varsovie et les occupations, ainsi que les alentours de Sa Majesté. Le plus grand malheur des rois, c'est ou de ne [pas] vouloir se prêter à aucun avis, ou de ne les pas suivre dans l'occasion. Car une chose qui serait utile dans telle circonstance, devient souvent funeste dans une autre. Le Roi obsédé par deux conseils qui se croisent sans cesse, n'a point d'avis à lui. Son indécision va jusqu'au point, qu'il n'est point encore parti pour l'armée, ce qui a considérablement refroidi le premier enthousiasme. Les citoyens qui ont les yeux fixés sur la capitale, se découragent insensiblement, et si une fois ils tombent dans le désespoir, les choses n'iront plus ni aussi bien, ni aussi sûrement pour nous qu'elles auraient pu, en suivant une

autre marche. Ce qui nous décourage le plus, c'est le manque d'armes nécessaires, et la diminution des sommes provenantes des impôts, une grande partie de nos provinces se trouvant entre les mains des Russes.

Quant à l'armée que S. A. Monseigneur le Duc nous a offert, nous ne l'exigerons pas en hommes effectifs, si cela peut troubler la tranquillité de la Courlande, et nous pouvons commuer cette offre en subsides pécuniaires, dans le cas où cet arrangement serait plus commode et plus sûr pour le Duc et la noblesse.

Pour ce qui concerne le projet qu'a, dit-on, formé la Russie de joindre la Courlande à ses vastes domaines, dans l'état ou nous nous trouvons aujourd'hui nous ne pouvons rien faire pour le Duc, que de lui conseiller d'attendre des temps plus heureux, et de tenter dans l'intervalle des négociations qui ayent pour but de maintenir les choses dans l'état où elles ont été jusqu'ici. Dans des crises aussi inattendues, il faut de la patience, je le répète, et un temporisement bien réfléchi peut seul déterminer les résultats les plus heureux. Je ne puis que louer la ferme détermination qu'a prise Son Altesse de ne point signer un acte qui anéantirait toutes les prérogatives de la Courlande, et causerait à la Pologne une perte irréparable. D'ailleurs les formalités veulent que cet acte soit porté à la connaissance de la diète et du Roi. Nous aviserons dans le temps aux moyens de nous opposer à ce projet dangereux ou du moins d'en retarder l'exécutions, car, je l'ai dit, gagner du temps c'est gagner tout. Je crois que si le Roi de Prusse avait voulu prendre notre parti, l'Impératrice alors aurait eu un intérêt réel à s'assurer de la Courlande, et à s'emparer de ses ports. Mais puisqu'il nous a abandonnés, quels avantages en tirerait-elle? Au surplus, je voudrais que le ministère de Pétersbourg eut réellement des vues sur ces ports; ce serait d'un bon augure pour nous, et l'on pourrait conjecturer avec quelque fondement que la Russie pressent[it] dans le cabinet de St. James des dispositions favorables à la Pologne. L'infortune invoque le secours de tout ce qui l'approche. Nous qui sommes entourés des despotes dont les intérêts visent au même but, nous ne pouvons lever les mains que vers le Ciel; lui seul peut nous arracher au précipice où nous sommes prêts de nous engloutir.

Par rapport au jeune prince, que la Russie veut déclarer successeur éventuel, et pour lequel elle demande que le Duc régnant prenne sur son compte toutes les dépenses nécessaires à son éducation, je serais d'avis que l'on pût obtenir de l'Impératrice qu'elle confiât ce jeune prince au Duc régnant et que celui-ci le fit passer en Pologne, sous prétexte de l'y faire élever; mais sans rédiger ni proclamer aucun acte dans lequel il soit reconnu pour héritier. En effet, cela d'abord coûterait beaucoup au Prince; en second lieu, je ne vois pas qu'il soit nécessaire de se lier les mains de si bonne heure, surtout à present que le Duc s'est allié avec la famille d'Orange. Combien de projets utiles on pourrait former, si notre sort se décide d'une maniére avantageuse pour

nous! Alors le Duché de Curlande sera gouverné d'après d'autres principes, et le régime constitutionnel y prendra la forme que le Prince lui-même croira la plus convenable. Si les choses finissent autrement, je ne sais ce qu'il en résultera, mais du moins ferai-je toujours tous mes efforts pour qu'elles tournent à l'avantage du Duc régnant, autant qu'il sera possible.

J'ai lu avec attention, Madame, les observations jointes à Votre lettre du 23 Juin, et mon avis est encore que nous nous battions. Les négociations ni même un armistice n'empêchent la campagne d'aller son train. Mais les intrigues prennent chaque jour plus d'ascendant à la Cour, et sans doute elles sont la cause irrémédiable de ces retraites continuelles de notre armée commandée par le prince Joseph... [reszty listu brak].

Aneks XIII

Charles Whitworth do lorda Grenville'a. Fragmenty raportów dotyczące propozycji polskich, złożonych dworowi petersburskiemu w czasie wojny 1792 r.[1]

Petersburg, 29 VI/10 VII 1792

[Informuje o nadejściu listu Stanisława Augusta z 22 VI i propozycji następstwa tronu polskiego dla w. ks. Konstantego].

[...] I will not take upon myself to affirm that this idea has met with the Empress' entire approbation; but it is certain, at least, that it has made a considerable impression. The Prussian minister here, as soon as this private correspondence came to his knowledge, mentioned it to Count Ostermann, assuring him that though it was publicly spoken of, he did not give entire credit to the report, but yet as it has reached his Court, he could not but take notice of it. He therefore requested His Excellency would give him opportunity of doing ample justice to the sentiments of his Sovereign, by refuting a calumny so injurious to her. The Vice-Chancellor, as Count Goltz assures me, appeared surprised at the mentioning of the business, and defended himself at first, by asking if the same proposal had not been previously made to His Prussian Majesty. Count Goltz, however, did His Excellency to recollect, that is was expressly stipulated in the treaty of alliance between the Courts of Berlin and Vienna, that a successor to the throne of Poland should not be taken from the house of either of the contracting parties; that it was in order to preserve a just balance, and that would be no doubt, that Her Imperial Majesty, animated by the same motives, would see the inconvenience of such a preference in her favour. Although the conversation was drawn to some length, no express declaration was given, that the proposal has been absolutely rejected. It is true, Count Ostermann said that Her Imperial Majesty would not

[1] PRO, FO 65/23, k. 165—166, 172 v.—173.

comply with the King of Poland's desire of a suspension of arms, in order to proceed on the negociation, and added: „Nous ne seront pas assez dupes pour donner dans un pareil piège". But as if he had advanced too far, he requested that anything which he has said, might not be considered as ministerial, but merely as matter of private conversation. He told him that the answer to His Polish Majesty's private letter was not yet prepared, but he did not doubt, as soon as it was ready, that Her Imperial Majesty would give orders for it being communicated. So the business rests, and it seems probable, that His Polish Majesty would not have found much resistance here, were it not apprehended, that by adopting his idea the Courts of Vienna and Berlin might take umbrage, and that thus the substance might be lost, in running after the shadow. The progress of the Russian armies is such that we may expect to hear shortly of their being before Warsaw, and that a new Diet or Confederation under her auspices will have carried all Her Imperial Majesty's views.

Petersburg 9/20 VII 1792

[...] The curiousity of the public is, in the meantime, a good deal excited by the sudden departure of Monsieur de Strakalow, a person high in office and in the estimation of the Empress, and who, from the advanced age and the posts he holds, would not certainly have been sent but upon some important commission. It is said that he is gone to Warsaw, and if it should be so, it may probably be with the intention of hearing more particularly what His Polish Majesty may have to propose, and of enquiring more minutely into the means he may have of carrying his proposals into execution. It is certain that the idea of placing the Great Duke Constantine upon the throne of Poland, and assuring the succession to his successors, has made a considerable impression upon the mind of the Empress, and I make no doubt, if the obstacle likely to arise from the opposition of the other Courts could have been got over or rendered ineffectual, that the proposal of the King of Poland would have been adopted. I learn by Count Goltz's last letters from his Court that the idea has given no little alarm at Berlin, and that they are still so mistrustful of the Court with which they are about to connect themselves, that they think the Empress would yet go all length to gain that preponderance with the accomplishment of this project would naturally create. [...]

Aneks XIV

Memoriał Stanisława Augusta o okolicznościach przystąpienia do Konfederacji Targowickiej z komentarzami Ignacego Potockiego [1]

Mémoire fait par le Roi de Pologne lui-même comme pièce justificative de sa conduite et de son accès à la Confédération de Targowica, le 15 Août 1792, avec des remarques d'un Citoyen Polonais.

La lettre du Roi écrite à l'Impératrice le 22 Juin 1792 a été concertée, corrigée, approuvée par les mêmes personnes qui ont conduit la Diète (1). Elle contenait à peu près toutes les mêmes idées suggérées dans tant de lettres. [AKP 358: Elle contenait les propositions les plus flatteuses pour l'Impératrice, et qui auraient fait le bonheur des deux pays.] La réponse n'est arrivée ici que le 22 Juillet. Pendant ce mois d'attente le Roit fait tous les efforts possibles pour armer, équiper, rendre enfin mobils les seuls 6 m. [AKP 358: 5 mil.] hommes qui n'étaient pas encore en campagne, et dans le nombre desquels étaient les 4 gardes. Elles furent à peine en état de marcher à cette époque, parce que la loi expressée de la Diète même qui avait réduite ces 4 regiments de garde à une infériorité humiliante au dessous de tous les autres corps de l'armée, tant pour le nombre que pour mille autres articles indispensables, sans lesquels une troupe ne peut pas marcher; parce que, a dis-je, cette loi n'a été révoquée que dans les tous derniers jours de la Diète, par l'établissement d'un nouvel état militaire. Avant donc que cette troupe pût marcher, le Roi ne pouvait pas marcher lui-même (2), et lorsqu'elle fut prête quatre ou cinq jours avant l'arrivée de la réponse de Russie. Tous ceux qui avaient différé d'opinions pendant toute la Diète, se sont réunis à dire, que si le Roi abandonnait la capitale avant de recevoir la réponse de l'Impératrice, il gâterait tout. Messieurs

[1] AP Pot. 316/I, s. 119—129. Całość ręką Ignacego Potockiego. Por. także oryginalny tekst memoriału: AKP 358, k. 94—99 v.

de Bułhakow et Lucchesini le disaient également (3). On le mandait également de Vienne par une voie très instruite des idées du prince Kaunitz (4). En attendant le concours des circonstances où des fautes ramenaient déjà l'armée de Lithuanie sur les bords du Bug à 15 lieues d'ici, et celle de la Couronne sur les bords de la même rivière à 36 lieues d'ici. Cela-ci n'a pas fait des fautes militaires, mais elle a été affamée par celui la même qui devait et pouvait la nourrir le mieux. Tout ce que le Roi a pu encore fournir en munitions, en canons, en chirurgiens etc. [AKP 358: en bottes, habits, tentes] était tellement épuisé, que ni en choses [AKP 358: en fournitures], ni en argent, il n'était plus au pouvoir du Roi d'envoyer aucun supplement d'aucune espèce aux deux armées (5).

L'emprunt de Hollande et tous autres ayant manqué complètement, et n'ayant plus en trésor de l'État qu'à peu près la moitié de ce qu'il faut pour payer à l'armée la paye ordinaire de paix au trimestre prochain du 1 Septembre, et pas un sold pour les dépenses extraordinaires de guerre, lesquelles, comme on sait, surmontent au triple la paye ordinaire, et pas un sold non plus pour payer aucune dépense civile, pas même au Roi, lequel a rendu au trésor public les seuls 500 000, qu'il en avait pris à compte des deux millions qu'on lui avait assigné pour la dépense de la campagne; les troupes prussiennes postées sur les frontières des palatinats de Posen et de Płock annonçaient hautement leur entrée en Pologne; un général prussien venait de faire une reconnaissance jusqu'à Mława, ville à nous appartenante dans le palatinat de Płock, et en retournant chez lui il a ordonné dans notre dernier village la construction d'un pont qui devait être en état porter du canon. Il a appuyé sur cette expression. Mr. de Lucchesini à la verité contredisait ces apparences, mais Mr. de Bułhakow disait: „C'est nous qui avons empêché jusqu'ici les Prussiens d'entrer, mais du moment que nous voudrons, ils entreront; et une fois entrés, je ne réponds plus quand et à quel prix ils sortiront". On comprend assez ce que cela signifie. Aujourd'hui il se fait un traité d'alliance entre Pétersbourg et Berlin, et un autre entre Pétersbourg et Vienne. Dans tous les deux on stipule une complaisance parfaite de la part des deux cours allemandes pour la Russie en tout ce qui regarde la Pologne. À la bataille de Dubienka les Russes n'ont tourné Kościuszko qu'en passant par la Gallicie (6).

Si le Roi allait à l'armée du prince Joseph, et de là dans la palatinat de Cracovie pour y chercher des postes défensifs, il pouvait y subsister 4 semaines encore, après quoi, faute de paye, il fallait pourtant licencier cette armée, demander pour la personne du Roi quelque asile dans l'étranger, en abandonnant Varsovie et tout le reste de l'armée [AKP 358: tout ce reste de pays] à l'ennemi, puisque le poste de Brześć et tous les autres sur le Bug étaient déjà forcés. Et pendant ces 4 semaines de délai le concert des trois cours ne pouvait que mûrir au dépens de la Pologne (7). La résolution de se faire tuer avec toute l'ar-

mée était tentante, en offrant une fin militaire; mais cela ne sauvait pas la Constitution du 3 Mai, ni la succession du trône, ni les municipalités, et devait accélérer un nouveau partage de la Pologne (8).

Dans cet état des choses arrive la réponse de l'Impératrice le 22 Juillet. On y trouve le refus net de toutes les prépositions du Roi, et même celui d'un armistice; et de plus la menace du détrônement, si le Roi n'accède pas incessamment et sans attendre les extremités, à la confédération formée sous les auspices de l'Impératrice (9). Le Roi convoque le Primat, neuf de ses ministres présents à Varsovie et le deux maréchaux de la Diète (10). Il leur lit la lettre, il leur dit que la perte de sa couronne et de sa vie ne l'effrayera pas, s'il peut faire par là quelque bien à sa patrie. Sur ces 12 la pluralité (y compris le vice-chancelier Kołłątaj) opinent pour accéptation. La minorité n'oppose que le bon droit de la Pologne et le chagrin d'y renoncer. La majorité dit au Roi: „Votre vraie gloire ne doit et ne peut consister que dans votre vrai devoir, qui est de conserver du moins la totalité des domaines de la République, qu'on vous offre encore, et de préserver de la destruction totale et cette même brave armée, et tout le pays. Il en coutera, sans doute, beaucoup à votre amour propre, mais le devoir doit l'emporter". Le Roi a suivi ce dernier avis (11). Il a écrit à l'Impératrice une seconde lettre. Il en attend la réponse. Son contenu rendra le sort de la Pologne plus ou moins mauvais (12).

Si l'on demande pourquoi la conduite [AKP 358: militaire] de deux armées a été si peu heureuse? Pourquoi l'énergie de la nation a été si peu efficace? [AKP 358: Pourquoi tout a si maltourné? Voici la réponse.] Les deux grandes fautes qui ont produit toutes les autres, ont été en ce: que après le 3 Mai 1791 on n'a fait de la part de la Pologne aucune démarche envers la Russie pendant 8 mois, et cela à cause que le Roi de Prusse s'y est opposé deux fois. Lorsque le Roi de Pologne lui a fait représenter que cela était nécessaire pour la Pologne, tandis que le Roi de Prusse lui-même ne cessait de rechercher son rapprochement avec la Russie (13). La seconde faute essentielle a été en ce que l'on a trop lâché la bride à toutes les inutiles discussions qui ont fait perdre à la Diète une année entière pour des objets peu importants qui auront pu être terminés beaucoup plus vite, pendant qu'il fallait songer principalement et au plutôt à renforcer le militaire, et à procurer des emprunts du dehors. Le Roi a proposé à plusieurs reprises la création des commendants militaires pour la noblesse dans tous les palatinats et surtout dans ceux des frontières, et de même l'éréction d'une milice bourgeoise dans toutes les villes (14). L'enthousiasme était encore dans toute sa force. La générosité nationale qui s'est montrée dans les souscriptions volontaires, aurait eu d'abord un objet déterminé et efficace. Mais l'on a objecté au Roi des dangers que l'on croyait voir en armant tant de noblesse et tant de bourgeois. On lui objectait l'exemple de la France, et quant aux emprunts, on voulait toujours les

différer jusqu'à la décision de la grande affaire des starosties. si odieuse par elle-même pour un si grand nombre d'individus. Tout cela a fait que l'on n'a eu ni argent, ni volontaires, lorsque la déclaration russe vint démentir tout ce que l'on écrivait continuellement de Vienne et de Berlin, que certainement les troupes russes n'entreraient jamais en Pologne. On aima mieux croire ce que l'on écrivait de ces deux villes que ce que Deboli mandait dans chaque dépêche sur les projects hostiles de la Russie. Quand enfin on décréta l'emprunt des 30 milions, quand on chargea le Roi de la défense [AKP 358: déjà] presque impossible du pays, quand on consentit qu'il nomma des commendants militaires à la noblesse, la déclaration de la Russie était sous presse et ses armées bordaient les frontières de la Pologne depuis Riga jusqu'au près de Kamieniec. Et sur les 65 mille hommes qui fesait le pied supposé de l'armée polonaise, il en manquait à peu près 10 mille hommes [AKP 358: 10 mil. au complet en hommes] et à peu près autant en chevaux de cavalerie, d'artillerie (15), [AKP 358: chevaux debats — *sic!*] etc. Plus de la moitié de ces troupes manquaient de tentes et de tous ce qu'il faut pour quitter des garnisons et se mettre en campagne. En vertu du pouvoir confié au Roi si tard (16) il donna néanmoins tous les ordres nécessaires. Pour bien des articles il a fourni du sien; mais le temps n'a suffit à rien, et le manque de l'emprunt, opéré d'un côté par quelques fausses démarches financières, dont l'abbé Ossowski et la Commision du Trésor se rejettent réciproquement la faute, mais surtout l'éffroi inspiré par la Russie aux préteurs, ont d'abord ôté cette ressource à la Pologne (17). Sur les 55 mille hommes effectifs que l'on avait, à peu près la moitié avait plus de 100 lieues d'Allemagne à faire pour arriver de Cracovie et de Posen aux frontières qu'il fallait défendre. Voilà à peu près 50 jours de marche perdus. Toute la conduite du prince de Würtemberg est connue. On a des preuves écrites de sa main qu'il a feint une maladie par ordre du Roi de Prusse, et cette maladie a produit une autre perte de temps et celle de beaucoup de mesures de défense [AKP 358: importantes].

Le général Judycki piqué de ce qu'on l'avait soumis aux ordres de ce prince de Würtemberg, moins ancien que lui, a trouvé mille prétextes pour manquer à ce qu'il aurait pu faire. Et quand on lui rendit le commandement, les Russes avait déjà occupé un tiers de la Lithuanie sans défense (18). Quand Judycki eût repris le commandement, son incapacité totale (19) lui fit manquer deux occasions excellentes pour un avantage certain. Quand enfin on lui substitua Michel Zabiełło, les Russes étaient déjà maîtres de Wilna et de deux tiers de la Lithuanie. Zabiełło eût à recueillir les débris (20) de l'armée battue et se trouvait sans magazin des vivres préparé et sans intendants des vivres. Des munitionaires en chef et des quartiers-maîtres généraux n'ont pas existé dans les deux armées de Pologne pendant toute cette campagnie, pendant laquelle le prince Joseph et Zabiełło ont été obligés de remplir eux-mêmes ces fonc-

tions, dont les commandants en chef sont dispensés dans toutes les autres armées de l'Europe. La triple occupation: et de général, et de vivier, et de quartier-maître se trouvait fort au dessus des moyens de ce Zabiełło, lequel quoique plein de bonne volonté n'avait jamais commandé, et qui n'avait enfin qu'environ 15 mille hommes effectifs à opposer à plus de 30 mille Russes. Les personnes auxquelles le Roi offrait des patentes des commandants de la noblesse volontaire, lui demandaient presque tous de l'argent pour soudoyer, et plusieurs même pour équiper les prétendus volontaires, et le Roi n'en avait pas à leur donner. En Lithuanie plusieurs de ces commandants nommés alléguaient avec verité que leurs propres biens étaient envahis par les Russes dans les deux tiers de Lithuanie qu'ils occupaient déjà. En Grande Pologne beaucoup de ceux qui avaient mis leur nom aux souscriptions, qu'on a vu dans les gazettes, n'ont pas réalisé leur signature (21). Les menaces répétées des Prussiens sur les frontières ont beaucoup contribué à refroidir ce zèle. Dans le palatinat de Cracovie Mr. Sołtyk (22), qui avait tant déclamé à Varsovie, a refusé l'emploi de commandant. En somme il n'y a jamais eu dans tout le pays 400 volontaires effectifs.

Pour armer les bourgeois et pour compléter même l'armement des troupes de ligne, le Roi a fait négocier et chercher des armes de tous côtés dans l'étranger. En Saxe et en Brandenbourg on a refusé de les vendre. À la douane de Fordon les Prussiens arrêtent le passage de quelques armes venues d'Angleterre. En Autriche et dans toute l'Allemagne les commisionnaires polonais ne trouvent rien à acheter par ce que les puissances et les émigrés français avaient enlevé tout ce qu'il y avait de prêt dans les fabriques. Et ce que ces commissaires polonais ont commandé ne sera prêt que dans quelques mois. Tout ce que la nouvelle fabrique [AKP 358: du Roi] de Kozienice peut fournir et livrer par mois, a été remis en pur don par le Roi à la République, mais dans ces commencements cela fait à peine mille pièces d'armes par an. Quand le prince Joseph est arrivé en Ukraine au mois de Mai, lorsque les Russes entraient déjà en Pologne par trois endroits, du côte de Kijow, du côte de Kamieniec, et du côte de Bałta, il n'a pas trouvé deux mille hommes rassemblés [22a]. L'étendue des limites qu'il devait défendre était environ de 100 lieues d'Allemagne, et pour cela il avait environ 20 mille hommes répartis sur toute la surface des palatinats de Kijów et de Bracław, et qui se trouvaient à 40 et 50 lieues les uns des autres, tandis que 60 mille Russes venaient l'entourer. Il ne pouvait donc ni rassembler ses troupes avant qu'il s'écoula plusieurs semaines ni les opposer séparément à chaque corps ennemi sans une certitude inévitable de les perdre, ou d'avoir sa communication avec Varsovie coupée. Or, la conservation de cette communication lui était particulièrement prescrite (23). Le premier endroit où il put rassembler ses 20 mille hommes était dans le voisinage de Lubar à l'entrée du palatinat de Volhinie [23a], et ce fut là que se passa la première affaire sérieuse le 14 Juin à la digue de Boruszkowce, qui coûta

cher aux Russes, mais qui coûta aussi cher aux Polonais en hommes et dans la perte d'une grande partie du magazin de Połonne, et c'était le premier que le prince Joseph trouva formé. Quatre jours après, au 18 Juin, il livra bataille à Zieleńce près de Zasław. 4 mille Russes tués, un étendard de pris, le champ de bataille conservé après 8 heures de combat, font les preuves de sa victoire, qui eût été bien plus complète sans la fuite de trois bataillons du renfort que le prince Michel Lubomirski lui avait amené, et sans le manque d'exécution de l'ordre donné au général Czapski de soutenir avec ses bataillions l'avantage important que le brigadier Mokronowski avait remporté sur la cavalerie ennemie.

Le prince Joseph comptait trouver à Ostróg en vivres et en munitions de guerre et surtout d'artillerie, ce qu'il fallait pour pouvoir maintenir dans cette excellente position. Mais son armée y fut deux jours sans manger, et il n'avait plus après la bataille de Zieleńce que 12 coups à tirer pour ses pièces de 12 et de 6, les seules qui fussent propres à répondre à l'artillerie du même calibre des Russes, plus nombreuse du triple. Le prince Joseph n'avait que 30 pièces de ce calibre. Il a essuyé la canonade russe pendant deux jours entiers à Ostróg, au bout desquels le défaut total des vivres et des munitions le força de quitter cette excellente position pour aller à Dubno, exactement à fin de ne pas mourir de faim (24). À Dubno le prince Michel Lubomirski, propriétaire de cet endroit et chargé depuis longtemps de pourvoir à l'approvisionnement de l'armée du prince Joseph, ne lui a fourni que pour quelques jours de subsistance, ce qui a obligé le prince Joseph à quitter toute la Volhinie pour ne s'occuper plus que de la défense de la rivière du Bug depuis Dubienka jusqu'a Włodawa, dans l'idée que l'armée de Zabiełło suffirait à la garde de la même rivière depuis Brześć voisin de Włodawa jusqu'à l'embouchure du Bug dans la Vistule, pour ainsi de concert couvrir Varsovie. Il serait superflu ici de détailler comment et pourquoi les Russes ont trouvé à Dubno trois fois plus de vivres que l'armée du prince Joseph, à laquelle le prince Michel assurait n'avoir plus de quoi en fournir aucun, après un séjour de quelques jours. Il serait également superflu de détailler d'autres faits du prince Michel qui ont forcé enfin le Roi à lui ôter le commandement de 5 mille hommes qui étaient sous ses ordres et qu'il n'employait jamais exactement de la manière convenue avec le prince Joseph, qui ne pouvait y remédier, parce que le prince Michel était son ancien.

Le 18 Juillet à Dubienka 15 mille Russes ont attaqué 5 mille Polonais commandée par le général Kościuszko, tandis que d'autres corps à deux, trois et quatre lieues plus bas que Dubienka défendaient les autres gués du Bug contre d'autres corps russes. Le poste de Dubienka ne fut forcé après 5 heures de combat que lorsque les Russes ont passé sur la terre de la Gallicie, qui devait rester intacte pour les deux armées, pour prendre Kościuszko à dos. Alors le prince Joseph n'eut plus autre chose à faire que de se retirer vers la Vistule jusqu'à Kurów. Dans les mêmes jours

le poste de Erześć fut forcé par les Russes après une défense courageuse mais en nombre trop inférieur du général Simon Zabiełło, frère du commandat général de l'armée de Lithuanie Michel Zabiełło, lequel n'eut plus autre chose à faire non plus que de passer le Bug à Granne, pour n'être pas coupé de Varsovie, et il s'y est défendu avec courage quoique sans succès. Toute l'armée de Zabiełło ne contenait plus que 10 mille combattants effectifs. Celle du prince Joseph n'en contenait pas 15 mille. Le corps formé par le Roi était de 5 mille hommes. Le total des forces polonaises réelles en décomptant les malades, les blessés, les deserteurs, [AKP 358: les prisonniers et les tués pendant cette campagne], les garnisons de Kamieniec, Cracovie, Częstochowa etc., ne ferait donc plus que 30 mille hommes, avec lesquels on eût pu risquer encore une bataille générale, si on avait pu les réunir. Mais trois colonnes russes, chacune presque aussi forte qué toute l'armée de Zabiełło désolée par la famine, menaçaient déjà ses flancs et ne lui auraient pas permis d'aller joindre le prince Joseph, et d'autant moins que cela même aurait ouvertement livré Varsovie aux Russes. Le prince Joseph fortifiait son poste de Kurów de son mieux pour y combattre le général Kachowski qui le suivait de près avec 40 mille hommes. Ce fut à Kurów que le prince Joseph reçut le courrier qui portait la nouvelle de l'accès du Roi à la confédération, et la lettre de Mr. Bułhakow au général Kachowski, qui le lui annoçait pour arrêter les hostilités. Il y en eut pourtant si bien, que dans l'escarmouche que les Russes occasionnaient aux Polonais, le prince Joseph lui-même fut en très grand danger d'être pris ou tué, ainsi que le furent plusieurs personnes de sa suite. Dans une tournée qu'il fit ensuite pour reconnaître ses avant-postes, il rencontra le général Kachowski qui en fesait autant de son côté. Ils se reconnurent, se saluèrent, et se parlèrent très poliment. Le lendemain ils eurent encore une conférence formelle à Markuszew où ils convinrent que l'armée polonaise s'établirait à Kozienice sur la rive gauche de la Vistule, à 8 lieues de Kurów jusqu'à nouvel ordre. En conséquence de ce qui fut convenus à Varsovie avec Mr. Bułhakow, l'armée du prince Joseph au bout de quelques jours se sépara en 4 divisions, dont la première occupe le palatinat de Posen, et la quatrième celui de Cracovie, les deux autres les palatinats intermédiaires. Selon les mêmes conventions l'armée de Zabiełło est repartie en deça de la Vistule dans les palatinats de Masovie et de Płock, tandis que les armées de Kachowski et de Kreczetnikow s'approchent de Varsovie des deux côtés. Elles y seraient même déjà toutes deux dès les premiers jours d'Août, si Mr. de Bułhakow n'avait mandé aux généraux russes respectifs que le peuple de Varsovie a cessé d'être turbulent après les premiers indices d'effervescence à cause desquels Mr. de Bułhakow a cru que la présence seule des troupes russes pouvait mettre les habitants de Varsovie en paix. Mais celle-ci est entièrement assurée depuis le retour des régiments des gardes, malgré la grande cherté que le voisinage de tant de troupes y occasionné.

Komentarze Ignacego Potockiego

(1) Ceci n'est pas exactement vrai. Le Roi a écrit une lettre dictée par Mr. Bułhakow. Tel était l'avis du chancelier Chreptowicz.

(2) Pourquoi cela? Sa présence était essentielle à l'armée, il y pouvait aller d'abord accompagné par une partie de ses gardes.

(3) C'était ce qu'ils devaient dire, et c'était une raison de plus pour ne les pas écouter.

(4) Cette voie très instruite est sûrement celle de Mr. Corticelli. Mr. Woyna écrivait tout le contraire. À cette époque le prince Kaunitz était dangereusement malade, sans pouvoir influer dans les affaires.

(5) Indépendamment de 100 m dans sa cassette, le Roi avait de l'argent de Hollande, que le comte Prot Potocki lui fournissait à mesure dans l'espoir qu'il irait au camp. Il y avait deux millions dans le trésor, les offres patriotiques. L'argent des épargnes dans les régiments, sans compter tout ce que le Roi devait attendre de l'enthousiasme national s'il s'était mis en compagne.

(6) Mais cependant Kościuszko a battu les Russes, raison de plus pour persister. Les Autrichiens nient d'avoir accordé d'autre passage que celui demandé par les Russes pour les troupes destinées à l'expédition contre la France.

(7) 1° Le Roi avait de quoi payer, aujourd'hui même on n'est pas dans les cas de licencier les troupes. 2° Il devait compter sur le zèle de la nation qui n'attendait que sa présence dans l'armée. 3° Le concert des cours devenait au contraire moins probable après un moment qui devait donner matière aux réflexions de toutes les puissances. 4° L'asile dans l'étranger était préférable à l'esclavage dans la capitale. 5° Une énergie décidée valait toujours mieux, ne fut-ce que parceque on était toujours à temps à se soumettre, et qu'on ne savait ce qu'il pouvait résulter d'un trait de courage tel qu'on aurait désiré?

(8) Pourquoi devait-on être tué? La conduite récente des troupes devait faire mieux espérer. N'y avait-il pas d'autres moyens de salut? Par l'exemple la retraite du Roi dans l'étranger, un manifeste aux cours. La soumission aveugle du Roi a-t-elle sauvé quelque chose? Dira t-on qu'elle a paré au partage? Le Roi en est-il assuré?

(9) La menace du détrônement pouvait et devait faire juger de toutes les autres. Car il est connu que la Russie n'avait pu prendre sur elle d'ôter la couronne au Roi de Pologne. Elle aurait tout au plus pu seconder une déclaration de déchéance faite par les émigrés. Mais cela ne portait pas plus au détrônement que le reste des actes de la confédération. D'ailleurs l'accès du Roi à la confédération est un vrai détrônement.

(10) Pourquoi n'a t-il pas convoqué le Straż? Vrai conseil de surveillance et où les opinions d'un chacun pouvaient recevoir leur authenticité? Le Roi avait déjà marqué par là qu'il ne tenait plus à la constitution.

(11) Cet exposé n'est pas conforme au fait. Après la lecture de la lettre de l'impératrice le Roi déclara immédiatemment sa résolution, c'est-a-dire, l'accès à la Confédération de Targowica. Le primat fut de son opinion. Un silence ayant suivi le discours de ce dernier, le Roi en voulut profiter et le reconnaître comme un assentiment général. Mais sur la représentation du maréchal Potocki, que ce silence ne pouvait être que l'effet du désir de s'expliquer à son tour, les personnes parlèrent l'une après l'autre et il en résulta une majorité comme cela est dit dans le mémoire. Il y a cependant de l'inexactitude dans les motifs des opinants contre la détermination du Roi. Le chancelier Kołłątaj n'a pas été exactement de l'avis que l'on indique dans le mémoire. Il regardait son conseil comme superflu après la détermination du Roi. Il soutenait qu'il fallait négocier avec l'impératrice, mais non avec les rebelles.

(12) Cette phrase suffit à démontrer sur quelles donnés la soumission du Roi ava t été précipitée.

(13) Ce n'était pas une faute: 1° Prace que cette communication pouvait être répudiée et nous compromettre. 2° Parce qu'il était unpolitique [sic!] de faire des démarches à l'insu, et à plus forte raison contre le gré de la Prusse. 3° Par la raison qu'il fallait asseoir le tout, on a différé de communiquer l'acte du 3 Mai aux autres cours.

(14) Le Roi avait désiré l'armement de la bourgeoisie, mais il ne l'a jamais proposé ni pressé. Mrs. le primat et Chreptowicz s'y sont opposé de toutes leur forces. De même on doit répondre sur certains moyens qu'on a refusé d'employer aux moments ou ils étaient les plus nécessaires.

(15) Dix mille hommes sur 65 mille ne fait pas un défaut bien marquant. Ne fallait-il pas de compter aussi sur le nombre exagéré des Russes?

(16) Le commandement comme en état de guerre n'a été confié que lorsqu'on s'est vu près de à faire. Mais par l'acte du 3 Mai le Roi avait déjà le pouvoir exécutif en plains et la surveillance de tous les corps administratifs et exécutifs.

(17) Par la raison ci-dessus, le Roi ayant la suveillance de tous les corps administratifs, le doute entre la Commission du Trésor et l'abbé Ossowski est inconcevable.

(18) Judycki n'eut jamais dû avoir de commandement. Comment un bon gouvernement pouvait-il l'exposer aux mains d'un homme piqué? Comment avait-on entièrement oublié la Lithuanie jusqu'à la laisser sans un canon? Tandis que tous amis de Pétersbourg annonçaient une invasion de ce côté, et que les fonds existaient pour cela? Comment chaque régiment en Lithuanie manquait-il d'un bataillon? La surveillance avait-elle rempli son devoir?

(19) L'incapacité totale de Judycki n'était pas connue du Roi lorsqu'il en fit un éloge public à la Diète et le choisit pour commendement?

(20) Les débris... Pourquoi les débris? On n'avait eu que des très petites actions et presque toutes à l'avantage de la Pologne, hors de la prise de Nieśwież, qui était à Radziwiłł. L'armée était toute entière de ce côté. Si elle n'était pas pourvue, à qui en était la faute?

(21) Faits douteux. Les volontaires de Lithuanie n'ont jamais rien demandé. Ceux de la Grande Pologne n'attendaient que le Roi pour se mettre en campagne, et on en a des preuves de toutes parts.

(22) Sołtyk s'est rendu à Varsovie et a déclaré que puisque le Roi n'a pas été au camp, il ne pouvait pas servir et s'en allait. C'est ainsi que le découragement s'établissait.

(22a) Le général Kościuszko les avait rassemblés tous avant l'arrivée du prince Joseph en Ukraine.

(23) Cependant les troupes ont été rassemblées sans avoir souffert.

(23a) C'était un second rassemblement des corps que le prince Joseph en arrivant en Ukraine avait jugé à propos de séparer en trois corps différents, sous orders des généraux Kościuszko, Wielhorski et sous les siens.

(24) Les magazins avaient été formés d'après le plan du prince Joseph lui-même, à Polonne et à Dubno. Quant aux canons de 12, le prince les avait refusés et c'est sur ses représentations qu'on ne les donna pas. Dès qu'il les demanda, on les lui envoya.

PRZYPISY

SKROTY ZASTOSOWANE W PRZYPISACH

AGAD	— Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie
AG Sow.	— Archiw Gosudarstwiennogo Sowieta
AKP	— AGAD, Archiwum Królestwa Polskiego
AKW	— AGAD, Archiwum Koronne Warszawskie
AP	— AGAD, Archiwum Publiczne Potockich
Arch. Aff. Etr.	— Archives des Affaires Etrangères, Paris
Arch. Kam.	— AGAD, Archiwum Kameralne
Arch. Mers.	— Deutsches Zentralarchiv, Merseburg (NRD)
Arch. Nat.	— Archives Nationales, Paris
ARP	— AGAD, Archiwum Rodzinne Poniatowskich
AS Czt.	— AGAD, Archiwum Sejmu Czteroletniego
Bibl. PAN	— Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Krakowie
Bibl. Pol.	— Biblioteka Polska w Paryżu
BN	— Biblioteka Narodowa w Warszawie, Dział Rękopisów
Czart.	— Zbiory Czartoryskich w Krakowie
Dict. NB	— Dictionary of National Biography
Ghig.	— AGAD, Archiwum Gaetano Chigiottiego
Metr. Lit.	— AGAD, tzw. Metryka Litewska
Muz. Nar.	— AGAD, Zbiór z Muzeum Narodowego
Ossol.	— Biblioteka Ossolineum we Wrocławiu
Pop.	— AGAD. Zbiór Popielów
PRO, FO	— Public Record Office, Foreign Office, London
PSB	— Polski słownik biograficzny
Sbornik	— Sbornik Imperatorskogo Russkogo Istoriczeskogo Obszczestwa
Tyz.	— AGAD, Archiwum Tyzenhauzów
Wor.	— Archiw knjazja Woroncowa

Wstęp: Dziedzictwo historiografii

[1] Robert Howard Lord, *The Second Partition of Poland. A Study in Diplomatic History*, Cambridge (Mass.) 1915; wyd. polskie: *Drugi rozbiór Polski*, Warszawa 1973 (II wyd. pol., Warszawa 1984).

Część pierwsza

Między Rosją a Potrójną Koalicją

[2] Zob. najnowsze opracowanie tego zagadnienia: David M. Griffiths, *The Rise and Fall of the Northern System: Court Politics and Foreign Policy in the First Half of Catherine II's Reign*, „Canadian Slavic Studies", vol 4, nr 3, Fall 1970 (zeszyt poświęcony epoce Katarzyny II w Rosji, s. 547—569.

[3] Tzw. sekretne plany Potemkina wyjaśnił najpierw Szymon Askenazy (w 1900 r.) na podstawie rosyjskich opracowań historycznych i publikacji źródłowych (*Przymierze polsko-pruskie*, wyd. III, Warszawa 1918, s. 46—51, 23—226), następnie zaś (w 1915 r.) R. H. Lord (*The Second Partition of Poland*, s. 512—515; wyd. pol. — s. 453—456), opierając się na dodatkowych źródłach. Wątpliwości Emanuela Rostworowskiego, wyrażone w jego pracy *Sprawa aukcji wojska na tle sytuacji politycznej przed Sejmem Czteroletnim* (Warszawa 1957, s. 178—179), wydają się nie uzasadnione.

[4] Poseł polski w Petersburgu Augustyn Deboli do Stanisława Augusta 15 VIII 1783, AKP 265.

[5] Griffiths, *The Rise and Fall*, s. 558—559.

[6] Isabel de Madariaga, *The Secret Austro-Russian Treaty of 1781*, „The Slavonic and East European Review", vol. 38:1959, nr 90, s. 114—145.

[7] John H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1915. s. 489.

[8] Askenazy, *Przymierze*, s. 34—35, 222.

[9] Stanisław August do Debolego 3 X 1787, AKP 378.

[10] O rzekomej propozycji Katarzyny II z roku 1769 pisze np. Adam Moszczeński, *Pamiętnik do historii polskiej...*, Kraków 1888, s. 126. Informacja ta budzi jednak poważne wątpliwości.

[11] W. Sidorowicz, *Walka o moskiewski alians (1782—1784)*, „Polityka Narodów", t. 8:1936, z. 3, s. 256—282; Jerzy Łojek, *Misja Debolego w Petersburgu w latach 1787—1792*, Wrocław 1962, s. 46.

[12] Walerian Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 1, Kraków 1880, s. 52—53. Warto jednak dodać, że Kalinka w ciągu kilkunastu lat, które upłynęły od

wydania w 1868 r. jego pierwszego wielkiego dzieła na temat ostatnich lat panowania Stanisława Augusta, zmienił zasadniczo swój pogląd na tę sprawę. Por. Walerian Kalinka, *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, wyd. II, t. 1, Kraków 1891, s. 302.

[13] Aluzja do słów Kalinki: „Wojna ma w sobie coś poważnego, coś lojalnego; narody przez nią zazwyczaj oczyszczają się, dźwigają" (*Sejm Czteroletni*, t. 1, s. 53).

[14] Askenazy, *Przymierze*, s. 41—43.

[15] „W wieku, w którym prawie całą Europą rządzili ateusze i metresy" — jak stwierdził dosadnie w *Sejmie Czteroletnim* (t. 1, s. 275).

[16] Por. Łojek, *Misja Debolego*, s. 30.

[17] Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 1, s. 61, 74.

[18] Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 452—453.

[19] Askenazy, *Przymierze*, s. 44.

[20] AKP 352. Por. Rostworowski, *Sprawa aukcji wojska*, s. 177—183, 275.

[21] Por. Rostworowski, *Sprawa aukcji wojska*, s. 183—202.

[22] Łojek, *Misja Debolego*, s. 33—46.

[23] Por. Rostworowski, *Sprawa aukcji wojska*, s. 198—199.

[24] Groźbę wkroczenia wojsk pruskich na ziemie Rzeczypospolitej w wypadku realizacji przymierza z Rosją, potraktowaną poważnie przez Waleriana Kalinkę (*Sejm Czteroletni*, t. 1, s. 182—188) oraz Bronisława Dembińskiego (*Polska na przełomie*, Lwów 1913, s. 108—109), trudno potraktować serio choćby w świetle ujawnionych przez Dembińskiego (*l.c.*) nikłych rozmiarów „mobilizacji" pruskiej. „Groźne niebezpieczeństwo inwazji wojsk pruskich" w sile kilku batalionów piechoty i paru szwadronów jazdy — które zdaniem Dembińskiego (s. 109) jesienią 1788 r. „zawisło nad Polską" — było najwidoczniej jedynie próbą demonstracji nadgranicznej, obliczoną na efekt wyłącznie psychologiczny. Z kilkutysięcznym korpusem pruskim, wspierającym opozycyjną rekonfederację, uporałaby się bez trudu nawet kilkunastotysięczna zaledwie ówczesna armia polska, pozostająca przecież jeszcze pod kontrolą dworu i Departamentu Wojskowego Rady Nieustającej — nie mówiąc już o posiłkowej armii rosyjskiej.

[25] Łojek, *Misja Debolego*, s. 44—45.

[26] Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 1, s. 86—87.

[27] Stanisław August do Debolego 1 X 1788, Pop. 417.

[28] Rostworowski, *Sprawa aukcji wojska*, s. 131—133.

[29] Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 1, s. 214—218.

[30] Askenazy, *Przymierze*, s. 43.

[31] Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 1, s. 323.

[32] *Tamże*, paragraf 75: *Dwór berliński wstrzymuje zapędy przeciw Rosji*, t. 1, s. 353—358.

[33] Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 80—91.

[34] *Tamże*, s. 91 (przekł. Andrzeja Jaraczewskiego).

[35] Askenazy, *Przymierze*, s. 74.

[36] *O ustanowieniu i upadku konstytucji polskiej 3 maja 1791 r.*, t. 1, Metz 1793, s. 40.

[37] Askenazy, *Przymierze*, s. 73, 235.

[38] Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 82.

[39] Wiosną 1790 r. w obliczu spodziewanej wojny z Prusami dwór wiedeński zakomunikował Petersburgowi swoją gotowość zwrócenia Polsce całej Galicji, jeżeli Prusy zwróciłyby jednocześnie swój udział w pierwszym rozbiorze. Decyzję takiego zwrotu Petersburg pozostawił wtedy do uznania dworów wiedeńskiego i berlińskiego, podkreślając jednakże, iż podobna propozycja dotycząca ewentualnego zwrotu zaboru rosyjskiego w ogóle nie może wchodzić w rachubę. AG Sow., t. 1, Petersburg 1869, s. 784; Łojek, *Misja Debolego*, s. 76.

[40] Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 451. Deklarację austriacko-rosyjską z roku 1788 omówił po raz pierwszy Walerian Kalinka (*Sejm Czteroletni*, t. 1, s. 50). Później nie mógł jej odszukać w archiwum wiedeńskim żaden badacz, tak że wątpiono w jej istnienie. Odnalazł ten dokument i opublikował *in extenso* R. H. Lord w 1915 r., kładąc kres wszystkim wątpliwościom.

[41] Askenazy, *Przymierze*, s. 27, 221.

[42] Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 1, s. 44.

[43] Askenazy, *Przymierze*, s. 29.

[44] Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 53—54.

[45] Dembiński, *Polska na przełomie*, s. 60.

[46] Wśród dotychczasowych badaczy polityki międzynarodowej w latach 1787—1792 jedynie J. H. Rose (nie licząc niektórych historyków pruskich) był zdania, iż plan Hertzberga mógł mieć skutki zupełnie dla Polski pozytywne (por. *W. Pitt and National Revival*, s. 507—508: „Among the many projects of that time it holds a noteworthy place. Certainly it would greatly have simplified the boundaries of Eastern Europe. The recovery by Poland of her natural frontier on the South-West, the Carpathians, would strengthen that state, and enable her, with the help of her Prussian ally, to defy the wrath of the two Imperial Courts. [...] In truth, the proposal reminds one of the schemes for scientific frontiers which Rousseau outlined and Napoleon reduced to profitable practice".

[47] Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 2, Lwów 1881, s. 101; Askenazy, *Przymierze*, s. 83, 236.

[48] Tadeusz Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, t. 5, Kraków—Warszawa 1897, s. 62.

[49] Należy pamiętać, iż na przełomie 1789 i 1790 r. król zapewnił dwór rosyjski, że za wszelką cenę będzie się starał przeszkodzić zawarciu przymierza polsko-pruskiego, co powitane zostało w Petersburgu ze znaczną ulgą (Askenazy, *Przymierze*, s. 230).

[50] Askenazy, *Przymierze*, s. 219—220; por. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 2, s. 58—59.

[51] Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 2, s. 86—95.

[52] Łojek, *Misja Debolego*, s. 72—77.

[53] Dembiński, *Polska na przełomie*, s. 345—348, 551—552.

[54] Por. opinię Wacława Tokarza w dziele zbiorowym *Przyczyny upadku Polski*, Kraków 1918 (szkic *Dwa ostatnie rozbiory*), s. 252: „Badania Askenazego należy uzupełnić jednym, ale za to poważnym dodatkiem: dzieje misji generała Kalkreutha do Polski wykazują, że była chwila, w której Prusy chciały naprawdę uderzyć na Rosję, a cofnęła się przed tym Rzeczpospolita".

[55] Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 2, s. 129—143.

[56] Askenazy, *Przymierze*, s. 85—95.

[57] Dembiński, *Polska na przełomie*, s. 349—366.

[58] Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 103—110.

[59] Rose, *W. Pitt and National Revival*, s. 519.

[60] Askenazy, *Przymierze*, s. 97—98, 239—242.

[61] Stanisław August do Debolego 6 IV 1791, Pop. 413. Znaczna część korespondencji z tego okresu między królem a posłem w Petersburgu ogłoszona została w książce Jerzego Łojka *Rok nadziei i rok klęski 1791—1792*, Warszawa 1964. Cytowany fragment: s. 39—40.

[62] Stanisław August do Debolego 2 VIII 1788, Pop. 417. Por. Łojek, *Misja Debolego*, s. 81.

[63] Deboli do Stanisława Augusta 12 III 1790, Pop. 420. Por. Łojek, *Misja Debolego*, s. 81.

[64] Stanisław August do Debolego 6 V 1789, Pop. 414. Por. Łojek, *Misja Debolego*, *l.c.*

[65] Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 2, s. 208.

[66] Wydaje się, że inspiracja taka musiała iść raczej kanałami Potemkina niż za pośrednictwem ambasady rosyjskiej, gdyż placówka ta w momencie kulminacji kryzysu politycznego pozbawiona była swojego szefa. Następca Stackelberga, Jakow Bułhakow, przybył do Warszawy dopiero 7 IX 1790 r., akurat w dzień po uchwale o „nierozdzielności krajów Rzeczypospolitej" (por. Adam Krasiński do Urszuli Dębińskiej 8 IX 1790, BN, rkps akc. 4690). O rosyjskiej inspiracji polskich malkontentów sejmowych, która doprowadziła do uchwały z dnia 6 września 1790 r., z całym przekonaniem pisał J. H. Rose (*W. Pitt and National Revival*, s. 594): „[...] the lavish use of Russian gold among the ruck of the Polish nobles in the Diet at Warsaw soon strengthened the anti-Prussian prejudices of that impulsive and passionate body [...]".

[67] *O ustanowieniu i upadku*, t. 1, s. 47—48; Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 2, s. 215.

[68] Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 2, s. 210.

[69] *Tamże*, s. 214.

[70] Dembiński, *Polska na przełomie*, s. 303, 323.

[71] Askenazy, *Przymierze*, s. 100.

[72] Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 2, s. 216, 221—222, 246.

[73] Stanisław August do Debolego 23 X 1790, Pop. 420, s. 1047.

[74] Dane liczbowe: David S. Macmillan, *The Scottish-Russian Trade, its Development, Fluctuations and Difficulties 1750—1796*, „Canadian Slavic Studies", vol. 4, nr 3, Fall 1970, s. 431.

[75] *Tamże.*

[76] Bardzo interesujące uwagi w tej sprawie zawiera memoriał posła brytyjskiego w Berlinie, Josepha Ewarta, złożony na ręce premiera Pitta wiosną 1791 r.: „On the expiration of the treaty of commerce between England and Russia in 1786, the latter not only refused to grant any privilege to the British merchants, but made such extravagant proposals that even the Russia Company expressed their desire that the treaty should not be concluded. Since that period, Great Britain has been treated as the least favoured nation; all the manufactures of this country have been made to pay a duty from 20 to 100 per cent., though we take about four-fifths of the whole produce of Russia that is raised solely by English money, of which there is always about three millions [pounds] floating in that country. The cabal, consisting of a few individuals, which has governed, or rather misled, the councils of the Empress of Russia for some years past, assured her that England would be obliged to solicit the treaty of commerce on any terms [...]" (*The Manuscripts of J. B. Fortescue, Esq., preserved at Dropmore*, vol. 2, London 1894, s. 46).

[77] Por. Zofia Libiszowska, *James Durno i jego misja w Polsce*, „Przegląd Historyczny" 1973, nr 1, s. 67—84.

[78] Uczynił tak niedawno między innymi Jan Dihm, autor dzieła *Sprawa konstytucji ekonomicznej z 1791 r. na tle wewnętrznej i zagranicznej sytuacji Polski*, Wrocław 1959, s. 159 i 231.

[79] John Ehrman, *The Younger Pitt. The Years of Acclaim*, London 1969, s. 561. Analiza Ehrmana sytuacji międzynarodowej, wynikłej na tle zatargu w Nootka Sound, wydaje się najlepszym dotychczas wykładem całego problemu (s. 554—561).

[80] Rose, *W. Pitt and National Revival*, s. 605.

[81] *Tamże*, s. 535: „In truth, the end of the year 1790 marks the zenith of Pitt's career".

[82] George Macaulay Trevelyan, *History of England*, London 1947, s. 557—558.

[83] Trzeci etap planu Pitta sformułowany został wyraźnie już 26 II 1790 w liście do posła w Berlinie, Josepha Ewarta: „If either the joint representations of the Allies, or the subsequent measures such as they have been here stated, should be successful in bringing about a peace on the terms of the status quo, this country would then be willing to include Turkey, Poland,

and Sweden in the alliance and to quarantee to them the terms of that pacification" (The Chatham Papers, PRO 30/8, vol. 338, s. 128). J. H. Rose (*W. Pitt and National Revival*, s. 520) błędnie zacytował ten fragment jako rzekomo pochodzący z listu Leedsa do Ewarta 26 II 1790.

[84] Whitworth do księcia Leeds 10 I 1791, PRO, FO 65/20, s. 5—9.

[85] Whitworth do księcia Leeds 18 II 1791, tamże, s. 52—55.

[86] R o s e, *W. Pitt and National Revival*, s. 631: „The scheme [of the «federative system»] was due in the first instance to Ewart. Pitt adopted it when he believed the time to be ripe; but he postponed action too long".

[87] Dict. NB, vol. 18, London 1889, s. 90—91.

[88] Stanisław August do Debolego 25 IX 1790, Pop. 420, s. 1000.

[89] Joseph Ewart urodził się 30 IV 1759, William Pitt — 28 V 1759.

[90] Ephraim Douglas A d a m s, *The Influence of Grenville on Pitt's Foreign Policy 1787—1798*, Washington 1904 (Carnegie Institution Publications No. 13), s. 8—9; por. R o s e, *W. Pitt and National Revival*, s. 589—590: „We must remember that at every emergency the British Foreign Office was directed by Pitt, not by its chief, the Duke of Leeds".

[91] Christopher H o b h o u s e, *Fox*, London 1948, s. 177—183, rozdział *The Regency Crisis 1788—1789*. Por. E h r m a n, *The Younger Pitt*, s. 644—666.

[92] Por. T r e v e l y a n, *History of England*, s. 558: „Pitt, unlike the Foxite Whigs, understood political economy and finance [...]".

[93] R o s e, *W. Pitt and National Revival*, s. 504. Warto dodać, że Fox mile przyjął awanse rosyjskiego ambasadora i podzielił się z nim swymi nadziejami na rychłe objęcie kierownictwa spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii wobec spodziewanego pogorszenia stanu zdrowia Jerzego III i przekazania regentowi prerogatyw monarchy. Zachowanie Foxa w tej sprawie J. H. Rose (*W. Pitt and National Revival*, s. 504) określił jako „the singular folly".

[94] Raporty Aucklanda (*The Manuscripts of J. B. Fortescue*, vol. 2, *passim*), a zwłaszcza jego list do Williama Pitta z 29 I 1791 (s. 22—23). Z poglądami Aucklanda polemizował energicznie Joseph Ewart w skierowanym do niego liście z 14 II 1791 (PRO 30/8, vol. 133, s. 291—297, łącznie 12 stron). Istotę swoich poglądów Ewart wyraził w następującym zdaniu: „I must here appeal to you, if the events of the last four years do not clearly prove [it], that there was no alternative for this country between taking a leading part in the affairs of Europe, and submitting to be led by other powers; and that nothing but the vigorous measures which have been pursued by our able ministers, could have prevented a general war" (s. 295).

[95] Stanisław August do Debolego 17 XII 1791, Pop. 413. Źródła angielskie wymieniają 36 milionów guldenów (PRO, FO 65/20, s. 16).

[96] A d a m s, *The Influence of Grenville*, s. 9—12.

[97] Auckland do księcia Leeds z Hagi 9 XII 1790: „The objects of his [Ogiński's] mission are to inform himself as to the means of best contri-

buting to the completion of a system of alliance and of commerce, between Poland and two maritime powers [...]" (PRO, FO 37/32, s. 167). O działalności M. K. Ogińskiego w Holandii por. Jerzy Łojek, *Polska inspiracja prasowa w Holandii i Niemczech w czasach Stanisława Augusta*, Warszawa 1969, s. 204—213.

[98] *Mémoires de Michel Ogiński sur la Pologne et les Polonais depuis 1788 jusqu'à la fin de 1815*, t. 1, Paris 1826, s. 88—104.

[99] *Kilka uwag nad dziełem pod tytułem: „Mémoires de Michel Ogiński...*, „Przyjaciel Ludu", rok 11, Leszno 1844, t. 1, s. 7—8, 15—16, 23—24. Recenzja została opublikowana anonimowo, a jej autorstwo F. M. Sobieszczański na łamach *Encyklopedii powszechnej* Orgelbranda (t. 19, Warszawa 1865, s. 361) przypisał Mateuszowi Nielubowiczowi.

[100] Korespondencja w tej sprawie: Pop. 60.

[101] *Kilka uwag nad dziełem*, s. 8.

[102] Por. Łojek, *Polska inspiracja prasowa*, s. 215—217.

[103] *Kilka uwag nad dziełem*, s. 8. O pożyczce tej, wynoszącej półtora miliona guldenów, pisał Auckland 22 II 1791 (PRO, FO 37/33).

[104] *Kilka uwag nad dziełem*, s. 7: „Poselstwo do Holandii i stamtąd czterotygodniowa misja do Londynu krótko trwały, a jak się na tym poselstwie sprawił, poniżej w swoim miejscu także powiedziane będzie".

[105] W protokołach Deputacji Interesów Cudzoziemskich z roku 1790 (*Pop. 58*) brak zresztą w ogóle jakiejkolwiek wzmianki o delegowaniu Ogińskiego do Londynu.

[106] AKW, 40 b., k. 44—47. Korespondencja między Pittem a Ewartem w sprawie zaproszenia Polski do udziału w Potrójnej Koalicji (PRO 30/8, vol. 133, s. 263 i n.). Por. aneks I.

[107] Był to najwidoczniej ustalony od pewnego czasu punkt widzenia gabinetu brytyjskiego, gdyż jeszcze w połowie kwietnia 1791 r. poseł brytyjski w Madrycie, Alleyne Fitzherbert, mówił Tadeuszowi Morskiemu, iż „jego dwór jest dawno determinowany zawrzeć z nami traktat nie tylko handlu, ale i przymierza, byleby dla nienarażenia się Berlinowi razem to posłowie nasi proponowali w Londynie i Berlinie" (Tadeusz Morski do Ignacego Potockiego z Madrytu 18 IV 1791, AP Pot. 280, s. 285).

[108] Nieco dalej Pitt zapewnił nawet Ogińskiego, że „nie uczyni żadnej propozycji, która mogłaby się nie spodobać narodowi polskiemu", co można uznać za aluzję do sprawy Gdańska i Torunia.

[109] Wysłana z Londynu 24 XII 1790 prośba Ogińskiego o pozwolenie na przyjazd do kraju w lutym następnego roku dla załatwienia interesów prywatnych rozpatrywana była na zwykłym posiedzeniu Deputacji Interesów Cudzoziemskich już 15 I 1791 (*Pop. 58*, k. 313). Warto tutaj zwrócić uwagę, iż zupełnie błędnie ocenia reakcję Ogińskiego John Ehrman (*The Younger Pitt*, s. 509), pisząc, jakoby miecznik litewski konferencję z Pittem „reported enthousiastically to Warsaw [...]".

[110] Jest bardzo znamienne, że na posiedzeniu Deputacji Interesów Cudzoziemskich dnia 1 III 1791, na której Ogiński po powrocie do Warszawy przedstawił osobiście relację „o rozmowie swojej w Londynie z jmć panem Pittem", zjawiła się tylko połowa (ośmiu na ogólną liczbę szesnastu) członków Deputacji; nie wziął udziału w tym posiedzeniu m.in. Ignacy Potocki. Dzisiejszy historyk z pewnym zdziwieniem odczytuje zapis w protokole tej sesji: „Deputacja oddawszy sprawiedliwość przezornemu, światłemu i patriotycznemu postępowaniu j.w. Ogińskiego w urzędowaniu swoim, uprasza go o oddanie do aktów Deputacji tejże relacji na piśmie" (Pop. 58, k. 339—340). Nie wiadomo, czy Ogiński zalecenie to wykonał; w każdym razie relacja taka nie zachowała się, podobnie jak nie zachował się oryginał raportu z 25 I 1791, wysłanego z Hagi do Warszawy. Tekst opublikowany w niniejszej książce pochodzi z brulionu w księdze korespondencji poselstwa polskiego w Hadze z lat 1790—1791.

[111] Stanisław August do Debolego 26 I 1791, Pop. 403. W protokole Deputacji z 26 I 1791 zapisano, iż w nocie złożonej przez Hailesa znajduje się oświadczenie, że „propozycje szczególniejsze będzie mógł [on] uczynić, jak tylko Polska oświadczy skłonność wzajemną do przyjęcia systema, w którym Prusy, jako ich aliant wspólny, powinien być istotnie objęty" (*sic!*) — (Pop. 58, k. 318). Wynika stąd, że kwestia Gdańska poruszona była przez Hailesa już tylko pośrednio i bynajmniej nie jako warunek *sine qua non.*

[112] Por. L o r d, *Drugi rozbiór Polski*, s. 124—125.

[113] Por. streszczenie raportu misji polskiej w Londynie z 4 I 1791: „Chęć Anglii zawarcia związków politycznych i handlowych z Polską, ale że układy co do h a n d l u [a więc wyłączono z tego warunku traktat sojuszniczy — podkr. J. Ł.] muszą być subordynowane uczestnictwu króla pruskiego, oraz iż Anglia pragnęłaby sama widzieć inne ku temu zamiarowi środki opatrzone niż cesję Gdańska i Torunia. Rozmowa j.p. Burges, iż pora układów pacyfikacji Rosji z Portą będzie najsposobniejszą do zabezpieczenia Polski od influencji rosyjskiej i zawarowania Rzplitej od gwarancji ubliżającej samowładztwu" (Pop. 406, fasc. XVIII, k. 18).

[114] Stanisław August do Debolego 5 II 1791, Pop. 413.

[115] R o s e, *W. Pitt and National Revival*, s. 593: „[...] it was not so much Turkey as Poland whose fortunes were at stake". Prawie dosłownie powtórzył tę opinię R. H. Lord (*Drugi rozbiór Polski*, s. 111).

[116] L o r d, *Drugi rozbiór Polski*, s. 114.

[117] Whitworth do księcia Leeds 3 I 1791, PRO, FO 65/20, k. 4.

[118] Whitworth do księcia Leeds 5 II 1791, tamże, k. 44 v.

[119] R o s e, *W. Pitt and National Revival*, s. 598—599.

[120] Stanisław August do Debolego 19 I 1791; Ł o j e k, *Rok nadziei*, s. 28.

[121] R o s e, *W. Pitt and National Revival*, s. 593.

[122] Whitworth do księcia Leeds 18 III 1791, PRO, FO 65/20, k. 91 oraz *passim*.

[123] Rose, *W. Pitt and National Revival*, s. 603—604; Adams, *The Influence of Grenville*, s. 12. Dokładne informacje dotyczące kariery Kinsbergena podaje *Nieuw Nederlandsch Biografisch Woordenboek*, deel 4, Leiden 1918, s. 838—842.

[124] Opinia Kinsbergena została bardzo surowo skrytykowana przez anonimowego, lecz niewątpliwie świetnie zorientowanego w sytuacji specjalistę brytyjskiego. Por. „Remarks on the Information given by Admiral Kinsbergen respecting the importance of Oczakow and its District", PRO, FO 97/341, s. 419—422. Pisząc o Kinsbergenie autor tych uwag stwierdził: „Prince Potemkin always was and still continue to be his friend" (k. 422 v.).

[125] Sir William Sidney Smith (1764—1840), którego romantyczna i awanturnicza kariera morska miała doprowadzić do rangi admirała, odbył m in. w latach 1787—1788 podróż przez Gibraltar do Afryki Północnej, składając następnie Admiralicji bardzo wysoko ocenione raporty o warunkach operacji morskich na tym obszarze. Por. Dict. NB, vol. 53, London 1898, s. 162—167.

[126] Auckland do lorda Grenville'a 19 VIII 1791, *The Manuscripts of J. B. Fortescue*, vol. 2, s. 169.

[127] Rose, *W. Pitt and National Revival*, s. 608.

[128] *Tamże*.

[129] *The Political Memoranda of Francis Fifth Duke of Leeds*, ed. Oscar Browing, Camden Society, London 1884, s. 148—174.

[130] *Tamże*, s. 151—152.

[131] Rose, *W. Pitt and National Revival*, s. 610. Por. aneks II.

[132] Deboli do Stanisława Augusta w marcu 1791, Pop. 421, zwłaszcza list z 11 III 1791, Łojek, *Rok nadziei*, s. 33—34.

[133] Whitworth do księcia Leeds 25 III 1791, PRO, FO 65/20, k. 101.

[134] Propozycja rosyjska z dnia 14/25 III 1791 była sprowokowana przez raport posła w Berlinie Maksyma Alopeusa z 8/19 II 1791 (Bronisław Dembiński, *Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski*, Lwów 1902, s. 116—119), w którym donosił on w swojej rozmowie z Bischoffwerderem. Powiernik króla pruskiego miał wówczas podsunąć pomysł tajnej konwencji prusko-rosyjskiej, podkreślając jednakże, iż czyni to zupełnie prywatnie, w przekonaniu, że należy zapobiec wybuchowi wojny — „que dans cette vue il me communiquait ses idées, persuadé, qu'il n'en serait fait aucun mauvais usage, en quel cas il protesta d'avance qu'il me donnerait un dementi formel" (*Źródła*, s. 119). To zastrzeżenie Bischoffwerdera nasuwa supozycję, że cała ta insynuacja pruska miała na celu tylko sprowokowanie dworu rosyjskiego do deklaracji, którą następnie Berlin mógłby wykorzystać jako narzędzie nacisku na Londyn i Warszawę dla przyśpieszenia upragnionych zmian granicznych. Nie odszukany przez Dembińskiego list Ostermanna

do Alopeusa z 14/25 III 1791 opublikował R. H. Lord (*Drugi rozbiór Polski*, s. 458—459). Kiedy Alopeus poufnie zakomunikował Bischoffwerderowi treść propozycji petersburskich z 14/25 marca, Prusak odegrał przed nim podobno komedię żalu, iż nie nadeszły one 15, a choćby 10 dni wcześniej, stwierdzając, że obecnie nie da się już powstrzymać puszczonej w ruch machiny wojennej (Alopeus do Ostermanna 8 IV 1791, Dembiński, *Źródła*, s. 126—127). Te poufne pseudonegocjacje, w których Katarzyna II dopatrzyła się szansy rozbicia sojuszu prusko-angielskiego (ten aspekt zagadnienia został dziwnym trafem zupełnie przeoczony przez R. H. Lorda, *Drugi rozbiór Polski*, s. 132—133), okazały się w rzeczywistości pruską pułapką dyplomatyczną, w którą imperatorowa dała się łatwo wpędzić. Prowokacyjna rola rzekomych „pomysłów" Bischoffwerdera nie ulega wątpliwości. Czy Alopeus dał się zwieść pruskiemu dyplomacie i niechcący posłużył mu jako narzędzie wydobycia od dworu rosyjskiego użytecznych dla Berlina deklaracji, czy też działał w złej wierze i w porozumieniu z Prusakami — tego wyjaśnić nie sposób. Druga hipoteza wydaje się bardziej prawdopodobna wobec agenturalnej roli Alopeusa, prawdopodobnie pozostającego od dawna na żołdzie pruskim, którą przekonywająco sugerował Askenazy (*Alopeus* [w:] *Nowe wczasy*, Warszawa 1910, s. 113—153). W każdym razie rzekome sugestie pruskie, których tak ochoczo uchwyciła się Katarzyna II w marcu 1791 r., nie miały dla Rosji żadnej istotnej wartości.

Przy okazji można dodać, że R. H. Lord zakwestionował hipotezę Szymona Askenazego co do agenturalnej roli Alopeusa i odrzucił jego sugestie, iż poseł rosyjski w Berlinie pozostawał na żołdzie dworu pruskiego (*Drugi rozbiór Polski*, s. 398). Lord był zdania, że cała postawa Alopeusa wynikała z jego daleko idących, ale bezinteresownych sympatii propruskich. Dla oceny wartości źródłowej raportów Alopeusa jest oczywiście bez znaczenia, czy wprowadzał on w błąd swój dwór z polecenia ministrów pruskich, czy też z własnej inicjatywy jednostronnie i tendencyjnie podkreślał przede wszystkim te zjawiska na dworze berlińskim, które świadczyły o wzrastającym zainteresowaniu Prusaków odnowieniem sojuszu z Rosją — aby ułatwić i przyśpieszyć zbliżenie między Berlinem a Petersburgiem.

[135] Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 133.

[136] N. Grigorowicz, *Kancler knjaź Aleksandr Andrejewicz Bezborodko w swjazi s sobytijami jego wremieni*, t. 1, Petersburg 1879, s. 424; Wor., kn. 13, Moskwa 1879, s. 178—179 (w tym wydaniu list jest błędnie datowany: 1790 zamiast 1791).

[137] PRO, FO 65/20, k. 13 (zbiór raportów dotyczących sytuacji w Rosji w styczniu 1791).

[138] Antoni Zàbłocki do Deputacji Interesów Cudzoziemskich 18 VIII 1790, Pop. 15.

[139] Por. Jerzy Łojek, *Z działalności konsulatu polskiego w Mirhorodzie w latach 1789—1791*, „Zeszyty Historyczne Uniwersytetu Warszawskiego", t. 1, Warszawa 1960, s. 3—18.

[140] Bronisław Dembiński, *Tajna misja Ukraińca w Berlinie w r. 1791*, „Przegląd Polski" 1896, t. 119; przedruk w zbiorze studiów i szkiców Dembińskiego pt. *Z dziejów i życia narodu*, Lwów 1913, s. 154—169.

[141] Por. *Russkij Biograficzeskij Słowar*, t. *Ibak-Kluczarjew*, Petersburg 1897, s. 475—478, artykuł pióra W. Sajtowa.

[142] Dembiński, *Z dziejów i życia narodu*, s. 160.

[143] Hertzberg złożył w niej sprawozdanie Fryderykowi Wilhelmowi II dnia 24 IV 1791 (Dembiński, *Zródła*, s. 375—376). W ostatnich latach wnikliwe badania nad misją Kapnista przeprowadził w archiwach radzieckich zamieszkały we Lwowie historyk ukraiński Jarosław Daszkiewicz, ale do chwili oddania do druku niniejszego tekstu nie zostały one jeszcze opublikowane.

[144] Stanisław August do Debolego 26 II 1791, Pop. 413. Z sugestiami Kossakowskiego warto porównać pochodzące z tego samego okresu doniesienie posła polskiego w Petersburgu. Deboli pisał do króla 11 II 1791: „Mnie tu coraz bardziej, lecz pod ręką, czynią kwestie, czyli my się zachowamy w neutralności *in casu* wojny z królem pruskim. Jak z niechcenia odpowiadam, iż na przechód przez nasz kraj nie zgodzimy się" (Pop. 421). List ten otrzymano w Warszawie 23 II 1791, to jest w przeddzień rozmowy króla z Kossakowskim.

[145] Daniel Hailes do księcia Leeds z Warszawy 27 IV 1791, PRO, FO, Poland, vol. 131; odpisy: Czart. 1984, s. 699—702. W tym samym czasie francuski *chargé d'affaires* w Petersburgu, Edmond Genet, pisał do ministra Montmorina 5 IV 1791 (Arch. Aff. Etr., Correspondance Politique, Russie 134, k. 224): „[...] il vaut peut-être mieux que les bouches du Dniester appartiennent aux Russes qu'à des barbares qui empêcheraient les Polonais de vivifier ce fleuve et à exporter par ce canal les productions de leurs les plus belles provinces. M. Bezborodko m'a protesté que l'Impératrice se ferait un plaisir de donner à la Pologne à cet égard toutes les facilités qu'elle pourrait désirer, et que cette République aurait surement plus à louer de ses procédés que de ceux de la Porte".

[146] Askenazy, *Przymierze*, s. 135—140, 260—261.

[147] Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 136.

[148] Nie ma, niestety, żadnego opracowania na temat działalności politycznej Siemiona Woroncowa, niewątpliwie najwybitniejszego dyplomaty rosyjskiego przełomu XVIII i XIX w. Gleb Struve, który swego czasu przedstawił propolskie opinie Woroncowa z lat 1791—1794 (był on. m.in. zwolennikiem całkowitego uznania przez Rosję Konstytucji 3 Maja) w rozprawie *Un Chapitre oublié des rapports russo-polonais* („Revue d'Histoire diplomatique" 1947, s. 199—214), zapowiedział rychłą publikację obszernej biografii Woroncowa, opartej głównie na jego papierach przechowywanych w Wielkiej Brytanii (Pembroke Archives, Wilton House), ale dzieło to nie zostało opublikowane do chwili pracy autora nad niniejszą książką. Archiwum Woroncowa znalazło się w posiadaniu rodziny Pembroke z tego powodu, że w roku 1808 Katarzyna Woroncow, córka ambasadora, poślubiła George'a Augustusa

earl of Pembroke. Zob. Gleb Struve, *An Anglo-Russian Medley: Woronzows, Pembrokes, Nicolays and Others*, „California Slavic Studies", vol. 5:1970, s. 96, 107.

[149] Whitworth informował księcia Leeds 5 V 1791, że dla przeprowadzenia akcji w Wielkiej Brytanii Woroncow otrzymał z Petersburga „an unlimited credit" (PRO, FO 65/21, k. 3 v.).

[150] Wor., kn. 8, Moskwa 1876, s. 19—23.

[151] Było ich co najmniej kilkanaście. Woroncow przytaczał ich tytuły w języku francuskim, lecz Gleb Struve w rozprawie *John Paradise, friend of Doctor Johnson, American citizen and Russian agent* („The Virginia Magazine of History and Biography", vol. 57, No. 4, October 1949, s. 368) ustalił angielskie brzmienie tytułów najważniejszych spośród tych publikacji. Były to: Robert Adair, *Inquiries into the Prospect of a War and into the Conduct of His Majesty's Ministers;* John Paradise, *Serious Inquiries into the Motives and Consequences of the present. Armament against Russia; A Short Reasonable Hint addressed to the Landlords and Merchants of Great Britain on the Alarm of a War with Russia* — i wiele innych. Nakłady tych broszur sięgały kilkuset egzemplarzy. Koszta druku broszury Paradise'a wyniosły 60 funtów, a koszta jej dystrybucji na prowincji — około 150 funtów. Jest faktem znamiennym, że Woroncow przygotowywał publikacje nowych broszur nawet w kwietniu 1791, gdy już mógł obserwować poważne skutki swojej dotychczasowej działalności, jakby nie całkiem ufając w ostateczny jej efekt (Wor., kn. 9, Moskwa 1876, s. 494—495).

[152] Tamże, s. 492—493. Wśród bardziej znanych osobistości angielskich końca XVIII w. występuje niejaki John Jackson (zm. w 1807 r.), podróżnik i m.in. autor dzieła *Reflections on the Commerce of the Mediterranean* (London 1804), w latach 1786—1792 właściciel hurtowni win w Londynie, 31 Clement's Lane (Dict. NB, vol. 29, London 1892, s. 96). On to zapewne był tym wysoko cenionym przez Woroncowa agentem ambasady rosyjskiej.

[153] Dict. NB, vol. 15, London 1888, s. 92—93.

[154] Wor., kn. 9, s. 493.

[155] Dict. NB, vol. 43, London 1895, s. 200—201. Por. także Struve, *John Paradise*, s. 355—375.

[156] Wor., kn. 9, s. 493—495.

[157] Jest bardzo charakterystyczne, że do tej właśnie sprawy ambasada rosyjska przywiązywała znaczną wagę. W czasie rozmowy z Charlesem Foxem, zaraz po pierwszym dniu burzliwej dyskusji parlamentarnej (29 III 1791), Woroncow usilnie zwracał uwagę przywódcy opozycji na ten ważny (w swoim przekonaniu) argument: „[...] je lui ai prouvé que tout ce qui a été faussement avancé par Monsieur Pitt au sujet du commerce de la Pologne comme pouvant suppléer au notre, est destitué de tout fondement[...]" (Wor., kn. 9, s. 491).

[158] Por. Siemion Woroncow do swojego brata Aleksandra 7/18 III 1791, Wor., kn. 9, s. 183—184. Według dokładnych obliczeń konsula angielskiego w Petersburgu (w 1792 r.), Johna Cayleya, wartość całego eksportu Wielkiej Brytanii do Rosji w rzeczywistości wyniosła w 1791 r. — 2 668 978 rubli, czyli 322 502 funty. Natomiast wartość importu brytyjskiego z Rosji wyniosła w tym samym roku aż 11 296 648 rubli, czyli 1 356 012 funtów (deficyt handlu brytyjskiego sięgał więc kwoty 1 042 510 funtów) — PRO, FO 65/23, k. 64. Dane te różnią się nieco od podanych powyżej na podstawie obliczeń Davida S. Macmillana (por. przypis 74), jednakże obie liczby są zbliżone. Liczba statków brytyjskich przybijających w ciągu roku do portów rosyjskich wynosiła (PRO; FO 65/20, k. 176) dokładnie: w 1787 r. — 409, w 1788 — 550, w 1789 — 483, w 1790 — 546.

[159] Warto zauważyć, że w tym zakresie propaganda Woroncowa odniosła najtrwalszy, po dziś dzień zauważalny sukces: publicystyka, a potem cała historiografia brytyjska przyjęła sugestię, że w 1791 r. szło tylko o aneksję Oczakowa, i pomija najczęściej (z nielicznymi wyjątkami) cały międzynarodowy kontekst tego formalnego sporu. „The Otchakoff Crisis" lub „The Otchakoff Affair" — taki tytuł noszą z reguły w opracowaniach anglosaskich fragmenty poświęcone kryzysowi 1791 r.

[160] W czasie debaty parlamentarnej w marcu i kwietniu 1791 r. Edmund Burke działał prawdopodobnie z motywów bezinteresownych. Natomiast sprzedajność Foxa nie ulega wątpliwości. Wszyscy jego biografowie przyznają, że nie wzdragał się przed uleganiem przekupstwu. W Europie krążyły wówczas pogłoski (które zanotował m.in. F. M. Grimm w liście do Katarzyny II z 31 I 1794), iż w 1790 lub 1791 r. Fox sam zaproponował dworowi petersburskiemu utrzymanie Anglii na pozycjach ścisłej neutralności, jeżeli otrzyma za to honorarium w wysokości miliona funtów (por. A s k e n a z y, *Przymierze*, s. 261). Suma monstrualna i niemożliwa do zrealizowania, ale sam fakt wydaje się bardzo prawdopodobny. David Bayne Horn w swym głośnym dziele *Great Britain and Europe in the Eighteenth Century* (Oxford 1967, s. 228) pisze o Foxie w kontekście wydarzeń 1791 r.: „Fox, who had long ago established his reputation at St. Petersburg as a useful Russian agent".

[161] R o s e, *W. Pitt and National Revival*, s. 615.

[162] *Tamże*, s. 614.

[163] Informacja, iż Leopold II „evidently intends to defeat the whole Convention of Reichenbach" *etc.* (R o s e, *l.c.*) była tak nieprawdopodobna, że należy się dziwić Pittowi, iż nie odkrył od razu istotnego charakteru depeszy Aucklanda.

[164] Debatę parlamentarną w sprawach polityki zagranicznej przedstawiam na podstawie *The Parliamentary History of England from the Earliest Period to the year 1803...* printed by T. C. H a n s a r d, vol. 29, London 1817, s. 31—635.

[165] Hobhouse, *Fox*, s. 186—187.

[166] *The Parliamentary History*, s. 68. Fox również przesadził, ale mniej niż Woroncow w swoich publikacjach.

[167] Znamienny jest memoriał towarzystwa handlowego London Russia Company, przedstawiony przez Edwarda Fostera księciu Leeds 1 IV 1791, a wyrażający znaczny niepokój kupców brytyjskich z powodu groźby zatargu zbrojnego z Rosją w sytuacji, gdy „nie ma żadnego zastępczego traktatu handlowego" („there is no subsisting treaty of commerce"), PRO, FO 65/20, k. 119—120.

[168] *The Parliamentary History*, s. 79, 217, 249.

[169] Lord Richmond, właściwie Charles Lennox, third Duke of Richmond and Lennox (1735—1806), był wujem Charlesa Foxa. Por. Dict. NB, vol. 33, London 1893, s. 44—48.

[170] Grenville Leveson-Gower, first marquis of Stafford (1721—1803), lord strażnik pieczęci w latach 1784—1794. Por. Dict. NB, vol. 33, s. 148—149.

[171] Leeds, *The Political Memoranda*, s. 152—153.

[172] *Tamże*, s. 154—155: „Pitt begged me to reflect on the consequences which breaking up the present Government might produce to the country in general, and to the K[ing] in particular".

[173] Motywy Pitta ujawniły się jeszcze wyraźniej w czasie jego poufnej rozmowy z księciem Leeds 4 IV 1791. Do wybuchu opozycji w kraju i w Parlamencie premier nie przywiązywał większej wagi, ale „one consideration strongly impressed his mind. The country, he had no doubt (supposing a change of Government to happen) would soon right itself, but what would become of the King?" (Leeds *The Political Memoranda*, s. 160). Tzw. kryzys regencyjny z 1788—1789 r., który wywarł znaczny wpływ na całą sytuację wewnętrzną Wielkiej Brytanii w latach następnych (co było związane ze stałym zagrożeniem Jerzego III chorobą umysłową) przedstawił ostatnio obszernie i przejrzyście John Ehrman (*The Younger Pitt*, s. 644—666, rozdz. XX *The Regency Crisis*). Godna uwagi jest wypowiedź samego Pitta w poufnym liście do Ewarta z 24 V 1791 (PRO, 30/8, vol. 102, s. 127—134; por. aneks IV). Według tej wersji premier doszedł do wniosku, że większość, na której mógł się oprzeć w Parlamencie, była tak nikła, iż wojna groziła obaleniem rządu. Parlament był gotów sfinansować działania wojenne tylko w tak niewielkim zakresie, że z góry przesądzało to o klęsce operacji na Bałtyku. Wszystko to musiałoby pociągnąć za sobą całkowity rozkład Potrójnej Koalicji. Warto zauważyć, iż dokumenty dotyczące rzeczywistych zbrojeń brytyjskich w tym okresie nie potwierdzają obaw premiera, a rozkład Koalicji nastąpił właśnie wskutek zaniechania działań uprzednio uzgodnionych z dworem berlińskim.

[174] Leeds, *The Political Memoranda*, s. 155—158.

[175] Tak w liście Stanisława Augusta. Zapewne chodziło o głosowanie w dniu 12 IV, aczkolwiek trzeba pamiętać, że informacja z Londynu tylko z trudem mogłaby dotrzeć do Warszawy w ciągu zaledwie 11 dni.

[176] Stanisław August do Debolego 20 i 23 IV 1791, Pop. 413; por. Łojek, *Rok nadziei*, s. 44.

[177] Joseph Ewart do swego zastępcy, Jacksona, z Londynu 14 IV 1791, Rose, *W. Pitt and National Revival*, s. 617. Rzeczywiście zbrojenia morskie Wielkiej Brytanii trwały nadal, a Royal Navy osiągnęła maksimum swojej gotowości bojowej dopiero w lipcu 1791 r. Por. aneks III.

[178] Książę Leeds zanotował w swoim dzienniku pod datą 10 IV 1791: „I could not but approve of the person chosen, altho highly disapproving the timid and unbecoming system upon which his commission proceeded" (Leeds, *The Political Memoranda*, s. 162).

[179] Askenazy, *Przymierze*, s. 139. Do tej charakterystyki można dodać ogólniejszą opinię jego biografa, G. F. Russela Barkera: „His cold and unsympathetic manners rendered him unpopulat"; liczni współcześni przypisywali mu „great capacity for business" (*Dict. NB*, vol. 23, London 1890, s. 137).

[180] Rose, *W. Pitt and National Revival*, s. 619.

[181] Walerian Kalinka, *Konstytucja Trzeciego Maja* (*Sejm Czteroletni*), t. 3 (nie dokończony), Kraków 1896, s. 33—34.

[182] B. Dembiński podaje błędną datę tej narady: 6 IV 1791. W rzeczywistości odbyła się ona 7 IV 1791.

[183] Tak u Dembińskiego. Zapewne autor miał na myśli: *rzucić rękawicę*.

[184] Dembiński, *Polska na przełomie*, s. 418—419.

[185] Askenazy, *Przymierze*, s. 259—260; tenże, *Alopeus*, s. 143—145.

[186] Sprawa ta została już omówiona w pierwszym i drugim wydaniu *Przymierza polsko-pruskiego* (por. edycję Warszawa-Kraków 1901, s. 222). Wydane przez B. Dembińskiego *Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski* ukazały się w 1902 r. Głośna polemika między Askenazym a Dembińskim na temat istotnej wartości źródłowej raportów Alopeusa toczyła się na łamach „Kwartalnika Historycznego" w latach 1903 i 1904.

[187] Askenazy, *Przymierze*, s. 126—131.

[188] Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 114—140.

[189] Dembiński, *Polska na przełomie*, s. 408—415.

[190] Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 126—129.

[191] *Tamże*, s. 128.

[192] Por. Askenazy, *Przymierze*, s. 127.

[193] J. H. Creux, *Pitt and Frédéric-Guillaume II. L'Angleterre et la Prusse devant la question d'Orient en 1790 et 1791*, Paris 1886, s. 99 i *passim*.

[194] Wspomina o nim w swej rozprawie o misji Kapnista. Por. Dembiński, *Z dziejów i życia narodu*, s. 159—160.

[195] Bernard Zabłocki do Stanisława Augusta z Berlina 8 III 1791: „Le Roi de Prusse, si la flotte anglaise parait dans la Baltique, manifestera de son cöté tout son sérieux. La guerre éclatera dans tous ses horreurs, mais malheureusement dans notre voisinage [...]" (Pop. 373, k. 174 v.).

[196] Stanisław August do Michała Jerzego Poniatowskiego 26 III 1791: „Les Prussiens parlent ici de manière à faire croire gu'ils songent sérieusement à guerre [...]" (Ghig. P/1 b).

[197] „Series zaleceń i decyzjów JKMci w Straży [...] do Komisji Wojskowej O. N.", 12 VII 1791, Metr. Lit. VII, 134.

[198] Deboli do Stanisława Augusta 29 IV 1791, Łojek, *Rok nadziei*, s. 46.

[199] Według S. Askenazego (*Przymierze*, s. 126—127) pierwszą część tego planu (oblężenie Rygi) przygotował wybitny sztabowiec pruski gen. Tempelhoff. B. Dembiński (*Polska na przełomie*, s. 561) ujawnił w 1913 r. odkrycie dwóch zarysów planu pruskich operacji wojennych przeciwko Rosji: z 6 X 1790 i z 12 I 1791. Zapowiedział ich publikację, co nastąpiło dopiero w wiele lat później (por. „Przegląd Historyczno-Wojskowy", t. 1:1929, s. 117—124). Okazało się wówczas, że są to wstępne i dość ogólnikowe założenia pruskich działań wojennych przeciwko dworowi petersburskiemu, opracowane przez gen. Favrata i gen. Henckela. Zapewne istniały również późniejsze studia na ten temat oraz szczegółowe dyspozycje operacyjne, skoro największe nasilenie przygotowań wojennych przeciwko Rosji nastąpiło dopiero na przełomie marca i kwietnia 1791 r.

[200] Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 130. Nastroje te oddaje dobrze raport Bernarda Zabłockiego dla Stanisława Augusta, wysłany z Berlina 5 IV 1791 (Pop. 373, k. 199): „Hier matin arriva un courrier anglais; il a apporté la dernière resolution pour Sa Majestè l'Impératrice de Russie. La Cour de Londres insiste sur la status quo le plus stricte, et elle pretend là-dessus une reponse catégorique de l'Impératrice au bout de dix jours; et au cas que cette souveraine refuse ces conditions, une flotte anglaise sortira immédiatement pour la Baltique. Le courrier attendra ici les instructions du Roi de Prusse pour son ministre à Petersbourg, et ne partira par consequent que demain".

[201] Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 130—131.

[202] B. Dembiński, który na wypowiedziach Hertzberga oparł znaczną część swoich wniosków dotyczących niechęci dworu pruskiego do ostatecznego zaognienia stosunków z Rosją, stwierdza jednak: „Hertzberg redagował po dawnemu urzędowe reskrypty, zawsze niestrudzony i biegły w piórze, ale już nie kierował nawą państwa. Ster wypadł mu z ręki. Król nie usunął go, ale go pomijał" (*Polska na przełomie*, s. 400). Sam Hertzberg żalił się w liście do Lucchesiniego z 9 IV 1791: „Quand je m'y oppose, je suis traité avec un véritable mépris. C'est la récompense de tous mes travaux" (Dembiński, *Źródła*, s. 444).

[203] Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 138.

[204] M.in. Hertzberg do Lucchesiniego 16 IV 1791: „On ne pense ici presque plus à la convention de Reichenbach et à son execution. On est

uniquement acharné au status quo à extorquer à la Russie. [...] Le Roi n'a des oreilles que pour ce qui lui vient de la part des Anglais". 24 IV 1791: „Il est vrai que le Roi est constamment pour le status quo strict et pour la guerre contre la Russie d'après les principes de Mr Ewart, Jackson etc., que ceux-ci ont fait adopter au ministère anglais et la pluralité du Parlement contre le cri général de la nation [...] on attend à Potsdam avec la plus grande impatience la declaration ultérieure de l'Angleterre, et on parait la souhaiter pour la guerre. Le Roi a déjà envoyé ses équipages en Prusse [Orientale] et ceux de ses deux fils, et l'on croit qu'il y ira d'abord à la mi-Mai. Le prince de Hohenlohe marche depuis le 28 avec son corps vers la Prusse[...]" etc. (Dembiński, *Źródła*, s. 455—446, 449—450).

[205] Por. Bernard Zabłocki do Stanisława Augusta z Berlina 23 IV 1791 (Pop. 373, k. 212 i 227): „[...] à Berlin en attendant on fait des démonstrations sérieuses. Marcredi tout l'équipage du Roi, comme cuisine, cave, vaiselle, chevaux, et le lendemain celui du prince royal, sont parti d'ici pour la Prusse, et le regiment de hussards de cette garnison ci-devant Ziethen, a été mis encore sur le pied de campagne. Aucune certitude cependant sur le depart du Roi n'aura pas lieu sans doute, que jusqu'à ce que la flotte anglaise paraitra dans la Baltique. [...]

[206] Stanisław Jabłonowski do Stanisława Augusta 25 V 1791, Pop. 63, k. 18 v.

[207] Duży nacisk kładzie na ten fakt R. H. Lord (*Drugi rozbiór Polski*, s. 153—154).

[208] Askenazy, *Przymierze*, s. 150—151, 264.

[209] Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 2, s. 231.

[210] Stanisław August do Debolego. 12 III 1791, Łojek, *Rok nadziei*, s. 34.

[211] Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 2, s. 233.

[212] *Tamże*, s. 235.

[213] *Tamże*, s. 234—235.

[214] *Tamże*, s. 236—240; Dembiński, *Polska na przełomie*, s. 440—444.

[215] Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 2, s. 236.

[216] Kalinka (*tamże*, s. 237) niesłusznie twierdził, że w mowie swojej 31 III 1791 Stanisław August „nie dotykał strony politycznej". Kwestia uczestnictwa Polski w systemie „federacyjnym" była najważniejszym punktem wystąpienia króla.

[217] Tak w protokole sejmowym: *scillicet*: „rozerwać".

[218] AS Czt. 24, k. 397—405.

[219] Tamże, k. 390.

[220] Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 2, s. 238.

[221] Pop. 58, k. 373.

[222] Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 2, s. 240.

[223] Stanisław August do Debolego 15 VI 1791, Pop. 413.

[224] „[...] to avoid all appearance of menace" — Grenville do Fawkenera 6 V 1791, PRO, FO 65/21, k. 9.

[225] Słowa Katarzyny II, wypowiedziane oczywiście po francusku, miały brzmieć: „Le pauvre enfant! Il ne sait pas encore que les chiens qui aboyent, ne mordent point" (Lord Auckland do Grenville'a 25 VI 1791, *The Manuscripts of J. B. Fortescue*, vol. 2, London 1894, s. 107; Fawkener do Grenville'a 2 VI 1791, PRO, FO 65/21, k. 73 v.).

[226] Robert Adair, urodzony w 1764 r., zmarł dopiero w 1855 r. Dict. NB, vol. 1, London 1885, s. 73.

[227] R o s e, *W. Pitt and National Revival*, s. 622—624. Szczegółową analizę sprawy Adaira daje John Ehrman w *The Younger Pitt and the Ochakov Affair*, „History Today", (London), vol. IX:July 1959, s. 462—472.

[228] Whitworth do Grenville'a 5 VII 1791, PRO, FO 65/21, k. 153 v.

[229] Dict. NB, vol. 18, s. 90—91; R o s e, *W. Pitt and National Revival*, s. 629—630. D. B. H o r n (*Great Britain and Europe*, s. 230) pisze jednak, że Joseph Ewart „died [...] the victim, as it was sometimes believed, of a Russian poisoner". Ciekawe są opinie Ewarta na temat perspektyw rozwoju sytuacji europejskiej, wyrażane w ostatnim okresie życia w listach do Pitta. 4 VIII 1791 pisał na przykład: „Sincerely [I am] afraid that this country may lose so much of its political consequence as to become a subordinate power, and that the consequence of this may be to render it an useless and even dangerous ally, an apprehension I mentioned to you last Winter. Should Russia recover her influence in Poland, which seems to become daily more probable, quarrels might be expected to ensue between the three neighbouring powers, in which case this country would be very much exposed to make a good defense" (PRO 30/8, vol. 133, s. 299—300).

[230] Interesującą opinię na ten temat wypowiada autor rozprawy o wpływie Grenville'a na politykę zagraniczną Pitta, E. D. Adams (*The Influence of Grenville*, s. 18): „Yet Grenville recalled Ewart in October 1791, unjustly, though not openly, making him responsible for the failure of the Russian negotiations, retired him on a pension, and after his death sent an agent to seize his papers, fearing desclosures embarrassing to the government and to the prestige of the Foreign Department, if these papers became public".

[231] Biograf Pitta, William Hunt, tak ocenił wpływ niepowodzeń roku 1791 na pozycję premiera: „He was deeply mortified, his reputation at home and abroad suffered, and alliance with Prussia was relaxed" (Dict. NB, vol. 45, London 1896, s. 374).

[232] A d a m s, *The Influence of Grenville*, s. 17—18, 22.

[233] D e m b i ń s k i, *Polska na przełomie*, s. 447.

[234] Ł o j e k, *Rok nadziei*, s. 24—25.

Część druga

Zagrożenie dzieła 3 maja

[1] Zwrócił na to uwagę już W. Kalinka (*Sejm Czteroletni*, t. 1, s. 120). Ciekawe potwierdzenie tego faktu znajdujemy w liście Michała Poniatowskiego do Szczęsnego Potockiego z 19 XII 1792 (Ghig. P/2 b). Prymas żalił się wówczas: „Qui n'aurait pas parlé lors de l'entrevue de Kaniów à l'impossibilité que 18 ou 20 mois après les Galliciens, avec les nonces de Livonie nommés par le prince Potemkin, et avec les amis et parents du grand général Branicki, nous forceraient à quitter Varsovie, pour nous mettre à l'abri des plus sanglants outrages, auxquels le Roi restant exposé tout seul, sans pouvoir quitter la Diète comme nous, il s'est vu forcé de céder au torrent et finalement à la seduction et aux illusions".

[2] Emanuel Rostworowski, *Sprawa milicji mieszczańskich w ostatnim roku Sejmu Czteroletniego*, „Przegląd Historyczny", t. 46:1955, z. 4, s. 562.

[3] *Tamże*, s. 584.

[4] Bogusław Leśnodorski, *Państwo polskie na przełomie dwu stuleci* [w:] *Polska w epoce Oświecenia*, Warszawa 1971, s. 427; por. tenże, *Polscy jakobini*, Warszawa 1960, s. 132—145; Emanuel Rostworowski, *Ostatni król Rzeczypospolitej*, Warszawa 1966, s. 241—244.

[5] Adam Skałkowski, *Towarzystwo Przyjaciół Konstytucji 3 Maja*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej", z. 2:1930, s. 50—83.

[6] Biblioteka Narodowa w Kórniku, rkps 937.

[7] Opinię taką wyraził m.in. właśnie A. Skałkowski (*Towarzystwo Przyjaciół*, s. 66).

[8] Mikołaj Wolski, *Obrona Stanisława Augusta*, „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu" za rok 1867, s. 165.

[9] Nie rozpoznany autor do Szczęsnego Potockiego z Warszawy 19 V 1791, Czart. 3473, s. 407—408.

[10] Franciszek Salezy Jezierski, który zmarł 14 (według innych danych — 24) II 1791 r., a więc wzmiankowane fakty dotyczyć mogą tylko najwcześniejszej, przedstatutowej fazy prac „klubu".

[11] [M. Czacki], *Wspomnienia z roku 1788 po 1792*, Poznań 1862, s. 40—41.

[12] Metr. Lit. VII, 164 (374 stron *in folio*).

[13] Tamże, s. 291.

[14] Metr. Lit. VII, 169, s. 128.

[15] AKP 188.

[16] AKP 189.

[17] Bogusław Leśnodorski, *Dzieło Sejmu Czteroletniego*, Wrocław 1951, s. 317.

[18] Stanisław August do Debolego 7 V 1791, Łojek, *Rok nadziei*, s. 50.

[19] *Tamże*, s. 51.

[20] Wolski, *Obrona*, s. 113.

[21] AKP 356, k. 767.

[22] Oczywista przesada Bułhakowa.

[23] Pozostaje oczywiście niejasne, w jakim celu król sporządził tego rodzaju wypis z trzech raportów Bułhakowa w czasie wojny 1792 r. (moment ten wskazuje data ostatniego fragmentu: 2 VI 1792). Bułhakow pisywał do Petersburga po rosyjsku, częściowo po francusku. Przełożenie trzech wyjątków na język polski wskazywałoby na zamiar jakiegoś szerszego wykorzystania tych dokumentów. *Notabene* dwa fragmenty (1790 i 1791) dotyczą hetmana Branickiego, ostatni, najkrótszy (1792), zawiera negatywną ocenę odpowiedzi polskiej na deklarację rosyjską. Fakt, że cały wypis dokonany jest własnoręcznie przez króla, wskazuje, iż Stanisław August pragnął, przynajmniej na razie, zachować ten dokument w ścisłej tajemnicy i nie zaufał nawet najbliższym swoim sekretarzom. Wszystkie te niejasności nie podważają jednak faktu, że król o porozumieniu Branickiego z Bułhakowem doskonale wiedział, a więc powołując go do Straży, świadomie wprowadził do tej magistratury zaprzysięgłego wroga nowej Ustawy Rządowej.

[24] Wolski, *Obrona*, s. 113.

[25] Deboli do Stanisława Augusta 20 V 1791, Pop. 421. Powołanie Ignacego Potockiego na urząd ministra spraw zagranicznych sugerował także dwór berliński (por. Stanisław Jabłonowski do Stanisława Augusta z Berlina 2 VI 1791, Pop. 63, k. 21). W czasie konferencji z Finkensteinem: „Ce ministre me dit a plus d'une reprise qu'on s'attendait à voir donner le portefeuille des affaires étrangères a Monsieur le Maréchal Potocki".

[26] Por. notatkę sporządzoną ręką króla pod koniec pierwszej dekady maja 1791, zawierającą dwa alternatywne składy Straży Praw (Pop. 369, k. 123).

[27] W każdym razie bezpodstawna wydaje się wersja Stanisława Augusta, przedstawiona przez Mikołaja Wolskiego (*Obrona*, s. 112): „Zarzucają królowi, że go [Chreptowicza] umieścił w Straży? A łatwo tu każdy przypomni sobie, kto był członkiem lub świadkiem naówczas sejmowych czynności, że inne było wtedy króla życzenie, że chciał powierzyć interesa zagraniczne w Straży Ignacemu Potockiemu, który nie tylko sam się od tego wymawiał, ale ze swymi stronnikami o to się najwięcej u króla dopraszał, aby ten udział rządu w Straży powierzony był Chreptowiczowi, który tego bynajmniej nie żądał [...], to było z życzenia Ignacego Potockiego".

[28] PSB, t. 3, Kraków 1937, s. 443.

[29] *Tamże*.

[30] Ciekawe materiały z tego zakresu w Pop. 402. O pensjonowaniu Chreptowicza przez dwór petersburski pisał jednak Hailes do Grenville'a 19 V 1791, Czart. 1986, s. 79.

[31] Por. między innymi Stackelberg do Katarzyny II dnia 10 X 1788, Archiv der Familie von Stackelberg, Bd. 1, Petersburg 1898, s. 114—115.

[32] Łojek, *Misja Debolego*, s. 8, 12, 112—113.

[33] Stanisław August do Feliksa Oraczewskiego 11 V 1791, Pop. 418.

[34] Askenazy, *Przymierze*, s. 181—183, 266—267. W pracy niniejszej używam tradycyjnej polskiej formy nazwiska księcia: „Potemkin", mimo ustalonej od pewnego czasu transkrypcji „Potiomkin", z dwóch powodów: 1. we wszystkich publikacjach polskich z XVIII w. i konsekwentnie w historiografii polskiej aż do czasów niemal nam współczesnych pisownia tego nazwiska ustalona była właśnie jako „Potemkin"; 2. w swoich listach pisanych po francusku, a także często po polsku do rozmaitych osobistości w Rzeczypospolitej, a przede wszystkim do Stanisława Augusta, książę podpisywał się własnoręcznie alfabetem łacińskim „Grzegorz Potemkin", z tytułu swoich posiadłości w Polsce dodając w listach do króla zwrot: „WKMości wierny poddany" (po polsku). W tej sytuacji pisownia „Potemkin" wydaje się całkowicie uprawniona w literaturze polskiej.

[35] Łojek, *Misja Debolego*, rozdz. V. *W przededniu Targowicy*, s. 96—138; tenże, *Catherine II's Armed Intervention in Poland: Origins of the Political Decisions at the Russian Court in 1791 and 1792*, „Canadian Slavic Studies", vol. 4, nr 3, Fall 1970, s. 570—593.

[36] Por. recenzję Jerzego Michalskiego, „Przegląd Historyczny", t. 56:1965, s. 512—522.

[37] Płaton Aleksandrowicz Zubow, ur. 15 XI 1767, zm. 7 IV 1822 st. st. Por. artykuł pt. *Knjaź Płaton Aleksandrowicz Zubow* (podpisany: P.P.), „Russkaja Starina" 1876, t. 16, s. 591—606; t. 17, s. 39—52, 437—462, 691—726.

[38] Katarzyna II do F. M. Grimma 29 IV/10 V 1791, *Sbornik*, t. 23, s. 519.

[39] Siemion Woroncow do swego brata Aleksandra z Londynu 16/27 V, 10 VI n.s., 19/30 IX 1791, Wor., kn. 9, s. 198—200, 214—215. Przekład fragmentów dotyczących Polski *in extenso* w: Łojek, *Misja Debolego*, s. 100—101, Te same fragmenty w oryginale francuskim w: Łojek, *Catherine II's Armed Intervention*, s. 577—578. W kwestii stanowiska Siemiona Woroncowa wobec polityki rosyjskiej w sprawach polskich w roku 1791 por. także Struve, *Un Chapitre oublié* s. 199—214.

[40] Wyrażony w tym miejscu pogląd pozostaje w zasadniczej sprzeczności z upowszechnioną dawniej szeroko i nadal jeszcze dość żywotną tezą Nikołaja Kostomarowa (*Poslednije gody Reczipospolitoj*, t. 1, Petersburg 1886, s. 549): „Potemkin był jeszcze większym wrogiem rozbioru Polski niż nowej konstytucji. Potemkinowi Polska była potrzebna; nie darmo zbierał on tam swoje stronnictwo, nie darmo zakupywał tam dobra. Wiedział, że jeśli Katarzyna umrze wcześniej od niego, nie będzie mógł pozostać w Rosji przy Pawle, i wtedy właśnie przyda mu się Polska". Teza ta ma pewien sens tylko przy uzupełnieniu jej dodatkową informacją: że Potemkin nigdy nie przestał marzyć

o detronizacji Stanisława Augusta i zajęciu jego miejsca na tronie polskim. Utrzymanie Rzeczypospolitej w nie naruszonych granicach byłby skłonny popierać tylko pod warunkiem, że jego pretensje do tronu miałyby szansę realizacji. Otóż Konstytucja 3 Maja marzeniom tym kładła kres ostateczny i dlatego Potemkin pod koniec życia z tym większym uporem dążyć będzie do interwencji i rozbioru. Zresztą pogląd Kostomarowa jest w ogóle sprzeczny ze świadectwem wiarygodnych źródeł, które dowodzą, że od roku 1779 Potemkin wielokrotnie usiłował sprowokować dwór pruski do wspólnej z dworem rosyjskim akcji w celu doprowadzenia do skutku całkowitego podziału Rzeczypospolitej. Por. między innymi Deboli do Stanisława Augusta 15 VIII 1783, AKP 262.

[41] Tekst reskryptów Potemkinowskich z 1791 r. zob. w: K a l i n k a, *Ostatnie lata*, cz. 2, s. 116—132. Pierwsze wydanie tekstu oryginalnego w języku rosyjskim w: „Russkij Archiw", t. 2, 1874, s. 246—258.

[42] Por. A s k e n a z y, *Przymierze*, s. 266.

[43] K a l i n k a, *Ostatnie lata*, cz. 2, s. 131.

[44] A s k e n a z y, *Przymierze*, s. 182.

[45] *Tamże*, s. 183.

[46] *Tamże, l.c.*

[47] L o r d, *Drugi rozbiór Polski*, s. 179—181 i 416.

[48] Tego rodzaju doniesienia z Ukrainy zachowały się w raportach agend polskiego wywiadu politycznego i wojskowego z 1791 r., przechowywanych obecnie głównie w Metr. Lit. VII, 169. Znamienny wyraz nastrojów dominujących w środowisku opanowanym przez Potemkina zawiera raport Jana Świeykowskiego z Białocerkwi z 24 V 1791 (tamże, k. 149—150): „Bynajmniej nie wątpią Moskale, że cała robota sejmu polskiego upadnie; owszem, nowa konstytucja 3-go maja ma im być pobudką do prędszego zakończenia wojny z Turkiem, dla zatamowania pomyślności polskiej przez rewolucję extraordynaryjną, do której nadzwyczajne czynią przygotowania. [...] Z umieszczonych w nowej konstytucji punktów wielkie niebezpieczeństwo dla siebie Rosja przewiduje, osobliwie dla prowincjów niegdyś do Polski należących. [...] Z powodu ustanowionej tejże konstytucji w Polszcze, a przynoszącej każdemu stanowi przyzwoitą wolność, obawiają się bardzo [z]biegu ludzi rosyjskich i w prowincjach od Polski zabranych buntów". Raport ks. Józefa Poniatowskiego dla Komisji Wojskowej, datowany w Niemirowie 21 VIII 1791 (Metr. Lit. VII, 169, k. 331), stwierdzał m.in., podając dyslokację wojsk rosyjskich na Ukrainie: „Ci wszyscy wygotowani [są] do wstąpienia w kraj polski, jak tylko pokój z Turkiem stanie, który w bardzo prędkim czasie nastąpić ma, o czym książę Potemkin w przeszłym miesiącu przejazdem [bawiąc] zapewnił". Por. Deboli do Stanisława Augusta z Petersburga 15 XI 1791, Pop. 421: „Coraz więcej odkrywa się takich wiadomości, przez które można się przekonać, iż gdyby z zrządzenia Pana Boga śmierć nie zaskoczyła była Potemkina, już byśmy teraz mieli niechybnie u nas wojsko rosyjskie [...] wielu gadają tu, że

w Białej Rusi mianowicie były sekretne ordynanse, aby być w gotowości do wpadnięcia do nas natychmiast za nadesłaniem oznajmienia, iż wpadnienie od strony Kijowa i Bohu już uskutkowane. Od tej ostatniej strony miał być użyty znaczny korpus kozaków przeznaczonych na pustoszenie kraju, aby przez to wrazić strach; a partia jaka, wysypanymi w znacznej liczbie pieniędzy uzyskana, a dotąd ukryta, miała się raptem okazać wewnątrz kraju, i oraz miano wzburzyć chłopów".

[49] D i h m, *Sprawa konstytucji ekonomicznej*, s. 240—249.

[50] Jedno ze stwierdzeń Dihma budzi szczególne zdumienie. Pisząc o aktywizacji polskiej polityki zagranicznej w obliczu oczekiwanej zbrojnej akcji państw Potrójnej Koalicji przeciwko Rosji wiosną 1791 r., autor ten utrzymuje: „Polityka polska wchodziła na coraz śmielsze tory. Do Petersburga i Wiednia wysłano odpowiednie listy [?!] przez kurierów, a niebawem powstał u marszałka Ignacego Potockiego plan poparcia wysłanych pism przez specjalne misje skierowane na dwór «północno-wschodni», jako też «południowo-zachodni». Sam Ignacy Potocki brał na siebie ekspedycję do Petersburga" itd. (*Sprawa konstytucji ekonomicznej*, s. 231—232). Byłoby to bardzo ważne odkrycie, gdyby cały wywód nie był... kompletnym zmyśleniem, opartym najwidoczniej na błędnym zinterpretowaniu jakiegoś wypisu z listów Piatollego do króla, przechowywanych do 1939 r. w tzw. papierach raperswilskich w Bibliotece Narodowej, a zniszczonych w czasie Drugiej Wojny Światowej. Na podstawie przeglądanych przed wojną, bardzo zresztą bałamutnych relacji Piatollego, Dihm próbował skonstruować cały swój obraz polskiej polityki zagranicznej tego okresu, nie siląc się na sięgnięcie do jakichkolwiek innych źródeł.

[51] D i h m, *Sprawa konstytucji ekonomicznej*, s. 241—248.

[52] Wśród licznych relacji o stanie psychicznym Potemkina pod koniec życia zwracają szczególną uwagę: *Pamiętniki generała Lwa Nikołajewicza Engelhardta*, Poznań 1873, s. 70—72, Deboli do Stanisława Augusta 22 VII 1791, Ł o j e k, *Rok nadziei*, s. 68.

[53] R o s e, *W. Pitt and National Revival*, s. 622.

[54] L o r d, *Drugi rozbiór Polski*, s. 152.

[55] S. S o ł o w i e w, *Istorija padienia Polszi*, Moskwa 1863, s. 247.

[56] Deboli do Stanisława Augusta 9 VIII 1791, Pop. 421.

[57] Władysław S m o l e ń s k i, *Ostatni rok Sejmu Wielkiego*, Kraków 1896, s. 49—50.

[58] *Tamże*, s. 56.

[59] List ten zachował się w aktach petersburskiego Kolegium Spraw Zagranicznych, dokąd trafił zapewne jako aneks do memoriałów Potemkina, na które odpowiedzią były oba osławione „reskrypty na imię księcia Potemkina" z maja—lipca 1791 r. Odnalazł je i opublikował go dopiero R. H. Lord w 1915 r. (*Drugi rozbiór Polski*, s. 463—464).

[60] Paweł P o p i e l, *Powstanie i upadek konstytucji 3go maja*, Kraków

1891, s. 61—64. Niewielka ta broszura napisana została z okazji setnej rocznicy Ustawy Rządowej przez historyka, w którego posiadaniu znajdowała się ówcześnie znaczna część archiwum Stanisława Augusta, dzisiaj tzw. Zbiór Popielów, przechowywany obecnie w AGAD. Wartość interpretacyjna tej pracy jest nikła, spore znaczenie ma natomiast kilka opublikowanych w niej dokumentów.

[61] Por. Łojek, *Misja Debolego*, s. 102—103.

[62] Por. Pokubiatto do Stanisława Augusta z Wiednia 23 X 1790, Pop. 424 (nlb.): „Jmć pan Corticelli, przybywszy do Wiednia [z podróży do Warszawy], przede mną i przed wszystkimi tu mówił, iż j.pan Woyna jest tylko od Stanów żądany, a od WKMci niechętnie nominowany, dla ekstraordynaryjnych niektórych komisów; póty tylko tu zostanie, póki onych nie pokończy, co trwać długo nie może. To gadanie dało opinię *in corpore diplomatico*, iż j.pan Woyna jest ministrem Stanów, a jmć pan Corticelli królewskim. [...] Pozwól mi WKMość zapytać się, co mam myśleć o jp. Corticellim, który z otwartymi nieprzyjacielami WKMci żyje poufale i z nimi się naradza? Z osobami, które rzucają dzikie potwarze na WKMość końcem poróżnienia króla z narodem? Które sejmu tego zbawienne układy zniszczyć, a nierząd i niewolę obcą wrócić usiłują? Które są gotowe rewolucję w kraju wzniecić i wspierać ją obcą przemocą? Mamże sądzić, że jp. Corticelli jest jeszcze dobrym sługą WKMci?" 18 I 1791 Pokubiatto przytoczył liczne dowody, iż Corticelli dzięki sprzeniewierzeniu się swoim obowiązkom dyplomatycznym przy rozgraniczeniu dóbr duchownych galicyjskich od dóbr pozostałych w granicach Rzplitej, na czym Polska straciła kilka milionów złp, otrzymał w roku 1785 od dworu wiedeńskiego dożywotnią pensję w wysokości 800 zł reńskich rocznie. Odpowiedź króla 2 II 1791: „Jestem w zdaniu, że tę całą rzecz utopić teraz trzeba w milczeniu, boby hałas o to zrobiony narobił wiele niepotrzebnych, a może i szkodliwych konsekwencji" (Pop. 424).

[63] Por. Franciszek Ksawery Woyna do Stanisława Augusta 6, 9, 13 i 16 VII 1791, Łojek, *Rok nadziei*, s. 183—185.

[64] Deboli do Stanisława Augusta 30 XII 1791, Łojek, *Rok nadziei*, s. 96.

[65] Por. Smoleński, *Ostatni rok*, s. 56—58.

[66] Zeznania Oknińskiego: „Protokół sekretny Komisji Policji O. N.", AKP 210, k. 20—21; por. Metr. Lit. VII, 169, k. 275—278: „eksplikacja jurysdykcji marszałkowskiej w sprawie Kazimierza Oknińskiego".

[67] Stanisław August do Debolego 20 VII 1791, Łojek, *Rok nadziei*, s. 65—66.

[68] Por. Łojek, *Polska inspiracja prasowa*, s. 104—105.

[69] *Scilicet:* króla do dalszej współpracy ze stronnictwem patriotycznym.

[70] Antoni Czetwertyński do Szczęsnego Potockiego z Warszawy 23 I 1791, Ossol., rkps 6851, s. 444—447 (tzw. Teki Kalinki).

[71] Podkreślenie moje — J. Ł.

[72] „Protokół sekretny ordynansów Komisji Wojskowej O. N.", Metr. Lit. VII, 143, s. 51.

[73] Można ją, co prawda, uważać za rozszerzenie zalecenia tejże Komisji Wojskowej z 20 VI 1791 (zatwierdzonego przez Straż 21 VI 1791), wydanego gen. Pouppartowi, aby „z okazji zbliżających [się] nad granice Rzplitej rosyjskich komend czynił potrzebne baczności i w przypadku napaści odpór dawał" — Metr. Lit. VII, 164, s. 9. Jednakże zalecenie z 20 VI 1791 dotyczyło ewentualnego naruszenia granicy przez pojedyncze oddziały na niewielkim odcinku, natomiast decyzja z 27 VIII 1791 — stawienia zbrojnego oporu na całym froncie wszelkim wojskom imperatorowej.

[74] Stanisław August do ks. Józefa 10 X 1791, Bronisław Dembiński, *Stanisław August i książę Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencji*, Lwów 1904, s. 47 (jest to edycja listów przechowywanych na przełomie XIX i XX w. w zbiorach Leona i Franciszka Paszkowskich). Oryginał w języku francuskim.

[75] Walerian Kalinka, *Polityka dworu austriackiego w sprawie Konstytucji 3 Maja*, Kraków 1873, s. 43.

[76] P. Mitrofanow, *Leopold II Awstrijskij: wneszniaja polityka*, Petrograd 1916, s. 441—460.

[77] Kalinka, *Polityka dworu austriackiego*, s. 11—12.

[78] Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 161.

[79] A. v. Vivenot, *Quellen zur Geschichte der Deutschen Kaiserpolitik Oesterreichs während der Französischen Revolutionskriege*, Bd. 1, Wien 1873, s. 166—167.

[80] Por. Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 162—163.

[81] W oryginale: „Qu'Elles n'entreprendront rien pour altérer l'integrité et le maintien de la libre constitution de la Pologne".

[82] *Scilicet:* gdyby elektor saski odrzucił w końcu ofiarowane jego dynastii następstwo tronu w Polsce.

[83] Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 460—461.

[84] *Tamże*, s. 157.

[85] Askenazy, *Przymierze*, s. 173—174.

[86] Stanisław August do Debolego 9 XI 1791, Pop. 413.

[87] „Instructions au Prince Stanislas", AKP, pudło 90, fasc. 39 (oryginał w języku francuskim).

[88] W oryginale: „Sont déterminés à la resistance la plus vigoureuse a tout risque contre toute violence étrangère".

[89] Por. „Précis de la lettre du Prince Stanislas au Roi, de Vienne du 24 Novembre 1791", AKP, pudło 90, fasc. 34. Pełny tekst raportu ks. Stanisława (w języku francuskim), autograf ss. 26, zachował się w prywatnym archiwum książąt Poniatowskich w Paryżu, Arch. Nat. 340 AP 2.

[90] Na notę złożoną 19 VIII 1791 Katarzynie II w imieniu Fryderyka Augu-

sta przez posła saskiego w Petersburgu Völkersahma z pytaniem, jakie stanowisko dwór petersburski zamierza zająć wobec Konstytucji 3 Maja; por. Łojek, *Misja Debolego*, s. 108—109, 133.

[91] Kalinka, *Polityka dworu austriackiego*, s. 16—18; Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 163—164.

[92] Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 165—166.

[93] Stanisław August do Debolego 28 XII 1791, Pop. 413.

[94] Kalinka, *Polityka dworu austriackiego*, s. 19.

[95] Bronisław Dembiński, *Rosja a Rewolucja Francuska*, Kraków 1896, s. 213.

[96] Kalinka, *Polityka dworu austriackiego*, s. 37.

[97] Dembiński, *Rosja a Rewolucja Francuska*, s. 221.

[98] Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 176.

[99] Girolamo Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II z Warszawy 25 IV 1792: „Plus je suis intimément persuadé, Sire, que la succéssion héréditaire en Pologne amènerait nécessairement après soi la chute de la monarchie prusienne, moins ai-je été en doute, que Votre Haute Sagesse ne rejettât le plan illusoire que Léopold Second avait formé pour concilier en apparence les intérêts de tous les voisins de cette République avec la nouvelle constitution polonaise. Comme ce pays serait susceptible d'un grand accroisement de puissance, le projet de le neutraliser n'aurait qu'un effet momentané, et ne saurait [pas] rassurer V. M. pour l'avenir" — Arch. Mers., Historische Abteilung II, Rep. 96, nr 158 c, k. 149.

[100] Stanisław August do Debolego 21 III 1792, Pop. 413.

[101] Vivenot, *Quellen zur Geschichte*, t. 1; s. 447.

[102] Pokubiatto do Stanisława Augusta 15 X 1791, Pop. 424.

[103] James Bland Burges (1752—1824) pod koniec życia po odziedziczeniu majątku po swoim kuzynie zmienił nazwisko na Lamb (1821). Por. o nim: Dict. NB, vol. 7, London 1886, s. 305—406; Zofia Libiszowska, *Życie polskie w Londynie w XVIII wieku*, Warszawa 1972, s. 166—170.

[104] Takim kryptonimem Franciszek Bukaty oznaczał J. B. Burgesa w swojej korespondencji z królem.

[105] Franciszek Bukaty do Stanisława Augusta z Londynu 15 XI 1791, Muz. Nar., rkps 76, s. 267—268.

[106] Augustyn Middleton do Joachima Chreptowicza z Hagi 7 XI 1791, AKW, 40 b. Ostatnie zdanie brzmi w oryginale francuskim: „Il ajouta, que le cas néanmoins pourrait exister, si quelque partie de la nation réclamait l'ancienne garantie".

[107] „Quoique l'impératrice ne se pas encore declara contre la nouvelle constitution de Pologne, elle est pourtant bien en droit de la faire, comme garantice de l'ancienne forme du gouvernement" — Augustyn Middleton z Hagi 24 XII 1791, AKP 380, k. 53 v.—54.

[108] Bernard Zabłocki do Stanisława Augusta 10 I 1792, Pop. 373, k. 446.

[109] Metr. Lit. VII, 171.

[110] Metr. Lit. VII, 171, k. 368. „Ordynans ogólny" Komisji Wojskowej O. N. z 4 I 1792.

[111] Raport z 4 XII 1791, Metr. Lit. VII, 2, k. 282.

[112] Tamże.

[113] Tamże, k. 298—299.

[114] Bernard Zabłocki do Stanisława Augusta z Berlina 17 XII 1791, Pop. 373, k. 434 (oryginał w języku francuskim).

[115] Kalinka, *Konstytucja Trzeciego Maja*, s. 14.

[116] Hailes do ks. Leeds z Warszawy 1, 3 i 8 V 1791, PRO, FO Poland, vol. 131; odpisy: Czart. 1984, s. 706—709.

[117] Por. Hailes do ks. Leeds 8 V 1791, Czart. 1984, s. 709: „I can hardly think that, in the present temper of the nation, the new government would risque its credit by aiming at a reconciliation with Russia".

[118] Por. tzw. Dziennik Bułhakowa, zapisy z 26 XII 1791 i 3 I 1792, Kalinka, *Ostatnie lata*, cz. 2, s. 296—297 i 300—301.

[119] Stanisław August do Debolego 7 V 1791, Pop. 413.

[120] Stanisław August do Debolego 1 VI 1791, Pop. 413.

[121] Stanisław August do Debolego 19 VI 1791, Pop. 413.

[122] Należy pamiętać, ze rozmowa ta miała miejsce około 10—15 V 1791, a więc w okresie, kiedy w Petersburgu spodziewano się jeszcze ataku ze strony państw Potrójnej Koalicji.

[123] Stanisław August do Debolego 13 VIII 1791, Łojek, *Rok nadziei* s. 70—71.

[124] *Tamże*, s. 71.

[125] Stanisław August do Debolego 27 VII 1791, Pop. 413.

[126] Deboli do Stanisława Augusta 23 VIII 1791, Łojek, *Rok nadziei*, s. 73—74.

[127] Stanisław August do Debolego 3 XII 1791, Pop. 413.

[128] Wypis z listu ks. Stanisława do króla z Wiednia 24 XI 1791, AKP, pudło 90, fasc. 34, k. 2 v. (oryginał w języku francuskim).

[129] Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II dnia 21 XII 1791, Arch. Mers., II, 96, nr 158 c, s. 20—21.

[130] Por. brulion listu Stanisława Augusta do nie znanego adresata, zapewne do prymasa Poniatowskiego, Pop. 87, k. 217 (całość ręką króla): „Ce 19 Decembre 1791. J'ai reçu hier, en rentrant chez moi, le billet du Maréchal Potocki, que je joins ici [treści tego listu nie znamy]. Sur cela je l'ai fait prier de venir chez moi d'abord. Je lui contai mon entretien d'hier avec Lucchesini, je lui ai lu la depeche recente de Deboli survenue hier, que je vous joins ici. Je lui ai dit que le Maréchal Małachowski approuvait tout ce que nous avions arrangé avec Chreptowicz, et même ma lettre à l'impératrice. Malgré cela, le Marechal Potocki a persisté à dire: — Personne ne peut repondre si la reponse de l'impèratrice sera bonne, mauvaise ou nulle. Dans les deux

derniers cas, vous serez compromis, et la Diète dira: vous avez agi sans nous; et cela pourra avoir les plus mauvaises suites. Je conviens que dans le fond la Diète aura tort, mais l'effet n'en sera pas moins mauvais pour vous. Mon avis est donc, que Chreptowicz dresse un rapport ad hoc à la Diète. Je crois pouvoir repondre, que la chose y passera à l'affirmative, et alors, telle que soit la reponse russe, vous n'en serez pas responsable, et vous conserverez pourtant cette confiance essentielle, fondèe sur le hasło: „Król z narodem, naród z królem". Je proteste que ce que j'en dis, n'est absolument que pour votre sureté, Sire, que je n'en y met pas la moindre anthipatie russe, et que je n'en ai parlé à âme qui vive, pas même à Piattoli. — D'aprés cela j'ai fait chercher Chreptowicz; et nous avons conclu qu'il n'y avait pas autre chose à faire, que de porter la chose à la Diète, i on do tego czyni przygotowanie".

[131] Protokół sesji 23 XII 1791, AS Czt. 9, k. 802—804 v.

[132] Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II dnia 28 XII 1791. Arch. Mers., jw.. s. 20—21.

[133] Kraków 1891, cz. 2, s. 70—72.

[134] Pop. 87, k. 218—219 (całość ręką Stanisława Augusta): „Projet de lettre à l'Impératrice. Madame ma Soeur! La conservation de l'amitié de V. M. Imp. et de ses dispositions favorables pour moi et pour ma nation, a fait et. fera toujours l'objet de mes voeux les plus [słowo nieczytelne]. C'est pour Vous en demander l'assurance que je me donne l'honneur de Vous écrire aujourd'hui. Quelques soyent les changements survenus à la constitution du gouvernement de Pologne, il n'y en a point à notre intention de maintenir avec le plus grand soin tout ce qui peut constater la meilleure intelligence et le voisinage le plus amical entre les deux états. En choisissant l'Electeur de Saxe pour remplir le thrône après moi, ma nation a cherché celui, dans lequel elle a convié reunis le plus de titres, à l'espérance de voir V.M. applaudir à son elevation. Dans la constitution que la Pologne s'est donnée, elle n'a cherche que sa tranquillité et son bien être intérieur, sans empieter sur celui de personne. Dès là, elle croit avoir droit à l'approbation d'une Souveraine, qui ne cherche sa plus grande gloire que dans ses bienfaits. Nous demandons à V.M. celui [skreślone: de nous faire connaître qu'Elle agrée notre désir immuable d'être regardés par V.M. Imperiale comme ses bons voisins, et d'en mériter le titre, et que V.M. veuille bien...] d'agreer notre desir immuable de Meriter le titre de ses bons voisins, que se plaise à V.M. Imp. de nous faire connaître qu'Elle nous regarde comme tels, et qu'Elle veuille bien nous assurer de son côte de la continuation de son amitié. J'y ajoute la prière instanté, que V.M. daigne être persuadée, que je n'ai jamais varié dans les sentiments personnels de réconnaissance et d'attachements, que je Lui dois, et dans lesquels je ne cesserai d'être, Madame ma Soeur, de V.M. Imp. le bon frère, ami et voisin".

[135] Stanisław August do Debolego 28 XII 1791, Łojek, *Rok nadziei*, s. 95.

[136] Deboli do Stanisława Augusta 3 I 1792, Łojek, *Rok nadziei*, s. 97.

[137] Deboli do Stanisława Augusta 5 III 1792, Łojek, *Rok nadziei*, s. 115.

[138] Pop. 413.

[139] Por. Łojek, *Misja Debolego*, s. 114—120.

[140] Kalinka, *Ostatnie lata*, cz. 2, s. 136.

[141] Por. raport Bezborodki dla Katarzyny II z 25 I/5 II 1792, Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 464—466. Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II z Warszawy 28 XII 1791, Arch. Mers., jw., s. 27: „On sait très positivement que le comte Bezborodko a reçu avec très peu de chaleur leur [Potockiego i Rzewuskiego] projekt de contre-révolution, et qu'il leur a dit qu'ils *sont* en trop petit nombre. Les officiers russes leur disent qu'on ne commencera pas une nouvelle guerre pour eux".

[142] Autor „Uwag względem sukcesji potemkinowskiej, wyjętych z depeszy petersburskiej pod datą 8 Novembris 1791" (zapewne sam Deboli), AKP, pudło 90, fasc. 7, k. 71, słusznie pisał w tej sprawie: „Obiekcja Branickiego, że drudzy nie mają indygenatu, i że przeto on sam jest sukcesorem Smiły, miejsca mieć nie może; bo najprzód do posesji dóbr dość teraz być mieszczaninem; a po tym byłaby z naszej strony wielka nieużytość, żebyśmy odmówili indygenatu, gdy go żądać będą ci, co należą do sukcesji Potemkina w Polszcze".

[143] Stanisław August do Debolego 26 X 1791, Łojek, *Rok nadziei*, s. 82—83.

[144] Smoleński, *Ostatni rok*, s. 196, zupełnie bezpodstawnie utrzymuje, że w Jassach „Bezborodko słuchał Branickiego uprzejmie, zapewniając go o przychylności imperatorowej, lecz do tajemnicy układów z Potockim i Rzewuskim nie dopuszczał. Generał artylerii i hetman polny, pomimo codziennego przestawania z Branickim, plany swoje przed nim taili również". Późniejszy rozwój wypadków dowodzi, że pozorne „niewtajemniczenie" hetmana wielkiego było tylko wybiegiem taktycznym malkontentów.

[145] Protokół Straży, Metr. Lit. VII, 164, s. 100 i 128.

[146] Stanisław August do Debolego 26 X 1791, Pop., 413.

[147] Tamże. Przebieg sesji 24 i 25 X 1791 opisuje Smoleński (*Ostatni rok*, s. 188—190).

[148] Smoleński, *Ostatni rok*, s. 198—199.

[149] *Tamże*, s. 199.

[150] *Tamże*.

[151] *Tamże*, s. 201—202.

[152] AS Czt. 9, k. 641 v.

[153] Stanisław August do Debolego 24 i 28 XII 1791, Pop. 413.

[154] Por. raport S. Marszyckiego z pobytu w Jassach w grudniu 1791 oraz raporty dwóch dalszych kurierów (Kniaziewicza i Bieczyńskiego), którzy bawili tam w pierwszej połowie stycznia 1792. Por. aneksy V, VI i VII.

[155] Tekst tego listu ogłosił według druku współczesnego Smoleński

(*Ostatni rok*, s. 204—206). Oryginał zachował się w aktach Komisji Wojskowej, Metr. Lit. VII, 2, k. 334—335.

[156] List Rzewuskiego w: Smoleński, *Ostatni rok*, s. 207—210.

[157] Fragmenty listów Stanisława Kostki Potockiego do Szczęsnego Potockiego z lat 1789—1790, naświetlające wzajemne ich stosunki, ogłosiliśmy w pracy pt. *Dzieje pięknej Bitynki. Opowieść o życiu Zofii Wittowej-Potockiej (1760—1822)*, Warszawa 1970, s. 186—188.

[158] Stanisław August do Debolego 16 X 1790, Pop., 420, s. 1036-1037.

[159] Por. Stanisław August do Debolego 2 VII 1791, Pop. 413: „Chreptowicz i Stanisław Potocki, gen. major artylerii, z przyczyn różnych radzą mi i proszą równie, abym ja jeszcze nie przez Komisję Wojskową, a więc nie in forma rigorosa, ale listem moim w stylu łaskawym oznajmił p. generałowi artylerii o woli Stanów [aby wszyscy dygnitarze zaprzysięgli nową Ustawę Rządową]. Stanisław Potocki ma w tym swój widok, ażeby delikatnie obejść się z imiennikiem, po którym szefostwo artylerii na niego by spadło. Chreptowicz na ten widok, ażeby uparty i hardy umysł szefa Potockiego nie był obruszony ostrym zaraz postępkiem aż do takiego stopnia, żeby on nie zapędził się aż do takiego kroku, który by jego wcale zrobił rebellem, a mnie by i sejm przymusił już tak z nim postąpić jak z rebellem. [...] Gdybym zaś przeciwnie zaraz ostro postąpił, ze dwojga jedno by wyniknęło: albo by i wykonał przysięgę i zabrałby się zaraz do komendy na Ukrainie, gdzie bym ja jemu teraz nie bardzo był rad; albo dla nieprzysiężenia rezygnowałby urząd, ale w sposób malkontenta niby prześladowanego et oppressi civis, i zemsty przez burzenie szukającego".

[160] Pop. 392. Opublikowany w oryginale francuskim: Łojek, *Misja Debolego*, s. 135—136; w przekładzie polskim: Łojek, *Rok nadziei*, s. 197—201.

[161] Zwracają uwagę następujące słowa raportu Stanisława Kostki Potockiego: „Je mis [w rozmowie ze Szczęsnym] en avant toutes mes raisons, sans oublier d'insinuer celles dont Votre Majesté m'a parlé, et que je l'ai cru les plus capables de lui faire changer d'avis".

[162] Bezborodko do Bułhakowa 14/25 I 1792, *Sbornik*, t. 26, s. 464—465; Stanisław August do Debolego 7 III 1792, Pop. 413.

[163] Deboli do Stanisława Augusta 30 III 1792, Pop. 415, k. 247.

[164] AS Czt. 23, k. 387.

[165] Przebieg tej sesji przedstawiamy na podstawie urzędowego protokołu sejmowego (AS Czt. 23, k. 409—417). Oparta na źródłach drukowanych relacja Smoleńskiego (*Ostatni rok*, s. 218—226) pomija wiele ważnych momentów.

[166] Stanisław August do Debolego 28 I 1792, Pop. 413: Sołtyka „projekt był oryginalnie skoncypowany przez Kołłątaja, poprawowany [!] przez Potockiego marszałka, aprobowany przez Małachowskiego marszałka. Chreptowicz w gabinecie moim, prymas w głosie swoim w senacie proponowali, żeby wcale decyzję tej materii odsunąć aż po limicie".

[167] Dnia 4 II 1792 pisał do Jana Nepomucena Małachowskiego: „Ja ich [Potockiego i Rzewuskiego] broniłem, lecz gdy się stało, to dobrze mienię" — Edmund Machalski, *Stanisław Małachowski, marszałek Sejmu Czteroletniego*, Poznań 1936, s. 121.

[168] Por. artykuł Stanisława Herbsta w PSB, t. 8, Wrocław 1959, s. 506—507.

[169] AS Czt. 23, k. 427—437.

[170] Por. Hugo Kołłątaj do Ludwika Strassera 9 II 1793, *Listy Hugona Kołłątaja*, t. 2, Poznań 1872, s. 13. Dziwiąc się zaślepieniu Potockiego, podkanclerzy pisał: „Posyłano po niego do Jass; mogę się pochwalić, żem długo wstrzymywał zapał sejmowy przeciwko niemu. Cóż to pomogło?".

[171] Stanisław August do Ignacego Potockiego 28 I 1792, AP Pot. 279 b., t. 1, k. 626. Por. aneks VIII.

[172] AS Czt. 23, k. 417.

[173] Ignacy Potocki do brata, Stanisława Kostki Potockiego, 28 I 1792, AP Pot. 279 b., t. 1, k. 664. Por. aneks IX.

[174] Tamże.

[175] Rożan do Szczęsnego Potockiego 28 I 1792, Czart. 3474, s. 73—74.

[176] Rożan do Szczęsnego Potockiego 10 III 1792, Czart. 3474, s. 159; Stanisław August do Debolego 25 II 1792, Pop. 413.

[177] Stanisław Kostka Potocki do Szczęsnego Potockiego 16 III 1792, Teki Kalinki, Ossol., rkps I, 6851.

[178] Deboli do Stanisława Augusta 30 XII 1791, Pop. 421.

[179] Deboli do Stanisława Augusta 27 I 1792, Pop. 415.

[180] Pop. 415.

[181] Por. na przykład list Stanisława Augusta do Ignacego Potockiego z 1 III 1792, AP Pot. 184, s. 216 (całość ręką króla): „Lorsque je vous ai montré hier la première partie de la depêche de Deboli, le reste n'était pas dechifré. Quand j'ai eu ce reste, j'ai balancé si je vous le montrerais, mais ma confiance est si entière à présent à vous et je crois véritablement que les choses passées sont passées, et totalement effacees entre nous, que je vous livre la depêche de Deboli toute entière. Renvoyez-la moi d'abord après lecture faite".

[182] Stanisław August do Debolego 11 II 1792, Pop. 413.

[183] *O ustanowieniu i upadku*, t. 2, s. 102.

[184] Wszystkie cytowane listy Stanisława Augusta do Debolego w: Pop. 413.

[185] Stanisław August do Debolego 18 I 1792, 25 I 1792, 4 II 1792, Pop. 413.

[186] Stanisław August do Debolego 8 II 1792; Deboli do Stanisława Augusta 5 III 1792, Łojek, *Rok nadziei*, s. 109—110, 115.

[187] Metr. Lit. VII, 174, k. 240.

[188] Wolski, *Obrona*, s. 129.

[189] Protokół Straży, Metr. Lit. VII, 164, s. 200.

[190] Scipione Piattoli do Józefa Mostowskiego 10 III 1792, BN, rkps BOZ 834: „Après l'accord étonnant de toutes les provinces, mon illustre ami, notre Ange Tutélaire [Stanisław August] travaille depuis quelques temps à une réconciliation que nous appellons individuelle, et qui doit rèunir tous les particuliers que des passions ou des intérêts personnels avaient éloignés jusqui'ici".

[191] ARP nr 404—430. W obrębie tego zbioru brak jest zeszytów dotyczących lat 1765—1770 oraz 1778.

[192] Tamże, fasc. nr 424 i 425.

[193] A. d'Ancona, *Scipione Piattoli e la Polonia, un'appendice di documenti*, Firenze 1915, s. 265—283.

[194] *Tamże*, s. 293—294.

[195] Por. list Piattolego z 19 V 1792 i list Stanisława Augusta z 26 V 1792, *tamże*, s. 305—309.

[196] J. J. Patz, *Z okien ambasady saskiej, Warszawa 1794 roku w świetle relacji dyplomatycznych przedstawiciela Saksonii w Polsce*, wyd. Zofia Libiszowska i Henryk Kocój, Warszawa 1969, s. 102.

[197] Wacław Tokarz, *Papiery ambasady rosyjskiej* [w:] *Rozprawy i szkice*, t. 1, Warszawa 1959, s. 152—166; Jerzy Łojek, *Niezwykłe dzieje dawnego archiwum ambasady carskiej w Warszawie z epoki Stanisława Augusta*, „Przegląd Humanistyczny" 1974, nr 6, s. 125—129.

[198] Natalia Kicka, *Pamiętniki*, Warszawa 1972, s. 39—73, 92—94 i *passim*.

[199] Walerian Kalinka, *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta, dokumenta do historii drugiego i trzeciego podziału*, Poznań 1868, s. 266—401. W wydaniu drugim (Kraków 1891, cz. 2) s. 277—418. Publikując ten interesujący dokument Kalinka nie zaznaczył, z jakiego źródła korzystał. Z zachowanych częściowo po dziś dzień tzw. Tekach Kalinki (Ossolineum, Wrocław) nie ma śladów „Dziennika Bułhakowa". Diariusz ten nie był również publikowany w żadnym rosyjskim wydawnictwie dokumentów historycznych. Kalinka wydał ten „Dziennik", przekładając teksty rosyjskie na język polski, a zachowując w oryginale francuskie. Czy wydał w całości, nie opuszczając żadnych fragmentów? Prawdopodobnie tak, chociaż zupełnej pewności w tej sprawie mieć nie można. Niesłusznie jednak stwierdził Kalinka, że swój „Dziennik" Bułhakow wysyłał w odcinkach do Petersburga zamiast normalnych raportów z Warszawy (*Ostatnie lata*, Kraków 1891, cz. 2, s. 281). Był to jedynie surowy materiał, na podstawie między innymi którego poseł rosyjski sporządzał swoje zwykłe doniesienia dla imperatorowej, zachowane w archiwach rosyjskich, które widział i wyzyskał później R. H. Lord. W „Dzienniku Bułhakowa" znajdujemy tylko relacje faktograficzne o wydarzeniach i nastrojach w Warszawie, żadnych natomiast informacji o jego spotkaniach z królem lub przedstawiciela-

mi władz Rzplitej. Dlatego też brak w „Dzienniku Bułhakowa" jakiejkolwiek wzmianki o ewentualnej deklaracji króla w sprawie niestawiania oporu wojskom imperatorowej nie może być dowodem, że oświadczenia takiego Stanisław August Bułhakowowi nie złożył.

[200] Por. Szymon Askenazy, *Wczasy historyczne*, t. 2, Warszawa 1904, s. 415—416.

[201] Deboli do Stanisława Augusta 21 II 1792, Łojek, *Rok nadziei*, s. 112.

[202] Deboli do Stanisława Augusta 13, 16 i 27 III oraz 3 IV 1792, *tamże*, s. 117—128.

[203] Deboli do Stanisława Augusta 20 III 1792, *tamże*, s. 121—122.

[204] Deboli do Stanisława Augusta 6 IV 1792, *tamże*, s. 129.

[205] *Sbornik*, t. 47, Petersburg 1885, s. 271—273.

[206] Por. listy Katarzyny II do F. M. Grimma z 14/25 IV i 9/20 V 1792, *Sbornik*, t. 23, Petersburg 1878, s. 565—567.

[207] Deboli do Stanisława Augusta 3 IV 1792, Pop. 415, k. 254.

[208] Deboli do Stanisława Augusta 20 III 1792, Łojek, *Rok nadziei*, s. 121—122.

[209] Deboli do Stanisława Augusta 23 III 1792, *tamże*, s. 123—124.

[210] Deboli do Stanisława Augusta 30 III 1792, *tamże*, s. 126.

[211] Zwraca przede wszystkim uwagę opinia dobrze zazwyczaj poinformowanego korespondenta lejdejskich „Nouvelles Extraordinaires de Divers Endroits", nr XXX, 13 IV 1792, supl.: „De Pétersbourg le 16 Mars". Pisząc o przybyciu przywódców polskich malkontentów stwierdził: „Quant à leurs projets de politique, l'on voit assez que les circonstances n'y sont pas fort favorables. Et, si notre Cour n'a pas encore reconnu la nouvelle constitution de Pologne, au moins parait-il, que le long delai, qu'elle met à reclamer même sa garantie de la constitution de 1775, équivaut presque á abandon tacite d'un droit, d'ailleurs très douteux à l'egard d'une nation etrangère, libre et indépendante".

[212] Por. Siemion Woroncow do brata Aleksandra 7/18 V 1792, Wor., kn. 9, s. 235: „Je vous suis bien réconnaissant pour la manière dont vous étes expliqué à mon sujet sur l'ambassade de Pologne. Vous avez agi absolument suivant mes voeux, et quoique je suis bien sensible à la bonté de l'Impèratrice d'avoir songè à moi pour cette ambassade, car cela me prouve, qu'Elle a de la confiance dans mon zèle pour son service, je l'aurais priée de me dispenser si vous ne l'aviez déjà fait. L'éducation de mes enfants m'oblige à rester ici; ma santé, qui ne peut pas s'accomoder d'un climat froid, m'empêche aussi d'aller à Varsovie; ajoutez à cela que je n'entends rien aux affaires de Pologne, qui m'ont l'air d'être trés embrouillées, et on a certainement mille personnes plus en état que moi de servir dans cette ambassade". W sprawie stanowiska Siemiona Woroncowa wobec kwestii polskiej w okresie poprzedza-

jącym drugi rozbiór por. także: Struve, *Un Chapitre oublié*, s. 199—214.

[213] Por. Bezborodko do Katarzyny II z Jass 25 I/5 II 1792, Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 464—466.

[214] Deboli do Stanisława Augusta 23 III 1792, Pop. 415, k. 221.

[215] Por. ocenę sytuacji politycznej w Petersburgu po wyjeździe Bezborodki do Jass w liście P. Zawadowskiego do Siemiona Woroncowa z 27 I/7 II 1792, Wor., kn. 12, Moskwa 1877, s. 75—78.

[216] AG Sow., t. 1, Petersburg 1869, s. 906—910; Aleksander Bezborodko do Siemiona Woroncowa 15/26 V 1792, Wor., kn. 13, Moskwa 1879, s. 254—258; *Dniewnik A. W. Chrapowickogo*, Moskwa 1901, s. 230.

[217] Oryginał pisma Katarzyny II do Bułhakowa z 19/30 IV 1792 z własnoręcznym podpisem imperatorowej znajduje się obecnie w Bibliotece Polskiej w Paryżu (rkps nr 29/II, k. 1479—1485). Bułhakow otrzymał te instrukcje zapewne około 10 maja.

[218] Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II dnia 23 V 1792, Arch. Mers., jw., k. 185 v.: Bułhakow „ne cache pas à ses amis intimes que la teneur de la declaration n'est point sortie du cabinet de Pétersburg, mais a été l'ouvrage des emigrés soutenus par le favori de l' impératrice de Russie, auquel on pretend que le comte de Potocki a donne deux cent mille ducats"; Feliks Oraczewski do Stanisława Augusta z Paryża 18 VI 1792, Pop. 418: „Piszą tu z Petersburga, że tam cała Rada przeciwna była przedsięwzięciu przeciw Polszcze i że to [stało się] z determinacji osobistej imperatorowej, czy nadto za naleganiem najbliższego boku adiutanta, któremu p. Potocki miał 200 m. dukatów ofiarować".

[219] „Ekscerpta korespondencji z Wiedniem", nr 46 z 26 V 1792, Pop. 406, fasc. XIII, k. 22 v.

[220] Deboli do Stanisława Augusta 25 IV 1792 (duplikat: 27 IV 1792), Łojek, *Rok nadziei*, s. 134—135.

[221] Pop. 415, k. 409.

[222] Por. Smoleński, *Ostatni rok*„ s. 348—350.

[223] Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II dnia 14 IV 1792, Arch. Mers., jw., k. 131—131 v. (oryginał w języku francuskim).

[224] W oryginale: „En partie animé de l'ancienne méfiance contre les abus du pouvoir confié au Roi, s'y est opposé avec tant de fermeté qu'on a craint une division dans cette societé".

[225] „La Réunion des Amis de la Constitution".

[226] „Le premier roule sur la création d'une milice nationale et ses rapports avec l'armée de ligne et sa dépendance du Roi".

[227] „Le troisiéme doit rendre le pouvoir du Roi indépendant des magistratures dans les cas soumentionnés, en le chargeant du poids de la responsabilite à diète prochaine".

[228] AS Czt. 24, k. 276—279 v.

[229] AS Czt. 24, k. 163.

[230] Por. Deboli do Stanisława Augusta 5 V 1792, Łojek, *Rok nadziei*, s. 141.

[231] Tekst noty por. m.in. Ossol., rkps 923, k. 237.

[232] „Cette marque de préference et d'égards pour une puissance voisine, amie et alliée de la Pologne" — Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II dnia 18 IV 1792, Arch. Mers., jw., k. 140.

[233] Kalinka, *Ostatnie lata*, wyd. II, t. 2, s. 214—215.

[234] Stanisław August do Debolego 25 IV 1792 (dodatek), Pop. 413.

[235] Cały tekst tej rozmowy (w języku francuskim) znajdujemy w trudno czytelnej notatce, sporządzonej własnoręcznie przez Ignacego Potockiego po spotkaniu z Lucchesinim (AP Pot. 97, s. 347—354). Notatka nie zawiera, niestety, dokładnej daty rozmowy. Jak wiadomo, Ignacy Potocki odznaczał się wyjątkową pamięcią i był znany z tego, że nawet po długiej rozmowie potrafił spisać z pamięci cały dosłowny jej przebieg — por. Ph. Mazzei, *Memoirs...* New York 1942, s. 365.

[236] „En parlant à un homme d'état je crois pouvoir lui dire qu'il serait bien de sacrifier cet article de succéssion pour soutenir les 3/4 d'une bonne constitution".

[237] Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II dnia 25 IV 1792, Arch. Mers., tamże, k. 150 v.: „Un petit nombre des gens sensés [à Varsowie] sentent fort bien l'impossibilité de soutenir l'établissement de la succéssion héréditaire. Ceux-ci se contenteraient d'échapper aux horreurs d'un interregne prochain, en assurant l'élection du futur roi de l'aveu des trois cours voisines, interessées à éviter une guerre, qui sans un nouveau partage tomberait à la charge de tous ceux qui la feraient".

[238] Stanisław August do Debolego 5 V 1792, Łojek, *Rok nadziei*, s. 140. Stenogram rozmowy Stanisława Augusta z Lucchesinim w dniu 29 IV 1792, jak również stenogramy rozmów z 6 V oraz 15 VI 1792, dorzucające wiele nowych faktów do historii rozkładu przymierza polsko-pruskiego, zachowały się w oryginałach w prywatnym archiwum książąt Poniatowskich w Paryżu, Arch. Nat. 340, AP 2.

[239] „Mais il me fit entendre que toutes les depêches que les ministres polanais dans l'étranger reçoivent, ne partent point de sa chancellerie" — Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II dnia 5 V 1792, Arch. Mers., jw., k. 158 v.

[240] Wolski, *Obrona*, s. 180.

[241] Protokół Straży, Metr. Lit. VII, 164, s. 237.

[242] „Series zaleceń i decyzjów JKMci w Straży[...] do Komisji Wojskowej" (18 IV 1792), Metr. Lit. VII, 134.

[243] Hailes do lorda Grenville'a z Warszawy 9 V 1792, PRO, FO Poland, vol. 132; odpis: Czart. 1984, s. 759.

[244] AKP 356, s. 763. List ten odkrył i ogłosił po raz pierwszy Edmund Machalski (*Stanisław Małachowski*, s. 171—172). Brulion tego listu, pisany

w całości ręką królewską, zamieszczamy w niniejszej książce w podobiźnie fotograficznej.

[245] „Dziennik Bułhakowa" 2/13 V 1792, Kalinka, *Ostatnie lata*, cz. 2, s. 374; Sołowiew, *Istorija padienia Polszi*, s. 267; Kostomarow: *Poslednije gody*, t. 2, s. 55.

[246] „Si quelque puissance étrangére trouvait son compte aux partis mitoyens en Pologne".

[247] Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II dnia 9 V 1792, Arch. Mers., jw., k. 161—163.

[248] Katarzyna II do Bułhakowa 19/30 IV 1792, Bibl. Pol., rkps 29/II, s. 1479—1485.

[249] *Declaracya* (sic!), stron 12 *in folio*, w dwóch szpaltach, z lewej tekst rosyjski, z prawej — polski. Podpis drukowany: Iakob Bulhakow (*sic!*). „Dana w Warszawie dnia (puste miejsce), 1792 roku". W puste miejsce wpisano atramentem: „Maja 7/18". Por. AKP, pudło 90, fasc. 47.

[250] *O ustanowieniu i upadku*, t. 2, s. 38.

[251] Stanisław August do Debolego 19 V 1792, Łojek, *Rok nadziei*, s. 144.

[252] Kostomarow, *Poslednije gody*, t. 2, s. 69.

[253] Metr. Lit. VII, 164, s. 291.

[254] Smoleński, *Ostatni rok*, s. 397.

[255] *Tamże*, s. 398—400.

[256] Machalski, *Stanisław Małachowski*, s. 127—128.

[257] Protokół Straży, Metr. Lit. VII, 164, s. 306.

[258] Pop. 87, k. 98 v.

[259] Smoleński, *Ostatni rok*, s. 409.

[260] „Dziennik Bułhakowa" 10/21 V 1792, Kalinka, *Ostatnie lata*, cz. 2, s. 383—384.

[261] Smoleński, *Ostatni rok*, s. 410—411.

[262] *O ustanowieniu i upadku*, t. 2, s. 91—92.

[263] „Dziennik Bułhakowa" 12/23 V 1792, Kalinka, *Ostatnie lata*, cz. 2, s. 388.

[264] AS Czt. 24, k. 9 v.

Część trzecia

Obrona i obalenie dzieła 3 maja

[1] AKP 358, k. 94—99 v. Por. Łojek, *Polska inspiracja prasowa*, s. 247 i 252.

[2] AP Pot. 316/I, s. 119—129. Por. aneks XIV. Jeden z odpisów tego dokumentu znalazł w archiwum w Kopenhadze i ogłosił L. Wegner, *Hugo Kołłątaj na posiedzeniu rady królewskiej 23 VII 1792*, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego", t. 5:1869, s. 59—66.

[3] Treść broszury nie wyjaśnia tytułu. Nie informuje, co takiego „czytał" jej autor. Według inwentarza „Zbioru Popielów" (AGAD) rękopis broszury „Sołtykowicza" miał się znajdować w tomie Pop. 391. Obecnie brak.

[4] Por. Emanuel Rostworowski, *Zdanie o królu polskim* [w:] *Legendy i fakty XVIII w.*, Warszawa 1963, s. 488—494.

[5] *Tamże*, s. 490—492.

[6] *Tamże*, s. 505.

[7] *O ustanowieniu i upadku*, t. 2, s. 85.

[8] *Zdanie o królu*, s. 37—38.

[9] Por. Stanisław August do Debolego 14 VII 1792: w razie kontynuowania wojny „bym do reszty stracił wojsko już tak bitne dla ojczyzny, bo oni tylko przez afekt dla mnie jeszcze się trzymają" — Łojek, *Rok nadziei*, s. 166.

[10] Czytałem, a ja wcale trzymam lepiej o królu (1792), s. 10.

[11] *Zdanie o królu*, s. 52.

[12] Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski*, t. 5, s. 43—179.

[13] Adam Wolański — historyk, archiwista, bibliofil i kolekcjoner, urodził się we wsi Rudka, pow. Dubno na Wołyniu (data urodzenia nie jest ustalona), zmarł zaś w Krakowie 22 III 1933 r. W latach 1919—1933 był kustoszem honorowym Muzeum Narodowego w Krakowie (oddziału im. Emeryka Hutten-Czapskiego), gdzie opiekował się m.in. resztkami archiwum młynowskiego Chodkiewiczów. Za odnośne informacje, udzielone w liście z 26 VIII 1972, dziękuję uprzejmie Dyrekcji Muzeum Narodowego w Krakowie.

[14] Adam Wolański, *Wojna polsko-rosyjska 1792 r.*, t. 2 *Kampania litewska*, Poznań 1922, s. 28. O obecnym stanie tzw. Archiwum Młynowskiego por. Sławomira Pełeszowa, *Zbiór akt wojskowych Aleksandra Chodkiewicza w Archiwum Młynowskim, przechowywanym w Archiwum Państwowym w Krakowie*, „Archeion", t. 57:1972, s. 127—138.

[15] Adam Wolański [Tadeusz Soplica], *Wojna polsko-rosyjska 1792 r.*, t. I *Kampania koronna*, Kraków 1906, s. 392—393.

[16] Wolański, *Kampania koronna*, s. 425—426.

[17] Wolański, *Kampania litewska*, s. 372—373.

[18] Wolański, *Kampania koronna*, s. 133.

[19] Por. aneks XIV, punkt 24 komentarzy Ignacego Potockiego, co zgadza się z ustaleniami Adama Wolańskiego.

[20] Lista starszeństwa generałów lejtnantów wojsk Rzeczypospolitej obejmowała w roku 1792 następujące nazwiska: w korpusie koronnym — Arnold Byszewski (od 29 IV 1790), Michał Lubomirski (od 30 IV 1790), Ludwik Wirtemberski (od 1 V 1790), Józef Poniatowski (od 19 III 1792); w korpusie

litewskim — Józef Judycki (od 14 XI 1783), Szymon Zabiełło (od 30 VIII 1790). Metr. Lit. VII, 172, k. 165.

[21] Por. Szymon Askenazy, *Książę Józef Poniatowski 1763—1813*. Kraków 1905, s. 25—26.

[22] Adam Mieczysław Skałkowski, *Książę Józef*, Bytom 1913, s. 39.

[23] *Tamże*, s. 42—43.

[24] Por. aneks XIV, punkt 22a komentarzy Ignacego Potockiego.

[25] Skałkowski, *Książę Józef*, s. 46—47.

[26] Sprawę zdrady ks. Wirtemberskiego najobszerniej omówili: Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski*, t. 5, s. 111—115, oraz Wolański, *Kampania litewska*, s. 67—73.

[27] Wolski, *Obrona*, s. 194.

[28] Por. Piattoli do Stanisława Augusta 9 V 1792, Ancona, *Scipione Piattoli*, s. 303: „On a répandu méchamment que la Lithuanie est perdue, si l'on se fie au prince de Würtemberg, qui est parent de l'impératrice". Rada Piattolego była dość oryginalna: „Ce bruit ne peut se détruire qu'en disant confidentiellement à l'oreille de ceux qui aime à subtiliser, que le prince de Würtemberg est justement l'homme qu'il faut avoir, parce que les intérêts de sa soeur sont bien loin de ceux de l'impératrice et que plus le prince se battra bien, plus la grande duchesse y gagnera à cause de la probabilité d'une révolution en Russie". Piattoli niestety nie zbadał, jakie poglądy miał w tej kwestii sam ks. Wirtemberski.

[29] Piattoli do Stanisława Augusta 24 IV 1792, Ancona, *Scipione Piattoli*, s. 299.

[30] Por. Stanisław August do Stanisława Jabłonowskiego 2 VI 1792, Pop. 63, k. 258: w listach ks. Wirtemberskiego zatrzymanych w Łomży „il y a plusieurs choses qui pourront devenir très facheuses pour le prince Würtemberg si cette aventure s'ébruite. Je tâche de la supprimer autant que possible. Je ne reponds cependant pas, qu'elle ne vienne à éclater. Toutefois, je me suis trouvé en devoir d'ôter le commandement général au prince de Würtemberg".

[31] Po opuszczeniu Polski ks. Wirtemberski zachowywał się zresztą prowokacyjnie i pisał do króla listy w uwłaczającym tonie. Por. Stanisław August do Debolego 7 VII 1792, Łojek, *Rok nadziei*, s. 161—163.

[32] Wolański, *Kampania litewska*, s. 113—114.

[33] Wybitnie nieprzyjazny Stanisławowi Augustowi Józef Zajączek pisał w swojej *Histoire de la révolution de la Pologne en 1794*, (Paris an V = 1797, s. 55—56), omawiając kampanię na Litwie w roku 1792: „Depuis longtemps ce prince [Stanislas-Auguste] conhaissait Zabiełło, et la jalousie augmenta encore son aversion. Stanislas craignit que Zabiełło ne réussit mieux que son neveu". Insynuacja bezpodstawna, gdyż Zabiełło ustępował znacznie talentem dowódczym ks. Józefowi, ale sam fakt niechęci królewskiej nie ulega wątpliwości.

[34] Rostworowski, *Sprawa milicji mieszczańskich*, s. 561—584.

[35] Ossol., rkps 1778, s. 671—675, Rostworowski, *Sprawa milicji mieszczańskich*, s. 567—569.

[36] Rostworowski, *Sprawa milicji mieszczańskich*, s. 572, 583.

[37] Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II dnia 17 IV 1792, 18 IV 1792, 2 V 1792, Arch. Mers., jw., k. 136 v., 140 v., 156.

[38] Łukasz Biegański, adiutant gen. Józefa Wodzickiego, w liście do tegoż z 14 IV 1792 właśnie na 20 tysięcy szacował liczebność milicji municypalnych, które można by doraźnie w czasie wojny wystawić — por. Rostworowski, *Sprawa milicji mieszczańskich*, s. 578.

[39] Por. Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II dnia 23 V 1792, Arch. Mers., jw., k. 184 v.: „À Wilna s'est formé un club de 500 personnes, qui se vouent à propager dans les provinces le dévouement pour la nouvelle constitution, même au prix de la vie".

[40] Por. relację Piattolego z rozmowy z Ignacym Potockim 9 V 1792, Ancona, *Scipione Piattoli*, s. 301—302.

[41] Metr. Lit. VII, 171, k. 495.

[42] Metr. Lit. VII, 172, k. 114 a.

[43] Protokół Straży z 9 V 1792, Metr. Lit. VII, 164, s. 273—274.

[44] Raporty kpt. Perneta dla Komisji Wojskowej 30 V 1792 i 7 VI 1792, Metr. Lit. VII, 173, k. 122 i 421.

[45] „Ekscerpty z korespondencji — Wiedeń", nr 52 (16 VI 1792), nr 60 (14 VII 1792), nr 61 (18 VII 1792), Pop. 406, fasc. XIII, k. 23.

[46] Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski*, t. 2, s. 237.

[47] Andrzej Kownacki do Stanisława Augusta 26 XI 1793, AKP 356, t. 2, s. 1199: „Broni mam gotowej przeszło sztuk 4000, której u siebie pomieścić nie mogąc, lokowałem ją w oficynie pałacowej. Za przybyciem Waszej Królewskiej Mości prosić będę [o instrukcję], gdzie mam ją transportować".

[48] Augustyn Gorzeński do Ignacego Potockiego 6 V 1792, AP Pot. 279 b, t. 7, k. 204.

[49] Stanisław August do Debolego 25 VII 1792, Łojek, *Rok nadziei*, s. 167—168.

[50] „Stan kasy generalnej Obojga Narodów", Metr. Lit. VII, 173, k. 45—46, 511—512, 627—628.

[51] „Objaśnienie względem pożyczki zrobić się mianej na skarb Rzplitej", Pop. 87, k. 11.

[52] Katarzyna II do Bułhakowa 10/21 IV 1792, Bibl. Pol. rkps 29/II, k. 1467.

[53] Stanisław August do Debolego, 4 VII 1792, Pop. 413: „Szczęsny przez Galicję nie tylko tu rozsyła swoje druki, ale i w całą Europę, aby przeszkodzić pożyczkom naszym".

[54] W związku z tą dziwną sprawą do pewnego zastanowienia skłania uwaga Stanisława Augusta w liście do Debolego z 25 IV 1792 (Pop. 413), iż prowadzone przez Ossowskiego interesy kantoru handlowego Prota Potockie-

go są ściśle „powiązane z interesami eks-generała artylerii i nawet moskiewskimi, z owych to jeszcze czarnomorskich handlowych imprez jeszcze przed wojną".

[55] Metr. Lit. VII, 172, k. 640.

[56] Wyjaśnienie Komisji Skarbowej w sprawach negocjacji o pożyczkę zagraniczną (9 V 1792), Metr. Lit. VII, 172, k. 190.

[57] K o r z o n, *Wewnętrzne dzieje Polski*, t. 3, s. 324—325.

[58] Augustyn Middleton do Stanisława Augusta 11 VIII 1792, Pop. 22, k. 210.

[59] Fryderyk Wilhelm II do Bischoffwedera 14 III 1792, V i v e n o t, *Quellen zur Geschichte*, t. 1, s. 420—421.

[60] L o r d, *Drugi rozbiór Polski*, s. 228—232.

[61] Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II dnia 18 IV 1792, Arch. Mers., jw., k. 141 v.: „S.M. [Polonaise] m'a dit hier au soir, qu'Elle se proposait de Vous demander, Sire, le lieutenant-général comte de Kalckreuth, pour lui donner le commandement en chef de l'armée polonaise. Le Roi est disposé à lui accorder telle condition que ce général pourrait mettre à son entrée au service de la République [sic.] S'il se laisse prendre à cet appas, et s'il doit par là renoncer au service de V. M., j'ôse prédire qu'il devra, en peu d'années, se repentir de sa résolution".

[62] Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II dnia 21 IV 1792, Arch. Mers., jw., k. 145—146.

[63] Stanisław August do ks. Józefa 20 V 1792, D e m b i ń s k i, *Stanisław August i książę Józef*, s. 54 (oryginał w języku francuskim).

[64] Stanisław August do ks. Józefa 23 V 1792, tamże, s. 58.

[65] A s k e n a z y, *Przymierze*, s. 196—210 i 278—295 (dokumenty). Warto dodać, że zapiski i stenogramy Ignacego Potockiego, na których oparł się Askenazy, znajdują się dzisiaj w AGAD (AP Pot. 97, s. 263—322).

[66] Bronisław D e m b i ń s k i, *Misja Ignacego Potockiego w Berlinie w roku 1792*, „Kwartalnik Historyczny" R. 51:1937, s. 171—188.

[67] W oryginale: „Qu'il ne séparera plus sa marche de celle de M. Chreptowicz".

[68] Piattoli do Stanisława Augusta 28 V 1792, A n c o n a, *Scipione Piattoli*, s. 309 (oryginał w języku francuskim).

[69] D e m b i ń s k i, *Misja Ignacego Potockiego*, s. 178.

[70] Ignacy Potocki do Stanisława Małachowskiego 28 V 1792, Tyz. G—396. Por. aneks X.

[71] Jest faktem znamiennym, że już w końcu maja poseł angielski, Hailes, zauważał „intention que le Roi de Pologne semble avoir pour se soumettre à l'Impératrice, en lui abandonnant l'Ukraine" — Hailes do Grenville'a 26 V 1792, Czart. 1986, s. 87.

[72] Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II dnia 31 V 1792, Arch. Mers., jw., k. 191 v.

[73] Askenazy, *Przymierze*, s. 278—280.

[74] Punkt 5 instrukcji królewskiej z 31 V 1797, Askenazy, *Przymierze*, s. 279.

[75] Stanisław August do Ignacego Potockiego 31 V 1792, AP Pot. 184, s. 240.

[76] Askenazy, *Przymierze*, s. 280.

[77] AP Pot. 97, s. 291—301; Askenazy, *Przymierze*, s. 282—288.

[78] Askenazy, *Przymierze*, s. 284.

[79] *Tamże*, s. 286.

[80] *Tamże*, s. 288.

[81] *Tamże*, s. 206.

[82] Dembiński, *Misja Ignacego Potockiego*, s. 187.

[83] Znamy dwa odpisy tego dokumentu: Metr. Lit. VII, 134, k. 1—6, oraz Czart. 2890, s. 461—481. Na drugi z tych odpisów natrafił swego czasu Adam Wolański (por. *Kampania koronna*, s. 413—414; w druku omyłka w sygnaturze; Czart. 1890 zamiast Czart. 2890), ale wykorzystał go prawdopodobnie dopiero w tomie trzecim swego dzieła, który uległ zniszczeniu w 1919 r.

[84] Warto zauważyć, iż tzw. „Protokół sekretny ordynansów i innych czynności Komisji Wojskowej O. N." (Metr. Lit. VII, 143) urywa się z końcem kwietnia. Ostatni zapis w tej księdze dokonany został 25 IV 1792.

[85] Wolski, *Obrona*, s. 160, 194—195, 225. Por. „Odpowiedź na zarzuty uczynione Stanisławowi Augustowi", AKP 183, s. 333—334; [Jan] Komarzewski, *Coup-d'oeil rapide sur les causes réelles de la décadence de la Pologne*, Paris [1807], s. 224—239.

[86] Wolski, *Obrona*, s. 160.

[87] Stanisław August, „Odpowiedź na zarzuty z okazji przeszłej kampanii czynione", AKP, pudło 90, fasc. 56, k. 16.

[88] Wolski, *Obrona*, s. 194.

[89] *Tamże*, s. 195; Stanisław August, „Odpowiedź na zarzuty...", jw. k. 16 v.

[90] *Tamże*.

[91] Emil Kipa, *Jakub Jasiński w bitwie pod Mirem*, „Pamiętnik Literacki", t. 42:1952, s. 481.

[92] Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II dnia 6 VI 1792, Arch. Mers., jw., k. 208: „Le Prince Poniatowski insiste pour obtenir du Roi la permission de tenter un coup de main sur les Russes. Le Roi continue à s'y refuser".

[93] Lord Auckland do Grenville'a z Hagi 17 VI 1792, *The Manuscripts of J. B. Fortescue*, vol. 2, s. 281: „According to the advices received today from Warsaw, Prince Joseph Poniatowski has orders to make no resistance to the Russian troops".

[94] Wolski, *Obrona*, s. 194—209.

[95] Skądinąd w korespondencji króla z ks. Józefem można nawet znaleźć dowody, że Stanisław August nakazywał efektywne działania zbrojne. Np.

20 V 1792 zalecał Poniatowskiemu — „que vous fassiez tout ce que les circonstances vous permettront pour nuire à l'ennemi et pour empêcher qu'il ne s'étende que le moins possible dans le pays". Dnia 8 VI 1792 dodawał: „je ne doute pas que vous saisirez la premiére bonne occasion pour frapper quelque coup qui satisfasse la propre bonne volonté de nos troupes et pourtant de maniére à pouvoir espérer de ne pas tout perdre à la fois. Vous sentez combien un succés, un peu marqué, influerait sur tous les esprits" — Dembiński, *Stanisław August i książę Józef*, s. 54, 67.

[96] Deboli do Stanisława Augusta 26 VI 1792, Pop., 415, k. 312.

[97] *Zdanie o królu*, s. 39.

[98] Wolski, *Obrona*, s. 228.

[99] *Tamże*, s. 229.

[100] *Zdanie o królu*, s. 41—42.

[101] Por. aneks XIV oraz Stanisław August „Odpowiedź na zarzuty czynione z powodu akcesu do Targowicy", Pop. 87, k. 191—194.

[102] Wśród tzw. strażowych, na których powoływał się Stanisław August, znajdował się oczywiście także Chreptowicz. Dlatego król mógł z pewną dozą słuszności utrzymywać, iż odradzali mu opuszczenie Warszawy również członkowie Straży.

[103] Komentarze Ignacego Potockiego do memoriału Stanisława Augusta z 15 VIII 1792, punkt 3. Por. aneks XIV.

[104] *Zdanie o królu*, s. 44.

[105] *Tamże*.

[106] Wolski, *Obrona*, s. 229.

[107] *Zdanie o królu*, s. 45; por. Stanisław August do Debolego 25 VII 1792, Łojek, *Rok nadziei*, s. 167.

[108] Wolski, *Obrona*, s. 229.

[109] Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II dnia 25 IV 1792, Arch. Mers., jw., k. 150: „Le Roi fait prèparer en grande hâte ses équipages de guerre".

[110] W oryginale: „Bientôt j'éspere d'etre en état de marcher, si besoin sera".

[111] Czwarty, gdyż za trzeci korpus (poza armiami ks. Józefa i ks. Wirtemberskiego) uważał król operujący ówcześnie jeszcze samodzielnie korpus wołyński ks. Michała Lubomirskiego.

[112] Stanisław August do ks. Józefa 21 i 23 V 1792, Dembiński, *Stanisław August i książę Józef*, s. 56—57 i 58—59 (oryginał w języku francuskim).

[113] Protokół Straży (6 VI 1792), Metr. Lit. VII, 164, s. 322—323.

[114] Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II dnia 9 VI 1792. Arch. Mers., jw., k. 211: „Il parait décidé que le ministre des affaires étrangères suivra le Roi. La reflexion de ne pas nous abandonner tout à fait à la merci de la populace, ne détermine pas S. M. Polonaise à nous laisser le comte Chrepto-

wicz. Ce ministra me disait encore hier qu'il connait des maux préférables à la guerre".

[115] Stanisław August do ks. Józefa 14 VI 1792, Dembiński, *Stanisław August i książę Józef*, s. 75.

[116] AKP, pudło 90, fasc. 48, 49 i 54.

[117] AGAD, Archiwum ks. Józefa Poniatowskiego A/218.

[118] Stanisław August do ks. Józefa 24 VI, 30 VI i 2 VII 1792, Dembiński, *Stanisław August i książę Józef*, s. 82, 90—91, 93.

[119] Anonimowy korespondent Szczęsnego Potockiego z Warszawy 17 VII 1792, „Teki Kalinki", Ossol., rkps 6851, s. 72.

[120] „Livret de la dépense indispensable pour le voyage de 1792", Arch. Kam. III/1291.

[121] Smoleński, *Ostatni rok*, s. 408.

[122] Wolski, *Obrona*, s. 159; por. „Mémoire fait par le Roi de Pologne" (15 VIII 1792), aneks XIV.

[123] Ponieważ Stanisław August kładł tak znaczny nacisk na swoje rzekome wywiązanie się wobec Rzeczypospolitej ze zobowiązań wynikłych z pobrania kwoty pół miliona złp w roku 1792, godzi się przypomnieć inną charakterystyczną sprawę, a mianowicie losy ofiary królewskiej na rzecz skarbu Rzeczypospolitej, złożonej w klejnotach (wartości ogółem około pół miliona złp) dnia 26 II 1790 r. (por. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 2, s. 30—31). Otóż Konfederacja Targowicka zaproponowała Stanisławowi Augustowi, aby odebrał ten swój dar ze skarbu państwa, dając tym dowód całkowitego zerwania ze swoją postawą polityczną z czasów Sejmu Czteroletniego. Król przyjął tę propozycję, znajdując się zresztą w dość trudnej sytuacji finansowej. Zwrócono mu więc część klejnotów, a za resztę (widocznie już spieniężoną) odebrał równowartość w gotówce, w ogólnej kwocie 20 932 dukaty, czyli ponad 370 tysięcy złp. Nastąpiło to 1 IX 1793, ARP 426 (księga dochodów i wydatków szkatuły królewskiej za rok 1793).

[124] Metr. Lit. VII, 173, k. 199.

[125] „Series zaleceń i decyzjów JKMci w Straży [...] do Komisji Wojskowej" (14 VI 1792), Metr. Lit. VII, 134.

[126] „Obrachowanie wydanych przez kasę JKMci generalną, do rąk i za kwitami jw. Kickiego k.w.k., pieniędzy na ekspensa obózowe", Arch. Kam. III/1330

[127] Arch. Kam. III/1315. Jedynym oparciem dla twierdzenia króla o zwrocie sumy pół miliona złp mógłby być właśnie fakt zachowania się kwitu Kossowskiego w dokumentach Kamery. Nie ma jednakże na tym kwicie żadnych śladów jego unieważnienia.

[128] *Pamiętniki Stanisława Kosmowskiego z końca XVIII wieku*, Poznań 1860, s. 29.

[129] Artykuł Włodzimierza Dzwonkowskiego i Stanisława Wasylewskiego w PSB, t. 8, Kraków 1959, s. 476.

[130] *Księcia Eustachego Sanguszki pamiętnik 1786—1815* wydał Józef Szujski, Kraków 1876, s. 19—20.

[131] Czytałem, a ja wcale trzymam lepiej o królu, s. 12—13.

[132] *Sic!* Lewis Littlepage (1762—1802), jeden z ulubionych cudzoziemskich współpracowników Stanisława Augusta, w czasie wojny 1792 roku służył królowi do załatwiania niektórych sekretnych zleceń — por. C. C. Davis, *The King's Chevalier*, Indianapolis 1961, s. 282—285; polskie wydanie pt. *Szambelan Jego Królewskiej Mości*, Warszawa 1967, s. 284—287.

[133] „Sa Majeste Polonaise voudrait venir à composition directement avec les Russes et les chefs des emigrés" — Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II dnia 6 VI 1792, Arch. Mers., jw., k. 208.

[134] Pop. 424 (nie liczbowany zbiór korespondencji królewskiej z przedstawicielami polskimi w Wiedniu).

[135] Deboli do Stanisława Augusta 26 VI 1792, Pop. 415, k. 311.

[136] Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II dnia 2 VI 1792, Arch. Mers., jw., k. 196 v.: „S. M. Polonaise s'est recemment adressée au comte de Stackelberg à Stockholm, et par le canal de ses amis ici, et directement, pour l'engager, même par des offres considerables, à s'intéresser au sort de la Pologne, ou, du moins, à celui du Roi".

[137] Por. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 1, §106 *Zatargi króla ze Stackelbergiem*, s. 512—519.

[138] Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II dnia 9 VI 1792, Arch. Mers., jw., k. 211 v.

[139] Deboli do Stanisława Augusta 1 VI 1792. Pop. 415, k. 463 v.—464.

[140] Tamże, k. 466 v.

[141] O pojawieniu się w Warszawie broszury pt. *Raczej piórem niż orężem* pisał Hailes do Grenville'a 20 VI 1792, Czart. 1986, s. 89 — a więc zaczęła ona krążyć zapewne 18 lub 19 czerwca.

[142] Uczynił to Władysław Smoleński (*Publicyści anonimowi z końca wieku XVIII, poszukiwania bibliograficzno-historyczne*, Warszawa 1912, s. 25). Hipotezę swoją Smoleński oparł na pamiętnikach Niemcewicza, który twierdził, iż po roku 1794 Kápostàs „w więzieniu petersburskim zeznawał, że należy do tej grupy patriotów, która przygotowując powstanie nawracała do dawnego zamiaru osadzenia na tronie polskim w. ks. Konstantego, a więc pomysłu broszur: *Raczej piórem* i *Pogoda*". Trudno oczywiście fakt nawiązywania do treści jednej z tych broszur poczytać za dowód jej autorstwa. Jest zastanawiające, iż przypisując *Raczej piórem niż orężem* Jędrzejowi Kápostàsowi Smoleński wycofał się ze swojego dawniejszego domniemania, iż autorem tego pisma był Stanisław Kostka Potocki, które trzeba uznać za o wiele bardziej prawdopodobne (por. *Ostatni rok*, s. 427 i *Konfederacja targowicka*, Kraków 1903, s. 131).

[143] *Raczej piórem niż orężem, czyli droga do traktowania z imperatorową*

jmcią rosyjską, s. 15 (nlb.). Por. Karol Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 24, Kraków 1912, s. 288; t. 26, Kraków 1915, s. 13.

[144] *Raczej piórem niż orężem*, s. 9—10 (nlb.).

[145] *Tamże*, s. 11 (nlb.).

[146] E. Mottaz, *Stanislas Poniatowski et Maurice Glayre...*, Paris 1897, wstęp, s. XXX—XXXV.

[147] Stanisław August do Debolego 18 XII 1790, Pop. 420, s. 1127: „O ks. Konstantynie raz tylko jeden zasłyszałem, gdy nawiasem mówiono przed Stackelbergiem, co by też powiedziała na to imperatorowa, gdyby temu młodszemu jej wnukowi ofiarować koronę polską z odmianą wiary [na katolicką]? Na to rzekł Stackelberg: on ne refuse pas une couronne et pour la religion il se trouverait bien des arrangements. Od tego czasu głucho o tym".

[148] Stanisław Małachowski do Jana Nepomucena Małachowskiego 20 V 1791: „Moskwa więcej jeszcze chwalić będzie nasz postępek, wystawiając infantkę dla Konstantego", Machalski, *Stanisław Małachowski*, s. 111.

[149] Piattoli do Stanisława Augusta 9 V 1792, Ancona, *Scipione Piattoli*, s. 303—304; Stanisław August do Debolego 16 V 1792, Pop. 413.

[150] Stanisław August do Debolego 16 V 1792, Pop. 413. Ze swej strony Deboli donosił 15 V 1792, iż w Petersburgu z kół przyjaznych Polsce otrzymał sugestię: „W złej toni, w której się znajdujecie, sakryfikujcie Gdańsk, który bez tego i tak stracicie, a niech wam król pruski da posiłki; albo też ofiarujcie tron księciu Konstantynowi" (Łojek, *Rok nadziei*, s. 143).

[151] Stanisław August do Debolego 6 VI 1792, Łojek, *Rok nadziei*, s. 149.

[152] Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 460—461.

[153] Wolski, *Obrona*, s. 199—200.

[154] *Tamże*, s. 200.

[155] Kostomarow, *Poslednije gody*, t. 2, s. 155—156. Kostomarow oparł się na raporcie Bułhakowa z 7/18 VI 1792, więc jego relacja zasługuje na wiarę, oczywiście w takim stopniu, w jakim na wiarę zasługuje raport Bułhakowa. Por. Smoleński, *Konfederacja targowicka*, s. 132—134.

[156] Kostomarow, *Poslednije gody*, t. 2, s. 157.

[157] Stanisław August do Ignacego Potockiego 20 VI 1792, AP Pot. 184, s. 258 (całość ręką króla): „Ce 20 Juin. J'avais intimé la Straż pour aujourd'hui à 6 heures. Mais un empêchement majeur m'oblige de remettre la Straż à demain. Néanmoins je Vous prie de Vous rendre chez moi à 6 heures ce soir. J'ai besoin de Votre avis".

[158] Metr. Lit. VII, 164.

[159] Wolski, *Obrona*, s. 200—202.

[160] W protokole Straży (Metr. Lit. VII, 164) nie ma w ogóle żadnej wzmianki o dyskusji w dniu 21 VI nad listem do Katarzyny II. Stanisław August tłumaczył to faktem, iż „zawartość tego listu była takiej natury, że nie mogła figurować w protokole Straży" (Pop. 87, k. 191—194). Król miał

zapewne na myśli fakt, że propozycje zawarte w liście przewidywały częściowe odstąpienie od zasad Ustawy Rządowej. Niemniej król podtrzymywał swoje twierdzenie, iż treść listu wysłanego 22 VI 1792 była aprobowana przez „głównych członków" (*membres principaux*) Straży.

[161] Kostomarow, *Poslednije gody*, t. 2, s. 157.

[162] Memoriał Stanisława Augusta z 15 VIII 1792, komentarze Ignacego Potockiego, punkt 1 — por. aneks XIV. Smoleński (*Konfederacja targowicka*, s. 137) słusznie stwierdził, iż „z wyjątkiem pomysłu osadzenia na tronie polskim w. ks. Konstantego, treść, a bardziej jeszcze ton rzeczonego listu zasadniczo różnił się od pisma, z którym Chreptowicz jeździł do ambasadora rosyjskiego 21 czerwca".

[163] Por. Kalinka, *Ostatnie lata*, cz. 2, s. 74—76.

[164] „Donnez-nous pour successeur à moi Votre petit-fils, le prince Constantin, qu'une alliance perpétuelle unisse les deux pays, qu'un traité de commerce réciproquement utile y soit joint".

[165] „Mais je ne dois pas Vous cacher que si Vous exigez, à la riguer tout ce que porte Votre déclaration, il ne sera pas en mon pouvoir d'effectuer ce que je désire tant de faire".

[166] Stanisław August do Debolego 22 VI 1792, Pop. 413.

[167] Lucchesini do Fryderyka Wilhelma II dnia 23 VI 1792, Arch. Mers., jw., k. 227 v.: „Le Conseil du Roi est fort occupé la rédaction d'un plan de reconciliation entre la Diete actuelle et la Cour de Russie. C'est le comte de Potocki qui y travaille avec le chancellier Kołłontaj".

[168] AP Pot. 106, s. 13—27. Por. aneks XI.

[169] Łojek, *Misja Debolego*, s. 145—146, 154.

[170] Por. Kalinka, *Konstytucja Trzeciego Maja*, s. 14.

[171] Jest zresztą możliwe, że powodem spokojnego oczekiwania przywódców stronnictwa patriotycznego na odpowiedź Katarzyny II była nieświadomość rzeczywistej treści listu królewskiego z 22 VI. Tekst uzgodniony na posiedzeniu Straży (21 VI 1792) zawierał — być może — konkretne propozycje, zbliżone do treści memoriału z 1 VII 1792, a więc można było spodziewać się z Petersburga jakiejś poważnej nań odpowiedzi. Ignacy Potocki nie wiedział zapewne długo, że 22 VI 1792 król ograniczył się właściwie tylko do argumentów emocjonalnych, na które jakakolwiek rzeczowa odpowiedź była bardzo mało prawdopodobna.

[172] Smoleński, *Konfederacja targowicka*, s. 202—209.

[173] Whitworth do Grenville'a z Petersburga 8/19 VI 1792, PRO, FO 65/23, k. 157: „Monsieur de Zouboff continues not only to preserve his place in the favour and confidence of the Empress, but considerably to improve both. He is entrusted with the most important concerns and frequently to the exclusion of Count Bezborodko, with whom he has always been at variance. He is indeed considered to be so firmly seated as to have occasioned a schism among Her Imperial Majesty's ministers". Deboli do Stanisława Augusta 24 VII 1792,

Pop. 415: „Ministerium wie ledwo przez dziesiąte, co się dzieje w interesach publicznych, które Zubow zupełnie pod siebie zagarnął i nawet (co wiem z pewnością) *ex quo*, że Bezborodko czynił w tych interesach mocne reprezentacje, odjęto temu ministrowi resztę papierów, do tych interesów ściągających się".

[174] Whitworth do Grenville'a 15/26 VI 1792, PRO, FO 65/23 k. 159 v. -160: „I must, however, observe to Your Lordship that notwithstanding the little difficulty the Russians have met with in the exercise of the will of their Sovereign [in Poland], the measure itself is generally reprobated even in this country, and it may perhaps be to be apprehended that the diminution of the Empress power at home, occasioned by the odium of the measure, may in the end exceed, beyond all proportion, any enorcase [!] of influence she may acquire abroad [...] the public opinion has been manifested on more than one occasion, and at this moment discontents prevail in different parts of the Empire".

[175] Siemion Woroncow do Aleksandra Woroncowa z Londynu 6 VI 1792 [n. s.], Wor., kn. 9, s. 239—241, m.in.: „Je crois aussi que si on croit chez nous n'avoir pas besoin de beaucoup de troupes pour cette expédition et qu'on la suppose trés facile, on se trompe trés fort. Ce n'est plus le temps des confédérés, qui n'avaient ni argent, ni troupes, qui étaient éparpillés par petits corps et qui étaient sans union, sans discipline et sans plan. C'est tout un pays (et à l'exception d'un petit nombre de mécontents) tout uni, soutenu par l'enthousiasme, par l'éspérance de secouer un joug étranger souverainement odieux, ayant une armée qui certainement passe les 50 mille hommes et ayant le trésor de la nation à sa disposition, et qui d'année en année deviendra plus formidable à mesure qu'il sera aguerri; et si nous ne finissons pas notre entreprise dans une campagne, nous ne la finirons jamais. Aussi, si ce n'est pas le maréchal avec 80 mille hommes qui a la direction de cette guerre, elle durera longtemps et pourra trés bien finir, pour notre malheur, par une guerre générale où nous verrions de nouveau les Turcs et les Suédois se déclarer contre nous, où bien il faudra faire un infâme partage dont la Prusse aura la meilleure part sans que cela lui coute un liard". Por. Łojek, *Misja Debolego*, s. 140.

[176] Deboli do Stanisława Augusta 3 VII 1792, Łojek, *Rok nadziei*, s. 160.

[177] Por. Jerzy Potocki do Stanisława Augusta ze Sztokholmu 20 VII 1792, Bibl. PAN, rkps 1652, k. 208 — z kół zbliżonych do Stackelberga otrzymał wiadomość, że „si l'impératrice acceptera l'armistice, c'est Markoff qui sera chargé de la négociation". O zamierzonym wysłaniu Morkowa z misją dyplomatyczną do Warszawy pisał także Fiodor Rostopczyn do Siemiona Woroncowa z Petersburga 8/19 VII 1792, Wor., kn. 8, s. 52.

[178] Whitworth do Grenville'a 10 VII 1792 (n. s.), PRO, FO 65/23, k. 165—166. Por. aneks XIII.

[179] Kaunitz do Ludwiga Cobenzla 9 VI 1792, Vivenot, *Quellen zur Geschichte*, t. 2, Wien 1874, s. 88—89.

[180] Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 221—222.

[181] Por. poufną notatkę Kaunitza dla Philipa Cobenzla z 19 VI 1792 (Vivenot, *Quellen zur Geschichte*, t. 2, s. 95): propozycja wspólnej deklaracji „est destinée à lier les mains à la Russie pour l'avenir en Pologne et à nous y rétablir dans le rôle que nous aurions toujours dû y jouer par le passé".

[182] Vivenot, *Quellen zur Geschichte*, t. 2, s. 99—100.

[183] Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 223.

[184] *Tamże*, s. 225.

[185] Wymienione nazwiska wspomina Jerzy Potocki, który w liście do Stanisława Augusta ze Sztokholmu 27 VII 1792 referował informacje uzyskane z Petersburga za pośrednictwem Stackelberga (Bibl. PAN, rkps 1652, k. 211): „Po odebranym liście WKMci P.M.M. z początku zaraz imperatorowa się nakłaniała, pan Ostermann i Bezborodko byli tego zdania, ale Zubow, Morkow i Popow wcale ją odmienili". Por. treść listu Ankwicza z Kopenhagi, nr 37, 31 VII 1792, Pop., 406, fasc. XXIII, k. 12: „Hr. d'Haxthausen [poseł duński w Petersburgu] uwiadamia, iż list króla jmci polskiego dobry zrazu sprawił skutek w Petersburgu, lecz to wkrótce zmienionym zostało, i że z Petersburga żądanym być ma, aby król jmć odstąpił uroczyście od konstytucji i wszelkich ustaw sejmowych".

[186] Pogląd nasz jest sprzeczny z twierdzeniem Smoleńskiego (*Konfederacja targowicka*, s. 202), jakoby już dnia 20 VI/1 VII 1792 odbyło się posiedzenie petersburskiej Rady Państwa, która na podstawie uprzednio podjętych decyzji imperatorowej uzasadniła obszernie odrzucenie propozycji Stanisława Augusta. W rosyjskiej publikacji źródłowej pt. *Archiw Gosudarstwiennogo Sowieta*, t. 1, Petersburg 1869, s. 922, znajdujemy rzeczywiście protokół tego posiedzenia pod datą 20 VI 1792 st. st. Atoli mniemamy, że jest to data błędna, pomylona przez wydawcę tekstu, a rzeczywista data posiedzenia Rady Państwa winna brzmieć: 30 VI 1792 st. st., a więc 11 VII 1792 n.s. Jest bowiem nieprawdopodobne, aby posiedzenie Rady (i to już po powzięciu przez Katarzynę II ostatecznej decyzji) odbyło się dosłownie nazajutrz po przywiezieniu listu Stanisława Augusta do Petersburga. Merytoryczne rozważanie całej sprawy musiało zająć kilka dni. Domniemanie to popierają informacje o wahaniach imperatorowej i sporach wokół polskich propozycji. Data 11 lipca zgadza się poza tym dobrze z datą listu Katarzyny II do Stanisława Augusta: 2/13 VII 1792. W XIX-wiecznych rosyjskich publikacjach źródłowych pomyłki w datach tego rodzaju, jak zamiana cyfry „3" na „2" zdarzały się dość często.

[187] Deboli do Stanisława Augusta 10 VII 1792, Pop. 415. O misji Strekałowa informował również Dumouriera, przywiązując do tej rzekomej ekspedycji do Warszawy dużą wagę, Edmond Genet 10 VII 1792, Arch. Aff. Etr., Correspondance Politique, Russie 138, k. 116.

[188] Whitworth do Grenville'a 9/20 VII 1792, PRO, FO 65/23, k. 172v.-173. Por. aneks XIII.

[189] Por. Kalinka, *Ostatnie lata* cz. 2, s. 76—77.

[190] „Pacta conventa, à la stricte observation desquelles se lient immédiatement et les droits de Votre Majesté, et l'obéissance de ses sujets".

[191] Znamienne jest, że list z 13 VII 1792 Stanisław August określił jako „respons imperatorowej najtwardszy. Odrzuca propozycje moje. Zadaje złamanie paktów konwentów. Wspomina, że posłuszeństwo poddanych od nich dependuje". Stanisław August do Debolego 25 VII 1792, Łojek, *Rok nadziei*, s. 167.

[192] „Que Votre Majesté ne voudra pas attendre la dernier extremité pour se rendre à des voeux aussi fortement prononcés".

[193] Smoleński, *Konfederacja targowicka*, s. 202—206.

[194] *Uwagi nad rewolucją polską*, z francuskiego, roku 1792, przekład Jana Baudouin de Courtenay, s. 60—61, 64.

[195] O Altestim por. Stanisław August do Debolego 8 VI 1791 i 1 VIII 1792, Pop. 413. Autorstwo jego ustalił W. Smoleński (*Publicyści anonimowi*, s. 13). Bezpodstawnie natomiast twierdził Smoleński, jakoby „paszkwil Altestiego [...] rozpowszechniano po świecie jednocześnie z wkroczeniem do Polski wojsk rosyjskich" — *Konfederacja targowicka*, s. 31.

[196] Augustyn Middleton do Stanisława Augusta z Hagi 14 VIII 1792, AKP 380, k. 145 v. Por. Łojek, *Polska inspiracja prasowa*, s. 250.

[197] Por. Smoleński, *Konfederacja targowicka*, s. 338—339.

[198] Por. Łojek, *Polska inspiracja prasowa*, s. 239—247.

[199] Stanowisko francuskiej opinii publicznej wobec wojny 1792 r. na ziemiach polskich przedstawia z interesującymi szczegółami Feliks Oraczewski w listach do Stanisława Augusta z Paryża 31 V 1792, 22 VI 1792, 6 VII 1792, Pop. 418.

[200] Jerzy Potocki do Stanisława Augusta ze Sztokholmu 29 V 1792, Bibl. PAN, rkps 1652, k. 178—181.

[201] Józef Mostowski w liście do Ignacego Potockiego (bez daty), pisanym z Drezna już po kapitulacji Stanisława Augusta (AP Pot. 280, s. 396), tak np. przedstawiał sugestie znacznej części korpusu dyplomatycznego w stolicy Saksonii: „Tous nos vrais amis, et nous en avons trouvé, nous disent: votre grand malheur est qu'on ne compte pas du tout sur vous. Cette opinion a eu grande part à l'abandon de la Prusse. Tous les rapports de Varsovie mandent depuis plusieurs mois: les Polonais plieront. Mais tâchez de soutenir cette rude épreuve quelques mois seulement, et vous verrez, si d'autres puissances ne prendront pas fait et cause pour vous. Vous n'avez point d'autre moyen d'éviter l'esclavage, la honte et l'ignominie [...] traitez directement avec la Russie, mais que ce soit en vous défendant de votre mieux, et vous aurez bientôt une paix honorable".

[202] Warte zanotowania są dwie informacje dotyczące tego rodzaju publikacji. Julian Ursyn Niemcewicz pisał do Ignacego Potockiego z Wiednia 23 X 1792 (AP Pot. 280, s. 417): „Łączę także kopersztych batalii pod Zieleń-

cami, gdzie także widać Polaków gnających Moskali. Zostaną się przynajmniej jakiekolwiek pamiątki po szczęśliwym śnie naszym". Stanisław Małachowski do Ignacego Potockiego z Florencji 7 I 1793 (AP Pot., 280, s. 221): „Wyszło dzieło na widok publiczny krótkie, złożone z konstytucji naszej, z deklaracji nam wojny przez Moskwę, z odpowiedzi nań przez nas, z mowy króla naszego względem wojny, z uniwersału sejmu do narodu i z mojej na koniec deklaracji. Jest to po francusku i włosku, jedna strona jednym językiem, druga drugim; lecz wstęp do tego dzieła jest ciekawy, bo szczególniejsze zdarzenia w tej mierze wystawia. Chciałbym to dzieło JWPanu przesłać, lecz obciążyłbym pocztę, bo ma do 12 arkuszy". Ani miedzioryt austriacki, ani publikacja włoska z roku 1792 nie są dotychczas znane badaczom, a warte byłyby niewątpliwie dokładnej analizy naukowej, zarówno co do treści, jak i okoliczności ich powstania.

[203] Sprawę tę przedstawił historyk francuski Pierre Doyon w rozprawie *La Mission diplomatique de Descorches en Pologne (1791—1792)*, „Revue d'Histoire Diplomatique", R. 39:1925, s. 168—201, 302—333; R. 41:1927, s. 185—209; R. 42:1928, s. 167—201. Nowe badania przeprowadził i liczne uzupełnienia wniósł Henryk Kocój, *Francja a upadek Polski: polskie rachuby na pomoc Francji w czasie Sejmu Czteroletniego i Insurekcji Kościuszkowskiej*, Kraków 1976.

[204] L o r d, *Drugi rozbiór Polski*, s. 326.

[205] Cenne materiały z tego zakresu zwłaszcza dotyczące tzw. subskrypcji brytyjskiej na rzecz Polski z lipca i sierpnia 1792 roku, przedstawiła ostatnio Zofia Libiszowska (*Życie polskie w Londynie*, s. 153—162).

[206] *Tamże*, s. 158 i 161.

[207] Po kapitulacji Stanisław August stwierdził, jakoby dwór angielski „a dit à Bukaty, qu'elle lui récommandait très fort de ne pas entrer en intelligence avec les souscripteurs volontaires" — „Odpowiedź na zarzuty", punkt 6, Pop. 87, k. 191—194. Otóż w sprawie stosunku rządu brytyjskiego do tej sprawy w korespondencji Bukatego znajdujemy jedynie taki passus (Franciszek Bukaty do Stanisława Augusta 6 VII 1792, Bibl. PAN, rkps 1658, k. 55v.): „Zanosi się nawet na dobrowolną subskrypcję w celu ofiarowania broni dla walczącego za wolność narodu. Jp. Anderson z przyjaciółmi układają plantę otworzenia onej. Mniema, iż rząd na to z sekretnym ukontentowaniem patrzeć będzie".

[208] Siemion Woroncow do Aleksandra Woroncowa z Londynu 10/21 V 1792, Wor., kn. 9, s. 241: „Je vous dirai que notre conduite en Pologne souléve ici tout le monde, et c'est un cri général contre ce qu'on appelle les violences de l'Impératrice. Cela part d'un principe de justice qui est particulier à cette nation; tout ce qui a l'air d'oppression la révolte, et comme elle s'est imaginée que les Polonais allaient être heureux en sortant de l'anarchie de leur ancien gouvernement, elle regarde comme une cruauté atroce de vouloir forcer la Pologne à renoncer au bon gouvernement qu'elle s'est donnée au

contentement de la grande majorité de ses habitants. Cela va à un tel point que si la Pologne avait été plus proche de ce pays-ci, la nation aurait peut-être forcé le gouvernement à secourir les Polonais. On est aussi furieux contre nous que on l'a été l'année passée contre Monsieur Pitt, qui voulait nous faire une violence".

[209] Franciszek Bukaty do Stanisława Augusta z Londynu 15 VI 1792, Bibl. PAN, rkps 1658, k. 54. Por. Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 326.

[210] Burges — pisał Siemion Woroncow do brata Aleksandra 11/22 VI 1792 — jest „furieux contre nous et ne parle que de nos violences et d'un futur partage de la Pologne". Z tej okazji Woroncow ponownie w ostrych słowach zaatakował pomysły dokonania nowego rozbioru Polski, wskazując, że zyskałyby na tym tylko Prusy — Wor., kn. 9, s. 243—244.

[211] Franciszek Bukaty do Stanisława Augusta 15 VI 1792, Bibl. PAN, rkps. 1658, k. 54.

[212] Feliks Oraczewski do Stanisława Augusta z Paryża 22 VI 1792, Pop. 418.

[213] Feliks Oraczewski do Stanisława Augusta 27 i 30 VII 1792, 10 VIII 1792, Pop. 418.

[214] Franciszek Bukaty do Stanisława Augusta z Londynu 20 VII 1792, Muz. Nar., rkps 76, s. 291—292.

[215] Franciszek Bukaty do Stanisława Augusta 3 VIII 1792, tamże, s. 293.

[216] A. Chuquet, *La premiére invasion prusienne (11 Août — 2 Septembre 1792)*, Paris 1888.

[217] K. Heidrich, *Preussen in Kampfe gegen die Französische Revolution bis zur Zweiten Teilung Polens*, Stuttgart 1908.

[218] Marceli Dłużniewski, *Prusy w czasie rozbioru Polski i współczesna prasa Europy*, Kraków 1886. Pierwsze wydanie tego chaotycznego zbioru wybranych przypadkowo cytatów z prasy zachodnioniemieckiej, dotyczących drugiego rozbioru Polski (najczęściej cytowana jest angielska „Morning Chronicle"), ukazało się pt. *Współczesne głosy zagraniczne o rozbiorze Polski*, Kraków 1884. Autor połączył niektóre interesujące materiały z rozlewnymi rozważaniami historiozoficznymi.

[219] I. Rembieliński do superintendencji celnej prowincji wielkopolskiej 6 VI 1792, Metr. Lit. VII, 173, k. 257; Jan Zembrzuski, superintendent prowincji wielkopolskiej, do Komisji Skarbowej 10 VI 1792, Metr. Lit. VII, 173, k. 256.

[220] Protokół Straży 6 VI 1792, Metr. Lit. VII, 164, s. 320—321.

[221] „Series zaleceń i decyzjów JKMci w Straży [...] do Komisji Wojskowej", Metr. Lit. VII, 134, oraz Czart. 2890, s. 475, pod datą 10 VI 1792.

[222] Protokół Straży 17 VI 1792, Metr. Lit. VII, 164, s. 340—341.

[223] „Series zaleceń...", Metr. Lit. VII, 134, oraz Czart. 2890, s. 475, pod datą 2 VII 1792.

[224] Andrzej Zahorski, *Ignacy Wyssogota Zakrzewski, prezydent Warszawy*, Warszawa 1963, s. 108. Autor niesłusznie twierdzi jednak, że „wy-

słano Zakrzewskiego [...], aby wysondował nastroje i przygotował w Berlinie teren dla wizyty [...] Ignacego Potockiego", gdyż Zakrzewski wyjechał już po powrocie Potockiego z Berlina.

[225] Protokół Straży 18 VII 1792, Metr. Lit. VII, 164, k. 374. Jeszcze 13 VI 1792 Lucchesini oświadczył wyraźnie sekretarzowi królewskiemu, Antoniemu Dzieduszyckiemu: „qu'il n'avait aucunes nouvelles sur la possibilité de l'entrée des troupes prusiennes en Pologne; que même du côte de la Prusse occidentale l'armée prusienne n'était pas dans état à pouvoir être mobile" — nota Antoniego Dzieduszyckiego z 13 VI 1792, Archiwum książąt Poniatowskich w Paryżu, Arch. Nat. 340, AP 2.

[226] L o r d, *Drugi rozbiór Polski*, s. 238—239.

[227] Heinrich von S y b e l, *Geschichte der Revolutionszeit von 1789 bis 1795*, Bd. 1, Düsseldorf 1877, s. 541.

[228] C h u q u e t, *La première invasion*, s. 90.

[229] S o ł o w i e w, *Istorija padienia Polszi*, s. 281—282. Sołowiew cytuje w tym miejscu raporty Bułhakowa, datowane 19/30 VI, 30 VI/11 VII i 7/18 VII 1792. Były to więc tematy rozmów Bułhakowa z Chreptowiczem w ciągu mniej więcej trzech tygodni.

[230] Dnia 8 VII 1792 Hailes zanotował wiadomość o rzekomym oświadczeniu przez Bułhakowa, iż imperatorowa nie zgodzi się na wejście w układy z „nowym rządem Polski", tzn. rządem działającym w oparciu o Konstytucję 3 Maja — Czart. 1986, s. 90.

[231] Stanisław August do Debolego 18 VII 1792, Pop. 413.

[232] Por. Stanisław August do ks. Józefa 2 VII 1792, Bibl. PAN, rkps 120, k. 76 v.-77: „Si ces 12 000 hommes de Zabiełło venaient à se rapprocher de Varsovie, si enfin vous même malheureusement étiez forcé d'en faire [...] nous aurions donc à la fin environ 36 000 à 40 000 ensemble. Avec cela nous pourrions peut-être executer quelque chose, ou du moins négocier avec un peu plus d'honneur. Comme je vous l'ai déjà écrit dans une autre lettre, je ne crois pas pouvoir recevoir reponse de l'impératrice avant le 12 ou même le 15 du présent mois de Juillet. Si elle est favorable, comme je crois pouvoir l'espérer, non seulement nous aurons un armistice, mais nous pourrons devenir alliés; et la Pologne sera encore quelque chose. Cette espérance n'est pas aussi chimérique, qu'elle peut paraître [...] qui sait où cela peut nous conduire? Les esprits ici, tant fachés qu'ils sont de la tournure, que les événements de cette campagne ont pris, sont dans une disposition dont je profiterai rapidement (si la reponse de Petersbourg est bonne), et qui nous fera aller à droite plus loin, que nous n'avions été à gauche" [to znaczy, iż związki sojusznicze Polski z Rosją stałyby się ściślejsze, niż były uprzednio jej związki z Prusami].

[233] Np. „Wypis z listu oficera jednego z wojska pod komendą ks. Józefa zostającego z Łokacz d. 4 lipca", „Gazeta Narodowa i Obca" nr LV, 11 VII 1792.

[234] Ignacy Potocki do Stanisława Augusta 30 VI 1792 (brulion) AP Pot.

276, k. 46. Czystopis (oryginał) tego listu znalazł się dziwnym trafem w Archiwum książąt Poniatowskich w Paryżu, Arch. Nat. 340, AP 2.

[235] Stanisław August do Ignacego Potockiego 30 VI 1792 (autograf), AP Pot. 184, s. 255.

[236] Ignacy Potocki do Scipione Piattolego 7 VII 1792, AP Pot. 273, t. 1, s. 704—705: „Nous attendons vers mardi le courrier de Pétérsbourg. Il y a rien jusqu'à présent à Vous annoncer sur les négociations. On murmure contre le sistéme retrograde du Prince Joseph, le cunctando deplait depuis longtemps au public [...] Vous avez raison de croire que je n'abandonnerai pas le Principal [le Roi]".

[237] Tomasz Dłuski do Ignacego Potockiego z Łukowa 22 VII 1792, AP Pot. 279 b, t. 7, k. 275.

[238] Smoleński, *Konfederacja targowicka*, s. 171; Machalski, *Stanisław Małachowski*, s. 132—133.

[239] Doyon, *La Mission diplomatique des Descorches*, „Revue d'Histoire Diplomatique", t. 41:1927, s. 200.

[240] Bibl. PAN, rkps 203, s. 33—34; por. aneks XII.

[241] Wacław Tokarz, *Ostatnie lata Hugona Kołłataja*, t. 1, Kraków 1905, s. 36. O sprawie tej Kołłątaj pisał dość zwięźle w liście do Ludwika Strassera 9 II 1793, *Listy Hugona Kołłątaja*, t. 2, s. 13.

[242] Wacław Tokarz, *Dwa ostatnie rozbiory, Przyczyny upadku Polski*, odczyty (dzieło zbiorowe), Kraków 1918, s. 253.

[243] Stanisław Suffczyński wspominał, że pod koniec życia (1825—1828) Pius Kiciński często spierał się o pogląd na Stanisława Augusta ze swoim przyjacielem i dawnym współpracownikiem z gabinetu królewskiego — Józefem Deszertem. „Kiciński nigdy mu w zupełności nie ufał, Deszert zaś wierzył zawsze w dobre intencje królewskie" — K. Kantecki, *Sekretarz Stanisława Augusta*, „Przewodnik Naukowy i Literacki", Lwów 1875, s. 1108.

[244] Pius Kiciński do Stanisława Augusta 6 i 19 VII 1792, Pop. 87, k. 59—60.

[245] Tzn. z żołnierzy należących do oddziałów saperskich oraz tzw. chorągwi marszałkowskiej.

[246] Ochotnicy ze środowisk mieszczańskich w połowie lipca odprawiali w Warszawie warty w zastępstwie „żołnierzy obozowych"; por. Smoleński, *Konfederacja targowicka*, s. 219.

[247] „Teki Kalinki", Ossol., rkps 6851, s. 73.

[248] Metr. Lit. VII, 160, k. 32.

[249] Nie 22 VII, jak błędnie podaje Komarzewski (*Coup-d'oeil*, s. 239), zacierając zresztą zupełnie istotny sens wystąpień członków Rady w czasie tego ostatniego zebrania.

[250] AGAD, Militaria z Jabłonny, 76. Jest to jedna karta papieru, zapisana pośpiesznie jednym charakterem pisma, najwidoczniej brulion, sporządzony naprędce po zakończeniu sesji Rady 21 VII 1792.

[251] Stanisław August do Debolego 25 VII 1792, Łojek, *Rok nadziei*, s. 168.

[252] Wegner, *Hugo Kołłątaj*, s. 49.

[253] Tokarz, *Dwa ostatnie rozbiory*, s. 253—254.

[254] Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 280—281.

[255] *O ustanowieniu i upadku*, cz. 2, s. 123—125.

[256] Tokarz, *Ostatnie lata Hugona Kołłątaja*, t. 1, s. 63.

[257] „Kołłątaj, podkanclerzy koronny, daremną nazywając radę, której król zasięgał po wziętej już mocnej rezolucji, łączył ostrzeżenie, aby w tym systemacie król przynajmniej z Moskwą, nie z osobami, które rokosz podniosły, negocjacje rozpoczął".

[258] Komarzewski, *Coup-d'oeil*, s. 244—245.

[259] Sołowiew, *Istorija padienia Polszi*, s. 283—286.

[260] Polski przekład części raportu Bułhakowa z 16/27 VII 1792, Askenazy, *Przymierze*, s. 298—300.

[261] Smoleński, *Konfederacja targowicka*, s. 209—216.

[262] Wolski, *Obrona*, s. 231—234.

[263] Wegner, *Hugo Kołłątaj*, s. 26—32.

[264] W rejestrze korespondencji Stanisława Augusta (Czart. 910) znajdujemy pod datą „Julius 1792", dnia 22, zapis: „Reçu [...] imperatorowa 2/13 Juillet, Czarsko selo. Deboli No 138, 10 Julii". Jednakże Stanisław August mógł być w posiadaniu listu Katarzyny II już wieczorem 21 VII, a 22 VII przekazał go zapewne do urzędowego zarejestrowania w aktach swojego gabinetu.

[265] Por. aneks XIV.

[266] Askenazy, *Przymierze*, s. 298.

[267] Wegner, *Hugo Kołłątaj*, s. 26.

[268] *Tamże*, s. 26—27.

[269] Tłumaczenie odnośnego fragmentu relacji Bułhakowa u Askenazego (*Przymierze*, s. 298—299) uściślamy według oryginału u Sołowiewa (*Istorija padienia Polszi*, s. 284).

[270] Doyon, *La Mission diplomatique*, s. 168.

[271] Podkreślenie moje — J. Ł.

[272] *O ustanowieniu i upadku*, cz. 2, s. 123.

[273] Wolski, *Obrona*, s. 233.

[274] *O ustanowieniu i upadku*, cz. 2, s. 124.

[275] Komentarze Ignacego Potockiego do memoriału Stanisława Augusta z 15 VIII 1792, punkt 11. Por. aneks XIV.

[276] *O ustanowieniu i upadku*, cz. 2, s. 124: „Potocki marszałek w[ielki] l[itewski] ostrzegł króla, że milczenie takowe nie za jednomyślność przytomnych, ale raczej za danie sobie czasu do objęcia rzeczy i porządnego z kolei mówienia brać należy".

[277] Wolski, *Obrona*, s. 232.

[278] Komarzewski, *Coup-d'oeil*, s. 245: „De douze votants, sept étaient pour, et cinq contre".

[279] AKP 356, cz. 2, s. 775.

[280] Wolski, *Obrona*, s. 232.

[281] Z raportu Bułhakowa (Askenazy, *Przymierze*, s. 299).

[282] *O ustanowieniu i upadku*, cz. 2, s. 124.

[283] Liczne podpisy Dziekońskiego z roku 1792, które znajdujemy w księdze protokołów Komisji Skarbowej (Metr. Lit. VII, 174), składane są ręką trzęsącą się i niepewną, są rozedrgane i „wężykowate".

[284] Wegner, *Hugo Kołłątaj*, s. 29.

[285] Por. Stanisław Małachowski do Ignacego Potockiego z Wenecji 2 I 1793, AP Pot. 280, s. 216: „Słabości jmci księdza podkanclerzego dwoistym czuciem żałuję, jako przyjaciel i jako obywatel, znając w nim patriotyzm i zdolność rzadką w pracowaniu dla publiczności. Chciałem był, aby gdy sejm oznaczonym będzie (do czego podobieństwa nie mamy), zjechał do Warszawy i swą doskonałością odwracał kaliczenie praw naszych, co by więcej im uszkodzenia przyniosło, jak gdyby z swojej głowy nowe formowali. Ale widzę, że te ostrożności na nic się zdadzą".

[286] Askenazy, *Przymierze*, s. 299.

[287] Z raportu Bułhakowa (*tamże*, s. 299).

[288] S. Wodzicki, *Wspomnienia z przeszłości od roku 1768 do roku 1840*, Kraków 1873, s. 308—309.

[289] Wolski, *Obrona*, s. 232.

[290] *Tamże*, s. 233—234.

[291] Wodzicki, *Wspomnienia*, s. 308.

[292] Wolski, *Obrona*, s. 233.

[293] Dwa bruliony dymisji Ignacego Potockiego z 24 VII 1792, AP Pot. 276, k. 45. Prawdopodobnie przy tej okazji Potocki odbył ze Stanisławem Augustem dłuższą rozmowę, o której treści brak jednak wszelkich informacji. Por. Hugo Kołłątaj do Stanisława Kostki Potockiego z Alt-Wasser, bez daty, *Listy Hugona Kołłątaja*, t. 1, s. 18: „Nie piszę osobnego listu do jw. marszałka Potockiego, ale upraszam JWPana, abyś [...] go upraszał o przysłanie mi, słowo w słowo, rozmowy jego z królem przy złożeniu marszałkostwa, bo właśnie teraz się zatrudniam opisaniem dni trzech, to jest 21, 22, 23 lipca. Źle tego nie użyję, zaręczam na moją przyjaźń i wdzięczność, którą j.w. marszałkowi od dawna winien jestem". Ignacy Potocki prośby tej najwidoczniej nie spełnił.

[294] Dembiński, Z dziejów i życia narodu, s. 253.

[295] Komarzewski, *Coup d'oeil*, s. 247.

[296] Smoleński, *Konfederacja targowicka*, s. 219—221.

[297] „Nouvelles Extraordinaires de Divers Endroits", nr LXIV, 10 VIII 1792, suplement. Obszerna relacja o kapitulacji Stanisława Augusta, przedstawiona jako „L'extrait d'une lettre de Varsovie du 25 Juillet", utrzymana

była w duchu zrozumienia dla decyzji króla, który musiał ulec naciskowi okoliczności. Niemniej przedstawiała bez ogródek wzburzenie polskiej opinii publicznej i demonstracje w Warszawie, spowodowane tą decyzją. Autorstwo tej relacji jest trudne do ustalenia. Niektóre szczegóły budzą zastanowienie. Tak na przykład narada w dniu 23 VII 1792 została przedstawiona następująco: „Le 23 après-midi Elle [Sa Majesté] fit assembler les membres du gouvernement, ainsi que les nonces des provinces respectives [!], et dans une audience publique [!], qu'Elle leur donna, Elle leur exposa sans détour [...] les circonstances douloureuses, où l'Etat s'est trouvé plongé". Do przeciwników kapitulacji relacja lejdejska zaliczyła również Kołłątaja.

[298] Hugo Kołłątaj do Adama Naruszewicza 1 VIII 1792, *Listy Hugona Kołłątaja*, t. 1, s. 5: „Proszę także uwiadomić mię [...], jak się uspokajają umysły? Skąd się wzięły sceny Sapiehy, które robił w mieście i w Ogrodzie Saskim?"

[299] Komarzewski (*Coup-d'oeil*, s. 248) pisze: „Tenant des propos injurieux et menaçant contre le Roi".

[300] S o ł o w i e w, *Istorija padienia Polszi*, s. 286.

[301] „Wyjazd ten przyśpieszyłem najszczególniej dla tych scen, które ks. Sapieha robił w mieście i w Ogrodzie Saskim dnia owego" (*Listy Hugona Kołłątaja*, t. 1, s. 1).

[302] La Constitution même sans le Roi, „Nouvelles Extraordinaires" 10 VIII 1792.

[303] Stanisław August do ks. Józefa 25 VII 1792, D e m b i ń s k i, *Stanisław August i książę Józef*, s. 117.

[304] Stanisław August do Debolego 22 VIII 1792, Pop. 413.

[305] Manifest Małachowskiego w: „Korrespondent Warszawski" nr 37, 26 VII 1792; manifest Sapiehy w „Gazette de Varsovie" nr XXI, 1 VIII 1792.

[306] Oba listy Stanisława Augusta do ks. Józefa z 24 VII 1792 w: D e m b i ń s k i, *Stanisław August i książę Józef*, s. 112—115.

[307] A s k e n a z y, *Książę Józef*, s. 34—35; S k a ł k o w s k i, *Książę Józef*, s. 110—111.

[308] A s k e n a z y, *Książę Józef*, s. 37.

[309] *Tamże*, s. 250—251.

[310] F. P a s z k o w s k i, *Książę Józef Poniatowski*, „Przegląd Polski", R. 12:1877/78, t. 2, s. 295.

[311] [J. Z a j ą c z e k], *Histoire de la révolution de Pologne en 1794*, Paris 1797, s. 63—64.

[312] A s k e n a z y, *Książę Józef*, s. 36.

[313] Stanisław August do ks. Józefa 26 VII 1792, D e m b i ń s k i, *Stanisław August i książę Józef*, s. 118.

[314] D e m b i ń s k i, *Stanisław August i książę Józef*, s. 117.

[315] *Księcia Eustachego Sanguszki pamiętnik 1786—1815* wydał Józef S z u j s k i, Kraków 1876, s. 22—23.

316 Czart. 2890, s. 480.

317 Tamże, s. 481.

318 Stanisław August do ks. Józefa 29 VII 1792, Dembiński, *Stanisław August i książę Józef*, s. 122—125.

319 Pop. 413.

320 Stanisław August do Debolego 1 VIII 1792, Pop. 413.

321 Stanisław August do Debolego 4 VIII 1792, Pop. 413.

322 Stanisław August do Debolego 18 VIII 1792, Pop. 413.

323 Por. Katarzyna II do F. M. Grimma 13/24 VIII 1792, Sbornik, t. 23, Petersburg 1878, s. 571: „Je conviens avec vous que le roi de Pologne a eu grand tort de se laisser diriger par des fripons suisses, italiens et polonais, qui l'ont si mal mené, qu'il n'a pas craint de se parjurer, d'enfreindre ses pacta conventa, tous les traités qu'avait la République, d'anéantir celle-ci, d'offenser la Russie, d'outrager sa bienfaitrice et d'attirer par là sur lui amertume qu'il ressent. Quand on n'est pas sage à soixante ans, il est sûr qu'on ne le deviendra jamais; il n'y a pas traitrise ni duplicité qu'il n'emploie avec nous encore d l'heure qu'il est, et la Confédération et moi pouvons lui prouver, papier sur table, qu'il est faux et triple chaque et quante fois [sic] qu'il sera nécessaire. Je lui ai fait parler net et clair sur tout cela; il joue gros jeu, mais la coutume et le commérage est une terrible chose".

324 Stanisław August do Middletona 4 VIII 1792, AKP, 358, k. 9.

325 Stanisław August do Glayre'a 22 VIII 1792, Mottaz, *Stanislas Poniatowski et Maurice Glayre*, s. 275—289; AKP, pudło 90, fasc. 44, k. 34.

326 Maurice Glayre do Stanisława Augusta 27 IX 1792, AKP, pudło 90, fasc. 44, k. 44 v.: „Ce qui me paraît hérissé de difficultés, c'est Votre rôle dans la destruction de l'utile et glorieux ouvrage du 3 Mai. Ah! du moins, Sire, que les mains qui ont édifié, ne soient pas vues travaillant à abattre! Laissez faire les ennemis de la chose publique et que sous le prétexte spécieux de disputer avec eux sur le plus ou le moins de mal qui va sortir de leurs mains, Vous n'ayez pas l'air d'être leur cooperateur et leur complice. Soyez assuré, Sire, que du moment que Vous traiterez avec eux, on Vous accusera d'avoir fait Votre marché, et dans le avantages qui Vous resteront, on verra le prix de Votre abandon de la cause".

327 Piattoli do Stanisława Augusta z Lipska 17 X 1792, Ancona, *Scipione Piattoli*, s. 330—333; Hugo Kołłątaj do Ludwika Strassera z Lipska 13 X 1792, *Listy Hugona Kołłątaja*, t. 1, s. 76—92.

328 Ignacy Potocki do Piattolego z Lipska 30 XI 1792, AP Pot. 273, t. 1, s. 723—724.

329 Lord, *Drugi rozbiór Polski*, s. 290—291.

330 Stanisław August do Debolego 22 VIII 1792, Łojek, *Rok nadziei*, s. 175.

331 AP Pot. 316/I, Komentarze Ignacego Potockiego do memoriału Stanisława Augusta, punkt 8; por. aneks XIV.

Indeks nazwisk

Kursywą wyróżniono nazwiska autorów i wydawców cytowanych prac

Adair Robert 141—143, 496, 502
Adams Ephraim Douglas 490, 493, 502
Ainslie Robert, ambasador brytyjski w Konstantynopolu 115
Aleksander, wnuk Katarzyny II 110, 357
Alopeus Maksym, poseł rosyjski w Berlinie 101, 123, 145, 320, 493, 494, 499
Altesti André, sekretarz Jakowa Bułhakowa i Płatona Zubowa 379, 533
Ancona Allessandro d', historyk włoski 255, 516, 522—524, 529, 541
Anderson 534
Ankwicz Józef 532
Appett, lekarz mirhorodzki 331
Arneth Alfred von, historyk austriacki 194
Askenazy Szymon 13—15, 25, 26, 32, 34, 35, 44, 46, 51, 62, 79, 109, 121—123, 172, 177—179, 258, 321, 327, 405, 406, 423, 424, 426, 485—489, 494, 495, 497, 499—501, 505, 506, 509, 517, 522, 524, 525, 538——540
Auckland (William Eden), lord, ambasador brytyjski w Hadze 75—77, 84, 94—96, 113, 114, 118, 144, 436, 440, 490, 491, 493, 497, 502, 525
Azulewicz 298
Bacciarelli Marcello il.
Badeni Marcin 159
Badeni Stanisław, konsyliarz Stanisława Augusta 255
Barthelemy François, francuski chargé d'affaires w Londynie 443
Batowski Aleksander 466
Berg Fiodor F., gen. ros., namiestnik Królestwa Polskiego 258
Bezborodko Aleksander, członek petersburskiego Kolegium Spraw Zagranicznych 15, 21, 42, 102, 103, 128, 173—175, 181, 202—204, 208, 217, 225, 226, 232, 236, 263, 265——267, 355, 371, 376, 378, 448, 451, 454, 495, 513, 514, 518, 530—532
Bieczyński, por. 450, 452, 513
Biegański Łukasz, adiutant gen. Józefa Wodzickiego 523
Bielak Józef, gen. 306
Bieliński Stanisław, cześnik koronny 191
Birenowa Apolonia z Ponińskich 395, 466, il.
Bischoffwerder Johann Rudolf, płk, dyplomata pruski 97, 123—125, 133, 134, 196, 200, 327, 388, 493, 494, 524
Blanc (Blank) Piotr, bankier warszawski 254, 316

Bniński Łukasz 396
Bonaparte Napoleon 76, 487
Borzęcki Piotr 189
Branicka Aleksandra z Engelhardtów, siostrzenica Potemkina, żona Franciszka Ksawerego Branickiego 227
Branicka Elżbieta (Izabela) z Poniatowskich, siostra Stanisława Augusta, wdowa po Janie Klemensie Branickim 354, 408
Branicka Izabela z Poniatowskich zob. Branicka Elżbieta (Izabela) z Poniatowskich
Branicki Franciszek Ksawery, minister wojny, hetman wielki koronny 61, 152, 157, 164—166, 170, 183, 188—190, 227, 228, 251—253, 255, 261—263, 268, 353, 410, 415, 430, 503, 504, 513
Browing Oscar 493
Brunswick Karl Wilhelm von 386
Brunszwicki książę zob. Brunschwick Karl Wilhelm von
Buchholtz Ludwig, poseł pruski w Warszawie 30
Bukaty Franciszek, poseł polski w Londynie 81, 82, 89, 207, 220, 274, 382—385, 436—439, 510, 534, 535
Bułhakow Jakow, poseł rosyjski w Warszawie 108, 138, 161, 165, 167, 168, 171, 174, 182, 189, 190, 210, 214, 221, 222, 250, 251, 253, 256, 258, 259, 262, 265—267, 274, 284—286, 290, 315, 320, 340, 341, 347, 348, 355, 357, 359, 361—365, 378, 379, 390—392, 394, 398, 405—407, 409, 410, 412, 413, 415—417, 421, 431, 475, 480, 481, 488, 504, 511, 514, 516—518, 520, 523, 529, 536, 538, 539, il.
Burges James Bland (Lamb), podsekretarz stanu w brytyjskim Foreign Office 207, 383, 384, 492, 510, 535
Burke, poseł duński w Warszawie 108
Burke Edmund, działacz partii whigów 83, 112, 117, 140, 141, 497
Butrymowicz Mateusz, poseł piński 242
Byszewski Arnold, gen., poseł warszawski 242, 335, 343, 398, 400, 521

Cabrit Fryderyk, bankier warszawski 254
Caché Benedykt, poseł austriacki w Warszawie 134, 194, 340
Cayley John, konsul brytyjski w Petersburgu 497
Chatham, lord 118
Chodkiewicz Aleksander 322, 459
Chodkiewicz Władysław 297
Chodkiewiczowie 521
Choudoir Lufrens, dostawca Stanisława Augusta 344
Chrapowicki Aleksander, sekretarz Katarzyny II 267
Chreptowicz Joachim Litawor, minister spraw zagranicznych, podkanclerzy litewski 137, 153, 157, 159, 162, 166, 167, 169, 170, 190, 216, 219—222, 232, 248, 250, 272, 277, 278, 285, 286, 288, 321, 323, 328, 339, 342, 347, 348, 360—365, 388, 390—392, 398, 407—410, 412, 464, 481, 482, 504, 510—512, 514, 524, 526, 530, 536
Chuquet Arthur, historyk francuski 386, 535, 536
Cichocki Jan August, gen. 159, 299, 334, 360, 399
Cobenzl Ludwig von, ambasador austriacki w Petersburgu 42, 123, 174, 182, 198, 201, 203—205, 212, 531
Cobenzl Philip, wicekanclerz Austrii 124, 134, 206, 532
Corticelli Szymon, poseł polski w Wiedniu 186, 187, 352, 353, 481
Courtenay Jan Baudouin de 379, 533
Creux J. H., historyk francuski 126, 499
Cunego D. il.
Cyceron 143

Czacki Michał, poseł czernihowski 160, 273, 503
Czaplic Celestyn, mjr 453
Czapski, gen. 479
Czartoryscy 11, 153, 423
Czartoryscy Adam i Izabela 303
Czartoryska Izabela 303, 423
Czartoryska Maria zob. Wirtemberska Maria z Czartoryskich
Czartoryski Adam Kazimierz, gen. ziem podolskich 135, 153, 156, 164, 202, 219, 272, 283, 303, 304, 307
Czartoryski Józef, stolnik litewski 183
Czetwertyński Antoni, kasztelan przemyski 190, 220, 508

Daszkiewicz Jarosław, historyk ukraiński 495
Davis Curtis Carroll 528
Dąbrowski, rtm. 454
Dąbrowski Jan Henryk, gen. 389
Deboli August Antoni, poseł polski w Petersburgu 26, 28, 30, 50, 56, 57, 62, 80, 81, 91, 93, 127, 133, 147, 148, 154, 166, 168, 182, 188, 199, 205, 217, 221, 222, 224, 229, 231, 236, 247—251, 261, 264, 268, 269, 274, 285, 307, 314, 336, 354—356, 359, 365, 371, 378, 400, 415, 421, 430, 431, 434, 477, 485, 486, 488—490, 492, 493, 495, 499—502, 504, 506—515, 517—523, 526, 528—533, 536, 538, 540, 541
Dembiński Bronisław 12—14, 34, 45, 51, 61, 79, 105, 106, 122—124, 126, 134, 135, 147, 194, 204, 321, 322, 324, 418, 486—489, 493—495, 499—502, 509, 510, 524—527, 539—541
Dembowski Leon, pamiętnikarz 258
Dembowski Tadeusz, starosta jankowski, komisarz 191, 334, 360, 399
Demostenes 143
Descorches de Saint-Croix Marie-Louis, poseł francuski w Warszawie 381, 394, 395, 410
Deszert Józef 537
Dębińska Urszula 488
Dihm Jan 179, 489, 507
Dimsdale, syn Thomasa Dimsdale'a, poseł do Izby Gmin 110
Dimsdale Thomas, lekarz londyński 110
Dłuski Tomasz 537
Dłużniewski Marceli 535
Doyon Pierre, historyk francuski 534, 537, 538
Dumouriez Charles Francois 532
Duhamel Józef, szambelan Stanisława Augusta 221, 254, 274
Durno James, konsul brytyjski w Królewcu 66
Dutkiewicz Józef 13
Dzieduszyccy 258
Dzieduszycki Antoni, sekretarz ds. zagranicznych Straży Praw, sekretarz Stanisława Augusta 159, 161, 162, 536
Dziekoński Antoni, podskarbi nadworny litewski 424, 408, 410—413, 415, 416, 539
Dzierżański, kpt. artylerii koronnej, adiutant Szczęsnego Potockiego 448, 450, 452—454
Dzwonkowski Włodzimierz 527

Eden Morton, brat lorda Aucklanda, poseł brytyjski w Berlinie 144
Eden William zob. Auckland
Edmond il.
Ehrman John, historyk brytyjski 142, 489—491, 498, 502
Elżbieta, imperatorowa Rosji 19
Engelhardt F. S. 448, il.
Engeström Lars von, poseł szwedzki w Warszawie 415
Essen August Franciszek, poseł saski w Warszawie 211, 275
Estreicher Karol 529
Ewart Joseph, poseł brytyjski w Berlinie 52, 72, 73, 75, 77, 82—86, 93, 99, 119—121, 129, 143, 144, 436,

439, 446, 489—491, 498, 499, 501, 502

Favrat, gen. pruski 500
Fawkener William Augustus, dyplomata brytyjski 121, 140—143, 180, 502
Fersen Iwan J., gen. ros. 469
Finkenstein Karl Wilhelm 504
Fitzherbert Alleyne, poseł brytyjski w Madrycie 491
Flint, brytyjski kurier dyplomatyczny 441
Foster Edward 498
Fox Charles James, polityk brytyjski, przywódca partii whigów 74, 83, 112, 115, 118, 119, 140—142, 490, 496—498
Franciszek II, cesarz austriacki 205, 263, 375, 388
Freydon, gen. saski 311
Friese Christian Bogumił 342
Fryderyk August, elektor saski 154, 195, 196, 202, 211, 213, 214, 217, 218, 509
Fryderyk II Wielki, król pruski 19, 117
Fryderyk Wilhelm II, król pruski, bratanek Fryderyka II 30, 42, 47, *51—54*, *57*, *72*, *97*, 98, 101, 106, 113, 121—130, 133, 134, 138, 196, *277*, 319, 320, 324—327, *375*, 386, 388, 495, 510—513, 518—520, 523—*—526*, *528*, *530*

Genet Edmond, francuski chargé d'affaires w Petersburgu 495, 532
Gintowt, kupiec wiedeński 312
Glayre Maurice de, sekretarz Stanisława Augusta 357, 432, 541
Gliszczyński, poseł poznański 244
Goltz August Friedrich von, poseł pruski w Warszawie 130, 133, 134, 326
Goltz Karl Aleksander von, poseł pruski w Petersburgu 92, 98, 143, 372, 403, 472, 473
Gołkowski, adiutant Stanisława Augusta 159
Gołuchowski Antoni, sekretarz misji polskiej w Petersburgu 268, 269
Gorzeński Augustyn, gen., szef przybocznej kancelarii wojskowej Stanisława Augusta, poseł poznański 242, 243, 313, 332, 334, 360, 394, 399, 455, 523
Gower, poseł brytyjski w Paryżu 384
Grabowska Elżbieta, metresa Stanisława Augusta 256, 347, 348
Grabowski Paweł, gen., poseł wołkowyski 240, 242
Grand, bankier holenderski 316, 317
Grassi Józef il.
Grenville Leveson-Gower zob. Stafford
Grenville William Wyndham, lord, sekretarz stanu ds. wewnętrznych 76, 98, 118, 119, 121, 140, 143, 144, 385, *472*, 493, *502*, *504*, 519, *524*, *525*, *528*, 530—532
Griffiths David M. 485
Grigorowicz N. 494
Grimm Friedrich Melchior 497, *505*, 517, 541
Gustaw III, król szwedzki 94, 101

Haan Piotr de, bankier holenderski 81, 315—317
Habsburg Franciszek, w. ks. toskański zob. Franciszek II
Habsburgowie 53, 402
Hailes Daniel, poseł brytyjski w Warszawie 48, 56, 57, 81, 88—91, 107, 108, 131, 133, 139, 215, 438—440, 492, 495, 504, 511, 519, 524, 528, 536
Hansard T. C., wydawca londyński 497
Haugwitz Christian August von 388

Haxthausen d', poseł duński w Petersburgu 532
Heidrich Kurt, historyk niemiecki 386, 535
Henckel, gen. pruski 500
Hennig Fryderyk Ernest, komisarz królewski w Gdańsku 294
Herbst Stanisław 515
Hertzberg Ewald von, minister pruski 43—45, 47, 51—53, 72, 73, 105, 106, 128, 129, 487, 495, 500
Hiż, ppłk gwardii pieszej koronnej 334
Hobhouse Christopher 490, 498
Hogger, bankier holenderski 316, 317
Hohenlohe de 501
Hohenzollern Fryderyka Zofia zob. Würtemberg Fryderyka Zofia z d. Hohenzollern
Hohenzollernowie 40, 41, 283
Horn David Bayne 497, 502
Hulewicz Benedykt, poseł wołyński 59, 61, 396
Hulewicz Leon 396
Hunt William 502

I. P. zob. Potocki Ignacy
Igelström Osip, gen. 257
Isabey il.
Iwaszkiewicz Janusz 167

J. Ł. zob. *Łojek Jerzy*
Jabłonowski Stanisław, poseł polski w Berlinie 130, 501, 504, 522
Jackson, brytyjski chargé d'affaires w Berlinie 99, 120, 499, 501
Jackson John, kupiec i podróżnik angielski 110, 496
Jacobi-Klöst Constans Philipp von, poseł pruski w Wiedniu 133, 134
Jan Kazimierz 416
Jaraczewski Andrzej 487
Jerzy III, król Wielkiej Brytanii 68, 73, 99, 110, 119, 490, 497
Jerzy IV, książę Walii 74
Jezierski Franciszek Salezy, ksiądz 160, 503
Jezierski Jacek, kasztelan łukowski 242
Johnson, lekarz londyński 110
Józef II, cesarz Austrii 22, 42, 45, 46, 53
Judycki Józef, gen. 304—306, 469, 477, 482, 522

Kachowski Michał, gen. ros. 268, 296, 299, 301, 302, 310, 335, 355, 361, 363, 399, 401, 421, 426, 448, 451, 454, 480
Kaczanowski, metrykant litewski 242
Kalinka Walerian 11—14, 25, 26, 31, 34, 44, 50, 59, 60, 62, 63, 79, 122, 123, 133—135, 138, 176, 179, 193, 194, 222, 258, 485—490, 499, 501, 503, 506, 509—511, 513, 516, 519, 520, 527, 528, 530, 533
Kalkreuth, gen. pruski 50, 303, 304, 320, 488, 524
Kantecki Klemens 537
Kapnist Wasyl W. 105, 106, 495, 499
Kápostás Jędrzej 355, 528
Karśnicki Ludwik, kasztelan wieluński 242
Katarzyna II 15, 16, 19, 21, 24—27, 29, 31, 41, 42, 45, 50, 60, 66, 69—75, 80, 91, 92, 94—97, 100—102, 104, 106, 109, 110, 112—115, 117, 118, 121—123, 126, 128, 130, 136, 139—143, 145, 168, 171, 173, 174, 176, 178—180, 182, 186, 188, 198, 201, 203, 209, 212, 214, 216—219, 221, 222, 226, 251, 256, 260—264, 266, 267, 274, 284, 286, 288, 295, 296, 298, 305, 315, 340, 347, 352—354, 356, 357, 359, 360, 363—366, 368—382, 384—386, 388, 391, 396, 401, 403, 406—409, 415, 417, 430, 431, 433, 460, 463, 485,

494, 497, 502, 505, 509, 513, 517, 518, 520, 523, 529, 530, 532, 538, 541, il.
Kaunitz Wenzel, kanclerz Austrii 52, 134, 193—196, 198, 201, 202, 206, 212, 265, 373, 374, 468, 475, 481, 531, 532
Keith Robert, ambasador brytyjski w Wiedniu 207
Keller Dorotheus, poseł pruski w Petersburgu 30
Kiciński Pius, dyrektor gabinetu Stanisława Augusta, poseł Liwski 153, 154, 238—242, 342, 397, 398, 456, 537
Kicka Natalia z Bispingów, pisarka 258, 516
Kicki Onufry, koniuszy wielki koronnny 346, 347, 527
Kinsbergen Jan Hendrik van, żeglarz holenderski 95—97, 493
Kipa Emil 525
Kirkor, adiutant Stanisława Augusta 421, 423, 425, 427
Kniaziewicz Karol, por. 450, 513
Kobyliński (sic!) zob. Kobyłecki
Kobyłecki (Kobyliński), płk 448, 452
Kochanowski Michał 258
Kocój Henryk 516, 534
Koenig, płk 298
Kołłątaj Hugo, ksiądz, podkanclerzy 153, 154, 156, 159, 160, 184, 242, 255, 281, 286, 307, 310, 315, 335, 359, 360, 366, 394—396, 399, 404, 405, 410, 412—414, 417, 419, 421, 423, 424, 426, 432, 433, 466, 476, 482, 514, 515, 530, 537—541, il.
Kołłątaj Rafał 420
Kołyczew Stiepan A., poseł rosyjski w Hadze 76, 80, 95, 114, 208, 315, 317, 379
Komarzewski Jan, gen. 333, 405, 406, 412, 419, 525, 537—540
Konderski, kapelan 78
Konstanty, wnuk Katarzyny II, w. ks. 21, 108, 110, 357—361, 364, 368, 372, 377, 394, 430, 432, 433, 472, 473, 528—530
Korzon Tadeusz 14, 46, 297, 312, 316, 487, 521—524
Kosmowski Stanisław, ppłk gwardii konnej koronnej 347
Kossakowski Józef, bp inflancki, brat Szymona 189
Kossakowski Szymon, hetman wielki litewski 107, 108, 181, 225, 226, 261, 495
Kossowski Roch, podskarbi wielki 346, 527
Kostomarow Nikołaj 282, 505, 506, 520, 529, 530
Kościałkowski Tadeusz 456
Kościuszko Tadeusz, gen. 209, 238, 240, 257, 300—302, 401, 423, 427, 448, 450, 475, 479, 481, 483
Kownacki Andrzej, dyr. kozienickiej fabryki broni 311, 312, 331, 523
Krasińscy 258
Krasiński Adam 488
Krasiński Wincenty 322, 459
Kreczetnikow Michaił, gen. ros. 262, 296, 299, 305, 306, 310, 335, 355, 399, 401, 421, 431, 480
Krzucki, poseł wołyński 272
Kublicki Stanisław, wicebrygadier kawalerii narodowej, poseł 155, 242

La Luzerne-Benzeville Anne-Cesar de, ambasador francuski w Londynie 443
Lamb zob. Burges James Bland
Lampi Jan il.
Lanckoroński Antoni 159, 392
Landriani Luigi, dyplomata austriacki 202
Laskarow, gen. ros. 449
Laudon Gedeon Ernst, feldmarsz. austriacki 51
Leeds (Osborne markiz of Carmarthen Francis), szef Foreign Office 71, 73, 77, 84, 89, 90, 97—99, 117, 118,

121, 436, 441, 490, 492, 493, 495, 496, 498, 499, 511
Lennox Charles zob. Richmond
Leopold II, cesarz Austrii 46, 53, 113, 125, 182, 193, 194, 196, 198, 200, 201, 203—206, 263, 265, 303, 373, 497, 510
Leśnodorski Bogusław 503
Libiszowska Zofia 435, 489, 510, 516, 534
Littlepage Lewis 351, 522
Lord Robert Howard 14—16, 26, 27, 34, 36, 44, 51, 79, 109, 123, 124, 128, 129, 178, 179, 194, 195, 197, 205, 375, 380, 402, 485—487, 489, 492, 494, 495, 499—501, 506, 507, 509, 510, 513, 516, 518, 524, 529, 532, 534—536, 538, 541
Lubomirska Anna z d. Hadik von Futak, żona Marcina Lubomirskiego 392, 393
Lubomirska Elżbieta, żona Stanisława Lubomirskiego 280
Lubomirski Marcin 392
Lubomirski Michał, gen. 298, 302, 479, 521, 526
Lubomirski Stanisław, marszałek 154
Lucchesini Girolamo, poseł pruski w Warszawie 46, 54, 158, 219, 220, 236, 270, 271, 274—278, 282, 283, 305, 308, 319, 320, 324, 325, 327, 340—342, 348, 351, 358, 366, 388, 392, 393, 475, 500, 510—513, 518—520, 523—526, 528, 530, 536
Ludwik XIV 359
Ludwik XVI 146, 196

Łojek Jerzy (J. Ł.) 10, 287, 485—488, 491—494, 499—502, 504, 505, 507, 508, 510—523, 526, 529—531, 533, 538, 541
Łuszczewski Jan Paweł, poseł sochaczewski 242

Machalski Edmund 515, 519, 520, 529, 537
Macmillan David S. 489, 497
Madaliński Antoni, gen. 298
Madariaga Isabel de 485
Malinowski Jakub 424
Małachowski Jacek, minister pieczęci, kanclerz wielki koronny 137—139, 164, 167, 170, 232, 267, 408, 410, 412
Małachowski Jan Nepomucen 509, 523
Małachowski Stanisław, marszałek sejmu 54, 108, 137, 156, 159, 164, 170, 216, 218, 228, 231, 238, 239, 241, 242, 244, 248—250, 274, 275, 281, 282, 287, 307, 308, 322, 323, 328, 334, 339, 358, 360, 364, 390, 394, 396, 398, 399, 410—415, 417, 420—422, 428, 458, 459, 511, 524, 529, 534, 539, 540, il.
Maria Antonina 196
Maria Augusta Nepomucena, infantka saska 213, 357
Maria Teodorówna z d. Würtemberg, żona Pawła I 303, 304
Maria Teresa, cesarzowa Austrii 22
Marszycki S., adiutant artylerii koronnej 232, 448, 513
Matuszewicz Tadeusz, poseł 135
Mauclair 305
Mazzei Philippo 263, 519
Melin, gen. 469
Michalski Jerzy 505
Michałowski, sekretarz Szczęsnego Potockiego 453
Middleton Augustyn, polski chargé d'affaires w Hadze 78, 208, 294, 317, 435, 510, 524, 533, 541
Mielżyński Franciszek, poseł poznański 239
Mierzejewski Józef, poseł podolski 60, 61, 221
Mikorski Franciszek, poseł 61
Mirabeau Gabriel Honoré de 44
Mirosławski Maciej, kpt. artylerii koronnej 235

Mitrofanow P., historyk rosyjski 194, 509
Mniszech Michał, marszałek wielki koronny 190, 272, 280, 410, 412
Mokronowski Stanisław, gen. 423, 425—427, 479
Möllendorff Joachim Heinrich, feldmarsz. pruski 128, 433
Montmorin Armand Marc, minister 495
Morkoff zob. Morkow Arkady
Morkow (Morkoff) Arkady, członek petersburskiego Kolegium Spraw Zagranicznych 42, 173, 181, 202—204, 208, 225, 261—266, 355, 371, 376, 531, 532
Morski Tadeusz 51, 491
Mossakowski, komisarz, poseł bracławski 448, 451—454
Mostowski Józef 516, 533
Mostowski Tadeusz, kasztelan raciąski, poseł 155, 159, 242, 289
Moszczeński Adam 268, 485
Mottaz Eugéne 529, 541

Napoleon zob. Bonaparte Napoleon
Naruszewicz Adam 540
Nassau Siegen Charles Henri Nicolas de 100, 217, 218, 354
Nesselrode Karol, poseł rosyjski w Berlinie 209, 210
Nielubowicz Mateusz, sekretarz Michała Kleofasa Ogińskiego 78, 79, 81, 491
Niemcewicz Julian Ursyn, poseł inflancki 155, 156, 159, 238—244, 455, 456, 528, 533
Niesiołowski Józef, wojewoda nowogródzki 191, 310

Ogińska Aleksandra, żona Michała Kleofasa Ogińskiego 284, 454
Ogiński Ksawery, kuchmistrz litewski, stryj Michała Kleofasa Ogińskiego 80
Ogiński Michał Kazimierz, hetman wielki litewski 166, 191, 491, 492
Ogiński Michał Kleofas, miecznik litewski, poseł polski w Hadze 77—90, 347, 435, 439, 490—492
Okniński Kazimierz 189, 508
Oraczewski Feliks, poseł polski w Paryżu 384, 505, 518, 533, 535
Orgelbrand Samuel 491
Orłowski Józef, gen. 238
Osborne Francis, markiz of Carmarthen zob. Leeds
Ossowski Michał, ksiądz 315, 317, 477, 482, 523
Ostermann Iwan, wicekanclerz Rosji 30, 42, 70, 173, 182, 204, 217, 222, 263, 372, 373, 376, 403, 472, 493, 494, 532
Ostrowski Tomasz, podskarbi nadworny koronny 170, 242, 255, 281, 346, 360, 399, 410, 412, 414, 416
Ożarowski Piotr, kasztelan wojnicki 138, 267, 450

Panin Nikita 19, 21
Paradise John, lingwista angielski 110, 496
Paszkowscy Leon i Franciszek 509
Paszkowski Franciszek 540
Patz Johann Jacob, saski chargé d'affaires w Warszawie 256, 510
Paweł, w. ks., syn Piotra III i Katarzyny II 110, 303, 357, 505
Pecalt 344
Pełeszowa Sławomira 521
Pembroke, rodzina 495
Pembroke George Augustus 496
Pernet, kpt. 311, 331, 523
Peszke Józef il.
Piastowie 214, 368
Piatolli Scipione, ksiądz 254—256, 263, 289, 304, 321—323, 432, 433, 507, 512, 516, 522—524, 529, 537, 541

Piotr III, cesarz Rosji, mąż Katarzyny II 19, 357
Pitschmann Jan Józef il.
Pitt William (młodszy), premier Wielkiej Brytanii 22, 48, 65, 67—69, 72—77, 79, 82—90, 93—98, 109—121, 132, 140—142, 144, 145, 148, 383, 435—439, 441, 443, 445, 446, 489—492, 496—498, 502, 535, il.
Pitt William (starszy), premier Wielkiej Brytanii 68
Plutarch 408
Pokubiatto Ignacy, ksiądz, radca polskiego poselstwa w Wiedniu 187, 207, 502, 504
Poniatowscy 301, 360, 368, 503, 513
Poniatowski Józef, bratanek Stanisława Augusta 159, 191, 209, 214, 215, 229, 279, 282, 297—303, 311, 320, 330, 331, 333, 335, 339, 342, 343, 361, 368, 391, 394, 395, 399, 400, 421, 423—428, 430, 451, 465, 469, 471, 475, 477, 479, 480, 483, 506, 509, 521, 522, 524—527, 536, 537, 540, 541
Poniatowski Kazimierz, brat Stanisława Augusta, podkomorzy koronny 334, 360, 408, 410, 411
Poniatowski Michał Jerzy, brat Stanisława Augusta, prymas 126, 153, 157, 169, 190, 267, 285, 408, 410—412, 479, 500, 503, 511
Poniatowski Stanisław, bratanek Stanisława Augusta 107, 197—202, 214, 215, 219, 368, 509, 511
Poniatowski Stanisław Antoni zob. Stanisław August
Popiel Paweł 507
Popielowie 11, 249
Popow Wasyl, gen. ros., szef sztabu Potemkina 181, 202, 225, 226, 261, 262, 265, 268, 376, 532
Porter 436
Potemkin Grzegorz (książę Taurydzki) 21, 27, 31, 38, 42, 59, 96, 103, 105—108, 141, 155, 172—181, 184—188, 191, 195, 218, 224—227, 261, 485, 488, 493, 503, 505—507, 513
Potoccy 190, 237, 321
Potocki Ignacy (I. P.), marszałek wielki litewski 31, 36, 37, 50, 60, 61, 81, 87, 107, 135, 137, 153, 154, 156, 159, 164, 166—170, 184, 190, 216, 218, 219, 228, 231, 232, 234, 235, 244, 245, 248—250, 253, 271, 272, 275, 276, 282, 283, 287—289, 294, 302, 307, 308, 310, 311, 313, 320—328, 339, 340, 351—353, 355, 359, 360, 362—364, 366, 368, 369, 381, 385, 387, 390—396, 398, 399, 405, 410—415, 417, 420—422, 424, 426, 428, 432—434, 455, 456, 458, 459, 474, 481, 482, 491, 492, 504, 507, 511, 514, 515, 518, 519, 521—526, 529, 530, 533, 534, 536—539, 541, il.
Potocki Jan, działacz sejmowy, pisarz 358
Potocki Jerzy 531—533
Potocki Piotr, poseł polski w Stambule 221
Potocki Prot, przyrodni brat Michała Kleofasa Ogińskiego, bankier 81, 316, 317, 481, 523
Potocki Seweryn, działacz sejmowy 358
Potocki Stanisław Kostka, brat Ignacego Potockiego, poseł lubelski 130, 154, 233—236, 243, 245, 289, 333—335, 352, 399, 450, 451, 454, 456, 514, 515, 528, 539
Potocki Stanisław Szczęsny, gen. artylerii koronnej 59, 152, 159, 184—187, 190, 224—230, 232—262, 264, 267, 289, 300, 310, 315, 343, 351, 353, 396, 398, 430, 448, 450, 452—454, 467, 503, 508, 513—515, 518, 523, 527, il.
Pouppart Franciszek, gen. 509
Praskin 454
Przezdzieccy 322

Raczyńska, żona Kazimierza Raczyńskiego 359
Raczyński Kazimierz, marszałek nadworny 267, 343, 354
Radziwiłł Mikołaj, członek Komisji Wojskowej 191
Radziwiłłowa Helena z' Przezdzieckich 354
Razumowski Andrej, poseł rosyjski w Wiedniu 134, 219, 268
Redern, poseł pruski w Londynie 97, 113, 125, 144
Reede, poseł holenderski w Warszawie 56, 440
Regulski A. il.
Rembieliński Ignacy, pisarz komory celnej w Zakrzewie 386, 535
Repnin Nikołaj, ambasador ros. w Warszawie 24
Reuss, ambasador austriacki w Berlinie 51
Ribbas-y-Boyons José don 449
Richmond (właśc. Charles Lennox, third Duke of Richmond and Lennox), lord 118, 119, 498
Romanowowie 357
Romney il.
Rose John Holland 15, 53, 79, 91, 441, 485, 487—490, 492, 493, 497, 499, 502, 507
Rostopczyn Fiodor 531
Rostworowski Emanuel 26, 157, 294, 307, 308, 485, 486, 503, 521—523
Rottenburg 299, 421
Rousseau Jean Jacques 487
Rożan Józef, agent Szczęsnego Potockiego 245, 455, 515
Rudnicki Wojciech, wicebrygadier 448
Rudziański Otton 7
Russel Barker G. F. 499
Rustem Jan il.
Rybas (Ribas) zob. Ribbas-y-Boyons José don
Rybiński Józef, bp kujawski 256, 257
Ryx Franciszek 344
Rzewuski Kazimierz, pisarz polny koronny 360, 361
Rzewuski Seweryn, hetman polny koronny 185—187, 224—230, 232, 233, 237—239, 241, 260—262, 264, 268, 289, 430, 448, 451—453, 456, 457, 513—515, il.

Sajtow W. 495
Salomon Felix 79
Sałtykow Nikołaj 264
Sanguszko Eustachy, poseł lubelski 242, 348, 349, 427, 428
Sapieha Aleksander, kanclerz litewski 81
Sapieha Kazimierz Nestor, marszałek sejmu 137, 152, 164, 165, 170, 189, 190, 230, 231, 242, 334, 360, 399, 410—412, 415, 416, 420, 422, 428, 540
Schmidt il.
Schulenburg Friedrich Wilhelm, minister pruski 128, 325—327, 388,
Schüller, ppłk artylerii koronnej 334
Selim III, sułtan turecki 126
Serra-Capriola Antonio de 355
Sidorowicz W. 485
Skałkowski Adam Mieczysław 7, 158, 423, 503, 522, 540
Skórkowski Albin, poseł 221
Smeth, bankier holenderski 316, 317
Smith William Sidney, kpt. brytyjskiej marynarki wojennej 97, 487
Smoleński Władysław 14, 16, 171, 183, 370, 405, 406, 420, 507, 508, 513, 514, 518, 520, 527—530, 532, 533, 537—541
Sobieszczański Franciszek Maksymilian 491
Sobolewski Walenty, poseł warszawski 242
Sołowiew Siergiej 405, 406, 410, 420, 507, 520, 536, 538, 540
Sołtan Stanisław, marszałek nadworny litewski 242, 410, 412, 414, 420

Sołtyk Stanisław, poseł krakowski 221, 239, 241—243, 307, 456, 478, 483, 514
„Sołtykowicz" 294, 521
Soplica Tadeusz (pseud.) zob. Wolański Adam
Sorel Albert 386
Spiegel van der, wielki pensjonariusz Stanów Generalnych Holandii 78
Spielmann, minister austriacki 51
Sprengporten Georg Magnus 264
Stackelberg Otto Magnus, ambasador rosyjski w Warszawie 24, 27, 30, 57, 152, 155, 167, 168, 353, 354, 358, 359, 488, 505, 528, 529, 531, 532
Stafford (Leveson-Gower Grenville), lord strażnik pieczęci 118, 119, 498
Stanhope Philip Henry 446
Stanisław August (Stanisław Antoni Poniatowski) 5—12, 15, 24—28, 30, 31, 36, 37, 47, 56—62, 72, 80, 81, 87, 90, 91, 93, 104, 107, 108, 120, 126, 127, 130, 132—136, 138, 139, 146, 148, 153, 155—157, 159, 161—173, 184, 186—191, 197—203, 205, 208, 210—214, 216—222, 224, 227, 231—239, 241, 243—259, 261, 263, 268, 270—274, 277—282, 284——290, 293—298, 300—309, 311——314, 316—318, 320—322, 324, 325, 327—336, 338—344, 346—349, 351—354, 356—358, 360, 362, 363, 365, 366, 368—379, 381—385, 387——413, 415—421, 423—428, 430——434, 455, 472, 474, 485, 486, 488——490, 492, 493, 495, 498—502, 504—533, 535—541, il.
Starhemberg, dyplomata austriacki 200
Stepney John, poseł brytyjski w Berlinie 72
Strasser Ludwik 251, 515, 537, 541
Strekałow, radca dworu rosyjskiego 377, 431, 473, 532
Struve Gleb 495, 496, 505, 518
Suchodolski Wojciech, poseł 61
Suchorzewski Jan, poseł kaliski 187, 189, 453
Suffczyński Stanisław 537
Süssmilch 299, 421
Suworow Aleksander, feldmarsz. ros. 257, 258
Sybel Heinrich von 536
Szafrański 453
Sztal, płk ros. 209
Szujski Józef 528, 540
Szymanowski Franciszek, poseł sochaczewski 220

Świeykowski Jan 506
Świętosławski Wojciech, poseł wołyński 60, 61, 220, 221

Taurydzki książę zob. Potemkin Grzegorz
Tempelhoff, gen. pruski 500
Tepper Piotr Fergusson, bankier warszawski 254, 256, 257, 315
Thurlow Edward 118, 119
Tippoo Sahib, władca części Indii 67
Tokarski Mateusz il.
Tokarz Wacław 396, 397, 402, 404, 488, 516, 537, 538
Tomline George, bp 141
Trevelyan George Macaulay 489, 490
Trębicki Antoni 242, 299, 421
Turski Feliks, bp krakowski 169
Tyszkiewicz Ludwik, podskarbi wielki litewski 347, 410, 412
Tyzenhauz Antoni, chorąży wileński 242
Tyzenhauzowie 322

Vivenot Alfred von 509, 510, 524, 531, 532
Völkersahm Gustaw Georg, poseł saski w Petersburgu 218, 510

Walewski Michał, wojewoda 267
Walewski Romuald, członek Komisji Wojskowej 191
Walker J. il.
Wasylewski Stanisław 527
Wawrzecki Tomasz, poseł bracławski 240—242, 456
Wegner Leon 405—408, 415, 521, 538, 539
Wettynowie 124, 213
Weyssenhoff Józef, poseł inflancki 155, 230, 242, 272, 289, 432
Whitworth Charles, poseł brytyjski w Petersburgu 70, 71, 73, 92—94, 98—100, 102, 103, 142, 143, 354, 355, 371—373, 377, 441, 472, 490, 492, 493, 496, 502, 530—532
Wielhorski Michał, gen. 423, 425—427, 483
Wirtemberska Maria z Czartoryskich 303
Wirtemberski Ludwik (Ludwig von Würtemberg), gen. 107, 282, 302—306, 331, 332, 342, 469, 477, 521, 522, 526
Wittowa Zofia, generałowa 448, 450
Wjaziemski, kniaź 406
Wodzicki Józef, gen. 523
Wodzicki Stanisław 415, 416, 539
Wolański Adam (pseud. Tadeusz Soplica) 297—299, 306, 521, 522, 525
Wolski, por. pułku buławy koronnej 448, 452
Wolski Mikołaj 159, 165, 253, 279, 295, 333, 336, 338, 363, 401, 405, 410, 411, 503, 504, 515, 519, 522, 525—527, 529, 538, 539
Wołłowicz Andrzej, ksiądz, sekretarz ds. wewnętrznych Straży Praw 161, 237
Woroncow Aleksander, brat Siemiona Woroncowa 174, 175, 371, 497, 505, 517, 531, 534, 535
Woroncow Katarzyna, córka Siemiona Woroncowa, żona George'a Augustusa Pembroke 495
Woroncow Siemion, ambasador rosyjski w Londynie 74, 75, 80, 102, 109—112, 115, 118, 141, 142, 174, 175, 265, 371, 376, 379, 383, 495—497, 505, 517, 518, 531, 534, 535
Woyna Franciszek Ksawery, poseł polski w Wiedniu 132—134, 186, 187, 212, 220, 268, 312, 352, 481, 508
Würtemberg Eliza Wilhelmina Ludwika 303
Würtemberg Fryderyka Zofia z d. Hohenzollern, żona Fryderyka Eugeniusza Würtemberga 303
Würtemberg Maria Teodorówna zob. Maria Teodorówna
Würtemberg Fryderyk Eugeniusz 303
Würtemberg Ludwig von zob. Wirtemberski Ludwik

Zabiełło Michał, poseł inflancki 155, 228, 237, 238, 242, 304, 306, 343, 400, 469, 477—480, 522, 536
Zabiełło Szymon, gen. 304, 306, 480
Zabłocki Antoni, konsul polski w Chersonie 103, 104, 106, 242, 494
Zabłocki Bernard, poseł polski w Berlinie 208, 209, 499—501, 510, 511
Zagórski Jan, poseł wołyński 221
Zahorski Andrzej 535
Zajączek Józef, poseł podolski 137, 138, 159, 242, 244, 423—425, 456, 522, 540
Zakrzewski Ignacy Wyssogota, prezydent Warszawy 242, 387, 536
Zaleski Bronisław 295
Zamoyscy 258
Zamoyska Ludwika z Poniatowskich, siostra Stanisława Augusta, żona (kolejno) Klemensa i Jana Zamoyskich 408
Zamoyski Andrzej 258
Zawadowski Piotr 518
Zboiński Jan Nepomucen, poseł dobrzyński 230, 231, 242
Zembrzuski Jan 259

Zieliński Aleksander, poseł nurski 137
Złotnicki Antoni, poseł podolski 268, 448, 451—454
Zouboff de zob. Zubow Płaton A.
Zubow Płaton A., członek petersburskiego Kolegium Spraw Zagranicznych, faworyt Katarzyny II 15, 107, 173—175, 178, 181, 195, 202, 203, 224—226, 261, 263—268, 286, 288, 371, 376, 379, 505, 530—532

Spis ilustracji

wkładka I, po str. 128

William Pitt the Younger (autor nie znany)
Katarzyna II w parku w Carskim Siole
J. W a l k e r, *Grzegorz Potemkin* (mezzotinta)
Jan Józef P i t s c h m a n n, *Stanisław August*
Alternatywny skład Straży Praw. Autograf Stanisława Augusta (ok. 5 V 1791). Pop. 369, k. 123
Wypis w tłumaczeniu polskim fragmentów przechwyconej korespondencji Jakowa Bułhakowa z 1790, 1791 i 1792 r. Autograf Stanisława Augusta. AKP 356, II, s. 767
Alegoria pokoju w Jassach (1792)
Jakow Bułhakow (autor nie znany)
R o m n e y, *Siemion Woroncow*
S c h m i d t, *Aleksander Woroncow*
Iwan Ostermann (autor nie znany)
J. L a m p i, *Aleksander Bezborodko*
Marcello B a c c i a r e l l i, *Stanisław Kostka Potocki*
Oryginał aktu sejmowego pozbawiającego Stanisława Szczęsnego Potockiego i Seweryna Rzewuskiego godności państwowych (27 I 1792). Metr. Lit. VII, 171, k. 613
D. C u n e g o, *Stanisław Szczęsny Potocki* (1783)
E d m o n d, *Franciszek Ksawery Branicki* (pod koniec życia)
F. S. E n g e l h a r d t, *Seweryn Rzewuski* (staloryt)
A. R e g u l s k i, *Augustyn Antoni Deboli*

wkładka II, po str. 256

Brulion dramatycznego listu do Stanisława Małachowskiego. Autograf Stanisława Augusta. AKP 356, II, s. 763—765
Brulion listu Stanisława Augusta do Stanisława Małachowskiego (c.d.)
J. L a m p i, *Płaton Zubow*
J. L a m p i, *Wasyl Popow*

Isabey, *Arkady Morkow*
Katarzyna II (autor nie znany)
Pierwsza strona sześciostronicowej tajnej instrukcji Katarzyny II dla Jakowa Bułhakowa z 19/30 IV 1792. Bibl. Pol. 29/II, s. 1479, 1485
Ostatnia strona owej instrukcji
List do marszałka Stanisława Małachowskiego z 28 V 1792. Autograf Ignacego Potockiego. Tyz. G—396
Ostatnia strona owego listu

wkładka III, po str. 384

Józef Peszke, *Stanisław Małachowski*
Grassi, *Książę Józef Poniatowski* (ok. 1790)
Mateusz Tokarski, *Ignacy Potocki*
Fragment listu Hugona Kołłątaja prawdopodobnie do Apolonii Birenowej (ok. 10 VII 1792). Bibl. PAN, rkps 203, s. 35
List Katarzyny II do Stanisława Augusta, który przesądził o akcesie króla do Targowicy. Pop. 390, s. 67—69
Protokół ostatniego posiedzenia Rady Wojennej z 21 VII 1792. AGAD, Militaria z Jabłonny 76
Józef Peszke, *Hugo Kołłątaj*
Kazimierz Nestor Sapieha (staloryt, autor nie znany)
Marcello Bacciarelli, *Tomasz Ostrowski*
Jan Rustem, *Stanisław Sołtan*
J. Lampi, *Stanisław August* w 1792 r.
Notatka Stanisława Augusta, ujawniająca podział głosów w czasie narady 23 VII 1792. AKP, 356, II, s. 775

obwoluta:
Jan Matejko, *Konstytucja 3 Maja*

Spis treści

Od Autora 5
Wstęp: Dziedzictwo historiografii 11

Część pierwsza
MIĘDZY ROSJĄ A POTRÓJNĄ KOALICJĄ (1787—1791)

I. Początek wojny rosyjsko-tureckiej (1787—1788) 19
II. Geneza i istota traktatu z dworem berlińskim 33
III. Sprawa cesji terytorialnych 56
IV. Polityka brytyjska na przełomie 1790 i 1791 roku 64
V. Misja Ogińskiego w Londynie w grudniu 1790 roku 78
VI. Ultimatum brytyjsko-pruskie z marca 1791 roku 92
VII. Dwór petersburski w obliczu wojny z Potrójną Koalicją 100
VIII. Kryzys polityczny w Londynie 113
IX. Pruskie przygotowania wojenne 122
X. Debata sejmowa w sprawach polityki zagranicznej 131
XI. Brytyjska misja Fawkenera w Petersburgu 140

Część druga
ZAGROŻENIE DZIEŁA 3 MAJA (1791—1792)

I. Układ sił politycznych w Warszawie po 3 maja 1791 roku 151
II. Dwór petersburski wobec Polski po 3 maja 1791 roku 171
III. Opozycja antykonstytucyjna w Warszawie latem 1791 roku 183
IV. Dwór austriacki wobec Polski po 3 maja 1791 roku 193
V. Pierwsze chwile niepokoju, schyłek 1791 roku 207
VI. Notyfikacja Konstytucji dworowi petersburskiemu 211
VII. Sejm a malkontenci 224

VIII. Wyrok Rzeczypospolitej: 27 stycznia 1792 roku **234**
IX. Ostrzeżenie z Petersburga i spokój Stanisława Augusta **247**
X. Decyzja o interwencji w Rzeczypospolitej **260**
XI. Warszawa przed wybuchem wojny **270**
XII. Deklaracja petersburska 18 maja 1792 roku **279**

Część trzecia
OBRONA I OBALENIE DZIEŁA 3 MAJA (1792)

I. Możliwości obronne Rzeczypospolitej **293**
II. Ostateczne wyjaśnienie stanowiska Prus **319**
III. Polityka obronna Stanisława Augusta **329**
IV. Sprawa wyjazdu króla na front **338**
V. Próba rokowań z dworem petersburskim **350**
VI. Dwór petersburski wobec propozycji polskich **370**
VII. Europa wobec polskiej wojny obronnej **380**
VIII. W oczekiwaniu na odpowiedź dworu petersburskiego **390**
IX. Kapitulacja Stanisława Augusta **404**
X. Społeczność Warszawy i armia wobec kapitulácji **419**
XI. Królewskie złudzenia **430**

ANEKSY

I. Raport Michała Kleofasa Ogińskiego dla Deputacji Interesów Cudzoziemskich w sprawie negocjacji z Williamem Pittem w Londynie w grudniu 1790 roku **435**
II. Ultimatum brytyjsko-pruskie do dworu petersburskiego z marca 1791 roku **441**
III. Mobilizacja floty brytyjskiej wiosną 1791 roku **443**
IV. William Pitt o przyczynach rezygnacji ze wspólnej z dworem pruskim akcji na Bałtyku **446**.
V. Raport adiutanta artylerii koronnej S. Marszyckiego z misji w Jassach (Niemirów, 24 XII 1791) **448**
VI. Raport porucznika Karola Kniaziewicza z misji w Jassach (Niemirów, 16 I 1792) **450**
VII. Raport porucznika Bieczyńskiego z misji w Jassach (Warszawa, 17 I 1792) **452**
VIII. Stanisław August do Ignacego Potockiego (Warszawa, 28 I 1792) **455**
IX. Ignacy Potocki do Stanisława Kostki Potockiego (Warszawa, 28 I 1792) **456**

X. Ignacy Potocki do Stanisława Małachowskiego (Warszawa, 28 V 1792) **458**
XI. Memoriał w sprawie zasad porozumienia z dworem petersburskim, wyrażający poglądy przywódców stronnictwa patriotycznego **460**
XII. Hugo Kołłątaj do ks. Apolonii z Ponińskich Birenowej [?] [Warszawa, ok. 10 VII 1792] **466**
XIII. Charles Whitworth do lorda Grenville'a. Fragmenty raportów dotyczące propozycji polskich, złożonych dworowi petersburskiemu w czasie wojny 1792 r. **472**
XIV. Memoriał Stanisława Augusta o okolicznościach przystąpienia do Konfederacji Targowickiej z komentarzami Ignacego Potockiego **474**

PRZYPISY

Skróty zastosowane w przypisach **484**
Wstęp: Dziedzictwo historiografii **485**
Część pierwsza: Między Rosją a Potrójną Koalicją **485**
Część druga: Zagrożenie dzieła 3 maja **503**
Część trzecia: Obrona i obalenie dzieła 3 maja **520**

Indeks nazwisk **542**
Spis ilustracji **554**

WYDAWNICTWO LUBELSKIE • LUBLIN 1986

Wydanie I (w obecnej edycji). Nakład 40 000+300 egz. Ark. wyd. 37. Ark. druk. 35 + 1,5 ark. wkł. Papier offset kl. III, 71 g, 61×86 cm. Oddano do składania w czerwcu 1983 r. Podpisano do druku w sierpniu 1985 r. Druk ukończono w styczniu 1986 r. Cena zł 700,—

Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19. Zam. 6902/83. M-2-238

LUBLIN 1986